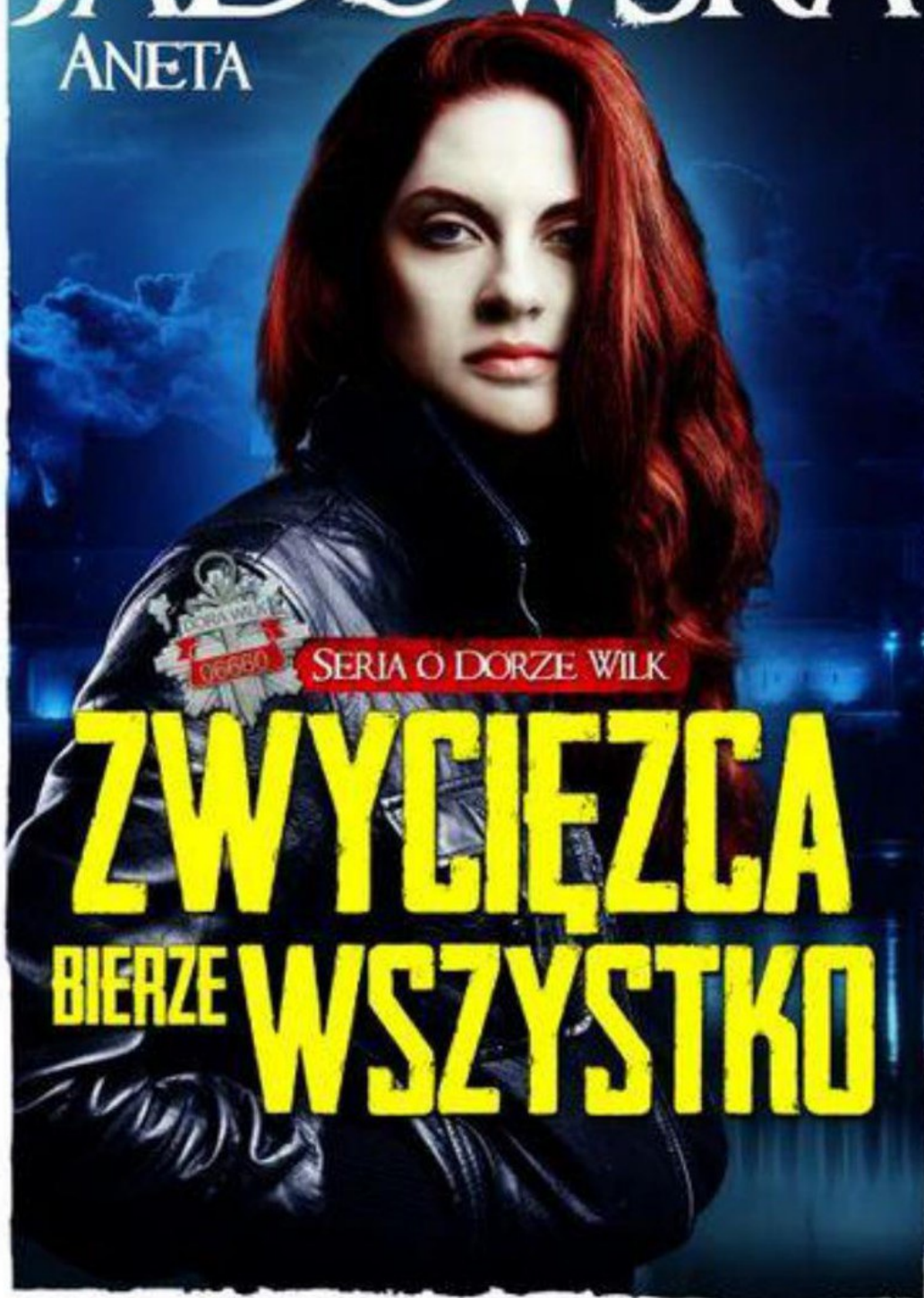


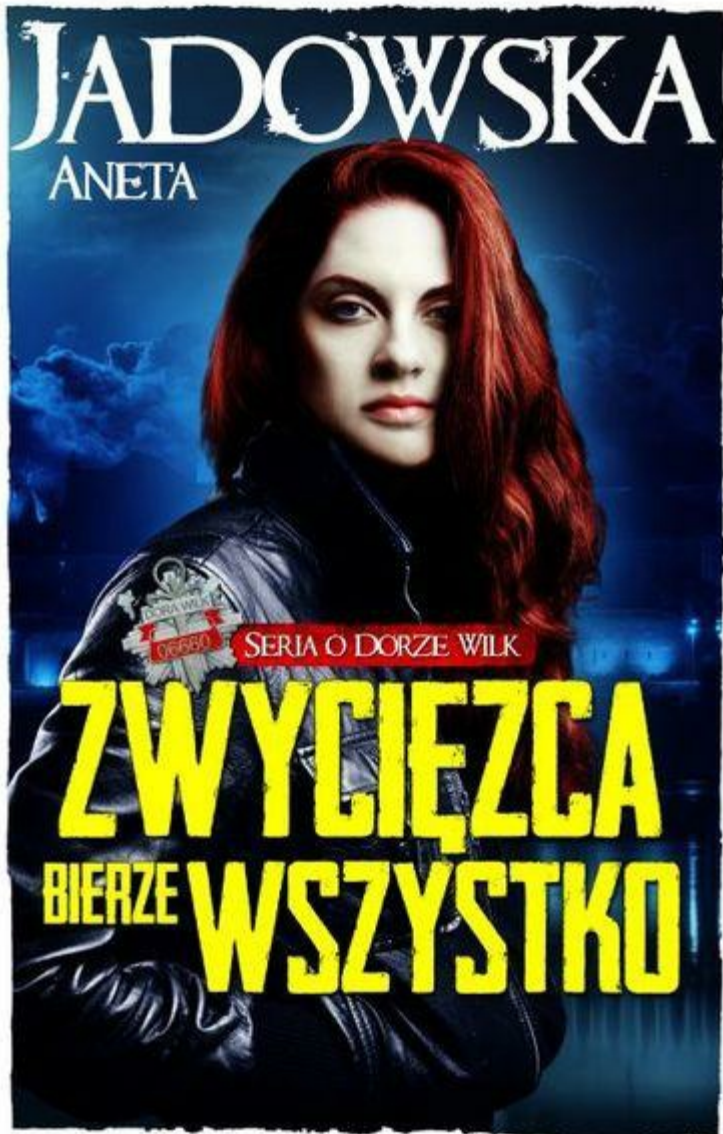
JADOWSKA

ANETA



SERIA O DORZE WILK

**ZWYCIĘZCA
BIERZE WSZYSTKO**



Jadowska Aneta

Dora Wilk 03

Zwycięzca bierze wszystko

Sygnal radiowozu przedarł się przez pulsowanie w mojej głowie.

Niebieskie światła zamigotały w lusterku, a Joshua spojrział na mnie z niepokojem.

- Muszę się zatrzymać - powiedział cicho.

- Zrób to. Papiery mamy w porządku - odpowiedziałam, czując jednak skurcz trzewi.

Było bardzo wiele rzeczy, które mogły pójść nie tak, jednak nie policja była dziś moim głównym powodem do niepokoju. Jeszcze kilka miesięcy temu po prostu pokazałabym odznakę i pogawędziła z funkcjonariuszem o trudach służby. Przywyknięcie do tego, że to już przeszłość, nie jest łatwe. Czy tylko dlatego czułam teraz dziwny skurcz w żołądku? Włoski na ramionach stały mi dęba, coś było nie tak...

Joshua zwolnił i zjechał na pobocze. Miron przebudził się na tylnym siedzeniu.

- Co tam?

- Nic, śpij spokojnie, zajmijmy się tym - odparłam, sięgnęłam do niego i pogłaskałam po głowie. Nadal był cholernie rozpalony.

Sekundy, gdy czekaliśmy, aż oficer podejdzie do nas, dłużyły się cholernie. Źle się czułam z tym, że nie jesteśmy w ruchu.

- Dzień dobry, proszę przygotować dokumenty - powiedział mundurowy, nachylając się do otwartego okna. Wydawał się spokojny i znudzony, dobrze po czterdziestce, z brzuchem nieco zbyt wyraźnie rysującym się pod mundurem.

Wyciągnęłam papiery z torby, moje i chłopaków, lewe jak cholera, ale wyszły spod ręki mistrza, więc nie obawiałam się kontroli. Olaf przysięgał na swój wilczy honor, że przejdą każdą, nawet tę ze sprawdzaniem danych w komputerze. Wychyliłam się ze swojego miejsca i podałam dowody policjantowi.

W chwili, gdy jego ręka dotknęła mojej, wiedziałam już, że mamy kłopoty. Zadrzał i lekko zbladł. Cholera jasna! Właśnie dziś musiałam trafić na człowieka ze śladami magicznej krwi? Nie mógł to być po prostu zwykły krawężnik, jak tysiące, ale jakiś pociotek więdźmy, sam nie dość magiczny, by to miało znaczenie, ale potrafiący wychwytywać ślady magii? Po zaciśniętych zębach i napięciu, jakie błyskawicznie objęło jego ciało, domyślałam się, że nie wiedział, co przed chwilą poczuł, ale to go zaniepokoiło. Reagował jak Żamłoda. Jego ręka odruchowo powędrowała do kabury.

- Coś nie tak, panie władzo? - zapytałam, uśmiechając się słodko i jeszcze bardziej nachyliłam się w jego stronę, gotowa zareagować, jeśli przyjdzie mu do głowy strzelić. Wyczułam za plecami wzrastającą aurę Mirona, wyłapywał mój niepokój. Nie potrzebowaliśmy kolejnego napadu furii, z pewnością nie w samochodzie.

Jeśli liczyłam na to, że glina zwróci uwagę na moje piersi, kołyszące się lekko pod bawełnianą koszulką, zawiodłam się. Wpatrywał się, ale to nie one zwróciły jego uwagę, a kabura i lśniący glock. Cholera, wciąż zapomniałam, że znów noszę broń palną, ale odznaki policyjnej już nie. Miałam sekundy, nim zrobi coś skrajnie głupiego. Czas zwolnił, gdy

wpatrywałam się w wymierzoną we mnie lufę pistoletu.

Nim pomyślałam, poczułam, że moja magia wzrasta, osłaniając chłopaków. Policjant drżał jak w febrze, trzymał palec na spuście, a krople potu spływały mu po czole. Marzył, by strzelić, by zniknęła ta dziwna sensacja w jego wnętrznościach. Magia napierała na niego twardą ścianą. Mogłam tylko mieć nadzieję, że jeśli gliniarz wystrzeli, kula nie dotrze do mnie czy do anioła. Nigdy nie używałam osłony jako zapory przed ołowiem. Adrenalina zaczynała buzować.

- Panie władzo, nie ma powodu do niepokoju - powiedziałam miękko, sięgając odruchowo po swoją broń. - Nie przekroczyliśmy prędkości, mamy dokumenty w porządku, proszę nie robić nic, czego przyjdzie nam wszystkim żałować.

Nie zamierzałam do niego strzelać, miał pecha, trafiając na nas, my trafiając na niego.

Zamrugał. Magia docierała do niego znacznie mocniej niż powinna.

Zaskoczył mnie, wbijając we mnie zamglone spojrzenie zauroczonego.

Nie rzucałam uroku, ale koleś bez wątpienia był zaczadzony magią.

Rozpoznawałam tę ledwie uchwytną mechaniczność jego ruchów,

drżenie mięśni zuchwy. Był poza własną kontrolą,

ale czy był pod moją? Takie kalkulacje mogły kosztować nas więcej,

niż gotowa byłam zapłacić, ale czy miałam jeszcze wybór?

- Proszę, oddaj nam papiery i odjedziemy, nie będziesz nic pamiętał z tego spotkania. Nie jesteśmy osobami, których szukasz - odezwałam się niepewna, czego się po nim spodziewać.

Nigdy nie rzucałam uroków na ludzi, nie w ten sposób! Jeśli brak ci

doświadczenia i nie znasz właściwych zaklęć, zawsze warto poudawać

Jedi, a nuż zadziała. Zadziałało.

- Proszę, państwa dokumenty, życzę miłej drogi - powiedział

mechanicznym głosem. Odsunął się o krok, byśmy mogli go wyminąć.

Joshua rzucił mi zaskoczone spojrzenie i uruchomił silnik. Ruszył, a ja we

wstecznym lusterku zobaczyłam policjanta, który stał jak słup soli,

wpatrzony w przestrzeń przed nim. Mogłam się założyć, że stałby tak do

jutra.

- Do diabła, wracaj do niego - warknęłam. Joshua zamrugał, ale

posłusznie szarpnął dźwignią zmiany biegów i zaczął cofać.

Zatrzymał auto przy policjancie, wciąż nieruchomym. Opuścił szybę,

a ja pochyliłam się bardziej, by wyraźnie widzieć oczy mundurowego.

Był w transie, jakimś pieprzonym cudem zahipnotyzowałam go, szlag by

to. Nowe umiejętności, choć okazały się przydatne, przerażały mnie jak

cholera. Wskoczyłam z samochodu, okrążając maskę, znalazłam się tuż

przy funkcjonariuszu. Wyjęłam mu broń ze sztywnych palców,

schowałam ją do jego kabury, zapinając ją dokładnie.

- Panie władzo, jak się pan nazywa? - zapytałam miękko, nie chcąc go

wystraszyć.

- Tomasz Bednarek - powiedział tym samym mechanicznym tonem

nakręcanej zabawki.

Potarłam skronie, czując, że między naszymi głowami jest jakieś

dziwne połączenie, napięta cienka nić, która w każdej chwili może się

zerwać, i na Boginię, nie wiedziałam, co wtedy stanie się z tym biednym kolesiem. Musiałam mu pomóc albo do końca życia będę ponosić odpowiedzialność za to, co się z nim stanie.

- Tomaszu, za chwilę usłyszysz klakson, czar pryśnie, poczujesz się nieco zmęczony, ale przytomny. Dość już na dziś zrobiłeś, wrócisz do domu i odpoczniesz. I pod żadnym pozorem nie powinieneś dotykać dziś broni. Dobrze?

- Tak, proszę pani - powiedział, a jego wzrok wciąż był nieobecny.

Zerknęłam na obrączkę na jego palcu.

- Nie będziesz nic pamiętał z tego spotkania, wrócisz do domu, do żony, którą bardzo kochasz, chcesz z nią spędzić trochę czasu. Przydałby ci się krótki urlop, prawda?

- Tak, proszę pani.

- Dobry chłopiec. - Poklepałam go po ramieniu i ostrożnie wróciłam do samochodu. Zapięłam pasy, nie spuszczając z oka Tomasza Bednarka.

Nić, wciąż wyczuwalna, drżała, gdy odległość między nami wzrosła.

Silnik zawarczał, odjechaliśmy parę metrów, kiedy nacisnęłam energicznie klakson kilka razy. We wstecznym lusterku widziałam, że mundurowy drgnął, jakby się przebudził. Przez chwilę pocierał twarz dłońmi, po czym poszedł do radiowozu. Odetchnęłam, kiedy zawrócił i ruszył w przeciwnym kierunku niż my.

- Co to było, kotek? - Joshua zerkał na mnie niespokojnie. - Nie wiedziałem, że potrafisz takie rzeczy...

- Bo nie potrafię, przynajmniej nie potrafiłam do naszej małej przygody. I mam nadzieję, że to minie, bo przeraża mnie jak cholera.

Ręce drżały mi jak alkoholikowi pozbawionemu dostępu do paru głębszych.

- Nic mu nie będzie?

- Nie powinno. - Zacisnęłam usta. - Z tego co słyszałam, może mieć jakieś przebłyski, więc zasugerowałam kilka dni wolnego. Gdyby znalazł się w krótkim czasie w podobnej sytuacji, mógłby zareagować, jakby tego uroku nie było.

- Mógłby po zatrzymaniu kogoś na rutynową kontrolę wyciągnąć broń i strzelić, jak zamierzał? - spytał zszokowany anioł, zaciskając palce na kierownicy.

- Tak myślę - powiedziałam, zdając sobie sprawę, że nie ja jedna widziałam, na co się zanosi, jednak Joshua nie zareagował wtedy, w pełni ufając, że jakoś sobie poradzę. Hm, tego, w jaki sposób, żadne z nas nie mogło się spodziewać.

- Jak się czujesz? - Joshua nie patrzył na drogę, tylko na mnie.

Skrzywiłam się i wzruszyłam ramionami. Właśnie zamieniłam faceta w zombie i mogłam jedynie zakładać, że nie spaliłam mu magią obwodów. Mówienie o tym, że bolało mnie wszystko, od skóry po kości, nie miało sensu. Oczy piekły jak przy zapaleniu spojówek, a głowa pulsowała migreną stulecia. Norma, tak było już drugi dzień. Zaczęło się rankiem, kiedy się obudziłam, pierwszy raz odkąd staliśmy się triumwiratem. Pierwsza faza - euforia i brak bólu po ranach, jakie zadała

mi Jezabel, była tylko ulotną chwilą szczęśliwości. Za nią przyszedł ból i jak dotąd nigdzie się nie wybierał. Spojrzałam uważnie na anioła. On zdawał się znosić nowy stan całkiem dobrze, może dlatego, że dopiero co przechodził gorączkę przemiany. Ja i Miron zaliczaliśmy, jak się zdaje, własne jej wersje. Przymknęłam oczy, by osłonić je przed światłem; krótkotrwała ulga, nim znów zaczęły piec.

Zwinęłam się na fotelu i pozwoliłam odpływać myślom, jak najdalej od bólu pulsującego w mięśniach, odbijającego się echem w kościach. Joshua pogłaskał mnie po udzie, fale jego empatii zaczęły mnie zalewać. Uśmiechnęłam się blado i zupełnie nieprzekonująco. Nie było sensu się mazać, nie zamierzałam chlipać po kątach. W ostatecznym rezultacie i tak wygrywamy. Mogłam stracić wszystko, Miron mógł dziś nie żyć, ja mogłam nie żyć, Joshua pewnie też. Jeśli alternatywą dla tego był ból, trudno, biorę na wynos i poproszę frytki do tego. Pogłodziłam radio. Kompilację muzyki do samochodu zebrał Joshua. „Kashmir” Zeppelinów wypełniał przestrzeń auta, a ja próbowałam odpłynąć w psychodeliczne zaświaty. Anioł nic już nie mówił, twarz miał nieco pobladłą i wiedziałam, że się o nas martwi. Nic mu nie mówiłam, ale on i tak jakoś wyczuwał mój ból. Kłopotów z Mironem nie musiał wyczuwać. Dziwne nastroje diabła dały się wszystkim we znaki. Zwłaszcza Leonowi, który dostał dziś cios z zaskoczenia tylko dlatego, że mnie dotknął. Miron warczał na wszystkich poza Joshua, nawet na swojego dziadka Lucyfera czy dziadka Joshui, archanioła Gabriela, choć żaden z nich nie miał wobec mnie złych intencji.

Trudno uwierzyć, że od piątkowego wieczoru, kiedy zaatakowała nas Jezabel, minęły zaledwie dwa dni. Dwa dni, odkąd widziałam rozdarte i krwawiące ciało Mirona, kiedy czułam, jak umiera w moich ramionach. Dwa dni, odkąd pokonałam sukę, która mu to zrobiła. Dwa dni, odkąd jakaś boska interwencja, do dziś nie wiemy czyja: Pana czy Bogini, nie tylko ocaliła jego życie, ale też związała naszą trójkę, wiedźmę, diabła i anioła, w trium-wirat, pierwszy w historii i nieoczekiwany. Miron otrzymał pełnię majestatu, co diabłom się nie przydarza. Ja też, co jest chyba nawet dziwniejsze. Przyjęliśmy to ze spokojem, choć Gabriel, Lucyfer i Michał ostrzegali, że nie da się w pełni przewidzieć konsekwencji triumwi-ratu dla nas, ani reakcji, potencjalnie wrogiej, wszystkich środowisk z nami związanych. To, co się wydarzyło, kwestionowało prawa niebieskie, magiczne i podważało porządek, jaki panował w kręgach piekielnych. Ale skoro alternatywą była nasza śmierć, nie zamierzaliśmy żałować.

O tym, że nie będzie łatwo, przekonaliśmy się już godzinę później. Siedzieliśmy sobie w uroczym towarzystwie starego triumwiratu - Gabriela, Lucyfera i Michała - kiedy do drzwi załomotał ktoś tak wnerwiony, że futryna z trudem zniosła te ciosy. Zamki puściły pierwsze i nim doszłam do drzwi, w progu stanął ogromny czort, dwa metry trzydzieści centymetrów mięśni i agresji.

- Leon? - wykrztusiłam zaskoczona.

Rozglądał się wściekły, szukając zagrożenia. Zlustrował pokój, nim podszedł do mnie. Odruchowo cofnęłam się o krok, widząc jego minę.

Przystanął i odetchnął. Starał się opanować, więc zrobiłam krok w jego stronę.

- Co tu się dzieje, malutka, wszystko w porządku? -zapytał, kiedy jego oddech się uspokoił. Nagle zrozumiałam, bał się o mnie, myślał, że coś mi grozi i wpadł tu w trybie bojowym. Spoglądał w głąb pokoju, gdzie archaniołowie, Księżę Piekieł, anioł i diabeł siedzieli na kanapach, nie kryjąc zaskoczenia.

- Tak, Leosiu - powiedziałam miękko, pewna, że skoro jest już opanowany, z pewnością nie zrobi mi krzywdy - wszystko już pod kontrolą.

- To może mi wytłumaczysz, jakim cudem linia magiczna przed twoim domem dymi i żarzy się tak, że zbiegają się tu magiczni z całego Thornu?

- Linia magiczna? Nie mam pojęcia... nawet nie wiedziałam, że mamy aktywną linię magiczną przed domem - zdziwiłam się.

- Bo nie mieliśmy, nie była aktywna od dwóch wieków. A teraz świeci jak cholerna choinka w centrum handlowym.

Pobiegłam do okna w kuchni, wychodzącego na ulicę i Szatański Pierwiosnek.

- Na Boginię - jęknęłam, widząc, że nie przesadzał. Linia żarzyła się czerwienią, niczym strumień lawy wychylający się spomiędzy popękanej nawierzchni. Magicznych było coraz więcej, mrowili się na chodnikach, ich

podekscytowanie było wyczuwalne nawet z wysokości drugiego

piętra i przez szyby.

- No więc, jak to zrobiłaś? - zapytał Leon tuż za moimi plecami. Jak na olbrzyma poruszał się cholernie cicho.

- Ja? Nic nie zrobiłam! Nie mam pojęcia, co uaktywniło wygasłą linię!

- zawołałam gwałtownie, czując, że ziemia usuwa mi się spod nóg.

- Panienska coś za bardzo protestuje - powiedział Gabriel z ironią wyraźną w każdej głosce.

- Zamknij się - warknęłam.

- Dora, nie wierzę w takie przypadki, uaktywniła się akurat ta linia, akurat pod twoim domem, akurat po tym, jak interweniowałam w boskie igrzyska, walczyłaś z niebieską wszetecznicą, a Baal odwiedził moje skromne progi... - Leon spoglądał na mnie z cierpliwą troską.

Zachwiałam się. Chwycił mnie, nim upadłam, i bez słowa zaniósł na kanapę.

- Co, do cholery... - Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, że właśnie zobaczył mój nowy tatuaż. Jakby ogromne sowe skrzydła, zajmujące całe plecy i wypełzające na ramiona, mogły pozostać niezauważone.

- To długa historia - powiedział Miron, przyciągając mnie do siebie. Z westchnieniem przyjął ciepło jego ramion.

- Wstrzymajmy się z opowieściami, za chwilę dołączą kolejni zainteresowani tą historią - powiedział Luc, nasłuchując. Po chwili i ja usłyszałam kroki na schodach. Pełna obaw patrzyłam w stronę drzwi, niepewna, kto się w nich ukáže. Tłum z pochodniami, skandujący „spalić wiedźmę”, zaskoczyłby mnie mniej niż Roman, miejsco-

wy Książę Wampirów, wkraczający w moje progi. Bez zaproszenia, cholera jasna.

- Czemu możesz wejść? - wykrztusiłam.

Nigdy go tu nie zapraszałam, zawsze wybierałam neutralny teren na służbowe spotkania - siedzibę Starszyny albo Szatański Pierwiosnek, nawet jego posiadłość, ale nigdy mój dom. Raz zaproszony mógłby tu wejść, kiedy chciał, a ja obawiałam się, że któraś z potencjalnych wizyt mogłaby nie mieć przyjaznego przebiegu. Nie była to czysta paranoja, nasze relacje bywały w przeszłości napięte. Jakim cudem teraz wchodzi sobie z tą cholernie irytującą nonszalancją, jak pieprzony król wybiegów, przekraczając mój próg, moje zaklęcia ochronne?

- Też się cieszę, że cię widzę, moja słodka - parsknął. - Nie bądź taka zaskoczona, jestem mężczyzną wielu talentów.

- Roman, jesteś wampirem - jęknęłam.

- Nie bądź taka drobiazgowa, gdzie twój szacunek dla politycznej poprawności? Chyba nie zamierzasz mnie dyskryminować ze względu na moją dietę? - Znów się ze mnie nabijał, przyglądając się zgromadzonym w salonie gościom. - No proszę, ależ towarzystwo, moja mała, kto by pomyślał...

- Nie mów tak do mnie, krwiopijco - warknęłam -i lepiej śpiewaj, jak się tu dostałeś! Bez zaproszenia.

- Nie muszę mieć zaproszenia. Cokolwiek się tutaj zdarzyło, wypaliło zaklęcia ochronne. I bardzo chciałbym wiedzieć, co to było, bo rozpałiło linię magiczną pod twoim domem do białości.

- Skąd wiesz, że to ma ze mną cokolwiek wspólnego?

- Słaby blef, więdźmo, oczywiędście że ma. Gdybym miał wędpliwoędci, wasze piękne aury, przebijające nawet przez osłony, powiedziałyby mi, że coęd jest na rzeczy. I to konsylium wokół ciebie. Poza tym przywykłem, że jeśli pojawiają się kłopoty, maczasz w tym palce lub za chwilę bęędziesz. Więdć lepiej mi powiedz, zanim znajdę inne sposoby, by to z ciebie wyciągnąć.

Spacerował po dywanie z pozorną nonszalancją, ale świdrujące spojrzenie, jakim śledził nasze twarze, dowodziło, że był spięty.

Milczałam. Czy jest jakaś skrócona wersja tej historii? I co w ogóle zamierzał zrobić, kiedy już znajdzie potwierdzenie, że mam z tym cokolwiek wspólnego?

- Radzę ci, krwiopijco, zważaj na słowa i nie groź jej, bo stracę cierpliwoędć - warknął Leon. Dopiero niedawno się dowiedziałam, że Leon, odkąd mnie zna, opiekował się mną, obejmując ochroną przed wszystkim, co mogłoby czekać na naiwną wówczas i skłonną do brawury nastolatkę. A mało kto chciał zadzierać z potężnym czartem, za którym wlokła się reputacja najgroźniejszego i najtwardszego generała piekielnych zastępów w historii. Miron pokiwał tylko głową, że chętnie się przyłączy do Leonowej utraty cierpliwoędci. Joshua położył dłoń na moim kolanie w czytelnym znaku ochrony. Luc, Gabe i Michał tylko unieśli brwi, ich kpiące uśmieszki mówiły jasno, że groźby te są całkiem bez pokrycia.

Cóż, nie chciałam kolejnej bijatyki tej nocy, a obicie tyłka członkowi

Starszyzny przez gości z innego systemu nie byłoby dobre dla polityki międzysystemowej. Westchnęłam.

- Roman, powiedz mi tylko, co z linią, przepala się? - spytałam.

To byłby najgorszy scenariusz. Linie magiczne były podstawą egzystencji magicznych miast. Dostarczały energii, zasilają naszą magię.

Bez nich nie byłoby Thor-nu. Liczba linii jest stała. Niektóre są czynne, inne uśpione, zachowana jest równowaga. Jednak wygaśnięcie linii, jej faktyczne zamknięcie tę równowagę burzy. Tak ginęły miasta, magiczne cywilizacje odchodziły w zapomnienie.

- Za wcześnie, by to stwierdzić. Taka aktywność może być zapowiedzią wygasania.

- Ale nie musi? Wzruszył ramionami.

- Nie jestem ekspertem. Katarzyna ci to lepiej wyjaśni. Na razie całe miasto odczuło przyływ energii. Linia uaktywniła się na całej długości.

No więc, coś ty znowu znalazła?

Przełknęłam. Jeśli linia wygaśnie i ktokolwiek udowodni, że miałam z tym cokolwiek wspólnego... Na Boginię, mogłabym od razu strzelić sobie w głowę, byłoby szybciej i bezboleśnie.

- Ciągle czekam, wiédźmo, a moja cierpliwość czuje się kiepsko - ryknął zirytowany.

- Roman, nie strasz jej!

Głos Katarzyny jak zwykle mnie uspokoił. Stała w progu, w białej, długiej sukni, ze spływającymi do pośladków złotymi włosami, jak moja chrzestna wróżka, która zaraz zamieni dynię (może Romana?) w karocę i

pomoże mi uciec od kłopotów. Przeszła szybko przez pokój i kucnęła przy mnie. Przez chwilę patrzyła na mnie tymi niezwykłymi szafirowymi oczami i poczułam, że za chwilę się rozplacę, widząc zawarte w nich niepokój i troskę.

- Jesteś cała, kochanie?

Skinęłam. Spojrzała na Romana z wyrzutem.

- Nie bądź dupkiem, Roman, nie czujesz, ile wciąż w powietrzu jest bólu i ile krwi tu dziś wylano? Nie potrzeba tu kolejnych pokazówek macho. Jeśli nie potrafisz zachowywać się normalnie, wyjdź.

- Katarzyno... - zaczął z nutką perswazji, ale ona już stała przed nim, niewielka, ale wyprostowana jak struna, z zadartym podbródkiem i pałającymi oczami.

- Nawet nie zaczynaj. Są chwile, gdy mogę ci pobłażać, gdy sobie z nią pogrywasz, ot tak to już jest między wami, ale nie dziś - powiedziała twardo. - Zamknij drzwi. I jeśli nie potrafisz zmienić podejścia, zostań po drugiej stronie.

Miałam ochotę jej kibicować, ale musiałam szczerze przyznać, że nie zasłużył na obicie tyłka.

- Katarzyno - odezwałam się z kanapy - nic się nie stało, trafiłaś na jego gorszy moment. Nie był dupkiem cały czas, choć wciąż nie wiem, jak mógł tu wejść bez zaproszenia.

- Daywalker - powiedział Roman wdzięczny mi za obronę. Nigdy dotąd nie zastanawiałam się, jak dużą władzę ma Katarzyna jako głowa

Starszyzny nad pozostałymi członkami, ale teraz widziałam, że Roman prędzej nadzieje się na kołek i przejdzie na wegetarianizm, niż rozmyślnie wyprowadzi ją z równowagi. - Mogłem wejść z tego samego powodu, z jakiego mogę wyjść na słońce. Pozostałość po magicznym życiu sprzed prze-

miany. Gdybyś miała działające zaklęcia, zatrzymałyby mnie jak każdego magicznego.

- Dobrze wiedzieć. A teraz może usiądźcie? Porozmawiamy, napijemy się kawy i zapomnimy o wszelkich groźbach?

Joshua wstał i poszedł nastawić ekspres. Roman spoglądał na Katarzynę z grymasem najbliższym skruchy, jaki kiedykolwiek zagościł na jego twarzy. Skinęła głową, przyjmując niewypowiedziane, ale wyraźne przeprosiny. Podał jej ramię i podprowadził do fotela. Usiadła, zwiewny obłok białego tiulu, złotych włosów i władzy absolutnej. Roman przysiadł na jej fotelu na podłokietniku, choć drugi fotel był wolny. Nie rozumiałam do końca ich relacji, ale ten gest zasugerował mi, że nie tylko służbowo Roman podlegał pięknej wiedźmie. Oficjalnie Katarzyna miała swojego Kaspiana, ale może Roman miał inne miejsce w jej życiu? Albo ona w jego?

- Katarzyno, znasz moich gości?

Przedstawiłam jej Gabriela, Lucyfera i Michała. Skinęła uprzejmie głową. Oczywiście słyszała o nich (kto nie słyszał?) ale nie mieli dotąd okazji do spotkań. Przez wieki systemy się izolowały, a takie historie, jak przyjaźń wiedźmy, anioła i diabła nie miały zwyczajnie miejsca. Dłuższą

chwile poświęciła twarzy Michała, o tym, że bywał u nas Gabe i Luc, wiedziała, ale widok kolejnego archanioła był dość zaskakujący.

- Dobrze, kochanie, możecie mi wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi? Czuję tu strasznie dużo krwi, poznaję po zapachu, że należy do ciebie i twojego diabła,

ale wy siedzicie tu cali i zdrowi, czuję też inną krew, magiczną, ale nie do końca...

- To ostatnie to krew Jezabel, tej, o której mówiłam, że mnie prześladowa... gdy wróciliśmy do domu, już tu czekała. Uzbrojona i zdeterminowana, by nas zabić. -Przełknęłam na wspomnienie wściekłej twarzy suczy, nie przesadzałam, bardzo chciała nas zabić. - Walczyłam z nią, miała miecz z anielskiej stali... Prawie zabiła Mirona, gdy zasłonił Joshuę... Zabiłam ją. Michał zajął się zwłokami, więc nie ma sprawy, nie zaszkodzi to polityce międzysystemowej.

Siliłam się na spokój, choć niewiele go w sobie odnajdywałam. Dłoń Joshui gładziła mnie po ramieniu, koił, jak tylko anioły potrafią.

-To nie koniec tej historii, prawda? Jak dotąd nie powiedziałaś o niczym, co mogłoby uaktywnić linię.

- Nie wiem, co mogło to zrobić - zagryzłam wargi. Roman prychnął, ale umilkł pod spojrzeniem Katarzyny.

- Może więc powiedz po kolei, a ja spróbuję odgadnąć. Kochanie, to ważne, musimy wiedzieć, co obudziło linię, zwłaszcza jeśli wygaśnie...

Skinęłam głową. Powoli opowiedziałam skróconą wersję tego, co nastąpiło po zabiciu Jezabel. Pod przymkniętymi powiekami znów to

widziałam.

Gabriel i Michał, którzy pojawili się po duszę Mirona. Luc, który przyszedł opłakiwać wnuczka. Nasza bezradność. Moja wściekłość, ból, strach, że go stracę, że zostanę sama. Moje obietnice, miłości, ślubu, wspólnego życia. Moje modlitwy do Bogini i do Boga. Prośby, że skoro nie mogą go uratować, to niech przynajmniej pozwolą mi być z nim po drugiej stronie. I ból, gdy rozcięłam sobie nadgarstek, rwący, gorący krwotok, który spływał z rany na mnie, na Mirona. I to, co uznałam za swoją śmierć. Światło, gdy Gabriel, Michał, Joshua, a nawet Luc weszli w pełnię majestatu. I szok, gdy okazało się, że Miron jest uzdrowiony i ma skrzydła, a ja tatuaże na całych plecach i tworzymy z Joshua triumwirat, potwierdzony tatuażami na naszych nadgarstkach. Opowiadałam Katarzynie, Romanowi i Leonowi okrojona wersję tej historii, nie musieli wiedzieć wszystkiego.

Nie mogłam oddać słowami tego, co czułam.

Nie zamierzałam też tłumaczyć, że Michał, Luc i Gabe są triumwiratem, ani co się z nim może wiązać dla nas. Powiedziałam po prostu, że jest to rodzaj nierozzerwalnej więzi splatającej nasze aury, dlatego są inne, co Roman i tak już zauważył.

Nie wspominałam o pomocy Baala, bo jego status, niegdyś bóstwa, dziś Księcia Demonów, był dyskusyjny.

Gdy skończyłam, strumyki łez znów oznaczyły moje policzki, Joshua i Miron przytulali mnie ciasno między sobą i nikt się nie odzywał.

Dziadkowie chłopaków i Michał wyraźnie zachowywali dyskretny

dystans w czasie spotkania z magicznymi. Zaczynałam doceniać to, że mnie nie traktowali z takim chłodem. No może poza Gabem, który od początku był upierdliwym gnojkiem z kijem w dupie... Katarzyna spoglądała na mnie z absolutnym spokojem na twarzy. Widać patent na wyprowadzanie jej z równowagi miał tylko Roman, który zszokowany milczał teraz jak zakłęty.

- I nie wiecie, czyja to była interwencja? - zapytała po dłuższej chwili głowa Starszyny.

- Bez wątpienia Pana - powiedział stanowczo Gabe -tylko on potrafi przywołać pełnię majestatu u aniołów, i diabłów, jak się okazuje.

- Ale nie powinno to mieć wpływu na wiedźmę. -Zmarszczyła nos w grymasie niezadowolenia.

- Myślę, że zadziałali oboje, Pan i Bogini - powiedziałam cicho.

Spojrzeli na mnie, jakbym wygłosiła największe bluźnierstwo.

- Dajcie spokój, tak, mamy osobne systemy, ale w tę historię były zamieszane osoby z różnych systemów połączone silną więzią... Poza tym, mimo że jestem magiczna, jestem też ochrzczona, byłam u komunii, nigdy nie dopełniłam formalnej apostazji, uznając, że samo wejście do świata magicznych wystarczy, ale pewnie według norm niebieskich wciąż jakoś tam jestem wpisana w rejestry grzeszników. Prosiłam o pomoc lub śmierć oboje, złożyłam ofiarę z życia, której wspaniałomyślnie Bogini nie przyjęła. Nie wiem, kto konkretnie ocalił życie Mirona, kto uleczył moje rozplątane żyły, nie wiem, kto doprowadził do mojej przemiany, ale widzę tu działanie i Pana, i Bogini.

Ona nie zdołałaby przywołać pełni majestatu anioła, diabła i pary archaniołów, on nie rozpałiłby linii magicznej.

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej wydawało mi się to jedynym logicznym uzasadnieniem.

- Co oznacza przemiana dla ciebie, wiedzmo? - zapytał Roman w końcu.

- Nie wiem, nie było dotąd takiego przypadku. Na razie z tego, co już wiem, zmieniła się moja aura, co widzisz, mam też tatuaże - odwróciłam się i uniosłam włosy, by w pełni zobaczyć sobie skrzydła - ale jak na razie to tyle z nowości. Poinformuję niezwłocznie, jeśli się coś zmieni.

Tak, Roman uwielbiał to, że nigdy nie wiedział, z czym za chwilę wyskoczę.

- Jeśli dożyjesz zmian. Dobrze się domyślam, że nie wszystkim spodoba się ich więź? - spytała Katarzyna, wbijając szmaragdowe oczy w archaniołów. Chrząknęli niespokojnie.

- Istnieje pewne niebezpieczeństwo - wyjąkał Gabe w końcu.

- Musimy się na jakiś czas ukryć. - Potarłam rozpalone czoło dziwnie zimną dłonią.

- Nim opadnie kurz, nim triumwirat nie okrzepnie i nie zakończy się przemiana, nim góra, dół i magiczne „pomiędzy” nie ustalą, czy chcą nas upiec, czy mają w nosie, co się stało - powiedział Miron, zgrzytając cicho zębami.

- Masz dokąd uciec? - zapytała Katarzyna wprost.

- Mam. Wybacz, ale wolałabym, by to miejsce pozostało sekretem.

- Oczywiście. Potrzebujesz czegoś?

- Kilku rzeczy, myślę, że Olaf mi pomoże w ich uzyskaniu.

Pomyślałam o dokumentach, broni, samochodzie. Jeśli twoje potrzeby są dziwnie zbieżne z potrzebami członków mafii, nie ma jak lojalny Alfa.

Katarzyna przytaknęła. Widziałam, że coś wciąż ją niepokoi.

- Katarzyno, po prostu to powiedz - jęknęłam, spodziewając się kłopotów.

- Gdyby nie pobudzenie linii, nie byłoby sprawy, ale teraz... sędzę, że przez wielu to, że miałaś w tym swój udział, będzie odbierane jako zagrożenie. Domyślam się, że niektórzy - podkreśliła to słowo - członkowie Starszyny będą chcieli dyskutować, czy nie byłoby bezpieczniej pozbyć się ciebie raz a dobrze. I sędzę, że będą chcieli głosowania.

Zamknęłam oczy. Obawiałam się tego. Ostatnio zbyt wiele się wkoło mnie działo. Za mocno się wychyliłam.

- Czy jeśli opuszczę Thorn, będę ścigana? - Głos zadrżał mi odrobinę.

Było wiele paskudnych stworzeń, jakie można wysłać za zbiegłą wiedźmą.

- Nie wybiegaj zbyt daleko w przyszłość. Postaram się załagodzić sytuację. Wciąż to ja jestem głową Starszyny. - Katarzyna starała się brzmieć lekko, ale nie była aż tak dobrą aktorką.

- Jeśli linia nie wygaśnie, mamy szansę - powiedział Roman spokojnie.

Zamrugałam zaskoczona.

- Będziesz głosował za mną?

- Oczywiście. Tłumaczyłem ci kiedyś, że jestem praktyczny, a ty jesteś doskonałym namiestnikiem.

Katarzyna była zadowolona z tego, co powiedział, i poklepała go delikatnie po kolanie. Chyba właśnie odkupił macho-bzdety, którymi ją tak wkurzył. Niewiele to zmieniało w mojej sytuacji. Gardiasz od początku mnie nienawidził, Klaudia była mną zwykle poirytowana, a Bruno podejrzewa, bezpodstawnie, że spróbuję przejąć jego wilcze stado, co nie nastraja go przyjaźnie. Dwa do trzech.

- Zamierzam zwołać Radę Okręgu. - Katarzyna zdawała się czytać w moich myślach.

W skład okręgu wchodziło, prócz Thornu, Trójprzymierze. Juliana, Gajusz, Olaf... Na Boginię, miałam szansę! Byłam pewna głosu mojej elfiej przybranej matki, Olaf ślubował mi lojalność, z Gajuszem... cóż, miałam pakt o nieagresji... Chyba że wyczuje moją chwilę słabości i właśnie teraz go wypowie.

- Domyślam się, że Trójprzymierze wystawi radę międzygatunkową twojego pomysłu jako przedstawicielstwo. Więc będzie też Eleonora i, przynajmniej teoretycznie - ty, jesteś przecież pośrednikiem. Nawet jeśli wykluczą cię z głosowania z przyczyn formalnych, nie jest źle, masz lojalnych przyjaciół. - Katarzyna kalkulowała dokładnie jak ja. - Myślę, że mamy szansę na oddalenie oskarżeń.

- Jeśli nie wygaśnie linia - powtórzył głucho Roman.

Tak, jeśli, do tego dojdzie, nie będzie głosowania, zostaną automatycznie uznana za zagrożenie dla rasy. Czy, jeśli zostaną stracona, odbije się to na chłopakach?

- Jeśli do tego dojdzie, masz azyl w piekle, kochana, wszyscy macie - powiedział Luc stanowczo. - Nie będziesz pierwszą przyjętą przez nas istotą magiczną. Poza tym jesteś wybranką mego wnuka, nie zamierzam stać z boku i patrzeć, jak dzieje ci się krzywda. Zresztą, tylko wyjątkowi głupcy nie docenią tego, co dla nich zrobiłaś w ostatnim czasie. Loki grałby dziś w kości szkieletami magicznych, wampirów i wilków, gdyby nie ty - przy-

pomniął z naciskiem - więc należy ci się co najmniej kredyt zaufania.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. Ale nie mogłam przyjąć tej oferty, dopóki istniało ryzyko, że ściągnę mu na głowę kłopoty. Poza tym Joshua raczej nie mógłby żyć w piekle, nie na dłuższą metę, nie jako nieupadły.

Spotkanie ciągnęło się niemal do świtu. Byłam tak zmęczona, że niemal przysypiałam, kiedy w końcu wszyscy wyszli, zapowiadając, że wkrótce wrócą. Zostaliśmy sami w naszym mieszkanku. Niemal bez słowa rozebraliśmy się i poszliśmy do mojej sypialni.

Strach przed stratą, która dziś była tak realna, sprawiał, że mimo zmęczenia nie mogłam zasnąć. Słuchałam równego oddechu Mirona, który przytulał się do moich pleców jak łyżeczka, i Joshui, zwiniętego jak kocię, z plecami wtulonymi w mój brzuch. Splotłam palce z ich dłońmi i

bałam się zasnąć. Bałam się, że to tylko sen i obudzę się bez nich. Okazało się, że Jezabel mi ich zabrała, a ja tkwię w sanktuarium w śpiączce, a ostatnie godziny były tylko fantazją prokurowaną przez zmaltretowany i niedotleniony mózg.

- Śpij, słonko - szept Mirona załaskotał mnie na karku - jesteśmy tu i nigdzie się nie wybieramy.

- Skąd...?

- Pachniesz strachem i smutkiem. I miażdżysz moją rękę. - Niemal słyszałam jego uśmiech.

- Przepraszam - szepnęłam, luzując uścisk.

- Nie masz za co.

- Kocham cię, Miron. Nie mogłabym bez ciebie żyć.

- Wiem, słonko. Mam dokładnie tak samo. Choć nie zapomnę, że z przyjęciem oświadczyń zwlekałaś, aż jakaś suka niemal mnie zabiła.

Zachichotałam, zaskoczona zmianą tematu.

- Czasem trudno się zdecydować na poważny krok. Ale wiesz, że teraz nie pora na ślub.

- Kochanie, możemy mieć długie narzeczeństwo, najważniejsze dla mnie jest to, że przyjęłaś oświadczyń i nie zaprzeczasz już temu, co jest między nami.

- Nie mogłabym.

I mówiłam prawdę. Przysięgłam sobie nigdy nie tchórzyc, nie udawać już, że nie kocham, że nie chcę z nim być. Nie ma przeszkody, której byśmy nie pokonali. Pokonaliśmy śmierć. Dziś byłam gotowa oddać za

nich życie, a myśl o życiu bez Mirona rozrywała mi serce. Są rzeczy, które można przeżyć tylko raz, nie popadając w obłąd.

Nie wiem, kto obudził się pierwszy następnego ranka, ja czy ból.

Jęczałam, wijąc się w pościeli. Ciało płonęło, mięśnie drżały, głowa pulsowała nieznośnym łomotem, a światło słoneczne zdawało się wypalać oczy. Joshua potrząsał mną, usiłując uzyskać odpowiedź na pytanie, co u diabła mi jest. Nie wiedziałam. Przygryzłam wargę do krwi, by nie wrzeszczeć na całe gardło. Mirona nie było w sypialni. To mnie na chwilę otrzeźwiło i zaczęłam się rozglądać nerwowo.

- Miron? - wyszeptałam przez zaciśnięte strachem gardło.

- W łazience. W tym samym stanie, co ty. Myślę, że to gorączka przemiany.

Cień przemknął mu przez oczy na wspomnienie tego, jak sam przechodził ją nie tak dawno. Choć jeśli spojrzeć na to, ile się od tego czasu wydarzyło, można śmiało powiedzieć, że minęły całe wieki.

Opadłam na poduszkę zbyt słaba, by wstać, spocona i rozpalona.

- Trzeba cię trochę ochłodzić, kotek, bo za chwilę się ugotujesz - powiedział zaniepokojony, dotykając mojego czoła - czas na bardzo zimny prysznic.

Podniósł mnie jakbym była piórkiem. Nie jestem. Żadna kobieta mierząca metr osiemdziesiąt i niebędąca modelką nie waży tyle co nic. A jednak Joshua nawet się nie skrzywił. Sam miał jakieś sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, był szczupły jak nastolatek, a długie blond włosy i upodobanie do rockowych ciuchów upodabniało

go do garażowego muzyka. Nie wyglądał na faceta, który bez mrugnięcia może zanieść mnie do łazienki. Wydaje się, że nie w pełni doceniłam jego pełnię majestatu, nawet nieobjawianą. Jęknęłam, gdy stopą zawadziłam o futrynę.

- Przepraszam - wymamrotał, przyciskając mnie mocniej do siebie.

Miałam dość siły, by go objąć za szyję, głowa opadła mi niemal bezwładnie na jego pierś. Miron wpołleżał w wannie. Wyglądał kiepsko.

To znaczy zawsze wygląda świetnie i nawet chory był piękny, ale dziś wyglądał poniżej swoich możliwości. Błady, z ciemnymi cieniami pod oczyma, czarnymi, długimi do ramion włosami, oblepiającymi spocone czoło i twarz. Odruchowo szarpnęłam się w jego kierunku wystraszona tym, że był tak nieruchomy - z zamkniętymi oczyma wyglądał, jakby życie uleciało z niego z ostatnim oddechem.

- Spokojnie, kotek. - Joshua pochylił się i pozwolił mi się zsunąć do wanny obok diabła. Syknęłam. Woda była lodowata, igły wbijały się w obolałe mięśnie. Dziwiłam się, że nie zaczęła parować w kontakcie z moją skórą. I skórą Mirona, który był tak samo rozpalony.

- Miron - wyszeptałam z ustami przy jego policzku. Skurcz przebiegł przez ciało diabła. Uchylił powieki

i zobaczyłam tak znajome i kochane czarne oczy z czerwoną obwódką wkoło tęczówki, teraz płonąca żywym ogniem.

- Słonko - uśmiechnął się słabo - a to się odegraliśmy, co? Teraz on musi wkoło nas skakać...

Przewróciłam oczami. Diabelskie poczucie humoru.

- Boli cię?

- Jak cholera. A jak z tobą?

- Tak samo - jęknęłam - ale żyjemy, to najważniejsze.

- Chyba też jesteście silniejsi niż ja - powiedział anioł, gładząc moje

czoło zimną gąbką - jesteście przytomni. Myślę, że wam przejdzie

szybciej. Gabe jest dobrej myśli, choć nie może wam podać leku na

gorączkę przemiany, bo ten został stworzony dla aniołów i mógłby was

zabić.

Westchnęłam.

- Był tu dziś?

- Zanim się obudziliście.

- Nic nie słyszałam, mógł nas ktoś załatwić, zanim na dobre bym się

obudziła.

- Nie mógł. Wstałem wcześniej. Czuwałem.

Był taki poważny i skupiony. Wiedziałam, że kocha nas tak bardzo,

jak my jego. Chwyciłam jego dłoń, gdy ocierał mi policzek, i

pocałowałam go w kłykcie.

- Dziękuję, ptaszyno.

- Od tego masz Anioła Stróża, prawda? Poza tym mamy szczęście, że

nie przechodzimy przemiany w jednym czasie, na coś się ta moja

wcześniejsza choroba przydała.

W oczach migały mu ciepłe iskierki, maleńkie krople złota na

granatowym tle tęczówek.

Gorączka ustępowała powoli, ale ból nie zniknął. Miron, choć wciąż

rozpalony, czuł się lepiej. Mogłam zająć się przygotowaniami do naszego wyjazdu.

Wybrałam numer Olafa, odebrał po drugim sygnale. Jak na wilka brzmiał całkiem ludzko, bez częstych u samców tego gatunku gardłowych warkotów co drugie słowo. Był nowym Alfą w Gdyni i miałam niejasne przeczucie, że wniesie coś nowego do wilczej społeczności. Pod wieloma względami był tak inny od tego, do czego przywykłam w kontakcie z wilkami... Bywał jak oni gwałtowny i agresywny, ale potrafił się przyznać do błędu i podejmować trudne, ale rozsądne decyzje dla dobra stada. Jednym z błędów było wyzwanie mnie do walki, gdy sądził, że przysłałam w imieniu mojej krwiożerczej babki, Królowej Wilków, odebrać mu stado. Trudną, ale rozsądną decyzją było przyznanie się do błędu, podporządkowanie szalonej Wilczycy i obietnica całkowitej lojalności, jaką mi złożył. Czas sprawdzić, jak ta lojalność wygląda w praktyce.

- Olaf, potrzebuję pomocy - powiedziałam, sondując grunt.

- Oczywiście, cokolwiek w mojej mocy - powiedział szybko i mocno.

Nie spodziewałam się aż takiej gotowości i od razu cieplej pomyślałam o Alfie z Trójprzymierza. Tutejszy, Bruno, jedyną pomoc, jaką by mi zaproponował z miłą chęcią, to urwanie głowy albo pomoc w pozbyciu się kilku kończyn. Moich.

- Potrzebuję dokumentów. Dowodów osobistych, prawa jazdy...

Najlepszych, takich, by przeszły bez trudu ludzkie kontrole.

- Nie ma problemu.

- W przypadku dowodów dla chłopców oznacza to właściwie sprokurowanie ludzkich tożsamości dla nich.

- Do zrobienia - powiedział tak pewnym głosem, że przez chwilę zastanawiałam się, jak wielu osobników z wilczymi lewymi dokumentami przeszło niezauważonych wszelkie policyjne kontrole.

Nawet jeśli dziś ja miałam korzystać z takich lewych papierów, w głębi mego serca wciąż siedziała policjantka, którą do niedawna byłam.

- Samochód, pewny, też musi przejść wszelkie kontrole.

- Miasto czy teren?

- Teren.

- Oddam ci mój. Jest w pełni legalny. I twoi przyjaciele nie będą musieli się w nim garbić.

- Ale...

- Nie ma problemu, Doro, zrobiłabyś to samo, gdybym ja czy ktoś z moich poprosił cię o pomoc.

Podziwiałam tę pewność, ale musiałam przyznać, że coś się zmieniło.

Jeszcze jesienią pierwszą moją reakcją na wilka było zaciśnięcie pięści i przybranie postawy bojowej. Dziś dzwonię do jednego z nich, ufając mu bardziej niż wielu magicznym. Bardziej niż zaufałamby człowiekowi.

Może wilcza lojalność wobec stada była czymś bardziej namacalnym?

Oznaczała honor, a wilk jest tyle wart, co jego honor.

- Jeszcze coś, Olaf, potrzebuję broni.

- Jakiej?

- Lubiłam glocka.

- Jasne. Broń biała?

- Mam, dziękuję, że pytasz - zaśmiałam się lekko. - Na kiedy możesz mi to załatwić?

Nie chciałam go poganiać, ale ziemia już trochę paliła nam się pod stopami. Echo wydarzeń z wczorajszej nocy rozejdzie się szerszymi kręgami niż bym chciała.

- Jutro przed południem będę.

- Wiesz, że możesz kogoś wysłać.

- Rocky pojedzie drugim autem, żeby miał jak wrócić.

- Dziękuję, Olafie.

- Powstrzymałaś nowe Ragnarok, ocaliłaś moich ludzi, Dora. Nikt, kto dwa razy przeżył utratę stada, nie zapomina takich rzeczy - powiedział niższym, nieco chrapliwym głosem.

Pożegnaliśmy się.

Przez chwilę patrzyłam na słuchawkę. Dwa razy... powiedział, że dwa razy utracił stado. Pierwszy raz wiedziałam, jak to wyglądało. Moja babka ich zabiła, jego ojca, Alfę Olega, i pozostałych. On był szczeniakiem. Ocalał dzięki jakiemuś kaprysowi Królowej. A drugi? O tym nic nie wspominał, ale coś mi mówiło, że to była świeża sprawa. Czy dlatego przyjechał do Polski? Dlatego przejął stado, gwałtownie i agresywnie, od starego Alfy z Gdyni? Kilka pytań miało w przyszłości doczekać się odpowiedzi.

- Dora, zauważyłaś coś dziwnego, jeśli idzie o Mirona? - Joshua szeptał mi do ucha, kiedy przygotowywaliśmy jedzenie. Kątem oka

zerknełam na diabła, stojącego przy jednym z okien w naszym saloniku.

- Napięty...

- Wściekły, czuję, jak się w nim gotuje - sprostował anioł.

Zamrugałam, spoglądając jeszcze raz na diabła. Gdy się skupiałam, zobaczyłam jego aurę, znałam jego osłony wystarczająco, by móc je przejrzeć. Wciąż wyglądała dziwnie - gdy zawiązał się triumwirat, nasze aury

zmieszały

się: moja błękitno-perłowa, złota Joshui i

ciem-noszarłata Mirona i teraz każdy z nas miał podobną, przeplataną,

z dodatkowym efektem specjalnym w postaci małych, ruchliwych

błyskawic przeskakujących wzdłuż pasm. Z tym że teraz błyskawice

Mirona wcale nie były malutkie. Jego aura była niespokojna, pulsująca,

a błyskawice drżały kolejnymi wyładowaniami. Uwalniał mnóstwo

energii.

Wytarłam dłonie o ręcznik i podeszłam do diabła. Byłam już pół kroku

od niego i wyciągałam rękę, by dotknąć jego barku, gdy podskoczył,

zaskoczony moją obecnością. Energia uderzyła we mnie, zastając mnie

zupełnie nieprzygotowaną. Krzyknęłam. Na policzku pojawiła się krew

jak po smagnięciu biczem. Miron zaklął szpetnie i chwycił mnie w

ramiona, niemal miażdżąc z siłą, jakiej jeszcze wczoraj nie miał.

Wycisnął mi powietrze z płuc.

- Przepraszam, kochanie - mruczał mi do ucha. Poruszyłam się

gwałtownie, czując, że nie mogę oddychać i że za chwilę połamię mi

żebra. Odczytał to i poluzował uchwyt. - Nic ci nie jest?

- Drobiazg, ale będę wdzięczna, gdy mi powiesz, co się stało -

powiedziałam, wpatrując się w jego rozszerzone źrenice.

- Nie wiem, na piekielne psy, nie wiem - odparł i przez chwilę jego

twarz wyrażała dziecięcą bezbronność i bezradność. - Czuję się dziwnie...

jakbym się gotował od środka... Coś we mnie buzuje.

Przytuliłam go mocniej i pocałowałam w policzek. Wtulał twarz w

moje włosy, wdychał ich zapach. Prawie przegapiłam ten ułamek

sekundy, kiedy coś w sposobie, w jaki Miron mnie trzymał, się zmieniło.

Zacieśniło. Podgrzało. Kiedy nie trzymał po prostu ramienia na mojej

talii, ale przyciągał moje biodra do swoich. Erekcja napierała na mój

brzuch, nie bacząc na dzinsy, które stały jej na przeszkodzie. To było jak

samozapłon. W jednej chwili był to niewinny pocałunek w policzek i

tulenie zagubionego chłopca, w następnej oddech rwał się, gdy diabeł,

całował moją szyję, jakby chciał się w nią wgryźć, dłonie wdzierały się

gwałtownie pod moją koszulkę, a całe jego ciało krzyczało, że gotów jest

wziąć mnie tu i teraz, na dywanie w salonie, z Joshua wpatrującym się w

nas z niemym pytaniem „co, do diaska?” w oczach.

Miron pocałunkami wyznaczył trasę z mojej szyi do ust. Przygryzł mi

dolną wargę nim wtargnął językiem w usta, zawłaszczając je

bezapelacyjnie. Cholera, tyle zwlekaliśmy, od lat krążyliśmy wokół

siebie wygłodniali, ale zbyt rozsądni, by to skonsumować, a teraz byliśmy

o krok, by zrobić to na dywanie. Nie protestowałam, stłamszona przez pa-

sję i żar bijące z jego ciała. Zapach drzewa sandałowego i czegoś

głębszego, bardziej dzikiego, uderzał w nozdrza. Z trudem oddychałam między kolejnymi pocałunkami.

Uderzenie było dość mocne, by oderwać nas od siebie. Zupełnie, jakbym włożyła palce do kontaktu, potężny impuls elektryczny uderzył i posłał mnie na dywan, a Mirona na ścianę.

- Co, na Boginię? - wyjęczałam, siadając na podłodze.

- No chyba sobie, kurwa, żartują - warknął Miron, pocierając tył głowy.

- Nic wam nie jest? - Joshua był już przy nas, pomagając mi stanąć na nogi.

- Tylko impuls... jak prąd... - powiedziałam uspokajająco, choć wcale nie byłam spokojna.

- To chyba przejściowe, co? - Miron zwerbalizował moje lęki.

- Oby...

- Gabe mówił, że na początku, nim przemiana w triumwirat się nie dopełni, energia może być dość... niestabilna - powiedział Joshua.

- Dobrze, że nam to mówisz, moglibyśmy przecież nieświadomie zrobić coś, co by wzburzyło tę i tak niespokojną energię, co mogłoby być niezbyt przyjemne, może nawet niebezpieczne - warknął Miron.

- No przepraszam, nie wiedziałem, że zamierzacie się do siebie dobierać jeszcze przed śniadaniem, na podłodze w salonie - odgryzł się Joshua.

Ciało Mirona napięło się niebezpiecznie. Chwyciłam go za rękę zaskoczona tym, że zaciskał pięść. Na Boginię, przecież nie uderzyłby

Joshui!?

- Miron, co się z tobą dzieje? Jesteś jak płynna nitrogliceryna -

krzyknęłam zbyt zdenerwowana, by pomyśleć, że krzyki tu raczej nie pomogą.

Przez chwilę nie odpowiedział, patrząc mi w oczy. W końcu uciekł spojrzeniem w bok.

- Przepraszam, chyba nie do końca nad sobą panuję.

- Hej, dobrze już, siedzimy w tym razem, diable, po prostu mów co się dzieje...

Joshua wycofywał się z posępną miną. Miron skoczył i chwycił go za nadgarstek. Anioł zamarł, lekko usztywniając ramiona.

- Stary, przepraszam - wysapał Miron.

Anioł uśmiechnął się nieco blado i powiedział cicho:

- Wybaczone, choć postaraj się mnie nie zabić. Nie będę się bronił, nie przed tobą.

Mironowi krew odpłynęła z twarzy i puścił przyjaciela.

Coś się działo między nimi, ale nie wiedziałam co. Coś, czego nie

byłam w stanie uchwycić oczami czy tylko na podstawie ich słów. I po ich minach wiedziałam,

że żaden z nich nie jest gotowy na to, by cokolwiek mi powiedzieć.

- Miron... - Wyciągnęłam do niego rękę, ale odsunął się i zgarbił.

Włosy opadły mu na twarz.

- Wybacz, słonko, potrzebuję trochę przestrzeni - powiedział i po

chwili usłyszałam, jak cicho trzasnęły drzwi w jego pokoju.

To dopiero tempo, od gorączkowych macanek do przemowy o potrzebie przestrzeni w niecały kwadrans. Objęłam się ramionami, czując, że nagle robi mi się zimno. Łzy zapiekły już i tak podrażnione oczy.

Joshua przygarnął mnie mocno i przytulił. Głaskał mnie po włosach, powtarzając jakieś najbardziej podstawowe pocieszenia, które o dziwo działały. Przywarłam mocniej do mojego anioła. W tej emocjonalnej burzy on jeden zdawał się być kotwicą.

Samochód był dużą toyotą Rav4- Byłam koszmarnym kierowcą, traciłam prawo jazdy, ledwie je odzyskałam. Parkowanie równoległe pozostawało dla mnie czarną magią, a tej z zasady nie uprawiałam.

Miałam do niedawna małą micrę, autko poręczne i niewielkie, więc mieściłam się jakoś na parkingach, ale ravka... nie, to jakby posadzić mnie za kierownicą czołgu, ulice nigdy nie byłyby takie same, a na pewno nie byłyby bezpieczne.

- Ja poprowadzę - powiedział Joshua, wyczuwając moje napięcie.

- Potrafisz? - zapytałam zaskoczona. Nigdy nie pomyślałam, że anioł miał takie umiejętności. Miron potrafił, ale szczerze nie lubił prowadzić auta. I dobrze, za kółkiem zachowywał się, jakby wciąż żył w epoce Henrygo Forda, z bardzo nielicznymi samochodami na drodze.

- Jasne, lepiej niż ty. - Uśmiechnął się rozbawiony moim zdziwieniem.

- Wciąż wielu rzeczy o mnie nie wiesz, kotek, żyję trzysta pięćdziesiąt lat, nabyłem kilka umiejętności.

Odetchnęłam. Prowadzenie jest dla mnie czynnością stresującą i bez

bólu pulsującego w całym ciele.

Olaf stał krok za nami, cierpliwy, milczący i dyskretny jak ekspert od programu ochrony świadków.

- Dzięki, wilku, jestem twoją dłużniczką. - Wepchnęłam dokumenty, które nam przywiózł, do torby, zdjęłam kurtkę i założyłam kaburę, skórzane paski leżały jak ulał. Obejrzałam uważnie glocka, był idealny i na niego też miałam jakieś papiery, choć numery seryjne były zatarte.

- Nie ma sprawy, jesteś przyjaciółką stada - powiedział oficjalnie. I nadal powstrzymywał się od zadawania pytań, choć wiedziałam, że wilki są wścibskie jak wszystkie psowate. Najchętniej powęszyłby trochę, przekopał zaułki, ale trwał w szlachetnej pozie „jeśli obdarzysz mnie zaufaniem, zaszczytem będzie wysłuchać cię, pani”. Przewróciłam oczami rozbawiona. Olaf naprawdę różnił się od wilków, jakie znałam dotąd, był nową jakością i zaczynałam się do niego coraz bardziej przekonywać.

- Olaf, dziękuję za dyskrecję i tempo.

- Potrzebujesz ochrony?

- Nie, lepiej będzie, jeśli po prostu zniknę na jakiś czas.

Olaf nie był głupi. Musiał się domyślać, że ukryję się między ludźmi, skoro potrzebuję dokumentów i auta. Ale nie komentował.

- Będę trzymał rękę na pulsie. Mam coś jeszcze, Cahan Rhiamon. -

Nazwał mnie imieniem, które przypominało, że jestem wnuczką swojej babki, właściwie bardzo odległej prapra - nieskończenie wiele razy - babki, Królowej Wilków, Faoliarny, suki, która go zdominowała i

zapewniła mi status honorowej Alfy w jego stadzie. Podał mi niewielkie urządzenie podobne do komórki, ale zamiast klawiszy z cyframi było kilka małych guziczków oznaczonych symbolami.

- Co to? Przecież komórki między realem a magicznymi miastami nie działają...

- To komunikator, nie komórka - powiedział z uśmiechem - i tym możesz bez problemu łączyć się z każdym wymiarem, nawet niebem i piekłem, jeśli potrafisz przywołać astral tego, z kim chcesz rozmawiać, więc nie nada ci się do randek w ciemno, ale do rozmów z przyjaciółmi jak znalazł.

Spoglądałam na niego zszokowana. Nigdy nie słyszałam o takiej technologii.

- Jakim cudem nikt tutaj o tym nie słyszał? - zapytałam ostrożnie. Nie żebym miała coś przeciwko, że trafił mi się mój Q z zabawkami jak z Bonda, ale...

- To jeden z prototypów. Przywiozłem ze sobą z Finlandii. Nie tylko Nokia produkuje tam swoje gadżety. - Uśmiechnął się, ukazując ostre białe kły. - Jest kompatybilny z naszymi telefonami i lustrami komunikacyjnymi.

- Olaf, to niesamowite... nie mogę...

- Spokojnie, oddasz, jak nie będzie potrzebny. Dostaniesz na własność, gdy wypuścimy to oficjalnie na rynek.

- Masz udziały w firmach telekomunikacyjnych? - Szczeka opadła mi nisko.

- Zdziwiona? Że wspieram IT, a nie branżę nielegalnych używek? -

Śmiech odbił się echem o jego płuca. -Wilki są różne, Cahan, nie każdy z nas ma kuratorów. Choć przyznaję, wiem, skąd twoje skojarzenie. Stado w Trójprzymierzu jest wyzwaniem, ale naprostuję, co trzeba.

Spoglądałam z coraz większym uznaniem. Olaf mnie zaskakiwał i to na plus. Gdy dowiedziałam się, że przejął stado w drodze puczu, byłam zła i chciałam mu obić tyłek, ale może to wszystkim wyjdzie na dobre?

Poprzedni Alfa nie miał skrupułów, jeśli chodzi o dragi, rozboje i stręczenie wilczyc.

- Jedna rzecz, Cahan, słyszałem to i owo, jeśli linia wygaśnie, będziesz w dupie, wszyscy będziecie. Jeśli będziesz chciała zniknąć na dobre, opuścić Polskę, daj znać. Na Północy wciąż są tacy, którzy są mi coś winni, i wiele wilków szanujących twoją babkę.

- Lub trzęsący przed nią portkami - mruknęłam, ale nie miałam im tego za złe, była przerażającą suką. Głośniej powiedziałam: - Dzięki, Alfo, zapamiętam to, co dla mnie robisz.

Uścisnęłam mu mocno dłoń i pozwoliłam na wilcze okazanie sympatii i zaufania. Przysunął się bliżej i potarł policzkiem o mój policzek, odsłaniając przy okazji szyję. Jego skóra otarła się o moje usta. Gdybym chciała, mogłabym wgryźć się i nie próbowałby się bronić. Podporządkowywał mi się jako wilk. Jęknęłam cicho i potarłam odsłoniętą skórę nosem.

Warczenie dobiegło zza moich pleców i odruchowo podskoczyłam, zaciskając pięści, gotowa do walki. Miron wyszedł właśnie przed dom i

spoglądał na nas z wściekłością w oczach. To z jego piersi wydobywał się warkot.

- O co ci chodzi? - parsknęłam.

- Niech ten sierściuch trzyma się z dala - warknął. Napięłam się cała.

Obrażał przyjaciela i sprzymierzeńca.

- Przepróż w tym momencie - syknęłam - i zachowuj się.

- Nie jesteś moją matką.

- Więc nie zachowuj się jak bachor wymagający zdyscyplinowania -

warknęłam rozzłoszczona jego postawą. Od rana był humorzasty,

kłótlivy i złośliwy, ale przeginał, czepiając się Olafa. Na niewiele osób

mogłam teraz liczyć.

Wzruszył ramionami i wrócił do mieszkania. Tupot na schodach

sugerował, że ma nadmiar energii do spalenia.

- Przepraszam za niego, Olaf, nie jest sobą - powiedziałam przez

zaciśnięte usta.

- Nie biorę tego do siebie, słyszałem, że miałaś trudny czas, on też.

Po ludzku uścisnęłam wilka i poklepałam go po ramieniu. Jeśli

przyjaciół poznaje się w biedzie, on właśnie przeszedł test.

Joshua znosił bagaże do samochodu. Trzy podręczne torby z

ciuchami, osobna duża i wypchana torba z naszym małym arsenałem,

bronią białą, księgami zaklęć,

zestawami magicznymi i pudełkami naboarów do glocka. Był

milczący, ale po minie poznałam, że znów ściał się z Mironem, czy też

raczej Miron ściał się z nim, a Joshua po prostu wziął go na wstrzymanie.

Coś się z diabłem działo, bez wątpienia. Oby zmiana w porywczego dupka nie była permanentna, bo chyba oszaleję.

Archaniołowie Gabe i Michał, Luc, Katarzyna i Roman, Leon i Katia stanowili nasz mały komitet pożegnalny. Miałam nadzieję, że nie jest to ostatnie pożegnanie. Byłam wzruszona ich troską i dobrą wolą, ale też wkurzona tym, że patrzyli tak, jakby nie spodziewali się mnie więcej zobaczyć w jednym kawałku. Ucieszyli się, że dzięki urzędzeniu Olafa będę w kontakcie i przesadnie wylewnie zaczęli zapewniać o tymi, że zrobią wszystko, by moja dupa nie została złożona w ofierze. Skrzywiłam się. I Herkules dupa, kiedy ludzi kupa. Jeśli linia się przepali, nie przekonają całej społeczności, by dała mi jeszcze jedną szansę.

Leon ścisnął mnie tak mocno, że moje stopy straciły kontakt z podłożem. Dyndałam w jego ramionach jak szmaciana laleczka.

Mamrotał mi coś do ucha w języku piekielników, rozumiałam tylko „moja dziewczynka”. Zdaje się, że to czarcia wersja rozpaczy spowodowanej syndromem opuszczonego gniazda. Przez ostatnie dziesięć lat zbliżyliśmy się do siebie, był moim dyskretnym opiekunem, a jego knajpa była mi domem. Niechętnie postawił mnie z powrotem na ziemi. Zapiekły mnie oczy.

I właśnie wtedy Miron go uderzył. Jak w zwolnionym tempie widziałam pięść diabła przecinającą powietrze i odbijającą się od podbródka czorta. Leon nawet nie drgnął. Był ogromnym facetem, dwa metry trzydzieści centymetrów mięśni. Zamarłam, opierając się o niego i przytrzymując

go w miejscu. Jeśli zechce oddać Mironowi, to będzie rzeź, a ja nie
zdołam go powstrzymać. Ani nikt... może poza Lucyferem.

- Leon - szepnęłam błagalnie.

Czart spoglądał rozjarzonymi oczami na mnie i na mojego diabła, w
końcu błysnął zębami ostrymi jak u rybki w stronę Mirona i powiedział:

- Dzieciaku, mógłbym cię wgnieść w ziemię za to, co zrobiłeś, ale
wezmę pod uwagę to, że nie jesteś sobą, i to, że zraniłoby to moją
dziewczynkę, więc ogarnij się trochę, bo jeśli spadnie jej włos z głowy,
znajdę cię i porachuję twoje upadłe kości - wycedził.

Obejrzałam się na Mirona. Joshua przytrzymał go za ramiona, Luc
niespokojnie przyglądał się wnukowi, którego oczy płonęły żywą
czerwienią.

- Miron - powiedział w końcu Lucyfer - krew piekielnika nie musi
wygrać. Jesteś upadłym, a to daje ci prawo wyboru.

I nagle zrozumiałam, co, na piekielne zastępy, działo się z moim
przyjacielem. I oby mu szybko przeszło, bo inaczej jesteśmy w dupie. Nie
ma mowy, bym zdołała poskromić prawdziwego piekielnika. Leon był
mieszkańcem. Jego żona, diablica, była czystej krwi piekielnikiem, nie
upadła, jak Luc i Miron. Kontakt z nią przypominał obcowanie z
napalmem.

- Uważaj na niego - szepnął Luc, ściskając mnie na pożegnanie. -

Opiekuj się moim chłopcem.

- Jasne, jak zawsze - odpowiedziałam, zerkając jednocześnie na

Mirona, który wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie podoba mu się to,

że ktokolwiek mnie do-

tyka. Nie rwał się do bicia, ale gdyby wzrokiem potrafił uśmiercać, wszystko, co miało ptaka w spodniach i dotknęło mnie choćby palcem, leżałoby pokotem na chodniku. Potrząsnęłam głową. Do cholery, nie miałam cierpliwości do zaborczego gówna.

- Dora, dojeżdżamy. - Joshua delikatnie potrząsnął moim kolaniem, myśląc, że śpię.

Cztery godziny w samochodzie spędziłam na granicy katatonii.

Joshua był dobrym kierowcą, a GPS prowadził go prosto do celu, miejsca z mojej przeszłości, do którego nie zamierzałam nigdy wracać.

Przetarłam twarz dłońmi, poprawiłam potargane włosy i zebrałam w sobie energię. To było trudniejsze niż stawienie czoła potworom spod łóżka, trudniejsze niż pokrzyżowanie planów bogom czy stawanie przed wampirzym konklawe.

Musiałam zmierzyć się z tym, jak bardzo zawiodłam kogoś, kto znaczył dla mnie niemal wszystko. Zawiodłam i nic nie mogło tego zmienić, nie dostałam szansy na poprawę.

Samochód zjechał na żwirową drogę wiodącą przez niewielką wieś.

Joshua zaparkował przed niskim białym domem pod numerem dwanaście. Przełknęłam głośno, patrząc na budynek, który ostatnio widziałam osiem lat temu. Niewiele się zmienił. Ale ja byłam już kimś zupełnie innym.

Miałam ochotę kazać Joshui zawracać, znaleźć inne miejsce. Ale to byłoby tchórzostwo. Odpięłam pas i wysiadłam. Zimno grudniowego

popołudnia zmieszało się z zimnem, jakie ogarnęło mnie na wspomnienie tego, co się tu stało. Zadrzałam, ale krok za krokiem pokonywałam kamienny podjazd.

Przystanąłam dopiero przed drzwiami. Sięgnęłam do kieszeni po klucze. Na kółku obok tych do mieszkania w Thornie i w Toruniu, obok klucza na zaplecze Szatańskiego Pierwiosnka i do domu Juliany w Sopocie wisiał niewielki pomarańczowy klucz pasujący do zamka przede mną. Klucz do przeszłości, do domu... Gdy dotknęłam klamki, impuls elektryczny, jaki przeskoczył na moją skórę, sprawił, że odskoczyłam, niemal przewracając się na kamiennych schodach. Joshua chwycił mnie w pasie. Miron wciąż stał oparty o samochód.

- Nie chce mnie - szepnęłam - ten dom mnie nie chce...

- Nie, kocie, to ty się go boisz. Co to za miejsce? Nie odpowiedziałam, przez chwilę wpatrywałam się w pociemniałe szyby. Kiedyś witały mnie blaskiem lamp, przywoływały ciepłem. Ale wtedy ona tu jeszcze była. Bez niej dom był martwy. Pchnęłam drzwi i przekroczyłam próg, spodziewając się w duchu, że padnę trupem albo trafi mnie piorun. W pełni zasłużenie.

Dom był niewielki, ale wygodny. Wąska sień prowadziła do kuchni, za nią był przechodni pokój, dalej mały korytarz, dwa idealnie kwadratowe pokoiki, łazienka i spiżarnia. Z sieni drugie drzwi prowadziły do przybudówki, mieszczącej warsztat dziadka, do którego można też było wejść bezpośrednio z podwórka. Przy warsztacie był jeszcze niewielki pokoik, w którym dziadek przechowywał skończone meble, spotykał się z klientami, palił fajkę z sąsiadem - babcia nie chciała, by palił w domu. Często widywałam go, jak siedział na wersalce przykrytej wełnianym, zrobionym na szydełku pledem, nad szklanką herbaty - tak czarnej, że aż gęstej - w metalowym koszyczku stojącą na stoliku, i z fajką o ceramicznym cybuchu w ręce. Babcia nazywała ten pokoik kawalerską jaskinią dziadka.

Obchodziłam teraz wszystkie te pomieszczenia, starając się zachować chłodną głowę, nie myśleć, nie pamiętać, nie wspominać. To był obchód, konieczność, jeśli chciałam mieć pewność, że będziemy bezpieczni.

Wyszłam przed dom, by rozejrzeć się po obejściu. Prostokątne podwórko było otoczone budynkami. Dom i warsztat zamykały dwa boki prostokąta, naprzeciw domu stała drewniana stodoła, ostatni z boków zajmowały budynki gospodarcze - mała obora, spichrz, komórka na narzędzia.

Całość, ogrodzona drewnianym płotem, niewiele zmieniła się, odkąd byłam tu ostatnio. Na prawo od domu wciąż był sad, a w nim kilka jabłoni i wiśni, studnia nadal miała zamontowany drewniany daszek zamykany

na kłódkę - zabezpieczenie założone przez dziadka, gdy jako dzieciak nie przestawałam nawijać o skrzatach mieszkających w studni i kilka razy przyłapano mnie, jak zaglądałam do niej, przechylając się mocno nad cembrowiną.

Zamknęłam metalową bramę wiodącą na zwirową drogę, którą tu przyjechaliśmy. Przeszłam przez podwórko, by upewnić się, że drewniana furka prowadząca na łąkę za stodołą też jest zamknięta. O wiele łatwiej było stworzyć porządną i duży krąg ochronny, jeśli przestrzeń była wyraźnie wydzielona. Płot stanowił wystarczające ograniczenie i otaczał całe gospodarstwo. Zakładałam kolejne zaklęcia: szpiegowskie, ochronne, izolujące. Magia we mnie była nieco kapryśna, szarpała, zamiast wypływać łagodnie, bez wątpienia potężniejsza niż ta, jaką dysponowałam przed zawiązaniem triumwiratu, ale w jakimś stopniu bardziej niepokojąca, bo trochę obca. Przymknęłam oczy, by sprawdzić efekt. Delikatne, ale mocne pole siłowe otaczało podwórze. Byliśmy bezpieczni, do pewnego stopnia. Nałożyłam ostatnią pieczęć na zaklęcie ochronne i poczułam, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Zużyłam więcej energii niż zakładałam. Usiadłam na ośnieżonej ławce przy studni i westchnęłam. Do słabości nie zamierzałam przywyknąć jeszcze długie lata. Może na emeryturze przyjmę ją z godnością, ale biorąc pod uwagę moją teoretyczną nieśmiertelność, minie jeszcze sporo czasu, nim to nadejdzie.

Dochodziła siedemnasta, zmierzchało. Gdyby nie śnieg, od którego odbijało się sporo światła, byłoby już praktycznie ciemno. Nie lubiłam tej

pory roku, za zimno, za ciemno i smutno.

Czułam zapach wilgoci, unoszący się z zimnych kamieni cembrowiny. Oparłam o nie pulsującą i rozpaloną głowę i odpłynęłam myślami.

- Nie skupiaj się na tym, co było złe. - Głos Joshui zabrzmiał w ciszy jak wystrzał, aż podskoczyłam. - Wybacz, kotek, nie chciałem cię wystraszyć.

- Nie ma sprawy, jestem nerwowa i tyle.

- Będzie dobrze, mam przeczucie, że znów spadniemy na cztery łapy, jak zawsze, w końcu jesteś kotek, nie? -zaśmiał się.

Kotek, to było jego specjalne określenie. Jakoś to mętnie tłumaczył, że niby jestem taka ciepła i mruczę przez sen, ale myślę, że po prostu lubił nazywać mnie tak, jak nikt inny nie śmiałby z obawy przed moim prawym sierpowym. Wiedział, że nigdy bym go nie uderzyła. I może chciał jakoś zaznaczyć swój wyjątkowy status. Skoro Miron mógł nazywać mnie słońkiem, on mógł mnie nazywać kotem. Dla mnie zawsze był ptaszyną,

moim

Aniołem

Stróżem,

przyjacielem.

Nadanie

pieszczotliwych przezwisk było najprostszym sposobem na zaznaczenie bliskości i praw, jakie przyznaliśmy sobie

nawzajem. Prawa do uważania się za rodzinę. A to, że nikt inny nie odważyłby się ich użyć, tylko wzmacniało efekt wyłączności.

- Mówiłem poważnie, Dora, nie koncentruj się na tym, co złe. W tym miejscu jest tyle dobrych wspomnień, miłości, dobrej energii, czuję ją, czuję tu twoje ślady. -Kucnął przy mnie i spoglądał na dom.

- To prawda, to dobre miejsce - powiedziałam cicho. - Czułam się tu naprawdę szczęśliwa. Babcia była cudowna, dziadek też... Kochali mnie i nigdy nie dawali poznać po sobie, że jestem dziwna, zbyt inna, by zasłużyć na miłość. Spędzałam tu sporo czasu, wakacje, ferie, to tu uciekałam jako dziecko czy nastolatka. Miałam siedem lat, gdy uciekłam pierwszy raz i sama przyszłam tu przez las, dzielący tę wieś od miasteczka, w którym wówczas mieszkałam. Prawie dziesięć kilometrów, zajęło mi to cały dzień. Przyszłam i powiedziałam babci, że wilk mnie tu przyprowadził.

- Tak było? - Joshua był zaskoczony.

- Nie wiem - zaśmiałam się - jako dziecko miałam nieograniczoną wyobraźnię, sama nie wiem, czy był tam ten wilk, czy tylko go sobie wyobraziłam, ale dlaczego wilk miałby prowadzić dziecko przez las?

- Nie wiem, może dlatego, że to dziecko jest wnuczką Faoliarny?

Przez chwilę patrzyłam na niego z półotwartymi ustami.

- Naprawdę tak myślisz?

- Dlaczego nie?

Właściwie, dlaczego nie? Wtedy nie wiedziałam o połowie rzeczy, jakie miały miejsce na ziemi, nie wie-

działam o alternatywnym świecie, o tym, że jestem magiczna, że jestem wiedźmą. Dowiedziałam się niedługo przed osiemnastymi urodzinami. Dopiero kilka miesięcy później przeszłam szkolenie, choć inne magiczne dzieci przechodziły je w przedszkolu.

- Joshua, ja nigdy o tym nie myślałam, ale przez całe dzieciństwo wciąż opowiadałam dorosłym o stworzeniach, o wrózkach, wodnikach, skrzatach, które, jak twierdziłam, bawiły się ze mną. Wszyscy myśleli, że mam bujną wyobraźnię, że dziewczynka z zielonymi włosami to moja wersja wymyślonej przyjaciółki, ale co jeśli to było prawdziwe? Jeśli ja ich wtedy widziałam? Jeśli tamten świat nawiązywał ze mną jakiś kontakt? - Głos mi drżał, gdy tylko uświadomiłam sobie znaczenie tych założeń dla mojego ówczesnego życia.

- Nie powinnaś pamiętać wszystkiego? Przecież jesteś magiczna, myślałem, że tylko ludzie zapominają o spotkaniach z przedstawicielami świata alternatywnego?

- Pamiętam, ale to wszystko jest lekko rozmyte, jakby było czymś ze snu... może dlatego, że nie byłam szkolona, nie przeszłam inicjacji... To byłoby coś niesamowitego, Joshua...

- Nie byłaś sama, nie byłaś obca, tamten świat cały czas był przy tobie

- podsumował z typową dla siebie przenikliwością.

Kiwnęłam tylko głową.

- Kiedy byłaś tu ostatnio? - Lekkość, z jaką zadał to pytanie, nie przysłoniła faktycznej troski.

- Osiem lat temu.

- Co się wtedy wydarzyło?

Westchnęłam. Naprawdę nie wiedziałam, jak mu o tym powiedzieć.

- Przyjechałam na godzinę. Zamknęłam dom, oddałam zwierzęta sąsiadom, dałam im wszelkie pełnomocnictwa na użytkowanie ziemi i wróciłam do Torunia.

Spoglądał na mnie bez słowa i czekał, aż powiem coś więcej o okolicznościach tej wizyty, ale wstałam i otrzepałam spodnie na pupie.

- Sąsiedzi wywiązali się z obietnicy, dbali o dom, widzę nową rynnę, płot jest w dobrym stanie, w domu nie ma zacieków ani śladów wilgoci...

Wszystko na swoim miejscu. Chodź, ptaszyno, trzeba coś zjeść, od tego śniadania i przegryzki w KFC po drodze minęło zdecydowanie zbyt wiele czasu - zmieniłam temat.

Nie protestował, poszedł za mną do domu i tylko pociemniałe oczy podpowiadały mi, że wcale nie jest zachwycony moją rejteradą i wróci jeszcze do tematu. Oby nieprędko.

Miron, słysząc nasze kroki, uniósł wzrok znad stołu. Kanapki na talerzu piętrzyły się apetycznie. Praktyczna Katarzyna przyniosła nam na pożegnanie torbę z prowiantem, domyślając się, że żadne z nas nie pomyśli o zatrzymaniu się na zakupy. Miron nie mówił wiele przez całą podróż, teraz też był dziwnie milczący. Nie potrafiłam rozpoznać, czy nadal był podminowany, czy było mu głupio za wcześniejsze zachowanie.

Skłaniałam się ku tej drugiej opcji, wkurzony nie zadałby sobie trudu zrobienia kolacji, rozpalenia w kaflowym piecu i kuchni węglowej, na

której teraz posykiwał duży żeliwny czajnik. Było ciepło i przytulnie.

- Umieram z głodu, dobrze, że jesteście - powiedział cicho i przez chwilę wyczuwałam jego niepewność. Szybko przeszłam kilka dzielących nas metrów i przytuliłam się do jego szerokiej piersi.

Westchnął. - Przepraszam was, naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Już dobrze. - Gładziłam ręką po spiętych plecach.

Wtuliłam twarz w miękkość jego swetra, a gdy pochylił głowę, by pocałować mnie w czoło, jego czarne włosy posypały się, łaskocząc mnie w policzek. Wdychałam jego zapach. Zmienił się w ciągu tych dwóch dni. Do drzewa sandałowego doszło coś nowego, jakby zapach palącego się węgla drzewnego, zapach ognia? Czy ogień pachnie? Nie wiem, ale z tym mi się kojarzyła ta nowa nuta jego ciała.

- Siadajmy i jedzmy, jestem wściekle głodna. Ciężki dębowy stół zajmował sporą część kuchni.

Mały bieżnik przykrywał tylko kawałek blatu, więc widać było całą urodę mebla, wycinane na rogach kwiaty, pięknie rzeźbione nogi, ciężkie mosiężne uchwyty szuflad, w których kryły się skarby (jako dzieciak notorycznie w nich grzebałam, choć szuflady były tak ciężkie, że z trudem mogłam je odsunąć). Odruchowo pogłaskałam delikatną jak koronka stokrotkę wyciętą w drewnie.

- Mój dziadek go zrobił - powiedziałam w końcu - zbudował ten dom dla babci, zrobił wszystkie meble, ale ten stół kochali najbardziej... Zrobił go w prezencie na dwudziestą rocznicę ślubu.

- Jesteś wnuczką cieśli? - Joshua uśmiechnął się ciepło.

- Dobrze, że nie przybranym synem, co? - zaśmiałam się.

- Tak, on akurat miał bardzo nieprzyjemną karmę. Joshua zalał herbatę. Parsknęłam, widząc, że wybrał dla mnie mój dziecięcy kubek z małym jelonkiem Bambi.

- Moja reputacja byłaby skończona, gdyby rozeszło się, że mam kubek z Bambi.

- Tak, gorsze dla niej byłoby tylko, gdyby rozeszło się, jaką bieliznę nosisz pod tymi skórzanymi ciuchami. -Miron z niewzruszoną miną wgryzał się w kanapkę.

- Coś nie tak z moją bielizną? - zaperzyłam się.

- Nie, sędzę, że jest śliczna, sam zresztą sporo ci jej kupiłem. - Posłał mi szeroki i zmysłowy uśmiezek. - Po prostu myśl, że twarda namiestniczka, kopiająca tyłki złoczyńcom, pod skórzanymi spodniami ma błękitne majteczki w białe groszki, z kokardkami, koroneczkami i falbankami na pupie jest absolutnie rozbrajająca.

Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Joshua dyskretnie przysłonił usta kubkiem.

- Nie rozumiem cię, Miron, co byłoby bardziej na miejscu, bezszwowa bielizna sportowa? Jestem kobietą, do cholery! Poza tym tak jest wygodnie...

- Ale ja nie mówię, że powinnaś coś z tym zrobić, uwielbiam twoją bieliznę, zwłaszcza ciebie w niej, ach, i te majteczki z diabełkiem... Po prostu zaznaczam, że kubek z Bambi nie jest największym ciosem, jaki przyjąłby twój wizerunek.

- Doprawdy, diable, mówi to facet w bokserkach w króliczki -

parsknęłam.

Joshua uśmiechnął się szeroko. Anioł zwykle nosił klasyczne płócienne bokserki w kratkę lub paseczki, powściągliwe i skromne jak on sam. Miron nie miał nawet jednej pary, która nie byłaby manifestacją jego poczucia humoru i osobowości. Teraz ukłonił się, przyznając rację memu argumentowi. Przez chwilę jedliśmy, dowcipkując, zaśmiewając się, jak gdyby nic się nie działo, jakbyśmy nie zwiewali z Thornu. Było mi dobrze z tym rozluźnieniem. I wtedy zadzwieczało jedno z zaklęć szpiegowskich. Zadrżałam.

- Ktoś się zbliża do domu - powiedziałam szybko i w ułamku chwili byłam przy torbie. Pochewkę z nożem szybko przypięłam na lewym przedramieniu, ukrywając ją pod rękawem swetra. Wyjęłam glocka z kabury, którą zdjęłam po przyjeździe na miejsce, i włożyłam broń z tyłu, za pasek spodni, obciągając sweter, by nie rzucała się w oczy. Chłopcy też się zbroili, stanęliśmy przy drzwiach do sieni, by mieć rzut na drzwi wejściowe. Tarcze przepuściły intruza, ale nie złamał ich, nie użył magii. Mogło to znaczyć, że był człowiekiem.

- Czy ktoś ma prawo tu przebywać? - szeptem zapytał Miron.

- Nie, dom należy do mnie, jestem jedyną spadkobierczynią po babci, nikt nie powinien mieć kluczy - odpowiedziałam.

Usiłowałam wyczuć osobę zbliżającą się do drzwi. Coś dziwnie znajomego pojawiło się w mojej głowie w szybkim przebłysku.

Pukanie nieco mnie uspokoiło. Chyba tylko wyjątkowo niepoczytalny

bandyta pukaniem uprzedza ofiarę

o swoim nadejściu. Skinęłam chłopakom, by mnie kryli, a sama podeszłam do drzwi. Otworzyłam je szybko, gotowa sięgnąć po glocka, gdy zajdzie potrzeba.

- Pani Zosia. - Powietrze uszło ze mnie z nagromadzonym napięciem.

- Dobry wieczór, Teodoro, ale cię замуrowało, co? To ta fryzura, córka mówi, że odjęła mi dwie dekady. -Zaśmiała się, poprawiając lśniący lok w kolorze wina nad czołem.

Nie zamierzałam wyjaśniać, że sama jej obecność mnie zaskoczyła, spodziewałam się napastnika, a nie wścibskiej sąsiadki, więc tylko się uśmiechnęłam i wpuściłam ją do środka. Jakoś nie podejrzewałam, by była koniem trojańskim naszych wrogów.

- Gdy tylko zobaczyłam samochód, domyśliłam się, że to ty, pomyślałam, że wpadnę, przyniosłam ci trochę świeżego mleka i ciasto drożdżowe - trajkotała, wchodząc do sieni. Zamilkła nagle i wiedziałam, że zauważyła chłopaków. Cóż, dwóch bez mała dwumetrowych facetów raczej trudno przegapić. Zamknęłam drzwi, przekręcając na wszelki wypadek klucz, i dogoniłam ją w kuchni, wodząc wzrokiem z Mirona na Joshuę i z powrotem. Usta miała uchylone w wyrazie bezbrzeżnego zaskoczenia. Nie dowierzałam w to. Pani Zosia była zawsze najlepiej poinformowaną kobietą we wsi. Na pewno widziała, jak podjeżdżamy, wysiadamy, kręcimy się, wnosząc bagaże. Podejrzewałam też, że mleko i ciasto były czymś więcej niż sąsiedzka uprzejmością, raczej pretekstem do wizyty zapoznawczej. Ale może kontakt z nimi był bardziej

przytłaczający niż zakładała. Nie dzi-

wiłam się temu. Każdy z nich z osobna robił oszałamiające wrażenie, razem zdawali się pogwałcać kilka praw, w tym zasady prawdopodobieństwa.

- Pani Zosiu, przedstawiam mojego narzeczonego, Mirona - użyłam bardzo oficjalnego tytułu, znając konserwatywne poglądy starszej pani - i jego brata Jos-huę. Chłopcy, to pani Zosia, sąsiadka i przyjaciółka mojej babci.

Chłopcy skłonili się bardzo uprzejmie i doskonale udawali, że wwiercające się w nich spojrzenie zupełnie nie robi im różnicy. Słowo daję, przetykała ślinkę na ich widok. Irracjonalna złość narosła we mnie w ułamku sekundy. Miałam ochotę warknąć i zaznaczyć, że są moją własnością. Zamrugałam, czując pomruk, rodzący się w moich trzewiach.

Miron chyba wyczuł to, bo podszedł i objął mnie ramieniem.

- Hm, widzę, że jecie kolację, nie będę przeszkadzać - powiedziała słodko - chciałam się tylko przywitać, kochanie, tak dawno cię tu nie widziałam.

- Byłam bardzo zajęta - powiedziałam.

- Przyjechałaś na święta?

- Potrzebowaliśmy trochę oddechu. - Uśmiechnęłam się blado. Och tak, dokładnie tego potrzebowaliśmy.

- Tak, wy młodzi za dużo pracujecie, tylko kariera, kariera, na nic czasu nie macie, ani na ślub, ani na dzieci... - Na Boginię, z czasem nie zrobiła się nawet odrobinę bardziej delikatna. - Nawet śmierć wam nie w

porę przychodzi - dokończyła.

Jakbym dostała w twarz, zachwiałam się lekko, a Miron wzmocnił uchwyt na moich plecach.

- Nic, będę się zbierać - podała Joshui talerz z ciastem, zupełnie nieświadoma wrażenia, jakie wywarły na mnie jej słowa - smacznego.

Doszłam do siebie i odchrząknęłam.

- Pani Zosiu, widziałam, że pani mąż przeprowadził kilka prac remontowych, nowe rynny, podejrzewam, że i dachówki, skoro nigdzie nie cieknie... Proszę powiedzieć, ile jestem wam winna, bardzo dziękuję za opiekę nad domem babci...

- To już twój dom, Teodoro, a nie jesteś nam nic winna. Nie pozwoliłaś nam zapłacić za krowy i drób, jaki nam dałaś, nie chcesz, byśmy płacili za użytkowanie łąki i pola przez te wszystkie lata, więc nie dziw się, że chociaż tyle możemy zrobić i przypilnować, by dom czekał na ciebie w dobrym stanie. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję - powiedziałam cicho, wzruszona jakoś, że o tym pomyślała.

- Nie ma za co, uciekam, nim Tadeusz zauważy, że mnie nie ma. -

Zaśmiała się i ruszyła do drzwi.

Zamknęłam je za nią i oparłam czoło o chłodne drewno.

- Potrafi być męcząca, co? - Miron podszedł i znów objął mnie ramieniem.

- Nawet nie wiesz jak.

Zdenerwowana czekałam, aż któryś zapyta, co dokładnie miała na

myśli pani Zosia, ale żaden się nie odezwał. Wróciliśmy do stołu i skończyliśmy jeść. Świeże mleko i ciasto drożdżowe z kruszonką były świetnym deserem.

Była dopiero dwudziesta, ale po ostatnich dniach i kilkugodzinnej jeździe byliśmy zbyt zmęczeni, by siedzieć po nocy. Miron zaniósł nasze bagaże do przechodniego pokoju, głównej izby, jak nazywała go babcia, teraz musiałam zdecydować, jak śpimy. Chłopcy wyraźnie czekali, aż wydam dyrektywy. Obowiązki gospodyni.

W moim dawnym pokoju było wąskie łóżko. W sypialni babci stało łożo małżeńskie, szerokie i wygodne. Ale... Od śmierci babci nawet nie weszłam do tego pokoju, o spaniu w jej łóżku nie wspominając. Jakiś dreszcz przebiegał mi po plecach na samą myśl. Joshua pogłaskał mnie po karku kojąco. Westchnęłam, jeśli miałam spać z chłopakami, to tylko w tym łóżku. A nie chciałam się z nimi rozstawać. Czułam się z nimi bezpiecznie i nie zasnęłabym chyba, nie mając pewności, że nic im nie zagraża. Samotnej nocy bałam się bardziej niż nocy w łóżku babci.

Pchnęłam drzwi do jej pokoju. Lipowe łóżko, toaletka z fałszującym nieco lustrem (byłam w nim elfio smukła), trzydrzwiowa szafa...

wszystko dokładnie tak, jak pamiętałam. Podeszłam do szafy i wyjęłam poszewki na zmianę. Podałam chłopakom, którzy szybko uwinęli się z pościelą. Wyciągnęłam z torby piżamę i poszłam do łazienki. Zmęczenie dopadło mnie ze zdwojoną siłą. I ból. Głowa pulsowała, a z nią całe ciało, jakby wszystkie zakończenia nerwowe doznały poparzenia. Ściągnęłam sweter i w lustrze spojrzałam na swoje plecy. Tatuaż był zaogniony. Pióra

odwzorowane były wściekle dokładnie, wydawało się, że z łopatek

wyrastają mi najpraw-

dziwsze sówie skrzydła. Wypuściłam ze świstem powietrze, widząc,

jak nagle pióra zadrżały, jakby skrzydło się poruszyło. To musiało być

złudzenie, pomyślałam, ale wiedziałam, że tak nie jest, kolejne drżenie

przeszło po skórze. Zamknęłam oczy, bojąc się tego, co mogłam

zobaczyć. Po omacku sięgnęłam do ramienia, na którym kończyło się

pióro. Miękki dotyk, nie skóry, a pióra pod palcami sprawił, że jęknęłam.

- Dora, wszystko w porządku? - Joshua stał pod drzwiami, pukając.

- Tak... - powiedziałam słabym głosem.

- Mogę wejść? - Tak.

Stanął w progu, wpatrując się we mnie pociemniałymi oczami.

- Boli cię, boisz się - stwierdził, nie zapytał. Przytaknęłam.

- Skąd wiesz?

- Czuję.

- Na Boginię... - jęknęłam - jesteś teraz empatą?

- Chyba tak - skrzywił się - nie mam nic przeciwko temu, by czuć to co

ty, ale nie chcę, byś tak cierpiała...

- To minie, Joshua, jak minęło tobie... Mogę cię o coś prosić?

- Jasne. - Zrobił krok w moją stronę. - Co tylko chcesz.

- Czy możesz dotknąć tatuażu i powiedzieć mi, co czujesz?

Zaniepokoił się, ale dzielnie sięgnął do moich pleców.

- O cholera...

- Pióra?

- Tak. Delikatne jak puch. Czujesz, jak ich dotykam? -Tak.

- Ale tak jak tu - dotknął mojego przedramienia wolnego od tatuażu -
czy inaczej?

- Inaczej, jakoś miękko... - Zamknęłam oczy, usiłując doprecyzować
to odczucie. - Czuję je nie jak skórę, której ktoś dotyka, ale jakby było coś
na niej. Skrzydła.

Przełknęłam nerwowo.

- Już dobrze, kotek. - Obciągnął moją koszulkę z powrotem na tatuaż,
który okazał się być czymś więcej niż tatuażem, i przytulił mnie do siebie.

- Naprawdę czujesz to, co ja? - szepnęłam z ustami w jego flanelowej
koszuli.

- Tak, obok tego, co ja czuję, jest jakby echo twoich emocji, bólu,
strachu...

- A Mirona, też wyczuwasz?

- Słabiej, raczej w przebłyskach, dużo złości, bólu, strachu...

- Czyli masz wszystko w potrójnej dawce?

- Taaa, dobrze, że ja już przeszedłem gorączkę przemiany. - Pogłaskał
moje potargane włosy.

Westchnęłam i oplótłam go ramionami w talii. Koił moje nerwy bez
użycia anielskich mocy.

Drzwi huknęły o ścianę, aż drobne płatki farby poszybowały w
powietrze. Miron stał w progu - król wojny z płonącymi oczyma.

- Puść ją - warknął.

Joshua uniósł głowę i spojrzał na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Puść ją - powtórzył diabeł i już był przy nas, szarpiąc anioła za ramię.

Zalała mnie fala wściekłości.

- Co ci, u diabła, do łba strzeliło? - wrzasnęłam. - Jak ty się zachowujesz? Nie jestem twoją własnością i skończ z tą zaborczością. To Joshua, do cholery, nasz przyjaciel!

Miron wydawał się mnie nie słyszeć. Palce zaciskał na ramieniu anioła i wbijał w niego rozpalone spojrzenie. Przez twarz Joshui przebiegł skurcz bólu. To było jak zapalnik dla mojej agresji. Odepchnęłam Mirona i weszłam twardo między nich. Chwyciłam diabła za nadgarstek i zacisnęłam palce.

- Zostaw go, nie waż się go skrzywdzić, bo będę musiała ci wtłuc, a nie chcę tego - wycedziłam. - Staram się być wyrozumiałą dla twoich humorów, ale nie zniosę, jeśli będziesz próbował zrobić mu krzywdę. I nie jestem twoją własnością, Mironie. To, że cię kocham, nie uczyniło ze mnie twojej niewolnicy, więc licz się ze słowami!

Odwrocił twarz w moją stronę, jakby dopiero teraz raczył mnie zauważyć.

- Nie mogą cię dotykać - warknął. Domyśliłam się, że „oni” to każdy, kto nie jest nim, skoro rano włączył w to nawet Leona, choć sam mi mówił, że Leon traktuje mnie jak córkę. - Nie mogę tego znieść.

- Będziesz musiał, na pewno z Joshuą - powiedziałam twardo. -

Zawsze wiedziałeś, że nasza trójka jest razem, nierozłączna, i wiesz, że lubię go dotykać, i lubię, gdy on mnie dotyka. I lubię przytulać się do jego pleców, gdy śpi.

- Nie! - wrzasnął.

- Tak - odpowiedziałam ze spokojem.

Warknął i naparł na mnie, popychając mnie w stronę ściany.

Wywinęłam się i popchnęłam go. Odwrócił

się i znów przygwaźdżał mnie płonącymi tęczęwkami. Wytrzymałam spojrzenie. Mierzyliśmy się chwilę wzrokiem bez słowa, z zaciśniętymi ustami, każdym porem wydzielając adrenalinę. Nie zamierzałam ustąpić.

Napierałam na niego swoją wolą, a on nie pozostawał mi dłużny. Był większy i tymi dodatkowymi centymetrami wzrostu i szerokości barków usiłował mnie zdominować. Nie tym razem, diable. Hardo uniosłam podbródek i spoglądałam mu w oczy bez strachu.

Joshua drgnął, wyczuwając niemą wojnę między nami. Przesunął się tak, że mógł objąć ramionami nas oboje i zaczął koić. Energia spływała z jego palców. Pochylił się i gładkim policzkiem gładził mój policzek, a gdy Miron zawarczał, ofiarował mu taką samą pieśczoć. Warczenie, które, co ze zdziwieniem odkryłam, dochodziło nie tylko z piersi Mirona, ale i mojej, ucichło. Ogarniał mnie spokój. Westchnęłam, przygarniając bliżej anioła, a drugie ramię zaplatając na talii diabła.

- Co się dzieje, ptaszyno? - Przełknęłam warknięcie.

- Walczycie o dominację - mruknął. - Oboje jesteście silnymi alfami i ustalacie hierarchię, ale żadne z was nie ustąpi, musiałem rozładować napięcie, zanim nie rzuciliście się sobie do gardeł.

- My nie walczymy o dominację, nie jesteśmy wilkami - powiedział

Miron, a głos miał bardziej ochryply niż zwykle.

- Jasne, ale przed chwilą zachowywaliście się jak one.

- A ty, Joshua? - spytałam, podejrzenie łatwo przyjmując jego tłumaczenia.

- Jak to?

- Jesteś omegą, Joshua, zawsze tak było, uspokajasz nas, odwodzisz od walki, wiążesz dwa wilki alfa w stado.

Czytałam trochę o wilkach, odkąd pojawiło się ich paru w moim życiu jesienią. Wszystko układało się w logiczną całość.

- Cholera, to ma sens. - Joshua zbladł. - Dora, dochodzą do głosu składowe waszej, twojej tożsamości. Stąd wilki, wnuczko Królowej Wilków.

Zbladłam, uświadamiając sobie, co jeszcze może się ujawnić.

Ciepły, pulsujący zapach, od którego zasychało mi w ustach, otaczał mnie i rozpalał. Gorąca fala oszalała. Czymkolwiek było źródło tego zapachu, znajdowało się blisko. Burczało mi w brzuchu. Ślina napływała do ust, a dziąsła nabrzmiały, chciałam się wgryźć w to, co pachniało tak cudownie. Coś słodkiego i ciepłutkiego, z lekko owocową nutą, tak pyszne... Poruszyłam się nerwowo. Dłonie odnalazły ciepłe, gładkie ciało, każdą komórką wyczuwałam pulsowanie, rwący rytm krwi wypełniającej żyły. Wtuliłam twarz w miejsce, gdzie bicie serca było najmocniejsze. Na Boginię, aromat uderzył mnie w nozdrza, jeszcze bardziej apetyczny, obiecujący rozkoszny smak, życiodajną moc.

Żołądek kulił się, zaciskał jak pięść, i nie tylko on. Byłam podniecona, podbrzusze pulsowało w tym samym rytmie, co skóra pod moimi ustami. Lizałam ją, lekko słoną, aromatyczną, tak delikatną pod naciskiem moich zębów. Palce coraz bardziej kurczowo zaciskały się na ciele. Otworzyłam oczy i wrzasnęłam.

Wyskoczyłam z pościeli jak oparzona, uderzając kolaniem o drewnianą ramę łóżka. Całkowicie roztrzęsiona wybiegłam z sypialni. W korytarzu wciąż czułam ten odurzający zapach, wciąż każdą komórką ciała odbierałam to cudowne pulsowanie.

Nie mogłam tu zostać, nie mogłam ryzykować.

Wybiegłam z domu w zimną, śnieżną noc. Boso, w niebieskiej flanelowej piżamie. Nie czułam zimna, nie czułam nic prócz tego głodu, który zasysał moje wnętrzności. Opadłam na kolana, nabrałam garście

śniegu i wepchnęłam go do ust, by zamrozić dziąsła, które pulsowały jak wściekłe. Śnieg topił się w kontakcie ze skórą, ale nie czułam ulgi. Krzyk wydarł mi się z gardła. Płakałam.

To było nie do zniesienia. Byłam ułamek od tego, by wgrzyźć się w szyję Joshui. To jego zapach doprowadzał mnie do szaleństwa, to pulsowanie jego krwi pobudzało każdą komórkę mojego ciała. Byłam głodna życia, które płynęło w jego żyłach. I na granicy szaleństwa, skoro w ogóle mogłam odczuwać coś takiego. Głód narastał, wyłam.

- Pani, co ci jest? - Głos Joachima zadźwięczał tak wyraźnie, jakby wampir stał tuż obok mnie.

Mój syn odzywa się w chwili, gdy niemal wgrzyłam się w szyję przyjaciela, to się nazywa wyczucie czasu.

- Joachim... - zatkałam - pomóż mi, nie mogę, nie chcę tego czuć, nie jestem wampirem...

- Nie jesteś, ale czuję twój głód. Nosisz w sobie bestię, jak każdy z nas.

- Zrób z tym coś, pomóż mi...

- To ty kontrolujesz bestię, nie ona ciebie.

- Głód... na niebiosa, Joachim, to mnie rozrywa od środka, jakbym się rozpadała. - Płacząc, kołysałam się na piętach. Wampir z chorobą sierocą.

- Dlaczego się pojawił? Czy już ci się to zdarzało? Dociekliwy syn, też mi coś, ja chcę tylko nie wypić

krwi przyjaciela, ale nie, dociekajmy, skąd to się wzięło... Znów

chłodziłam twarz garściami śniegu. Głód nie mijał, ale poziom irytacji

wydawał się zmniejszać.

- To chyba jakaś forma intensyfikacji... tego, kim jestem, miałam już mały epizod psychotyczny w wilczym stylu.

- Teraz bez wątpienia jesteś wampirzą mistrzynią, jak inaczej mogłabyś się ze mną kontaktować telepatycznie? Czujesz też

Wawrzyńca?

Sięgnęłam w głąb. Tak, czułam go, ale nie tak wyraźnie jak Joachima.

- Jest coś, co mogę zrobić, pani... pożywię się, dzieląc się z tobą nasyceniem.

- Naprawdę możesz to zrobić?

- Myślę, że tak, między synem a matką jest wystarczająca więź... Ja nie jadłem od czasu naszego wiazania... Może tak pogarszam twój głód...

- To już ponad dwa tygodnie, Joachim, nie powinieneś jeść bardziej regularnie? - warknęłam, czując, że dziąsła bolą, a kły napierają na inne zęby, jakby szczęka zrobiła się za ciasna dla wszystkich tych cholernych zębów. Ja nie mam takich kłów, do cholery, ale teraz bez wątpienia czułam je, naciskały na moją wargę, drżące i chętne, by wbić się w cieplutką, pulsującą tętniczkę.

Wyschnięte na wiór gardło błagało o trochę wilgoci i wiedziałam, że woda nie wystarczy.

Milczał. To nie była chwila, w której chciałabym, by milczał. Miał działać.

- Joachim - syknęłam ostrzegawczo.

Gdyby nie on i Wawrzyniec, nie byłabym mistrzynią wampirzą, może

nie miałabym żadnego połączenia z wampirycznym światem, może nie fantazjowałabym o gorącej, słodkiej krwi anioła zalewającej moje usta, spływającej po moim gardle, upojnej, odżywczej, pysznej. Potrząsnęłam głową.

- Po naszym połączeniu... to było niesamowite, smak twojej krwi... -

fala emocji obmyła mnie, wspomnienie przyjemności i poczucia przynależności - nie chciałem, by coś zabrało mi ten smak...

- Joachim, jesteś szalony, ale potrzebuję cię. Jeśli zrobisz to dla mnie, jeśli dzięki tobie nie ugryzę przyjaciela, obiecuję, pozwolę ci się na mnie pożywić, dam ci się ugryźć, cokolwiek. - Byłam dość zdesperowana, by zaproponować mu coś, czego od dawna odmawiałam Romanowi, wampirzemu mistrzowi z Thornu. Myśl o byciu przekąską nigdy mnie nie rajcowała, ale jeśli dzięki temu Joshua nie stanie się moim małym co nieco, nie ma sprawy, nadstawię tętnicę i nawet się nie wzdrygnę.

- Naprawdę? Obiecujesz? - zaskomlał. Zadrżałam na dźwięk jego głosu, pełnego napięcia,

podniecenia, nadziei. Fetysz krwi jest mocny, mocniejszy niż inne, z tego co wiedziałam, ale tym razem chodziło o coś więcej. To więź, jaką dzieliliśmy, dodawała jego pragnieniu niezłego kopa.

- Tak, Joachimie, obiecuję.

- Będziesz musiała utrzymać więź przez cały czas.

- Rozumiem. - Przełknęłam z trudem.

- To nie będzie dla ciebie łatwe.

Pokiwałam głową. To odrobinę więcej wnikliwej wiedzy na temat

wampiryzmu niż bym chciała, ale musiałam zaryzykować. Nawet tu, otoczona śniegiem, czułam zapach i smak Joshui, obklejający moje kubki smakowe.

- Joachim, pomóż mi.

- Jesteś moją panią, zrobię wszystko, by ci pomóc - powiedział po prostu.

- Musisz wyjść na polowanie? Ile to potrwa?

- Nie muszę polować, mamy w Trumnie zapas krwi. Może nawet znajdę taką jak twoja, o Rh minus, choć bez magii nie będzie smakować tak samo pysznie. - Rozmarzył się. - Polowanie mogłoby być dla ciebie zbyt... intensywne.

- Joachimie, przysięgam, napijesz się, ale teraz zaspokój ten głód.

Nie komentowałam ostatniej części jego wypowiedzi, ale tak, wolałam, by jego usta obejmowały szklankę, a nie trzepoczącą się pod językiem tętniczkę. Nie, to mnie nie brzydziło, ale bałam się, że mogłoby mi się spodobać. Cholera.

Więź między nami była silniejsza niż kiedykolwiek. Mój mózg potrzebował chwili, by pogodzić się z tym rozdzieleniem - jedna część mnie siedziała w śniegu, przed domem babci, ale druga wstała z fotela w podziemiach Trumny i podeszła z Joachimem do lodówki. Czułam zapach krwi, gdy otworzył plastikową torebkę i wlał zawartość do szklanki.

Odbierałam obce mi wrażenia. Radość z gęstości płynu, zachwyty jego ciemnorubinową barwą, upojenie zapachem, który pobudzał każdą

komórkę naszych ciał. Potrafiłam rozpoznać po zapachu grupę, naprawdę była taka jak moja, ale pachniała inaczej.

Pierwszy łyk sprawił, że zachłysnęłam się śliną. Taka słodka, gęsta, oblepiająca wszystkie kubeczki smakowe jak ciepła czekolada. Zakręciło mi się w głowie i niemal zerwałam połączenie.

- Dora, nie uciekaj, tylko tak możemy sobie z tym poradzić.

Skinęłam, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć. Gardło bolało, było zaciśnięte. Kolejny łyk, smak słodczy znów wypełnił moje usta, gęsty płyn spływał w dół gardła, docierał do żołądka i euforia narastała w moim ciele, krew szybciej płynęła w żyłach. Opadłam na ziemię, rękami do przodu, skulona na śniegu. To było jak orgazm, choć dotyczyło innych zakończeń nerwowych. Na Boginię, jak on mógł powstrzymać się przez tyle dni, głodzić, skoro wiedział, czego sobie odmawia? Jego satysfakcja mieszała się z moją i zrozumiałam, że przeżyliśmy coś cholernie intymnego. Seks przy tym był jak zabawa w piaskownicy.

- Pani, lepiej się czujesz? - Jego zaniepokojony szept docierał przez mgłę oszołomienia do mojego mózgu.

- Joachimie, po tym, co właśnie zrobiliśmy, nigdy już nie mów do mnie pani, wystarczy Dora - powiedziałam chrapliwie.

Oddychałam ciężko, jakby zmęczona.

Zaśmiał się cicho, czułam jego przyjemność; co najmniej część jej wynikała z tego, że dzielił ją ze mną. Nie doceniałam więzi, jaka była między wampirzymi dziećmi a ich mistrzami. To było, a może tylko mogło być, coś znacznie

bardziej intensywnego niż tylko posłuszeństwo. Odczytywałam jego uczucia, zaglądałam w jego serce, odbierałam bodźce, jakie czuł.

Wiedziałam też, że cokolwiek mogłam podejrzewać, cieszył się z tego, że jest ze mną związany, kocha mnie i oddałby życie za mnie czy na mój rozkaz. Był bezwzględnie lojalny, nawet jeśli nie bezkrytycznie. Były rzeczy, które go irytowały, ale czuł, że już zmienił się pod wpływem naszej więzi i zmiany te, w większości, uważał za dobre dla siebie.

- Dziękuję - szepnęłam - uratowałeś mnie dziś.

- Nie ma sprawy, moja przyjemność służyć ci. Czy masz poważne kłopoty? Czuję twoje zdenerwowanie...

- Na razie wszystko jest pod kontrolą, dziękuję.

- Nie chcę cię stracić... Utrata mistrza jest bolesna... Nie chcę przez to jeszcze raz przechodzić. - Jego głos był nabrzmiały bólem.

- Domyślam się, że Gajusz nie przejął was pokojowo?

- Nie, zabił mojego mistrza... A teraz, to z tobą jest nawet silniejsze niż wtedy, może dlatego, że więź zawiazaliśmy w takich okolicznościach, a ja jestem starszy, a ty magiczna... nie wiem, ale mógłbym tego nie przeżyć.

- Postaram się nie sprawić ci bólu, Joachimie.

- Wiem i mam nadzieję, że twoja dobra wola wystarczy. Zmieniasz mnie, wiesz, nigdy nie byłem tak... sam nie wiem, spokojny? Żywy?

- Spokój to na pewno nie po mnie, synu, może po tacie. - Zaśmiałam się, choć właściwie kto miałby być ich tatą? Diabeł w fazie niekontrolowanej agresji? Spokój mogli dostać w spadku tylko po

Joshui... ich... wujku? Nie, ludzka nomenklatura tu się nie sprawdza.

Głód odszedł, czułam się już lepiej. Wstałam na zdrętwiałe i zziębnięte nogi. Jeszcze chwilę temu to zimno do mnie nie docierało, czułam ciepło podziemi Trumny -nieumarli lubili ciepłe pomieszczenia, bo temperatura ich ciał była niższa niż w przypadku ludzi. Teraz znów byłam zdana na własne zakończenia nerwowe, a te wyły z zimna.

- Dobrej nocy, Joachimie... czy to połączenie zostanie?

- Tak, pani, Doro - poprawił się. - Nasza więź jest silna... nie spodziewałam się, że będzie to możliwe, a teraz, gdy żywiliśmy się razem, jest pewna...

- Przepraszam... - Pomyślałam, że w ten sposób jakoś ograniczam jego wolność, ale on tylko parsknął śmiechem.

- To dla mnie przyjemne, to jakby zniknęła samotność, pustka jest wypełniona drugą osobą, to coś, co może dać tylko mistrz... nie wypełni tego człowiek, wampir, nawet Teresa nie może... To takie miejsce gdzieś głęboko ściśle związane z wampirzą więzią... Ci z nas, którzy nie mają mistrza albo nie mają z nim pełnej więzi, zawsze czują brak, ból, samotność. Znam wampira, który nigdy nie poznał swojej matki czy ojca, nigdy nie dopełniła się jego więź i jest okaleczony, oddzielny, naznaczony smutkiem, od którego boli serce. Ciężko tak żyć.

- Cieszę się, że ciebie to nie dotyczy, Joachimie, cieszę się, że jesteśmy związani - powiedziałam i uświadomiłam sobie, że to prawda. Bez tej więzi nie obudziłby się ten głód, ale też... coś mi dawała. Poza tym, gdybym wtedy w piwnicy nie poświęciła swojej krwi i nie ożywiła

jego serca, nie żyłby,

gdybym później przed wampirzym konklawe nie zażądała, by go oddano pod moją opiekę i nie związała nas krwią - zginąłby. A ja tego naprawdę nie chciałam. Lubiłam Joachima. Wawrzyńca też, ale to Joachim był mi bliższy. Ot, prawda o rodzicielstwie, nawet przybrana matka wiekowych krwiopijców ma swojego pupilka.

- Ja też, ja też - powiedział i intensywność więzi osłabła, jakby zapadła między nami kurtyna. Ale wiedziałam, że gdybym chciała, łatwo mogłabym ją odsunąć i znów byłby tu ze mną.

Otrzeptałam spodnie i ruszyłam do domu. Zamarznięty śnieg niemal parzył mnie w stopy. Pobiegłam, by jak najszybciej stanąć na czymś ciepłym i suchym. Szarpnęłam klamkę, ale zamykałam za sobą drzwi jak najciszej, by nie obudzić chłopaków. Skradałam się do łazienki, by się przebrać, ale ruch w kuchni przyciągnął moją uwagę.

- Przebierz się i przyjdź na herbatę, musiałaś skostnieć. - Joshua w samych spodniach od pizamy opierał się nonszalancko o futrynę. Krew zalała mi policzki, gdy przypomniałam sobie...

- Spokojnie, kotek, nic się nie stało - powiedział.

- Wiesz? - Twarz mi pulsowała, a żar spływał na szyję-

- Myślisz, że mógłbym spać, kiedy gorąca kobieta dyszy mi na szyję, a jej rozbiegane ręce znaczą moje ciało paznokciami? - Uśmiechnął się ciepło.

Dyskretnie nie wspomniał o tym, że ponadto lizałam go i gryzłam.

Prawdziwy dżentelmen.

- Joshua, przepraszam - jęknęłam, zasłaniając twarz dłońmi.

- Kotek, nie ma sprawy, to było... interesujące. W dobry sposób.

Zamrugałam.

- Mogłam ci zrobić krzywdę...

- Nie mogłaś, kotek, dlatego zwałaś z łóżka, jakby cię goniły psy

piekielne... Martwiłem się raczej o ciebie. Ale gdy wybiegłaś, sprawdziłem, że nie wzięłaś glocka. Gdybyś choć przez chwilę wierzyła,

że możesz mnie skrzywdzić, strzeliłabyś sobie w głowę, a ja nie

zamierzałem do tego dopuścić. - Znow się uśmiechał, a ciepło w jego

ciemnoniebieskich oczach było niczym migotliwe złote iskierki.

Co się odpowiada w takich chwilach? Gdy okazuje się, że ktoś ma

więcej wiary w ciebie, niż ty sam?

- Idź się przebierz, czekam z herbatą.

Nie miałam drugiej piżamy, więc siedziałam z nim w kuchni w

spodniach od dresu i flanelowej koszuli. Zwinęłam się na krześle, usiłując

się rozgrzać. Mróz wniknął aż do kości i teraz trzęsłam się jak osika.

Joshua postawił przede mną kubek herbaty i sięgnął po moją stopę.

Ściągnął wełnianą skarpetkę i zaczął rozcierać zsiniałe palce.

- No więc, jak przetrwałaś? Wiem, co czułaś wtedy, a teraz jesteś

całkiem spokojna.

Opowiedziałam o mojej telepatycznej pogawędce z Joachimem.

- Hej, naprawdę nie sądziłem, że to możliwe.

- Cała ja, pokonywać granice logiki i prawdopodobieństwa.

- Teraz już nikt nie zakwestionuje twoich wampirzych mocy.

- Jasne, najważniejsze, że mi pomógł, że już nie chcę wgrzyźć się w twoją szyję. Choć nadal pachniesz cudownie.

- Ty zawsze dobrze pachniesz. Zaśmiałam się.

- Skoro o zapachach... zauważyłeś, jak zmienił się zapach Mirona?

Skinał głową i zamyślił się.

- Pachnie ogniem. Jak piekielnicy. Przeklęłam cicho.

- We mnie się odzywa wilk i wampir, w nim piekielnik?

- Może być ciężko, postaram się mu pomóc, uspokajać go, ale on

widzi, co się z nim dzieje, boi się tych zmian... Boi się, że nas skrzywdzi,

ale są chwile, gdy myśli jak piekielnik i chce nas skrzywdzić, głównie

mnie. - Pokręcił głową zamyślony. - To dla niego bardzo trudne, Dora...

nie odrzucaj go.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Kocham go i nigdy go nie odrzucę...

Mogę z nim walczyć, gdy zachowuje się jak... dupek, ale nie przestanę go

kochać, tylko dlatego, że go ponosi...

Odetchnął.

- Ten strach, obawa, że go już nie zechcesz, jest najsilniejsza,

odczytuję ją w nim najmocniej... On od tego prawie wariuje... widzi, że

łatwiej ci się teraz dogadać ze mną, jest zazdrosny, a jednocześnie

wmawia sobie, że nic dziwnego, bo zasługujesz na kogoś lepszego niż

on... Kazał mi obiecać, że zajmę się tobą, jeśli odejdzie...

- Jak to odejdzie, o czym ty mówisz, ptaszyno? - Zerwałam się z

krzesła.

- Nie wiem, co miał na myśli, sądzę, że musimy mieć na niego oko.

Nie jest sobą, nie myśli racjonalnie...

Wypuściłam powietrze ze świstem. Dygotałam, ale nie z zimna. Sama myśl, że mógłby zniknąć z mojego życia, wpędzała mnie na granicę szaleństwa. Nie znowu. Ból, jaki rozsadzał mi klatkę piersiową, kiedy widziałam, jak Jezabel go zabija, powrócił, dławiąc mnie, zatrzymując serce w bolesnym skurczu.

- Uspokój się, nic mu nie będzie, zajmiemy się nim - szeptał Joshua, przyciągając mnie do siebie. Gładził mnie po włosach, ale właściwie nie czułam tego dotyku. Walczyłam, by przestać czuć się martwą wewnątrz.

- Pójdę do niego - powiedziałam w końcu.

- Mogę spać w drugim pokoju...

- Nie, chodź ze mną, on potrzebuje nas obojga, nie pozwolę mu odejść, Joshua, choćbym miała go przykuć do ściany. - Zacisnęłam zęby.

- Podoba mi się twoje podejście. - Uśmiechnął się.

W sypialni panował półmrok, światło księżycy odbijało się od śniegu za oknem i miękką poświatą zalewało łóżko, na którym skulony leżał Miron. Nigdy tak nie spał. Zawsze wyciągał się jak król, zajmując połowę łóżka. Teraz zwijał się jak kulka nieszczęścia. Wpełzłam do łóżka i objęłam go ciasno ramionami. Joshua położył się za jego plecami i też go przytulał. Kiedyś ratowali tak mnie przed wystygnięciem, które oznaczałoby śmierć. Później ja i Miron tuliliśmy tak chorego Joshuę.

Teraz przyszła kolej diabła. Dotąd działało, oby zadziało i tym razem. Całowałam go po rozpalonej twarzy i zapewniałam, że go kocham i nie pozwolę mu odejść. Westchnął z wyraźną ulgą. Przywarł do mnie, ręką

wdarł się pod koszulę

i zacisnął dłoń na mojej piersi. Gest posiadania. Na Boginię, kocham

go dość, by tolerować w takich chwilach jego macho. Przyciągnęłam go

bliżej, mruczając coś uspokajającego. Joshua koił. Zasnęliśmy.

Obudziłam się gwałtownie, podrywając ciało do siadu w tej samej sekundzie, w której otworzyłam oczy. Niepokój pompował mi adrenalinę w żyły. Coś się miało wydarzyć, coś złego, groźnego, jeszcze chwilę temu widziałam to wszystko we śnie, ale nie mogłam sobie przypomnieć. Pokręciłam głową, to nie powinno się zdarzyć. Dar snowidzenia miał sens tylko dlatego, że pamiętam sny i mogę zapobiegać złu, przed którym mnie ostrzegają.

- Słonko - szepnął Miron, przekręcając się na plecy - co się dzieje?

- Nic takiego - szepnęłam, całując go w rozpalone czoło.

Wyplątałam się z kołdry i na bosaka poszłam do łazienki. W piecu przez noc wygasło, kafelki były lodowate. Jak ja nienawidzę zimy, mrozu, śniegu! Gdybym była teraz w Thornie lub Trójprzymierzu nie odczuwałabym tego tak bardzo, magiczne linie podnoszą nieco temperaturę, a magia przenika w nasze ciała i je rozgrzewa. Ale tu, na prowincji, nie miałam żadnej magicznej linii na usługach. A i w Thornie, kto wie, jak się rzeczy mają, jeśli linia dogasa, równowaga mocy będzie zachwiana...

Z lustra spoglądała na mnie blada kobieta z sinymi kręgami pod oczyma i rozczochranymi włosami. Wargi miałam opuchnięte i wciąż jeszcze widać było na nich ślady moich zębów. Nawet nie zauważyłam, że je przygryzałam. Cóż, byłam zajęta, starałam się nie gryźć przyjaciół. Wystarczyła chwila koncentracji i wyczułam śpiącego Joachima. A więc miał rację, nasza więź jest silniejsza niż wcześniej. Wyszczrzyłam zęby,

obawiając się, że zobaczą kły, ale wyglądały normalnie, zęby uczciwego roślinożercy. Za to dziąsła, po nocnej przygodzie, były przekrwione i opuchnięte, jakbym cierpiała na paradontozę.

Na Boginię, co jeszcze mnie czeka?

Skoro już robiłam remanent własnego ciała, rozpięłam i zsunęłam z pleców koszulę, by zobaczyć skrzydła. Wyglądały jeszcze bardziej realistycznie, pióra zyskiwały na szczegółowości, drgały, przesuwały się na skórze. Dziś były bardziej skulone i ramiona pozostawały jasne, bez śladu tatuażu, choć przecież jeszcze wczoraj lotki sięgały aż do łokcia, zawijając się na bicepsach. Westchnęłam. Patrzmy na jasne strony, dzieciaki zabiłyby za takie wzorki na ciele.

Już miałam założyć koszulę, kiedy zauważyłam, że z moim ciałem działo się coś dziwnego. Pod skórą raz po raz przechodziło delikatne drżenie. Od trzech dni towarzyszył mi nieustanny ból, ale się zmieniał. Jeszcze wczoraj czułam go głównie w kościach, jakby były połamane i powoli się zrastały, teraz przeniósł się w mięśnie. Coś jak solidne zakwasy połączone z gripą. Do zniesienia, gdyby nie towarzysząca im migrena. Może to stąd nadwrażliwość na światło i przekrwienie spojówek? Nie miałam powodu się oszukiwać, wyglądałam źle. Łyknęłam dwie aspiryny i popiłam wodą bezpośrednio z kranu. Westchnęłam, opłukując twarz zimną wodą. Wyszczotkowałam włosy i umyłam zęby. Na języku wciąż czułam lekko metaliczny i słodkawy posmak krwi, którą pił Joachim. Nie było płynu do płukania ust, który mógłby całkiem wymazać ten posmak. Zawsze już będę go

pamiętać. I rozkosz, jaką dzieliłam z Joachimem, gdy słodka i gęsta krew spływała mi do żołądka. Zamknęłam oczy i westchnęłam.

Babcia nie miała prysznic, tylko starą wannę na wygiętych łapkach.

Cóż, kąpiel nie była tym, czego potrzebowałam, zimny prysznic i owszem. Znów podniecenie pulsowało mi w podbrzuszu znajomym gorącem. Nakręcać się na wspomnienie krwi! Jak bardzo przesunie się przez to wszystko moja definicja obrzydliwości?

Dość mazgajenia, nie zamierzałam spędzić najbliższych dni na łkaniu w zaciszu łazienki. Przeszłam do przechodniego pokoju, w którym zostawiliśmy bagaże. Powinniśmy wypakować ubrania, ale żadne z nas tego nie zrobiło, jakbyśmy planowali opuszczać ten dom w pośpiechu. Naciągnęłam na tyłek czarne džinsy z domieszką elastanu, bawełniane golf i ciepłą bluzę z kapturem. Miałam ochotę na przechadzkę, mały rekonesans, ale bez odmrażania tyłka. Starannie zasznurowałam buty z podkutymi noskami i sięgnęłam po wojskową kurtkę, cieplejszą niż mój codzienny płaszcz. Szyję okręciłam szalikiem. Już z progu wróciłam po glocka i upchnęłam go w kieszeni oraz mniejszy z noży, który wylądował w drugiej. Hej ho, nie ma jak niewielki spacer na łonie natury... pod warunkiem, że nie jesteś bezbronna. Chłopcy spali. Była dopiero siódma rano, a biorąc pod uwagę, jak ciężką mieliśmy noc, chciałam, by odespali. Nad ranem musiało padać, bo śnieg znów był czysty i miękki jak puch, a po moim nocnym tarzaniu nie został najmniejszy ślad. Czułam zimno, niby tylko około pięciu stopni poniżej zera, ale dość silny wiatr wzmagął chłód i wdzierał się pod kurtkę. Zacisnęłam zęby i szybkim krokiem

ruszyłam przez podwórko. Odruchowo sprawdzałam zabezpieczenia, krąg był cały i silny.

Furtka przy stodole skrzypnęła i musiałam mocno pchnąć, by przesunąć nawiany śnieg, nim stanęła otworem.

Było tu tak cicho, tak spokojnie. Całkiem zapomniałam, jak cichy może być poranek na wsi po tylu miesiącach w mieście. Powietrze wydawało się szkłem, las po drugiej stronie strumienia był lekko rozmyty, nieostry. Szłam, wysoko unosząc kolana, śnieg sięgał nieco nad kostki. Nie chciałam, by nasypało mi się do butów - były nieprzemakalne i wyszły spod magicznych rączek Laurenta, ale jeśli dostanie się do nich śnieg i potem rozpuści, będę miała mokre stopy jak w zwyczajnym obuwiu.

Łąka rozciągała się jakieś pięćdziesiąt metrów między furtką a brzegiem strumienia wyznaczającego granicę mojej ziemi. Teren opadał niewielką niecką, by wznieść się delikatnie przy strumieniu.

Gdy byłam dzieckiem, na tej łące pasły się krowy, pobrzękując łańcuchami, a ja bawiłam się godzinami na mostku przerzuconym nad bystrym nurtem. Co jakiś czas musiałam wyciągnąć z ziemi metalowy szpikulec,

którym przytwierdzony był łańcuch, przeprowadzić krowy kilka metrów dalej, na świeżą trawę i wbić szpikulec stopą, balansując całym swoim ciężarem, by wszedł w ziemię jak najmocniej. Bałam się krów.

Były takie wielkie i głupie, nie słuchały mnie zupełnie i łatwo przejmowały kontrolę nad sytuacją. Ale robiłam, co do mnie należało, bo

babcia mnie o to prosiła. Krowy zniknęły, przynajmniej na zimę, za to mostek nadal tu był, choć deski spróchniały, a całość nie wyglądała zbyt stabilnie. Kiedyś wydawał się taki duży. Kładłam się na nim na brzuchu i sięgałam palcami do wartko przepływającej wody. Plotłam wianki, rzucałam je z jednej strony i szybko przebiegałam na drugą stronę mostku, by zobaczyć, czy przepłyną. Odławiałam rzęsę wodną siatką z pończochy. Tu bawiłam się z zielonowłosą dziewczynką.

- Didi! - Cichutki pisk za moimi plecami sprawił, że podskoczyłam, gotowa do odparcia ataku.

Zamrugałam zaskoczona na widok małej, zielonowłosej dziewczynki stojącej na mostku, dwa metry ode mnie. Najwidoczniej bardzo cieszyła się na mój widok, bo cała promieniała w uśmiechach.

- Wróciłaś!

- Na Boginię - westchnęłam - jesteś prawdziwa...

- Oczywiście, że jestem... Dlaczego miałabym nie być? - Uszczypnęła swój policzek, demonstrując, jak bardzo jest prawdziwa. Kucnęłam, ale i tak była niższa ode mnie.

Małeńka, o delikatnych, cieniutkich rączkach i nóżkach i trochę chochliczej buzi, z zadartym noskiem i ciemnymi oczyma. Włosy naprawdę miała ciemnozielone, a skórę jasnoblękitną.

- Jesteś selkie, prawda? - spytałam.

- Pewnie. Teraz już wiesz. - Wyszczrzyła ząbki, których - cieniutkich jak igiełki - miała pełne usteczka.

- Pamiętałam cię, ale sądziłam, że cię sobie wymyśliłam.

- Szukałam kogoś, kto by ci powiedział, kim jesteś i uczył, żebyś wiedziała... ale tu w okolicy nie ma wiedźm, odkąd dogasły linie magiczne... - Smutno się uśmiechnęła.

Miała cieniutki, trochę dziecięcy głosik, ale nie mówiła jak dziecko.

Była starsza niż na to wyglądała.

- Znalazłam kogoś, ale kiedy już prawie dorosłam. Byłaś moją przyjaciółką, Nana - powiedziałam, przypominając sobie jej imię.

- Niezapominajka, nie potrafiłaś tego wymówić, jak byłaś mała, ale może być. - Uśmiechnęła się z czułością. - Byłaś takim słodkim dzieckiem. Bardzo się o ciebie martwiliśmy, kiedy wyjechałaś, i to na tak długo...

- Wiesz, że babcia umarła.

- Szachraje mi mówiły... - Usteczka wykrzywiły się w podkówkę. -

Nie można się do ludzi przywiązywać, za szybko umierają.

- Szachraje?

- No, skrzaty z waszej studni.

Zaczęłam się śmiać. Cała się trzęsłam, aż upadłam pośladkami na deski mostu.

- O co chodzi? - Mrugała zaskoczona.

- Wszystkim opowiadałam o tobie i o skrzatach ze studni, a wszyscy mówili, że was sobie wymyśliłam, mała Dorcia i jej wymyśleni przyjaciele, jej dziecięca wyobraźnia. Gdy mówiłam, że skrzaty mi ukradły szkła-

ne kulki i jojo, mama powiedziała, że skoro nie potrafię uszanować

zabawek i je gubię, to więcej nic nie dostanę. Gdy z piskiem uciekałam przed lichem, które wyskoczyło na mnie z lasu, tłumaczono mi, że strachy nie istnieją i mam przestać zmyślać...

- Dobrze zrobiłaś, uciekając przed lichem, ono jest bardzo niemiłe i gryzie. - Selkie się skrzywiła, a sposób, w jaki potarła łydkę, upewnił mnie, że doskonale wie, o czym mówi.

- Nana, właśnie o to mi chodzi, wy wszyscy byliście prawdziwi, otaczaliście mnie, widziałam was, ale nikt inny was nie widział, więc sądziłam, że jestem szalona albo was sobie wymyśliłam...

- Ludzie są dość... ograniczeni, jeśli idzie o nas.

- Teraz już wiem, Nana, teraz już wiem.

- W ciebie też by nie uwierzyli, prawda?

- Gdybym powiedziała mojej mamie, że jestem wiedźmą, starałaby się mnie zamknąć w psychiatryku -po jej minie domyśliłam się, że nie wie, co to jest, więc dodałam: - w szpitalu dla obłąkanych. Nie uwierzyłaby mi. Nie wierzy w magię, wiedźmy... Choć jest katoliczką, nie uwierzyłaby nawet w to, że moi przyjaciele to diabeł i anioł. Nie wierzy w cały alternatywny świat, wampiry, wilki, magicznych... To dla niej stwory z bajek i filmów.

- Ty nie jesteś stworem z bajek. Ja też nie - powiedziała spokojnie.

- Nie, Nana, nie jesteśmy.

- Tęskniłam za tobą, Didi, już nikt mi nie robi laleczek...

Uśmiechnęła się smutno i z kieszonki sukieneczki wyciągnęła małego chochoła z trawy. Zaśmiałam

się. Był mojej roboty. Kiedyś zielony, dziś zbrązowiały i wysuszony.

Brałam sztywną trawę rosnącą blisko wody, zwijałam trzy wiązki, jedną na główkę i tułów, drugą na rączki i trzecią na nóżki. Oplątywałam to nicią albo długimi, mocnymi pędami, aż przypominało sylwetkę ludzika. Zwykle dekorowałam je mleciami i stokrotkami. Robiłam ich mnóstwo i wszystkie dla niej.

- Och, Nana, nie martw się, jeszcze zrobię ci laleczkę...

- Może przywieziesz swoją córkę. - Jej oczka zabłyśły-

- Nie mam dzieci, Nana.

- Jeszcze nie - pokiwała główką rozumnie - ale jak będziesz mieć, to będziesz je tu przywozić. Skrzydlate dziewczynki.

Mówiła tak pewnym głosem, jakby to była prawda, jakby to była przyszłość. A ja nawet nie wiedziałam, czy mam jakąś przyszłość. I co, na Boginię, miała na myśli, mówiąc, że będą to skrzydlate dziewczynki?

Wolałam nie pytać.

- Didi, czy naprawisz mostek? Jeśli go nie będzie, będę musiała odejść, takie jak ja muszą mieszkać pod mostami... - powiedziała smutno.

- A przez ostatnie lata drewno spróchniało... Nikt go nie używa, bo łąkę po drugiej stronie zalewa woda...

- Oczywiście, Nana, porozmawiam z moimi sąsiadami, naprawię most, gdy tylko skończy się zima. Czy potrzebujesz jeszcze czegoś?

- Troszkę miódka albo konfitur byłoby cudownym prezentem. -

Uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Załatwione.

- Didi, to ty wzywałaś wczoraj wilki? Zamrugalam zaskoczona.

- Czemu pytasz?

- One zawsze się kręciły niedaleko, jak tu bywałaś, a odchodziły, gdy wyjeżdżałaś. Wczoraj znowu były, podeszły aż do stodoły... Myślałam, że je wezwałaś.

- Nie, chyba same mnie wyczuły. - Skrzywiłam się lekko. Brakowało tylko, by nastraszyły sąsiadów. - To były zwykłe wilki czy zmiennokształtni?

- Wilki, zwierzaki - powiedziała pewnym głosem. - Tak daleko od miast rzadko spotyka się zmiennych... chyba że jeszcze głębiej w dzicz. Skinęłam głową. W mieście łatwiej im się wmieszać w tłum. Nie rozumiałam jednak, jaki związek miały ze mną zwykłe wilki. Chyba że Faoliarna była królową nie tylko wilkołaków, ale wszystkich wilków. To miało jakiś sens. Chyba.

- Muszę wracać, Nana, uważaj na siebie i jeśli ci czegoś brakowało, powiedz.

- Jesteś kochana... tak wyrosłaś... Kiedyś byłaś taka mała jak ja...

Zaśmiałam się, widząc, jak załamuje rączki z zakłopotaniem, że coś tak idealnego jak malutkie dziecko wyrosło na coś tak dużego i nieforemnego jak dorosły człowiek.

Chłopcy już nie spali. Dziarsko nosili drewno z szopy do domu. Na szczęście pociętych łupek był spory zapas, inaczej zamarzlibyśmy bez ogrzewania.

- Hej tam, ranny ptaszku - zawołał Joshua, widząc mnie z daleka - jak się dziś masz?

- Świetnie, nie mam kłów i nikogo nie chcę gryźć -odkrzyknęłam.

Podeszłam do nich i powitałam całusem w policzek. Wzięłam kilka polan z rąk Mirona i razem poszliśmy do domu. Idąc, czułam, jak diabeł na mnie spogląda, nieco niepewnie. Uśmiechnęłam się promiennie i już w progu szybko pocałowałam go w usta. Rozluźnił się natychmiast.

Przy śniadaniu rozmawialiśmy o drobiazgach, ale przyszedł czas, by omówić też ważniejsze rzeczy. Nie było miejsca na tajemnice, nie między nami. Miron zawsze powtarzał, że tajemnice tylko czają się, by ugryźć w dupę.

- Hm, powinniście wiedzieć, że moja przemiana jest dość... dziwna - powiedziałam, odkładając kanapkę.

Obaj momentalnie przerwali jedzenie i wpatrywali się we mnie, czekając, aż wyjaśnię.

- Joshua, wiem, że wyczuwasz mój ból... Myślę, że on wynika z tego, że coś się dzieje z moim ciałem. Kośćmi, teraz mięśniami. I oczami... Jest też tatuaż, który nie jest tatuażem - skrzywiłam się lekko - myślę, że przemiana w jakimś stopniu dotyka i samego ciała.

- Tak jak jesienią, kiedy zmieniłaś się w nieśmiertelną? - Miron wciąż pamiętał, jak źle wyglądałam po starciu z magiem i jak umierałam w jego ramionach w potwornym bólu.

- Coś w tym stylu, Miron. Nie wiem, do czego to prowadzi, ale coś mi mówi, że nie skończy się na tym, co przewidywał Gabe, że tylko

wzmocnimy swoje moce.

Wydaje mi się, że międzygatunkowość naszego triumwiratu nieco komplikuje sprawę.

- Ale nie zamierzasz umierać, co? - Zbladł.

- Nie sądzę. - Uścisnęłam jego dłoń. - Mówię tylko, że nigdy nie słyszałam, by mógł istnieć tatuaż, który w dotyku jest jak pióra i który porusza się po skórze. Dziś skrzydła zwinęły się i zajmują tylko plecy, ramiona mam czyste jak przed triumwiratem. A ciało jakoś się zmienia.

- Może zadzwoń do Gabea? Albo Juliany? - Joshua był stroskany.

- Nie ma sensu, wszyscy powtarzają, że jesteśmy pierwszym międzygatunkowym triumwiratem, oni sami nie wiedzą, czego się spodziewać. Ja już chyba nie mam wielu tajemnic, po tym jak moja wilcza i wampi-rza strona się ujawniła, więc teraz może być już tylko lepiej. Nawet ja nie powinnam mieć kolejnych niespodzianek w zanadrzu, choć znając moje szczęście, recesywność i popieprzone drzewo genealogiczne, kto wie? - Zaśmiałam się gorzko.

- Co cię tak naprawdę niepokoi? - Joshua wpatrywał się we mnie czujnie.

- Och, bądź tu tajemnicza z empatą w pokoju - mruknęłam. - Miałam snowidzenie, coś złego się wydarzyło, ale za cholerę nie pamiętam, o co chodziło.

- Myślisz, że to dotyczyło nas? - Oczy Mirona pociemniały od niepokoju.

- Nie wiem. Nas albo kogoś mi bliskiego, nigdy nie śnię o obcych.

- Musimy być przygotowani. A ty przypomnisz sobie, ta przemiana

nie może trwać wiecznie.

- Oby nie było za późno - powiedziałam i naprawdę wiele bym dała,

by wiedzieć, przed czym usiłowały mnie ostrzec sny.

- Hm, skoro mówimy o przemianie... - Miron chrząknął, jakby

potrzebował chwili, nim zrzuci na nas bombę. - Jak rozumiem, Joshua jest

teraz empatą, tak?

Anioł skinął głową i nie odrywał oczu od przyjaciela, czekając na ciąg

dalszy.

- Cóż, ja chyba też coś zyskałem. - Diabeł zamilkł, jakby to, co

zamierzał powiedzieć, nie chciało mu przejść przez gardło.

- Coś więcej niż wybuchowy charakterek i tendencje do bycia

zabornym dupkiem? - zapytał Joshua słodko. Zaśmiałam się, Miron

zmierzył anioła srogim spojrzeniem, ale też się uśmiechnął.

- To akurat raczej przejściowe - powiedział. - Wolę, by naczelnym

temperamentem w tym trio pozostawała nasza wiedźma. Ja, cóż, nabyłem

pewne nietypowe umiejętności.

Mówiąc to, wyciągnął przed siebie ręce. Chwilę zajęło mi

zrozumienie, na co patrzę. Kilka centymetrów nad jego dłońmi migotały

dwa płomyki, wysokie na dziesięć centymetrów. Wystarczyło, że spojrzał

na nie, a urosły o kolejne kilkanaście, by znów się zmniejszyć i zgasnąć.

Na skórze nie było śladu poparzeń.

- Super - palnęłam - coś jak krzaki gorejące, można przez nie

rozmawiać z Bogiem? On akurat mógłby znać kilka odpowiedzi.

Joshua wybuchł śmiechem. Miron pacnął mnie w tył głowy.

Kiedy życzymy sobie spokoju, sami nie wiemy, czym może on grozić.

Po kilku godzinach na wsi byłam na granicy wybuchu. Przywykłam do

ruchu, ludzi, hałasu i muzyki, tu obcowałam z ciszą, izolacją i

bezwzględnie powalającą porcją szczerzej nudy. Nie było telewizora,

internetu, nie mogłam wyskoczyć do Szatańskiego Pierwiosnka, nie było

nic. Mówiłam już, że było zimno i wszędzie leżały białe zaspy?

Miron znów zaczął szaleć, a jego zmienne nastroje irytowały mnie

bardziej niż powinny. To chyba przez cały ten brak równowagi, nawrót

mentalności nastolatki. Joshua męczył się z nami, ale znosił to jak święty.

Pilnował, byśmy jedli, byśmy się nie pozabijali, koił, a jednocześnie

wciąż odbierał nasz ból, strach, gniew. Bałam się, że odbija się to na nim

bardziej niż zakładamy. Wychodziłam z domu coraz częściej, by świeże

powietrze rozjaśniło mi w głowie, a zimno schłodziło temperament.

Tylko ile można łązić po zasypanej śniegiem wsi?

Wrota do stodoły skrzypnęły głośno. Musiałam je mocno pchnąć, by

otworzyły się na oścież. Była naprawdę wielka - pamiątka po czasach,

kiedy dziadkowie mieli dużo więcej ziemi i trzymali sporo zwierząt.

Teraz patrzyłam na czyste klepisko, zagrody po obu stronach wypełniały

bele słomy i siano. Pachniało latem i kurzem, miła odmiana po tym

cholernym śniegu dookoła. Dach

i ściany z grubych desek były mocne, izolowały od zimna i wilgoci.

Belki stropowe wyglądały jak żebra dinozaura, przynajmniej tak sądziłam

jako dziecko. Wdrapałam się na zagrodę, wyskoczyłam w górę i

schwyciłam jedną z belek, a następnie podciągnęłam się mocno, aż oplotłam ją nogami. W ułamku sekundy znalazłam się sześć metrów nad ziemią. Gdy byłam dzieciakiem, zajmowało mi to znacznie więcej czasu, wdrapywałam się jak kociak tylko po to, by później skoczyć na siano. Teraz byłam silniejsza i większa. Odległość między dachem a klepiskiem nie wydawała się już tak imponująca, choć nadal robiła wrażenie. Mięśnie, po pierwszych protestach, teraz przyjemnie się rozgrzały, ból zmniejszył się wyraźnie. To było to! Zamiast kulić się i czekać, aż ból minie, powinnam postępować jak przy tradycyjnych, niemagicznych, zakwasach. Wdrapałam się na kolejną belkę, jeszcze wyżej, i zaczęłam się rozglądać. Musiał gdzieś tu być... Mój brat i kuzyn przytachali go tu lata temu i jakiś czas nawet z niego korzystali, ale potem babcia kazała go podwiesić wyżej, bo trzeba było zwieźć siano i worek przeszkadzał. Chłopaki zaczepili go tak wysoko, że nie mogli do niego dosięgnąć, i z tego co pamiętałam, nigdy po niego nie wrócili. Jest, zauważyłam ciemnobrązowy kształt uczepiony w rozwidleniu żebrowania kilka metrów ode mnie.

Przeszłam po belce, przeskoczyłam na następną i znów. Cholera, mój zmysł równowagi sprawował się lepiej niż kiedykolwiek. Wydawało mi się, że niemal leciałam, a stopy bezbłędnie znajdowały podparcie, ciało balansowało, chroniąc mnie przed upadkiem. W kilka minut znalazłam się przy worku, gruby sznur, na którym wisiał, był opleciony wokół belki i dodatkowo wzmocniony stalowym hakiem. Odwijalam linę, aż całkiem luźno zwisała mi z ręki. Zepchnęłam worek -

zakołysał się nad klepiskiem. Za nisko. Podciągnęłam go jakieś pół metra. Chłopaki, montując go, mieli po czternaście lat i ledwo metr sześćdziesiąt wzrostu. Zabezpieczyłam supeł na haku i mogłam wrócić na ziemię. To był impuls, zanim pomyślałam, co robię, skoczyłam w dół. Spod dachu do klepiska w tym miejscu było jakieś sześć metrów, może więcej, blisko dwa piętra. Powinnam rozpląszyć się na miazgę. Zamiast tego spadłam miękko na stopy, bez wstrząsów, bez złamania piszczeli, z gracją baletnicy. Cholernie imponujące!

Mój śmiech wypełnił pustą przestrzeń stodoły, odbijając się echem od drewnianych ścian. Pchnęłam worek, był skórzany, wciąż twardy i wyważony. Uderzałam chwilę prostymi ciosami, by go wyczuć i rozgrzać mięśnie. Na studiach ćwiczyłam trochę kick boxing, ale Juliana uznała, że jest dla mnie zbyt agresywny i nie robi dobrze mojemu temperamentowi, więc zaproponowała mi aikido i pływanie. Zgodziłam się wtedy, ale gdy już pracowałam w policji, oprócz siłowni chodziłam trochę poboksować. Nigdy nie były to profesjonalne treningi, ale lubiłam je. Załapałam kilka technik, które potem przydawały się w terenie.

Już po kilku minutach rozgrzewki czułam się znacznie lepiej. Po kilkunastu wyprowadzonych ciosach i kopniakach uśmiechałam się do siebie. Poczerwieniałe kłykcie przypomniały mi, że nie osłoniłam dłoni. Poszłam do domu, zmieniłam dzinsy na dres, założyłam koszulkę i bluzę z kapturem, sportowe buty. Elastycznymi opaskami obandażowałam kłykcie.

- Kotek, co ty wyprawiasz? - Joshua patrzył na mnie z

niedowierzaniem. - Zamierzasz też namalować bojowe pasy na policzkach?

- Nie - zaśmiałam się - dziś planuję pobić tylko nudę i zakwasy, barwy bojowe nie będą potrzebne.

- Czujesz się lepiej, co?

- Tak, nie wyobrażasz sobie...

- Właściwie nie muszę... Czuję to zupełnie dosłownie.

- No tak, empatia. Mam nadzieję, że ci ulżyło.

- Trochę tak - uśmiechnął się ciepło - kto by pomyślał, że obijanie worka treningowego może ci tak pomóc.

- Joshua, zawsze powtarzałam, że porządna bójka czasem poprawia samopoczucie, to coś podobnego.

- Może i Mironowi pomoże - powiedział, a cień przebiegł przez jego twarz.

- Co z nim?

- Źle. Gorączka. Emocje buzują. Kojenia nie starcza. Całkowite zagubienie i troska wymalowane na jego twarzy zakłuły mnie pod żebrami. Uścisnęłam go mocno.

Kilka godzin spędziłam w stodole, wybijając na worku całą swoją frustrację, agresję, irytację.

Dora...

Podskoczyłam na dźwięk głosu Luca, nie spodziewałam się go w tym domu. Stał na progu, opierając się o wrota stodoły. Był całkowicie wytrącony z równowagi. Zbladłam. Podbiegłam do niego i chwyciłam go za drżącą rękę. Błądził spojrzeniem po pomieszczeniu, ale chyba niczego nie widział.

- Co się dzieje, Luc? - krzyknęłam przestraszona jego stanem.

- Potrzebuję twojej pomocy - wykrztusił wreszcie.

- Mów.

- Jest ze mną Gabe... i ktoś jeszcze, musimy go ukryć...

- I pomyślałeś, że skoro my się ukrywamy, czemu miałby do nas nie dołączyć? - Uśmiechnęłam się. - Nie ma sprawy, ten dom idealnie się nadaje na farmę uchodźców, a miejsca wystarczy, ale powiedz, kto to jest? Z nami może mu grozić niebezpieczeństwo...

- I tak grozi... - Przez chwilę przeczesywał włosy palcami, jakby zbierał się na odwagę, by powiedzieć coś więcej. - Szukaliśmy was, Gabe i ja. Zawsze możemy znaleźć tych, którzy są naszej krwi... Nie znaleźliśmy adresu, więc po prostu przeczesywaliśmy okolicę, od Torunia na południe. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego pokazywały mi się dwa adresy, oba ziemskie... Myśleliśmy, że może się rozdzieliliście, ale to nie miało sensu.

Zaczynałam się domyślać, co chce mi powiedzieć.

- Znaleźliście dziecko...

Spojrzał na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa.

- Skąd...?

- Baal mi powiedział. - Nie widziałam powodu, by kłamać czy zatajać moje źródła.

- Dlaczego, u diabła, Baal miałby mówić ci takie rzeczy i skąd w ogóle wiedział? Ja nie wiedziałem, ani Gabe...

- Rafael wiedział... a Baal lubi wiedzieć. Pytałam o Jezabel, więc opowiedział mi całą historię, o Sarze, Aaronie i Arim. Myślę, że zakładał, że wiesz. Zresztą, powiedział mi, że Sara była w ciąży, nie mówił o dziecku, sama założyłam, że musiała je urodzić, bo Gabe raczej by wspomniał, że Rafael zabił ciężarną córkę... to taki szczegół, który zapada w pamięć, prawda? Ale co z dzieckiem? Jest z wami? - Odruchowo nazywałam je dzieckiem, choć przecież było tylko kilka lat młodsze od chłopaków.

Skinął głową.

- Co się z nim czy z nią działo?

- Chłopiec... Był w jakimś ośrodku, zdołaliśmy się tam dostać i zabraliśmy go, zanim zdążyliśmy pomyśleć. Zresztą, sama zobaczysz...

Dora, czy chłopcy wiedzą?

- Że gdzieś mają brata lub siostrę? Raczej nie. Rozmawiałam z Baalem sama, a potem nie było okazji.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego Baal zdradzał ci sekrety...

- Nie sądzę, by uważał to za jakąś wielką tajemnicę, skoro pozwolił, by to po prostu wypłynęło w rozmowie. Mieliśmy wspólny cel, może

doszliśmy do jakiegoś porozumienia na linii istot magicznych, nie wiem.

Pomógł mi, gdy tego potrzebowałam. Gdyby nie on, Jezabel tańczyłaby dziś na naszych grobach.

Luc przymknął oczy na wspomnienie tego, co niebiańska wszetecznicza zrobiła jego wnukowi.

- Trzymaj się od niego z dala, kochanie, Baal to podstępny sukinsyn.

Znam go tyle lat i nadal nie potrafię przewidzieć jego następnego kroku.

Nie odpowiedziałam. Prawdopodobieństwo, że kiedykolwiek jeszcze spotkam Baala było znikome. Ale miałam dość tego, że wszyscy mówili

mi, że mam na niego uważać. Nie mogłam powiedzieć, że polubiłam

Baala, bo to za duże słowo, ale zobaczyłam w nim coś, czego nikt inny zdawał się nie dostrzegać. Wciąż nie zdecydowałam, co sądzę o Baalu.

Jakim sukinsynem musiałby być, by sam Lucyfer ostrzegł mnie przed nim? A przecież pomógł mi, dał z siebie więcej, niż śmiałam prosić. Je-

stem beznadziejną naiwniaczką czy naprawdę dojrzałam w nim coś... no

dobrze, nie dobrego, nie przesadzajmy, ale wyraźnie przyjaznego mojej

osobie? Nie był to jednak ciąg rozważań, którym chciałabym się podzielić

z nieco nadopiekuńczym Księciem Piekieł.

- Gdzie jest Gabe i chłopiec? - spytałam, zmieniając temat czy raczej wracając do sedna.

- Czekają przed domem...

- Chodźmy więc...

- Dora... nie mów im na razie, Joshui i Mironowi... Gdy się to uspokoi, chcę im sam powiedzieć. Sam muszę zrozumieć wcześniej kilka rzeczy.

- Chłopiec wie?

- Nie sądzę, wie, że wyciągnęliśmy go z więzienia i tyle. Nie jest szczególnie przyjazny.

- Nie dziwię się. Nie miał lekko.

Objęłam Luca w pasie i poprowadziłam do wyjścia. Był tak samo wysoki jak jego wnuk, atrakcyjny w niepokojący, zmysłowy sposób.

Wyglądał na nie więcej niż czterdzieści pięć lat, choć miał kilka tysiącleci więcej. Sam dokładnie nie wiedział ile, on i Gabe istnieli dłużej niż najstarsze ludzkie cywilizacje.

Gabe stał w cieniu, wypatrując nas z niepokojem. Zwykle nieporuszony i powściągliwy, teraz wydawał się równie mocno wytrącony z równowagi jak Lucyfer.

Podaliśmy mu rękę, bez bliższych uścisków. Pomijając, że nie byłam z nim aż tak blisko, po kilku godzinach kopania i bicia worka treningowego byłam spocona i zdecydowanie nieświeża.

Chłopiec wyglądał na szesnaście, może siedemnaście lat, choć musiał mieć ponad trzysta czterdzieści, jeśli dobrze przeprowadzałam obliczenia. Wysoki, jak wszystkie anioły i diabły, ale nie tak, jak Joshua czy Miron, był tylko pięć centymetrów wyższy ode mnie. Wydawał się być nastolatkiem, nie tylko z wyglądu, ale jakoś na poziomie rzeczywistego rozwoju. Czarne włosy opadały mu na ramiona. Tak podobne do włosów Mirona, że miałam ochotę sięgnąć do nich i sprawdzić, czy przypominają je w dotyku. Ciemnoniebieskie oczy wbijał we mnie. Oczy Joshui. Ścisnęło mnie w brzuchu, ale opanowałam się i

podeszłam krok w jego stronę. Wyciągnęłam rękę i powiedziałam

spokojnym, miękkim głosem (którym do niedawna czarowałam

świadków w sali przesłuchań):

- Nazywam się Dora, witaj w moim domu.

Przez chwilę nieufnie spoglądał na moją dłoń, ale w końcu ją uścisnął.

- Nathaniel. - Miał niski, przyjemny dla ucha głos. Całe jego ciało

zdradzało ogromne napięcie. - Czy ty możesz mi wreszcie wyjaśnić, o co

tu chodzi? Nie żebym narzekał, że zabrali mnie z celi, ale wolałbym

wiedzieć, co mnie czeka.

- Wiem, że to niewiele znaczy, ale przyrzekam, że nic ci się nie stanie.

Jesteśmy po twojej stronie. Znajdziesz w nas rodzinę, jeśli tylko zechcesz

- powiedziałam, wierząc, że tak się stanie.

Było w nim coś kruchego, jakieś zagubienie, które czyniło go

wrażliwym na zranienie, a coś we mnie domagało się, bym objęła go

ochroną. Nie mam instynktu macierzyńskiego, ale tego pół diabła, pół

anioła, odbicie moich najbliższych przyjaciół, chciałam obronić przed

całym światem. Może instynkt stada był silniejszy niż ten macierzyński.

Chłopak, wciąż nieufny, spoglądał na mnie, zastanawiając się, czy może

mi wierzyć. W końcu wzruszył ramionami, gestem spotykanym u

wszystkich nastolatków świata, mającym sugerować, że jest mu wszystko

jedno, a znaczącym dokładnie coś odwrotnego. Wziął to, co

powiedziałam, za dobrą monetę, choć czuł się zobowiązany, by

powiedzieć:

- Nie potrzebuję rodziny. Jestem sam. Skinęłam głową, przyjmując to

do wiadomości. Nie

zamierzałam na dzień dobry burzyć jego całego światopoglądu.

- Wejźmy do środka, poznasz moich przyjaciół. Znów tylko

wzruszył ramionami. Gabe posyłał mi

ostrzegawcze spojrzenia. A tak, mam być „panią tajemniczą”. Jeśli

Miron nie zobaczy w Nathanielu swojej małej kopii, to tylko dlatego, że

nie jest w najlepszej formie, plus nie wie o jego istnieniu. Joshua wyczyta

ze mnie, co będzie chciał. Ale to nie były moje tajemnice, nie do mnie

należało przeprowadzanie poważnej rozmowy o zawiłościach drzewa

genealogicznego.

Jeśli spodziewałam się, że pójdzie gładko, sromotnie się zawiodłam.

- Co, do cholery, Dora? Kolejna kulawa kaczuszka do twojego

sierocińca? - Miron mierzył pisklaka wzrokiem, który miał go skłonić do

ucieczki gdzie pieprz rośnie. Młody zadziornie uniósł podbródek i

mierzył Mirona równie wrogo.

- Miron, zamknij się, to mój dom i ja decyduję, kto tu mieszka, i jeśli

nie chcesz wylądować w stodole, zachowuj się - warknęłam.

- Mam stać z boku, kiedy ty otaczasz się coraz to nowymi facetami?

- A zmieniłoby aż tak wiele, gdyby to była dziewczynka? - spytałam

jawnie złośliwie.

- Nie, skoro jesteś bi.

Przewróciłam oczami zniesmaczona. Jasne, wyciągajmy szczegóły

mojego intymnego życia przy Gabrielu, strażniku moralności.

- To nie ma nic wspólnego z seksem, Miron.

- Oczywiście, że ma. Przez lata bzykałaś wszystkich, tylko nie mnie.

- Przeginasz - zagryzłam wargi.

To akurat był drażliwy temat. Zналиśmy się, gdy jeszcze byłam śmiertelna i tak słaba, że potrzebowałam żywić się seksualną energią śmiertelników, by nie dogas-nać. Nawet jeśli lubiłam seks, to trudno myśleć o sobie szczególnie pochlebnie, gdy przez twoje łóżko przewija się tłum, a sukubie umiejętności sprawiają, że dla bezpieczeństwa śmiertelników nigdy nie umawiasz się z żadnym więcej niż raz. W świecie moich rodziców na kogoś, kto prowadzi taki tryb życia, było jedno, wyjątkowo obraźliwe słowo. A ja funkcjonowałam tak przez dekadę. I to, że już nie dogasam i nie jestem śmiertelna, było najlepszym, co wynikło z tego, że jesienią mag niemal mnie zabił (może nawet więcej niż niemal).

- Ja przeginam? To nie ja obiecuję ci coś, czego nie zamierzam dotrzymać. Jesteś moja, do cholery!

- Nie jestem niczyją własnością, Miron, i nie traktuj mnie tak. I nie będziemy o tym teraz rozmawiać, a już na pewno nie w ten sposób - warknęłam.

- Powiniennem już dawno zawlec cię przed ołtarz...

- O tak, takim tonem na pewno mnie przekonasz...

- Nie sądziłem, że muszę cię przekonywać, chyba że wszystko, co mówiłaś, gdy umierałem, to była tylko ścierna. No tak, po co wywiązywać się z obietnicy danej umierającemu byle diabłu, skoro na świecie jest tyle ciastek do schrupania. Mając wizję nieśmiertelności,

tylko prawdziwa idiotka przysięgałaby kochać do końca życia

piekielnika...

- Nie waż się o mnie tak mówić, i o sobie, dla porządku! Miron, wiesz, że cię kocham i wszystko, co mówiłam, naprawdę miałam na myśli, ale ślub nie rozwiąże naszych problemów, nie zmieni tego, że zachowujesz się jak dupek i próbujesz mi rozkazywać, a ja nie przyjmuję rozkazów od nikogo! Gdybym potrzebowała kaprała, poszłabym do armii!

- Będziesz robić, co ci każę, albo...

- Albo co, do cholery? - wrzasnęłam. - Ogłuszysz i za włosy zaciągniesz do jaskini? Przerzucisz mnie przez kolano? Nie jestem dzieckiem, i to ty zachowujesz się jak rozpuszczony bachor!

- Ja? To ty nie wiesz, czego chcesz!

Popchnął mnie palcem, a ja trzasnęłam go w policzek otwartą dłońią.

To była ta kulturalna część rozmowy, po niej nastąpiły wrzaski i popychanki. Krew buzowała mi w głowie i miałam ochotę wydrapać mu oczy. Zdaje się, że uczucie było odwzajemnione, choć Miron miał ochotę raczej rozerwać mnie na sztuki, sądząc po tym, jak mocno szarpał moje ramiona. Nadepnęłam mu na stopę i kopnęłam w goleń. Powinien być mi wdzięczny, że nie celowałam wyżej. On za to podciął mi nogi i przygniótł do podłogi. Szarpnęłam się w bok i założyłam dźwignię, która pomogła mi uwolnić biodra i prześlizgnęłam się w górę. Siedząc na jego brzuchu, jeszcze chwilę chciałam go bić, ale ten cholernie seksowny blask jego czerwonych tęczówek i lekko zdyszany oddech... Nie wiem, które z nas zaczęło, ale pocałunek był gwałtowny, słodki i piekielnie podniecający.

Palce, które Miron jeszcze chwilę temu wbijał mi w ramiona, teraz

wędrowały po moich żebrach,

w stronę piersi. Było miło. Do czasu - impuls elektryczny przeszył nas

żywym ogniem i odrzucił. Cholerna magia! Krzyknęłam z frustracji,

uczucie dawało się porównać z kontaktem z paralizatorem.

- Czy oni tak często? - Luc niewzruszony tym, co właśnie widzi,

rozsiadł się na krześle i palcami wybijał rytm na blacie stołu.

- Co chwilę. Normalnie bym koił, nim zrobią sobie krzywdę, ale

wyczułem, że mija im agresja - powiedział Joshua z rezygnacją.

- Spodziewałem się, że w czasie przemiany mogą być nieco

niestabilni, przy ich temperamentach, ale to... -Gabe odwrócił wzrok i się,

słowo dając, zaczerwienił.

- Czy możecie o nas nie mówić tak jakby nas tu nie było? - warknęłam,

zbierając się z podłogi. Rozcierałam łokieć, który całkiem zdrętwiał po

tym, jak wyrznęłam nim w ścianę.

- A jesteście? - Luc uniósł ironicznie brew. - Głowę bym dał, że

zupełnie straciliście świadomość naszej obecności... Ring i sypialnia, a

wszystko w ułamku chwili.

- Luc, zamknij się - dyszał Miron, siadając na podłodze. Chyba

oberwał prądem mocniej niż ja, bo jeszcze kilka minut miał kłopot z

koncentracją. - Dora, nic ci nie jest?

- W porządku, a co z tobą?

- Żyję.

- I nie zamierzasz już komentować w brzydki sposób naszego gościa?

Skrzywił się.

- Jak sobie chcesz. Choć przypominam, sama mówiłaś, żadnych adopcji więcej.

- Ja nie adoptuję Nathaniela, po prostu zatrzyma się u nas, póki nie będzie bezpieczny.

- Sama w to nie wierzysz, jak ktoś wpadnie w twoją strefę ochrony, nigdy nie wypada - stwierdził zrezygnowany i zmierzył pisklaka niechętnym spojrzeniem.

- Nawet tak na niego nie patrz - mruknęłam - bo naprawdę wylądujesz w stodole.

- Nie zaczynajcie znowu - jęknął Joshua - ja już nie mam siły.

Wstawajcie i zachowujcie się jak dorośli ludzie!

Posłusznie wstaliśmy. Pisklak spoglądał na nas z nie-krytym dystansem.

- Wariatkowo. Naprawdę. Siedziałem w więzieniu, ale nigdy u czubków... - mruczał.

- Nathaniel, miło mi cię poznać - anioł wyciągnął rękę - oni normalnie tacy nie są, po prostu teraz przechodzą trudny czas, hormony, emocje i różne takie, więc cofnęli się w rozwoju do etapu rozwydrzonych bachorów. Mam nadzieję, że wkrótce im przejdzie, inaczej uduszę ich we śnie.

Obdarzył nas bardzo ostrzegawczym spojrzeniem.

- No więc, Gabe, Luc, co to za historia i kim jest nasz mały pisklak? - zapytał z kurtuazją. Tak jak ja wyczuł jego niedojrzałość i pochodzenie z

ich systemu, ale to wszystko.

Nie mógł po zapachu poznać, kim jest chłopak, aniołem czy diabłem, bo dzieciak naprawdę był pisklęciem, zupełnie niewykształconym, i jego aura była nieokreślona, zbyt słaba jak na anioła czy diabła w tym wieku.

Domyślałam się, że podobnie było ze mną. Normalnie jako wiedźma powinnam przejść szkolenie i zdobyć świadomość swoich talentów jako dziecko, ostatecznie trafiłam

na magicznych dopiero pod koniec liceum, a szkolenie przeszłam już po maturze. Te pierwsze kilkanaście lat byłam wypełniona surową, nieujarzmioną mocą, bardziej kłopotliwą niż użyteczną. Coś takiego musiało spotkać Nathaniela. Podejrzewam, że też nie wiedział, kim jest, i ta niewiedza blokowała jego rozwój. Chłopak był jak zamrożony w czasie. Mnie pomogło spotkanie innej wiedźmy, ale skąd miałabym znaleźć dla pisklaka innego diabło-anioła? To się nie zdarza na co dzień, nie wiem nawet, czy oficjalnie w ogóle się zdarza... Cholera, nie jest to pytanie, które mogłam zadać Gabebwi, może Lucowi, ale nie teraz.

- To... wasz krewniak - wydukał Gabe. - Wykradliśmy go z ośrodka, w którym był przetrzymywany.

Okej, nie skłamał, ale i niewiele wyjaśnił. Anielska wersja szczerości.

- Co to za ośrodek? - zapytał Joshua, a oczy mu pociemniały. Musiał wyczuwać coś od dzieciaka.

- Coś jak sierociniec, poprawczak i więzienie w jednym - powiedział

Nathaniel głucho. - Trzymają tam takich jak ja, wybrakowane

egzemplarze, których nikt nie chce.

Zagotowało się we mnie. Oddychałam głośno, bo tylko tak mogłam się powstrzymać od wrzasku.

- Wiesz coś o tym, kto prowadzi ten ośrodek? - zapytałam, kiedy mogłam już normalnie mówić.

-Nie.

Kiwnęłam głową, ale przysięgam sobie, że się dowiem i coś z tym zrobię. Może to nie jest najlepszy czas na długofalowe plany, ale czy kiedykolwiek jest dobry czas? Przychodził mi do głowy tylko jeden typ, który

mógłby zafundować coś takiego dzieciom. Wiedział o istnieniu Nathaniela i miał dość potęgi, by ukryć jego istnienie przed Lucern i Gabem. Wszystkie drogi zawsze prowadzą do naczelnego czarnego charakteru w naszej historii czy to ja mam już obsesję na jego punkcie? Dość o nim, trzeba było się zająć pisklęciem.

- Nathanielu, możesz zostać w głównej części domu, w moim dawnym pokoju, lub jeśli potrzebujesz trochę przestrzeni, w warsztacie mojego dziadka jest pokoik...

- Wolałbym tam, z dala od waszych... rozchwianych emocji. -

Skrzywił się lekko, a ja zaczerwieniłam się ze wstydu. Naprawdę pokazaliśmy się od najgorszej strony.

Nie musiałam być jasnowidzem, by po zachowaniu Gabea wywnioskować, że chce ze mną porozmawiać bez świadków. Joshua zajął się oprowadzeniem Nathaniela po domu, a Luc dyskretnie zaprzętnął uwagę Mirona, tak że mogliśmy we dwoje wyjść przed dom.

Gabe był spięty, ale w jego przypadku to raczej norma, zawsze podejrzewałam, że ma w dupie kij, który zapobiega względnie ludzkim odruchom.

- No więc, jaka jest sytuacja, archaniele?

- Złożona. Niebo już wie, obyło się bez zachwyków, co było do przewidzenia, biorąc pod uwagę twoją osobę. Piekło się czepia Luca, bo choć nie ma nic przeciw tobie, to ma przeciw mojemu wnukowi. Twoi są chyba najspokojniejsi, pewnie dlatego, że linia, którą rozpaliliście, wciąż nie wygasła i może nawet nie zamierza tego zrobić, poza tym masz życzliwych ci ludzi, którzy aktywnie lobbują na twoją korzyść.

Skinęłam głową, na razie nie powiedział nic, czego bym nie wiedziała.

- Jak myślisz, ile zajmie nam przemiana? I kiedy możemy wracać?

Wzruszył ramionami - cholernie irytujące.

- Z mojego rozeznania wynika, że to zależy od ciebie, więdźmo.

- A cóż to za pomysły?

- Wygląda na to, że to twoja przemiana jest najtrudniejsza. Jesteś więdźmą o niemal ludzkim ciele... Chłopcy, choć w teorii należą do różnych gatunków, to przecież przed buntem Lucyfera byliśmy rodziną, podobieństwo naszych ciał jest niezaprzeczalne...

Zamknęłam oczy i westchnęłam. Tak jak myślałam, moja przemiana dotyczyła czegoś więcej niż tylko podładowania mocy, podrasowaniu musiało ulec całe ciało.

- Jest coś jeszcze...

Odczekałam chwilę, ale zaciął się na dobre.

- Wykrztuś to z siebie, Gabe, nie jestem w nastroju na zgadywanki.

- Potrafisz walczyć na miecze?

Przez chwilę spoglądałam na niego jak na zupełnego szaleńca.

- A co, jest jakiś smok do pokonania? Nie masz czasem Michała pod ręką?

- To Michał kazał mi zapytać... miał sen, a nie miewa ich często...

Widział ciebie, walczącą z kimś na miecze. Nie przeżyłaś.

Kochany Gabe, powiedział to głosem tak całkowicie wypranym z emocji, że nawet nie przyszłoby mi do głowy myśleć, że zadrżałaby mu powieka, gdyby tak właśnie miało się stać.

- Wyjaśnij mi to, proszę - powiedziałam z lekkim sarkazmem. -

Archanioł Michał śnił o tym, że ktoś zabija mnie mieczem? A na pewno nie był to sen z kategorii „fantazja o pozbyciu się wiedźmy, która miesza w naszym systemie”?

- Och, przestań! Michał jest ci życzliwy, choć może dyskretnie to okazuje. Gdyby nie był, dawno by cię zabił.

- Tak, to pociesza. Cenię mężczyzn, którzy sami załatwiają swoje porachunki.

- Teodoro - huknął na mnie tonem nauczyciela, strofującego lekkomyślną dziatwę - skup się! Pytam poważnie, potrafisz władać mieczem?

- Trudne pytanie. Ćwiczyłam aikido, iaido z bokke-nami też, ale dość dawno. Więcej walczyłam krótką bronią, noże, sztylety... Ale jestem

wiedźmą Pani Północy, wojowniczką, walka jest wpisana w to, kim jestem, w tym walka na miecze.

Wolałam mu się nie chwalić, że na treningach chwytałam wszystko bardzo szybko i wedle trenerów, mam to we krwi. Jak wiele innych dziwnych rzeczy. Skoro akcja z walką na miecze pojawia się w snach archanioła Michała, to raczej nie będzie to sparring z trenerem w kontrolowanych warunkach, więc obok okazywanej Gabrielowi pewności siebie, czułam niepokój. Ale świadomość tego nie sprawi, że będę spać lepiej.

- Odśwież więc umiejętności - zakomenderował. - Możesz ćwiczyć z Joshuą, jak każdy anioł pobierał lekcje u Michała. Miron też coś potrafi. - Nie dodał, że mniej, ale subtelna zmiana tonu była jednoznaczna. Ja obstawiałabym nieco inaczej. Lucyfer był równie znany ze swoich umiejętności, jak Michał, a jedna ich walka przeszła do historii.

- Ty mówisz poważnie, tak? - upewniłam się, widząc, że robi się zielonkawy z niepokoju.

- Śmiertelnie poważnie, wiedźmo. Gdyby chodziło tylko o ciebie, machnąłbym ręką i zdał się na los, ale nie mam pewności, czy Joshua i Miron przeżyliby twoją śmierć. Nie mam na myśli tylko żałoby i rozpacz po utracie, bo w takim razie byłbym gotów zaryzykować, ale całkiem dosłowne „nieprzeżycie”. Nie wiemy, jak mocno zawiąże się wasz triumwirat, ale biorąc pod uwagę wasze relacje i to morze emocji, w jakim się nurzacie, będzie to ciasny węzeł. A ty jesteś jego najsłabszym

ogniwem, więc dla dobra pozostałej dwójki, weź się za siebie, wiédźmo.

Walczyłam ze sobą, by mu nie przyłożyć, ale jakkolwiek nie znoszę, kiedy ktoś mówi do mnie tym tonem, miał trochę racji. Byłam wiedźmą, oni wywodzili się z przedwiecznej rasy, doskonalszej i silniejszej niż ludzka. Plus, jeśli od tego zależało ich życie, nie zamierzałam łatwo dać się zabić.

- Dobrze, poćwiczę, choć przydałyby się bokkeny.

- Sprzęt jest już w stodole, prezent od Michała. Przyłóż się, do cholery, nie chcę stracić wnuka!

- Dzięki - mruknełam.

- Doskonale wiemy, że nie robię tego dla ciebie. Wolałbym, by do tego nigdy nie doszło. Byłoby lepiej, gdyby mój wnuk trzymał się tego, do czego był przeznaczony -nieba. Nie szlajał się nie wiadomo gdzie z Mironem, ni-

gdy cię nie poznał i nie pokochał, nie zaplątał się w ten dziwaczny trójkąt.

- Nie podzielam twojej opinii - powiedziałam spokojnie - ale wspaniałomyślnie nie wypomnę ci, że gdyby nie my, twój wnuk byłby samotnym chłopcem, w którego życiu brakowało miłości i ciepła.

Zacisnął zęby wściekły, ale nie skomentował. Przewróciłam oczami.

- Gabe, daj spokój. Nie akceptujesz naszego związku, przyjęłam do wiadomości, ale stało się. Jesteśmy razem i to się prędko nie zmieni.

Pogódź się z tym, nawet nie dla mnie, bo mnie to ni ziębi, ni grzeje, ale dla Jo-shui. Kocha cię i nie zniósłby, gdyby musiał wybierać. Ja nie

zamierzam go do tego zmuszać, tobie też nie radzę, bo jeśli go skrzywdzisz, pożałujesz. Nie musisz zakładać mojego fan klubu, wystarczy chłodna akceptacja faktów.

- Wystarczająco uczciwe przedstawienie sprawy - warknął.

- Nie ty jeden masz powody, by chować urazę, Gabe. Przez lata byłeś powodem, dla którego Joshua żył w strachu, nie miał domu, za to mnóstwo kłopotów. Przedkładałeś swoją ambicję nad jego szczęście. Nie mówię, że go nie kochałeś, tyle że nadawałeś temu cholernie dziwne formy ekspresji. Nagły przyływ troski o losy wnuka nie zmywa tego, co było.

Znów zacisnął zęby. Już tak działałam na ludzi, uszkodzenia zgryzu na porządku dziennym.

- To nie twoja sprawa - syknął.

- Przeciwnie, Gabe, skoro dotyczy kogoś, kogo kocham. Daruj więc sobie przemowy. Nigdy nie zrobię nic, co mogłoby skrzywdzić Joshuę.

Jeśli to oznacza, że nie

mogę dać się zabić, mam dodatkową motywację, by do tego nie dopuścić.

- O nic więcej nie proszę.

- Och, prosisz, bez słów, ale zawsze. Chciałbyś, bym zniknęła z jego życia. Ale to się nie stanie.

- Niestety. I nie ma dnia, bym nie żałował, że Miron uparł się mieszkać w Thornie i musieli cię poznać...

- Daj spokój, Gabe, tak miało być. Nie jestem zwolenniczką idei

zdeteminowanego losu, ale w tym przypadku zbyt wiele przypadków prowadziło w tym właśnie kierunku. Nie możesz nie zauważyć, że w to wszystko zaangażowane są znacznie większe siły niż diabeł, anioł i mała wiedźma.

Przez chwilę mierzył mnie spojrzeniem, oceniał.

- Luc mówi to samo - powiedział w końcu zrezygnowany.

- Zawsze wiedziałam, że jest mądrzejszym z braci. Parsknął

zirytowany. Zaśmiałam się, taki stary, a tak

łatwo daje się podpuścić.

Starałam się zasnąć, wsłuchana w regularny oddech śpiącego już

Mirona, kiedy Joshua odwrócił się do mnie i podpierając się na łokciu,

zagadnął szeptem:

- Ile cię kosztowało, by mu nie przyłożyć? Wiedziałam, do kogo pije.

- Sporo. Gabriel potrafi być dupkiem.

- Ale powstrzymałaś się, jestem dumny. Zaczynasz się kontrolować,

może koniec przemiany jest bliższy niż zakładamy.

Skrzywiłam się, godzinę przed tym, jak faktycznie nie przyłożyłam

Gabrielowi, na oczach wszystkich pobiłam się z Mironem.

- To co innego - uspokoił mnie anioł. - Między wami jest zbyt wiele

emocji, z którymi sobie nie do końca radzicie lub nie możecie im dać w

pełni ujścia.

- Jako empatka potrafisz być irytujący.

- Wiem, w kółko o tym myślicie. Nie robi to dobrze mojemu ego.

Mam nadzieję, że gdy wszystko się ustabilizuje, będę w stanie jakoś to

kontrolować. Czytanie waszych emocji nie jest czystą frajdą, uwierz mi.

- Joshua, powiedz szczerze, wierzysz w happy end?

- Jasne. Mamy po swojej stronie Pana i Boginię, skoro zadali sobie trud, by nas uratować i związać. Sądzę, że łatwo nie będzie, ale to musi się dobrze skończyć.

Chciałam wierzyć jak on, pokładać ufność w bóstwa, ale... Całkiem niedawno starłam się z bogami, które grały ludźmi w kości, a całe społeczności były dla nich igraszką, nieco bardziej emocjonującą niż partia szachów. Zguba nas wszystkich nie kosztowałaby ich nawet przelotnego poczucia winy. Z takim doświadczeniem przypisywanie bogom ciepłych uczuć do nas maluczkich wydawało mi się niebezpieczną naiwnością. Ale nie powiedziałam tego na głos.

Wtulona w Joshuę i Mirona myślałam tylko o tym, że naprawdę jestem najslabszym ogniwem i lepiej dla nas wszystkich, by przemiana choć trochę to zmieniła. Trwający nieprzerwanie od kilku dni ból mięśni i kości nagle przestał być czymś złym. Dawał nadzieję, że gdy przemiana się dopełni, będę choć odrobinę trudniejsza do zabicia.

Obudził mnie pisk tak wysoki, że niemal rozsadzał bębenki w uszach.

Cały pokój wypełniały kłęby dymu, a płomienie pełzały po ścianach i podłodze wokół łóżka. Przeklełam głośno, zrywając się z pościeli. Joshua usiadł i przez chwilę mrugał półprzytomny, nie rozumiejąc, co się wokoło dzieje. Miron, nieporuszony, spał jak kamień. Potrząsnęłam nim, ale nie reagował. Zaczęłam panikować, oszalałe tętno huczało mi w głowie, ściana ognia oddzielała nas od drzwi i okna, nie było ucieczki.

- Obudź go, nim was spopieli. - Pisk przemienił się we wrzask.

Na Boginię! Teraz już mocniej szarpałam Mirona, kilkakrotnie spoliczkowałam go z taką siłą, że głowa odskoczyła mu na poduszkach. Wołałam go po imieniu. Po trwających całe wieki sekundach otworzył oczy i mrugał zdezorientowany.

- Miron, zgaś je! - krzyknęłam mu do ucha. - Zniszcz je, cokolwiek, zanim spłoniemy żywcem!

Zerwał się z łóżka i ruszył prosto w płomienie, zanim zdołałam go złapać. Krzyknęłam i chciałam skoczyć za nim, ale Joshua przytrzymał mnie ciasno. Zaniósłam się kaszlem, dym podrażniał gardło, dostawał się do płuc. Mimo szarpaniny, nie zdołałam wyzwolić się z objęć anioła. Miron stał w ogniu. Spodziewałam się wrzasku bólu, ale nic, nawet westchnienie nie wydostało się z jego ust. Płomienie z całego pokoju zdawały się ciągnąć do niego, splezały ze ścian i podłogi i przemieszczały się w jego kierunku, aż zniknął za wysoką po sufit gorejącą ścianą, wirującą wokół niego. Krzyknęłam znów, ale Joshua uspokajająco szeptał mi do ucha.

- Nie boli go, przysięgam.

Ogień opadał. Miron niczym feniks wyłaniał się z żywiołu. Jego oczy płonęły. Stał z szeroko rozrzuconymi ramionami, na twarzy miał dziwny, ekstatyczny uśmiech. Płomienie pełzały po nim i znikały, jakby wsączały się w niego przez skórę. Po kilku minutach nie było po nich śladu. Diabeł stał półnagi w miejscu, które powinno być pogorzelnikiem, ale zniszczenia były niewielkie. Owszem, na ścianach czy podłodze

widziałam ciemny osad od dymu, ale nie zwęglenia. Jakby ten płomień istniał samoistnie i nie potrzebował paliwa, mimo potęgi, którą nas przeraził.

Miron opuścił ramiona i głowa opadła mu na pierś.

- Przepraszam - wykrztusił - to moja wina.

- Miron, co to było? - Wyrwałam się z objęć Joshui i podbiegłam do diabła.

Spodziewałam się, że podłoga będzie gorąca, ale nie, chłód drewna.

Zniszczone dywaniki były jedynym trwałym śladem, jaki zostawił na niej żywioł.

- Jestem pyrem - wykrztusił.

- I naucz się nad tym panować, bo inaczej ją spopielisz. - Piskliwy głos, który mnie obudził, znów zabrzmiał w pokoju. Napięłam się i rozglądałam w poszukiwaniu intruza.

- Och, daj spokój - westchnął głos - nie mogę być już bardziej martwy i masz w tym swój udział.

Ze ściany wyłonił się duch.

- No chyba sobie ze mnie jaja robicie - westchnęłam, widząc półprzejrystą sylwetkę mężczyzny.

- Trochę szacunku dla własnego prapradziadka, moja panno! - ryknął urażony. - Nikt nie kosztował

mnie tyle energii co ty! Żadna z twoich babek nie była tak męcząca i nie wymagała takich interwencji! Twoja babcia potrzebowała mnie raz, powtarzam **RAZ!**, przez całe swoje życie, a żyła osiemdziesiąt trzy lata, a

ty co? Drugi raz w przeciągu dwóch dekad musiałem się materializować!

Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, ile mnie to kosztuje? Dwa wieki kumulowania energii poszło na marne przez twoje idiotyczne pomysły! - wrzeszczał. - Możesz sobie chociaż wyobrazić, co to znaczy zaczynać wszystko od zera? Od niebycia do pozorów istnienia, tylko dlatego, że cholerna smarkula, którą mam nieszczęście się opiekować, tnie żyły i muszę leżeć za nią do piekła? A teraz co? W łóżku z piromanem? Czyś ty na głowę upadła? Mam cię dość, przeklęta dziewucho! Wyrzekam się ciebie, nie jesteś już moją potomkinią i nie mam cholernego obowiązku ratowania cię z jakichkolwiek opresji!

Rezygnuję!

Duch był na granicy apopleksji, miotał się, wymachiwał ramionami, tupał, choć jego stopy tylko bezgłośnie zagłębiały się w deski podłogi.

Spojrzał w dół i ryknął sfrustrowany.

- Widzisz, co narobiłaś? Ledwie znów odbudowałem się na tyle, by chodzić... piętnaście lat ciułania energii... Jesteś wrzodem na dupie, moja panno!

- Pozwolimy mu się wygadać, zanim zapytasz, o co u diabła chodzi, czy przechodzimy do rzeczy? - Miron szeptał mi do ucha. Słowo daję, słyszałam w jego głosie uśmiezek. Przyznaję, w rozwścieczonym duchu było coś szczerze zabawnego, ale wolałam się z tym nie zdradzić. Przed chwilą nas uratował i wyśmianie jego neurozy byłoby grubym nietaktem.

- Kim ty właściwie jesteś? - zapytałam, gdy w końcu przestał wyrzucać z siebie bluzgi pod moim adresem.

- Teofil, mam nieprzyjemność być twoim prapra-dziadkiem.

- I jak rozumiem, masz jakieś zobowiązania wobec mnie?

- Bardzo delikatnie to ujęłaś! Moja ukochana córka, umierając w połogu, błagała mnie, bym zaopiekował się jej córeczką. Przyrzekłem, że tak uczynię. Byłem gotów obiecać jej wszystko, byle w godzinie śmierci zaznała spokoju, więc kiedy poprosiła, bym zaopiekował się nie tylko jej córeczką, ale i każdą pierworodną dziewczynką, która urodzi się w naszej linii, powiedziałem: „pewnie, kochana, co tylko chcesz”. I przez dwa wieki wypełniałem tę przysięgę. Nie narzekałem, bo z przyjemnością zostałem na ziemi. Opiekowałem się moimi wnuczkami, prawnuczkami i ich córkami. Zwykle były ułożonymi, grzecznymi dziewczętami, które nie sprawiały mi najmniejszych kłopotów. Ilekroć rodziła im się pierworodna córka, moja opieka przechodziła na dziecko. I tak miło toczyło się to przez lata... Drobne interwencje... Twoja prababcia topiła się na gliniankach, żaden problem, wyciągnąłem ją na płyciznę w minutę. Twoją babcię ukryłem przed rosyjskimi żołnierzami, gdy buszowali po wsi, gwałcąc wszystko, co się dało. Nawet sprawdzali piwnicę, w której ją ukryłem, ale nie pozwoliłem im jej zobaczyć. Twoja mama była maleńka, kiedy piorun uderzył w stodołę, zajął się dach, obudziłem i wyprowadziłem wszystkich, nikomu się nic nie stało. Robiłem, co do mnie należy, jak przysięgałem mojej córeczce, ale z tobą, dziewucho, wyrobiłem więcej niż dwieście procent normy. Mam cię serdecznie dość!

Przypomniałam sobie historie rodzinne, które opowiadała mi babcia.

Wszystko się zgadzało.

To, co w rodzinnej mitologii było małymi cudami, boską interwencją czy dowodem na istnienie aniołów, było robotą ducha... Byłam wzruszona. Pamiętam, jak babcia opowiadała o tych żołnierzach... miała dziewięć czy dziesięć lat... tak bardzo się bała. I pożar... Udało im się uratować dom, nim zajęło się coś poza strychem... Były w pełni ludźmi, nie widziały ducha lub nie zapamiętały tego, że go widziały, ale on i tak znalazł sposób, by im pomagać. Gdyby nie on, nie byłoby mnie tu dziś, i to nie dlatego, że wyciągnął mnie z piekła, ale dlatego, że moja prababcia utopiłaby się i nie urodziłaby mojej babci, albo ona zginęłaby jako dziecko, nie rodząc mojej matki, która bez jego interwencji spłonęłaby w pożarze... Ocierałam policzki i podeszłam bliżej do ducha, który tracił całkiem resztkę cielesności - gdy próbowałam go dotknąć, ręka przechodziła przez niego na wylot. Dom przez lata stał opuszczony, a tym samym duch był odcięty od dostaw energii. A jednak oddał swoje zapasy, by nas ocalić. Manifestacja przed kimś, kto nie jest szamanem, była dla ducha wysiłkiem, a tu jeszcze krzyki i piski... Mógł przypłacić to wszystkim, mógł zniknąć i zaczynać od zera. A nawet mnie nie lubił i uważał za zakałę rodziny.

- Nie myśl, że zmiękczą mnie twoje łzy, dzieciuchu, za stary jestem... -
zachnął się, kiedy do niego podeszłam.

- Dziękuję w imieniu wszystkich moich przodkiń, które uratowałeś,
Teofilu, jestem ci za nie dozgonnie wdzięczna.

Zamrugął.

- Drobiazg - mruknął - z nimi nie miałem za wiele roboty.

- Przykro mi, że ze mną miałeś - powiedziałam zgodnie z prawdą - że musiałeś iść do piekła.

- Nie zdążyłem cię powstrzymać, zanim się pocięłaś... Dziesięć kilometrów to drobiazg, kiedy masz samochód, ale duchowi niełatwo złapać autostop.

- Nie pamiętałam tego, nie wiem, czy dlatego, że byłam przed szkoleniem, czy ktoś mi namieszał nieco w pamięci. Dopiero całkiem niedawno Samael wspomniał o tym, że tam byłam, o tobie zresztą też...

- Znów tam trafiłaś?! - Spoglądał na mnie ze zgrozą. - Czy ty masz jakieś cholerne życzenie śmierci? Zrób coś dla mnie, powij jakąś miłą, spokojną dziewczynkę, którą będę mógł się zaopiekować, co? Taką, która co najwyżej spada z rowerka, a nie lezie do piekła?

Miron i Joshua chichotali, ja starałam się opanować, choć pomyślałam, że moja córka (jeśli jakakolwiek miałyby się narodzić) byłaby miłą i spokojną dziewczynką, mając geny po matce wiedźmie i ojcu piekielniku, był doprawdy zabawny.

- Zrobię co się da, ale nie liczyłabym na szybkie tempo, Teofilu. A może mogłabym cię zwolnić z obietnicy?

Wzdrygnął się.

- Wtedy musiałbym odejść w zaświaty, a nie chcę.

- Już dawno sobie zasłużyłeś na dobry kąt w niebie - powiedział Joshua z przekonaniem.

- Lubię ziemię, nie chcę odchodzić, przywykłem... Żywot ducha nie

jest zły, gdy już się osiągnie pewien sto-

pień materialności, można nawet spróbować znów jeść... I paru innych rzeczy.

Miałam pewne podejrzenia, jakich, widząc jego nieco przesadnie rozmarzony uśmiezek, ale co ja wiem o egzystencji duchów? Facet chyba nawet w takim stanie pozostaje facetem...

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytałam z troską. Nie chciałam być odpowiedzialna za odejście strażnika rodziny.

- Postaraj się nie wpadać w kłopoty, będąc w okolicy, dobrze? Jak jesteś daleko, nie czuję wezwania i jest dobrze.

- Jasne, postaram się. - Uśmiechnęłam się niepewnie. Cóż, mogła to być jedna z obietnic niełatwych do spełnienia. - A może mogłabym dać ci trochę energii, która wynagrodzi tę, którą straciłeś?

- Potrzebuję na to więcej energii, niż jeden człowiek może wyprodukować.

- Hm, to już chyba uzgodniliśmy, nie jestem człowiekiem.

Machnął ręką.

- Poczekam, czas dla takich jak ja nie ma wielkiego znaczenia. - Robił się coraz bardziej ulotny, aż całkiem zniknął. Nie byłam pewna, czy się rozplynął, czy do reszty utracił materialność. Musiałabym zadzwonić do Witkacego, z nas dwojga to on wiedział to i owo o duchach, w końcu był szamanem.

- No więc skoro mój zagniewany poltergeist nas opuścił, może powiecie mi, co się stało? - Odwróciłam się do Mirona, bo to on miał

najwięcej do wytłumaczenia. - Co znaczy, że jesteś pyrem?

- Piekielnikiem, który ma kontrolę nad ogniem - odpowiedział.

- W ogień nie wątpię, wątpię nieco w kontrolę.

- Masz rację, przepraszam. - Opuścił głowę i unikał mojego

spojrzenia. - Posprzątam to, muszę się tylko najpierw ochłodzić.

Dotknęłam jego nagiego ramienia i krzyknęłam. Jego skóra płonęła,

miął z pewnością więcej niż czterdzieści dwa stopnie.

- Tyje naprawdę wchłonąłś.

Skinął głową i odwrócił się. Bez słowa zniknął za drzwiami łazienki.

To wszystko z trudem mieściło mi się w głowie.

- Dora, nie bądź dla niego surowa, i tak nie przebijesz tego, co on sam

o sobie myśli. Poza tym, jakkolwiek to wyglądało, w jakiś sposób

panował nad tymi płomieniami, inaczej z domu i z nas nie zostałyby nic -

powiedział Joshua, zaplatając ramiona na piersi. - On znowu chce odejść,

Dora, myśli, że nas krzywdzi i jest dla nas zagrożeniem.

- Nie możesz mu tego wybić z głowy?

Czy ja kiedykolwiek brzmiałam tak płaczliwie? Wszystko mi się

wymykało, nawet nie mogłam udawać, że wciąż mam kontrolę nad

swoim życiem.

- Jest tylko jedna osoba, która może mu cokolwiek wybić z głowy -

powiedział po prostu. - Pójdę sprawdzić, co z pisklakiem.

Zostałam sama w okopconej sypialni. Jeszcze chwilę temu otaczały

mnie płomienie, które stworzył mój ukochany. Płomienie, które mogły

strawić wszystko, w tym

nas, ale nawet żywioł nie mógł zrobić tego wbrew jego woli.

Drzwi do łazienki nie miały zamka, a niewielki haczyk nie mógł mnie powstrzymać przed dotarciem do Mirona. Siedział skulony w wannie, za duży do jej przystosowanego do ludzkich ciał rozmiaru. Podeszłam powoli. Mógł mi kazać wyjść. Nie posłuchałabym, ale miał szansę zaprotestować. Milczał. Przyklękłam przy wannie i sięgnęłam po gąbkę. Namydlałam ją chwilę, aż pojawiła się miękka piana i łagodnymi ruchami zaczęłam masować plecy Mirona. Wypuścił powietrze z głośnym świstem.

- Wyjadę z samego rana - powiedział cicho, ledwie go słyszałam.

- A gdzie niby się wybierasz? I mam nadzieję, że mówiąc, „wyjadę”, masz na myśli „wyjedziemy”, inaczej będę porządnie wkurzona.

Nadal miękkimi ruchami namydlałam jego plecy i ramiona, spokojna i łagodna, jak rzadko.

- Słonko, nie rozumiesz...

- Masz rację, nie rozumiem. Nie wiem, czemu chcesz nas opuścić, czemu mnie odpychasz, czemu od dwóch dni ledwo ze mną rozmawiasz.

Nie wiem, ale bardzo chcę się dowiedzieć.

- Jestem dla was zagrożeniem. Jestem piekielnikiem.

- Kochanie, zawsze byłeś i wiedziałam o tym od początku. I niewiele mnie to obchodzi, by powiedzieć delikatnie. Nie zakochałam się w tobie warunkowo, mimo tego, kim jesteś, ale za to, jaki jesteś.

- Nie możesz mnie kochać, nikt nie może, jestem wybrykiem, nawet wśród piekielników pyrowie są rzadkością. Są niebezpieczni.

- Jasne, jesteś tak bardzo niebezpieczny, że ogień, który mógł strawić całe miasto, zadowolili się zasłonką i dywanikiem. Rzeczywiście, morderczy żywioł.

- O czym ty mówisz? - mrugał, oczy miał podejrzanie szkliste.

- Najmilszy, nawet uwalniając żywioł przez sen, nie mógłbyś nas skrzywdzić. Kochasz nas, kochasz mnie. Nie jesteś zagrożeniem, bo nie chcesz nim być. Masz nowe umiejętności, które musisz opanować, ale nawet nie myśl o uszczęśliwianiu mnie na siłę i to w tak idiotyczny sposób, jak odchodząc.

- Nie rozumiesz... Nie możesz tak myśleć... Jestem...

- Daj spokój, kochanie, jesteś sobą. Trochę bardziej pokręconym, ale wciąż sobą. Znam cię i się nie boję, nie ma w tobie nic, co by mnie odpychało, czego bym nie kochała. Może poza twoją zaborczością, ale ta ci minie, kiedy ci rozum wróci.

- Zmieniam się. Wszystko, co zakładasz, jutro może być błędne.

- Ha, witam w klubie. Może zresztą to ty chcesz się mnie pozbyć?

Może wolisz nie czekać, co za dziwadło ze mnie powstanie? Albo odrzucają cię pióra na plecach?

- Nie bądź głupia.

- Nawzajem.

- Jeśli odejdę, będziecie mogli z Joshuą spróbować, niewykluczone, że zawiązanie triumwiratu zwolniło go z obowiązków Anioła Stróża...

- To miłe, że szukasz dla mnie swojego zastępcy, ale to nie podziela.

Kocham Joshuę, ale inaczej niż ciebie. Wiesz o tym. To dla ciebie

byłam gotowa oddać życie. Sama myśl, że próbujesz mnie opuścić, doprowadza mnie do furii i walczę z pragnieniem, by ci porządnie przyłożyć.

Cały czas mówiłam spokojnie, jakbym przedawkowała relanium. Nie wiem, skąd miałam tę siłę spokoju, ale podejrzewałam, że Joshua maczał w tym palce. I byłam mu za to wdzięczna, potrzebowaliśmy rozmowy, nie bójki.

- Miron, jeśli już mnie nie kochasz, nie chcesz mnie, nie chcesz ze mną być, nie możesz na mnie patrzeć, okej, odejść i złam mi serce do końca mojej pieprzonej nieśmiertelności, ale przyznaj otwarcie, że właśnie dlatego odchodzisz, i nie wmawiaj mi, że robisz to dla mojego dobra, bo w życiu bez ciebie nie widzę nic dobrego.

Łzy piekły mnie pod powiekami. Cofnęłam ręce i oplotałam nimi tułów, jakby to mogło złagodzić nagły ból w piersi, który rozrastał się w rytm bicia serca. Emocje skakały po najwyższych amplitudach i czułam się jak rozchwiana nastolatka. Sama myśl o tym, że miałby odejść, wpędzała mnie w najczarniejszą rozpacz. Skończę jako trzydziestoletnie emo tnące się po nadgarstkach, jeśli ta przemiana szybko się nie skończy.

Bałam się nawet spojrzeć na Mirona, spodziewając się, że zaraz powie, że właśnie dlatego chce odejść, bo się rozmyślił, bo cała zabawa polegała na tym, by gonić zajączka, ale nie łapać, a złapany przestawał być zabawny.

Co innego przez lata się do siebie zalecać, rzucać podtekstami, skoro z założenia nie prowadziło to do niczego. Teraz zasady gry się zmieniły, ale, do cholery, co jeśli jemu to nie odpowia-

dało? Szlochałam, podbródek mi się trząsał. Świetnie, jeśli nie odrzucają go sownie pióra na plecach, to zrobi to emocjonalna niestabilność. Gdybym miała siłę, sama bym zwała, ale teraz mogłam tylko kulić się, obejmować ciasno ramionami ze strachu, że bez tego rozpadnę się na milion kawałków.

- O czym ty, do cholery, mówisz? - wykrztusił w końcu Miron.

- Mówię, że rozumiem, że możesz mnie nie chcieć, ale powiedz mi to wprost. Nie kłam, że chcesz mnie chronić przed samym sobą - wychrypiałam, zanosząc się płaczem.

- Oszalałaś.

- Tego też się obawiam. A kto by chciał spędzić wieczność z szaloną wiedźmą.

Nie wiem, kiedy wyszedł z wanny, ale teraz miażdżył mnie w mokrym uścisku i to było wspaniałe. Płakałam jeszcze mocniej, zanosząc się szlochem, który odbierał mi całą poczytalność. Rozpadałam się i tylko jego ramiona trzymały mnie w jednym kawałku. Jego klatka piersiowa też drżała w podejrzanym rytmie, a gorące krople spływały na moje czoło.

- Jeśli nie przestaniesz płakać, zwariuję - wydusił z siebie.

- Ja też - wyłam - ale nie mogę przestać. Jakaś cholerna część mnie jest płaksą i teraz doszła do głosu - chlipałam, wycierając nos w rękaw piżamy.

Zaczął się śmiać, szloch przeszedł gładko w rechot i ze złością uderzyłam go w mostek.

- Bardzo śmieszne, doprowadzasz mnie do rozpacz i jeszcze się

wyśmiewasz?

- Nie rozumiesz, słoneczko, to wszystko jest po prostu popieprzone, te emocje, ta intensywność, ja też z tym walczę od tamtego piątku.

Wymykam się wam i łkam jak dzieciak albo wzruszają mnie drobiazgi, budzę się i widzę twoje włosy na poduszce i ściska mnie w dołku.

Wszystko jest zbyt intensywne. Byle co doprowadza mnie do furii, bezbrzeżnej radości albo na samo dno rozpacz.

- Skądś to znam - mruknęłam - wydaje mi się, że to uroki naszego połączenia.

- Też tak sądzę.

- Wiesz, że biedny Joshua odbiera to wszystko? Bombardujemy go swoimi histeriami. Skończy się tak, że zwariuje, zanim dojdziemy do siebie. Już nawet nie jest w stanie koić tych wahań nastrojów.

Podejrzewam, że próbował, stąd mój spokój, kiedy tu przyszedłam, ale teraz może leżeć już całkiem wyprany z energii.

- Chyba jest już nieco lepiej, znów rozmawiamy, a nie łkamy jak dzieci w ciemnym lesie - uśmiechnął się ciepło - i dla porządku, kocham cię, nic się nie zmieniło.

- Ha, poczekaj, zmienię się w dziwoląga, zobaczymy, czy nadal będziesz taki pewien.

- Pokaż te pióra, pokazałaś je Joshui, nie mnie.

- Daj spokój, kto by chciał bzykać przerośniętego gołębia?

- Wraca twoje dziwaczne poczucie humoru, masz się bez wątpienia lepiej. Ściągaj piżamę.

- Och, próbujesz mnie rozebrać? Też się masz bez wątpienia lepiej.

Ani słowa o tym, jakim jesteś dla mnie zagrożeniem?

- Jesteś wystarczająco niezdolna, by ze mną wytrzymać - jęknął. -

Pokaż te plecy.

Rozpięłam guziki koszuli i pozwoliłam, by mokry i cuchnący dymem materiał pisał o kafelki podłogi. Obróciłam się plecami.

Jego palce przesuwają się po tatuażu, a ten drgał pod dotykiem, piórka przeżyły się, przesuwają po skórze, bardziej ruchliwe niż przez ostatnie dni. Lubiły go, bez wątpienia. Mój tatuaż miał swoje preferencje, westchnęłam. Ból skóry, jaki czułam przez ostatnie dni, porównywalny z tym, jaki wywołałoby zrobienie ogromnego tatuażu na całe plecy, teraz zelżał. Miron, ręce, które leczą.

- To nie tylko tatuaż, co? Widziałaś swoje łopatki? - spytał, przesuwając kciukiem po wystających kostkach.

- Co masz na myśli? - Zmarszczyłam nos. Jeszcze rano łopatki wyglądały normalnie.

- Są takie jak Joshui... i moje, jeśli już odkrywamy karty.

Odwrócił się i zobaczyłam wydłużone lekko łopatki. Wyraźne miejsce, gdzie znajdowały się przyczepy skrzydeł. Jeszcze w piątek jedynym z nas, który miał takie kości, był Joshua, efekt pełni majestatu i otrzymanych skrzydeł.

- Co ty chcesz powiedzieć, Miron, będę miała skrzydła?

- Nie wiem, ale nasze ciała upodabniają się. Jak się czujesz?

- Jakbym miała zakwasy w całym ciele. Ale dziś, po kilku godzinach

treningu na worku, jest lepiej. Kości już nie bołą.

Powiódł palcami po moim barku i wyraźnych guzłkach kręgosłupa.

Zadrżałam.

- Jeśli miałbym zgadywać, powiedziałbym, że gdyby ludzki lekarz cię zbadał i zrobił rentgen, zdziwiłby się, bo stawy są troszkę inne niż powinny być, a kości są mocniejsze, niż miałyby prawo być u młodej kobiety - powiedział cicho.

- Mówisz, że przemiana przebiega na poziomie samej struktury komórkowej mojego ciała?

- Już od jesieni nie jesteś zwykłym człowiekiem, prawda? Animuje cię magia, a teraz do twojej starej magii doszło coś nowego, z mojego systemu... Idę o zakład, że anielski lekarz stwierdziłby, że twoja budowa kośćca i przyczepów mięśniowych jest idealnie w porządku, jak na młodą diabolicę czy anielicę.

Obróciłam się do niego zbyt gwałtownie i uderzyłam go łokciem.

Syknął, rozcierając żebra.

- Żartujesz sobie?

- Słonko, znam twoje ciało tak dobrze, jak własne. Musiałbym być ślepy, by nie zauważyć, że nabrało sprężystości. W krótkim czasie twoje mięśnie i stawy wzmocniły się. A kiedy się siłowaliśmy, wytrzymałaś moje ciosy i nie pozostawałaś mi dłużna, nabijałaś mi siniaki, choć powinnaś być na to za słaba. To, że skoczyłaś z sześciu metrów i nie zrobiłaś sobie krzywdy, mnie nie zdziwiło, bo masz już naszą siłę i odporność, w jakimś stopniu przynajmniej.

- Gdybyś zeskoczył z sześciu metrów, też byś sobie nie zrobił?

- Sądzę, że nie. Od pisklaka nie miałem potrzeby, by to sprawdzać, ale w tamtym czasie przetestowałem te umiejętności dość dokładnie.

- I nie zmieniam się w jakiegoś cholernego x-Mena, tylko w kogoś podobnego do ciebie i Joshui?

- Raczej tak, chyba że twoje wilcze więzi nie ograniczą się do warczenia na mnie i próby zdominowania, ale zaczniesz porastać futrem, pełnia za ile? Dwa dni? Przekonamy się. - Kpił ze mnie w żywe oczy.

Pacnęłam go zniesmaczona samym pomysłem o porastaniu futrem.

- Módl się, żeby tak się nie stało, diable. I by epizody wampiryczne też były przejściową przygodą.

Zrobił duże oczy. No tak, Joshua wiedział, on nie. Opowiedziałam mu skróconą wersję.

- Pięknie, nie rozumiem, czemu akurat Joshua wydał ci się taki apetyczny - warknął - a nie ja...

- Pachniał słodko.

- Ach, czyli jako wampir nadal pozostajesz łakomczuchem, co? -

Uniósł brew.

- Najwidoczniej. - Byłam zaskoczona, że akurat to przykuło jego uwagę.

- Umówmy się, krwiożercza bestio, jeśli kiedykolwiek zamierzasz z kogoś pić, to mam być to ja, a nie nasz aniołek. To zdecydowanie zbyt erotyczne, bym pozwolił wam na takie zabawy.

- Podkładasz mi się jako potencjalna przekąska? Czyś ty oszalał? Ja

nie chcę pić z kogokolwiek!

- I pewnie nie będziesz, ale jeśli, powtarzam, jeśli...

- Zamknij się, diable, bo tracę cierpliwość. - Znów go pacnęłam po
zębrach. - Jesteś zupełnie niepoczytalny.

- To jak wspominasz swoją przekąskę z Joachimem? Było miło, co? -

Uśmiechnął się bardzo sugestywnie.

Zaczerwieniłam się i uciekłam spojrzeniem.

- Żyłem z wampirami jakiś czas, pamiętasz?

- Och, zamknij się, diabelskie nasienie, nic ci nie powiem - jęknęłam,
zasłaniając pulsującą czerwienią twarz.

Śmiał się pełną pierśią. Mimo zawstydzenia, czułam też ulgę. Ten

śmiech, przekomarzanie, to była normalność, za którą cholernie

tęskniłam. Emocjonalny chaos we mnie wyciszył się nieco i znów czułam

się sobą. Cokolwiek to w tym momencie znaczyło.

Z samego rana zjadłam śniadanie i nim wszyscy w domu się obudzili, byłam już w stodole. Wczorajszy trening mi pomógł, dziś czułam się już całkiem nieźle. Albo przemiana dobiegała końca, albo moje mięśnie lubią się zmęczyć. Przez następną godzinę maltretowałam worek. Kopałam i okładałam pięściami. Po tym, co powiedział Miron, starałam się ocenić, w jakim stopniu triumwirat zmienił moje możliwości i siłę?

Zawsze byłam silniejsza niż zwykła dziewczyna. Pracując w policji, musiałam się namęczyć, by wyjaśnić, jakim cudem potrafiłam powalić podejrzanego, który ważył pięćdziesiąt kilo więcej niż ja. Regularnie chodziłam na siłownię, starając się, by w tym samym czasie był tam ktoś z posterunku, kto w razie czego poświadczyłby, że wyciskam siódme poty. Trenowałam też sztuki walki, najdłużej aikido, choć jestem zbyt chaotyczna i impulsywna, by w pełni opanować jakąkolwiek szlachetną technikę. Gdy dochodziło do walki, ciało i tak szukało własnych metod, łokcie uderzały zupełnie nieregularnie, kolano samo wędrowało do męskich klejnotów.

Nie zawsze grałam czysto. Sensei mówił, że lubię brudną walkę. Ja nazywałam to fristajlem.

Teraz uderzałam w worek, zastanawiając się, o ile by drgnął, gdybym była w pełni człowiekiem, ile, gdybym wciąż była śmiertelną wiedźmą, ile, gdy już byłam nieśmiertelną wiedźmą o nowych mocach, a ile teraz, gdy byłam... czym właściwie? Z pewnością nie stanę się diabłem czy aniołem, bo to niemożliwe. Jedynym sposobem, by zmieszać nasze **DNA**,

jest spłodzenie dziecka, ale to by mnie nie zmieniło. Przynajmniej nie fizycznie, bo aż strach, co zrobiliby z moją psychiką.

Przez ostatnie dni czułam się emocjonalnie niestabilna, niemal na granicy szaleństwa. I podejrzewałam, że winę za to ponosi ta część moich genów, która odpowiada za magię płodności. Te wszystkie emocjonalne wzloty i upadki, łzy i rozpacz, fale ciepła na zmianę z furją, przypominały mi zachowanie wiedźm płodności. Słodkie jak miód, póki nie napotykały sprzeciwu, wtedy wychodziły z nich histeryczne suki.

Kwestia rozszalałych hormonów i ciąży, jak sądzę. Cóż, podczas tej przemiany czułam się obrzydliwie podobnie. Naprawdę wołałam magię ze strony ojca - podległą Pani Północy, chłodną, precyzyjną, bezwzględną, lojalną i emocjonalnie stabilną magię wojowników. I miałam nadzieję, że wcześniej czy później odzyskam tę równowagę, najlepiej wcześniej. Wiedziałam, że nie stanę się diabłem lub aniołem, ale wciąż aktualne było pytanie „kim właściwie będę?”. Wedle Mirona, staję się podobna do nich. Mocniejsze kości, stawy i mięśnie, czemu nie, będzie mnie trudniej zabić. Chyba. Czy to się ograniczy tylko do ciała? Będę jakąś formą hybrydy? Jak to wpłynie na moją magię? I przynależność systemową?

Mimo że miałam mnóstwo pytań bez odpowiedzi, nie panikowałam.

Luc powiedział: „intensyfikacja tego, czym jesteście”, a to z pewnością zakłada, że wciąż będę wiedźmą. Wydawało się logiczne, że przeobrażenia ciała były konsekwencją tego, o czym wspomniał Gabriel.

Jestem najsłabszym ogniwem triumwiratu, więc by mógł on przetrwać,

potrzebuję podrasowania. Anielskie kości, prawie jak szkielet z adamantium u Wolverina, świetnie, byle do zestawu nie dołączano baczków. Nie będę panikować (przynajmniej nie wtedy, kiedy akurat myślę dość logicznie, a nie szlocham zwinięta w kłębek na podłodze). Przeżyłam w swoim życiu wiele przemian, obcowałam z dziwnością, która wielu przerastała, więc nauczyłam się przyjmować pewne rzeczy ze spokojem. Wyparcie nie rozwiązuje większości problemów. Chyba że mówimy o donoszonym płodzie gniotącym nam żołądek, ale to bardzo odosobniony przypadek.

Dawno nie myślałam tak jasno, jakby sam trening spychał gdzieś na drugi plan wiedzmę płodności, a pozwalał dojść do głosu magii Pani Północy. Czulałam się bardziej sobą, niż przez ostatnie dni. Spokojniejsza, pewna siebie i zdeterminowana. Tłukłam worek bez przerwy, nie ograniczając siły ciosów, aż usłyszałam cichy syk. Niekonserwowana przez lata skóra pękła, a piasek sypał się z worka na klepisko stodoły. Zakląłam.

- On już chyba ma dość, wyśpiewa ci wszystko, co chcesz. - Miron śmiał się w progę.

- Super, będę musiała go naprawić - westchnęłam. Bałam się, że jeśli odpuścę sobie trening, znów się rozkleję i będę musiała samej sobie dać w twarz.

Skinął głową na bokkeny.

- Poćwiczymy?

- Jasne. Zdaje się, że powinnam się przyłożyć...

- Luc coś wspominał o wizji Michała.

- Taaa.

- No więc, do dzieła.

Zważyłam drewniany miecz ćwiczebny w dłoni, był znakomicie wykonany. Michał miał doskonałą zbrojownię.

- Joshua jest z pisklakiem? - spytałam, wykonując pierwsze próbne ruchy, by ciało przypomniało sobie dawne treningi, ciężar miecza będącego przedłużeniem dłoni.

Przytaknął.

- Dzieciak chyba ma za sobą jakąś traumę. Joshua jest prawie zielony w jego towarzystwie, więc chce go uleczyć.

- Mam nadzieję, że mu się uda...

- Przypomina mi kogoś, ale nie mogę uchwycić podobieństwa... To głupie, ale przypomina mi ojca - powiedział i sam pokręcił głową na ten pomysł.

Nie skomentowałam. Moje milczenie wzbudziło jego podejrzenie.

- Ty wiesz, kim on jest, prawda?

- Nie mogę powiedzieć, obiecałam.

- Powiedzieli tobie, a nam nie? - Uderzył mocniej swoim mieczem o mój.

- Nie powiedzieli, sama się domyśliłam. - Odparłam cios i napałam na niego.

- Jakim cudem? - Parsknął, cofając się o krok pod naporem coraz szybszych ciosów.

- Wrodzona inteligencja?

Później nie było czasu na rozmowę, oddechu starczało na pompowanie tlenu do pracujących mięśni. Miron należał do dobrych szermierzy, a jego technika była bardziej elegancka, niż moja kiedykolwiek będzie. Za to ja miałam niezłą skuteczność. Jeśli myślał, że zapędzi mnie w kącik i klepnie bokkenem w pośladki, zawiódł się.

Tańczyliśmy po klepisku, wzbijając kurz. Suchy stukot drewnianych mieczy, głośne oddechy, krzyki przy pełnych werwy atakach. Adrenalina musowała mi w żyłach jak szampan. Czułam się wspaniale, silna, lekka, nieśmiertelna.

Gdy odbiłam się od podłogi i skoczyłam na zagrodę z belami słomy, wysoką na półtora metra, Miron się zaśmiał. Gdy z lekkością baletnicy (którą nigdy nie byłam) podskoczyłam i chwyciłam się belki żebrowania, podciągnęłam się na nią i jak kot zaczęłam wspinać się po szkielecie więźby dachowej, Miron sapnął zaskoczony, a ja miałam ochotę pochwalić się przed nim wszystkim, co umiem. Gdy zeskoczyłam, odruchowo rzucił się, by mnie łapać, ale nim dotarł na miejsce, opadłam już miękko, uginając kolana do przysiadu.

- Co ty na to? - zapytałam, figlarnie mrużąc oczy.

- Rewelacja, słonko, już myślę, jak wpleść twoją nową energię i zwinność w sypialniane scenariusze. - Niski głos owinał mi się o trzewia, ściskając delikatnie. Robiło mi się gorąco, ilekroć mówił tym cholernie seksownym i pościelowym tonem.

- Jeśli w końcu tam trafimy, bez interwencji niebieskiej wszetecznicy i

ryzyka, że głupi pocałunek skończy się porażeniem prądem, pokażę ci,

jak bardzo jestem elastyczna - zaśmiałam się, widząc, że i on jest

wrażliwy na mój uwodzicielski ton. - A teraz może wróćmy do treningu,

chyba że się poddajesz?

- Nigdy. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Lubię ambitnych mężczyzn - odpowiedziałam słodko - zwłaszcza na kolanach.

Zaatakował, odparowałam cios, okręcając się błyskawicznie tak, że

znalazłam się za jego plecami i figlarnie pacnęłam go w pośladek.

Warknął i znów zaatakował.

O tak, nic tak nie podnosi mu temperatury, jak małe wyzwanie.

Atakował z góry, wykorzystując te swoje dwadzieścia centymetrów i

dwadzieścia kilogramów przewagi. Cóż, nie było łatwo, na treningach

zwykle miałam partnerów zbliżonego wzrostu, chyba że pochodzili z

Azji, wtedy to ja patrzyłam im na przedziałek. Tym razem dostawałam w

kość, ale nie narzekałam, odbijałam jedno za drugim, coraz szybsze

uderzenia. Zwiększyłam dystans między nami, dzięki czemu Miron

musiał nieco wyciągać ręce i nie mógł już uderzać z góry. Tłukliśmy się

na drewniane miecze dobrą godzinę, aż ramiona bolały mnie ze

zmęczenia i od amortyzowania ciosów, a plecy miałam mokre od potu.

Założyłam właśnie dźwignię na jego nadgarstek, będąc naprawdę blisko

wytrącenia mu miecza, gdy schwycił mnie za warkocz i błyskawicznie

owinął go sobie wokół nadgarstka. Przyciągnął moją głowę i szepnął:

- I co teraz, księżniczko?

- Gdyby to był prawdziwy miecz i prawdziwa walka... - Machnęłam bokkenem, sugerując, że jednym ruchem pozbywam się jego dłoni i warkocza.

- Może więc na tę walkę, która cię czeka, zepnij je tak, byś nie musiała wracać do mnie wystrzyżona na chłopca.

- Ty wiesz coś o tej walce, prawda? Spoglądał na mnie chwilę, nim odpowiedział.

- Co ci powiedział Gabe?

- Niewiele, tyle że zginę. Skrzywił się, słysząc to.

- Luc mi powiedział, że mam cię ćwiczyć tak, byś spodziewała się brudnych zagrań, bo twój przeciwnik nie jest honorowy. Dlatego ja jestem lepszym sparing-partnerem niż nasz anioł o wrodzonej uczciwości.

- Jakby ktokolwiek, z kim przyszło mi się mierzyć, był honorowy.

Miron, jakimś cudem to my jesteśmy po jasnej stronie mocy, a po drugiej stronie stoją kanalie.

- Tylko czekaj, aż któryś z czarnych charakterów zawoła: jestem twoim ojcem!

- Taaa, to by tylko przypieczętowało niezbyt pochlebną opinię, jaką mam o moim drzewie genealogicznym.

Odłożyłam bokken, sięgnęłam po ręcznik i otarłam spocone czoło i kark.

- Będziecie musieli z Joshuą podjechać do miasta po zakupy, teraz, kiedy doszedł jeszcze Nathaniel, zapasów starczy nam na dzień, góra

dwa, ale nie lekceważyłabym trzech męskich żołądków.

- Nie chcesz jechać z nami?

- Mogłabym wpaść na kogoś z mojej rodziny, wolę nie ryzykować.

- Nie zamierzasz nigdy im powiedzieć?

- Nie zrozumieliby. W ich życiu nie ma miejsca na magię i siły nadprzyrodzone. Nigdy nie było, nigdy nie będzie.

- Nie tęsknią za tobą?

- Chyba im ulżyło, kiedy wyjechałam. Od ośmiu lat właściwie nie miałam z nimi kontaktu. To dziadkowie byli dla mnie rodziną, akceptowali mnie i kochali. Ale dziadek zmarł, jak miałam trzynaście lat, babcia osiem lat temu... I wtedy nie było już nikogo, dopóki nie poznałam Juliany, Katii i was.

- Co się stało osiem lat temu, Dora? Czemu nigdy więcej tu nie przyjechałaś?

- Nie chcę o tym rozmawiać, Miron, to wciąż boli.

Nie miał ochoty odpuścić, ale nie chciał drażnić. Zacisnęłam powieki, odpędzając niechciane obrazy, które napłynęły na wspomnienie.

Musiałam zostać sama.

- Jak tam sypialnia, posprzątałaś dowody zbrodni na zasłonach i dywanikach?

Parsknął.

- Otworzyłem okna, by wywietrzyć zapach spalenizny, ale masz rację, pójdę tam posprzątać.

Kochałam jego domyślność i to, że nie naciskał.

- Naprawię worek i jeszcze trochę go pomęcę.

- Jasne, wrócimy jeszcze do walki.

- Oczywiście.

Wyszedł, a ja prostymi zaklęciami załatałam worek. Z powrotem owinęłam kłykcie opaskami i zaczęłam uderzać. Zapamiętałam się w tańcu wokół worka, posyłałam mu serię wykopów, coraz wyżej, wyobrażając sobie, że jest dwumetrowym facetem - kolana, jądra, brzuch, nerki, ramię, solidny wyskok i obiema stopami uderzyłam na wysokości wyimaginowanej piersi. Opadłam głucho na klepisko. Cholera, tylko w filmach akcji udaje się im zamortyzować taki cios i nie wylądować na tyłku. Przez chwilę leżałam na plecach, wpatrując się w szkielet dachu. Usłyszałam szelest i kątem oka dostrzegłam ruch. Ktoś mnie obserwował. I zapewne teraz rozważał, czy mogę podnieść się o własnych siłach. Bez trudu, ale nie musiał o tym wiedzieć. Podkuliłam nogi tak, jakbym zwijała się z bólu, i sięgnęłam pod nogawkę dresów. Na łydce miałam przypiętą mniejszą z moich pochew na noże, zwykle noszoną na przedramieniu, ale dziś przeszkadzałyby w walce. Kiedy rano dociągałam paski na łydce, wmyślałam sobie od paranoiczek, teraz cieszyłam się, czując stal pod palcami.

Uzbrojona zerwałam się na nogi i w dwóch susach byłam w kącie, z którego dobiegł mnie szelest. Na widok noża z piersi intruza wyrwał się krzyk przerażenia. Uniósł ręce w geście bezbronności. Natychmiast opuściłam nóż, poznając, kim jest mój mały podglądacz.

- Nat, to niezbyt mądre zakradać się do uzbrojonej kobiety -

powiedziałam spokojnie i schowałam nóż.

- Wasze życie naprawdę jest aż tak niebezpieczne? -szepnął, a oczy wciąż miał szeroko otwarte.

- Różnie. Dość często tak. Choć najśłodsze są cudowne chwile „pomiędzy”, kiedy jest zupełnie zwyczajne. -Wzruszyłam ramionami.

- Chciałbym... - zająknął się.

- Tak? - zachęciłam.

- Chciałbym umieć się bronić... Bić się jak ty.

Nie umknęło mi, że najpierw powiedział o obronie. Mogłam się założyć, że obijając worek, miałby konkretną osobę, konkretną twarz przed oczyma. Policjantka, którą do niedawna byłam (lub nadal jestem, bo praca namiestnika jest w wielu kwestiach bardzo podobna. Poza tymi kwestiami, w których jest całkiem różna) szukała w jego twarzy oznak, że był ofiarą przemocy. Napięcie wokół oczu i usztywnienie ciała mówiło mi, że od dawna żył w strachu. Mogłam się założyć, że pod swetrem miał niejedną bliznę. Na prześwietleniach zapewne zobaczyłabym podejrzenie wiele śladów po złamaniach kości, choć nie uprawiał wyczynowo sportu. Znałam takie historie aż za dobrze. Między innymi dlatego, że znałam je naprawdę dobrze, trafiłam do policji. To, jak kulił się pod moim spojrzeniem, sprawiało, że miałam ochotę znaleźć tych, którzy za to odpowiadali, i skopać im dupska. Był bezbronny, piskłę, które marzy, by umieć się obronić. Zacisnęłam pięści, a on znów skulił się w sobie, a moja furia narastała. Odetchnęłam głęboko.

- Nat, nigdy cię nie uderzę, nigdy nie zrobię ci krzywdy. I zabiję

każdego, kto będzie próbował to zrobić - powiedziałam twardo.

Okej, może mówienie, że mogę kogoś zabić, nie jest najlepszym sposobem na uspokojenie dzieciaka, ale, o dziwo, nie uciekł z krzykiem.

Wbił we mnie ciemnoniebieskie oczy z intensywnością, od której przeszły mnie ciarki.

- Mogłabyś to zrobić? - zapytał.

- Co, Nat?

- Zabić kogoś.

- Kogoś, kto znęca się nad bezbronnymi dziećmi, takimi jak ty? Jasne.

Promienny uśmiech zagościł na jego twarzy. W porządku, oficjalnie

jestem zaskoczona: nasze piskłę ma dar. A uśmiech tak podobny do

Joshui, że musiałam przymknąć oczy. Jak to możliwe, że moi faceci

jeszcze się nie zorientowali? Młody naprawdę był ich krzyżówką.

Jakiś namysł przez chwilę zaprzętał jego chłopięcą twarz, znów się

uśmiechnął do własnych myśli, by niezwłocznie nałożyć maskę „nic w

życiu mnie nie dziwi i wszystko mi zwisa". Nastolatek.

- Kim ty właściwie jesteś? - zapytał z pozorną bez troską.

Skrzywiłam się. Poproszę inny zestaw pytań. Znów się spiął.

Westchnęłam.

- Nat, w skrócie, jestem wiedźmą, nie krzywię się na to, że pytasz, ale

na to, że akurat teraz to dość podchwytliwe pytanie. Jestem, tak jakby, w trakcie określania na nowo kim jestem.

- Aha. - Bogini, chciałabym mieć jego łatwość przyjmowania takich

stwierdzeń. Aha, i kiwnięcie głową. -Pokażesz mi, jak się bić?

Spojrzałam na niego uważnie. Jednym z moich przekleństw był syndrom obrońcy uciśnionych. Nie mogłam spokojnie patrzeć, jak ktoś krzywdzi słabszych od siebie. Pakowało mnie to w kłopoty, bo całkiem często i ja byłam z tych słabszych od oprawcy, ale z całą pewnością nie można mi było odmówić uporów. Na myśl, że ktoś miałby zrobić krzywdę pisklakowi, gotowała mi się krew. Zabiłabym bez wahania. Ale mogę nie być w pobliżu, by to zrobić. Dzieciak miał prawo się bronić. Ale by to zrobić, musi wiedzieć jak.

- Jasne. Chodź.

Wróciłam na środek klepiska, młody szedł za mną. Zanim pokażę mu, jak uderzać, musi wiedzieć, jak się uwolnić. Stał pół metra za mną, gdy odwróciłam się i szybko złapałam go za nadgarstki. Zamarł.

- Nat, nie daj się zapędzić w kozi róg, ktoś cię łapie za nadgarstki, co robisz?

Na Boginię, było gorzej niż myślałam, znów kulił się w sobie, a po tym, jak zgarbił ramiona, widziałam, że spodziewa się bólu. Znał ten scenariusz zbyt dokładnie. Puściłam jego rękę.

- Zróbmy inaczej. Atakuj mnie, a ja ci pokażę, jak się wywinąć, dobrze?

Skinął głową, ale brakowało mu pewności. Nadstawiłam nadgarstki, by mógł je schwycić.

- Mocniej - zachęciłam. Zacisnął palce, sił miał więcej niż ludzki nastolatek, krew, mieszana czy nie, była silna. - Teraz patrz uważnie.

Powoli pokazałam mu, jak skrócić nadgarstki, kciukami na zewnątrz, aż napastnik musiał zwolnić uchwyt. Powtórzyłam to kilka razy, by zapamiętał ruch.

- Zamiana, teraz ty się uwalniasz - powiedziałam i złapałam go.

Niepewnie, ale jednak powtórzył ruch, podstawowy dla technik obronnych. - Świetnie, szybciej i mocniej.

Posłuchał. I jeszcze raz, i jeszcze raz. Widziałam, jaką radość sprawia mu świadomość, że mógłby się uwolnić. To była bardzo prosta technika, ale skuteczna. Jeśli ją przećwiczymy odpowiednią ilość razy, będzie dla niego jak odruch, pamięć ciała zadziała automatycznie.

- Świetnie, Nat, teraz pokażę ci co zrobić, gdy ktoś zaatakuje cię z tyłu. To przydatne, bo napastnicy często są tchórzami, którzy zaczajają się i atakują z zaskoczenia.

Nie dodałam, że najczęściej atakują w ten sposób kobiety, bo mógłby to potraktować jako obrazę dla jego

męskiej (cóż, że młodocianej?) dumy. Kilka razy prowadziłam kurs samoobrony dla kobiet, także dla ofiar przemocy domowej i gwałtów.

Doskonale wiedziałam, jak bardzo ktoś, kto ma za sobą doświadczenia takie jak Nat, potrzebuje czuć wiarę, że nigdy więcej nie będzie musiał stać na pozycji ofiary.

Znów powtórzyliśmy schemat. Nat zaatakował mnie, zakładając

duszenie na szyję. Szarpnęłam się i wbiłam mu piętę w stopę, kopnęłam w goleń i wywinęłam się spod ramienia. Kopniak w krocze już tylko

zasymulowałam, podobnie jak pchnięcie łokciem w plecy.

Zaśmiał się, widząc, jak szybko się uwolniłam. Ustawiłam się za nim.

Był niewiele wyższy ode mnie, co ułatwiało mi nieco granie napastnika.

Założyłam duszenie i krok po kroku mówiłam mu co ma robić.

Powtarzaliśmy to kilka razy, aż zaczął działać instynktownie.

Pokazałam mu jeszcze kilka podstawowych technik obronnych i

pękałam z dumy na widok jego uśmiechu.

Kilka razy zauważyłam, że scenariusz ataku - wykręcenie ręki za

plecy czy duszenie - budzą w nim złe wspomnienia. Radość, gdy

opanował mechanizm wyzwiania się z tych uchwytów, była większa.

Znów musiałam zaciskać zęby, by nie wyć ze złości.

- Dobrze, wiesz już, jak się wyrwać, a teraz nauczysz się, jak oddać.

Zaciśnij pięść. Nie, nigdy nie chowaj kciuka w pięści, chyba że chcesz go

złamać, dobrze, ugnij lekko, by reszta palców go osłaniała. Nadgarstek

luźno, musi być elastyczny, inaczej, gdy uderzysz nie zamortyzuje ciosu i

sam siebie znokautujesz. Nie uginaj go zbyt mocno, nie chcesz go złamać.

Bardzo dobrze. A teraz uderz. - Przytrzymałam worek, by kontrolować

siłę jego

ciosu. - Mocniej. Mocniej. Naprawdę nie znasz nikogo, kogo

chciałbyś uderzyć tak, by naprawdę go zabolalo?

Zamarł i cień przemknął przez jego oczy. Uderzył. Poczułam, jak

worek mocno drgnął w moich rękach. Syknął, ale uśmiechnął się do mnie

promiennie. Odpowiedziałam uśmiechem. Powtórzył kilka razy. Robił

szybkie postępy i byłam z niego całkowicie i obłądnie dumna.

Zmęczył się po półgodzinie. Zrzuciłam dwie bele słomy i nakryłam

derką. Usiadłam i popijałam wodę, udając, że jestem równie mocno zmęczona jak on.

- Ja... mam kiepską kondycję - wykrztusił w końcu -cały czas trzymali mnie w celi, nie było miejsca na ćwiczenia, cokolwiek.

Zesztywniałam. Chciałam wiedzieć więcej, ale nie chciałam go popędzać.

- Wiele was tam było?

- Dwudziestu? Może więcej, niektórych trzymali stale w izolatkach, nie wiem ilu dokładnie.

- Kim byli pozostali więźniowie? - Całą energię wkładałam w to, żeby nie widział mojej złości.

- Dziwadła, jak ja. Ci, których rodziny nie chciały, wstydziły się, ci, którzy są zbyt źli, by wyjść na zewnątrz.

- Co ci powiedzieli o tobie, Nat?

- Urodziłem się jako owoc grzechu, obraza dla Boga, więc rodzice mnie oddali.

Nie wytrzymałam. Frustracja wypełniła wrzask. Podskoczył i odsuwał się ode mnie przerażony. Chwyciłam go za rękę. Musiałam się opanować.

Chłopiec był kruchy, jeśli nie podejść do niego z uwagą, troską i łagodnością, zatrząśnie się. Przywołałam ton, jakim na początku zwracała się do mnie Juliana, rozbijając moją nieufność i butę maskującą niepewność.

- Nat, przepraszam, nie jestem zła na ciebie, ale na nich, że cię tak okłamali. To wszystko nieprawda. Nie jesteś dziwadłem. Rodzice cię nie

oddali. Nie jesteś obrażą dla Boga. Rodzice bardzo cię kochali, ale umarli, dlatego nie mogli cię stamtąd zabrać. Twoja rodzina nie wiedziała, że istniejesz, dlatego cię nie szukali. - Zacisnęłam zęby. Obiecałam Gabebwi nie mówić nic chłopakom, to chyba nie dotyczyło Nata? A może? -

Posłuchaj, są ludzie, w każdej społeczności, którym się wydaje, że mają prawo oceniać innych, mówić, co ma prawo istnieć, co nie, dyktować innym, jak żyć. Ktoś taki może uważać, że tylko tacy jak on mają prawo istnieć i nienawidzi każdego, kto jest inny albo kto się z nim nie zgadza. Ale to tylko zarozumiałe gnojki i mogą nam skoczyć. Problem pojawia się, gdy takie gnojki mają władzę.

Patrzył na mnie chwilę, nie dowierzając lub nie rozumiejąc, co do niego mówię.

- Nat, ten sam facet, który cię zamknął w ośrodku, najchętniej w sąsiedniej celi upchnąłby mnie, Mirona i Joshuę też. Mnie, bo jestem wiedźmą i mnie nienawidzi tylko dlatego, że nią jestem, a chłopaków za to, że jego zdaniem obrażą Boga jest to, że się przyjaźnią.

- A nie powinni?

- Zdaniem Rafaela nie.

Znał to imię i drgnął zaskoczony, widząc, że i ja je znam.

- Dlaczego?

- Bo Joshua jest aniołem, a Miron diabłem. Zdaniem Rafaela powinni się nienawidzić.

Zastanawiał się chwilę.

- Ci, którzy mnie przyprowadzili, kim są?

- Ten ciemnowłosy to Luc, Lucyfer, dziadek Mirona, a jasnowłosy to archanioł Gabriel, dziadek Joshui.

- I oni też powinni się nienawidzić?

- Zdaniem Rafaela tak. Chociaż są braćmi.

- A ja? Kim jestem?

- To trudne pytanie, prawie tak jak pytanie, kim ja jestem... Myślę, że musisz sam na nie odpowiedzieć, odnaleźć w sobie odpowiedź, bo to nie jest tak, że ktoś nam może powiedzieć, kim jesteśmy.

- Jakaś podpowiedź? - Uśmiechnął się smutno.

- Jesteś kimś bardzo wyjątkowym, Nathanielu, nigdy w to nie wątp.

To nie jest łatwe, odkryć, kim się jest, odnaleźć swoje przeznaczenie.

Niektórzy rodzą się i wszystko jest jasne, inni potrzebują czasu i

wskazówek, czasem przewodnika. Wiem, co przeżywasz, i zrobię co w mojej mocy, by ci pomóc, by ci ułatwić dotarcie do odpowiedzi, choć większość pracy i tak jest na twoich barkach.

- Ty też musiałaś to odkrywać? Przytaknęłam.

- Zabrało mi to sporo czasu i nim dowiedziałam się, kim jestem, byłam

bardzo zagubiona i nieszczęśliwa, a później kolejne lata zajęło mi

pogodzenie się z tym, kim jestem. Moi rodzice byli ludźmi. Ludzie nie

wierzą w wiedźmy, nie chcą ich w swoich rodzinach.

- Takich jak ja pewnie też by nie chcieli... Zaśmiałam się.

- Kochanie, zapewniam cię, tacy jak ty nie zdarzają się w ludzkich

rodzinach. Jesteś idealnym odbiciem twojej mamy i twojego taty.

- Znałaś ich?

- Nie, jestem na to za młoda. Zmarli bardzo dawno temu. Ale znam ich ojców. - Właściwie ojca Ariego i teścia Sary, bo akurat jej ojciec, czyli Rafael, był wyłączony z tego równania, pomyślałam, ale nie mogłam wchodzić z pisklęciem w szczegóły. Jeszcze nie. - I znam ich dzieci.

Wiem, jacy byli, gdy patrzę na tych, którzy ich kochali.

Zamyślił się. Piętą rytmicznie uderzał w zbelowaną słomę.

- Byli dobrzy? - Tak.

- Czyli ja też mogę być?

- Jasne, to zależy od ciebie, a ja nie widzę w tobie nic złego. Możesz wierzyć policjantce, rozpoznaję zło, kiedy je widzę.

Znów cień przepłynął mu przez twarz. Mogłam się tylko domyślać, jakie pranie mózgow robili dzieciakom w tym cholernym ośrodku.

- Dora, myślisz, że Gabe i Luc mogliby zabrać stamtąd inne dzieciaki?

Zamyśliłam się. O niczym innym nie marzyłam, ale oni tam trafili po tropie spokrewnionej z nimi krwi. Teraz, gdy Nata nie ma w ośrodku, nie znajdą tego miejsca, a jakoś nie podejrzewam, by rozglądali się zbytnio, skoro wpadli na wnuka, o którego istnieniu nie wiedzieli.

- Nie, Nat, oni nie mogą tego zrobić, ale obiecuję, że znajdziemy ośrodek i uwolnimy wszystkie dzieciaki. Czy wszystkie są... niedorośle?

Skinął głową. Wydaje się, że moja teoria się potwierdzała.

- Nat, wiesz, ile masz lat?

- Nie. Czas w zamknięciu płynie inaczej... Poza tym faszerowali nas lekami, które miały zapobiec ujawnieniu się zła, jakie w sobie nosiliśmy.

Bogini, dopomóż, czy istnieje środek, który zapobiega ujawnieniu się

mocy? Zamraża dzieci w czasie? Czy ten pieprzony Rafael na nich eksperymentował?

Wyciągnęłam nóż z pokrowca i nacięłam lekko skórę na brzegu lewej dłoni, tylko tyle, by pojawiła się szkarłatna kropla krwi. Uniosłam rękę, by chłopiec ją widział i powiedziałam uroczyście.

- Nat, przysięgam ci na moją krew, że znajdę sposób, by uwolnić pozostałych. Jeśli nie zdołam sama, znajdę kogoś, kto to zrobi. Przysięga na krew jest dla nas magicznych najświętsza, jest jak zaklęcie, od którego nie ma odwołania. Zaufaj mi, nie zostawię tego tak.

Opuścił głowę, ale i tak widziałam jego zaszklone oczy.

- Wierzę ci, Dora.

- Pamiętasz coś sprzed ośrodka?

- Nie, byłem tam, odkąd pamiętam. Najpierw w skrzydle dla maluchów, później mnie przenieśli.

- Masz, wedle tego, co wiem, ponad trzysta czterdzieści lat.

Zamrugął.

- Nie jestem dzieckiem...

- Nie, ale nie możesz dorosnąć i dojrzeć, dopóki nie wiesz, kim jesteś.

Skinął głową. To miało dla niego sens. Znów milczał przez chwilę, a ja mogłam tylko przygarnąć go ramieniem i uściskać. Usztywnił się lekko, cofnęłam rękę, ale przesunął się szybko bliżej mnie.

- To miłe...

Gardło mnie zapiekło.

- Nikt ci tak nie robił?

- Jeden ze strażników, Bar, był miły i poklepywał mnie po ramieniu,

lubił mnie - uśmiechnął się - Luc i Gabe wczoraj też...

- Przytulanie znaczy, że kogoś lubimy, kochamy, troszczymy się,

chcemy pocieszyć... Dużo emocji można wyrazić przytulaniem. Poza tym

jest przyjemne -uśmiechnęłam się szeroko - ja osobiście jestem mania-

kiem przytulania, choć kiedyś za nim nie przepadałam, może dlatego, że

wtedy nikt mnie nie przytulał, więc wmawiałam sobie, że i tak tego nie

lubię...

Zaśmiał się.

- Ja lubię, chyba.

Uścisnęłam go jeszcze raz. Jak Gabe mógł powiedzieć, że ten dzieciak

jest nieprzyjazny? Uwielbiałam go. I choć wyglądał jak krzyżówka

Mirona i Joshui, to w jego zagubieniu i bólu było coś, co pamiętałam ze

swojego dzieciństwa. Chciałam, by miał tyle szczęścia, co ja. I wiedzia-

łam, że Miron miał rację, kto raz wpadł w krąg mojej lojalności i ochrony,

zostawał tam. Nathaniel należał już do rodziny, choć nie mogłam tego

powiedzieć ani jemu, ani chłopakom.

Uderzyłam pięścią w poduszkę, kipiąc frustracją. Kolejny raz sen umknął mi sekundę przed przebudzeniem. Byłam tak blisko, cholera jasna! Wygrzebałam się spod kołdry, zostawiając za sobą śpiących snem sprawiedliwego chłopaków. W kuchni było zimno. Szkoda, że nie mam umiejętności Mirona, mały pokaz piromanii byłby miłą rozgrzewką.

Nastawiałam ekspres do kawy, wiekowy i pozbawiony jakichkolwiek bajerów. Dłonie mi drżały.

Nie mogłam zapomnieć emocji ze snu. Nie pamiętałam, co je wywołało, ale bałam się, tak cholernie się bałam. Poczucie zagrożenia i ból wciąż były namacalne. Musiałam coś z tym zrobić. Pobiełam do pokoju po księgę cieni. Przerzucałam strony zapisane pięknym pismem Juliany i moimi gryzmołami. Musiało tu coś być, jakieś zaklęcie na pamięć, na sny, cokolwiek...

Złość i strach podgrzały mi krew. Sięgnęłam po dzbanek, a ten z trzaskiem eksplodował w mojej ręce, zalewając mnie gorącą kawą.

Odłamki szkła wbiły mi się w skórę. Krzyknęłam i natychmiast zamknęłam usta.

Krzyk był niemal materialny, przetoczył się po kuchni, aż zadrżały szklanki na półce i obrazki świętej rodziny na ścianie. Magia buzowała we mnie całkiem nieujarzmiona. Usiłowałam założyć blokady, ale szaleństwo trwało. Złapałam kurtkę i wybiegłam na podwórko, zanim rozwaliłam dom. Jedyne, co mogłam zrobić, to kanalizować moc, nie pozwolić, by wylała się ze mnie żywiołem, ale wąską strużką,

popychałam ją w ziemię pod moimi stopami i w powietrze wokół mnie.

Robiłam tak kilka minut, nim nie poczułam, że ryzyko magicznej eksplozji minęło. Na Boginię, zdarzało mi się to przed inicjacją, ale wtedy byłam słabiutką wiedźmą, mocy starczało na zdemolowanie pokoju czy poszarpanie na mnie ubrań. Teraz miałam zasoby, które mogły wywołać kataklizm, jeśli nie zdołam ich powstrzymać. I naprawdę, lepiej dla świata, by zabrał sobie solidną część tej mocy, kiedy przemiana się zakończy. Takie pokłady magii w jednej osobie? To nie mogło być bezpieczne. Zwłaszcza jeśli tą osobą byłam ja.

Zimne powietrze trochę mnie uspokoiło. Stałam chwilę w pizamie i wojskowej kurtce. Uchodźca z wariatkowa. Magia niczym przyływ wznosiła się i napierała. Skupiłam się na przeponie i wciągnęłam przez nos dość powietrza, by wypełnić płuca, po czym wypuściłam je ustami z cichym syczeniem, terapeutyczne oddechy, jakich uczyła mnie Juliana.

Wrażenia były podobne do tych z początku szkolenia, nieujarzmiona i surowa magia wydawała się całkiem poza moją kontrolą, kapryśna, niebezpieczna, ale na swój sposób piękna niczym żywioł. To nie powinno mieć miejsca. Nie po dziesięciu latach od zakończenia nauki, ponad ośmiu od inicjacji... Ode-

pchnęłam wspomnienia związane z inicjacją i okolicznościami, w jakich się odbyła, bo nie sprzyjały wyciszeniu. Śnieg wokół mnie stopniał, powietrze było wyraźnie cieplejsze, mój oddech już nie zmieniał się w obłok pary.

- Dora? - Ostrożny głosik za moimi plecami.

- Nat, obudziłam cię?

- Nie spałem już... Wszystko w porządku?

- Mniej więcej - uśmiechnęłam się krzywo - ale będzie lepiej, skarbie, jeśli zachowasz dystans jeszcze jakiś czas... nie do końca kontroluję to, co się teraz ze mną dzieje.

Nie chciałam go przestraszyć, ale wołałam, by się bał, niż żebym poraziła go magią.

Odwrócił się na pięcie i pobiegł do domu.

Kawaleria nadciąga, jęknęłam, słysząc trzaskające drzwi. Miron i Joshua, z Natem w pół kroku za nimi, zbliżali się krok po krocisku, spodziewając się piorunów i klęsk żywiołowych. I było coś na rzeczy.

- Chłopcy, spokojnie, nie wybucham, trzymam się - powiedziałam pocieszająco.

Joshua podszedł krok bliżej i emanował kojącą energią. Westchnęłam, czując spływający na mnie słodki spokój. Zaśmiałam się z ulgą, gdy zagrożenie minęło.

- Ptaszyno, czemu cię ze mną nie było w czasie szkolenia? Byłoby tyle obrażeń mniej, zniszczeń, wybitych szyb... Jemioła pokochałaby cię za to, ile mniej miałyby roboty z łataniem mnie i ludzi z mojego otoczenia. -

Zaśmiałam się znów, czując, jak radość, nie do końca racjonalna, wypełnia mnie i brzęczy pod żebrami. Widać przyszła pora na euforię.

Witamy w krainie niestabilnych emocjonalnie trzydziestoletnich nastolatków.

- Chodźmy potrenować... wciąż mam trochę energii, której nie chcę

wypuszczać w formie kulistych piorunów - jęknęłam, widząc, że dłonie nadal mi się trzęsą.

- Może najpierw się ubierzemy, co? - Miron wskazał moją piżamę i swoją gołą klatkę piersiową.

Dodatkowe walory estetyczne wynikające z walki z nim, kiedy jest półnagi, były kuszące, ale fala magii płodności podnosiła niepokojąco swój węzowy łepiek, gotowa do ataku.

Nie wspominając o podglądającej nas zza płotu pani Zosi.

- Teodoro, dziecko, dzień dobry, piękny mamy poranek, nie sądzisz? - krzyknęła, gdy zauważyła, że patrzę w jej stronę. Brzmiała radośnie, jakby od wczesnego rana była na jakichś prochach. Cokolwiek sądziła, że widziała na naszym podwórku przez ostatnie minuty, nie wydawała się przerażona czy choćby świadoma, jak blisko była niebezpieczeństwa. Nie martwiłam się tym szczególnie, bo sprawny krąg ochronny wokół gospodarstwa sprawi, że nic nie zapamięta.

- O tak, cudowny dzień - powiedziałam znacznie mniej entuzjastycznie.

- Widzę, że powiększyło się wasze grono - zagaiła wścibsko.

Właśnie dlatego pani Zosia była najlepiej poinformowaną kobietą we wsi. Była dość bezczelna, by pytać, i dość słodka, by człowiek nie miał serca jej splawić krótkim „nie twoja sprawa”.

- Tak, to Nat, młodszy brat Mirona i Joshui. - Uśmiechnęłam się w duchu, uświadomiwszy sobie, że oto po raz pierwszy powiedziałam to na głos. Cieszy-

łam się tym, nawet jeśli chłopcy nie mogli wiedzieć, że mówię prawdę.

- Och, rzeczywiście, taki podobny... - powiedziała sąsiadka zgodnie z prawdą. - Wasi rodzice musieli mieć świetne geny, skoro trzy razy zdołali stworzyć takie cuda... Chyba że jest was jeszcze więcej? Mają może siostrę? Mam wnuka, który wciąż szuka prawdziwej miłości... liczyłam nawet na ciebie, Teodoro, ale jak widać...

- Nic mi o tym nie wiadomo, pani Zosiu, ale jeśli kiedyś znajdę jakąś ich siostrę, na pewno będę pamiętać o Andrzejku, choć mam nadzieję, że jego maniery się polepszyły i nie uwodzi już dziewczyn, wrzucając im żaby pod sukienki.

Śmiała się chwilę na wspomnienie historii sprzed ponad dwudziestu lat. Pożegnała się, gdy jej ciekawość została zaspokojona. Odwróciłam się do chłopców tylko po to, by natknąć się na Joshuę, który wpatrywał się we mnie z absolutnym osłupieniem wypisanym na twarzy. O cholerka, nasz empata wyczuł, że mówię prawdę, nazywając Nata ich bratem.

- Jak? - szepnął.

- Nie mogę, Joshua, obiecałam. Jeśli sam do czegoś dojdiesz, twoja sprawa, ale ja nie mogę być źródłem informacji.

Spoglądał to na mnie, to na Nata, który był zupełnie zdezorientowany.

Pierwsza zasada prawdopodobieństwa. Prawdopodobieństwo, że przyjaciele odpuszczą ci tylko dlatego, że

ich o to ładnie prosisz, jest nikłe. Jeśli tymi przyjaciółmi są Miron i

Joshua (a zwłaszcza diabeł), szanse są żadne. Prędzej spędzę grudniowy

poranek w Polsce, opalając się w plenerze w skąpym bikini.

Przyznaję, łudziłam się. Trening mijał spokojnie, ja i Miron

okładaliśmy się bokkenami, Joshua i Nat o wiele spokojniej pracowali

nad siłą i wytrzymałością pisklaka i powtarzali chwyt samoobrony. Miłe

i intensywne przedpołudnie. I wtedy Miron zrzucił bombę.

- To nie może tak być, słonko. Masz prawo do jednej tajemnicy, nie

dwóch. Musisz wybrać, którą zatrzymujesz, a którą dajesz nam w ofierze.

Zatrzymałam się w pół ruchu i dostałam drewnianym mieczem w

ramię.

- Albo powiesz mi, co się stało osiem lat temu i dlaczego nie byłeś tu

od tego czasu...

- Albo? - Przełknęłam głucho.

- Albo wyśpiewasz wszystko co wiesz o pisklęciu. Przymknęłam oczy

i znów oberwałam mieczem,

choć nawet nie uniosłam mojego, by skontrolować cios. Joshua i Nat

przerwali ćwiczenia i usiedli na beli słomy. Normalnie widownia.

- Miron, daj spokój, tylko jedna z nich jest moją tajemnicą...

- Sofistyka, ty wiesz, ja nie, więc to twoja tajemnica. Jęknęłam.

Pomijając wszystko, nie był to właściwy

sposób, na przekazanie im nowiny: hej, jesteście rodzeństwem. Nat

nie powinien się w taki sposób dowiedzieć o tym, że ma rodzinę, a Rafael,

którego nienawidził za umieszczenie go na trzysta czterdzieści lat w

więzieniu, jest jego dziadkiem i zabijając Sarę i Ariego, uczynił go

sierotą. To nie są łatwe tematy i na pewno nie można zrzucać ich na

dzieciaka w czasie przekomarzanek w stodole.

Po drugiej stronie moja tajemnica, która jest nieprzyjemna tylko dla mnie i nikomu poza mną nie sprawi bólu. Kolejne puknięcie bokkenem miało przyspieszyć moją decyzję.

- A nie mogę dostać jakichś karnych punktów? - spytałam słabo, wiedząc, że mi się nie uda. Ja bym nie popuściła, więc jak mogłam liczyć, że oni to zrobią?

- Nie. - Brutalna szczerść całej trójki.

Nawet Nat się przyłączył. Zdrajca, już trzyma z braćmi, choć jeszcze nie wie, że nimi są.

- Mogę chociaż dostać piwo do tych wyzwania, albo drinka czy dwa?

-Nie.

- Litości... -Nie.

- Joshua, chociaż ty powinieneś kierować się miłosierdziem...

- Sorry, całe lata obcowania z diabłem zabiły we mnie całe miłosierdzie.

- Nie znam ich za dobrze, ale raczej nie popuszczą, Dora, powiedz, co masz do powiedzenia i miej to z głowy. - Nat podejrzenie dobrze się bawił.

- Powiedz mi, słoneczko, a zrobię ci naleśniki na podwieczorek.

Parsknęłam sfrustrowana.

- Nienawidzę was.

- Kochasz nas.

- Teraz nie.

- To jak zastryk, boli tylko chwilę. - Mironowi dopisywał humorek. -

Może powinienem tak jak ty usiąść ci na kolanach, przycisnąć cię nieco, zwinnymi łapkami przebierać po twoim brzuszku i wtedy zmusić cię do wyśpiewania wszystkiego?

- Będiesz mi to wypominał do końca życia? Przecież musiałeś mi powiedzieć o zainteresowaniu wampirów wcześniej czy później.

- Ale twoja słodka perswazja zmusiła mnie, by to zrobić wcześniej.

Teraz karma wraca.

- Nie przedłużajcie tego, naprawdę.

Jęknęłam i odłożyłam bokken na ławę. Powoli odwiązywałam opaski z kłykci i nie patrząc im w oczy, starałam się przedstawić suchą i skróconą wersję wydarzeń sprzed ośmiu lat.

- Osiem lat temu kończyłam szkolenie magiczne, zbliżałam się do inicjacji. Byłam w Trójprzymierzu, w domu Juliany. Spieprzyłam jakieś cholerne zaklęcie, którego nawet nie powinnam próbować używać z moim małym doświadczeniem, ale byłam impulsywną gówniarą, która chciała wszystkim udowodnić, że nie jest tak beznadziejna, jak sama sądzi, że jest. Zamroczyło mnie na dwie doby. Przesunięto z tego powodu moją inicjację o kilka dni i zostałam u Juliany dłużej niż zamierzałam. Nie wychodziłam do realnego świata, nie sprawdzałam wiadomości. Babcia zachorowała, próbowała się ze mną skontaktować. Później była inicjacja i przez kolejne trzy dni byłam w pełni izolowana. Gdy przepełniona dumą dostałam tatuaż na znak, że jestem już pełnoprawną i wyedukowaną wiedźmą krwi, zadzwoniłam do babci. Nie mogłam

jej oczywiście powiedzieć o tym, co właśnie

się wydarzyło, ale chciałam z nią porozmawiać. Pogrzeb był poprzedniego dnia. Nie było mnie tu. Przyjechałam za późno. Zawiodłam jedyną osobę, która mnie kochała i na mnie liczyła, zbyt zajęta popełnianiem moich zwyczajowych gaf i udowadnianiem wszystkim, w tym sobie, że nie jestem wielbłądem. To wszystko. Dlatego nie byłam tu od tamtego czasu - powiedziałam ze ściśniętym gardłem. Odwróciłam się i zaczęłam iść do domu.

Chwilę później zamknięta w klatce ramion nie mogłam się ruszyć, oddychać. Nie mogłam się nawet nie rozbeczeć.

- Już dobrze, słonko, to smutne, ale nie ma w tym twojej winy - powtarzał, a ja ryczałam jak bóbr. Cholerna huśtawka nastrojów.

- Nie mogłaś tu być, ale jej nie zawiodłaś. Jestem pewien, że nie pomyślała, że sprawiasz jej zawód, tylko martwiła się, czy nie przytrafiło ci się nic złego - powiedział Joshua, dodając swoje ramiona do oplatającej mnie klatki.

- Skąd możesz to wiedzieć? Może umierała, nienawidząc mnie za to, że nie było mnie z nią, że ją wystawiłam, zawiodłam. - Szloch rwał moje słowa w mało czytelną plątaninę sylab i pociągnięć nosem.

- Nie ma takiej możliwości, znała cię. Nikt, kto cię zna, nie może wątpić w twoją lojalność, miłość, oddanie. Musiała wiedzieć, że powstrzymało cię coś bardzo ważnego i zrozumiała to. Musiała być mądrą kobietą, skoro to ona zdołała cię wychować na postrzeloną, ale silną, odważną i lojalną osobę.

Siąpiłam jeszcze chwilę, ale jakiś ciężar spadł mi z serca i naprawdę chciałam wierzyć w to, co Joshua mówił. Przytuliłam się do piersi Mirona i szepnęłam:

- Dziękuję. Ale jeśli nie przestanę się mazać co chwilę i moja stabilność emocjonalna nie wróci z nieplanowanego urlopu, słowo daję, zwariuję albo znenawidzę samą siebie. To jest już nie do wytrzymania.
- To prawda - powiedział Miron, ściskając mnie mocniej.
- Nie drwij, bo skopię ci tyłek.
- Mój tyłek jest cały twój. Zaśmiałam się przez łzy.

Miron i Joshua pojechali na zakupy, bo w lodówce zostało nam już tylko światło. Trzech facetów, w tym jeden nastolatek, naprawdę potrafi dużo zjeść. Przynajmniej nie musiałam się martwić o pieniądze.

Zatrzymałam karty i konto bankowe w realnym świecie, wpływy z wynajmu mieszkania w Toruniu spłacały kredyt, wciąż całkiem sporo zostawało co miesiąc na koncie, więc nawet nie zbliżaliśmy się do sięgania po zaskórniaki i oszczędności. Przezorny zawsze ubezpieczony.

Zostałam z Natem i razem obchodziliśmy okolicę. Sprawdziałam zabezpieczenia wokół ogrodzenia. Przy furtce na łąkę zadrżałam. Choć zakłęcie było nietknięte, ślady stóp na śniegu były wyraźne. Mógł to być wścibski sąsiad, ale czy nosiłby wojskowe buty? Rozmiar trzydzieści osiem, może trzydzieści dziewięć. Mały jak na faceta. Ktoś musiał nas odnaleźć. Nie wierzę w przypadki. Przeklełam cicho i założyłam dodatkowe zakłęcia szpiegowskie na stodołę. Zapomniałam wcześniej o tym, że miała wrota z obu stron, tak by ciągnik z sianem mógł wjechać

od strony łąki, a po rozładowaniu wyjechać bezpośrednio na podwórko. To było słabe miejsce w okręgu. Zapewne dlatego właśnie tu znalazłam ślady. Ktoś je zostawił w nocy lub tuż po świcie. Nie zatarł ich, ale pewnie myślał, że nie musi - od tygodnia w nocy i nad ranem padał śnieg, przysypując wszystko. Czy szpieg był tu już wcześniej?

Zacisnęłam zęby. Założyłam dokładne zabezpieczenia na stodołę.

Zdesperowana użyłam własnej krwi dla wzmocnienia zaklęć. Będą działać, póki sama ich nie zdejmę lub póki nie zginę. Co jeszcze mogłam zrobić? Nat śledził moje poczynania w milczeniu. Nie zadawał pytań, tylko obserwował. Lubiłam go z każdym dniem bardziej. Jeśli nie ćwiczył, spędzał czas sam, w warsztacie dziadka. Chyba nieco przytłoczony towarzystwem po tylu latach izolacji. Ale i on nas polubił. Chyba czuł się bezpiecznie w naszym gronie. Od jakiegoś czasu nie wspominał już, że trafił do wariatkowa.

Jedno spojrzenie na anioła przede mną i wiedziałam, że mamy kłopoty. Nie miał w sobie nic z nieśmiałego i delikatnego Joshui. Był równie wysoki, ale bardziej umięśniony, silniejszy. Najbardziej wyróżniały go oczy. Zimne, pociemniałe agresją i cynizmem oczy mordercy. Był nim, nie miałam wątpliwości. Nathaniel, musiałam go chronić... Tylko ta myśl tłukła mi się po głowie.

- Nat, idź do siebie, proszę - powiedziałam, siląc się na spokój.

- Znasz go? - Podejrzliwie spoglądał to na mnie, to na anioła, który wykrzywił usta w złym uśmiechu, idąc w naszym kierunku. U jego boku połyskiwała katana w pochwie

zdobionej czarną i czerwoną laką. Szedł powoli, jak drapieżnik zbliżający się do ofiary.

- Tak, myślę, że tak - powiedziałam, bo możliwości były rzeczywiście ograniczone. Widziałam, że pisklę zamierza stawiać opór, wyraźnie się ościągał i nie miał ochoty nigdzie iść, skoro zwietrzył kłopoty. Nie miałam czasu na to, by uczciwie argumentować. Użyłam uroku perswazji, podobnego jak ten, którym zauroczyłam policjanta w drodze tutaj.

- Nathanielu, jesteś bardzo senny, idź do siebie, będziesz spał, póki nie przyjdę - powiedziałam twardo.

Jego spojrzenie momentalnie zasnuło się mgłą, a powieki stały się ciężkie. Odwrócił się i poszedł w stronę warsztatu, powłócząc nogami. Jak dziecko, które przesadziło z telewizją w nocy i teraz resztką sił idzie do łóżka. Na Boginię, źle skonstruowałam urok, pomyślałam, jeśli on mnie zabije, kto obudzi Nathaniela? Może urok, jak zaklęcia, sam minie? Odpędziłam to zmartwienie. Jeśli anioł mnie zabije, nikt nie zdoła obudzić Nathaniela. Miałam pewność, że to po niego przyszedł zabójca. Ja byłam jedyną przeszkodą między ostrzem katany a szyją pisklęcia.

- Kim jesteś? - zawołałam, kiedy był tylko kilka kroków ode mnie.

Ruszyłam w jego stronę, by odciągnąć go od wydeptanej ścieżki do drzwi domu.

- A kto pyta? - Zaśmiał się ironicznie.

Z bliska wyglądał jeszcze groźniej. Czarne, niemal granatowe włosy miał wystrzyżone tak, że dłuższe na czubku tworzyły irokeza, a boki pokryte były krótką

szczecinką. Kilka dłuższych kosmyków opadało mu na czoło i lewe

oko, ale nie było w tym nic z chłopięcego rozczochrania. Przełknęłam, widząc koszulkę. Na piersi czerwony napis głosił „Dont keep calm and kill everyone”. To by było na tyle, jeśli idzie o moją paranoję.

- Dora Wilk, jesteś w moim domu - powiedziałam, dumna, że głos mi nie drży.

- Och, to ty... słyszałem o tobie. Dużo hałasu robisz, wiadmo. Ale nie przychodzę po ciebie, zejź mi z drogi.

- Miło to słyszeć, ale nie zamierzam.

- Dziewczyńko, nie miałem w planach zabicia cię, ale możesz być moim gratisem. - Uśmiechnął się tak zimno, że pomyślałam, że jeśli przeżyję, muszę zapamiętać ten grymas. Kładł na łopatki moje spojrzenie seryjnej morderczynie. W pokoju przesłuchań byłby bezcenny.

- Nie bądź taki pewien. Abaddonie, dobrze kojarzę? Zdziornie uniosłam brodę, by spojrzeć mu w oczy.

Dzięki obcowaniu z Mironem i Joshuą potrafiłam spojrzeć w oczy dwumetrowego draba bez sugerowania, że jestem taka mała, a on taki duży. Byłam harda. Ożywiałam biały płomień, który buzował już ciepło pod moimi żebrami. Kumulowałam kapryśną energię, szykując się do uderzenia. Dyskretnie, by nie zauważył, że gram na zwłokę. On miał miecz, ja tylko magię i urok osobisty.

- Wybacz, jestem taki niewychowany - błysnął zębami w kolejnym złośliwym uśmiechu - a mama zawsze powtarzała, nie trzymaj łokci na stole podczas jedzenia i przedstawiaj się swoim ofiarom. Abaddon, anioł

zniszczenia i śmierci.

- Na czyich dziś usługach? - Palce zaczynały mnie świerzbić magią.

Prychnął tylko.

- Wyroki są wyrokami, im szybciej zrozumiesz, tym większe szanse, że przeżyjesz, wiédźmo.

Wiedziałam swoje. Czy Abaddon naprawdę nie wiedział, że to Rafael pociągnął za sznurki?

- To jeszcze pisklę i jestem pewna, że nie ma nań wyroku. Powierzono go mojej opiece, więc nie ustąpię.

- Więc giń - powiedział obojętnie i skoczył w moją stronę.

Zareagowałam natychmiast. Magia ochoczo wytrysnęła z moich palców z zaskakującą nawet mnie siłą. Uderzyła w pierś anioła, nim miecz sięgnął mojej szyi. Abaddon zachwiał się, jakby zderzył się z niewidzialną ścianą, i opadł na kolana. Mrugałam zaskoczona. Nie dlatego, że zdołałam go ogłuszyć, ale dlatego, że nie dokonałam tego przy użyciu pewnej i agresywnej magii Pani Północy. Z jakiegoś powodu zamiast kuli energii uaktywniła się magia miłosna.

Podeszłam o krok do klęczącego anioła. Pochylił głowę, ramiona mu wisiały, palce rozluźniły się, niezdolne, by utrzymać miecz. Nie widziałam jego twarzy, zasłoniętej czarnymi pasmami grzywki.

Dotknęłam go, zupełnie nie myśląc, że może zrobić mi krzywdę, udawać, czaić się. Jakaś część Abaddona była próżnią, która desperacko przyzywała mnie do siebie, to ona uaktywniła tę część magii, którą dziedziczyłam po linii matki. To była potrzeba tak intensywna, że samo

jej echo docierające do mnie było bolesne. I nie zniknęła z chwilą, kiedy opadł na kolana. Gdy opadły jego osłony, głód manifestował się jeszcze silniej.

Uklękłam przed nim, a prawą dłoń odruchowo oparłam o mostek anioła zniszczenia. Uniósł głowę i zobaczyłam jego oczy, pociemniałe, przepełnione bólem, który przez chwilę odczułam jak własny.

- Co mi zrobiłaś? - wycharczał. Obrazy przepływały między jego jaźnią a moją. Przyciągałam je na powierzchnię, jak wtedy, kiedy zagłądałam w cudze serca. Tym razem nie było to moją wolą, to coś w nim kazało mi szukać świadectw miłości, bym zrozumiała z przeżeniem, że nie było jej w nim dość, by wypełnić naparstek. Całe życie Abaddona przewinęło mi się przed oczami w serii trwających ułamki sekund obrazów, zmieniających się szybciej, niż ludzkie oko mogło nadążyć, ale podświadomość interpretowała je, odczytując kryjącą się za nimi historię. Skuliłam się w sobie, by zmniejszyć bolesne ssanie w środku, echo pustki, którą anioł nosił w sercu, odbijało się o moją duszę. To było nie do zniesienia. Zaczęłam płakać, on też. Dzieliłam z nim jego emocje i przysięgam, nigdy nie czułam się tak źle, nigdy ból nie wypełniał mnie tak całkowicie, nigdy nie czułam się tak samotna, tak odrzucona. Wypełniała mnie zimna pustka i nigdy nie miałam już zaznać ciepła. Uczucie było obezwładniające, ból zupełnie realny, jakby coś we mnie pękało. Siedziałam na piętach, z chorobą sierocą wprawiającą moje ciało w kołysanie. Bezsilna. Niezdolna do zamknięcia wszystkich tych uczuć w pudełku, w którym nosiłam je dotąd... Nie ja, on je w nim nosił.

Spojrzałam na pociemniałą twarz anioła, który klęczał obok, patrząc na mnie z całkowitą rezygnacją. Sięgnął po upuszczoną przed chwilą (choć może

minęły godziny, odkąd to się zaczęło?) katanę i zaciskał moje palce na jej rękojęści.

- Dokończ - wyszeptał.

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc. Magia całkiem wymknęła mi się spod kontroli.

Byłam oszołomiona nią i tym, co od niego odbierałam. Nie mogłam się otrząsnąć, działać, myśleć...

- Dokończ albo sam to zrobię - warknął. Zacisnęłam palce na mieczu i odrzuciłam go za siebie, tak daleko, jak mogłam.

- Czemu... czemu - jęknął tylko, opadając jeszcze niżej, złamany wpół, z łokciami zagrzebanymi w śniegu, wstrząsany rozpaczliwym szlochem, który rozdzierał mnie na kawałki.

- Nie chciałam tego, przysięgam. Nie to dla nas zaplanowałam - powiedziałam cicho, jakby przypadkowość tego zdarzenia zmniejszyła jego koszmarny przebieg.

Trzęsłam się. Próżnia wciąż była aktywna. Magia miłości, zwykle spychana gdzieś głęboko, niczym nietrafiony prezent świąteczny, teraz szalała, opanowując moje zmysły. Wszystko było zbyt intensywne.

Musiałam mu pomóc, bo jego ból krzyczał we mnie, rozrywając na kawałki, bałam się, że za chwilę zemdleję i Bogini raczy wiedzieć, jak się to wszystko dalej potoczy. Położyłam mu dłoń na napiętych plecach,

skulił się, jakby bał się, że go uderzę. Na kolanach przysunęłam się bliżej.

Musiałam go chwycić, nim się rozpadnie. Nim oboje się rozpadniemy.

Połączenie między nami wciąż było aktywne. Objęłam skulone ciało ramieniem, dociskając się do jego boku. Szarpnął się.

- Abaddonie, przysięgam, nie zrobię nic, by cię skrzywdzić. Doznałeś już dość krzywd, bym miała dokładać od siebie.

Zamarł. Już się nie wrywał.

- O czym ty mówisz? - jęknął. I nagle pojął. - Widziałaś to?

- Tak, przepraszam - powiedziałam, zdając sobie sprawę, jak głupio to brzmi.

Uniósł się i spojrzał mi w oczy.

- Mówisz poważnie, prawda?

Przytaknęłam, a on pokręcił głową, jego twarz wyrażała całkowite zagubienie.

- Abaddonie, mieliśmy walczyć, chciałam tylko obronić Nathaniela, nie chciałam...

- Jak to zrobiłaś? - zapytał spokojnie, ale wciąż połączona z nim wiedziałam, że to nie spokój, a jakaś martwota, która pozerwała go od środka od dawna.

- Jest w tobie próżnia, która przyciągnęła moją magię ze strony matki.

Zwykle wyczuwam nią pewne rzeczy. -Staralam się mu wytłumaczyć. -

Widzę, co jest w ludzkich sercach, co kojarzą z miłością.

- I co zobaczyłaś u mnie?

Nie musiał pytać, oboje wiedzieliśmy, że nie było w nim nic, co

byłoby miłością. Odmówiono mu jej, świadomie.

- Chodźmy stąd - wyszeptałam. Nie chciałam, by Miron i Joshua zobaczyli nas, kiedy wrócą. Wszystko na pewno wymknęłoby się spod kontroli i nie czekaliby na wyjaśnienia. - Abaddonie, zaufaj mi, chcę ci pomóc.

- Co mam do stracenia?

Zaśmiał się gorzko, znów kuląc się w sobie. Kontakt z nim bolał.

Ssanie nie ustawało. Musiałam coś zrobić. Nie wybaczyłabym sobie, zostawiając go w takim stanie. Nie ja byłam winna temu, co czuł, ale przywołałam to. Możliwe, że jego mentalne pudełko było dość szczelne, by nawet ślad tego bólu nie wypływał na co dzień. A ja roztrzaskałam puszkę Pandory. Byłam mu winna choćby próbę naprawienia tego.

- Nie chcę twojej krzywdy - zapewniłam i naprawdę tak myślałam.

- Choć przyszedłem go zabić?

- Nikt dziś nie zginie - powiedziałam stanowczo. Znów gorzki śmiech.

- Ze mną zawsze ktoś ginie, powinnaś wiedzieć.

- Nie dziś - powtórzyłam.

Dźwignęłam się na nogi i wyciągnęłam dłonie w jego stronę. Przez chwilę nie reagował, po prostu klęczał i mi się przyglądał. Nie wiem, co zobaczył, ale podał mi rękę, zaparłam się stopami w śniegu, pomagając mu dźwignąć się na równe nogi. Zaprowadziłam go do stodoły. Szedł, prowadzony jak na skazanie. Miał na sobie tylko trykotową koszulkę z długim rękawem, wcześniej wydawał się całkiem odporny na zimno, jak większość aniołów i diabłów, jakie znam, ale teraz trząsał się tak samo, jak

ja bym się trzęsła, gdybym zdjęła kurtkę. Objęłam go ciaśniej.

- Czy to minie? - zapytał w końcu.

- Mam nadzieję, chcę, by minęło - powiedziałam.

Popchnęłam go do środka i szybko wróciłam po katanę. Ostatnie, czego potrzebowałam, to by Miron się na nią natknął. Albo Joshua.

Rozpoznałiby ją na pewno.

Zważyłam ją w dłoni, wysuwając ostrze z pochwy na kilka centymetrów. Ten miecz miał swoją sławę, podobnie jak ten, który nim władał. Musiałam przyznać, że nawet gdybym była uzbrojona, nie miałam wielkich szans na wygraną. Anioł śmierci i zniszczenia kontra wiedźma? Nikt nie postawiłby na mnie złamanego grosza, sama stawiałabym na przeciwnika. Mogłam tylko się cieszyć, że magia załatwiła sprawę po mojemu. Choć piekący smak rozpachy anioła nie sprzyjał mojej radości.

Siedział na beli słomy, opierając plecy o drewniany słup. Położyłam miecz na ławie, poza zasięgiem jego rąk. Miał zamknięte oczy i pobladłą twarz.

- Abaddonie - powiedziałam cicho, siadając obok niego. Nie otworzył oczu, ale przez policzek przebiegł mu nerwowy skurcz.

Westchnęłam ciężko, uginając się pod poczuciem winy.

- Czemu się przejmujesz? - powiedział po chwili. - Przecież tego chciałaś. Możesz mnie zabić.

- Broniałam pisklaka. Nigdy nie chciałam cię zabijać. Zaśmiał się.

Gorycz tego śmiechu będzie do mnie

wracać w koszmarach.

- Nikt nie chce pomagać śmierci, więdźmo.

- Nie jesteś śmiercią. Jej nie można skrzywdzić tak, jak skrzywdzono ciebie - warknęłam. - Myślałam, że wiem wszystko o tym, jak chujowe jest anielskie wychowanie, ale przyznaję, Joshua miał lekko w porównaniu z tobą. Nie rozumiem, jak mogli...

- Musieli. Takie przeznaczenie. Nie potrzebuję twojej litości.

- Nie, nie musieli. - Byłam wściekła.

Dokładnie wiedziałam, co mu zrobili. Widziałam to z jego perspektywy. Odebrali go matce. Chowali jak zwierzę, odmawiając podstawowych potrzeb, uczyli tylko nienawiści i okrucieństwa, nie dając nic poza nimi. Cud, że wciąż miał w sobie tęsknotę, że nie wypełnił próżni czystym złem lub szaleństwem. Gdyby nie drobiazg, którego nie wzięli pod uwagę, tak by się stało...

- Wiedzieli, kim jestem.

- Chcieli cię nim uczynić w najbardziej chory sposób. - Wściekłość drapała mnie w gardle i głos brzmiał bardziej szorstko, niż chciałam w tej chwili. - Naprawdę zmusili cię do zabicia ojca?

- Abaddon to funkcja dziedziczna. By się nim oficjalnie stać, musiałem zabić poprzedniego. Nadszedł czas, ojciec oszalał: czarna śmierć, epidemie, pożar Londynu... tego nie było w wyrokach. Za bardzo spodobało mu się to, co robił, by ograniczać własny apetyt do woli Pana. Zacisnął usta w wąską linię.

- Kiedyś nie byłeś Abaddonem. Dostałeś od matki imię Azjel. Często

słyszałeś, jak wypowiadała je z miłością nad twoją kołyską.

- Nie mogłem mieć imienia. Nie nadaje się imienia śmierci.

Zamrugałam zaskoczona. Musiał widzieć te same obrazy, co ja, ale nie dopuszczał ich do siebie, jakby nie wierzył, że nie są oszustwem.

- Nie urodziłeś się jako śmierć - powiedziałam pewnym głosem.

- Oczywiście, że tak. Skąd możesz to wiedzieć? - zapytał, kiedy stanowczo pokręciłam głową.

- Widziałam w twoich wspomnieniach. Abaddonem miał być twój starszy brat.

- Nie mam brata.

- Miałeś. Twoja matka chciała dla ciebie innego losu, niż był przeznaczony twemu bratu.

- Nie mam matki.

- Nie pamiętasz jej teraz, ale ona jest w tobie. Zabrali cię od niej, kiedy miałeś kilka miesięcy. Walczyła o ciebie, ale nie miała szans. Przypląciła to życiem. Wtedy już wiedzieli, że twój brat nie może być aniołem zagłady, już na starcie był równie szalony jak twój ojciec. Trybunał nakazał twojemu ojcu, by wybrał innego następcę. Wybrał ciebie.

Patrzył na mnie z wyrazem całkowitego zaskoczenia. Najwyraźniej znał inną wersję tej historii.

- To nie może być prawda.

- Przysięgam ci, że to prawda. Twoja matka cię kochała, cieszyła się na twoje narodziny. Jeszcze w ciąży przelała na ciebie swoją miłość i zostawiła jej odcisk w twojej duszy. Odcisk, którego nie zdołali usunąć.

To z niego rodzi się próżnia, przez którą cierpisz w tej chwili, ale też to on ocalił cię przed szaleństwem. Ona ocaliła cię przed losem twojego ojca i brata.

- Nikt nigdy... - zaczął mówić i znów zaciął się w sobie.

- Twoja matka cię kochała, Azjelu. Bardzo długo zwlekała z decyzją o dziecku, bała się, bo jeszcze przed orzeczeniem Trybunału podejrzewała, że Kain, twój brat, jest szalony, że nie przetrwał wychowania, jakie zaserwowali mu aniołowie potęgi. Twój ojciec ją zapewniał, że nie ma powodu do obaw, Kain będzie Abaddonem i następne dzieci będą bezpieczne. Kłamał.

- Mamisz mnie. - Kręcił głową, ale w głosie dźwięczała tak rozpaczliwa nadzieja... Co jest z tymi cholernymi aniołami? Jak to jest, że dzieciństwo spędzone w niebie obarczone jest tak wysokim współczynnikiem ryzyka w zakresie patologii i popieprzenia?

Doświadczenia Joshui, Nathaniela, a teraz Azjela, bijące resztę na głowę. I jak to jest, że większość z nich wychowuje się bez matek? Czy to tylko przypadek, czy jakiś skurwysyński trend z poradnika „Jak wychować wojownika, a przy okazji emocjonalną kalekę”?

- Przysięgam, na Boginię i magię wszelaką, że mówię ci wyłącznie prawdę i to prawdę poznaną dzięki tobie. Istnieje dowód na to, że byłeś bezgranicznie kochany. Tęsknić można tylko za czymś, co się zna, co zachowało się w pamięci, nawet jeśli nieświadomej. Mogę ci pomóc ją zobaczyć, jeśli chcesz. To część mojego daru.

W jego czarnych oczach migotał ostry ból. Nie ufał mi, nie ufał

nikomu. Czy aniołowie potęgi wiedzieli, że nie stworzyli potwora, ale że wciąż tliły się w nim pragnienia, które chcieli wyplenić, wychowując go na bezwzględna maszynę do zabijania, niepoddająca się emocjom? Czy próżnia zawsze tam była, czy obudziła ją moja magia? I jak zdołał z nią przetrwać?

Wzięłam jego dłoń, luźno leżącą na udzie. Skoncentrowałam się znów na jego duszy. Przyciągnęłam na powierzchnię to jedyne jasne wspomnienie, z czasów, których nie mógł świadomie zarejestrować.

Wyostrzyłam wizję, posyłając w nią wiązkę własnej energii. Anielka o przejrzystych zielonych oczach i ciemnych kręconych włosach pochylała się nad kołyską. Jej głos, wysoki i czysty, gdy śpiewa kołysankę, radość, kiedy otula różowe ciało kocykiem, a malec chwyta jej palec i wpycha sobie do buzi. Pozwoliłam mu to wszystko zobaczyć, usłyszeć, poczuć. Musiał rozpoznać coś w tym obrazie, bo wciągnął gwałtownie powietrze i zadrżał na całym ciele.

- Tak było - wyszeptał.

Otworzył szeroko oczy i wbił we mnie czarne, rozpalone spojrzenie.

- Jak zamierzasz wykorzystać to, co wiesz?

- Nie zamierzam. Najchętniej poszłabym i złoila tyłki aniołom potęgi, ale obawiam się, że to poza moim zasięgiem. Nienawidzę ich za to, co ci zrobili, Azjelu.

Zmrużył oczy.

- Azjel... - Przez chwilę smakował to imię. - Tak, możesz mnie tak nazywać.

Uśmiechnęłam się ciepło. Musiałam jeszcze zadbać o bezpieczeństwo pisklaka.

- Azjelu, przysięgam, na Nathaniela nie zapadł wyrok. Gabriel kazał mi go chronić, nie zrobiłby tego wbrew woli sądu. Rafael nienawidzi tego dzieciaka, bo jest świadectwem grzechów, jakich, jego zdaniem, dopuściła się jego córka, a matka chłopca, i zbrodni, które sam popełnił, by je wymazać. Chce się go pozbyć, zanim wyjdzie na jaw, że istnieje.

Myślę, że sfalszował wyrok. Lubi się uważać za opatrność.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym, co powiedziałam. W końcu skinął głową.

- Sprawdź to, nie widziałem wyroku. Przekazano mi go ustnie. Jeśli mówisz prawdę, nic mu nie grozi z mojej ręki.

- Azjel, przykro mi, naprawdę... - zaczęłam. Potrząsnął głową i ścisnął moją rękę.

- Wiedzmo, przestań. To było upiorne, ale dałaś mi coś, czego nie spodziewałem się mieć. Wspomnienie tego, że ktoś mógł mnie kochać, jeszcze zanim stałem się tym, kim jestem... Nie ma ceny, jakiej bym za to nie zapłacił.

Zamknął oczy i chwilę jego twarz wyrażała całkowite skupienie.

Próbował utrwalić wspomnienie matki, by nigdy już nie odpłynęło w niepamięć. Przysunęłam się nieco i powiedziałam cicho:

- Azjel... nie jesteś stracony... ta próżnia dowodzi, że masz wciąż w sobie głód uczuć. Wbrew temu, w co wierzą aniołowie potęgi, nie jesteś zimną maszyną do zabijania. Jesteś silniejszy od wszystkiego, co ci

zrobili.

- I co z tego? To się już nigdy nie powtórzy, nikt nie zdoła pokochać

śmierci. - Usta zacisnął w wąską linię. Ból przyciemnił mu oczy.

- Robimy, co musimy. Widziałam cię na wylot. Jesteś aniołem śmierci i zniszczenia, ale nie jesteś zły. Jesteś okrutny, ale sprawiedliwy.

Wykonujesz boskie wyroki, nie dajesz się ponieść szaleństwu, jak twój ojciec. Nie musisz być sam.

- Wierzysz w to?

- Widziałam złe serca. Wiem, jak rozpoznać szaleńca, jak smakuje zło.

Nie jesteś jednym z nich, Azjelu. Nie przywołałbyś tej części mojej

magii, gdybyś był zły. - Nie wyglądał na przekonanego, ale słuchał z

uwagą, więc kontynuowałam. - Zabiłam kilka osób, aniele. Oczywiście

nie tyle co ty, ale wciąż więcej niż przeciętny człowiek, ale... może to

głupio brzmi, wierzę, że nie jestem zła. Broniałam słabszych, którzy nie

mogli się sami

obronić. Moje sumienie jakoś sobie z tym poradziło. -Skrzywiłam się

na wspomnienie Victora, Jezabel, maga, którego nie zabiłam tylko

dlatego, że nie zdołałam.

Patrzył mi prosto w oczy, jakby potrzebował zobaczyć pierwszą,

naturalną reakcję na swoje wyznanie:

- Zabiłem bardzo wielu.

Przytaknęłam spokojnie, wytrzymując jego spojrzenie.

- Wiem. Jesteś aniołem śmierci i zniszczenia. Ale nie rajcuje cię

przemoc sama w sobie czy zabijanie dla samego odbierania życia. Nie

jesteś sadyką, nie jesteś mordercą. Wykonujesz boskie wyroki, masz swój honor i się go trzymasz. Musisz tylko pilnować, by rzeczywiście były to boskie wyroki, a nie kaprysy nienawistnego dupka.

Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem.

- Akceptujesz to?

- Taki jest porządek rzeczy. Musi istnieć Abaddon. Wolę, byś był nim ty, niż ktoś taki, jak twój ojciec. I zdecydowanie wolę twoją motywację od motywacji Rafaela.

Przez chwilę analizował moją wypowiedź, po czym zawyrokował:

- Jesteś dziwna. Nie boisz się mnie, nie odpycha cię to, co robię.

Mógłbym cię teraz zabić i nie zdołałabyś mnie powstrzymać, a jednak siedzisz tu spokojnie, jak ofiarna owieczka.

- Widziałam, jaki jesteś naprawdę, nie złapię się już na tę cyniczną otoczkę.

- Jestem cynikiem.

- Wiem, ale nie jesteś bez serca.

Przeczesał palcami włosy i potarł twarz, jakby próbował strząsnąć z niej resztki snu.

- Cholera, to miała być rutynowa sprawa. Zabić nie-opierzonego anioła i wrócić do swojego życia.

- Żałujesz?

- Nie, chyba nie. Choć gdybym był człowiekiem, spotkanie z tobą musiałbym okupić terapią u psychiatry.

- Wszyscy mi to powtarzają. - Uśmiechnęłam się, widząc, jaką

przyjemność sprawia mu dźwięk jego imienia. - Nie musisz być sam, zaufaj mi.

- Może zaprosisz mnie na randkę? - Uśmiechnął się ironicznie.

Pokręciłam głową. - Słowa nic nie kosztują - powiedział cicho, a przez twarz przebiegł mu skurcz bólu.

- Azjel, nie zaproszę cię na randkę, jestem z kimś, więc romantyczne zakusy odpadają, ale chętnie spędziłabym z tobą trochę czasu, jeśli mi jeszcze jakiś został. Wypilibyśmy parę drinków, posłuchali muzyki, zjedli coś. Spodobałoby ci się w Szatańskim Pierwiosnku. - Zaśmiałam się na myśl o tym, jak zareagowałby Leon, wiedząc, z kim siedzę przy stoliku. - Musiałbyś mi tylko przyrzec, że moi przyjaciele nie ucierpią, a katana pozostanie w pochwie. To jedyny warunek. Myślę, że mogłabym cię naprawdę polubić. W jakiś pokręcony sposób pasowałbyś do nas. A tobie przydałby się przyjaciel, Azjelu, albo chociaż ktoś, przy kim nie musiałbyś być wiecznie taki spięty i morderczo cyniczny.

- Mówisz poważnie? - zapytał.

Z jakimiś kretynami on się dotąd zadawał? A chwila, zapomniałam, że obracał się między aniołami.

- Śmiertelnie poważnie. Jeśli przeżyję to, co podobno wisi mi nad głową, czuj się zaproszony na imprezowanie w Thornie.

- Kumplowanie się ze śmiercią nie zrobiłoby dobrze twojej reputacji. -

Jego złośliwe poczucie humoru wracało do formy.

- Niewiele jej już zaszkodzi, Azjel. Jestem wiedźmą sprzecznych linii, związaną triumwiratem z aniołem i diabłem, wampirzą matką i wnuczką

krwiożerczej Królowej Wilków, nieumarłym wybrykiem natury. - Wyliczałam, odginając palce. - Szczerze? Jestem pewna, że paru niebieskich uzna za właściwe wspomnieć ci, że popełniasz błąd, trzymając się ze mną, i nie robi to dobrze twojej reputacji.

Zaczął się śmiać. Na początku śmiech był nieco wymuszony, ale po chwili brzmiał szczerze.

- Nie sposób się z tobą nudzić, co?

- W kółko to słyszę. Na zmianę z „w jakie kłopoty znowu się wpakowałaś?”.

- Zabiję cię, jeśli ktokolwiek dowie się o tym, co się tu dziś stało - powiedział z całą mocą, jaką gwarantowała mu fucha anioła śmierci i zagłady.

- Nie zamierzam nikomu o tym mówić. Joshua może coś wyczuć, to empaty, ale jest dyskretny. I nie musisz mi grozić.

- Nie grożę, obiecuję.

- Och, daj spokój. Doskonale wiem, jak rozpoznać groźbę, gdy ją słyszę. Sama mówiłam takie rzeczy setki razy.

- Ale ty nie jesteś aniołem śmierci i zniszczenia.

- Wkurzona potrafię siać jedno i drugie. Choć oczywiście nie tak skutecznie jak ty.

- No cóż, jestem profesjonalistą. - Wyszczrzył groźnie zęby.

Zaśmiałam się.

- Gdzie mój miecz?

- Zamierzasz mnie skrócić o głowę? - zażartowałam.

- Nie było wyroku. - Uśmiechnął się. - Chcę sprawdzić, czy nie uszkodziłaś go, rzucając.

- Jest cały.

- W sumie, dobrze, że mnie nie zabiłaś, kiedy cię o to prosiłem. Nie wiem, jak zareagowałoby niebo...

- Och, przysłałiby twego następcę, by mnie wykończył.

Zaczął się śmiać.

- Nie, Doro, to ty byłabyś następcą. Mówiłem ci, by zostać

Abaddonem, zabijasz poprzedniego. Miecz cię przyjął.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

- Co to znaczy?

- Mogłaś zginąć, gdy tylko go dotknęłaś. To anielska stal naznaczona klątwą Abaddona.

- Żartujesz, prawda? Nie powinieneś uprzedzać o takich rzeczach, podając komuś miecz i prosząc o dobitcie?

- Do dziś się to nie zdarzyło, więc nie opracowałem protokołu.

Jedno nie dawało mi spokoju.

- Powiedz mi, masz już wyznaczonego następcę? Czy aniołowie potęgi robią innemu chłopcu to samo, co wcześniej tobie?

- Jestem Abaddonem od tysiąc sześćset sześćdziesiątego szóstego roku, minie jeszcze co najmniej sto lat, nim zaczną szukać następcy, na wypadek, gdybym dał się ponieść szaleństwu.

- Masz dzieci?

- Nie zamierzam - skrzywił się.

- Nie chcesz, by spotkało je to, co ciebie?

- Wiesz już, jak wychowuje się kandydata na Abaddona. Nie chcę, by mój syn czy córka przechodzili przez coś takiego. Więc nie mogę mieć dzieci.

- Może powinienes. I sam wychowałbyś następcę. Inaczej.

Zamyślił się.

- Na pewno nie pozwolę, by robili to jak dotąd... Choćbym miał kilku skrócić o głowę. - Uśmiechnął się złośliwie. Myśl o skróceniu aniołów potęgi o głowę była mu miłą. - Nie jestem miękki ani słaby, wiedźmo.

Nigdy o tym nie zapominaj, nawet jeśli poznałaś moje słabości.

- Azjel, jesteś bydlę, wiem, ale przepadło. Nie boję się ciebie, nie nienawidzę cię, może nawet trochę zaczęłam lubić. To moje upodobanie do złych chłopców kiedyś mnie zgubi.

- Prowadzasz się z aniołem, jak to pasuje do tego wizerunku?

- Prowadzam się z diabłem, z aniołem przyjaźnię. Równowaga w przyrodzie. Joshua jest jasną stroną naszego triumwiratu.

- Tak, musimy się kiedyś spotkać i wypić kilka głębszych. Chętnie dowiem się więcej. Plotki, jakie krążą...

- Och, nie wierz we wszystko, co słyszysz.

- Zamierzałem powiedzieć, że plotki nawet w części nie są tak ciekawe, jak to, czego doświadczyłem dziś. Nie jesteś taka twarda, jak mówią.

- Ty też nie, Azjel. I nie mówmy o tym nikomu.

- Tak, dobra zła opinia to jedyne, co mamy. Zdrowi psychicznie wolą

nas unikać.

Aż taka o mnie krąży fama wśród pierzastych? Poczulałam ukłucie żalu.

Sapnęłam zirytowana, to nie były moje myśli, ale myśli wiedźmy miłości,

która nie mogła znieść, że nie jest kochana wszem i wobec. To nie byłam

ja. Ja mam to gdzieś, jak długo ci, na których mi zależy, znali prawdę. Tu

i teraz czułam się jak ofiara rozdwojenia jaźni. Emocjonalny dwugłos.

Wolałam wiedźmę Pani Północy, była bardziej konkretna i nie chlipała po

kątach na myśl, że ktoś jej nie lubi. Ale nie mogłam stłumić emocji, które

we mnie pulsowały, ożywały na samą bliskość Azjela i pamięć jego

wspomnień, wciąż piekącą gdzieś pod mostkiem.

- Czas na mnie, mała - powiedział, wstając z beli siana. Otrzepał

nogawki spodni i sięgnął po katanę, przypiął ją do pasa. - Może dostanę

pożegnalnego całusa? O tym też nikomu nie powiemy.

Uściskałam go mocno i stając na palcach, pocałowałam w policzek.

Był zaskoczony, chyba nie spodziewał się, że wezmę jego słowa na

poważnie. Stał nieruchomo, ale słyszałam, że puls mu przyspieszył.

Opuścił głowę i jego usta delikatnie dotknęły mojego czoła. Objął mnie

jednym ramieniem, tak delikatnie, że ledwie czułam ten dotyk na plecach.

Jakby nie był pewien, jak się to robi, albo bał się, że mnie zgniecie.

Pewnie mógłby, nie zostaje się aniołem zniszczenia na ładne oczy. Nie

mówił nic. Splotłam ramiona na jego talii. Z pewnością nie przeszlibyśmy

tak szybko tej drogi, gdyby nie pulsująca wciąż magia miłości. Od żądy

mordu po przyjacielskie uściski w kilka kwadransów.

Mijały minuty. Poczulałam, jak coś się w nim zmienia, próżnia wycisza

się, a on sam uspokaja z chwilą, gdy ból ustąpił. Odetchnęłam głęboko, bo wiedziałam już, że będzie z nim dobrze. Ulżyło mi.

Odsunął się na wyciągnięcie ramion, w oczach igrał mu ciepły płomyk.

- Spoufalanie się ze śmiercią, za grosz rozsądku. -Potarł kciukiem mój policzek.

- To też słyszałam kilka razy. - Mrugnęłam.

- Pamiętaj, że to ja mam ostatnie słowo.

- Jasne.

Zaśmiał się i ruszył do drzwi. Już w progu odwrócił się i rzucił:

- Mam u ciebie dług, mała, nie zapomnę o tym. Nie powiedziałam nic.

Niech sobie myśli, że ostatnie słowo należy do niego.

W warsztacie było ciemno, macałam ścianę w poszukiwaniu kontaktu, zapominając, że dziadek był leworęczny i włącznik zamontował po drugiej stronie. Cisza aż brzęczała w uszach, nie słyszałam nawet oddechu pisklaka i zaczynałam panikować. Żarówka zamigotała bladą poświatą, nim rozbłysła na dobre. Kanapa z wymiętą kołdrą i poduszką była pusta.

W warsztacie panował idealny porządek, dowód drobnej nerwicy natręctw babci, która kilka miesięcy po śmierci dziadka sprzątała wszystko, byle nie myśleć, że już nigdy go nie zobaczy. Wciąż jednak powietrze pachniało obrabianym drewnem, tak ciepło i swojsko. Jeśli zapach pisklaka unosił się gdzieś tutaj, żywica maskowała go idealnie. Musiałam go znaleźć - jeśli nie zdejmę uroku, sam się nie obudzi.

Przeszukałam resztę domu, cholera, to raptem trzy pokoje, kuchnia i łazienka. Nigdzie nie znalazłam naszego diabło-aniołka i zaczynałam wariować. Czyżby, gdy ja rozwiązywałam nasze problemy z Abaddonem, ktoś zakradł się do środka i zabrał chłopaka? Krąg był nie naruszony, ale Azjel jakoś się tu dostał... Ręce mi drżały, gdy zaglądałam pod łóżka i do szaf... Nie było sensu wołać - póki działa czar snu Nat i tak nie usłyszysz.

Wróciłam do warsztatu. Czuję się tu najlepiej, tu szukałby schronienia... Gdy mijałam stolik, zaczepiłam o róg tekturowej teczki i jej zawartość rozsypała się po całej podłodze. Odruchowo zaczęłam zbierać arkusze i zamarłam. Na każdym był portret któregoś z nas, z bieli kartki

spoglądały na mnie oczy: Mirona, Joshui, moje, szkice całych twarzy albo szczegółów: wykroju ust, z całą pewnością Mirona, z ironicznie uniesionym prawym kąciem, dłoń Joshui na czymś, co musiało być moim karkiem, z kosmykami włosów oplatającymi jego palce, moje półprzymknięte oczy...

Chwilę zajęło mi zrozumienie, co miałam przed sobą. Nat szkicował to, co wiązało się z ekspresją i emocjami. Rozpoznawałam ciepłe błyski w naszych oczach, usta układające się w wyznanie, dotyk rąk niosący otuchę... Radość, smutek, miłość, nawet strach i ból. Uchwycił każde z uczuć idealnie oszczędnymi kreskami. Były też inne rysunki, przedstawiające nas na treningach, ja z mieczem uniesionym na wysokość barków, z zaciętą miną... niemal superbohaterka. Dwa czy trzy szkice Luca i Gabea, mniej szczegółowe, widział ich za krótko i zbyt wiele się działo tamtego wieczoru.

Nigdy nie widziałam, by rysował. Miał znakomitą pamięć, obserwował, a gdy wracał do pokoju, przelewał na papier to, co widział. Papieru i ołówków było w warsztacie mnóstwo, starczyłoby dla całej klasy. Nat obserwował nas cały czas, nawet wtedy, kiedy nie powinien. Na jednym z rysunków śpię. Zadrżałam, ale nie czułam gniewu. Jak bardzo niepewnie się czuł, skoro tak uważnie nas analizował? Był tu mniej niż trzy dni, odejmując czas, jaki spędzał z nami na treningach i posiłkach, niewiele miał czasu na rysowanie, a szkiców było mnóstwo, nie mniej niż setka. Czy on w ogóle sypiał? Czy poznawał tylko nas, czy świat emocji jako taki? Zebrałam rysunki i ułożyłam je na

kupce na stole.

Przeszłam do niewielkiej części, przeznaczonej na drewno i niedokończone meble. Znalazłam go w kącie, ukrytego za kufrem. Leżał skulony na podłodze, mniejszy i delikatniejszy niż kiedykolwiek. Czarne włosy rozsypane wokół głowy jak aureola, smoliste rzęsy rzucające cień na policzki, delikatne usta o wyraźnym wykroju, z węższą górną wargą. Śliczny chłopiec. Dotknęłam jego policzka i zdjęłam urok. Zamrugął, obudzony nagle, i szarpnął się gwałtownie.

Zaatakował odruchowo. Pchnął mnie na podłogę i przycisnął kolanami, z palcami zaciśniętymi na mojej szyi. Był silny, ale nie dość, bym nie mogła się wyzwolić, jednak nie poruszyłam się. Pozwoliłam mu obudzić się całkowicie. Zastygł, widząc moją twarz, jakby spodziewał się kogoś innego. Przed kim bronił się na krawędzi snu? Jak wyglądało jego życie, że w sekundę po przebudzeniu był w trybie bojowym, jakby walczył o wszystko?

- Nat, spokojnie, to tylko ja - szepnęłam z lekko ściśniętym gardłem - już po wszystkim, nic ci nie grozi.

Przełknął i zdjął dłonie z mojej krtani. Wciąż dociskał mnie do podłogi, ale zdawał się tego nie zauważać. Zmieszany, zdezorientowany. Może skutek uboczny uroku... A może naprawdę nie spał od dawna i potrzebował czasu, by dojść do siebie. Byłam pewna, że będzie potrzebował pomocy psychologa, gdy to wszystko się skończy. Czy znajdę dyplomowanego terapeutę specjalizującego się w nadprzyrodzonych?

Pewnie tak, skoro z tego, co słyszałam wśród magicznych, są lekarze niemal każdej specjalizacji.

- Możemy wstać? - zapytałam spokojnie. Dopiero dotarło do niego, że siedzi na moich udach

i kolanami ściska moje biodra. Zmieszał się i gwałtownie mnie puścił.

Usiadłam i przygarnęłam go do siebie.

- Już dobrze, młody, będzie dobrze - powtarzałam, głaszcząc go po zgarbionych plecach. Nie płakał, ale jakieś drżenie wciąż przepływało po jego ramionach.

- To był ktoś z ośrodka?

- Nie. Nigdy tam nie wrócisz, Nat, przysięgam. Nie znajdą cię, a my cię nie oddamy.

- Przysięgasz?

- Na swoją krew i honor - zapewniłam uroczyście. Wypuścił powietrze głośno, jakby cały ten czas bał się odetchnąć. Wstałam i podciągnęłam go na równe nogi. Był trochę zdrętwiały od spania na twardej podłodze. Poprowadziłam go na kanapę.

- Nat, czy ty w ogóle spałeś, odkąd tu jesteś? - zapytałam wprost.

Uciekł spojrzeniem.

- Dlaczego?

- Bałem się.

- Że cię znajdą? Skinął.

- Kochanie, połóż się i śpij. Ja będę czuwać. Nie zostawię cię i nie pozwolę, by ktoś cię zabrał.

Popchnęłam go na kanapę i ułożyłam do snu, okrywając go kołdrą, zupełnie jak babcia okrywała mnie, gdy byłam dzieckiem - blisko boków, z łokciami na wierzchu. Przytulił policzek do haftowanej poduszki, ale wciąż nie zamykał oczu. Uśmiechnęłam się ciepło i znów sięgnęłam do metod babci. Pocałowałam go w czoło, a później w jedną i drugą powiekę. Niemal powiedziałam tak dobrze pamiętane „niech ci się przyśnią aniołki”, ale ugryzłam się w język. Nie znał ich zbyt wielu, ale akurat najdłuższy kontakt musiał mieć z Rafaelem, a tego skurwiela nie życzyłam sobie w snach pisklęcia. Musiał wypocząć, wykorzystać czas spokoju, nie wiadomo, jak długo potrwa. Przez chwilę gładziłam go po włosach. Rozluźnił się i jakaś nieśmiała błogość wpełzła uśmiechem na jego usta. Zasnął w kilka minut. Dobrze, że nie mógł czytać w myślach, bo moje fantazje o powyrywaniu nóg z dupy tym, którzy tak go skrzywdzili, były zbyt rozprasające i krwawe, by mógł spać.

Kiedy chłopcy wrócili, obładowani prowiantem jak dromadery, wciąż siedziałam przy nim. Miron wparował do nas, zdążyłam go uciszyć, nim ryknął. Poprawiłam kołdrę na pisklaku i na palcach wyszłam do kuchni, ciągnąc za sobą diabła. Joshua stał w progu.

- Kto tu był? - wyrzucił z siebie, gdy tylko na wpół przymknęłam drzwi do warsztatu.

- Anioł.

- Tyle to Joshua wiedział, gdy tylko wjechaliśmy na podwórko, ale nikt z naszych znajomych, prawda?

- Abaddon.

Plus dla nich, że nie krzyknęli i nie obudzili młodego, a jedynie

ograniczyli się do rozdziawienia ust.

- Piskłę jest ranne? - zapytał Joshua.

- Nie, śpi, potrzebuje odpoczynku, chyba nie spał, odkąd tu przyjechał.

- Jak...

- Porozmawiałam z Abaddonem i wyjaśniłam mu, że ktoś nim próbował manipulować, a na Nathaniela z pewnością nie ma prawomocnego wyroku.

- Tak po prostu? Pogadałaś z nim i odpuścił? Dora, mówimy o Abaddonie, aniele śmierci i zniszczenia! - Miron opanował do perfekcji krzyk bez podnoszenia głosu. Nie decybele, a ton pozwalający stwierdzić, że krzyczy.

Nie zamierzałam opowiadać, jak w ułamku sekundy zburzyłam mur, który Azjel wznosił wokół siebie przez lata, doprowadzając go magią na skraj załamania, aż prosił, bym go dobiła. Oficjalna wersja nie mogła zawierać żadnej z tajemnic anioła śmierci, choć tyle byłam mu winna. Zresztą wersja o znokautowaniu go uczuciami jest chyba nawet mniej wiarygodna niż ta, że racjonalnie przedyskutowaliśmy różnice poglądów i ustaliliśmy kompromis.

- Wiem, o kim mówimy. To było nieporozumienie i wyjaśniliśmy je sobie. I nie dopytuj o szczegóły, bo nie o wszystkim mogę mówić, obiecałam mu, że pewne rzeczy zostaną między nami.

- Pertraktowałaś ze śmiercią? - Joshua tylko pokręcił głową. - On jest

przecież niepoczytalny...

- Nie bardziej niepoczytalny niż ja. - Cóż, biorąc pod uwagę, co się ze mną działo przez ostatni tydzień, może nawet mniej. - To uczciwy facet, zaufajcie mi - powiedziałam twardo.

Miron przeczesał palcami włosy i powiedział:

- Luc mi w życiu nie uwierzy. Ilekroć opowiadam mu coś z naszych przygód czy twoich osobistych przypadków, żartuje sobie, że słowo „niemożliwe” straciło przez nas rację bytu, ale to...

- Powiem wam tyle, jeśli kiedyś miałby być przewrót w niebie i miałabym zająć stronę, pójdę za każdym, kto nie jest Rafaelem czy pieprzonym aniołem potęgi. Przy tej bandzie piekło wygląda naprawdę przyjaźnie.

- Rafael jest Archaniołem Potęgi, ich zwierzchnikiem w niebieskiej hierarchii - mruknął Joshua.

- Taaa, to wiele wyjaśnia. Nienawidzę tych sukinsynów, przysięgam. Chłopcy tylko skinęli głowami. Aniołowie potęgi byli straszakami dla małych skrzydlatych. Ludzie grożą niegrzecznym dzieciom, że przyjdzie czarownica (lub, o zgrozo, wiedźma) i je zje. W niebie mówiło się, że przyjdą anioły potęgi. I nie trzeba było nawet dodawać, co zrobią. Sama myśl o ich pojawieniu się wystarczała.

- Więc w jakich nastrojach się rozstaliście? Mam go dopisać do listy tych, których wolimy nie spotykać? Będziemy się oglądać przez ramię w obawie, że śmierć nam dyszy nad uchem? - Miron miał swoje priorytety.

- Nie, rozstaliśmy się w zgodzie. Diabeł przewrócił oczami.

- Jak ty to, kurwa, robisz? Baal, Abaddon, czemu z Rafaelem jakoś ci nie idzie?

- Bo to fiut? A oni są w porządku? - Wzruszyłam niewinnie ramionami.

- Powiedz mi tylko jedno. Nie rozkochałaś w sobie śmierci? - Błysnął zębami w niezbyt przyjaznym uśmiechu.

- Pewnie że nie - prychnęłam. - Daj spokój, ledwie się znamy!

- Jakby to była przeszkoda - warknął i zabrał się za rozpakowywanie zakupów. Nadąsany, sądząc po tym, jak energicznie trząsał drzwiczkami szafek.

Joshua nie odzywał się, tylko czytał we mnie jak w cholерnej księdze.

Przewróciłam oczami zirytowana.

- Aniołku, wybaczę ci tylko dlatego, że jeszcze nie wiesz, jak to powstrzymać, ale później: zakaz pojawiania się w mojej głowie bez pytania. Cholera, ledwie to znoszę przy kontaktach z wampirami, nie chcę mieć tego na co dzień.

- Ty go... lubisz, prawda? - zapytał zaskoczony tym, co odkrył.

- Taaa, jest w porządku. Nie chcę o tym rozmawiać, ale jest dobrym koleśiem.

- Masz dziwaczne definicje dobroci.

- Pewnie, skoro sama się łapię na jasną stronę mocy. Wzruszyłam ramionami raz jeszcze, by ostatecznie

zakończyć tę rozmowę. Nie zamierzałam się tłumaczyć z tego, co zaszło między mną a Azjelem. Zresztą, to nie moje tajemnice by

wypłynęły... Może poza tą, że powaliłam go na kolana pieprzoną magią miłości. *Make love, not war* traci jakoś siłę przekazu. Wróciłam do warsztatu, by posiedzieć jeszcze chwilę przy pisklaku.

Jak mogłam przegapić tę datę? Zajęta całym tym syfem, który zalegał w mojej codzienności od miesiąca, zapomniałam o tym, dlaczego dzisiejszy dzień był zazna-

czony w magicznych kalendarzach nie tylko kółkiem i czerwonym kolorem, ale też ozdobną girlandą gwiazdek.

Noc z dwudziestego pierwszego na dwudziestego drugiego grudnia była tym razem nie tylko nocą zimowego przesilenia, dodatkowo była pełnia i zaćmienie Księżyca. To jakby trafić szóstkę w magicznego totolotka.

Przypomnienie spłynęło na mnie z pierwszym muśnięciem światła Księżyca. Poczułam je na sobie jak ciepłą pieszczotę, tym miłszą, że momentalnie zniknął najmniejszy nawet ślad bólu. Czułam się lepiej, nie, czułam się fantastycznie! Magia wzrastała we mnie, ale nie dramatycznie „za chwilę wybuchniesz i na niebie pojawi się nuklearny grzyb magiczny”, ale w euforyczny, musujący sposób.

Rok zataczał koło, noc ustępowała dniu. Wedle naszych przodków słońce tego dnia odradzało się, budziło się na nowo i rosło aż do przesilenia letniego. Rozpoczynał się czas Godów, który miał potrwać do szóstego stycznia, do Trzech Króli, przyrastało dnia, przyrastało magii.

Wyglądało na to, że mój ból odchodził jak noc, która do dziś dominowała nad dniem, a moc przyrastała w rytmie odwiecznych Godów. Zupełnie

nieświadomie wpisałam się w naturalny rytm Księżyca i Słońca. A może to dowód, że nie ma w tym przypadku, ale wszystko jest, jak miało być, zaplanowane przez kogoś, czyje oko sięga dalej niż moje.

Miłą odmianą po ostatnich desperackich płaczach był śmiech, który teraz bulgotał mi w piersi i tak bardzo chciał się wydostać na zewnątrz. Ja też chciałam być na

zewnątrz, chciałam skąpać się w świetle Księżyca, nim zacznie się zaćmienie. Dochodziła dziewiętnasta, oznaczało to, że było ciemno.

Wybiegłam z domu bez kurtki, w samej koszuli i dresowych spodniach. Stałam na środku podwórka, ale nie marzłam, magia wzrastała i ogrzewała mnie swoją siłą.

Moja aura pulsowała, chaotyczne połączenie naszych barw zmieniało się delikatnie, znów błękit i biel były dominujące, otaczały całą sylwetkę, złoto Joshui pulsowało na wysokości klatki piersiowej, a purpura Mirona wmieszała się w krawędzie, podbarwiając perłową biel w mglistą czerwień (chwała Bogini, nie w **RÓŻ!**), srebrne błyskawice przeskakiwały teraz po całym spectrum aury, silniejszej i większej niż kiedykolwiek. Nawet po obcowaniu z wiatrem Pani Północy nie miałam w sobie tyle magii. Ewidentnie byłam nią pijana, tylko tak mogę wyjaśnić to, że okręcałam się w rytm niesłyszalnej przez nikogo poza mną melodii i chichotałam jak opętana.

Było mi tak dobrze, byłam wiedźmą, uwielbiałam nią być. Magia, którą nosiłam, znów stała się przyjazna, może nie do końca posłuszna, ale nie napierała wzburzona, a tylko musowała w żyłach. Poczułam ogromną

ulgę, a z piersi wyrwał się kolejny chichot. Nie oszaleję, nie umrę, nie utracę magii. Jestem sobą, zawsze to lepsze niż bycie kimś innym.

Trampki ginęły w śniegu, kiedy udeptywałam pośrodku podwórka krąg o ponad pięciometrowej średnicy. Gdy był gotowy, znów stanęłam na środku z szeroko rozrzuconymi ramionami i pozwoliłam, by magia łagodnie wypływała z mojego ciała, by mieszała się z magią, jaką niosła poświata Księżyca. Błyskawice tańczyły wokół splecione, pulsujące, srebrzy-

ste. Księżyc powoli zanikał, Ziemia ustawiła się na drodze między nim a Słońcem. Moc wzrastała, na chwilę Ziemia przestała należeć do ludzi, to magiczni przejmowali ją we władanie.

Zaśmiałam się, widząc rodzinę szachrajów wiwatującą na daszku studni. Z lasu za strumieniem dobiegało wycie wilków. Nawet mój malkontencki poltergeist ujawnił swoje istnienie, dość materialny, bym go widziała. W alternatywnych miastach na pewno świętowano -takie noce były czasem karnawału, i nie pamiętałam, by w ciągu ostatniej dekady był drugi taki przypadek - pełnia, przesilenie i zaćmienie w jednym. Noc z dwudziestego pierwszego na dwudziestego drugiego grudnia dwa tysiące dziesiątego roku przejdzie do historii. Magia ożywała, wystarczyło zmrużyć oczy, by widzieć jej kłęby, które niczym mgła otulały wszystko dookoła. Była wszędzie.

Znów wirowałam upojona tą przenikającą wszystko obecnością. Nie miałam zmartwień, niczego się nie bałam. Po tym, jak się do mnie garnęła, jak muskała zadziornie moją aurę, jak wirowała w moim kręgu,

wiedziałam, że Bogini wciąż jest mi życzliwa, rozpoznaje mnie mimo wszelkich zmian, mimo zmieszanej aury, mimo stawów i kości anielsko-diabelskich, byłam jej córką, byłam jej częścią.

Nie wiem, ile to trwało, jak długo tańczyłam na śniegu. Na pewno czas jakiś, bo Księżyc znów wychylał się z cienia. Krwisty i oszałamiająco wspaniały. W mieście Księżyc jest piękny, na wsi jego rozmiar jest imponujący, nie przyćmiewają go latarnie, nie przytłaczają budynki, góruje i dominuje na nagim, pierwotnym niebie, taki sam jak wtedy, kiedy ludzie nie tłoczyli się jeszcze na Ziemi.

Zalewał wszystko swoim srebrnym światłem, biorąc świat w posiadanie.

Nagle przeszył mnie promień magii tak potężnej, że odebrała mi oddech. Nie bolało, było jednak zaskakujące i nowe. Opadłam na kolana ogłuszona, nie mogłam jej w sobie kumulować, było jej za dużo, więc tylko przepuszczałam ją przez siebie, pozwalając, by wnikała w ziemię pode mną. Czułam się jak naczynie, do którego Księżyc wlewał swoją moc, hojnie, zbyt hojnie, ale nie krzywdził mnie.

Skrzydła pojawiły się chwilę po tym, jak strumień przepłynął przeze mnie, zostawiając posmak euforii i tęsknoty, bo intensywność tego doznania nie dawała się porównać z niczym. Na początku nawet ich nie zauważyłam, klęcząc z zamkniętymi oczami. Usłyszałam miękki i furkotliwy szelest, kiedy pióra ocierały się o moje plecy i ramiona, ciepłe, delikatne. Gdy się poruszyły, wiatr rozwiał moje potargane włosy i otworzyłam oczy. Westchnęłam z zachwytem. Najwspanialsze, najpiękniejsze, moje własne pieprzone skrzydła! Oczywiście nie miałam

anielskich czy diabelskich skrzydeł, nie, miałam własne, wiedźmowe, sowe skrzydła, półprzejryste, migotliwe skrzydła hologramy, skrzydła nie do latania, ale emanacja magii. Wiedźmy krwi tatuowały sobie sowy po inicjacji jako symbol dziedziczonej magii i kompetencji magicznej, ale sowa była też symbolem magii jako takiej, nocna mądrość. Śmiech czystej radości wypełnił mi gardło. Usłyszałam westchnienia od strony domu. Na Boginię, mogłam się domyślić, że mam obserwatorów, ale byłam zbyt skupiona na tym, co się działo, by zauważyć, że nie jestem sama. Zerwałam się na nogi i obróciłam twarzą do domu. Stali tam, najpiękniejsi mężczyźni na ziemi, otuleni magią, która rozpoznawała w nich część mnie. Czy ją widzieli? Czy czuli? Czy widzieli skrzydła?

Joshua uśmiechnął się promiennie.

- Dora, są cudowne...

- Prawda? Zazdrościłam wam trochę waszych, ale chłopaki, moje są najpiękniejsze na świecie!

- I taka skromna, jak jej nie kochać? Słonko, przedawkowałaś jak zawsze? Jesteś pijana mocą? - Miron miał doświadczenie, kilka razy towarzyszył mi, gdy odbudowywałam aurę wiatrem.

- Absolutnie i z pewnością przedawkowałam - zachichotałam - tej mocy jest tyle, że setka wiedźm by przedawkowała.

- Widzę, słonko, widzę, nie tylko ty nią świecisz. -Śmiał się, wskazując na cieniutki ślad czerwieni biegnący w poprzek podwórka, nieopodal mojego kręgu.

Jęk zachwytu wyrwał mi się z gardła.

- Linia magiczna! Żywa i cudowna linia magiczna! -krzyknęłam. - Tu od lat nie było aktywnej linii, dlatego nie było wiedźm! Hurra!

Patrzyli na mój obłąkany taniec i podskoki ze względny spokojem.

Joshua się uśmiechał, pierwszy raz od kilku dni zalewany nie bólem czy strachem, ale spontaniczną i nieokiełznaną radością i mocą.

- Czy mi się wydaje, czy to oznacza, że przemiana jest zakończona? -

spytał Miron anioła, jakby ten miał jakiś dodatkowy wgląd w porządek rzeczy.

Joshua wzruszył ramionami w odpowiedzi i powiedział:

- Najwyraźniej. Nic jej nie boli, jest znów po swojemu harmonijna...

- I po swojemu szalona - zaśmiał się Miron - ale na piekielne zastępy, jaka ona jest piękna...

Zaśmiałam się, słysząc takie wyznanie. Pewnie że byłam! Świeciłam magią jak stuwatowa żarówka i miałam hologramowe sobie skrzydła!

Jaka inna wiedźma mogła o sobie coś takiego powiedzieć? Ha! Warto było cierpieć!

Wyskoczyłam z okręgu, czując, że muszę o tym powiedzieć Julianie i Katarzynie... Poza tym nie tylko tu działała magia połączonej pełni, przesilenia i zaćmienia. Jeśli coś się miało stać z ożywioną w Thornie linią magiczną, to dziś.

Mijając chłopaków, zatrzymałam się gwałtownie, prawie tracąc równowagę. Miron chwycił mnie i zanosił się ze śmiechu. Normalnie bym go rąbnęła za to, ale nie dziś. Było dobrze.

Pocałowałam go radośnie, uderzając zębami o jego zęby. Obróciłam się na pięcie, nim zareagował, i pocałowałam Joshuę. Zostawiając ich w lekkim osłupieniu, wbiegłam do domu po komunikator od Olafa.

Juliana odebrała natychmiast, jakby czekała przy telefonie.

- Jak tam moja mała wiedźma? - Ciepły głos półelfki, z lekko słyszalnym śpiewnym akcentem, brzmiał muzyką w moich uszach.

- Cudnie, przemiana dobiegła końca, czuję się znakomicie i mam skrzydła - wyrzucałam z siebie z prędkością karabinu maszynowego.

Śmiała się chwilę.

- Skrzydła, kochanie? Widzę, że randki z aniołami owocują. - Jakieś nienazwane napięcie dotarło do mnie między jej słowami.

- Juliano, to najcudowniejsze i absolutnie wiedźmowe sowe skrzydła, ich nie są nawet w połowie tak ładne. Mam nadzieję, że je kiedyś zobaczysz. - Domyślałam się, że znikną jak skrzydła chłopaków, gdy mijała ich pełnia majestatu.

Hej, w co ja muszę wejść, by się pojawiły? Wystarczy przedawkować moc czy, jak u chłopaków, będzie potrzebna jakaś wyjątkowa interwencja Bogini?

Juliana się śmiała i ulga, jaką odczuła, była wyraźna.

- Czyli nadal jesteś wiedźmą?

- Oczywiście że tak, buzuję magią i chyba pomogłam uaktywnić tu maleńką wymarłą linię magiczną.

- No tak, nie potrzeba nam więcej dowodów. Cieszę się.

- Bałaś się, że przestanę być wiedźmą?

- Tak. Obawiałam się, że się przeanielisz czy zdiab-lisz, jakkolwiek, co mogłoby oznaczać utratę magii.

- Przeanielę, dobre... Niebo nie jest na mnie gotowe, Juliano, piekło raczej też nie. Są bardziej otwarci, ale... Baal był kiedyś magiczny, nie wiem, czy jako Książę Demonów jest szczęśliwszy niż był wtedy... -

Zamyśliłam się chwilę... skąd naraz myśl o Baalu?

- Pewnie nie, jeśli nie może już władać magią. Sądzę, że tęsknota za nią zawsze się tli.

- Nie wiem, czy może... Zapytam go kiedyś.

- Trzymaj się od niego z daleka, kochanie! - Znów ton matki, którą mi była od ponad dekady.

Wszyscy mi to powtarzali, ale wspomnienie o nim powracało z jakimś ledwie uchwytnym odczuciem niepokoju.

- Pewnie, mamó, nie pozwolę mu przekroczyć drugiej bazy. -

Parsknęłam śmiechem, rozbawiona obrazem Baala na randce.

- Jado!

Chichotałam jak nastolatka.

- Nie martw się, Juliano, będę rozsądną małą wiedźmą. Jak zawsze.

- Właśnie tego się obawiam. Zadzwoń do Katarzyny i uspokój ją nieco.

- Zamierzałam, dziękuję, Juliano, za to, że się o mnie troszczysz.

- Kochanie, nie ma o czym mówić. Lubię ten pierwiastek

nieprzewidywalności, jaki wnosisz. Po tylu wiekach to takie odświeżające.

Taaak, to też w kółko słyszałam. Pożegnałam się i przywołałam astral

Katarzyny. Zdaje się, że też czekała, chyba że w komunikatorze Olafa nie ma opcji „granie na czekanie”.

- Witaj, Pani Ognia i Wody - powitałam ją oficjalnie.

- Witaj, namiestniczko - powiedziała równie oficjalnie, po czym

dodała: - i przyczyno mojej niestrawności i wrzodów żołądka. Jak tam się mają sprawy?

- Przemiana ukończona, ciągle jestem wiedźmą. A jak magiczna linia pod moim domem?

- Pół godziny temu uspokoiła się.

- Czyli nie wygasła?

- Nie, jest aktywna, przebudziłaś ją, ale nie przepaliłaś.

- Cudownie. Tu też przebudziłam maleńką linię.

- Jeśli to się rozejdzie, możesz mieć kilka zleceń w całym kraju...

Wiele linii magicznych wygasło przez lata, świat ludzi i ich techniki

wpływał na nasz świat. Nie przypadkiem najwięcej magicznych

gromadziło się w alternatywnych miastach - na prowincji większość linii

była zbyt słaba, by magiczni mogli się tam osiedlać.

- To chyba zbyt nieprzewidywalne, by próbować... -powiedziałam z żalem.

- Obawiam się, że tak - zaśmiała się - jak wszystko z tobą związane.

Nie masz się czego obawiać. Było wstępne zebranie. Rada przez

aklamację uznała, że nie jesteś wrogiem naszej społeczności. Kiedy

wracacie?

Zalało mnie ciepło. Moi przyjaciele i sprzymierzeńcy przeszli próbę ognia. Gardiasz i Bruno pewnie trzęsą się ze złości.

- Och, pewnie za dzień czy dwa, jeśli Luc i Gabe nie uznają, że to za wcześnie. Ciągle nie wiemy, jak góra i dół ostatecznie przyjmą ekumeniczny i międzyrasowy triumwirat. Katarzyno, powiedz mi proszę, co zrobić, by zapamiętać snowidzenie?

- Przecież proroczych snów nie zapominamy?

- Hm, ja zapomniałam ostatnio... Budziłam się, wiedząc, że śniłam, ale nie mogłam przypomnieć sobie nic poza uczuciem wielkiego niepokoju, boję się, że znów wydarzy się coś złego.

- Może to przez przemianę, jeśli tak, dziś powinnaś już śnić bez przeszkód, jeśli nie...

- Mogłam utracić dar...

- Mogło tak być... Jeśli po dzisiejszej nocy nie będziesz nic pamiętać, użyj run.

Przytaknęłam. Miałam ochotę natychmiast kłaść się do łóżka i spać.

Dowiedzieć się w końcu, co się ma wydarzyć i jak temu zapobiec.

Ściany lśniły połyskliwie, jakby zrobione z klejnotów. Obszerne pomieszczenie wyglądało jak sala balowa w starym zamku. Prawie. Z kamiennej podłogi wyrastało drzewo, jabłoń obwieszona czerwonymi owocami. Gałęzie tworzyły rozłożystą koronę, strzelającą wysoko, aż pod katedralne sklepienie. Wielka biała sowa przysiadła na gałęzi, obserwując mnie życzliwie. Rozglądałam się w oszołomieniu. Wiatr szeleścił między liśćmi, a zapach soczystych i dojrzałych owoców upajał moje zmysły. Było tu tak cicho i spokojnie...

Pojawiła się nagle, ale nie przestraszyłam się. Była moją Boginią, jak mogłabym się jej bać? Opadłam na kolana i pochyliłam głowę.

Czułam na sobie jej uważne, troskliwe spojrzenie i ciepło wypełniło moje serce.

- Wstań, dziecko - powiedziała miękko. Spojrzałam na nią i rozumiałam, że patrzę na doskonałość. Każda piękna kobieta, jaką w życiu spotkałam, była zaledwie cieniem jej urody. Uśmiechała się, a jasne, niebieskie oczy lśniły wewnętrznym blaskiem.

Nie byłam godna, by stać przed nią. Skłoniłam się jeszcze niżej, dłońmi opierając się o zimną kamienną podłogę.

- Wstań, Jado, klękanie nie leży w twoim charakterze. - Zaśmiała się.

Przeszła kilka kroków w moją stronę, a jej suknia zaszeleściła o kamienną posadzkę. Wstałam, choć wciąż z pokorą pochylałam głowę.

- Stało się, Jado, trójka silniejsza niż każde z osobna, ale i zobowiązania większe niż na każdym z osobna.

Zrozumiałam, że mówi o naszym triumwiracie i uniosłam z

zaciekawieniem głowę.

- Jesteś głową, zawsze potrafiłaś poprowadzić za sobą ludzi, jednoczyć ich w tym, co warte zjednoczenia. Twój anioł jest sercem, które zadba, by nie poniosła was walka dla samej walki, a okrucieństwo nie wkradło się w wasze myśli. Diabeł jest pięścią, która odeprze tych, którzy wam zagrażają. Razem możecie wiele i z ciekawością będę śledzić, czy udźwigniecie ten ciężar i słodysz, jaką wam to przyniesie.

- Cokolwiek rozkażesz, pani - powiedziałam z zaciśniętym gardłem.

- Nie jestem, by rozkazywać, moje dziecko, jestem, by dyskretnie wskazywać drogę.

Przez myśl przebiegło mi wspomnienie Badb, mrocznej bogini, która szantażem i torturami zmusiła mnie do tego, bym pomogła jej wygrać rozgrywkę z innym bóstwem. Bogini przede mną nie torturowała, nie rozkazywała, a ja byłam gotowa zrobić wszystko, by była zadowolona.

Cóż Badb, albo to masz, albo nie.

- Wskaż mi ją więc.

- Jest porządek i równowaga, których nie należy niszczyć. Zobaczysz i zrozumiesz. Masz wszystko, co potrzeba, by dokonać tego, co ma być dokonane.

- Dziękuję ci, pani.

Podeszła i dotknęła mojego mostka. Przeszyło mnie uczucie gorąca, ale nie krzyknęłam.

Cokolwiek zamierzała mi ofiarować, wiedziałam, że nie skrzywdzi

mnie. A ja zrobię wszystko, co trzeba, by nie zawieść zaufania, jakie w nas pokładała.

Na mostku miałam nową runę. Wunio, runę przyjaciół w potrzebie.

Kamyki skrzypiały pod moimi stopami w znajomy sposób. Już tu byłam. Obszerny biały dom przede mną tonął w mroku. Była noc i tylko niewielkie lampki malowniczo rozrzucone w ogrodzie rozświetlały ciemność.

Nie byłam sama. Chłopiec przemknął obok, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Było w nim coś, co kazało mi sprawdzić, dokąd się wybiera.

Niespokojna aura wokół niego odzwierciedlała strach, który odczuwał.

Patrzyłam, jak zdejmuje zaklęcia ochronne z ogrodzenia. Otworzył furtę

skrytą wśród winorośli. Żwir pod stopami żołnierzy chrzęścił

złowieszczo. Było ich zbyt wielu. Wlewali się czarną falą do ogrodu.

Mordercze mrówki.

Mężczyzna w czerni wydawał rozkazy, a jego ludzie natychmiast

zaczęli otaczać dom.

Nie widzieli mnie, choć stałam zaledwie kilka metrów od nich.

Zadrżałam, poznając dowódcę. Nie spotkałam go wcześniej, ale

mroczna aura i zawiły plemienny tatuaż przebiegający przez policzek i

spływający na szyję były mi znane. Rozpoznawałam symbole i nie

wróżyły nic dobrego mieszkańcom domu. Wyciągnął miecz i ze złym

uśmiechem ruszył do bocznego wejścia. Nie zawył żaden alarm, nikt nie

zagroził mu drogi. Zdrajca zdjął wszystkie osłony. Dom i jego

mieszkańców podano napastnikom na srebrnej tacy.

Biegłam najszybciej jak mogłam, przeskakiwałam po kilka stopni.

Musiałam coś zrobić, powstrzymać go. Czas i przestrzeń nie współpracowały ze sobą, poruszałam się w dziwnym, zwolnionym tempie, jakby powietrze wokół było gęstym żelem, który spowalnia mnie, ale nie napastników, ruchliwych jak insekty.

Za późno. Nie zdążę, jest ich zbyt wielu.

Już byli w domu. Okna trzaskały z hukiem. Łuna ognia unosiła się nad dachem. Płomienie pełgały po kratce, po której wspinała się winorośl, powiewająca przez wybite okno zasłona płonąca niczym zdobyczny sztandar. Strzały rozchodziły się echem. Prawie żadnych odgłosów walki, nikt się nie bronił, wszyscy wzięci w nocy, z zaskoczenia... Wojownicy nie powinni padać w objęcia śmierci w piżamach i w zaciszach sypialni.

Zaczęła się rzeź.

Posadzki spływały krwią. Wymijałam ciała, niespokojna, że i on jest wśród nich. Moje buty zostawiały krwawe ślady na bieli marmurowej podłogi.

Nie było go wśród ofiar na parterze. Żołnierze kręcili się między nimi i dobijali tych, którzy nie zginęli od razu. Miecze dymiły w kontakcie z ciałami. Zbyt wiele krwi, bez cienia żalu, bez wątpliwości.

Wbiegałam po schodach na piętro, do jego gabinetu. Napastnicy, w czarnych mundurach bez insygniów, byli wszędzie, wyważali drzwi, odgłosy strzałów mieszały się z dźwiękiem tłuczonego szkła i porcelany. Zabijanie już im nie wystarczało, a w domu nie było już kogo zabijać.

Zaczęli niszczyć, rozpierani wolą siania zła.

Wielkie drewniane biurko poznaczone było dziurami po kulach.

Krzyknęłam, widząc ślady krwi, dywan nasiąkał nią, wypływającą szerokim strumieniem z leżącego na podłodze ciała. Przypadłam do

niego. Leżał na brzuchu, na plecach okrytych miękkim szlafrokiem

wyraźnie odznaczała się krwista konstelacja od kul. Strzelano mu w plecy

- to były rany wejściowe. Zacisnęłam zęby na tchórzostwo agresorów.

Czy nie zasługiwał na szacunek, na walkę? Odwróciłam go na plecy,

dłonie mokre od krwi ślizgały się po jedwabiu i zimnym ciele. Wciąż

miałam nadzieję, mimo że kule przeszły na wylot, a większe i poszarpane

rany wylotowe rozsiane były po całej piersi. Ale one nie mogły go zabić,

to nie mogło się tak skończyć! Pani, dopomóż! Ale nie było już nadziei.

Błada twarz i szkliste matowe oczy odebrały mi ją.

Nie zginął od kul. Rana poniżej mostka była zwęglona. Anielska stał.

Mężczyzna z tatuażem był tu przede mną. Za późno, byłam zbyt powolna.

Wybiegłam z domu. Biały żwir tonął w krwi. Zaczynało padać, deszcz

splukiwał czerwień i niósł ją strumykami ku bramie, zgodnie z

nachyleniem gruntu. Brukowana ulica zamieniała się powoli w rzekę o

krwistym, upiornym kolorze. Skąd jej tyle? I nagłe olśnie-

nie, że biała rezydencja nie była jedyną, która została zaatakowana. To

nie był zamach, to była wojna. Ulice spływały krwią. Piekielne psy

węszyły, szukając niedobitków.

Rozpoznawałam

twarze

ofiar,

rozpoznawałam

upadłych.

Zgładzonych z zaskoczenia anielską stałą.

Biały płomień furii płonął we mnie, napędzając adrenalinę. Nie pozwolę, by tak się stało. Jeśli to wszystko jeszcze się nie wydarzyło, można temu zapobiec. Musiałam zrozumieć, zapamiętać, przekazać informacje o zagrożeniu.

Niezauważona biegłam wśród żołnierzy, zapamiętywałam ich imiona i twarze. Wyszukiwałam przywódców, a zwłaszcza tego, który stał za wszystkim.

Jest, znalazłam go. Między czarnymi wzorami tatuażu pływały krople krwi. Nie jego, niestety. Szłam krok w krok za nim. Miał plany nie tylko rezydencji, ale całego drugiego kręgu. Rzeź trwała w całej dzielnicy. Czy naprawdę mogą zabić wszystkich? Czy można zmienić porządek świata w jedną noc?

Wsluchiwałam się w szczekliwą mowę, słowa rozkazów, pychy, triumfu, nienawiści wobec tych, którymi gardził, a którym podlegał. Już nie. Przejął władzę i zaprowadzi własny ład. Nie mówiłam tym językiem, ale znałam go na tyle, by rozumieć. Zaciskałam zęby, rozpoznając wulgaryzmy, jakimi obrzucał tego, którego ceniłam, a którego zabił.

Wyszedł z rezydencji, szybkim krokiem opuścił teren ogrodu.

Huk wybuchu, padłam na żwir pchnięta falą odrzutu. Kamyki kaleczyły mój policzek, wbijały się w dłoń.

Jego śmiech przenikał do mojej ogłuszonej głowy. Pycha poprzedza upadek, pomyślałam i zaczęłam zbierać się z ziemi. Byłam bliżej wybuchu, niż sadziłam, ale nie zostałam ranna. Nie było mi pisane tu być, nie było mi pisane tu zginąć.

Jestem szpiegiem, który ma wgląd w przyszłość i może ją pokrzyżować.

Musiałam wiedzieć kiedy... Jaki to dzień?

Rozglądałam się wśród zgliszczy. Chłopiec, który ich wpuścił, leżał na trawniku, był ranny, ale żył. Jeszcze, niedługo. Jeśli ktoś może mnie zobaczyć, to on. Nie wiem, skąd ta pewność, ale wiedziałam, że tak właśnie jest. Może stąd, że znał mnie poza snem, a pozostali nie?

Przypadłam do niego i potrząsnęłam nim, aż otworzył oczy.

- Jaki dziś jest dzień?

Patrzył na mnie, nie rozumiejąc, o czym mówię. Wbiłam palce w ranę na jego brzuchu. Gorąca i lepka miękkość otoczyła moją skórę, ale nie wzdrygnęłam się, napierałam paznokciami na jego wnętrzności, chcąc, by cierpiał.

- Mów, do cholery, jaki to dzień!

- Mieli moją matkę, obiecali, że jej nic nie zrobią, jeśli...

- Gównu mnie obchodzi, dlaczego to zrobiłeś! Kiedy to się dzieje!

Banieczki krwi pojawiły się w kąciku jego ust, oczy robiły się szkliste.

- Mów - ryknęłam, zadając mu tyle bólu, ile mogłam. Skrzywił się i wyszeptał to, co chciałam wiedzieć.

- Dobij - szepnął.

- Zdradziłeś go, nie zasługujesz na moją łaskę.

- Moja matka...

- Jeśli przeżyła, zabije się ze wstydu, że jej syn był zdrajcą.

Odepchnęłam go i wstałam. To jeszcze nie dziś, to się jeszcze nie wydarzyło, mogłam coś zrobić. Wiedziałam wszystko, co trzeba, by temu zapobiec. Bym nigdy nie musiała odwracać jego ciała i wpatrywać się w zwęgloną ranę na piersi i konstelację dziur po kulach. Musiałam się obudzić, jak najszybciej, musiał wiedzieć...

Ugryzłam policzek. Metaliczny smak krwi.

Usiadłam gwałtownie, w ułamku sekundy wypływając ze snu.

Adrenalina huczała mi w uszach. Mało czasu, mało czasu! Byłam spanikowana. Oddychaj, to się jeszcze nie wydarzyło! Zerwałam się z łóżka i ignorując chłopaków usiłujących mnie zatrzymać, pobiegłam do kuchni. Komunikator Olafa. Musiałam się uspokoić, astral nie stroił, kiedy byłam tak roztrzęsiona.

- Luc! - krzyknęłam zdesperowana. Musi się udać, musi się udać.

- Dora, co się dzieje?

- Przewrót, Luc, rewolucja - bełkotałam, próbując jak najszybciej wyrzucić z siebie wszystko - zginiesz, wszyscy zginiecie, musisz temu zapobiec...

Milczał chwilę, po czym powiedział spokojnym, zimnym głosem.

- Kochanie, uspokój się i powiedz spokojnie, co wiesz. Odetchnęłam i starałam się zdać mu skondensowaną relację z tego, co widziałam.

- Planują uderzyć w Wigilię, taki chory żart... Aryman przewodzi powstaniu, mają plany twojego domu i całego drugiego kręgu, chcą zabić upadłych, wszystkich... Masz zdrajcę w domu, ten mały rudzielec, zdejmie wszystkie osłony, wejdą nocą, będzie rzeź... Nie przeżyje nikt. W innych domach też tak będzie. Planują zetrzeć was z powierzchni ziemi... piekła właściwie... Są z nim piekielnicy, czorty, psy piekielne. Są zorganizowani jak armia, umundurowane oddziały szturmowe.

Widziałam Berseka, Dumnę, Beliala, dowodzili. Camael prowadził grupę likwidatorów, dobijali rannych, plądrowali domy. Było ich cholernie wielu, Luc. Do twojego domu dostali się furtą pod winoroślami, mieli kody zabezpieczające, a zaklęcia ochronne były rozbrojone.

Widziałam pancerne samochody. Używali broni palnej, ale upadłych dobijali anielską stalą. Rozumiesz? Dla nich to, że was zabija, jest dowodem, że jesteście tam jak piąta niebiańska kolumna. Chcą piekła dla siebie, dla tych, którzy nigdy nie byli aniołami. Nienawidzą was. Luc, widziałam twoje zwłoki, błagam cię, powiedz, że można temu jeszcze zapobiec. - Kończyłam z zaciśniętym gardłem, a łzy piekły mnie pod powiekami.

- Oczywiście, że można. Nigdy nie dopadną mnie, gdy wiem, czego się spodziewać. Dziękuję, kochanie, muszę teraz zająć się kilkoma sprawami, a ty proszę uważaj na siebie i na chłopców. Wysłać wam kogoś do ochrony? - Był tak spokojny, że naprawdę mu wierzyłam, ale obrazy ze snu wciąż tłukły mi się po głowie.

- O nas się nie martw, Luc, nie daj się zabić.

- Aryman już nie żyje, obiecuję ci to.

Rozłączył się. Stałam roztrzęsiona, wpatrując się w słuchawkę. Czy to wszystko, co mogłam zrobić, by wizja nigdy nie stała się rzeczywistością?

- Dora? - Miron stał blady metr ode mnie. Słyszał wszystko.

- Za chwilę, Miron... Muszę jeszcze z kimś porozmawiać...

Przywołałam kolejny astral.

- Leon...

- Dora, kochanie, potrzebujesz mnie?

- Nie, ja nie, ale Luc tak. Szykuje się bitwa, Leon, piekielnicy przeciwko niemu. Po czyjej stronie zamierzasz stanąć?

Milczał. Nie wiedziałam, czy to znaczyło, że nie wiedział o powstaniu, czy już wybrał stronę, czy też uznał, że to go nie dotyczy, skoro żył w Thornie.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Na Boginię, co mam mu powiedzieć?

- Że zrobisz dla Luca nie mniej, niż zrobiłbyś dla mnie, Leon.

- Wiesz, o co prosisz?

- Leon, widziałam we śnie jego rozplątane ciało. Ja nie mogę nic zrobić, ale jeśli ty możesz zrobić cokolwiek, by do tego nie doszło, zrób to, błagam. Nie przeżyję, jeśli to, co widziałam, okaże się prawdą. Jeśli Aryman wygra, będzie chciał zabić wszystkich upadłych. Mirona też.

Wiesz, co to oznacza.

- Zrobię, co trzeba, maleńka - powiedział i jakiś głuchy smutek

zabrzmiął w jego głosie.

Bogini, powiedz, że robię dobrze, że nie wysyłam przyjaciela na śmierć. Był wojownikiem, generałem piekielnych zastępów. Nie mówił o tym, odszedł z armii i zaczął nowe życie w Thornie, ale w Szatańskim Pierwiosnku spotykałam piekielników, którzy oddawali mu honory.

Intuicja podpowiadała mi, że to, co zrobiłam, było słuszne, ale jeśli on zginie w tej walce, nigdy sobie tego nie wybaczę. Nie potrafię wybrać, na którym z nich zależy mi bardziej. Leon... był mi jak ojciec przez ostatnie dziesięć lat, chronił, pomógł poczuć się w alternatywnym świecie jak u siebie, a jego bar był przez lata czymś podejrzanie bliskim definicji domu.

Luc był dziadkiem Mirona, przyjacielem. Nie mogę ich stracić.

Zaciskałam pięści, aż trzaskały kostki.

Trzęsłam się cała. Nie mogłam się już utrzymać na nogach, tylko ramiona Mirona uchroniły mnie przed upadkiem.

Był dwudziesty drugi grudnia. Zostało mniej niż czterdzieści osiem godzin. Czy to wystarczy?

Skrajnie wyczerpaną Miron zaniósł mnie do łóżka. Worek z wizjami wreszcie się rozwiązał. Czy to ten sen śniłam od kilku dni, nie pamiętając go? Bałam się zasnąć ze strachu, że mógł wrócić, że mogłam przeżywać to jeszcze raz, ale byłam zbyt zmęczona, by walczyć, powieki same opadały, ciężkie jak z cementu. Wślizgiwałam się w kolejny sen.

Kilka sekund zajęło mi uświadomienie sobie, co widzę i gdzie jestem.

Cóż, wybaczam sobie chwilę nierozgar-

nięcia, w końcu nie co dzień, czy raczej nie co noc, jestem

podglądaczką w sypialni Karmazynowego Księcia. Mogłabym kłamać, że zwróciłam szczególną uwagę na wystrój pokoju i detale architektoniczne wnętrza, ale jedyne, co widziałam, to wielkie łóżko z satynową, fioletową pościelą. Materiał wydawał się poruszać w blasku świec, a może to rytmiczne ruchy Baala wprawiały w drżenie całe łóżko? Przełknęłam, o cholera. To się nie dzieje, pomyślałam. Ale działo się. Stałam ukryta za parawanem z ciemnego drewna. Trzy metrowej szerokości skrzydła były misternie rzeźbione i wycinane we wzór kłosów pszenicy. Staralam się skupić wzrok na tym deseni, na kunszcie snycerza, który wykonał ten imponujący mebelek, ale na Boginię, kogo ja próbowałam oszukać? O wiele bardziej imponujące od wycinanek w drewnie było nagie ciało Baala po drugiej stronie parawanu. Widziałam go dotąd raz. Kompletnie ubranego. I w miejscu publicznym, jeśli Szatański Pierwiosnek uznamy za takowe. Teraz widziałam go w zaciszu sypialni.

Nie było zacisznie. Piękna brunetka o kształtnych piersiach jęczała coraz głośniej. Chyba tylko dlatego nikt jeszcze nie zwrócił uwagi na mój przyspieszony oddech zza parawanu. Dziewczyna balansowała na granicy orgazmu, co niewątpliwie było zasługą Baala, który zanurzał twarz między jej udami. I musiał być cholernie utalentowany w miłości francuskiej, bo brunetka niemal wyskakiwała ze skóry.

Podglądanie nie należało dotąd do moich ulubionych zajęć, ale do cholery... Nie mogłam oderwać oczu od gry mięśni na jego plecach i ramionach, wspólnego

rytmu, w jakim pulsowały ciała. Cały był rytmem. Oliwkowa skóra
lśniła potem, ciemne włosy odbijały miękkie światło świec. Przyśpieszył,
a dziewczyna krzyczała dobre trzydzieści sekund, nim opadła na
poduszki, jęcząc. Nie byłam w stanie nic poradzić na to, że momentalnie
zrobiło mi się gorąco i mokro. Zacisnęłam uda, a dłonie wpijały się
boleśnie w krawędzie pszenicznych kłosów. Baal nie kończył, o nie, z
miękkim pomrukiem wydostał się spomiędzy ud kochanki, przesuwając się
wyżej, całując jej mokry od potu brzuch, językiem znaczył trasę od
pępka, przez żebra, łuk piersi, z przedłużonym przystankiem na lewym
sutku (dziewczyna niemal hi-perwentylowała, moja reakcja była tylko
nieco mniej entuzjastyczna), by dotrzeć do wgłębienia jej obojczyka,
wygiętej wdzięcznie szyi, ostrej linii zuchwy do wyczekująco uchylonych
ust. Nie spieszył się. W przeciwieństwie do niej. Wpiła się w jego usta jak
zagłodzone kocię, udami oplątując jego biodra i wypychając własne w
górze, na spotkanie tego, czego nie widziałam, ale cholernie plastycznie
mogłam sobie wyobrazić. Drobne pięty wbijała w jego twarde pośladki,
paznokciami znaczyła mu ramiona i łopatki, jęcząc błagalnie.

- Chcesz tego, maleńka? - zapytał Baal przyjemnie niskim,
chrapliwym głosem, od którego dostałam dreszczy. Walczyłam ze sobą,
by nie wykrzyknąć, że i owszem, bardzo chętnie. Brunetka w satynie
wyręczyła mnie. Zaśmiał się miękko.

Ten śmiech można by paczkować i sprzedawać w sex shopach jako
afrodyzjak, sama kupowałabym go regularnie. Znow przeszedł mnie
dreszcz.

Baal uniósł się delikatnie nad ciałem dziewczyny, jego ręka zniknęła między ich ciałami, by dać jej to, czego chciała. Pchnął, krzyknęła.

Uśmiechał się z zadowoleniem. Poruszał się powoli, bardzo powoli, pozwalając, by złapała ten rytm każdą komórką swojego ciała. Chwycił zębami jej sutek, przyprawiając ją o spazmy. Objęłam się ciasno ramionami, siła sugestii potrafi działać cuda. Pod bawełną koszulki wyraźnie rysowały się moje napięte sutki. Cholera.

Zaczął lekko przyśpieszać, idealnie kontrolując swoje ciało, siłę pchnięcia, tempo. Zdyscyplinowany. Skuteczny. Cierpliwy. A więc tego się uczysz przez tysiąclecia powtórzeń? Przełknęłam. Dziewczyna pojękiwała coraz szybciej. Przyciągnął jej udo bliżej swego biodra, zmieniając kąt pchnięć. Z jej gardła wydostało się niemal zwierzęce warczenie, a ślady paznokci na jego plecach zaczerwieniły się świeżą krwią. Zaśmiał się chrapliwie, całując jej szyję. Nie wydawał się zmęczony, przez tysiąclecia widać zyskał też godną pozazdroszczenia kondycję.

Tempo przyśpieszało, ale teraz chwycił ją za nadgarstki, odciągając dłonie dziewczyny od swoich skrwawionych pleców i unieruchomił je jedną ręką nad jej głową. Drugą przytrzymał za biodro, by w pełni kontrolować kąt pchnięć. Wiła się pod nim, pojękując, szeptem zapewniając, że jest wspaniały, a ona go kocha. Wyraźnie widziałam, że buduje się w niej kolejny szczyt, prężyła się coraz bardziej, a rwany oddech uniemożliwił jej już mówienie czegokolwiek. Nie sądzę też, by myślała zbyt intensywnie, cała była energią, kumulującą się i czekającą

na uwolnienie. Przyspieszył, nie gubiąc rytmu. Orgazm wybuchł w niej, wczepiła się w jego ciało, wykrzykując jego imię. Nie skończył, znów zwolnił, pozwalając jej dojść do końca, a gdy drzenie w niej ustało, znów pchnął mocniej. Sam doszedł w kilku kolejnych ruchach. Cicho, bez krzyków. Rozluźniony opadł na posłanie obok niej.

Nie wiem, ile to trwało, nie mniej niż pół godziny, a, do cholery, nie byłam świadkiem gry wstępnej (długiej, sądząc po tym, jak byli spoceni, gdy się tu pojawiłam). Całkowicie rozumiałam błogi wyraz na twarzy dziewczyny, tulącej się teraz do jego całkiem gładkiej piersi. Większość bóstw i aniołów miała gładkie ciała. W przeciwieństwie do demonów i czortów. Karmazynowy Księżę, jak widać, wciąż miał bliżej do bóstwa, jakim kiedyś był, niż do swoich kudłatych podwładnych. Odgarnął dziewczynie włosy z czoła i pocałował w skroń. Był rozluźniony i zadowolony, jak kotek opity śmietanką. Na moje oko, zasłużył na odpoczynek. Sięgnął po prześcieradło i naciągnął je na ich stygnące i spocone ciała.

Oddech dziewczyny wyrównywał się, zasypiała. Baal wciąż obejmował ją jednym ramieniem, drugie położył pod głowę i zamknął oczy. Kilka minut później w sypialni słychać było tylko dwa równe oddechy. I mój, wciąż nieco przyspieszony.

I teraz, wciąż nieco roztrzęsiona i rozpalona, mogłam zadać sobie pytanie, które odpychałam przez ostatnie kilkadziesiąt minut, zbyt zajęta wstydliwym podglądactwem.

Co ja, u diabła (czy u Księcia Demonów?), tu robię? Czy mój

katatoniczny mózg w desperacji prokuruje najdziwniejszy erotyczny sen, jaki w życiu miałam? Nawet przez myśl nie przyszły mi fantazje o Baalu, choć po tym, co widziałam, kto wie, czy tak pozostanie. Na Boginię, to było inspirujące widowisko. Miał doprawdy imponującą technikę i wkładał w nią sporo... serca.

Zerknęłam na swoje dłonie z półksiężycami śladów po wbijanych paznokciach. Jeśli to był mokry sen, czemu ja byłam tylko podglądaczką, a nie leżałam tam, na miejscu małej brunetki? To miałoby nieco więcej sensu. W sypialni nic właściwie już się nie działo, czemu się nie budzę? Już miałam wyjść zza parawanu, by podejść bliżej do Baala, kiedy jego partnerka otworzyła oczy i ostrożnie wysunęła się z jego objęć. Naga przemknęła na palcach do drzwi i po cichu otworzyła je, wpuszczając... zdrajców. Niemal wrzasnęłam ostrzeżenie, ale zatkałam dłońią usta. Do sypialni wkroczyły dwie kobiety i mężczyzna. Znałam jedną z nich. Hel, więc mężczyzna musiał być jej mężem, Berithem, skoro trzymali się za ręce, patrząc na śpiącego Baala. Druga z kobiet wyglądała znajomo, w przebłysku natchnienia zrozumiałam, że mam przed sobą Izydę. Od niedawna mieszkankę piekła, po tym jak konflikty interpersonalne zmusiły ją do opuszczenia zaświatów. Plotki mówiły, że Gardiasz podejrzewał ją o nadmiar ambicji, mogący zagrozić stabilności jego rządów czy permanentności jego pulsu. Najwidoczniej jego ocena była słuszna, a suka nie zmieniła się po zejściu do piekieł.

Podawała kochance Baala lśniący sznur, między włóknami połyskiwały

pasma jakiegoś metalu. Dziewczyna podeszła do wezglowia łóżka i do kolumnienki przywiązała sznur, by później skrępować zarzucony nad głowę

nadgarstek. Baal poruszył się lekko przez sen, mruczac coś, ale uspokoiła go słodko, jak budzące się zbyt wcześnie dziecko. Przywiązała mu drugą rękę. Izyda zadowolona kiwnęła głową.

- Jesteś pewna, że to go utrzyma? - zapytała Hel.

- W zupełności, ten stop utrzyma każdego, im bardziej się będzie szarpał, tym szybciej utraci siły - powiedziała szorstkim, niskim głosem egipska bogini. Podała Berithowi sztylet. - Jeśli chcesz go zastąpić, ty musisz go zabić.

Drgnął niepewnie, ale Hel popchnęła go, by wziął sztylet.

- No dalej, kochanie, taka okazja się już nie powtórzy - powiedziała słodko, zaciskając palce męża na rękojeści. Podprowadziła go dwa kroki, aż stanął tuż przy Baalu. Wahał się wciąż, ale Hel nie ustępowała. Suka.

Błagałam wzrokiem śpiącego, by otworzył oczy.

- Na co czekasz, uderz - warknęła Izyda.

Berith uniósł ostrze, które zawisło nad piersią Kar-mazyнового Księcia.

- Baal - krzyknęłam, zapominając, że gdy mnie znajdą, podzielę jego los.

- No dalej - zachęcała Hel, jakby był jej synkiem, który nie może się zdobyć na pierwsze kroki.

Nagle Baal drgnął, próbował poruszyć ręką i sznur napiął się mocno.

Otworzył oczy i przez chwilę nie docierało do niego, co widzi. Szarpnął się i krzyknął wściekle. Odnalazł spojrzeniem kochankę, ale ta skryła się za plecami Izydy i obserwowała akcję z całkowicie obojętną miną. Suka, zero wdzięczności za naprawdę porządne orgazmy. Kobiety bywają takie niewdzięczne.

Ogień w oczach Baala zapłonął gwałtownie, szarpnął się kolejny raz, napiął mięśnie ramion i brzucha, wygiął się w łuk, ale nie zdołał zerwać więzów. Sznur wpijał mu się w nadgarstki, kalecząc ciało. Książę Demonów był wściekły, trudno mu się dziwić.

- Na co czekasz, głupcze - wrzasnęła Hel i popchnęła dłonie męża zaciśnięte na sztylcie. Chwyliła je w obie ręce i zaczęła uderzać.

Krzyknęłam, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi, nie słyszeli mnie, nie było mnie tu naprawdę, kolejna wizja. Krew Baala tryskała z rany i zalewała w szalonym tempie jego ciało i satynową pościel. Izyda odczekała, aż strumień zwolnił. Podeszła do wezglowia i pochyliła się nad głową Baala. Z fałd szaty wydobyła szerokie, wydłużone ostrze o lekko sierpowatym kształcie. Wiedziałam, do czego służy. Gdy odcinała mu głowę, płakałam. Przygryzłam palce do krwi, dusząc w sobie kolejne krzyki, choć były bezcelowe. Nie mogłam wpłynąć na wizję. Izyda odcięła głowę, następnie ramiona. W kwadrans rozczłonkowała całe ciało. Wolałam nie zastanawiać się, skąd miała taką wprawę. Uwierzcie, rozczłonkowanie ciała nie jest proste. A jednak doskonale wiedziała, gdzie ciąć, by staw gładko rozszedł się tak, że nie musiała piłować kości. Baala już nie było. W strzępach ciała i kości, które teraz widziałam na

łóżku, nie rozpoznawałam pięknego mężczyzny, którego jeszcze godzinę temu podglądałam w bardzo intymnej sytuacji. Hel i Izyda sprawnie owinęły je w prześcieradła, ściągając przesiąkniętą krwią pościel i zrzucając cały ten tłumok na podłogę. Na bieli materaca wciąż krzyczała ogromna karmazynowa plama.

- Zniszcz to. - Hel wepchnęła nieco oszołomionemu mężowi kłęb pościeli z ukrytymi w środku szczątkami. Zaciśnęłam pięści, słysząc, jak nazywa Baala „to”, jakby nie był niczym więcej, niż tylko śmieciem. - Rusz się, póki wszyscy są zajęci tym cholernym powstaniem.

Popchnęła go w stronę drzwi. Gdyby jeszcze były wątpliwości, kto rządzi w tym stadle.

- Pamiętaj, masz u mnie dług - powiedziała Izyda, nie spuszczać z Hel ostrego spojrzenia.

- Nie martw się, moja droga, w końcu teraz jestem królową, dostaniesz, co zechcesz - zaśmiała się.

Uderzyło mnie, jak podobna jest do swego ojca Lokiego, którego widziałam w snach zesłanych przez Badb i na Krwawym Polu. Bóg Chaosu i jego ukochana córka, suka z piekła rodem. Najwidoczniej boskich genów też nie oszukasz.

Usiłowałam się obudzić, szczypałam się w nagie przedramię.

Przygryzłam policzek od środka, aż poczułam metaliczny smak krwi w ustach. Obraz powoli zamazywał się. Oddalałam się od koszmaru.

Musiałam, jeśli chciałam coś zmienić, nie dopuścić do tego, co zobaczyłam. A przynajmniej nie do finału.

Przejaśniało się już, gdy wymknęłam się z domu. Kolejny sen rozbudził mnie całkowicie. Nie potrafiłam przywołać astralu Baala, nie znałam go aż tak dobrze, skoro spotkałam go tylko raz. Nie mogłam prosić Luca, by przekazał wiadomość Księżciu Demonów, miał dość na głowie i zbyt mało czasu. Moja wizja była moją odpowiedzialnością. Nie licząc tego, że o tym, że zdradzi go kochanka zaraz po świetnym bzykanku, powinien chyba dowiedzieć się ode mnie osobiście. To jedna z tych rozmów twarzą w twarz.

Wiedziałam, że muszę to zrobić, nawet jeśli nie miałam pojęcia jak.

Nigdy nie przywoływałam demonów, nawet nie byłam świadkiem takiego rytuału. Coś tam o tym czytałam, ale trudno nazwać moją wiedzę specjalistyczną. Podczas szkolenia nie znałam jeszcze piekielników, wybrałam też białą magię, w której nie przyzywa się ciemnych istot.

Nadal bałam się, czy nie stanę się czarną wiedźmą, jeśli to zrobię, ale nie miałam wyboru. Byłam mu coś winna, pomógł mi, choć nie musiał. Bez jego po-

mocy nie pozbyłabym się suki, która chciała odebrać mi wszystko, co kochałam, i prawie jej się udało.

Zacisnęłam powieki, by odgonić wspomnienie rannego i umierającego Mirona, strachu w oczach Joshui, który bezbronny stał przed Jezabel, uzbrojoną w archanielski miecz, jedyną broń, która mogła ich zabić. Splunęłam, czując, że do ust napłynęła mi żółć. Było, minęło, sucz gryzie ziemię, a my jesteśmy bezpieczni. Ale Baal nie jest. Wizja

należała do precyzyjnych. Jeśli nic nie zrobię, zginie. Brzmiało to absurdalnie, czyż nie należał do nieśmiertelnych? Ale nie, z całą pewnością groziła mu śmierć. Widziałam ją, jak widziałam śmierć Luca. Do żadnej z nich nie zamierzałam dopuścić.

Minęłam płot otaczający obejście, zakłęcia rozpoznały mnie i zadźwięczały cicho. Nie chciałam przywoływać demona w tym kręgu, wolałam otwartą przestrzeń. Za stodołą aż do strumienia rozciągała się łąka, przysypana teraz śniegiem. Jedyne ślady na gładkiej białej powierzchni należały do mnie.

Wychodząc, nie wspomniałam chłopakom, dokąd idę i po co.

Chcieliby tu ze mną być, ale to nie był dobry pomysł. Nie wiedzieli o demonach wiele więcej niż ja. Joshua reagował na nie bardzo źle, kontakt z Baalem przypłacił mdłościami. Miron... jeśli coś miało mi się stać, wolałam, by byli bezpieczni. Nie wytrzymałabym raz jeszcze widoku jego rozprutego ciała. Śmierć najbliższej osoby można znieść, nie tracąc zmysłów, tylko raz.

Stałam na środku łąki. Światło księżyca odbijało się w śniegu, otaczając mnie srebrną poświatą. Zamknęłam oczy, usiłując wyczuć magiczną linię, biegnącą pod domem babci. Mrowienie w palcach upewniło mnie, że nawiązałam łączność. Moc przelewała się przeze mnie z ciepłym pluskiem. Zaczęłam wydeptywać okrąg o promieniu około półtora metra. Kiedyś byłoby mi ciężko utrzymać moc kręgu tak dużego, ale teraz z dostępem do mocy magicznych linii to było proste. Sól jarzyła się

błękitem na bieli śniegu. Zwykle w tym momencie wypisuję runy przywołania lub układam talizmany ochronne, ale tym razem na niewiele się to zda. Wyjęłam z torby pieczęć na demony i nóż, który pożyczył mi Baal. Miałam nadzieję, że poprzez nie zdołam przywołać któregoś z jego sług i przekazać mu moją wiadomość. Problem polegał na tym, że nie znałam imienia żadnego z demonów. Pieczęć wciąż więziła demona Jezabel, ale prędzej szczenę w piekle (co może się zdarzyć, jeśli Samael dopnie swego) niż przywołam tę sukę.

Westchnęłam. Cholera, naprawdę nie wiedziałam co robić.

Jedyne, co przyszło mi do głowy, to zwykły rytuał przywołania i próba skoncentrowania się na tym, co znałam, na Baalu, jego obecności. Jeśli każdy z demonów nosi w sobie cząstkę swego pana, może właśnie przez tę cząstkę go przywołam? Wymruczałam inkantację, nożem Baala nacinając brzeg dłoni. Rubinowe krople wypłynęły na jasną skórę i skapywały na śnieg, jaskrawe. Zaciskałam powieki, skupiając się na wspomnieniu mrocznej, gęstej aury Baala, jego śniadej twarzy, ciemnych, grubych włosów, czerwonych oczu z pionową źrenicą.

Wspominałam nasze spotkanie pod czujnym okiem Leona, Mirona i chorego z nerwów Joshui. Magia zaiskrzyła się wkoło mnie. Otworzyłam oczy. Ciemny kształt podobny do mgły kłębił się tuż przy granicy kręgu. Zapach siarki zaatakował mi nozdrza. Staromodne zaklęcie, jak nazwał je Miron. Nie odstraszało mnie.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. W jednej sekundzie wpatrywałam się w kłąb czarnej mgły, w następnej leżałam na śniegu,

przyciśnięta przez napastnika, który zaciskał dłonie na mojej szyi. Dusił i robił to cholernie skutecznie. Nie widziałam jego twarzy. Walczyłam, prężyłam się, usiłowałam wywinąć z ciasnego uchwytu. Dociskał mnie do ziemi ciężarem swojego ciała. Ciemne włosy musnęły mi twarz, gdy warcząc, zbliżył zęby do mojego gardła. Usiłowałam uruchomić moją magię, by go odepchnąć, ale zablokował ją. Jego moc naparła na mnie, wciskając się boleśnie w ciało. Nie mogłam oddychać bez bólu. Płuca paliły żywym ogniem. Na Boginię, przecież demony nie władają magią! Desperacko prężyłam się, ramionami młóciłam powietrze, uderzając go w głowę i barki. Jego magia otaczała nas ciemnością, straciłam z oczu księżyc i blask śniegu. Nie wiedziałam, czy to znaczy, że tlen nie dopływa do mózgu, czy oślepia mnie swoją aurą.

- Przestań - wyszeptałam, nie mogąc zebrać więcej powietrza.

Ciemność napływała mi do oczu, topiłam się w mrocznej, gęstej aurze. Znajomej. Rozpoznałam jej zapach w błysku olśnienia. Ciężki zapach drzewa sandałowego i ozonu. Cholera!

- Baal, to ja - wyszeptałam, mając nadzieję, że to coś zmieni.

Łudziłam się, że mnie nie poznał, że gdyby wiedział, kim jestem, zaniechałby ataku. Cholera, czy łudziłam się, że mówił serio, oferując mi swoją przyjaźń? Czy starożyt-

ni bogowie „łamane przez” królowie demonów i władcy piekielnego kręgu dotrzymują takich obietnic?

Zamarł nade mną. Ciemność rozproszyła się. Uścisk na szyi lekko zelżał. Poruszył się tak, by przyjrzeć się mojej twarzy. Nie miałam

wątpliwości, że to był on. Te same oczy, ten sam ostry nos, nieco egzotyczne rysy twarzy z wystającymi kośćmi policzkowymi i lśniącymi jak u Azjaty włosami. Wpatrywał się we mnie przez chwilę. Wąchał powietrze wkoło mnie. Skrzywił się w końcu.

- Kim jesteś? - wychrypiał w końcu.

- Jada, poznaliśmy się kilka tygodni temu, w Szatańskim Pierwiosnku, zabiłam Jezabel - szeptałam. Gardło bolało tak bardzo, że nie mogłam mówić głośniej.

- Wiem, kim jest Jada, kobieto, ale ty nie pachniesz jak ona. Masz inną aurę. - Nadal trzymał palce wkoło mojego gardła.

- To jedna z konsekwencji zabicia Jezabel. To ja, przysięgam! Noszę w aurze ślady Mirona i Joshui, możesz je rozpoznać, Baalu... Tworzymy triumwirat.

Znów powąchał powietrze. Smakował je chwilę na języku. Puścił moje gardło, ale nie podniósł się i wciąż wgniatał mnie w śnieg. I nie było to nawet trochę tak erotyczne, jak to, co widziałam we śnie.

- Czy nadal jesteśmy przyjaciółmi? - spytałam. Zaśmiał się.

- Zabawna jak zawsze - powiedział z sarkazmem w głosie. Wołałam sarkazm niż agresję, jeszcze chwilę temu wyraźnie obecną. - Możliwe, że jesteśmy, ale najpierw wytłumaczysz mi, jak do cholery mnie wezwałaś.

Nie jestem pieskiem pokojowym, który przychodzi na twoje wezwanie, mała wiedźmo. Żaden szanujący się władca nie pozwoli na taką zniewagę. Powinienem cię zabić dla samej zasady.

Jego czerwone oczy świeciły, jakby były radioaktywne. Zacięty wyraz jego twarzy przerażał mnie. Przełknęłam głucho.

- Baalu, przepraszam, nie próbowałam cię wezwać. Chciałam zawołać któregoś z twoich demonów, ale nie znałam imienia... Myślałam o tobie, bo mówiłeś, że częśćka ciebie jest w każdym z nich. Nie przyszło mi nawet do głowy, że pierwszym demonem, jakiego kiedykolwiek wezwę, będzie sam władca. Nie myślałam nawet, że kiedykolwiek będę wzywała demony, Baalu - zaśmiałam się nerwowo - może właśnie zaprzepściłam swoje białe dziedzictwo z tego powodu.

Przyswajał fakty, które mu podałam.

- Nadal nie wiem, jak mnie wezwałaś, nie ma na świecie inkantacji, która mnie przywołuje.

- Użyłam standardowej, do przywoływania istot magicznych. Nie znam inkantacji demonicznych - wykrztusiłam, czerwieniąc się.

Zaczął się śmiać. Trząśł się nade mną przez dłuższą chwilę.

Zastanawiałam się, czy to znaczy, że już mnie nie chce zabić, czy jest jednym z tych, co zabijają z uśmiechem na ustach.

- Przywołałaś mnie jak bóstwo? Od dwóch tysięcy lat nikt nie traktuje mnie jak bóstwa. Sam nie wiedziałem, że wciąż nim jestem. Ale ty w to wierzyłaś dość mocno, by mnie przywołać, niezwykle. Moja mała, ty naprawdę jesteś zabawną dziewczyną - powiedział po chwili. - Ilekroć cię widzę, mam powody do śmiechu.

- Dobrze, że choć jedno z nas - mruknęłam, nie mogąc powstrzymać się od złośliwości. - Czy mógłbyś wstać? Nie jesteś drobnym mężczyzną,

a mi już tyłek od-marza od tego śniegu.

Gdy upadałam, podwinęła mi się kurtka, a teraz stopiony śnieg wsiąkał w dzinsy. Włosy też miałam oblepione śniegiem. Strach przerodził się w swojską irytację. Popchnęłam go lekko, by się odsunął i mnie uwolnił. Nie drgnął.

- Baal, do cholery, wypuść mnie! Mam ci coś ważnego do powiedzenia, nie przyszłam tu na tarzanki w śniegu - warknęłam.

Wstał ze zwierzęcą zwinnością, ciągnąc mnie za sobą. Otrzepywałam tyłek, ignorując jego śmiech. Cholerny Księżę Demonów, pomyślałam, czyja naprawdę chcę go ratować? Pochyliłam się do przodu, by wytrząsnąć śnieg z włosów.

- Tak na przyszłość, maleńka, jeśli wzywasz demony, krąg musi być poświęcony, by działała magia ochronna, nie sól, a woda święcona - powiedział wciąż rozbawiony.

- Zadziałało nawet lepiej niż się spodziewałam -mruknęłam.

- Demon by cię zabił, dziewczyno - powiedział, ocierając mi mokry policzek ciepłym, szorstkim palcem. Zamarłam pod tym dotykiem. Ale w jego oczach nie było już agresji. Westchnęłam. Doprawdy, narzekanie na zmienność kobiecych humorów jest przesadzone. W porównaniu z nastrojami demonów byłyśmy emocjonalnymi stoiczkami.

- Jak ty, prawie? - powiedziałam bez cienia uśmiechu.

- Och, bez prawie. W pierwszych sekundach po przywołaniu demon nic nie widzi, czuje tylko zapach i atakuje. Jeśli znasz jego pełne imię lub masz krąg z prawdziwego zdarzenia, nic ci nie grozi, ale twój

powstrzymałby wróżkę albo trolla, a nie demona.

- Szczęście więc, że na ciebie trafiłam, co? - parsknęłam, masując obolałą szyję.

- Zasłużyłaś. Od bardzo dawna nikt nie przerywał mi snu przywołaniem.

- Jakże mi przykro, że twoje satynowe prześcieradeł-ka stygną. Ta mała brunetka pewnie tęskni - warknęłam. - Możesz wracać. Chyba że chcesz wiedzieć, po co cię przywołałam i co ci grozi.

- Skąd...? - Cień przemknął przez jego twarz.

- Skąd wiem o satynce i dziewczynie? Widziałam. Wybacz, ale wizja nie wie, co to dyskrecja. We śnie byłam w twojej sypialni. Ukrywałam się za parawanem w rogu. Tym z kłosami zbóż wycinanymi w drewnie.

Widziałam nieco więcej niż bym chciała, jeśli mam być szczerą.

Zaśmiał się.

- Nie wiedziałem, że jesteś podglądaczką, podobało ci się to, co widziałaś? - Uniósł znacząco brew.

- Całkiem, podziwiam technikę mistrza. - Wbrew woli oblałam się lekkim rumieńcem na wspomnienie. - Choć ten fragment, gdy zasypiasz, a twoja panienka wprowadza twoich wrogów, a ci zabijają cię, nim się na dobre obudzisz, raczej nie przypadł mi do gustu, wolę porno kończące się orgazmem, nie zgonem. Dlatego cię wezwałam.

- O czym ty mówisz, na bramy piekielne? - Zbladł.

- Miałam wizję, wizję przyszłości. Wiesz zapewne, że mam dar snowidzenia. Twoi wrogowie, dwie kobiety, jedną jest Hel, drugą, jak

sądzę, Izyda, zamierzają wykorzystać nadchodzące ognie piekielnej rewolucji, by upiec swoją pieczeń. Chcą przejąć twój krąg. Obsadzą Beritha, ale to Hel będzie królową.

- Rewolucja? Słyszałem te plotki... Nie sądzę, by miała się wydarzyć.

- Wydarzy, wierz mi. Uderzą w Wigilię. Ostrzegłam już Luca.

Wiedziałam, że nie zdoła się z tobą skontaktować, zbyt zajęty przygotowaniami... musiałam ci pomóc sama.

- Dlaczego?

- Jestem twoją dłużniczką, pomogłeś mi zabić Jezabel, bez tego...

straciłbym wszystko, co ma dla mnie jakieś znaczenie, Baalu. Zawsze spłacam długi.

Nie zamierzałam mu mówić, że we śnie opłakiwałam jego śmierć i bolała mnie jak śmierć kogoś naprawdę bliskiego. Są rzeczy, które musiałam zachować dla siebie. Jak moją reakcję na to, co widziałam, zanim został zabity.

- Przecież to ja miałem być twoim dłużnikiem. - Uśmiechnął się ciepło.

- Nic straconego, wciąż możesz być - odpowiedziałam uśmiechem. -

Ale by to stało się możliwe, musisz żyć, więc ostrzegam cię we własnym interesie.

- Nie zapomnę ci tego, mała wiedźmo... ciekawe z ciebie stworzenie, może przyjrzę ci się bliżej.

- Dzięki, ale nie przesadzajmy, powściągliwa wersja przyjaźni w zupełności wystarczy.

- Nie boisz się mnie, prawda?

- Nie wiem czemu, ale nie. Mój rozsądek wyzywa mnie z tego powodu od idiotek, ale intuicja podpowiada mi, że mnie nie skrzywdzisz.

- Ufaj swojej intuicji, dziewczyno. - Zaśmiał się. - Ale nie przywołuj mnie więcej, to mało przyjemne, gdy wrywasz mnie z innego świata i targasz tu, jak na postronku. - Skrzywił się.

- Jasne, to był ostatni raz. - Uniosłam palce w harcerskiej przysiędze.

Nie byłam nigdy harcerką, ale co tam.

- I niech to zostanie między nami. Źle by było, gdyby moi wrogowie wiedzieli o tym, co się tu wydarzyło.

- Baalu, wszystko między nami zawsze zostaje między nami -

powiedziałam z uśmiechem. - Zanim odejdiesz, mam coś dla ciebie. Nie

było czasu, by ci to dać wcześniej, musiałam uciekać z Thornu... -

Podalam mu pieczęć z zaklętym w niej demonem Jezabel.

- Kiedyś musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Czułam, że umarła, ale chciałbym znać szczegóły. Nie dziś, muszę dać nauczkę spiskowcom, ale kiedyś...

- Jasne, ale napiszę ci uprzejme zaproszenie, żadnego przywołania. -

Uśmiechnęłam się. Chciałam mu oddać też nóż, ale bez słowa objął moją

dłoń i zacisnął palce, bym chwyciła mocniej rękojeść ofiarnego sztyletu.

Chciał, bym go zatrzymała? Spojrzałam zaskoczona, to był stary i piękny

artefakt. Pamiętał czasy, kiedy Baal był otaczany czcią, miał swoje

świątynie i wyznawców, wierne kapłanki, pragnące go zadowolić.

- Jest twój, więdźmo. Udowodniłaś, że wierzysz w bóstwo, którego

kultu ten sztylet jest pamiątką. Nie mogę sobie wyobrazić, by mógł trafić

w lepsze ręce

powiedział miękko. Przez chwilę patrzył niepewny, czy nie odrzucę prezentu, ale z uśmiechem skinęłam głową i owinęłam go jedwabną chusteczką. Drewniana kasetka, w której go dostałam, została w Thornie.

Baal uśmiechał się. Wyglądał naprawdę przyjaźnie. Na Boginię, byłam pewna, że niewielu widziało jego uśmiech. Czy Leon uwierzyłby, gdybym opowiedziała mu to wszystko? Znał Baala jako przesiąkniętego złem Księcia Demonów. Miałam niejasne przeczucie, że widzę Baala bóstwo, które było znacznie bardziej... przyjazne? Przecież jego symbol to nie tylko błyskawica, ale też kłosa pszenicy.

Baal ściągnął z palca obrączkę. Czarną, utoczoną z jakiegoś kamienia, podejrzewałam, że z obsydianu. Wziął moją lewą dłoń i nasunął obrączkę na kciuk. Zimno kamienia przeniknęło natychmiast do kości.

- Co to? Chyba nie naznaczasz mnie jakoś, nie racząc mnie o tym poinformować? Wiesz, nie jestem miłośniczką obrączek. Jakichkolwiek obrączek.

Zaśmiał się głośno.

- Jeśli znów będziesz chciała porozmawiać, użyj tego. Bez kręgu i twojej pachnącej słodczą krwi.

- Jak w bajkach mam ją przekreślić trzy razy? -mruknęłam niepewna, jak czuję się z demonicznym artefaktem na palcu.

Zaśmiał się.

- Nie, skoncentruj się na mnie i wymów moje imię trzy razy.

- I tyle? Muszę ją zdejmować, kiedy będę o tobie plotkować.

Uniósł brwi w rozbawieniu.

- A o czym będziesz opowiadać, wiedzmo? O mojej znakomitej technice?

- Nie, o tym, jak próbowałeś mnie udusić. - Odczytałam się.

- Wybacz. Zwykle, jeśli do tego dochodzi, partnerka jest w stanie euforii...

- Jasne.

- Czyżby wizja nie dostarczyła ci dowodów?

- Nie, akurat jutro nie będziesz jej dusił.

- Kto wie, po tym, co mi powiedziałaś.

Aura zgęstniała wokół niego. Uświadomiłam sobie, że jego humor i przekomarzanie się ze mną były przykrywką dla wściekłości, która w nim buzowała.

- Baal, zrób, co musisz, ale nie rób krwawej łaźni, dobrze? Będzie dość ciężko z tym, co ma na głowie Luc... - westchnęłam.

- Nic mu nie będzie, skoro go ostrzegłaś, maleńka. To wojownik, wziąć go można tylko z zaskoczenia. A tej przewagi jego wrogowie już nie mają, dzięki tobie. Moi również.

- Dzięki za pocieszenie, ale Aryman to groźny przeciwnik. -

Wzdrygnęłam się na wspomnienie jego mrocznej obecności w mojej wizji. - Wiesz, tęsknię trochę za czasami, kiedy nie musiałam się martwić o tak wiele osób i pilnowałam tylko własnego tyłka. Moje życie było takie nieskomplikowane kilka miesięcy temu.

- Ale czyż nie puste? - powiedział. - Zaufaj staremu bóstwu,

samotność jest przereklamowana.

Przez chwilę milczał, wpatrując się w lśniący księżyc.

- Doceniam, to, że się o mnie martwisz, dziewczyno, choć to zaskakuje.

- Mnie też zaskoczyło, Baalu. Ale wiem, że byłoby mi źle, gdybym, wiedząc, że coś ci grozi, nic nie zrobiła.

Wolałam nie dodawać, że jakimś cudem wkroczył w krąg mojej lojalności. Gdybym mu powiedziała, że czułam potrzebę chronienia go, śmiałby się zapewne do łez. Mirona bawiło, że chciałam bronić trzystupięćdziesięcioletniego diabła i równie wiekowego anioła. Teraz czułam, że muszę otoczyć opieką Luca i Baala, tak starych, że sami pewnie nie wiedzieli, ile mają lat. Westchnęłam. Przez chwilę patrzył na mnie, jakby mi czytał w myślach. Jakieś emocje przebiegały mu po twarzy, zbyt szybko, bym mogła je rozpoznać. Skinął głową. Oboje nie wiedzieliśmy, co powiedzieć.

- Nie martw się. Nadal jesteś białą wiedźmą, nie wezwałaś demona, tylko bóstwo. Nie złożyłaś ofiary z życia, tylko z własnej krwi. Tego też nie rób, jeśli kiedyś przyjdzie ci do głowy, by jednak wzywać demony.

Ofiara ma zaspokoić ich głód po przywołaniu. Gdyby wyczuły twoją krew, uznałyby cię za przekąskę. Wezwałaś bóstwo i miałaś dobre intencje. Nie zostaniesz naznaczona.

- Dzięki - powiedziałam z bladym uśmiechem. Przy innej okazji będę musiała zapytać, jak to było z zabiciem Jezabel, w końcu zabiłam ją ofiarnym sztyletem. Czy zostało to uznane za krwawą ofiarę czy

samoobronę? - Już teraz moja aura jest twardym orzechem do zgryzienia dla mojej społeczności. Z pieczęcią czarnej magii...

- Wiem - powiedział. - Z taką pieczęcią łatwiej byłoby ci u nas niż wśród magicznych.

- Ale tam Joshua nie mógłby mi towarzyszyć - westchnęłam. -

Właśnie o tym mówię, życie w pojedynkę jest łatwiejsze, mniej zmiennych.

- I tak byś się nie zamieniła z kimś samotnym, nie oddałabyś tego, co masz, za cenę spokoju i łatwych wyborów. Kochasz ich, jesteś kochana... to bardzo dużo. -Znów jakiś cień przebiegł po jego twarzy. - Są godni zaufania... to więcej niż możesz sobie wyobrazić.

Zaczęłam się zastanawiać, czy brunetka z wizji była dla niego kimś więcej niż dziewczyną na noc. Okazywał jej sporo uwagi i czułości. Ile nocy spędziła w jego ramionach, zanim przyłączyła się do spisku? Czy ostrzegłam go tylko przed śmiercią, czy również przed tym, że zdradzi go ktoś, kogo kocha? Westchnęłam, robiąc krok w jego stronę. Odruchowo objęłam go ramieniem. Drgnął zaskoczony, ale nie odsunął się.

- Pełna niespodzianek - wymruczał.

Sekundę później już go nie było. Stałam sama w kręgu. Na śniegu dookoła wyraźnie odznaczały się ślady naszej szamotaniny. Czarny obsydian na moim palcu rozgrzał się od mojej skóry. Poprawiłam go, bojąc się, że spadnie, ale on zdawał się idealnie dopasować do palca, choć gdy Baal go nakładał, był wyraźnie za luźny. Uśmiechnęłam się, może i był Księciem Demonów, ale był też bóstwem i wciąż władał magią.

Butem rozkopałam granicę okręgu, przerywając jego ciągłość. Magia

opuściła to miejsce natychmiast. Uspokojona wracałam do domu.

Będę musiała jakoś wytłumaczyć chłopakom siniaki na szyi. I kilka

innych spraw. Oby Miron był w nastroju na słuchanie wyjaśnień.

Powietrze w kuchni na zmianę wrzało i stygło, jakby i temperatura spadała poniżej zera. Wszystko zależało od tego, które z nas miało ostatnie słowo na aktualnym etapie dyskusji. Joshua, nieco zrezygnowany, opierał się łokciami o blat stołu i zerkał na nas zza potarganych złotych włosów. Ja nie byłam w stanie usiedzieć. Miron też. Od godziny usiłowałam mu wytłumaczyć najprostsze moim zdaniem zasady, którymi się kierowałam, ale on upierał się trwać przy swoim: „nie rozumiem, jak mogłaś wyjść, nie mówiąc nam o tym, ryzykować życie, i to dla kogo, dla Baala?”.

- Miron, do jasnej cholery, zamknij się choć na chwilę i posłuchaj!

Bogini przyszła do mnie we śnie i powiedziała, że mam za zadanie utrzymać istniejący porządek rzeczy. Moim zdaniem mówiła o rewolucji w piekle, tak? Baal też jest częścią tego porządku i skoro miałam wizję o grożącej mu zdradzie i śmierci, to chyba oczywiste, że musiałam mu pomóc! - ryknęłam wściekle i powietrze znów utraciło całe ciepło.

Stał z pięściami zaciśniętymi na biodrach, gdyby mógł, związałby mnie, zakneblował i w ten sposób zakończył dyskusję.

- To Baal, do diabła, skurwiel jakich mało, skrzywdził cię i za to tylko zasłużył, żeby go poćwiartować! -Jego wściekły głos podgrzał powietrze.

To się robiło nieznośne.

- Nie skrzywdził mnie! Trzeba czegoś więcej niż kilku siniaków, by mnie skrzywdzić, a te są wynikiem pomyłki, nie rozpoznał mnie, bo pachniałam inaczej - mówiłam już spokojniej. - I nie, nie zasłużył na

poćwiartowanie, Miron, gdyby nie on, nie byłoby cię z nami, mnie też by pewnie nie było, więc nigdy, powtarzam, nigdy nie waż się mówić przy mnie, że Baal zasłużył na śmierć.

Zimny wiatr przebiegł po mojej skórze. Miron spoglądał na mnie zaskoczony.

- Czyli to przeze mnie ryzykowałeś kontakty z nim? Z mojego powodu masz u niego dług wdzięczności? Jeśli tak, biorę go na siebie, a ty trzymaj się od niego z daleka - powiedział z mocą człowieka, który wierzy, że jego słowo stanie się ciałem. Jasne, po moim trupie.

- Nie będziesz mi dyktował, z kim wolno, a z kim nie wolno mi się spotykać, Miron. Baal nie jest dla mnie zagrożeniem.

- Nie znasz go, do cholery, to pieprzony Karmazynowy Książę, myślisz, że zarobił ten przydomek za ładne oczy? - Znów ogniasty podmuch odgarnął mi włosy z twarzy.

Zachichotałam. Baal miał intensywnie czerwone oczy z pionową kreską tęczówki. Były interesujące, trochę przerażające, ale czy ładne?

- Co cię tak bawi, do cholery? - Zacisnął wargi z frustracją.

- To, że Baal cokolwiek dostał na ładne oczy. Joshua nie wytrzymał i zaczął się śmiać. Miron przewrócił oczami.

- Dora, ja mówię poważnie, on jest złym, brutalnym skurwielem, który twardą ręką rządzi demonami, to nie jest koleś, z którym warto się kumplować!

- Miron, daj spokój. Powtarzam, Baal nie jest dla mnie zagrożeniem, więcej, zapewnił mnie o swojej przyjaźni, to po pierwsze. Po drugie, nie

wyobrażam sobie, by z demonami można było inaczej niż twardą ręką, to chore skurwysyny.

- A on jest ich księciem!

- Ale sam nie jest demonem, do cholery, znasz historię, wiesz kim był.

- BYŁ!!!

- Nie będę z tobą dyskutować, zrobiłam, co uważałam za słuszne.

Zaufałam własnej ocenie sytuacji i, jak widać, miałam rację, skoro stoję tu teraz, prawda?

- Posiniaczona!

- Nie bardziej niż po naszych licznych burdach w knajpach czy bójkach z wilkami. Baal puścił mnie natychmiast, jak tylko zorientował się, kim jestem. Wypadek i tyle. I nie chcę słyszeć już nic złego na jego temat. Zdziwiłbyś się, Miron, jakie rzeczy ludzie wygadują na Luca...

- To coś innego...

- To dokładnie to samo. Obaj są monarchami w piekle. To nie jest robota dla słodkich chłopaczków ze szkółki niedzielnej. I wierzę, że lepiej sobie radzą na tych posadach, niż robiliby to Aryman i Hel, więc koniec tematu.

- Ona ma częściowo rację z tym utrzymaniem porządku - powiedział cicho Joshua. - Gdyby przewrót się udał, rozejm z niebem na pewno zostałyby zerwany i wojna zaczęłaby się tam, gdzie się skończyła milenia temu.

- Dziękuję bardzo, ptaszyno. Nie darmo jesteś naszym sercem - powiedziałam z wdzięcznością.

- Ale on też ma częściowo rację, Dora. Nie powinnaś spotykać się z Baalem, a na pewno nie sama. Poszłaś tam sama, bo spodziewałaś się kłopotów i chciałaś nas chronić, ale to tak nie działa, kotek.

Odwróciłam się na pięcie i podeszłam do okna. Przez chwilę wpatrywałam się w gładką biel śniegu.

- Nie mogłabym znieść, gdyby coś stało się któremuś z was.

- I vice versa, kochanie. Gdyby coś ci się stało, cierpielibyśmy tak samo. I kto wie, czy byśmy to przeżyli. Po to jesteśmy triumwiratem, kotek, uzupełniamy się, a Miron ma nas chronić.

- Zgoda, ale nie zapominajcie, jestem głową, zaufajcie czasem mojemu osądowi.

- Nie w przypadku Baala - warknął Miron. Odwróciłam się gwałtownie i arktyczny powiew uderzył w niego z całą mocą.

- Ten temat jest już zamknięty, Mironie. Mam sojusz z Baalem i tak zostanie, póki nie udowodni, że nie zasłużył na moje zaufanie.

Pokręcili głowami, a ja czułam się tak, jakbym przez ostatnią godzinę waliła swoją o ścianę.

Na razie nie zauważyli obrączki od Baala. Obrączki, której nie mogłam zdjąć, choć próbowałam. Nie tylko dopasowała się do mojego palca, stała się niemal jego częścią. Mogłam ją przekręcić, nie była przyklejona do skóry, ale nie potrafiłam jej zdjąć. Cóż, musiałam w tym względzie zaufać Baalowi. Ale jeśli chłopcy dowiedzieliby się, że mam na palcu demoniczny artefakt, którego nie mogę usunąć... Na Boginię, wszystko zaczęłoby się od nowa.

- Miron, Joshua, nie chcę się z wami kłócić. Myślę, że nasza różnica w postrzeganiu Baala i jego ocenie wynika po trosze z tego, że zapominacie, iż on nie urodził się w waszym systemie i nie zawsze był Księciem Demonów. Jest magiczny, jak ja. Nie przestał nim być nawet po dwóch mileniach w piekle. To, jak jest postrzegany, wynika z tego, że włada demonami i musi być twardym skurwysynem. Pomyślcie, jak zachowuje się Luc, kiedy jest z nami, a jak w sytuacjach oficjalnych, **PR** i tyle.

- A ty masz wgląd w coś, co nie jest **PR**-em Baala? -Joshua zmarszczył brwi.

Co miałam powiedzieć? Facet, który kocha się z kobietą w taki sposób, nie może być zły? Miałam przecucie, że w Księciu Demonów zostało wiele z Baala, dawnego bóstwa, ale to nie był argument w tej dyskusji - po starciu z Badb i Lokim nie ufali szczególnie bóstwom z mojego systemu. Opuściłam ramiona całkiem bezradna. Ta kłótnia nie miała sensu.

- Zaufajcie mi choć trochę - powiedziałam smutno -i nie oceniacie go przez pryzmat opinii, ale czynów. Tylko o to proszę.

Spoglądali na mnie całkiem zaskoczeni. Usiadłam na krześle, nagle zmęczona. Długa noc, trzy snowidze-nia, przywoływanie demona, astrali, awantura z facetami. Bogini, zlituj się, twoja służebnica nie ma łatwego życia.

- Czy nie wydaje się wam idiotyczne to, że ponad godzinę debatujemy nad Baalem, gdy dzieje się tyle ważniejszych rzeczy?...

- Luc da sobie radę - powiedział Miron twardo. -Nikt go nie pokona,

nie kiedy go ostrzegłaś.

Uciekłam spojrzeniem. Nie opowiedziałam mu o tym, jak we śnie znalazłam ciało Luca, podziurawione i przebite anielską stalą... nie musiał tego wiedzieć. Ale ten obraz zawsze już gdzieś we mnie zostanie.

Podrapałam się po mostku, nowa runa swędziała i lekko piekła, ale nie aż tak jak ansuz, który pojawił się poprzednio. Przyjaciele w potrzebie. Czy tylko Luc i Baal, czy ktoś jeszcze?

- Czym się martwisz, kotek? - Joshua odnalazł na stole moją dłoń i pogłaskał jej wierzch.

- Wszystkim. Te sny musiały mnie nawiedzać od kilku dni, ale nie pamiętałam ich. Boję się, że to opóźnienie będzie znaczące. Boję się o Luca, o Baala, o wszystkich upadłych, bo co, jeśli maszyna już ruszyła i nie da się jej zatrzymać? Boję się o Leona, był w Thornie, pewnie nawet nie wiedział o rebelii, a ja właściwie wysłałam go na wojnę... Boję się, co stałoby się ze światem, jaki znam, jeśli Aryman wprowadziłby swoje rządy. Wiem, co zgotował światu, kiedy był jeszcze w moim systemie, to prawdziwy potwór.

To było to... pomyślałam.

- Ludzie czy bogowie nie zmieniają się. Zmieniają się okoliczności i układ sił, ale nie ich prawdziwe ja. Aryman był złem wcielonym, przeszedł do was i o nim ucichło. Siedział sobie gdzieś w piekielku, nie wychylał się, ale tylko czekał, by unieść łypek. Luc był zaskoczony, że to on jest przywódcą. Mnie to nie zdziwiło. Aryman i jego przeklęty smok Azhi Dahak są w naszej historii synonimami zła, chaosu, ciemności. Lata,

jakie spędził w piekle, nie zatarły w nas tego wspomnienia. Baal, dla odmiany, był bogiem deszczu, błyskawic i kłosów, panem płodności, którego największym wrogiem był Mot, pan śmierci i nieurodzaju.

Wszystkie walki, jakie toczył w przeszłości, miały na celu poprawienie, nie pogorszenie sytuacji na ziemi i losu ludzi. Gdyby nie zginął jako bóstwo, nigdy nie musiałby szukać sobie miejsca w Piekło. Niebo by go nie przyjęło, sami wiecie, więc tylko tam mógł jakoś dalej istnieć.

Dostosował się, ale nie zatracił tego, kim kiedyś był. Tak samo Lucyfer, może i upadł, ale nikt mi nie wmówi, że nie ma w nim już archanioła, gwiazdy zarannej, części Boga, który go umiłował. I dlatego Aryman go tak nienawidzi. Ciągłość jest naszym błogosławieństwem i przekleństwem jednocześnie.

Przez chwilę milczeli, rozważając to, co im tłumaczyłam.

- Myślę, że masz rację - westchnął w końcu Miron - i postaram się zachowywać, ale demony zawsze były dla małych diabląt straszakami, a ich władca największym.

- Nie jesteś już diablęciem, mój miły - powiedziałam z uśmiechem. -

Poza tym, nie wierzę w te wszystkie straszaki na dzieci, może dlatego, że ludzkie dzieci straszy się wiedźmami.

- Myślę, że powinniśmy powiadomić Gabea... Powinien być przygotowany, jeśli coś poszło nie tak. - Joshua pobrał na samą myśl.

- Poza tym w końcu chodzi o jego brata, nawet jeśli nie wolno mu się mieszać w piekielne sprawy, chciałby wiedzieć.

Przytaknęłam i przywołałam astral Gabea. Chłopcy mogli mu

wszystko wyjaśnić. Ja musiałam przewietrzyć głowę i obejść teren. Znów odczuwałam jakiś niepokój. Włoski na karku podnosiły się, jakby ktoś nas obserwował. Byłam już w sieni, kiedy pisklak wychylił głowę z warsztatu.

- Mogę iść z tobą na obchód?

- Jasne, chodź.

Był poranek. By atakować o tej porze, trzeba by mieć przytłaczającą przewagę i wkalkulować ryzyko, że nie da się ukryć ataku przed ludźmi, którzy kręcili się w pobliżu. Choć dom babci był na skraju wsi, to jednak sąsiadów było sporo. Była zima, więc ludzie nie mieli pracy w polu, zostawali w obejściach, kręcili się po drodze, odwiedzali się i rozmawiali przez płoty. Nie spodziewałam się ataku, ale chciałam sprawdzić, czy znów pojawiły się jakieś ślady i czy faktycznie ktoś nas obserwował.

Zimny wiatr targał moimi rdzawymi włosami, których nie zdążyłam jeszcze uczesać i spleść. Owinęłam się szczelniej szalikiem i upewniłam, że pisklę nie marznie. Jak ludzki nastolatek, zarzucił tylko rozpiętą kurtkę na ramiona, a szalik wisiał smętnie na szyi. Parsknęłam śmiechem.

Zaczynałam znajdować w sobie współczucie dla mojej matki, która do znudzenia powtarzała „zasuń się i załóż czapkę”.

- Nie jest ci zimno? - zapytałam lekko, obiecując sobie, że utrzymam mamuszkę zrzedę głęboko w sobie.

- Nie. - A widząc moje powątpiewające spojrzenie, dodał: -

Naprawdę, ja... nie marznę właściwie. Mógłbym stać tu teraz w samych bokserkach i czerwieniłbym się ze wstydu, nie z zimna. - Zarumienił się

na samą myśl. -Bar, strażnik z ośrodka, mówił, że to gorąca krew mojego ojca się we mnie gotuje.

- Bar miał coś przeciwko? Też uważał was za dziwaków i zło wcielone? - badałam sytuację.

- Nie, Bar był w porządku, chronił nas, na ile mógł, przed tymi strażnikami, którym za bardzo podobało się sprawdzanie, jak szybko goją się nasze rany. - Skrzywił się.

Jeden sprawiedliwy w Sodomie i Gomorze nie wystarczy, bym nie chciała zrównać jej z ziemią. Nawet Bóg domagał się większego kontyngentu dobrych ludzi.

Obchodziliśmy ogrodzenie. Muskałam palcem zaklęcia, a te brzęczały pod moimi palcami czystym drzeniem powietrznych dzwonek. Nikt nie naruszył ich ciągłości. Nadal jednak czułam niepokój. Rozglądałam się nerwowo, szukając źródła tych ciarek.

Oto mój dowód, że jednak nie mam paranoi, pomyślałam, podchodząc szybko do topoli przy samej granicy gospodarstwa, nieopodal furtki przy stodole. Jakies sześć metrów nad ziemią powiewał na wietrze przywiązany do gałęzi czerwony gałganek.

- To jakaś magia? - zapytał przestraszony moim zmarszczeniem brwi Nat.

- Nie, to całkiem ludzka sprawa - powiedziałam.

- Ach, czyli nie mamy się czego bać?

Nie uspokajałam go. Naiwnością byłoby wierzyć, że nic co ludzkie nie stanowiło zagrożenia dla takich jak my. Przebiegłam wzrokiem po linii

horyzontu, szukając miejsca, z którego byłoby widać czerwony gałganek i dom. Pchnęłam furtkę i ruszyłam w stronę kępy drzew nieopodal strumienia. Wysokie i wiecznie zielone jodły i sosny tworzyły niewielki zagajnik. Od domu dzieliło go jakieś sto, może sto piętnaście metrów. Niewiele. Zwłaszcza dla snajpera z karabinkiem i lunetką. Snajpera, który na skraju podwórka przyczepił do drzewa gałganek, by skalkulować siłę i kierunek wiatru, nim odda strzał. Obeszłam uważnie pnie, szukając śladów. Trzy stalowe haczyki wbite w najwyższą jodłę o pniu tak szerokim, że ledwie starczyłoby mi ramion, by ją objąć, mówiły wszystko. Nie jestem paranoiczką. Postawiłam stopę na najniższym i bez trudu sięgnęłam do gałęzi. Ten, kto zamontował haki, był niższy ode mnie, miał krótsze nogi, następny hak był zbyt blisko, by przy moim wzroście było to wygodne. Wdrapywałam się z łatwością aż do szerokiego konaru, nad którym ktoś zamontował dodatkowy hak. Stabilizator, by bez podpórki mierzyć z karabinu z długą lufą. Westchnęłam. Położyłam się na gałęzi tak, jak wskazywało mi ułożenie nadłamanych i posplatanych gałęzi. Ktoś umościł tu sobie punkt obserwacyjny. Lubi wygodę i jest drobniejszy niż ja - musiałam się sku- lić, by zmieścić się na stanowisku. Niewygodna pozycja na dłuższe leżenie. A igły i gałęzie nie oklapły w trzy minuty. Uniosłam głowę, wyobrażając sobie, że spoglądam przez lunetę. Podwórko, dom, kuchenne okna... wszystko jak na dłoni. Przymknęłam oczy, uświadamiając sobie, co to oznacza. Warknęłam ze złości. Co najmniej dwa dni. Od śladów

stóp w wojskowych butach przy płocie. Gdyby nie ta cholerna przemiana, zauważyłabym coś wcześniej, a tak byłam rozchwianą emocjonalnie ruiną dawnych umiejętności. Już miałam schodzić na ziemię, gdy coś mignęło mi między zielono-srebrnymi igłami. Wyłuskałam to i rozwinęłam zwitek. Różowy papierek po owocowej gumie do żucia dla dzieci. Przymknęłam oczy, to niemożliwe... To musiał być przypadek. Ale nie wierzyłam w takie przypadki. To wszystko było zbyt znajome. Wcisnęłam papierek w kieszeń i zaczęłam schodzić te trzy czy cztery metry w dół. Nie korzystałam z haków, ale skoczyłam, gdy tylko nie ryzykowałam, że zaczepię o niższy konar.

- Dora, co się dzieje? - Pisklę wpatrywało się szeroko rozwartymi oczyma na moją poszarzałą twarz.

- Cóż, Nat, wygląda na to, że wkrótce przekonasz się, jak niebezpieczne bywa nasze życie.

Przełknął. Objęłam go ramieniem i jakby nigdy nic wróciliśmy do domu. Za sobą dyskretnie zacierałam ślady naszych stóp. Małe, praktyczne zaklęcie, o którym zapomnieli nasi goście dwa dni temu.

*

- Jesteś pewna? - Miron zaplótł ramiona na piersi.

- Niestety, tak.

- Możemy wyjechać.

- Jeśli to ona, znajdzie nas wszędzie. Ale dziś mamy po naszej stronie element zaskoczenia.

Przytaknął.

- Nie rozumiem tylko dlaczego, myślałem, że byłycie blisko.

- Byłyśmy - zacisnęłam usta - bardzo blisko, Miron. Ale to było dawno.

- Nie widziałaś jej od ilu... sześciu lat?

- Coś koło tego. Ale ten, kto ją wynajął, był sprytny. Znała mnie i wiedziała o mnie dość, by trafić tu jak po sznurku. Tylko ona, Katia i Juliana wiedziały o tym domu. Była tu ze mną jeszcze przed śmiercią babci.

- Przykro mi, kochanie. - Objął mnie ciasno. Wdychałam jego nowy zapach, drzewo sandałowe

podszycie zapachem ognia i dymu. Podobał mi się, uspokajał i nakręcał jednocześnie.

- To nie ma znaczenia, Mironie, jeśli przyszła tu po nas, jeśli wzięła tę robotę, popełniła największy błąd swojego życia. Nie tylko ona mnie znała, ja też wiem o niej to i owo. I nie zawaham się tego, co wiem, wykorzystać.

Miron uścisnął mnie raz jeszcze i wyszedł przygotować nas na to, co miało stać się za kilka godzin. Nasza codzienna rutyna powinna być zachowana. Jeśli zorientują się, że coś podejrzewamy, mogą się wycofać i czekać na dogodniejszy moment. Jakby nigdy nic gotowałam z Joshua obiad, później poszliśmy na trening do stodoły. Dyskretnie dodałam kilka nowych zaklęć do kręgu, mały porażacz to najmilsza rzecz, jaką spotkają, wchodząc na mój teren. Z nową energią objaliśmy się z Mironem bokkenami. Spokojnie nauczyłam Nata jeszcze kilku sztuczek, aż

przyszło do użytkowania broni. Miałam nadzieję, że nie będzie musiał jej użyć, ale w ferwo-

rze walki lepiej wiedzieć, jak trzymać nóż, by nie obciąć sobie kciuka.

Miron naciskał, by dać mu też pistolet, ale pokręciłam stanowczo głową.

Nie nauczę nikogo obsługi broni palnej w dwie czy trzy godziny, a

ryzyko, że popełniając jakiś błąd, pisklak zrobi sobie poważną krzywdę

było większe niż w przypadku noża. Nie zamierzałam też dopuszczać do

niego napastników. Był zawiedziony, jak dziecko, któremu odmówiłam

resoraka. Zaśmiałam się pod nosem.

- Nat, słowo, gdy pojedziemy do Thornu, osobiście nauczę cię strzelać

do celu, ale nie dziś, dobrze?

Zamrugnął zaskoczony.

- Wyjeżdżamy? Jadę z wami?

- Najpóźniej jutro rano. I zdecydowanie jedziesz z nami.

Nawet gdyby nie wypłynęła sprawa naszych podglądaczy, Wigilię

zamierzałam spędzić w Thornie, bliżej źródeł informacji. Nie

wytrzymałabym czekania tu, w sielsko-wiejskim krajobrazie, wiedząc, że

w piekle... Ech. Myśli o tym odpływały odganiane rytmicznym

dźwiękiem uderzających o siebie bokkenów. Dziś wieczorem

zamierzałam je zastąpić metalicznym pobrzękiwaniem mieczy.

Przychodzi czas, gdy trzeba powiedzieć jasno - koniec ćwiczeń, czas na

akcję. Wyszczrzyłam się w uśmiechu, który przeraziłby wilki. Miało to

swoje dobre strony. Uderzenie adrenaliny musowało w żyłach.

Wymknęliśmy się oknem sypialni. Dom był cichy i ciemny.

Oficjalnie, wszyscy spaliśmy. Nieoficjalnie, nadszedł czas polowania.

Joshua został z Natem, by go pilnować. Przed obcymi i jego własną młodzieńczą brawurą. Nasz pisklak zdecydowanie miał dosyć etatu ofiary i rwał się do bitki, choć nie posiadał jeszcze wystarczających umiejętności, by stać się czymś więcej niż mięsem armatnim. Może bliżej mu było do diabła niż anioła, myślałam, widząc, jak jego niebieskie oczy zaczynają lśnić ciepłym blaskiem. Ja i Miron zamierzaliśmy zająć się wrogami, nim przekroczą próg domu.

- Jak myślisz, ilu ich będzie?

- Nie więcej niż sześcioro - powiedziałam z absolutną pewnością.

- Skąd wiesz?

- Ona jest przesądna. Zawsze była. Wierzy, że więcej niż pięcioro ludzi to zła karma. Jeśli uznała, że jesteśmy niebezpieczni, nagnie tę zasadę, wyłączając z tej piątki siebie jako dowódcę, ale to wszystko, na co się szarpnie.

Zaśmiał się cicho.

- To ułatwia nam nieco zadanie, prawda? Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

- O tak.

- Ona będzie dowodzić?

- Oczywiście. Nie zniosłaby nikogo nad sobą.

- Macie wiele wspólnego.

- Miałyśmy.

Zamilkliśmy, skanując teren. Ze zdziwieniem zauważyłam, jak łatwo teraz, po przemianie, wypłynęła moja wilcza część, wyostając zmysły. Zapach śniegu i wilgotnej ziemi pod nim uderzył mnie w nos, ale już po chwili wyławiałam inne tropy. Nastawiałam się na te zwierzęce.

Zawsze lubiła werbować zmiennokształtnych. Kot, ale nie było w nim nic ludzkiego, zwykły dachowiec. Zakradłam się do rogu domu.

Skoncentrowałam się i wahałam zimne powietrze. Wiatr się zmieniał, nie będą szli od zawietrznej. Nas trudniej było wywęszyć, mieszkaliśmy tu i w każdym zakątku gospodarstwa zostawiliśmy mnóstwo śladów.

Jeszcze przed zmierzchem celowo obeszliliśmy wszystkie budynki, by tylko utrwalić naszą wszechobecność.

Był tam, tak jak się spodziewałam. Zapach wilka dochodził od strony stodoły. Drugi wilk musiał się ukrywać gdzieś przy szopie na drewno, jego woń mieszała mi się z aromatem żywicy i suchego drewna. Inny, miękki i jakby przykurzony zapach nadpływał zza drzew w sadzie. Nie od razu rozpoznałam zapach piór, jakiś ptak, stawiałam na jastrzębia, idealnego na zwiadowcę... Ostatni z wyłapanych zapachów nie był zwierzęcy, ciepła woń butwiejących liści.

- Dwa wilki, jastrząb i wróż - szepnęłam Mironowi.

Skinął głową, nie potrafił rozpoznawać ich po zapachu, ale też wiedział ilu jest i pewnie gdzie są.

- Zajmę się wilkami - szepnęłam dalej.

- Hej, zawsze zabierasz najlepsze zabawki - mruknął. Po głosie

poznałam, że jak ja cieszy się na to starcie.

- Jak przypieczesz lotki jastrzębiowi, nie ucieknie, ja go nie usmażę.

Wróż to trudniejsza sprawa, ale wierzę w ciebie, diable.

Ramiona zadrgały mu w tłumionym śmiechu.

Zbliżyłam się do ogrodzenia i przemknęłam nad nim cicho. Zaklęcia

wciąż działały, więc musieli być po drugiej stronie płotu. Poza

jastrzębiem, który mógł po prostu spaść z nieba. Przy obecnym poziomie

mocy mogłabym spróbować założyć nie tylko krąg, ale bańkę

zamykającą nas od góry, ale wtedy nie byłoby zabawy.

Nie wyczuwałam jej, ale gdzieś tu była, nie wytrzymałaby na tej

pieprzonej jodle jako snajperka. Zawsze była bardziej niecierpliwa.

Zapach wilków wiódł mnie jak świeży trop. Przemykałam po

podwórku pani Zosi, coraz bliżej naszej stodoły. Miałam ze sobą glocka i

noże, ale wiedziałam, że mogę je pokonać bez nich. Cień poruszył się i

wiedziałam, że pierwszy z nich jest tuż przede mną. Nie zdążył krzyknąć,

kiedy chwyciłam go za gardło. Hej, komandos! w tych czasach to już nie

to co kiedyś. Był kiepski i nieuważny, musiała go zwerbować niedawno.

Nie będę narzekać. Szarpnął się i ciął pazurami po moim przedramieniu.

Pazury zagrzechotały, gdy zamiast na miękkie ciało, trafiły na pochwę z

jednym z noży. Zawarczałam, wypuszczając z siebie moc Alfy. No

pokaż, wilczku, jak bardzo jesteś dominujący, coś mi mówi, że nie

wystarczająco... Skulił się lekko, ale nie poddał od razu, tyle mu muszę

oddać. Szarpnął się i opadł na kolana. Zmienił się błyskawicznie w górę

burego futra, która warczała na mnie wściekle. Jego żółte oczy świeciły w

ciemności.

- Zmień się - warknęłam i znów naparłam na niego alfią mocą.

Znów się szarpnęłam, ale uszy opadły mu na czaszkę, a plecy skuliły się w sobie. Mogłam walczyć z nim, gdy był w zwierzęcej formie, ale ludzkie zęby robią mniej szkód niż wilcze. Plus ta satysfakcja ze zdominowania samca. Wymuszona przemiana jest bolesna. Im dłużej jej unikałam, tym gorzej. Bombardowałam go mocą, napierałam, aż z jękiem przemienił się i stał przede mną zdezorientowany, z przekrwionymi oczami. Rzucił się na mnie, ale uchyliłam się i posłałam mu solidny kopniak. Stęknął. Znów zaatakował. Moja pięść z głuchym plaśnięciem zagłębiła się w jego brzuch, wyciskając powietrze z płuc. Nim odskoczył, zarobił kolejnego kopniaka. Machnął ręką przy mojej twarzy, usiłując mnie oślepić.

Niedobry piesek, warknęłam i straciłam ochotę na igraszki. Nie liczyłam ciosów, on nie nadążyłby ich policzyć. Po trzech minutach leżał na śniegu, krwawiąc z rozbitego nosa i ust. Przyklękłam na nim i warknęłam mu prosto w twarz.

- Możesz zginać lub się podporządkować, wilczku, wybieraj.

- Nie jestem stadny - warknął.

Zaśmiałam się głucho. Jako wnuczka Faoliarny nie musiałam się tym przejmować. Przywołałam moc, a on skulił się w sobie i popiskiwał jak szczeniak. Mogłam go złamać, mogłam uprzyżyć ten jego mały uparty móz-

dzek. Gdy zwiotczał omdlały, związałam mu ręce i stopy opaskami z plastiku. Zajmie mu chwilę, nim się wyzwoli. Nawet z wilkiem tuż pod

skórą miałam opory przed zabijaniem nieprzytomnych.

Drugi wilk musiał być blisko i coś słyszeć, ale ostrożnie wolał z dystansu poczekać na rozwój wypadków. Pochylona nad obezwładnionym wilkiem udawałam, że cała moja uwaga skupiona jest na nim i wyostrzonymi zmysłami przeczesywałam okolicę. Był tuż za załomem ściany stodoły. Mądrzejszy od tego tu szczeniaka i pewnie silniejszy. I uzbrojony. Ten tu ufał sile swoich rąk, pazurów i zębów, tamten pachniał naoliwionym metalem i prochem. Kusiło, by zagwizdać jak na psa, co było solidną obelgą dla każdego wilka, ale powstrzymałam się. Nawet jeśli się dobrze bawiłam, nie należało lekceważyć przeciwnika.

Wdrapałam się na ogrodzenie przylegające do ściany stodoły, a z niego podskoczyłam i schwyciłam jedną z wystających za krawędź poszycia belek więźby dachowej. Niech żyje anielsko-diabelska zwinność, pomyślałam, wisząc dobre cztery metry nad ziemią.

Podciągnęłam się bez stęknięcia i zaczepiłam stopą o równoległą belkę. Kilka sekund później siedziałam na niej okrakiem. Wstałam i balansując ciałem, wspięłam się na dwuspadowy dach. Był śliski od śniegu, a szare łupki cicho chrzęściły mi pod stopami, gdy przemykałam ku szczytowi.

W drugą stronę było trudniej, szłam na nisko ugiętych nogach, skupiona, by się nie poślizgnąć, wolno i cicho, aż znalazłam się blisko krawędzi i mogłam wyrzeć i sprawdzić, co porabia mój drugi wilczek. W tej samej chwili usłyszałam krzyk po drugiej stronie podwórka i do moich nozdrzy doszedł zapach przypalanych piór. Miron świetnie sobie radził. A jego

mały pokaz ognia, bynajmniej nie sztucznego, nieco rozkojarzył wilka. Spięty, ze zdumieniem popatrywał na słup ognia, jednocześnie usiłując mnie zlokalizować. Stodoła pachniała mną, zostawiłam tam kilka litrów potu przez ostatni tydzień, ale on zdawał sobie sprawę, że jestem gdzieś blisko. Biedaczek, nie wiedział, jak blisko, póki nie zeskoczyłam na niego jak grom z ciemnego zimowego nieba. To było tylko trzy i pół, może cztery metry, wcześniej skakałam spod samego szczytu, o dwa metry wyżej, ale też nie próbowałam wylądować w konkretnym miejscu. Opadłam na wilka, przygniatając go do ziemi. Nie zdążył odbezpieczyć broni, więc uderzyłam jego ręką o zmarzniętą ziemię, mocno, tak by wypuścił pistolet. Był większy i twardszy niż jego kolega. Schwycił mnie za gardło. Co z tym duszeniem, do cholery? Jeszcze nie zeszły ślady po Baalu! Uderzyłam go łokciem w żebra, a kolaniem usiłowałam się dostać między jego twarde jak skała uda. Szarpnął się i usiłował mnie zrzucić, przetoczyć się na mnie. Nie było w tym nic ładnego. Wiliśmy się i okładaliśmy na śniegu, z trudem utrzymałam się na górze. Puściłam al-fią moc, ale był silny, sam musiał być solidnym Alfą, nie zamierzał mi ulec, chyba że zdołałabym go złamać, ale na to nie miałam dość dużo koncentracji. Gdybym skupiła się na psychicznej walce, on poderznąłby mi gardło swoimi pazurami. Pięść odbiła wyraźny krwawy ślad na jego nosie. Drugą ręką szarpnęłam za nóż przyczepiony do uda, cały czas przygniatając przeciwnika swoim ciężarem. Zęby zacisnęły się na moim lewym nadgarstku w tym samym czasie, gdy nóż wniknął między wilcze że-

bra. Najemnik stęknął, ale nie poluzował szczęk. Szarpnęłam ręką, czując, że rozrywa nie tylko rękaw skórzanej kurtki, ale i ciało pod nią. Znowu uderzyłam nożem, a lewą ręką próbowałam chwycić wilka za głowę i uderzyć nią o zmarzniętą ziemię. On wciąż mnie podduszał i tylko kołnierz kurtki, jej śliska skóra, uniemożliwiał mu zaciśnięcie mojej krtani naprawdę śmiertelnie. Pazury lewej, już nie ręki, a łapy, wbijał w moje plecy w chorej wariacji na temat miłosnego uścisku. Znieruchomiał dopiero, gdy zdołałam wbić mu nóż w serce. Charczał i krwawe bąbelki wypłynęły z jego ust. Ciało w ostatnim spazmie przybrało formę wilczą. Oczekałam chwilę, aż byłam pewna, że nie żyje. Wstałam lekko chwiejnie. Nie groziło mi, że zemdleję, ale rany na plecach i nadgarstku krwawiły dość mocno.

Byłam spokojna, że Miron zajął się już wróżem, tak jak wcześniej jastrzębiem. Ale gdzie u diabła była ona? Gdy opadła adrenalina po walce z wilkiem, włoski stanęły mi na karku. Pobiełam w stronę domu. Jasne, ja bym na jej miejscu dokładnie tak to zaplanowała. Miron wyłonił się z mroku tuż obok.

- Musi być w domu - warknęłam.

Oczy mu pociemniały i zacisnął szczęki. Wbiegliśmy do sieni w szyku bojowym. Natychmiast wyczułam naszą więź z Joshua. Pchnęłam drzwi do warsztatu. Stał pod ścianą, osłaniając pisklę, z pistoletem wymierzonym w przywódczynię. Tyle że anioł jest obrońcą, nie napastnikiem, nie strzeli, nim ona tego nie zrobi. Tak oto mieliśmy impas, który zamierzałam przełamać na naszą korzyść.

Wyglądała tak, jak ją pamiętałam. Niewielka, zgrabna, niebezpieczna.

Długie czarne włosy zebrane w koński ogon zafalowały, gdy odwróciła głowę w moją stronę, wciąż mierząc z karabinu w chłopaków. To nowość, zawsze uważała broń maszynową za pójście na łatwiznę. Na jej twarzy malowało się zaskoczenie. Ach, rozumiem, nie nas się spodziewała zobaczyć w progu.

- Nikito Erynie, córko Ernsta, żądam od ciebie dopełnienia przysięgi krwi - powiedziałam bezlitośnie, widząc, jak krew odpływa jej z twarzy. Przez chwilę wahała się, ale miała wybór: honor lub jego brak. Gdyby nas teraz zabiła, przysięga, którą złożyła mi dziesięć lat temu, na zawsze by ją skalala, a magia potrafi się mścić na tych, którzy pogardzają jej zasadami. Możesz walczyć z przeciwnikiem, ale nie z twoją własną magią, która zwraca się przeciw tobie.

- Nie możesz - powiedziała drżącym głosem.

- Powiedziałaś, składając ją, że mogę jej użyć zawsze, kiedy będę potrzebowała pomocy. Cóż, sądzę, że moment, w którym zdradziecka suka mierzy z karabinu do moich przyjaciół, jest idealnym momentem, by przypomnieć ci, że przysięgałaś bronić mnie do ostatniej kropli własnej krwi.

Twarz jej stwardniała.

- Nie jestem tu po ciebie, mam zabić anioły.

- Jeden z nich jest ze mną połączony, zabijesz go, zabijesz mnie.

Złamiesz przysięgę.

- Który?

- Zapomnij, suko.

Wyciągnęłam nóż i nacięłam skórę na krawędzi dłoni.

- Przyzywam przysięgę krwi, krew do krwi, zemsta do zemsty -

wyrecytowałam.

Miała teraz do wyboru, opuścić broń lub strzelić sobie w głowę. Taaa,

składanie przysięgi krwi to gówno, jeśli nie zamierzasz jej dotrzymać,

właśnie dlatego jest tak ważna i tak ceniona.

Obrzuciłam ją twardym spojrzeniem. Palec zadrżał na spuście. Nawet

stąd widziałam blizny na jej dłoni i ślad po małym palcu prawej ręki,

który straciła kilka godzin przed tym, jak złożyła mi przysięgę. Parę

godzin, nim ją odnalazłam i uwolniłam, po tym jak jej szalony ojciec

uwięził ją i torturował tylko po to, by odegrać się na jej matce, a jego

byłej. Patologia w rodzinie Ernstów była wyniesiona do rangi sztuki.

Gdyby nie ja, pokroiłby ją na kawałki i każdy z nich, opakowany w

trocinki i styropianowe kuleczki, posyłał jej matce jako wyznania

nienawiści. Nim ją odnalazłam, zdążył wysłać po małym palcu z obu

dłoni. Uważał, że to mieli na myśli dramaturdzy, mówiąc o stopniowaniu

napięcia.

Opuściła broń.

- Czego oczekujesz? - powiedziała głucho. - Chcesz mojej śmierci czy

obrony?

- Cóż, nie wiem, czy mogę ci zaufać, Nikito - ociekałam sarkazmem.

Wzruszyła ramionami.

- Zlecenie to zlecenie. Skrzywiłam się.

- Z tego, co pamiętam, rozstałyśmy się w przyjaźni te kilka lat temu.

Gdy widziałam się przed miesiącem z twoim bratem Kosmą, nie wspominał nic o tym, że coś się zmieniło.

Pociemniała na twarzy.

- Widziałaś się z Kosmą?

- Tak, pomagał mi w pewnej sprawie, wspominał stare dobre czasy, gdy byliśmy piękną parą, ja i ty. A ja opowiadałam przyjacielom, jak świetną jesteś dziewczyną i jaka szkoda, że nasze drogi się rozeszły. Jak widzę, powiedziałam to w złą godzinę. Nie wiedziałam, że Nikity, którą kochałam, już nie ma, a jest zdradliwa suka, która wtargnie do domu, w którym przyjęto ją z miłością i zaufaniem, by zabić moich bliskich.

- Nie patrzyłam na to w ten sposób... To nie było nic osobistego. Nie przyjąłam zlecenia na ciebie, a na nich. Ciebie nie zamierzaliśmy ruszać.

- Twoje wilki nie wydawały się przejęte tym rozkazem - zaśmiałam się głucho - poza tym, czy Ernie nie mówił mi czegoś w tym stylu? To nie twoja sprawa, Doro, to sprawa między mną a moją córką, między mną a jej matką. Nie mieszaj się w sprawy rodzinne. - Naśladowałam beznamiętny głos jej ojca. - Oni są moją rodziną, Nikito, to dla mnie bardzo osobista sprawa - warknęłam, odbierając jej broń.

Zaciskała wargi ze złością.

- Więc? Co zamierzasz?

Odwróciłam się od niej i wpatrywałam chwilę w Jos-huę i Nata. Jeśli spadłby im włos z głowy, jej spadłaby z karku głowa, ale anioł uspokoił mnie spojrzeniem, że nic im nie jest. Nie żeby nie próbowała, nie miała

czasu. Pisklak patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Bał się. Nie mogłam jej przy nim zabić. Czy w ogóle mogłam ją zabić? Była moją pierwszą miłością, pierwszą dziewczyną. Potarłam twarz dłonią. Ona by mnie zabiła. Wie-

działam o tym, ale ja... nie byłam nią. I na Boginię, nie chciałam nigdy stać się kimś takim jak ona.

- Żądam obrony - powiedziałam - choćby za cenę twojego życia, dla mnie i mojej rodziny. Jeśli w czymkolwiek naruszysz przysięgę...

- Ja cię zabiję - powiedział twardo Miron. Spojrzałam z wdzięcznością w jego rozpalone oczy.

- Tak, więc jaka jest twoja decyzja, Nikito? Przyjmujesz czy giniesz od razu?

- Przyjmuję. Nie dlatego, że się ciebie boję, ale dlatego, że mam dług - warknęła.

- Och wiem, zapomniałaś już strach w salonie własnego ojca, ale Nikito, zgubiłaś tam chyba coś więcej - powiedziałam i wyszłam z warsztatu.

Młody wilk, którego pobiłam jako pierwszego, wyzwolił się z plastikowych opasek i skulony siedział przy schodach do domu. Był w zwierzęcej formie, łapami przysłaniał nos, a uszy położył płasko po głowie. Popiskiwał żałośnie. Cóż, dominacja była trwała. Warknęłam na niego zła, że go widzę, a on skulił się jeszcze bardziej i wycofał się, trąc brzuchem po ziemi. Krzyk frustracji wydarł mi się z gardła. Świetnie, mam super uległego wilka na rozkazy, szkoda że nie był tak pokorny w

czasie bójki.

- Zmień się - warknęłam.

Nie walczył i przemiana poszła płynnie. Szczupły, młody, ciemnowłosy wyglądał na maturzystę, a nie wilka, który zaczynał karierę jako najemnik. Ślady po bójce zaczynały już znikać, nie były zainfekowane srebrem, więc do rana nie będzie śladu. Był na moje rozkazy. Już nie był wilkiem bez stada. Jeśli go nie zwolnię, będę jego Alfą do jego pieprzonej śmierci. Nie zamierzałam pozwolić mu łązić za sobą dłużej niż to konieczne, ale teraz był przynajmniej nieszkodliwy. Przeciągłe wycie doszło mnie zza płotu na łąkę. Wyszłam na podwórze i zobaczyłam stado wilków. Prawdziwych, zwierzęcych wilków, przycupniętych przy ciele zabitego przeze mnie wilkołaka. Nana miała rację, zawsze były blisko mnie.

Zanim pomyślałam, z mojej piersi wydarło się warczenie. Wilki posłusznie schyliły głowy, unikając kontaktu wzrokowego. Super, a więc Wilcza Królowa naprawdę włada każdym kawałkiem futra, jaki spotykam na swojej drodze.

- Możecie go wziąć - powiedziałam głucho.

Większość wilków pali ciała członków stada na ofiarnych stosach, ale wiele watah zjada poległych, by przejąć ich siłę. Widać zwykle wilki mają podobnie. Zawsze to jakaś wierność tradycji w kwestii pochówku, pomyślałam. Przecież nie zakopię zwłok na zamarznętej łące mojej babci ani nie wrzucę ich do studni. Nawet jeśli po śmierci wyglądał jak wilk, nie człowiek, nie robiło mi to wielkiej różnicy, trup to trup i nie chciałam go

na ziemi babci. Wilki ochoczo odciągały ciało w las.

Młody wilk kulił się, widząc to. Miał nie więcej niż dwadzieścia lat.

Nikita musiała być zdesperowana, rekrutując dzieciaka bez większych umiejętności.

- Nie myśl, że spotka cię coś innego za nieposłuszeństwo -

powiedziałam ostro. - Albo wypełniasz polecenia, albo jesteś karmą dla zwierzaków, zrozumiano?

- Tak, Alfo.

- Wystarczy: Dora. A ty jak się nazywasz?

- Sebastian.

- Czy jastrząb lub wróż żyją?

Pokręcił głową. Miron był skuteczniejszy niż ja. Cóż.

Księżyc był jasną dyskotekową kulą nad moją głową, wciąż

jasnoczerwony, jakby przewidywał krew, która spłynęła tu i miała spłynąć w piekle.

- Dora, trzeba oczyścić twoje rany. - Joshua położył mi dłoń na ramieniu.

Odwróciłam się i spojrzałam w jego granatowe oczy, łagodne i czyste.

Jak przeżył trzysta pięćdziesiąt lat, zachowując tak czyste spojrzenie?

Moje szare tęczęwki musiały powoli nabierać koloru, jaki miały oczy

Baala. Za dużo krwi ostatnio. Byłam tym już zmęczona. A to, co miało nadejść, mogło być gorsze, niż wszystko, co dotąd widziałam.

Znów bałam się zasnąć, zupełnie jak po snach z Badb. Wtedy

obawiałam się, że zobaczę kolejny raz pole bitwy, ciała przyjaciół,

krwawe kałuże, ziemię, która nie była w stanie wchłonąć już więcej krwi.

Tym razem było gorzej, wciąż nie wiedziałam, czy przyszłość została zmieniona i czy na lepsze. Mogłam mieć jeszcze gorsze koszmary niż ten z Arymanem i ciałem Luca. Westchnęłam ciężko, pozwalając Joshui otoczyć się ramieniem.

- Co z Natem?

- Przestraszony, ale ukoilem go, spi.

Skinęłam głową, to było najlepsze, co mogliśmy dla niego zrobić.

- Naprawdę ufasz jej na tyle, by kręciła się wokół nas? - zapytał cicho.

- Nie ufam jej, ptaszyno, nie widzę w niej nic z tej kobiety, którą nazywałam kochanką i przyjaciółką. Ale wierzę, że nie złamie przysięgi.

Przysięga krwi to poważna sprawa. Nie musiała mi jej wtedy składać, uratowałam ją nie po to, by była moją dłużniczką, ale chciała. Więc teraz ponosi tego konsekwencje.

- A ty?

- Tak, ja chyba też. - Uśmiechnęłam się blado. - Kiedyś w kółko

słyszałyśmy, że jesteśmy takie podobne do siebie, jeden duch w dwóch ciałach. Mogłam skończyć jak ona.

- Ty masz serce, Dora.

- Tak skuteczne, że bogowie uznali, że potrzebuję ciebie, by nie pogrążyć się w okrucieństwie.

- To nieprawda, wiesz o tym, nawet jeśli rozpacz podpowiada ci teraz coś innego.

- Chodźmy, nie chcę dostać wściekizny od tych cholernych ran. Choć

zdaniem wielu różnica byłaby niedostrzegalna gołym okiem. - Zaśmiałam się niewesoło.

Joshua wprowadził mnie do domu. Oparłam się o jego bok z ulgą, że mam ciepłe ciało obok siebie. Już w progu odwróciłam się do wilka. Czekał na polecenia.

- Wejdz i zachowuj się, zniszcz cokolwiek lub choćby warknij niewłaściwie, a wyrzucę cię na mróz. Jesteś na dole stada, nie próbuj walczyć o pozycję, bo jej nie masz.

Skinął głową posłusznie i wszedł za nami.

- Masz psiaka? - Joshua szepnął mi do ucha, tłumiąc chichot.

- Taaa, może mniej kłopotu byłoby z zabiciem go, ale trudno. Oddam go Olafowi, psiak potrzebuje stada, które wybije mu głupie pomysły z głowy.

- Masz rację, lepiej go oddaj, rachunki za weterynarza byłyby zabójcze dla naszego domowego budżetu.

Parsknęłam śmiechem.

Siedziałam milcząca i posepna na krześle, łokcie opierając na stole tak, że Joshua miał dostęp do całych, wygiętych w łuk pleców. Naturalną kolejną rzeczą to on był naszą pielęgniarką, w końcu troszczył się o nas przez ostatnie dni lepiej niż zawodowe opiekunki. Zassałam powietrze, gdy mocniej docisnął do ran gazę nasączoną spirytusem. Były dość głębokie, przecinały cały bok, od łopatki do biodra. Wilczy autograf. Miałam tylko nadzieję, że ta szrama nie zostanie na zawsze, bo raz - wyglądała obrzydliwie, dwa - miałam nadzieję, że nie stanę się jedną z

tych wściekłych suk pokrytych bliznami, a trzy -cięcia przechodziły przez

mój tatuaż. I chyba dlatego tak bolało. Nie tylko skóra, ale i delikatne

sowie pióra. Joshua delikatnie oczyszczał ranę i zakładał opatrunek.

- Jak myślisz, uszkodził skrzydło? - spytałam cicho.

- Nie wiem, musiałabyś je uaktywnić, bym mógł sprawdzić.

- Jeszcze nie wiem jak. Wzruszył ramionami.

- Pewnie jak u nas, pojawią się same od wielkiego dzwonu.

- Jeśli ten bydlak zniszczył moje śliczne skrzydła mniej niż dobę po

tym, jak je dostałam, cieszę się, że wilki będą srać jego resztkami

najbliższe tygodnie.

- A jeśli skrzydła będą całe, pożałujesz, że go zabiłaś?

- Nie. Z dzieciakiem mogłam wybierać, zabić czy nie, więc pobiłam

go i związałam, z tym to była walka o życie, tylko jedno z nas mogło

ujść cało.

- Cieszę się, że to byłaś ty.

- Gdyby nie element zaskoczenia, pewnie by mnie zastrzelił.

- Jonas był doskonałym strzelcem - powiedziała cicho z ławy przy

piecu.

- Więc cieszę się, że nie miał okazji zaprezentowania swoich

umiejętności - odpowiedziałam chłodno.

- Daj nadgarstek. - Joshua zakleił plastrem ostatnią ranę i zaczął łątać

moją rękę. Tu nie było źle.

Zapamiętać: na walkę zawsze zakładać skórzaną kurtkę, amortyzuje

upadki, utrudnia duszenie, osłania przed ostrymi zębami... Włożyłam

koszulkę, posapując, gdy materiał ocierał się o zaognioną skórę i opatrunek.

- Miron, teraz ty.

- Jesteś ranny? - Zwęziłam oczy zirytowana. Nawet się nie zająknął.

- Nic poważnego.

- Nawet mi nie pokazał, póki nie zająłem się tobą.

Joshua przyjmował w takich chwilach zabawnie zrezygnowaną minę, którą podłapał u Katii. U niej znaczyła „ech, ci mężczyźni”, u niego była niemym komentarzem do uporu Mirona. Diabeł zdjął bluzę. Lewy bark miał posiniaczony, nie pięścią, a ciosem mocy, najwyraźniej sprawka wróża, a na karku czerwieniły się ślady szponów jastrzębia.

- Jak zabiłaś Jonasa? - Znów szeptała z moich pleców. Nie chciałam na nią patrzeć, więc nie odwracając się, powiedziałam:

- Nożem.

- Musisz być dobra, lepsza niż dawniej.

- Pewnie tak.

- Kim ty właściwie jesteś, Dora? - Jakiś namysł pobrzmiwał w jej głosie.

- Na takie pytania odpowiadam dopiero na drugiej randce i to tylko jeśli są widoki na następną - ucięłam.

Nie zamierzałam jej tłumaczyć przemiany czy tego, jak przez ostatnie miesiące pozyskiwałam nowy status i nowe możliwości. I nieśmiertelność.

- Pracowaliśmy razem cztery lata, ja i Jonas.

To zapewne miało wzbudzić we mnie spazmy poczucia winy, że zabiłam kogoś, z kim była na swój pokręcony sposób zżyta. Moje nadwrażliwe zwykle sumienie tym razem spało snem sprawiedliwego.

Nie ja dokonałam wyborów, które doprowadziły go do śmierci. Co miałam powiedzieć - przykro mi? Nie było mi przykro.

- Przyjęłaś nie to zlecenie, co trzeba - mruknęłam.

- Gdybym ja go nie wzięła, wzięłoby je kto inny, a kasa była świetna - broniła się w najgłupszy sposób z możliwych.

- Nie, Nikita, niewielu by się na nie porwało. Niewielu magicznych zabiłoby pierzastego, ryzyko zerwania rozejmu z niebieskimi byłoby za duże. Mało kto stanąłby przed naszą trójką, wierząc, że ujdzie mu to na sucho. Dorobiłam się konkretnej sławy w środowisku, nie jestem już anonimową wiedźmą i mam kilku groźnych przyjaciół. Żaden wilk z własnej woli nie ruszyłby za mną w pościg, bo słyszeli, co się stało w Gdyni. Nawet jeśli mnie nie kochają, to wolą się nie wychylać. Jonas musiał być głupi lub niedoinformowany. Dzieciaka nawet nie liczę. Jak widzisz, lista tych, którzy wzięliby to zlecenie, jest żałośnie krótka. I nie pomyślałabym, że ty się na niej znajdziesz. Poza tym, nikt nie wiedział o tym domu.

Nawet moi przyjaciele z Thornu. Wiedziała Juliana, Katia i ty. Nikt inny nie znalazłby mnie tutaj, nie w tak krótkim czasie. Ty miałaś fory, bo przywiozłam cię tutaj, moja babcia przyjęła cię tu cieplej niż twoja rodzina. A ty zbrukałaś to miejsce, zmusiłaś mnie, bym przelała na tę

ziemię krew - mówiłam cicho, z wysiłkiem. -Ale co tam, kasa była

świetna. Wiesz chociaż, kto ci płaci, czy masz to gdzieś?

Po jej minie widziałam, że nie wiedziała, na czyje polecenie działała.

Ślepa ręka zemsty, świetne do wpisania sobie w najemnicze cv. Mogłam

obstawiać, kto ją za nami wysłał. Lista nie była długa, ale pewien

pieprzony archanioł był na niej całkiem wysoko. Celem miały być anioły

(Nat był do nich zaliczony!) więc to założenie miało sens. Gdyby wynajął

ją któryś z piekielników spiskujących przeciw Lucowi, zlecenie

opiewałoby na Mirona i potencjalnie na mnie. Magiczni byli już, jak się

zdaje, udobruchani, choć zlecenie przyjęła, zanim jeszcze społeczność

miała pewność, że linia magiczna nie wygasła... W teorii ktoś mógł się

pospieszyć z wyrokiem na mnie... ale to znów nie tłumaczy, czemu miała

zabić akurat anioły. I skąd by się magiczni dowiedzieli o Nacie? Nie,

wszystkie tropy prowadziły do Rafaela.

Milczała chwilę, nim spytała.

- Naprawdę dałaś jego ciało wilkom?

- A co miałam z nim zrobić? Zakopać? Pomijając to, że nie chcę go na
swojej ziemi, dla wilka to obraza, jak najgorsze zbezczeszczenie zwłok.

Nie miał stada, któ-

re rozpaliliby dla niego stos. Pożarcie przez wilki jest częścią wilczej
tradycji pogrzebowej. Lepsze to niż grób w ziemi. Tak się chowa tylko

tych, których uznano za niegodnych, których duch nie powinien się

przyłączać do muninów szanowanych wilków. Drgnęła zaskoczona.

- Skąd to wiesz?

- Jestem wnuczką Królowej Wilków, honorową Alfą stada w

Trójprzymierzu - powiedziałam znużonym głosem. - Moim obowiązkiem jest wiedzieć, jak nie obrażać moich ludzi.

- Alfą? To niemożliwe. Nawet nie jesteś wilkiem.

- Jasne, wymyśliłam to sobie, a że jestem przekonująca w urojeniach, młody uwierzył. Właśnie dlatego chodzi za mną jak szczeniak - warknęłam.

Wilczyca znów wypływała na powierzchnię. Byłam wściekła.

Spokojem Nikity, doborem pytań i tematów. Nawet nie przyszło jej do głowy przeprosić. Ona nadal nie widziała nic złego w tym, że w ogóle wzięła to cholerne zlecenie. Zgrzytałam zębami, a futrzasta kulka ocierała się o moje zębra od środka. Musiałam wypuścić trochę alfiej mocy, bo wilk skulił się i pisnął ze strachu. Odetchnęłam i zepchnęłam wilczycę głębiej.

- Dora, to nie tak, że cię nienawidzę lub chciałam zabić...

- Nie, jasne, nie było w tym nic osobistego - odpowiedziałam zgrzyliwie. - Wybacz, że zepsułam ci biznes. Ile cię kosztowałam? Ile kasy przeszło ci koło nosa? Może powinnam ci zapłacić za niezabijanie nas, przecież pieniądź jest pieniądź, obojętne za co, od kogo...

Milczała. Nadal nie rozumiała moich pretensji.

- Nikita, nie chce mi się z tobą rozmawiać. Trzydzieści lat temu znajdowałyśmy się w podobnym miejscu w życiu, byłyśmy podobne: zagniewane, zranione, przekonane, że musimy coś komuś udowodnić.

Pamiętasz? Mówili o nas jeden duch w dwóch ciałach. Mylili się, Nikito.

Poszłyśmy w zupełnie różnych kierunkach i dziękuję Bogini, że poszłam w swoją stronę, że jestem tu, gdzie jestem. Może mam kłopoty i ktoś nasyła na mnie morderców, ale przez większość czasu mogę sobie spojrzeć w oczy. Nie rozgrzebywałam tego, że moja rodzina jest do bani, ale założyłam własną. Mam swoje miejsce, przyjaciół, ludzi, o których się troszczę i którzy troszczą się o mnie. Niczego więcej mi nie trzeba.

- Najwidoczniej nie byłaś tak popieprzona jak ja.

- Pewnie nie, mało kto mógłby przebić Erniego... Choć nawet nie wiesz, jak trudne miałam ostatnie pół roku i ile razy ktoś próbował zabić mnie lub moich bliskich, koniecznie na moich oczach... Kwestią jest to, co wyciągniesz z tego doświadczenia, czego się nauczysz.

- Mówisz jak pieprzony Yoda.

Zaśmiałam się. Na szkoleniu magicznym inne dzieciaki nazywały mnie tak czasem, przekręcając moje magiczne imię.

- Nikita, mamy po trzydzieści lat, nie można być wiecznie zbuntowaną nastolatką.

- Już dawno było przesądzone, że nasze drogi się rozejdą.

Przytaknęłam.

- Wiem, wtedy, kiedy ja wybrałam policję, a ty pracę cyngla. Trudno o bardziej dosadne przedstawienie priorytetów.

Skrzywiła się. Moje sumienie zawsze uważała za smutny efekt wychowania w katolickiej rodzinie, przypadłość, której powinnam się pozbyć dla własnego dobra.

- Odeszłaś z policji, sprawdziłam.

- Miałam swoje powody. Zaszły pewne zmiany i ukrywanie przed ludźmi tego, że jestem wiedźmą, stało się zbyt trudne - wzruszyłam ramionami - ale to, co robię w Thornie, niewiele się różni od pracy policjanta. Pilnuję porządku.

- Bronisz świat przed takimi jak ja? - zakpiła.

- Tak. Między innymi - powiedziałam zimno.

- Zabijałaś, to też sprawdziłam. Przytaknęłam. Nie zamierzałam jej

tłumaczyć, czym

się różniły nasze zabójstwa. Jaka jest różnica między obroną

konieczną a morderstwem na zlecenie. W ostatecznym rozrachunku trup

to trup i właśnie dlatego nie widziała różnicy. O nic przecież innego nie

chodziło, prawda? Przemiana oddychającego i ciepłego człowieka w

zimnego i definitywnie martwego kołosa. Dyskretnie otarłam łzę.

Mogłam być dziś taka jak ona, gdyby nie babcia, gdyby nie Juliana i

Jemioła, gdyby nie Leon. Zaopiekowali się mną i nauczyli troszczyć się o

innych. Nawet jeśli przegięli w drugą stronę i zaowocowało to

syndromem obrońcy uciśnionych i prowadzeniem sierocińca kulawych

kaczątek... Lepiej, niż gdybym miała pójść w drugą stronę. Teraz

widziałam na własne oczy, gdzie mogłam dojść. Nie było w niej już nic,

co mogłabym kochać.

- Idź spać do mojego dawnego pokoju. Sebastian może pójść z tobą

albo zostać tutaj, zmieści się na kanapie. Żadne z was nie ma prawa

zbliżyć się do Nathaniela.

Jedno krzywe spojrzenie na niego czy Joshuę uznam za złamanie

przysięgi.

Skinęła głową. Nie ufałam jej. Wiedziałam, że będziemy z chłopakami spać na zmianę.

- Wyjeżdżamy z samego rana.

- Boisz się, że przyjdą następni i nie będziesz mogła ich obezwładnić przysięgą? - zapytała z kpiną.

Podeszłam do niej szybko, chwyciłam jej podbródek i pociągnęłam tak, że musiała spojrzeć mi w oczy z niewielkiej odległości.

- Gdyby nie przysięga, byłabyś martwa. Nawet jeśli ja nie mogłabym pociągnąć za spust, przez wzgląd na stare sentymenty, zrobiłby to Miron.

Nie chciałam, by Nathaniel to oglądał, bo w życiu tego chłopca było już dość przemocy. Ale teraz Nat śpi, więc jeśli tak wolisz, powiedz słowo, a skrócę twój cholernie bezwartościowy żywot. - Słowa wypadały ze mnie jak naboje z karabinu.

Mierzyłyśmy się wzrokiem. Naprawdę, zmieniłyśmy się. Kiedyś pewnie ja uciekłabym w końcu spojrzeniem, teraz ona nie wytrzymała.

- Jesteś mi winna życie, Nikito, pamiętaj o tym. Może dam ci szansę uratować moje i spłacić dług, a może po prostu zażądam twojego? Wiesz, co się stanie, jeśli odmówisz przysiędze krwi? Pomyśl chwilę, twoja własna magia zwróci się przeciw tobie, a nosisz naprawdę paskudny jej kawałek. Jeśli nie masz samobójczych skłonności, nie prowokuj mnie. Na razie mam więcej kłopotów z tobą żywą niż bym miała z tobą martwą.

Spoglądała na mnie pustymi oczyma. Gdzieś po drodze Nikita zostawiła nie tylko strach, ale i emocje, które czyniły ją ludzką.

Odwróciłam się na pięcie i zamknę-

łam się w pokoju. Musiałam to przetrwać, przepłakać na osobności.

Iść dalej i zapomnieć o kostce lodu, która przemykała mi po skórze, ilekroć widziałam jej twarz, taką samą jak wtedy, kiedy całowałam ją, aż obu nam brakowało tchu.

Czy dziś nadal wiedziałaby, jak to jest śmiać się aż do bólu brzucha, kiedy mięśnie rwą bardziej niż po intensywnym treningu? Czy wtedy mnie kochała? Czy w ogóle była zdolna do miłości? Czy ja ją kochałam? Czy miłość może wygasnąć tak po prostu, a drogi kochanków rozchodzą się z dnia na dzień, bez żalu?

W całej tej sytuacji cieszyło mnie jedno. Zaatakowali nas już po przemianie. Mogłam sobie tylko wyobrazić, o ile gorsze byłoby moje rozchwianie emocjonalne i niestabilność dziecka emo, gdyby już wtedy raz jeszcze wplątała się w moje życie Nikita, córka Ernsta.

Witaj z powrotem, magio Pani Północy, kopiająca tyłki, a nie łamiąca serca. Coś mi mówiło, że to, co zadziało na Abaddona, nie zadziałoby na Nikitę. On z całą pewnością miał serce. Na to, że ona je ma, nie postawiłabym nawet garści orzechów.

Spakowanie się zajęło nam pół godziny. Przez tych kilka dni nawet nie pomyślałam, by rozpakować torbę z ciuchami, wyciągałam to, co było potrzebne, a brudne rzeczy niedbale zwinięte upychałam na dno. Tylko torba z bronią była rozpakowana i teraz pistolety, noże i miecze od Gabea wracały w swoje otulinki z czarnego filcu. Dbałam o moje noże jak Katia o swoje szpilki lub torebki. Podawałam pakunki Mironowi, a on zanosił je do samochodu.

Nikita przyprowadziła swojego jeepa cherokee i siedziała w nim z Sebastianem, czekając, aż będziemy gotowi.

Nat grzebał chwilę w szufladach kuchennego kredensu, nim znalazł płócienną torbę na zakupy, którą wypchał opasłą teczką z rysunkami.

Cały jego bagaż.

Wyczyściłam lodówkę i właściwie to było na tyle, jakby mnie tu nie było. Ale jednak coś się zmieniło, znów czułam się dobrze w tym domu.

Na koszmarnych wspomnieniach o tamtej wizycie sprzed ośmiu lat nadpisała się nowa warstwa, niemal jak na skasowanych plikach na karcie pamięci z aparatu. Nie chciałam pamiętać tego jednego dnia, który rujnował tak wiele wspaniałych lat tutaj. To miejsce zawsze będzie mi się kojarzyć z babcią, ale też z Natem, którego tu poznałam, z Naną, która okazała się prawdziwa, z Azjelem, z magiczną nocą dopełnienia przemiany. Było sporo dobrych rzeczy, związanych z tym domem, nawet w tak niekorzystnych okolicznościach. Dom tworzą ludzie, a z tym kojarzą mi się ci najważniejsi dla mnie, ci kochani.

Joshua prowadził auto, ja siedziałam obok, Miron z Natem z tyłu. Jeep Nikity pojawiał się i znikał, wlokła się w ogonie tylko po to, by potem wysforować się przed nas, jakby zniecierpliwiona przepisową jazdą Joshui.

- Co właściwie zamierzasz z nią zrobić? - zapytał anioł, nie odrywając oczu od drogi.

- Nie wiem jeszcze, przysięga zobowiązuje ją do bronienia mnie, ale myślę, że mogę też oczekiwać od niej wypełnienia zadania, na tyle ryzykownego, że gdybym to ja je wykonywała, mogłabym przy tym zginąć... I przychodzi mi do głowy kilka takich zadań...

- Wtedy będziecie kwita?

- Właściwie tak. Jeśli nie weźmiemy całkiem na poważnie tego kawałka o ostatniej kropli krwi. Rygoryści powiedzieliby, że będzie mi dłużna, póki żyje. Dlatego niejeden z tych, którzy znaleźli się w takiej sytuacji, wolał palnąć sobie w łeb. - Zaśmiałam się głucho.

- Co sprawiło, że zdecydowała się na taki krok? -Miron był zaskoczony. - Wiesz, słonko, ona raczej nie wydaje się... sentymentalna?

- Nie jest. Nigdy nie była. Przysięgę złożyła, gdy uratowałam jej życie. Była wtedy zdenerwowana, więc nie przyjąłam przyrzeczenia. Nie przyjąłam go, czyli nie było ważne, ale Nikita powtórzyła przysięgę po kilku dniach, gdy wyszła z sanktuarium. To była jej wola.

- Nie znam tej historii, nigdy o niej nie wspominałaś. - Palce Mirona gładziły mnie po karku. Wychylał się ze swojego miejsca tak, że

podbródkiem opierał się o oparcie przedniego siedzenia, tuż nad moim ramieniem.

- Och, to dziwaczna i pokręcona historia, jedna z tych, które nawiedzają cię w złych snach. Jej ojciec Ernst jest berserkiem, tyle że nie dostaje swoich napadów szału wyłącznie w czasie walki, ale ma je na co dzień. Jest naprawdę zdrowo popieprzony. Matka jest ludzką kobietą, ale obdarzoną nieśmiertelnością przez Freira, jedno z nordyckich bóstw, na prośbę Ernsta. Wszystko było dobrze, dopóki miłość kwitła, ale nie trwało to długo, Ernst jest trudny w pożyciu. Liliana spakowała torbę, zabrała córkę, wtedy jeszcze dziecko, i wyniosła się z domu. Żyła jakiś czas między ludźmi, a Ernst jej szukał. Najzabawniejsze było to, że nie szukał jej z miłości, ale dlatego, że odważyła się odejść. Jego pierwsza żona, matka Kośmy, po prostu odczekała, aż mąż się znudzi i znajdzie sobie inną kochankę. Ponieważ to on oszedł od niej, nie na odwrót, nigdy jej nie niepokoił, nie był obecny w życiu Kośmy, co akurat w tym przypadku było zaletą. Ale Liliana nie chciała czekać. Zmieniła tożsamość i znalazła sobie silnych popleczników, którzy pomagali jej ukryć się przed mężem psychopatą. Gdy Nikita była nastolatką i jej magiczna natura zaczęła dochodzić do głosu, Liliana zrozumiała, że córka musi przejść szkolenie, dla dobra ich obu, bo magia berserków potrafi być obrzydliwa, a ciężko przewidzieć, jaki jej kawałek trafił się Nikicie. Widzieliście pewnie rysunki przedstawiające berserków w czasie walki, gdy są w furii, powykęceni i zdeformowani. Liliana dowiedziała się, że jeśli Nikita nie

nauczy się kontroli, może oszaleć lub zablokować się w zdeformowanej formie. Więc oddała ją na szkolenie do Jemioły, w tym samym czasie, kiedy ja tam trafiłam. Zaprzyjaźniłyśmy się prawie natychmiast. Szybko okazało się, że choć nosi w sobie magię i jest dobrą wojowniczką, to jednak nie jest berserkiem jak jej ojciec. To chyba jeszcze rzadziej przechodzi na potomkinie niż magia Pani Północy. Ernst trafił na trop Nikity całkiem przypadkiem. Porwał ją i okaleczał, wysyłał Lilianie przesyłki, opakowane jak prezenty, najpierw włosy, później palce, zauważyliście, że Nikita nie ma obu małych palców u rąk. Poza tym pociął ją, bo się nudził, czekając, aż niewierna żona pęknie. A ta nie zrobiła nic, by pomóc córce. Powiedziała, że to jedyny sposób, by Ernst dał jej spokój.

- Co zrobiłaś? Bo przecież nie mogłaś tego tak zostawić.

- Nie mogłam. Jeszcze nie byliśmy razem, ale była przyjaciółką, pierwszą, jaką miałam. Chyba już wtedy ją kochałam. Poszłam do najbardziej zakazanej budy w Trójprzymierzu. Znalazłam takich, którzy lubili walkę bardziej niż życie i zdrowy rozsądek. Nawet nie chcieli ode mnie pieniędzy. Ernst narobił sobie wystarczająco wielu wrogów. Potem ruszyłam po nią, próbowałam go przekonać, by mi ją po prostu oddał, była nieprzytomna i wyglądała jak trup. Ernst uprzejmie kazał mi się odpieprzyć, jeśli nie chcę, by i moje kawałki przesyłał rodzinie.

Powiedziałam, że nie ma nikogo, kto mógłby pokwitować odbiór takiej paczki, co go nawet rozbawiło. Zapewnił, że przyzwyczał się do myśli, że ma córkę, a skoro teraz ją zabija, to może

mnie adoptować, w końcu nosimy magię północną... Potem zaczęła się bitwa z tymi, którzy przyszli za mną. Było paskudnie. Gdy Ernst się przemienił i stracił kontakt z rzeczywistością, wyciągnęłam stamtąd Nikitę, pozwalając, by się pozabijali. Nie wiem, czy skutecznie, nigdy więcej nie spotkałam Ernsta czy któregoś z wojowników, których wtedy skaptowałam. Jemioła uleczyła Nikitę, choć palców nie mogła odtworzyć. Liliana była bardziej zadowolona z tego, że Ernst dostał lanie, niż z tego, że Nikita przeżyła.

- Warci są siebie bez dwóch zdań. - Joshua skrzywił się wymownie.

- O tak. Liliana prowadzi Zakon.

- Ten Zakon? Zakon Cieni? - Miron zagwizdał.

- Taaa, ten sam, najgroźniejszą organizację zrzeszającą zabójców i najemników.

- I nie ruszyła palcem, by pomóc córce?

- Nie, przecież nie chciała dać Ernstowi satysfakcji.

- Nikita jest Cieniem?

- Nie wiem. Kiedyś nie chciała o tym słyszeć, była najemnikiem, ale niezależnym... Dziś nie jestem pewna, czy wciąż brzydzi ją organizacja matki.

- Nadal jej nie ufam, ale muszę przyznać, przy takiej historii rodzinnej trudno być normalnym. - Joshua wzruszył ramionami.

- Jasne, ale można chociaż próbować - powiedziałam cicho.

Azjel próbował i jakoś zdołał trzymać się zasad, miał swój honor i tęsknotę. Gdy zajrzałam w serce Nikity, nie

widziałam nic, nie było tam nawet śladu po tym, co kiedyś nas łączyło.

Wyrzuciła z pamięci i z serca wszystko, co było ludzkie. Może faktycznie była Cieniem?

Portal do Thornu migotał przyjazną magią. Poprosiłam Joshuę, by zaparkował z dala od naszej ulicy. Aż tak nie zamierzałam Nikicie ułatwiać życia. I z pewnością nie planowałam zaprosić jej do naszego mieszkania. Jeśli wprowadzę ją tam raz, mój magiczny krąg ją rozpozna i mogłaby na własną rękę złamać osłony, gdyby znudziło jej się granie wedle zasad honorowych. Nie lekceważyłam jej, nawet jeśli niechętnie sięgała po magię i była w połowie człowiekiem, płynęła w niej magia berserka, a Ernst był potężny, choć szalony. Wsiadłam z samochodu i poczekałam, aż podjedzie.

- Tu mieszkasz? - zapytała zdziwiona na widok rzędu domków jednorodzinnych. W tej dzielnicy osiedlały się znachorki, wiccanki, białe czarownice, wiedźmy płodności, wszystkie przyjazne istoty, które do szczęścia potrzebują ogrodów, roślin, chmary dzieci i łąki, na której mogą tańczyć podczas sabatu. Alternatywny odpowiednik przedmieść. Prędzej zostałabym lokatorką piwnicy Romana niż tu się zameldowała, ale nic nie powiedziałam.

- Nie chcę, byś wiedziała, gdzie mieszkam.

- To jak mam cię bronić? - Uniosła brwi.

- Na razie bronisz mnie przed samą sobą poprzez trzymanie się na dystans. W tym momencie nikt poza tobą mi nie zagraża. Wkrótce będę miała naprawdę niebezpieczną

misję i wtedy pozwolę ci wziąć na siebie kulę i zwolnię z przysięgi.

Gdybyś potrzebowała się skontaktować, szukaj mnie w Szatańskim

Pierwiosnku albo przez Starszyznę - powiedziałam spokojnie.

- A gdybyś ty mnie potrzebowała?

- Mam komunikator, którym cię namierzę, wprawdzie jesteś suką, ale

nadal potrafię przywołać twój astral. -Skrzywiłam się nieco.

Odwróciłam się od niej i spojrzałam na wilka, skulonego i

niepewnego.

- Sebastianie, masz tu kogoś zaprzyjaźnionego, u kogo możesz się

zatrzymać?

Przez chwilę się zastanawiał, po czym potrząsnął głową. No tak,

dzieciak. Nikita nie zaproponowała mu noclegu albo założyła, że będą

spać u mnie. O nią się nie martwiłam, skoro miała do dyspozycji

znajomości Zakonu, mogła znaleźć nocleg nawet o trzeciej nad ranem w

Timbuktu.

Przygryzłam wargę. Właściwie sytuacja była nieco bardziej

skomplikowana, niż początkowo myślałam. Wpuszczenie obcego,

młodocianego, uległego wilka bez opieki na terytorium Brunona było

dość szalone -pewnie nie przetrwałby do rana. Przypominanie Alfie z

Thornu, że mogę zdominować i przywiązać wilka, też nie było dobrym

pomysłem. Najlepiej byłoby wysłać go od razu do Olafa, ale auto mogło

mi być potrzebne... Zaczęłam żałować, że po jesiennej awanturze z

magiem utrzymywałam bliższe kontakty z uratowanymi przeze mnie

wilkami z Trójprzymierza, a futrzak z Thornu

podziękował grzecznie i tyle go widziałam. Oczywiście miało to związek z tym, że jego Alfą był Bruno... Wyciągnęłam komórkę i zadzwoniłam do Olafa.

- Witaj, Alfo, przyjacielu - powitałam go ciepło.

- Dora, mam nadzieję, że wszystko w porządku? -Niepokój czynił jego głos niższym, nieco chrapliwym, cholernie męskim.

- Wszystko jest na dobrej drodze, także dzięki tobie, dziękuję za wsparcie w czasie głosowania. Katarzyna wspomniała mi o twojej lojalności.

- Chyba w nią nie wątpiłaś - warknął, ale bez złości.

- Oczywiście, że nie. - Zaśmiałam się miękko. -Ostatnie wydarzenia nauczyły mnie nie wątpić w ciebie, Olafie. Mam małe zmartwienie, wilczej natury, i pomyślałam, że pomożesz mi je rozwiązać.

- Wilczej natury? Mów, zobaczymy, co da się zrobić.

- Tak się złożyło, że weszłam niejako w posiadanie szczeniaka, na oko dwadzieścia lat, musiałam go zdominować i jest mi teraz posłuszny.

Sebastian jest submisywny i nie dość bystry, by się do mnie nie zbliżać.

Jestem na obrzeżach Thornu i właśnie sobie uświadomiłam, że właściwie

wwożę go na terytorium Brunona, a jak wiesz, nie wysyłamy sobie życzeń urodzinowych.

Przez chwilę milczał.

- Dobrze, kilka pytań, zanim odpowiem.

- Jasne, pytaj. - Oparłam się o samochód Nikity, w pełni świadoma, że

Sebastian słyszy każde słowo, moje i Olafa.

- W jakich okolicznościach musiałaś go zdominować?

- Próbował mnie zabić.

Warkot Olafa był wściekły, odsunęłam słuchawkę od ucha, nim mnie ogłuszył.

- Zabij go - warknął.

- Już zdecydowałam, że nie chcę tego robić. To głupi szczeniak, który umyślił sobie, że chce być najemnikiem. Nie wiedział, kim jestem.

Potrzebuje twardej ręki, ale mogą być z niego ludzie, wilki znaczy się.

Mruknął coś, nie do końca się ze mną zgadzając, ale nie protestował.

- Dobrze, więc co zamierzasz zrobić? Chyba nie chcesz na terytorium

Brunona zakładać konkurencyjnego stada?

Zachichotałam.

- Choć wizja podniesienia mu ciśnienia nie jest mi niemiłą, nie, Olafie, nie potrzebuję tu stada. Mam was i chcę by tak zostało.

Znów mruknął, ale wyraźnie zadowolony.

- Zamierzam oddać go tobie. Wierzę, że członkostwo w twoim stadzie jest najlepszym, co może go spotkać. Jest za słaby i za głupi, by poradzić sobie jako samotny wilk. Miał starszego wilka opiekuna, ale musiałam go zabić.

Westchnął ciężko i powiedział już bardziej oficjalnym tonem:

- Honorowa Alfo lukoi z Trójprzymierza, czy prosisz mnie, bym przyjął do naszego stada twojego podopiecznego Sebastiana?

- Tak, Alfo lukoi z Trójprzymierza, takie jest moje życzenie - powiedziałam równie oficjalnie, starając się nie chichotać.

- A więc, niech się stanie, skoro twoje życzenie jest naszym prawem.

Oznacz go jako swojego i będzie częścią

naszego stada. I jako część naszego stada będzie ci towarzyszył na

terytorium Brunona na moją osobistą prośbę.

- Jesteś wielki, wilku, ale powiedz, że nie muszę go oznaczać jak

ciebie...

- Nie, chyba że chcesz. - Zaśmiał się.

- Wybacz, ale wolę, byś na długo był jedynym wilkiem, którego

ugryzłam. Wciąż pamiętam smak twojej krwi w swoich ustach, nie mam

ochoty na powtórkę.

- To zaszczyt. Wystarczą zęby, bez krwi. I przyjmij hołd. Też w

formie okrojonej, którą akceptujesz. - Wyraźnie bawiły go moje obiekcje.

Burknęłam coś cicho, ale głośno podziękowałam mu i pożegnałam

się. Sebastian wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Bursztynowe tęczówki niknęły pod powiększonymi źrenicami. Nie bał

się, był podekscytowany.

- No więc, wilczku, chcesz być częścią lukoi z Trójprzymierza, pod

silnym i uczciwym Alfą Olafem?

Skinął.

- Wsiądź z auta.

Posłuchał i odsłonił szyję. Był bezbronny, poddawał się mojej władzy.

Mogłam go zabić i nie zdążyłby pisnąć. Schyliłam się i przygryzłam mu

kark, na tyle mocno, by zostawić odcisk zębów, ale bez naruszania skóry.

Na języku poczułam słony smak jego skóry i zapach strachu. Nie pachniał

jak stadne wilki, nie było w nim tej gęstej woni lasu i stada, piżmowego, ciężkiego aromatu samca. Być samotnym wilkiem, jeśli nie jesteś hiperalfą, oznacza słabość. Zapach wkrótce się zmieni, gdy Sebastian zacznie czerpać psychiczną siłę z tego, że jest częścią lukoi. Podałam mu dłoń, by polizał jej wierzch. Wołałam to niż pełny rytuał, który zakładał lizanie mnie po policzku. Albo w wersji hard core oddawanie mi wszelkich płynów ustrojowych, jakie wytwarza męskie ciało.

- Witaj w lukoi Trójprzymierza - powiedziałam po prostu.

Skłonił głowę i przez chwilę nozdrza mu drgały, zacisnął powieki i pięści. Jego rozedrgane emocje obmyły mój mózg.

- No już dobrze, wilku, już nie jesteś sam - powiedziałam, rozumiejąc, co właśnie czuł. Wilki naprawdę są stadnymi stworzeniami. - Od kiedy byłeś bez stada?

- Osiem lat.

- A masz?

- Dwadzieścia jeden.

- Za długo. Wkrótce dołączysz do swoich.

Skinął i uśmiechnął się z radością. Cóż, nawet jeśli nie pytałam go o zdanie i podjęłam za niego decyzję, wyjdzie mu to na dobre. Już teraz ma się lepiej niż jako samotny wilk.

- Możesz jechać z nami - powiedziałam spokojnie. - Członkowie zaprzyjaźnionego ze mną stada są mile widziani w naszym domu.

Położyłam mu rękę na ramieniu i popchnęłam, by wziął bagaże. Teraz nie zagrażał mi, nie podważył decyzji swojego Alfya.

Nikita stała dwa kroki od nas i przyglądała się z szeroko otwartymi oczyma. Zaplotła ramiona na piersi i emanowała zdziwieniem i rozczarowaniem.

- Bierzesz go do siebie, a mnie nie?

- On nie jest dla mnie zagrożeniem.

- Ja też nie - parsknęła - przysięgam ci.

- Taaa, tylko nie wiem, czy wciąż jesteś kobietą, która traktuje swoje przysięgi śmiertelnie poważnie - odpowiedziałam, odwracając się na pięcie.

Sebastian, uśmiechnięty i energiczny jak szczenię wypuszczone na zieloną trawkę, wsiadał do naszej ravki. Świetnie, wyjechaliśmy w trójkę, wracamy w piątkę. Powinnam popracować nad proporcjami płci.

Naprawdę nie wiem, czemu obrastałam w chłopaków, a nie w dziewczyny. Od lat liczba zaprzyjaźnionych ze mną kobiet była stała -

Katia, Juliana, do pewnego stopnia Katarzyna, choć z nią łączy mnie bardziej więź formalna. Przykład Nikity pokazywał, że raczej ich ubywa.

Cóż, może magnes mojej wspaniałej osobowości działa tylko na samców. Zachichotałam. Joshua, który musiał odebrać coś z moich rozważań, uśmiechnął się i poklepał mnie po kolanie.

Kilkanaście minut później podjechaliśmy pod naszą kamienicę. Jak miło być w domu. Odwróciłam się i zobaczyłam, że neon Szatańskiego Pierwiosnka się nie świeci, a okna są przysłonięte okiennicami. Jednak nie jestem w domu. Nim wszystko nie wróci do normy, wciąż będę niespokojna.

Otworzyłam drzwi i zdjęłam zakłęcia ochronne pozostawione na futrynie. Nie zauważyłam koperty, dopóki się o nią nie potknęłam. Biała, z grubego, welinowego papieru została wepchnięta pod drzwiami przez kogoś, kogo zakłęcia znały, skoro pozwoliły mu to zrobić. Na wierzchu energicznym pismem z zawijasami wypisano moje imię i nazwisko.

Przełknęłam głośno, nie wyglądało to jak zapowiedź dobrych nowin.

Rozerwałam brzeg koperty i wyjęłam złożone na troje kartki. Mały mosiężny klucz z brzękiem upadł na podłogę. Podniosłam go i zaczęłam czytać dokumenty. Złote i czerwone pieczęcie na dole strony czyniły pismo wściekle oficjalnym. Przebiegłam wzrokiem pierwsze linijki prawniczego żargonu, a gdy wreszcie zrozumiałam, co mam przed sobą, niemal zemdlałam. Krew po prostu odpłynęła mi z głowy i krzyknęłam. Opadłam na kolana, zanim ktokolwiek znalazł się dość blisko, by mnie złapać. Przyciskałam kartki do piersi i wyłam.

Miron bez słowa wyjął mi kartki z dłoni i zaczął czytać.

- Och, słonko...

- Jak on mógł, jak on mógł to zrobić? - Płakałam.

- Kochanie, zrobił, co uważał, że musi, chciał być spokojny...

- Ale co mi mówi w ten sposób? Że to moja wina, że przeze mnie...

- Mówi ci, że cię kocha i chce się o ciebie troszczyć, nawet jeśli coś mu się stanie - przerwał mi kategorycznie diabeł.

- Lepiej niech mu się nic nie stanie, bo osobiście będę musiała mu wtłuc - pisałam słabiutko i nawet mysz nie nabrałaby się na tę groźbę.

- Nic mu nie będzie, potrafi o siebie zadbać.

- To dlaczego zostawia mi na progu swój testament? -Pociągałam

nosem jak mała dziewczynka.

- Bo żyje dość długo, by wiedzieć, że nie wszystko da się przewidzieć?

Bo chce być przygotowany na najgorsze, licząc, że to jednak nie

nadejdzie? Bo chciał mieć pewność, że jeśli coś mu się stanie, jego wola

będzie uszanowana? Jest wiele powodów, kochanie, by zostawić po sobie testament.

- Oby wrócił i mi się wytłumaczył, bo na razie jestem przerażona.

Jakby zakładał, że idzie na śmierć, jakby popełniał samobójstwo...

- Jest wojownikiem, moja mała, tacy jak on nie raz zagłądali śmierci w

oczy i nie dają się jej zaskoczyć. - Miron przygarnął mnie mocno do

piersi, opuściłam głowę dotykając czołem jego ramienia.

Jeśli przedtem się bałam, teraz byłam przerażona tym, co mogło się

zdarzyć tego dnia. Wigilia przestała mi się już kojarzyć z prezentami i

choinką, pachniała strachem i krwią.

Tupot na schodach. Zerwałam się w nadziei, że może to posłaniec z

dobrą nowiną, a zamiast tego zobaczyłam na progu wściekłą piekielnicę.

- Ty mała suko, intrygantko, dziwko - krzyczała w moją stronę.

- Braga, panuj nad sobą, zanim znów się przeobrazisz - warknęłam. -

Masz o nim jakieś wieści?

Zdawała się mnie nie słyszeć. Wykrzykiwała wiązanki przekleństw w

języku piekielników, coraz bardziej czerwona i wściekła. Krew odpłynęła

mi z twarzy... Jej złość mogła mieć jedno wytłumaczenie. Podbiegłam do

niej te kilka kroków i chwyciłam ją za ramiona.

- Co z nim? Żyje? Powiedz mi, do cholery! - krzyczałam i potrzasałam nią.

- Nigdy nie dostaniesz baru ani całej reszty, cokolwiek napisał, znajdę sposób...

Trzasnęłam ją w twarz.

- Braga, do cholery, pieprzyć bar, powiedz mi, co z Leonem, albo wyduszę to z ciebie!

- Nie chcesz spadku? - Zamrugła zaskoczona. Pchnęłam ją z całych sił na ścianę.

- Co z Leonem!!! - ryknęłam.

Moja moc wzrastała wściekłym płomieniem, napierającym od wewnątrz na zębra. Z trudem ją kontrolowałam. Aura buczała wokół mnie, a błyskawice śmigają, elektryzując powietrze.

Braga spoglądała na mnie z obojętnością.

- Nie wiem, co z tym pieprzonym czortem. Polazł nie wiedzieć po co do piekła, choć go to od lat nie dotyczy. Zobaczyłam testament i wściekłam się, że zapisał ci wszystko. I że cię oficjalnie adoptował.

Zawsze wiedziałam, że jesteś sprytną dziwką, ale nikt mi nie wierzył

-wycedziła. - Ale jeśli on umrze, unieważnię jego testament i nie zdołasz mi w tym przeszkodzić...

- Braga, zawsze zastanawiałam się, co taki mężczyzna jak Leon robi z taką suką jak ty i wiesz, to pytanie nigdy nie było tak aktualne jak teraz.

Wynoś się z mojego domu, zanim cię sama wyrzucę! - wrzasnęłam.

Poderwała się i zamachnęła szponiastą demonią ręką. Uchyliłam się,

by ocalić oczy i pchnęłam mocą w jej kierunku. Nie tonowałam ciosu, pozwoliłam magii uderzyć z całą siłą, wyciskając z płuc piekielnicy powietrze. Z krzykiem uderzyła plecami o ścianę. Wypchnęłam sukę za drzwi i zrzuciłam ze schodów. Miałam głęboko w dupie, czy przeżyje. Krzyknęłam ze złości kilka bluz-gów i wróciłam do mieszkania.

Opadłam na podłogę tuż za progiem. Zgarbiona i bezsilna.

Zmawiałam w duchu modlitwę w intencji Leona. Jeśli coś mu się stanie, nie pozbieram się, nie udźwignę poczucia winy. Joshua podniósł mnie z kolan i zaprowadził na kanapę.

- Będzie dobrze, kotek, to generał, tacy nie umierają łatwo.

- Widzę, porządki w pełni - mimo żartu głos Gabriela był posępny - minąłem się z Bragą...

- Nie wymawiaj nawet imienia tej zdziry - warknęłam. - Masz jakieś wieści?

- Niewiele, wiem tyle, że Luc jeszcze wczoraj aresztował wielu spiskowców, ale nie złapano Arymana i reszty przywódców, zamelinowali się, więc pewnie wciąż kontrolują rebelię.

Sapnęłam ze złości. A więc nadal nie oddaliłam niebezpieczeństwa...

- Dora, Luc zwycięży, to najtwardszy wojownik, jakiego znam.

Podczas buntu dysponował jedną trzecią wojsk niebieskich, a Michał nie dał mu rady. Impas trwałby do dziś, gdyby Pan nie rozwiązał tego w prosty sposób i nie oddał Lucowi we władanie piekła. Nie znasz go z tej strony, ale on jest maszyną do walki - mówił Gabe z przekonaniem.

- Mam nadzieję, że to wystarczy... Miałam sny, wiem, jak to się miało

skończyć, ale nie wiem, czy uda się to zmienić - szepnęłam,

przypominając sobie widok ciała Luca z wypaloną raną na piersi.

- Z tego, co mówił, wedle snu, wzięto go z zaskoczenia i powiem ci,

tylko tak można go pokonać. Ale on nie da się już zaskoczyć, dzięki tobie.

- Uścisnął moje ramię.

- Oby to wystarczyło, Gabe...

Skuliłam się na kanapie. Siedzieliśmy spięci i milczący, czekając na

jakieś nowiny. Nathaniel wydawał się zmęczony i senny. Ociągał się

jednak z pójściem spać, jakby chciał tym dowieść swojej lojalności.

Przytapałam Gabea, jak mu się przygląda, myśląc, że nikt tego nie widzi.

Wiedziałam, że zdumiewa go podobieństwo do Joshui. W teorii Nat nie

był jego wnukiem, był wnukiem jego brata, co i tak było pokrewieństwem

dość bliskim. W praktyce Nat wyglądał jak skóra zdarta z Mirona i

Joshui, idealna krzyżówka. Gdy pisklak uśmiechnął się do mnie,

uśmiechem tak podobnym do uśmiechu Joshui, Gabe wciągnął głośno

powietrze. Przytuliłam pisklaka i popchnęłam do sypialni, widząc, że

zasypia na siedząco. Pociągnął mnie za rękę. Potrzebował, bym pokazała

mu wszystko w mieszkaniu, by się oswoił, poczuł bezpiecznie, tak jak

czuł się już bezpiecznie w domu babci. Zaprowadziłam go do pokoju

Mirona, który wspaniałomyślnie oddał na jakiś czas sypialnię pisklakowi,

skoro on i tak śpi ze mną. Pomogłam mu zmienić pościel i jak wtedy, na

wsi, otuliłam go kołdrą i pocałowałam w czoło.

- Czy... będę mógł z wami zostać? - szepnął, kiedy już wychodziłam z

pokoju, gasząc za sobą światło. Wróciłam i usiadłam na brzegu łóżka.

- Zobaczymy, Nat, może na jakiś czas będziesz musiał pomieszkać gdzie indziej, przejść szkolenie, ale zawsze będzie tu dla ciebie miejsce.

Jesteś rodziną.

- Naprawdę jestem, prawda? - Uśmiechnął się domyślnie. - Jestem do nich podobny, jestem taki jak oni.

Może jest bliższy znalezienia odpowiedzi na to, kim jest, niż sądziłam.

Nie wiedziałam, jak przebiega proces identyfikacji u aniołów i diabłów, czy będzie musiał wybrać swoje dziedzictwo, czy da się to jakoś pogodzić? Kolejna rzecz do sprawdzenia po całym tym zamieszaniu.

- Jesteś, kochanie, to twoi bracia - powiedziałam, mając w nosie, czy Gabe się obrazi czy nie.

- Bracia - powtórzył, smakując słowa na języku. Poglaskałam go po głowie, wzruszona tym, jak szkliste zrobiły się jego oczy.

- Nie martw się o nic, teraz, gdy już cię odnaleźliśmy, nie pozwolimy, by coś ci się stało. Zaopiekujemy się tobą, Nat.

- I znajdziesz inne dzieciaki?

- Przecież ci obiecałam. Gdy tylko zakończy się historia z rebelią, zacznę ich szukać.

Uspokojony zasnął niemal natychmiast.

Mijały minuty, godziny. Joshua i Miron siedzieli przy mnie i trzymaliśmy się za ręce. Diabeł był równie blady jak ja, dłoń miał zimną i spoconą.

- Powiniennem tam być - powiedział w końcu. Joshua pokręcił głową.

- Wiesz, że nie. Pytałeś i odpowiedź była jednoznaczna. Tu jesteś

bardziej potrzebny.

Miron skrzywił się, ale nie zaprzeczył.

- O czym mówicie? - zapytałam, czując, że coś mnie ominęło.

- Tej nocy, kiedy miałaś sny o rebelii... My też mieliśmy tak jakby sen.

Obaj ten sam.

- I nic nie mówiliście?

- Za dużo się działo i nawet nie wiedzieliśmy, że śniło nam się to samo

- wyjaśnił mętnie diabeł.

- Nawiedził was Pan? - zapytałam domyślnie.

Nie mówiłam im o śnie o Bogini. Nie dlatego, że był dziwnie intymny, dotykający mojej duszy, ale po prostu nie składało się. Nieczęsto jestem bombardowana trzema snowidzeniami jednej nocy. Ze szczegółami znali sen o Lucu i dość pobieżnie ten o Baalu (bez szerokiego tła sypialnianego, którym uraczyła mnie wizja).

- Skąd wiesz? - Miron uśmiechał się kącikiem ust.

- To logiczne, skoro mnie śniła się Bogini. - Błogi uśmiech rozlał mi się po twarzy na wspomnienie jej piękna i ciepła, jakie czułam w jej towarzystwie.

- A więc wiesz... - Miron czujnie spoglądał na mnie spod cienia rzęs.

- Jesteśmy triumwiratem, Joshua jest sercem, a ty pięścią, tak, wiem.

- A ty głową, co gdyby ktoś mnie pytał, jest dość szaloną decyzją, ale cóż, nie do mnie należy prostowanie woli Pana. - Uśmiechnął się ciepło.

- I mamy za zadanie pomóc w utrzymaniu porządku.

- A ja mam cię chronić, nas chronić, by triumwirat przetrwał.

- Skoro sam Pan wam to powiedział, to całkiem bez sensu było twoje wyklócanie się o to, że ostrzegłam Baala - powiedziałam z ironicznym uśmiechem.

- Trzymaj się od niego z dala - wtrącił Gabriel gwałtownie.

Parsknęłam z irytacją i wstałam z kanapy.

- Jeszcze raz to usłyszę, a wskoczę mu do łóżka z czystej przekory - powiedziałam.

Miron wylaamywał palce. Nie mogłam już usiedzieć, zaczęłam spacerować po pokoju.

Sebastian kulił się na fotelu. Gdy go mijałam, wyczułam to.

Zatrzymałam się gwałtownie i pochyliłam bliżej. Wciągnęłam jego zapach. Był już częścią stada, pachniał sforą i lasem, ale zapach strachu nasilił się, zamiast opaść.

- Co się dzieje, Sebastianie? - zapytałam, kucając przy nim i spoglądając w pociemniałe oczy. Czułam się jakoś odpowiedzialna za stan tego wilczka. Nie był pod moją opieką jak Nat, ale jednak.

- Nic - szepnął chrapliwie - odbieram twój strach. Nie rozumiem tego, ale... jesteś częścią mojego stada, jesteś Alfą, więc to chyba ma sens.

Potarłam twarz rękoma.

- Ma, niestety, przepraszam, że cię tym bombarduję. Gdybym mogła, wysłałabym cię już do Gdyni... Idź do pokoju czy do kuchni, zjedz coś.

Pokręcił głową.

- Chcę... zostać - wykrztusił. - Być częścią stada warte jest tego, co teraz czuję.

Odruchowo potargałam jego krótkie, mocno skręcone włosy, sztywne w dotyku niemal tak jak wilcza sierść. Uśmiechnął się blado na tę pieszczotę i pochylił głowę. Super, jeszcze za uchem.

- Co się stało z twoim stadem, Sebastianie?

- Wyrzuciło mnie i matkę, nie mogłem wrócić nawet po jej śmierci rok później. - Głos mu zadrżał. - Matka obraziła samicę alfa.

Cóż, mogłam się tylko domyślać jak. To, że razem z nią wyrzucono jej syna, tylko potwierdzało moje przypuszczenia. Jego ojciec się za nim nie wstawił, więc nie uważał go za swoje szczenię. Prawa lukoi bywają bezwzględne, a niewierność tolerowano, dopóki nie przyczyniała się do kwestionowania ojcostwa. Potargałam znów jego czuprynę i wróciłam do wydeptywania ścieżki pod oknem.

Było grubo po północy, już Boże Narodzenie, gdy na ulicy zamigotała mi jego sylwetka. W pierwszej sekundzie myślałam, że to przywidzenie, ale to musiał być on. Nie znam drugiego tak wielkiego faceta. Skoczyłam do drzwi i niemal sfrunęłam po schodach. Wybiegłam na bosaka na zimową ulicę i rzuciłam się na niego.

Zamknął mnie w objęciu stalowych ramion i uniósł nad ziemię.

Trzymałam go za szyję, śmiejąc się i płacząc na zmianę. Nie puszczając mnie, wszedł do kamienicy. Próbowałam się wykręcić z uścisku, mogłam iść sama, a on był zakrwawiony, ale tylko wzmocnił uścisk, przesuwając przedramię pod moje pośladki, i dźwignął mnie wyżej, by było mu wygodniej wchodzić po schodach. Puścił mnie dopiero w progu mieszkania.

Gabe, Miron i Joshua wpatrywali się w niego oszołomieni. Cóż, naprawdę trudno im się dziwić, choć to niegrzeczne gapić się na gości. Ale nieczęsto widzi się w mieście ogromnego faceta, pełne dwa metry trzydzieści i jakieś sto pięćdziesiąt kilo mięśni, ubranego w pancerz i ochraniacze z lśniącej stali, z przypasanym mieczem. W dodatku pokrytego zakrzepłą krwią i z rozczochraną wiedźmą w ramionach.

- Już po wszystkim - powiedział Leon.

Nie myślałem, że kiedyś tam wrócę, ale po twoim telefonie... nie mogłem tego nie zrobić. Nie byłem pewny, jak mnie tam przyjmą, minęło kilka lat... właściwie kilkaset, odkąd na dobre opuściłem piekło i całkiem dobrze żyło mi się w Thornie. Nigdy ci o tym nie mówiłem, ale po ostatniej rebelii miałem dość. Nazwijmy to w pełni zasłużoną emeryturą. Ale w takich okolicznościach nawet emeryci się przydają.

Skontaktowałem się z kumplami z czasów, kiedy dowodziłem armią. Tak jak ja mieli nowe życie, z dala od pól bitewnych, ale w przeciwieństwie do mnie, tęsknili za ogniem walki. W ciągu godziny stawili się w garnizonie. Ku mojemu zdziwieniu, żołnierze, którzy urodzili się na długo po tym, jak przeszedłem w stan spoczynku, wiedzieli, kim jestem i bez wahania gotowi byli słuchać moich rozkazów. Cóż, reputacja bywa pożyteczna.

Zarządziłem stan gotowości i poszliśmy do Luca. Nie spodziewał się nas, ale z otwartymi ramionami przyjął naszą deklarację lojalności. Miał już pewne sukcesy, jego ludzie schwyтали wielu buntowników, ale wciąż nie dopadli najważniejszych - Arymana, Beliala, Dummy czy Berseka. Po przesłuchaniu jeńców wiedzieliśmy, że dowódcy rebelii mają bazę w szóstym. Nie było czasu do stracenia.

Zarządziłem wymarsz wojsk. Naszym priorytetem była blokada bram do rejonu więziennego. Najgorszy scenariusz zakładał, że Samael wypuści potępieńców i użyje ich w walce. Kolejny raz bitwa o piekło miała się rozegrać na Krwawym Polu. Za tym miejscem akurat nie

tęskniłem, moja krew, krew moich żołnierzy, jeszcze nie wsiąkała w tę cholerną ziemię po ostatnim starciu.

Gdy dotarliśmy na terytorium Samaela, wiedziałem już, że to nie będzie akcja policyjna, tylko regularna bitwa. Aryman zwołał swoje oddziały, uzbrojone i gotowe do walki. Nie będę ci opowiadał, jak paskudne są wojny piekielników. Nic, co widziałaś czy o czym czytałaś, nie może się równać z tym, jak brutalne są nasze potyczki, może dlatego, że trudno nas zabić. Czasami, jeśli chcesz mieć pewność, że twój przeciwnik polegnie, musisz go właściwie rozerwać na kawałki.

Wiedziałem takich, których utrata kończyn czy litrów krwi nawet nie spowalniała.

Potał powieki palcami, jakby chciał wymazać obrazy, które zostały z nim po opuszczeniu pola bitwy. Po minucie czy dwóch kontynuował opowieść:

- Walka trwała kilka godzin. Przez większość czasu nasze było na wierzchu, choć łatwo nie ustępowali pola. Luc w pełni majestatu to coś, czego się nie zapomina, anioł zniszczenia i furii. Szala zwycięstwa wydawała się przechylać coraz bardziej na naszą stronę. Wtedy Aryman wyciągnął swojego asa z rękawa...

Leon przeciągnął ręką po zmęczonej twarzy, rozmazując po policzku smugę ledwie przyschniętej krwi. Spojrzenie miał całkiem nieobecne, może myślami wciąż przebywał na Krwawym Polu i słyszał chrzęst oręza, dźwięki stali uderzającej o kości. Nozdrza drgały mu, jakby zapach krwi drażnił mu zmysły. Ostre jak u tropikalnej rybki zęby wyszczerzyły

się na wspomnienie Arymana. Zadrżałam. Wiedziałam, co było asem w rękawie Arymana.

- Azhi Dahak, przeklęty smok... - szepnęłam ze zgrozą.

- Tak... Nie wiem, czy Luc się go spodziewał. Moi ludzie nie. Pojawił się znikąd, wielka czarna bestia, ziejąca ogniem. W krótkim czasie straciliśmy przewagę. Nawet najlepsi piekielni żołnierze niewiele mogli poradzić na jego potęgę. Traciłem oddział po oddziale, nikt nie mógł podejść dość blisko, by choćby spróbować go ranić. Kule ani strzały nawet nie zbliżały się do jego cielska. Myślałem, że to koniec. Bestia rozszarpywała czorty jak laleczki z gałganków. Luc nie zamierzał się poddawać, ja też nie, więc walczyliśmy. Mogliśmy poradzić sobie z buntownikami, mogłem zabić Arymana i jego dowódców, mogłem poradzić sobie z jego poplecznikami, to tylko czorty, podrzędne demony, psy piekielne, nic, czego nie zabijałbym w przeszłości, ale ten pieprzony smok to było coś, czemu nie mogłem stawić czoła. - Skrzywił się na własną bezradność. - Traciliśmy żołnierzy, ale nie zbliżaliśmy się do pokonania potwora.

Nagle na polu bitwy pojawiła się czarna, oleista chmura. Przez chwilę myślałem, że zbliża się koniec, bo Aryman sprowadził demoniczne oddziały, by dopełniły dzieła Azhi Dahaka... Nie podrzędne demony, ale pradawne bestie, władające mroczną magią, tylko one potrafią bowiem przemieszczać się pod taką postacią. Z chmury wyłaniały się te bestie, ale o dziwo, nie atakowały nas, a tworzyły szereg. Uzbrojeni po zęby, niektórzy w swoich zwierzęcych formach, prawdziwe potwory z

piekielnych głębi, stali spokojnie, jakby czekając na rozkazy. Stali jak pieprzona terakotowa armia. Nie wiedziałem, na kogo zamierzają uderzyć. Czy razem z nami na Arymana, czy za chwilę zamkną nas w pieprzonym kręgu i zacnie się ostateczna rzeź. Belzebub, czy Baal, jak ty go nazywasz, pojawił się ostatni. Podszedł do nas z tym cholernym uśmiechem na twarzy i powiedział jakby nigdy nic: „Hej, chłopaki, pozdrowienia od małej wiedźmy”. Myślałem, że trafi mnie apopleksja. Wiedziałem, że mówi o tobie, i przez chwilę... bałem się, że mówi, że... cię zabił, jak zamierza zabić nas. Prawie się na niego rzuciłem, ale Luc złapał mnie za ramię i kazał się uspokoić. Zwrócił się do Baala i z ponurym uśmiechem zapytał, co u ciebie, a Baal zaśmiał się i powiedział: „Nieznośna jak zawsze”. Gdyby cię zabił, nie omieszkałby mi rzucić tego w twarz, wiedział, wszyscy wiedzieli, że jesteś pod moją ochroną... Nie zrobił tego, a to mogło tylko znaczyć, że żyjesz.

Baal nie bawił się dłużej w uprzejmości, ale zaczął wydawać komendy. Jego armia ożyła. Znow otoczeni oleistą chmurą spadli na smoka jak zły sen. Nie ranił ich jego ogień, byli zbyt szybcy i za mało materialni, by smok mógł ich rozszarpać pazurami. Oblepili go z każdej strony. Nie czekałem na rozwój sytuacji, moi ludzie zaatakowali przeciwników, przechylając raz kolejny szalę na naszą stronę. A demony Baala przeżerały się przez kolejne warstwy Azhi Dahaka, przysięgam, mała, pożarły go żywcem, kawałek po kawałku. Nie widziałem nigdy tak makabrycznej techniki, a myślałem, że widziałem wszystko, co może się wydarzyć na polu walki.

Baal tylko się śmiał, widząc, że moi żołnierze oglądają się na to, co potrafią jego potwory. Gdy skończyły ze smokiem, przetoczyły się przez Krwawe Pole, wybierając sobie ofiary. Zawsze z wrogich nam oddziałów. Gdyby nie one, gdyby nie zabiły smoka, byłoby po nas. Nie lubię się do tego przyznawać, ale bez Baala przegralibyśmy. Moi żołnierze są potężni, ale to czorty, nie władają magią, nie są demonami, nie potrafią zabić przeklętego smoka. Baal wykrzykiwał komendy i zaklęcia w języku demonów, nie rozumiałem większości, bo to magia, której nie znam, ale na piekielne zastępy, Dora... w godzinę później, gdy opadły mgła i kurz, widziałem tylko porozrywane ciała. Miałem już pod strażą Beliala, a ciała Dummy i Berseka demony rzuciły do nóg Baala jak prezenty pod choinkę. Luc stał naprzeciw Arymana. Ten nie zamierzał się poddawać. Zaczęli walczyć, miecze śmigły tak szybko, że ledwie mogłem nadażyć za nimi wzrokiem. Luc potrafi władać orężem lepiej niż ktokolwiek. Widziałem go już w akcji, jego dwudniowy pojedynek z Michałem przeszedł do historii. Aryman nie był jednak tak uzdolniony jak Michał. Poza tym, jego Luc chciał po prostu zabić, i zrobił to, w cholernie pięknym stylu. To właściwie zakończyło rebelię. Nie było nikogo, kto mógłby poprowadzić niedobitki. Ci z buntowników, którzy przeżyli, złożyli broń i poddali się woli Lucyfera.

Czart przez chwilę milczał, spojrzenie znów nabierało ostrości, jakby wracał z daleka. Dla nas to był długi dzień, ale w piekle czas płynął inaczej. Leon spędził na Krwawym Polu kilka dni. Był zmęczony, głodny i poobijany.

Dopiero teraz zauważył, że cały czas trzymam jego rękę, a on zaciska palce na moim ciele, znacząc je czerwonymi pręgami. Rzucił mi przepaszające spojrzenie i pogładził po dłoni. Piekielny generał znów był Leonem, właścicielem i barmanem Szatańskiego Pierwiosnka, moim przyjacielem. Uśmiechał się do mnie z tą samą troskliwą nieśmiałością jak zawsze. Nie mogłam powstrzymać łez.

Gabriel, Miron i Joshua słuchali opowieści w milczeniu. Pobladli i oszołomieni.

- Trochę jeszcze potrwa, nim wszystko wróci do porządku. Luc musi wyłapać wszystkich, którzy sprzyjali i pomagali rebeliantom, udowodnić, że jest dość potężny, by stłumić bunt i nie zna litości dla zdrajców, ale nic mu nie jest. Wygraliśmy. Wielu zginęło, ale Dora, to

o wiele mniej, niż gdybyś go nie ostrzegła. Powiedział mi wszystko o twojej wizji... Plan Arymana był cholernie dobry. Od dziesięcioleci przebąkiwano o buncie, ale nic się nie działo, więc nikt nie traktował tych plotek poważnie.

- Aryman potrafił być cierpliwy. Kto odpowiadał za wywiad Lucyfera? Nie Belial? - zapytałam.

- Tak. Właśnie dlatego Luc niczego się nie spodziewał. Sprytne posunięcie, zwerbuj do rebelii szefa wywiadu, a masz pewność, że kontrolujesz przepływ informacji.

Leon skrzywił się na takie metody. Był wojownikiem, walczył wedle zasad honoru, brzydził się oszustwem

i podstępem. Aryman nie miał z tym problemów.

- Nadal nie wiem, dlaczego Baal się wmieszał - powiedział cicho

Leon, wpatrując się we mnie uważnie. -Zawsze stał z boku, nie angażował się. Gdyby Luc przegrał, nie wpłynęłoby to na jego pozycję.

Aryman nie ryzykowałby ataku na Karmazynowego Księcia. To nie w stylu Baala, pakować się w wojnę, której sam nie wywołał i która nie dotyczyła jego interesów.

- Nie doceniacie Baala - powiedziałam, kolejny raz czując się jak adwokat diabła, demona właściwie. - Może teraz macie pełniejszy obraz jego osoby.

- Ty mu kazałaś pomóc Lucowi? - Gabriel niemal się zapowietrzył.

- Dobry dowcip, wiedźma rozkazująca Karmazyno-wemu Księciu, jasne. Nie mam żadnej władzy nad Baalem.

- Więc czemu przywitał nas twoim imieniem? -Leon wciąż był podejrzliwy.

- Pomogłam mu. Nie tylko Luc miał być zdradzony tej nocy.

Wnioskuje, że rozprawił się ze spiskowcami i zrobił, co uważał za słuszne, czyli pomógł Lucowi.

- Jasne. - Gabriel nadal był podejrzliwy. Rzuciłam mu zirytowane spojrzenie.

- Gabe, daj spokój, Baal uratował Luca, przechylił szalę zwycięstwa na rzecz tych, którym kibicujemy, czy to nie wystarczy, by darować sobie te komentarze? Co jeszcze musiałby zrobić, byście przestali po nim jechać?

Spoglądali na mnie sceptycznie.

- Och, dajcie spokój! Jeszcze jedno złe słowo na Baala a słowo daję, szlag mnie trafi! Chociaż dziś, gdy okazał się bohaterem dnia, dajcie mu spokój!

- Już dobrze, maleńka. - Leon pogłaskał moją rękę. -W pełni doceniam to, co zrobił, masz rację, bez niego nie wygalibyśmy, ale martwi mnie to, dlaczego to zrobił...

- Może uznał, że ma dług i właśnie tak postanowił go spłacić - powiedziałam cicho.

- Dług wobec ciebie, prawda? - Leon naciskał.

- Tak, jeśli musicie wiedzieć, sądzę, że Baal czuł się moim dłużnikiem i wiedział, jak bardzo mi zależy na wygranej Luca i twojej, Leon. Myślę, że zrobił to poniekąd z mojego powodu. Zadowoleni? Powiedziałam to.

Wstałam z kanapy i przeszłam do kuchni odprowadzana spojrzeniami Gabriela i chłopaków.

Nastawiłam ekspres do kawy i przez chwilę wsłuchiwałam się w posykiwanie pary. Leon podszedł i uspokajająco pogładził mnie po włosach.

- Moja mała, po prostu martwię się, jaką cenę każe ci za to zapłacić... - szepnął.

- Nie martw się o to, moje rachunki z Baalem są wyrównane. On nie chce mojej zguby. Wiem, że jest dla was jak jakiś straszak i boogeyman, ale zapewnił mnie o swojej przyjaźni i ufam mu.

Milczał, a to było już jakimś postępem. Przyglądał mi się, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

- Czyli nie obiecałaś mu nic za tę interwencję?

- Nawet nie wiedziałam, że zamierza interweniować. Mógł się zająć wyłącznie pałacowym przewrotem na własnym dworze. Ostrzegłam go, że grupa zdrajców zaplanowała wykorzystanie rebelii w piekle do przejęcia jego tronu. Od ciebie dowiedziałam się, że zaangażował się w walkę.

Leon kręcił głową, nie pojmując, co do niego mówię.

- Znam go od wieków i nic nigdy nie robił bezinteresownie...

- Znasz go osobiście czy znasz jego reputację? - Parsknęłam, ale szybko odetchnęłam. - Leon, nie chcę się kłócić, nie teraz, kiedy wszystko jest na dobrej drodze... Daj spokój z Baalem.

- Jeśli mi tylko odpowiesz, czemu nosisz jego pierścień... Czego mi nie mówisz? - Złapał mnie za ramiona i trzymał tak, że nie mogłam odwrócić wzroku. Odruchowo schowałam kciuk z obsydianową obrączką Baala w dłoni.

- Nie mów nic chłopakom, nie chcę, by świrowali jak ty. Baal dał mi go, bym mogła się z nim skontaktować, jeśli kiedyś bym potrzebowała z nim porozmawiać. Nie podobało mu się, jak desperackich metod użyłam, by nawiązać kontakt tym razem. To wszystko. Nic mu nie obiecałam, nie złożyłam się w ofierze w zamian za jego pomoc, nie sprzedałam mu duszy, nie zwerbował mnie na demona. Nic się nie zmieniło.

- Trzymaj się od niego z dala, dziewczynko - powiedział tylko.

- Wszyscy to powtarzacie, do znudzenia. Doceniam, że się o mnie troszczycie, ale nie możecie mówić mi, co mam robić - jęknęłam.

Kolejny powód, dla którego życie samotnika ma swoje zalety. Teraz otaczali mnie faceci, którzy zachowywali się jak banda przeczułonych i nadopiekuńczych ojców.

Leon przygarnął mnie bliżej. Zaryłam nosem w jego mostek. Uderzyła mnie woń krwi i dymu.

- Potrzebujesz kąpieli, Leon, idź pod prysznic, zrobię ci coś do jedzenia. Już po wszystkim. Przepraszam za to, że postawiłam cię pod ścianą. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało. Gdy do ciebie dzwoniłam, byłam roztrzęsiona, świeżo po wizji rebelii i śmierci Luca... Zadziałałam instynktownie.

- Dobrze zrobiłaś, moja mała, byłem tam potrzebny. Luc nie wezwałby mnie po tym, jak złożyłem rezygnację po ostatniej wojnie. Byłby zdany tylko na oddziały upadłych, niepewny, czy może zaufać piekielnikom. Nigdy byś mi nie wybaczyła, gdybym siedział z boku i czekał na rozwój wypadków. A ja nie chciałbym, by moja mała córeczka myślała, że jestem tchórzem. - Uśmiechnął się czule.

- To kolejna rzecz - stuknęłam palcem w jego pierś - ten numer z testamentem naprawdę napędził mi stracha. Co ci strzeliło do głowy? Nic dziwnego, że Bragę trafiła cholera!

Pociemniały mu oczy i odsunął mnie na wyciągnięcie ramion.

- Braga? Co ona ma z tym wspólnego?

- Och, nie wiem, pewnie to, że z papierów, jakie zostawiłeś, idąc na potencjalną śmierć, dowiedziała się, że mnie adoptowałeś i zapisałeś cały majątek. Przyszła tu dać mi do zrozumienia, że nigdy do tego nie dopuści.

-Parsknęłam zirytowana. - Powiem ci, Leon, twój gust jeśli chodzi o

kobiety nie jest zły, pamiętam, że podobała ci się Katia, uwielbiam Sonię, ale Braga to wtopa jakich mało.

- Skrzywdziła cię? - Niski warkot narastał w jego piersi.

- Nawet nie była blisko, to raczej ja ją nieco uszkodziłam. -

Wzruszyłam ramionami. Nie żałowałam nicze-

go, może prócz tego, że wyrzuciłam ją schodami, a nie oknem.

- Będę musiał o tym pomyśleć - powiedział już spokojnie. - A

adoptowałam cię nie teraz, tylko jakieś pięć lat temu. Braga była o tym

poinformowana. Jako czart, czyli pół czort, pół anioł, jestem bezpłodny.

Zawsze wiedziała, że nie będę miał dzieci, poza tymi, które przysposobię.

- I nie zapytałeś mnie o zdanie? Nie uznałeś, że powinnam wiedzieć?

Mam jeszcze jakieś przyrodnie rodzeństwo? - Humor tej sytuacji docierał

do mnie powoli i zaczęłam się śmiać.

- Nie, jesteś jedyna. Nie powiedziałem ci, bo jesteś niezależna i uparta.

Nie wiedziałem, jak to przyjmiesz. Nie jesteś zła?

- Och, jestem, ale nie za to, że chcesz być moim ojcem, i tak od dawna

cię za niego uważałam. Ale dlatego, że mnie nastraszyłeś. Myślałam, że

idziesz tam po śmierć, a ja będę musiała dźwigać ciężar winy!

- Nie tak łatwo zabić czarta, moja mała. Uśmiechnął się i raz jeszcze przytulił.

- Dobra, dość czułości, naprawdę potrzebujesz kąpieli. I jedzenia. -

Popchnęłam go w stronę łazienki. Śmiał się, ale posłusznie zniknął za

drzwiami.

Miron pomógł mi ugotować kolację dla wszystkich. Jego umiejętności w tej kwestii były nieskończenie bardziej zaawansowane niż moje. To, że przez większość studiów żywiłam się owsianką i chińskimi zupkami nie wynikało z oszczędności, ale z nikłego talentu kulinarnego.

Był cicho, podejrzanie cicho. Domyślałam się, co się dzieje w jego głowie.

- Zamierzasz iść do Luca, prawda? Skrzywił się.

- Chciałbym pójść, upewnić się, że z nim wszystko w porządku i w ogóle. Ale nie mogę was zostawić...

- Oczywiście, że możesz, nic nam nie grozi, wiem, że jesteś przejęty rolą naszego obrońcy, ale Leon będzie po drugiej stronie ulicy. Jeśli cię to uspokoi, Gabe może u nas zostać na noc. Idź, ja też chcę mieć pewność, że z Lucern wszystko w porządku. Przekaż mu ode mnie gratulacje i pozdrowienia.

Przez chwilę rozważał propozycję, ale widziałam, że bardzo chce iść.

Też bym poszła, ale wciąż zbyt wiele spraw wymagało załatwienia.

- Zapytam Gabea, czy zostanie - powiedział w końcu.

Rozsunęłam stół, byśmy mogli się wszyscy zmieścić. Joshua, Miron, Gabe, Leon, Sebastian i ja. Nat wciąż spał w pokoju Mirona. Rodzina się powiększała. Jedliśmy w ciszy, dopóki Gabe nie zrzucił małej bomby.

- Wiedźmo, powinnaś wiedzieć, że Rafael wydał nakaz twojego aresztowania.

Zakrztusiłam się.

- Fajnie, że o tym mówisz. Kiedy mam się spodziewać aniołów potęgi

na moim progu?

- Staram się opóźnić to administracyjnie ile się da. Ale nie mogę dać ci więcej niż kilka dni. Do Nowego Roku.

- Super, nareszcie biurokracja się na coś przydaje. Jest już wyrok czy zasługuję na jakiś uczciwy proces?

Gabe skrzywił się lekko.

- Nie działamy w ten sposób. Będziesz miała proces.

- Super, naprawdę.

Wróciłam do jedzenia. Skoro mam wkrótce wylądować na więziennym wikcie, trzeba się rozkoszować kuchnią Mirona, póki jest możliwość.

- Nie skomentujesz tego w żaden sposób? - Brwi Gabea podskoczyły.

- Domyślałam się, że tak będzie. Zresztą, to wszystko wygląda jak kiepski film klasy B, złoczyńcy na szczęście atakują pojedynczo. Rafael jest zdesperowany, wynajęci przez niego cyngle nie dopadli nas, zatem szuka innych dróg. Ma pecha. Abbadon jest honorowy, a najemniczka miała u mnie dług, co więc mu pozostało? Pozbyć się przeszkody biurokratycznymi metodami, proste. Trium-wirat przestanie istnieć.

Mógłby jeszcze wpaść do mnie osobiście i zabić, ale nie jest z tych, co brudzą sobie ręce.

Gabriel z brzdękiem opuścił widelec. Pozwoliłam, by Joshua i Miron wyjaśnili mu pokrótce nasze przygody na wsi. Popijałam wino, słuchając ich, całkiem jakby te historie dotyczyły kogoś obcego. Oczywiście nie wspomnieliśmy o wizycie Bogini i Pana w naszych snach. To było zbyt

ekumeniczne dla Gabriela. Wizja, że związek, który uważał za bardzo kłopotliwy wybryk wnuka, miał błogosławieństwo najwyższych sił, przerosłaby go z całą pewnością. A ja wolałam się nie zastanawiać nad tym, na ile nasz los był zdeterminowany, czy jak instrumentalnie traktowały nas bóstwa. Bo mogłam się łudzić, że po prostu jestem zajebista, niczym heroina z komiksu, albo spojrzeć prawdzie w oczy - te wszystkie kłopoty, moce, zbiegi okoliczności zostały dla mnie i dla chłopaków przygotowane, zaplanowane przez kogoś, kto sięga spojrzeniem o wiele dalej niż my. Szkoda na takie rozmyślania dobrego posiłku i uczciwego wina. Archanioł z niedowierzaniem kręcił głową.

- Jak ty to robisz, do cholery? - zapytał w końcu, oskarżycielko mierząc we mnie widelcem.

- Archaniele, to już drugi raz, jak słyszę w twoich ustach przekleństwa, panuj nad sobą, bo ktoś pomyśli, że mam na ciebie zły wpływ - zachichotałam. - I co właściwie masz na myśli, mówiąc, jak to robię? Nie daję się zabić?

- Nie... - Szukał słów. - Leon jest generałem piekielnej armii, postrachem od czasów wielkiej wojny, złowrogą legendą, o której uczymy nasze pisklęta, a przy tobie jest milutkim czartem, który adoptuje cię jakby nigdy nic. Baal jest Księciem Demonów, który przez ciebie nagle angażuje się w wojnę i pomaga Lucowi. Abbadon uprzejmie wysłuchuje twoich zapewnień o niewinności Nata i idzie sprawdzić wyroki...

- A archanioł Gabriel siedzi w mojej kuchni i zajada się risotto?

Nie mogłam opanować śmiechu. Miron i Joshua chichotali ze mną.

- Nie zapominaj o Olafie, Alfie wilków, który spełnia jej życzenia i nazywa je swoim prawem - kontynuował Miron rozbawionym tonem - wampirach, które przyjmują ją jako mistrzynię... Nasza kochana wiedźma jest kobietą wielu talentów.

Śmialiśmy się chwilę i tylko Sebastian i Gabriel nie pojęli dowcipu.

Szczeniak mnie nie znał, a poczucie humoru Gabea zawsze było nieco zardzewiałe. Wzruszyłam ramionami i otarłam wilgotne oczy.

- Gabe, nie wiem, co mam ci powiedzieć. Może to kwestia tego, że dla mnie nic nie jest czarne albo białe i nie kieruję się stereotypami i uprzedzeniami? Sama nie wiem? Oceniam ludzi po ich czynach, daję im kredyt zaufania. Moim zdaniem świat to różne odcienie szarości, niewiele tu prawdziwej czerni i bieli. Nie lubię dróg na skróty, które wskazują mi: o, ci to źli, a ci są dobrymi kolesiami. Nie wierzę w to, że rasa określa nas w większym stopniu niż kolor włosów. Wiedźma, anioł, diabeł, wilk, wampir to tylko etykiety, które niewiele o nas w rzeczywistości mówią. Leon jest dobrym facetem. Baal ma szereg zalet i jest magiczny. Rozumiem go chyba lepiej niż wy. Abbadon jest uczciwy i honorowy, na pewno nie jest szaleńcem, jak chcecie wierzyć. Z drugiej strony Rafael powinien być tym dobrym, nie? A Jezabel była w szeregach niebieskich... A ja jaka jestem wedle waszych norm? Dobra? Zła? Gdzieś pomiędzy? Te wasze podziały mnie po prostu nie przekonują. Sama decyduję, kto jest wart mojej lojalności. A jako niepokorna natura mam gdzieś wasze

hierarchie, więc nie chylę czoła, tylko obserwuję. Każdego traktuję jak równego sobie i oceniam na podstawie czynów. Mam w nosie to, co inni uważają za normę, i nie robię tego, co ich zdaniem powinnam. Mam swój rozum i swój system wartości. Tyle chyba. - Pociągnęłam kolejny łyk wina.

Gabriel wpatrywał się we mnie, jakbym przemówiła po sumeryjsku z aramejskim akcentem. Zachichotałam. Zbijanie go z pantałyku nigdy mnie nie znudzi.

Nim na dobre odpłynęłam w sny, wyczułam poruszenie powietrza i sprężyny materaca ugięły się tuż obok mnie. W pierwszej chwili myślałam, że Miron wrócił od Luca, ale instynkt mówił mi, że to nie on. Nie poczułam tego płomiennego łaskotania, które ostatnio zwykle zwiastować jego obecność. Pachniał też inaczej. Drzewo sandałowe i zapach ozonu.

Nie otwierałam oczu, udając, że śpię kamiennym snem, ale lekko poruszyłam się z cichym mruknięciem, jakbym tylko przez sen szukała wygody. Dłoń wsunęłam pod poduszkę i palce namacały nóż. Od razu się uspokoiliam. Żelazo jest lepszym przyjacielem dziewczyny niż brylant. Ten ostatni musiałby być bardzo duży, by dało się nim przebić mostek albo poderżnąć gardło.

Czekałam na jego ruch. Wciąż nie wiedziałam, kim jest. Zapach wydawał się dziwnie znajomy, ale nie wyczuwałam aury. Słyszałam, jak oddycha tuż za moimi plecami, czułam spojrzenie wwiercające się w mój policzek. Wciąż udawałam, że śpię. Zaskoczenie może być jedyną

przewagą, jaką będę miała. Sięgnął po mój warkocz, leżący między nami, i pociągnął za gumkę. Z cichym szelestem rozplatał go, potrząsając włosami, aż rozsypały się po moich plecach i pościeli z cichy szelestem.

Dotknął lekko mojej skóry tuż za uchem, gdy uwalniał zaplątane pasemko. I ta chwila, kontakt skóry o skórę wystarczył.

Wiedziałam. Czarna obrączka na kciuku rozjarzyła się ciepłem, a moje tętno przyspieszyło.

- Baal, zawsze wpadasz do sypialni dziewczyny bez uprzedzenia? -
powiedziałam spokojnie.

- Och, musiałem, kwestia rewanżu, byłem ciekaw, czy będę miał tyle szczęścia co ty, jeśli idzie o widoki, a tu proszę, leżysz sama, słodka i tak... dopasowana kolorystycznie...

Spojrzałam po sobie, bawełniane szorty były czerwono-czarne, a na gumce żartobliwy napis „sweet little devil”, nie trzeba wyjaśniać, kto mi je sprezentował. Top na wąskich ramiączkach był czerwony, a na piersi frywolny diabełek z widłami mrugał oczkiem. Pomijając samego diabełka, czerwień i czerń to kolory Baala.

- Jestem partnerką piekielnika, jakbyś zapomniał -powiedziałam słodko, odwracając się w jego stronę. Przeturlałam się kawałek, by zwiększyć dystans między naszymi ciałami. Promieniował gorącem, które czułam nawet z odległości metra.

Leżał na boku, podpierając się na lewym łokciu. Tak samo atrakcyjny jak zawsze. Czy dostrzegałam to przed mokrą wizją z jego udziałem? Usiłowałam przypomnieć sobie nasze pierwsze spotkanie, cóż, chyba

rzeczywiście dopiero od niedawna dostrzegam walory Księcia

Demonów. Aż dziw, bo były imponujące.

Ciemnoczerwona koszula z delikatnej, miękko układającej się tkaniny miała rozpięte kilka guzików i widziałam błysk śniadego, napiętego ciała.

Potrafiłam z pamięci odtworzyć kształt tych mięśni. Wizja była szczegółowa i raczej ciężko mi przyjdzie ją zapomnieć. Czarne, dopasowane spodnie uwydatniały długie nogi.

- Chyba nie wszedłeś mi do łóżka w butach, Baalu? -zapytałam, zatraskując w głowie szufladkę z obrazkami z jego sypialni.

- Właściwie... gdybym zdjął buty, musiałbym zdjąć też skarpetki, nie znoszę ich widoku.

Przewróciłam oczami. Każdy z nas ma swoje dziwactwa, więc czemu nie Baal?

- Może na gwiazdkę kupię ci takie, na które będzie ci miło popatrzeć, coś zabawnego. - Zaśmiałam się na wyobrażenie Baala w pięciopalczastych skarpetach w czar-noczerwone paseczki.

- Dostałem się na twoją listę prezentową, dziewczynko? - Ciepły blask rozpałał jego czerwone oczy.

Pionowa źrenica nie odstręczała mnie już. Przyzwyczaiałam się do jego inności, a odkąd nie potrafiłam wykrzesać z siebie strachu przed nim, muszę przyznać, że akceptowanie go przychodziło mi zdumiewająco łatwo. I nawet nie wzburzyłam się, gdy nazwał mnie dziewczynką, cóż, w jego skali wiekowej byłam bardzo młodziutka.

- Wiem, co zrobiłeś. - Uśmiechnęłam się.

- A co takiego zrobiłem?

- Nie tylko uratowałeś swój tyłek, ale też pomogłeś Lucowi. Gdyby nie ty, rzeźnia jeszcze by trwała. I oboje wiemy, że Luc nie pokonałby smoka.

Zmrużył lekko oczy i uśmiezek igrał w kąciku jego ust.

- Chyba nie myślisz, że zrobiłem coś dobrego, co? Może po prostu lubię dobrą walkę?

- Och, jasne, twój piar ma się świetnie, nie martw się, nikomu nie powiem. Ale nie okłamuj mnie, wiem, czemu to zrobiłeś.

Prześwietlał mnie chwilę wzrokiem, aż napięcie uciekło z jego twarzy, opadł na plecy z ramionami założonymi pod głowę. Wyglądał na zupełnie zrelaksowanego w moim łóżku. Oby nikt się o tym nie dowiedział. Są rzeczy, które raczej ciężko byłoby wytłumaczyć.

Sumienie zaszczypało lekko, więc wstałam z łóżka i sięgnęłam po szlafrok. Otulona błękitną tkaniną już nie komponowałam się idealnie.

Usiadłam niedaleko Baala, który spoglądał na mnie, odwlekając odpowiedź.

- Nie mówmy o tym, mała, nic takiego, miałem dług, część spłaciłem.

- Dziękuję.

- Nie psuj mi reputacji - uśmiechnął się - przecież wiesz, że nie robię nic bezinteresownie.

- Oczywiście. Na nikim ci nie zależy. Nie lubisz Luca i wcale nie chciałeś mu pomóc. Nie miało to nic wspólnego z tym, że wiedziałeś, jak

bardzo się o niego i Leona martwiłam, i jak trudna dla Mirona byłaby strata dziadka. Nie prosiłam cię o to, byś im pomagał, sam z siebie wyszedłeś z tą inicjatywą.

Zamknął oczy, jakby zupełnie niezainteresowany tematem tej rozmowy. Nie zamierzałam dać się spławić.

- Baal, przeczytałam trochę o tobie, wiesz?

- I czego się dowiedziałas o Karmazynowym Księżciu, władcy demonów?

Miał przymknięte oczy, więc nie widziałam, czy płoną, ale napięcie znów powróciło na ostrą linię jego szczęki i usztywniło idealne ciało.

- Och, to tylko ostatnie nawet nie dwa tysiące lat... czytałam o tym, co było wcześniej. Baal, nawet jeśli nikt nie widzi tej jaśniejszej strony, ja ją poznałam i nigdy nie

uwierzę, że jesteś czystym złem i potworem. Rozumiem, czemu musisz nosić taką maskę na co dzień, dojście na szczyt piekielnej hierarchii to nie przechadzka po parku, ale nie zapomnę, że jest coś więcej.

Milczał. Po prostu patrzył na mnie z lekkim uśmiechem błakającym mu się w kąciku ust.

- Nie martw się, nikomu nie powiem i postaram się drzeć ze strachu na twój widok przy świadkach. Oficjalnie, dla dobra nas obojga, nic nas nie łączy. Boję się ciebie, a ty ledwo zauważasz moje istnienie. Ale nie oczekuj tego, gdy jesteśmy sami. Wiem, co się w tobie kryje, i nie sądzę, by było dla ciebie dobrze odcinać się od tego w każdej sytuacji. Ktoś musi

ci o tym co jakiś czas przypominać i biorę to na siebie. Spłaciłeś swój dług u mnie całkowicie. Masz moją przyjaźń, choć to dla ciebie niewiele.

I jesteś na liście prezentowej.

- Jesteś zaskakującym stworzeniem. Też popytałem o ciebie tu i tam.

Nieprzewidywalna, zaskakująca, irytująca. Wkurzasz ludzi, ale też masz dar do podbijania takich, których nie łatwo podbić, tak że gotowi są za ciebie ginąć.

- Oby nigdy nie musieli. - Nachmurzyłam się na myśl, że to wkrótce może się zmienić.

- Zrobiliby to bez wahania. Nie tylko twój diabeł czy ten skrzydlaty, wnuk Gabriela, ale i Leon, generał, przed którym drżą piekielne zastępy, zamienia się w misia, gdy tylko mowa o tobie. Lucyfer cię uwielbia i traktuje jak wnuczkę, którą podobno wkrótce będziesz... A teraz, wygląda na to, że jedna mała wiedźma zapobiegła największej rewolucji od czasów upadku aniołów. Twoje małe rączki pomogły utrzymać porządek. Słyszałem też

O twoich więziach z różnymi grupami: wampirami, wilkami. To fascynujące. Masz w sobie jakiś magnes.

- Jasne, tylko Rafael, Jezabel i w cholerę wariatów jest całkiem nań odporna.

- Nawet najlepsza dziwka nie zadowoli wszystkich klientów. -

Zaśmiał się, widząc moją minę.

- Wiesz, jak prawić komplementy - warknęłam - ale ten kawałek o dziwce wrzucić do szuflady, zamknij na kluczyk i zapomnij o tym, gdzie go

schowałeś, jest gównem wart.

- Nie dąsaj się - parsknął - to tylko żarcik. Przecież widzę, że żyjesz aż nazbyt cnotliwie. Zero akcji, samotna w sypialni, całkiem obojętna na moje wdzięki, choć prężyć się tu w twojej pościeli. - Znów się zaśmiał, a oczy ponownie zaigrały mu żywym ogniem.

- Nie jest tak źle, Baal, nie narzekam. A na twe wdzięki nawet ślepa kobieta nie mogłaby być obojętna, bo zostaje jeszcze zapach i głos - powiedziałam z uśmiechem.

Nie przesadzałam, pachnie świetnie, a jego głos przyprawia o miłe drzenie. Odbierałam go trzewiami jak dźwięki basu, łaskoczące i wprawiające biodra w rytm.

- Mój brak reakcji nie jest wymierzony w twoje ego, możesz mi wierzyć - zapewniłam, dyskretnie przełykając.

- A więc co stoi na przeszkodzie, maleńka? - Przeciągnął się kocio, a ja omal nie parsknęłam śmiechem.

Kto by pomyślał, że Baal ma nie tylko poczucie humoru, ale i dystans do siebie? Moja sympatia do niego przybierała na sile. Było w tym coś cholernie zaskakującego, spotkaliśmy się ledwie trzy razy (nie licząc snu i wliczając dzisiejsze spotkanie), a ja miałam wrażenie, że się dobrze znamy i czułam się przy nim... swobodnie. On chyba też, sądząc po tym, jak prezentował się w mojej pościeli.

- Baal, skarbie, mienię cię przyjacielem, ale wbrew plotkom nie sypiam z wszystkimi przyjaciółmi. Lubię cię i wiem, że jesteś wyjątkowo uzdolniony erotycznie, ale muszę spasować. Po raz pierwszy w życiu

usiłuję stworzyć coś podejrzenie bliskiego monogamii. I możliwe, że nie z tego nie wyjdzie, ale nie chcę, by to spieprzyło się z mojej winy - powiedziałam całkiem szczerze.

Baal mógł wyczuć, że mi się podoba. Symbolami jego jako bóstwa były błyskawica i kłos. Kłosa od zawsze wiązały się z magią płodności. Oszukiwanie go w tych kwestiach miało się z celem. Wiedziałyby, że kłamie, tak jak ja teraz dzięki magii płodności czułam lekkie napięcie między nami. Nie udawał zainteresowania, nie był napalony, ale podobało mu się to, co widział. Część naszych magii była podobna. Z tym że on wykorzystywał swoją teraz jako Księżę Demonów, władał pożądaniem, pokusą, seksem. Ja wybrałam z magii miłości i płodności własny mały kawałek i używam go po swojemu.

- Ciekawe - postukał kciukiem o usta - czyli gdyby nie Miron...

- Zamknij się, Baal, nic więcej ze mnie nie wyciągniesz. - Zaśmiałam się, czując, że mnie podpuszcza.

- To może tylko podsumowanie, wyjątkowo uzdolniony erotycznie, mówisz? W skali od jednego do pięciu ile mi dajesz?

- Na podstawie obserwacji... celujący. I naprawdę skończmy ten temat. - Potarłam twarz, odpędzając rumieniec.

Wolałam nie zastanawiać się, ile czasu minęło, odkąd ostatnio uprawiałam seks. Nie licząc seansu z kajdankami Mirona (przerwanego przez Gabriela), ostatnio byłam z Gwidonem. Ponad trzy tygodnie temu. Do jesieni, przez ostatnie kilka lat, uprawiałam seks super regularnie, trzy-cztery razy w tygodniu, żywiąc się energią seksualną śmiertelników.

W porównaniu z tym miesiąc celibatu był wyzwaniem. Ale naprawdę to nie był temat na rozmowę z Księciem Demonów. Który, swoją drogą, jakby czytając mi w myślach, chichotał teraz cicho, bardzo z siebie zadowolony. Męskie ego emanowało z niego niczym aura, którą ukrywał.

- Czemu maskujesz aurę? - zapytałam, zmieniając temat.

- Uznałem, że tak będzie rozsądnie. Lepiej, by moja wizyta pozostała naszą słodką, pościelową tajemnicą. -Mrugnął i mogłam tylko zachichotać. - Poza tym Gabe tu jest i twoja ptaszyna, a oni źle mnie znoszą. - Wzruszył ramionami. - Ty zresztą pewnie też...

- Właściwie nie, mi nie przeszkadza... Była trudna do zniesienia, gdy się ciebie bałam, ale teraz jestem odporna. Znam gorsze.

- Na przykład? - zapytał zaciekawiony, unosząc się na łokciu.

- Kto ma gorszą aurę niż ty? - Byłam zaskoczona.

- No tak, wiesz, my siebie nawzajem tak nie wyczuwamy, nie odbieram zła w aurze innego piekielnika.

Pomyślałam chwilę, w sumie to jak z aurami magicznych, mogłam widzieć kolory i siłę, ale po samej aurze niewiele dowiadywałam się o samej istocie.

- Najgorsza, z jaką się zetknęłaś? - dopytywał.

- Z piekielników, tak? - Przytaknął, więc kontynuowałam. –

Zdecydowanie Samael, mam nadzieję, że nigdy więcej go nie spotkam. Upiorny palant, byłam po prostu chora, stojąc obok niego.

Baal zachichotał.

- Chyba nie ma większych szans, byś go spotkała, chyba że

wyberzesz się na przechadzkę do szeolu. Należał do rebeliantów jako jeden z nielicznych upadłych. Był dość głupi, by podnieść rękę na Lucyfera.

- O, nie wiedziałam. - Jakoś mnie to nie dziwiło, Samael był ambitnym i przepełnionym pychą gnojkiem. - Stracił krąg?

- Tak. Zastąpił go Satanel. Może cię zainteresuje, że w chwili zmiany władzy przewinałem się przez jego biuro i przywłaszczyłem sobie jedną małą teczkę.

Zamrugałam.

- Ukradłeś moje akta?

Myśl, że Samael miał moją dokumentację, opisującą ze szczegółami moje życie, próby samobójcze i wyrok skazujący mnie za nie na męki piekielne, przyprowadziła mnie o ciarki, odkąd się o tym dowiedziałam. Groził, że te papiery pozwolą mu ściągnąć mnie po śmierci do piekła, mimo że jako magiczna podpadałam pod zaświaty. Nie żeby różnica w więziennym standardzie była znacząca, ale Samael przerażał mnie bardziej od Gardiasza.

- Jasne, jak anarchia to anarchia. - Zaśmiał się.

- Jak zamierzasz ją wykorzystać? - Przełknęłam. Ewentualny awans na demona nie był dużo bardziej atrakcyjny niż szósty krąg więzienny.

- Ta teczka już nie istnieje, moja mała, masz moje słowo. - Spojrzał na mnie bardzo poważnie. - Jeśli ze

chcesz kiedyś przyłączyć się do naszych, to na własnych zasadach, nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Masz moją przyjaźń, dziewczynko,

przez ostatnie stulecia niewielu mogło to o sobie powiedzieć.

- Dziękuję.

- Cóż, jako stworzenie całkowicie zdemoralizowane i pozbawione ludzkich uczuć może potrzebuję sumienia zewnętrznego. - Zaśmiał się na samą myśl. - Kogoś dość naiwnego i słodkiego, by widzieć we mnie bóstwo i jasny promyczek. Czułem, że mówiłaś dziś o mnie i były to same miłe rzeczy. Musisz przestać, bo całkiem zszargasz moją reputację.

Mógł stroszyć piórka, wiedziałam swoje. Wiedziałam też, że przy świadkach tej rozmowy by nie było.

- Nie ma sprawy, Baal. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Twoi chłopcy chyba nie byliby zachwyceni.

- Joshua może się nadal źle czuć, choć odkąd jesteśmy triumwiratem, chyba jest mniej wrażliwy na piekielników niż był, zresztą bardzo dobrze maskujesz aurę, gdy chcesz - powiedziałam niewinnie, udając, że nie widzę podtekstu w tym, co powiedział.

- Triumwirat, kolejne zaskoczenie, co? - Parsknął śmiechem. - Kto by pomyślał, że coś takiego wyniknie z obsesji Jezabel, prawda? Jest w tym przyjemna ironia.

- Taa, sucz. - Zgrzytnęłam zębami na samą myśl o niej.

- Jest w siódmym kręgu. Sprawdziłem.

To jedno zdanie poprawiło mi znakomicie humor.

- Opowiedz mi, jak ją pokonałaś, ze szczegółami -powiedział, zacierając ręce jak dzieciak cieszący się na odcinek „Z Archiwum x”.

Oparłam się plecami o poduszki i przymknęłam oczy. Właściwie

pierwszy raz od tamtych wydarzeń opowiadałam całą tę historię. Nawet Katarzyna i archaniołowie znali okrojoną wersję. Baal słuchał, prawie nie komentował, skończył z dowcipami, twarz mu spoważniała. Przysunął się nieco bliżej, jakby wyczuwając, że nie łatwo mi o tym mówić. Czułam się jak dziewczę na spowiedzi. Wina domagała się rozgrzeszenia, komu innemu mogłabym opowiedzieć o tym, co czułam wobec Jezabel, zabijając ją, jak nie jemu? Kto inny nienawidził jej tak bardzo jak ja i życzył jej śmierci? Z rozpędu opowiedziałam mu resztę. Pominęłam tylko informację o triumwiracie Luca, Michała i Gabea, bo to nie była moja tajemnica. Słuchał skupiony. Emocje przemykały mu po twarzy zbyt szybko, bym mogła je rozpoznać. Gdy dotarłam do fragmentów z umieraniem Mirona i moim obłędem, zaskoczona poczułam, że trzyma moją dłoń w swojej i zaciska. Ciepło przenikało mnie do kości.

- Dziewczynko, to była wściekła suka i ktoś ją musiał uspić, przykro mi, że padło na ciebie, bo choć jesteś dzielna i silna, to nie jesteś dość bezwzględna, by czuć teraz wyłącznie satysfakcję - powiedział w końcu. - Broniłaś siebie i bliskich, miałaś do tego prawo. Choć to był mój sztylet ofiarny, nie możesz złożyć ofiary bóstwu, które nie jest już obdarzane kultem, bez rytuału, bez intencji ofiarnej, więc powtarzam, jesteś białą wiedźmą.

- Chciałam ją zabić, jeszcze zanim nas dopadła, zaplanowałam to, zapewniłam sobie formalne krycie tyłka, by nikt mnie za to nie oskarżył. To było działanie z premedytacją, Baalu - szepnęłam, a oczy szczypały.

- Jado, nie mogłaś jej nie nienawidzić. Wtargnęła w twoje życie z

zamiarem zabicia twoich bliskich. Na siódmy krąg, chciała was zabić. To była samoobrona i obrona bliskich przed oszalałą z nienawiści suką. To ona wybrała scenariusz. Mogę się tylko cieszyć, że nie przewidziała finału - tłumaczył spokojnie.

Docierał do mnie absurd tej sytuacji. Leżę w łóżku z Karmazynowym Księciem i spowiadam mu się z moich wyrzutów sumienia, a on udziela mi terapeutycznych porad, trzymając mnie wciąż za rękę, i pociesza mnie, że nie jestem zła. No cóż, zaufajmy ekspertowi.

- Dzięki - powiedziałam po chwili - a jeśli potrzebowałam dowodów, że nie jesteś skurwielem bez serca, oto sam mi je dałeś. Choć wiedziałam o tym wcześniej.

- Powiedz o tym komukolwiek, a osobiście cię zatłukę i zjem twoje wrażliwe serduszko. - Uśmiechnął się złowieszczo.

- Tylko spróbuj, Baal, tylko spróbuj. Od Księcia Demonów wiem, że zabicie kogoś w samoobronie jest usprawiedliwione - powiedziałam z przekąsem, ale uścisnęłam jego rękę. Zaśmiał się gardłowo tym swoim cholernym afrodyzjakowym śmiechem, od którego przechodziły mnie ciarki. Przymknęłam oczy i odetchnęłam cicho.

- Dla twojego dobra, lepiej jeśli nasze... przyjazne stosunki pozostaną między nami, mała wiedźmo. Nie chcę, by ktoś przez ciebie usiłował dotrzeć do mnie. Poza tym Luc chyba trzysta razy ostrzegał mnie, że mam się do ciebie nie zbliżać. Właściwie tu i teraz buntuję się przeciw bezpośrednim rozkazom mojego przełożonego. - Uśmiechnął się i figlarny błysk przemknął przez czerwone tęczęwki.

- Tak chyba będzie lepiej, wszyscy w kółko mi powtarzają, że mam się trzymać od ciebie z daleka: Luc, Leon, Gabe, Juliana, nie wspominając o chłopakach. Chyba sądzą, że jako samo zło zdeprawujesz mnie lub pożresz na śniadanie.

- Jakoś nie widzę, byś się aż tak przejmowała tymi ostrzeżeniami.

- Widać jestem tak dobra w słuchaniu poleceń jak ty, Baal. Więc oficjalnie spotkaliśmy się raz, u Leona, w związku z Jezabel?

- Tak, nie upowszechniałem, jak się domyślasz, wiedzy o tym, że mnie przywołałaś, choć gdy Luc zapytał, czy o rebelii wiem od ciebie, potwierdziłem. Założył, że dzwoniłaś.

Skinęłam ze zrozumieniem.

- Teraz oczywiście też mnie tu nie ma, moja mała.

- Oczywiście, że cię nie ma, Baalu, a ja śpię i pewnie mam sympatyczny sen.

- Skoro to sen, może...

Zaśmiałam się i odepchnęłam go żartobliwie.

Musnął palcem obrączkę na moim kciuku, a ta rozgrzała się natychmiast i ciepło przeniknęło do kości. Zniknął bez słowa pożegnania.

Podeszłam do drzwi, zanim rozległo się pukanie. Zakłęcie szpiegowskie założyłam w wejściu do kamienicy, nie, jak zwykle, na framudze drzwi mieszkania. Zawsze to dwie minuty przewagi.

Zerknęłam przez ramię na Nata, Joshuę i Gabea siedzących przy stole, unieśli czujnie głowy.

Stała w progu, szczupła i wysoka, z całkowicie zrezygnowanym wyrazem twarzy. Kiedyś musiała być aniołem, wciąż nosiła ślady niebiańskiej urody, ale ciemna aura nie pozostawiała wątpliwości. Ani ciepło, jakim łaskotała moją skórę obrączka Baala.

- Witaj, demonico - powiedziałam i uśmiechnęłam się, widząc jej zaskoczenie tym, że ją rozpoznałam. - Co cię sprowadza?

Przewróciła oczami i podała mi kopertę. Bez słowa.

Przeczytałam szybko notatkę, z każdym słowem bardziej usatysfakcjonowana tym, jak bardzo Baal ułatwia mi życie.

- A więc masz mi powiedzieć wszystko, co powinnam wiedzieć, tak?

- Jak każe mój książkę - mruknęła bez cienia entuzjazmu.

- Zaczniemy więc od tego, co wiesz o Rafaelu - rzekłam i zrobiłam krok w głąb mieszkania. Weszła, zamykając za sobą drzwi. Nadal nie kwapiła się do mówienia.

- Ranazi-Urque, nie mam czasu na obłaskawianie twoich humorków. -

Użyłam imienia, jakie podał mi w liście Baal. Demoniego imienia, które zmuszało ją do posłuszeństwa, imienia, którego sama nigdy by mi nie zdradziła. Znów wydała z siebie jakiś niezidentyfikowany dźwięk pełen

irytacji. - Mów, jeśli nie chcesz, bym cię wyegzorcyzmowała, wiesz, że

Baal nie powie mi złego słowa, jeśli to zrobię.

- Z pewnością - warknęła - co nie musi mi się podobać.

- Nie musi - przytaknęłam - ale nie masz tu chyba nic do gadania,

Ranazi-Urque. - Mocno zaakcentowałam jej imię.

- Jest ktoś lepiej poinformowany i z nim powinnaś się spotkać -

powiedziała w końcu niechętnie. - Wie o Rafaelu więcej, niż ktokolwiek,

od stuleci ma na jego punkcie obsesję i zbiera o nim wszelkie informacje.

- Jak się nazywa i gdzie go znajdę?

- Nazywa się Nisim i to on cię znajdzie. Rozpuściłam już wieści, że go

szukasz. Wszystko wcześniej czy później trafia do jego uszu. Jest w

mieście, więc spodziewaj się, że się z tobą skontaktuje.

- Znasz go? Przytaknęła.

- Co powinnam o nim wiedzieć, nim się z nim spotkam? Kim jest?

Milczała z zaciętym wyrazem twarzy. Palcami skubała końcówkę

niemal białego warkocza.

- Ranazi... Baal prosi, bym dała znać, czy jestem w pełni zadowolona z

twojej kooperacji. I tak się właśnie zastanawiam... jak myślisz?

- Zmuszasz mnie do złamania obietnicy - warknęła, ale odetchnęła

zrezygnowana, widać Baala bała się bardziej niż plamy na honorze. -

Nisim jest nephilimem, tyle ci mogę powiedzieć, nim własna krew

ugotuje mnie na dobre.

Uśmiechnęłam się słodko i podziękowałam jej, jakby przyniosła mi

ciasteczka w ramach sąsiedzkiej wizyty.

- Co mu powiesz? - zapytała z wyraźnym strachem w głosie.

- Że byłaś miłym i użytecznym demonkiem, Ranazi.

Spoglądała niechętnie na moją obrączkę. O tak, wiedziała, czym ona jest. Skrzywiła się i wyszła. Jeszcze raz przebiegłam wzrokiem po liście od Baala, uśmiechając się na zapewnienia Karmazynowego Księcia, że dawno się tak dobrze nie bawił jak wczoraj.

- O co w tym chodziło? - Joshua uniósł brwi.

- Och, mała przysługa od Baala. Mam niewiele czasu, nim Rafael mnie aresztuje, muszę znaleźć ośrodek i wygrzebać brudy na Archanioła Potęgi. Dzień jak co dzień.

- Naprawdę myślisz, że znajdziesz coś na niego? - Gabriel był sceptyczny.

- Oczywiście, jeśli uda mi się pogrzebać wystarczająco głęboko. Tacy jak on tylko z pozoru mają czyste ręce. Tyle że haków nie znajdę w bibliotece czy w Biblii.

- Więc gdzie?

- Najpewniej? U jego wrogów. Nephilim z obsesją na punkcie Rafaela brzmi jak dobry początek.

Usiadłam przy stole i spokojnie dokończyłam kawę.

- Nisim... nie słyszałem o nim. - Gabe się zmarszczył. - To imię po hebrajsku oznacza cud.

- Świetnie, bo właśnie cudu potrzebuję, by się z tego wykaraskać.

Mimo całego zamieszania, byłam spokojna. Dałam sobie radę z bogami, dam radę i z tym. Oby tylko nie poniosła mnie brawura. I oby nie

zabrakło mi czasu.

Telefon zadzwonił kwadrans później. Nisim działał szybko. Podobało mi się to. Niski, przyjemny głos miał mi do powiedzenia tylko dwa zdania.

- Bądź na ulicy Ciasnej w realnym mieście w samo południe. Przyjdź sama.

Uciszyłam protesty Joshui i popiskiwanie Sebastiana. Dobrze, że Miron wciąż był u dziadka, z nim nie poszłoby mi tak łatwo. Zamierzałam iść na to spotkanie i grać według reguł, jakie zaproponował nephilim. Już nie raz przekonałam się, że nic tak nie jednoczy ludzi, jak wspólny wróg. A wygląda na to, że ja i Nisim mamy jednego na stanie.

Po raz pierwszy od tygodni przeszłam przez portal do realnego miasta.

Brakowało mi go trochę. Łapałam się na sentymentach, małych tęsknotach, za wydziałem, pracą w policji, za kumplami z posterunku.

Życie między ludźmi miało swój urok. Kolacje z Krzyśkiem, Monią i dziewcz-

czynkami zasypiającymi na moich kolanach. Śniadania z telewizją do towarzystwa. Proste sprawy, coś grubszego tylko raz na jakiś czas.

Użeranie się z Nowakowskim. Przekomarzenie z Witkacym. I miasto.

Lubiłam Toruń, dlatego wciąż chciałam tu mieszkać, choć rozsądek podpowiadał mi, że powinnam wybrać Trójmiasto. Cóż, niezbyt często kierowałam się w życiu rozsądkiem.

Zaśnieżona starówka była piękna. Gotycka czerwień ceglanych zabytków kontrastowała łagodnie z bielą zasp. Świąteczne dekoracje

rozciągnięte nad ulicą Szeroką wyglądały słodko i nawet konsumpcyjne szaleństwo i przystrojone wystawy sklepowe miały swój urok, kiedy nie kłębiło się wśród nich mrowie ludzi. Torunianie kupili już swoje prezenty. Był pierwszy dzień świąt, miasto wydawało się ospałe i wymarłe.

Przemykałam zaułkami, aż trafiłam w okolice Ciasnej. To jedna z najdziwniejszych ulic w tym mieście. Słowo ulica wydaje się nieco na wyrost. Wciśnięta między dwa wysokie budynki o małych spichrzowych okienkach naprawdę była ciasna. Długa na kilka metrów, szeroka tylko nieco bardziej niż na wyciągnięcie ramion. Przesmyk między urwiskami z cegły i betonu. Łukowate połączenia między domami upodobiały ją do tunelu. Ciemnego nawet w środku dnia. Miejsce, które idealnie nadaje się na schadzkę szpiegów w filmie noir. Tak się trochę czułam.

Przystanąłam przy wylocie, podenerwowana. Nie chciałam iść dalej, to było modelowe miejsce na zasadzkę. Ja wchodzę między budynki, a dwóch zbirów zamyka oba wyjścia. Zbliżają się, a ja wiem, że jedyna droga ucieczki to staranowanie któregoś z nich.

Dobrze, oglądałam za wiele filmów z Humphreyem Bogartem, ale mężczyźni w trenczach zawsze wyglądają tak złowieszczo... A jeden z nich pojawił się znikąd, tak jak ja przystanął, nie wchodząc w wąskie gardło Ciasnej. Spoglądał na mnie nieporuszony i, głowę dając, uśmiechał się chytrze. I co teraz? Czeka, aż przyjdę do niego? Wolałabym nie, panowie przodem. Jakby czytał mi w myślach, zrobił dwa duże kroki w

moją stronę i znów się zatrzymał. Wzruszyłam ramionami, dobra, niech mu będzie. Krok za krokiem weszłam między wysokie ściany, czując delikatne ukłucie klaustrofobii.

- Szukasz Nisima? - powiedział cicho, a echo przyniosło mi jego głos zwielokrotnionym.

-Tak.

- Idź do Nieba, znajdzie cię tam.

- Jasne, idź do nieba! Pomijając wszystko inne, urzęduje tam dupek z nakazem aresztowania wystawionym na mój tyłeczek, więc wolałabym nie zaglądać tam przez jakiś czas.

Zaśmiał się cicho.

- Niebo, dziewczyno, nie królestwo niebieskie. Masz je pod nosem.

Odwrócił się i zniknął. Pobiegłam za nim, ale ulica była pusta. Jakby wtopił się w cień. Super, naprawdę jestem bohaterką filmu szpiegowskiego. Cięcie, a teraz aktorka zerka do scenariusza i odkrywa, co autor dialogów miał na myśli, mówiąc o niebie i o tym, że ma je pod nosem.

Owinęłam się szczelniej szalikiem i szybkim krokiem ulotniłam się z Ciasnej i klimatów noir. Było tylko jedno wytłumaczenie, mruczałam pod nosem, zmierzając

w stronę starego rynku i wielkiego budynku ratusza, obwieszzonego błękitnymi lampkami choinkowymi.

Szydł z ceramiki wisiał nad wejściem do jednej z piwnic. Stało jak byk: Niebo. Mimo świątecznej pory, klub nie był zamknięty, przez

oszlone drzwi przesączało się miękkie światło lamp. Ruszyłam w dół stromymi i dość śliskimi schodami, przypominając sobie, że naprawdę nie lubię schodzić pod ziemię, a od jesiennych wypadków w piwnicy maga nawet więcej niż nie lubię. Pchnęłam szklane drzwi, wiedząc, że nie stawiają oporu.

Odwiedzałam to miejsce kilka razy w ciągu ostatnich lat. Monika i Bogna wybrały Niebo na miejsce naszych cyklicznych babskich spotkań z Białym Rosjaninem w dłoni i narzekaniem na ciemne strony pracy dla wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania. Rdzawoczerwone ściany z cegieł i łukowaty, nisko sklepiony, również czerwony sufit tworzyły całkiem przytulne i ciepłe wnętrze. Czekoladowe skórzane kanapy rozstawiono tak, by zapewnić warunki do swobodnej konwersacji w niewielkich grupkach, bez natrętnej obecności innych gości. Zwykle zatłoczone, dziś Niebo świeciło pustkami, nie licząc młodziutkiej, bardzo ładnej barmanki i chłopaka, który brzdąkał na pianinie, stojącym w rogu niewielkiej sali. Wybrałam miejsce między barem a pianinem, z widokiem na drzwi wejściowe i schody. Miałam nadzieję, że dobrze rozwiązałam małą łamigłówkę i to tu mam czekać na tajemniczego Nisima. Jeśli zjawi się w prochowcu z postawionym kołnierzem, wybuchnę śmiechem.

- Co podać? - Barmanka uśmiechała się do mnie promiennie.

Ktokolwiek zatrudniał tu dziewczyny, miał dobry gust, jak sięgam pamięcią, wszystkie urodą znacznie przekraczały średnią.

- Białego Rosjanina, poproszę - powiedziałam, choć samo południe w

święta to może nie najlepszy czas na picie alkoholu.

Uśmiechnęła się tylko i zaczęła mieszać Wyborową, likier kawowy i dopełniła to skondensowanym mlekiem i kruszonym lodem. Postawiła szklaneczkę na papierowym krążku, a ja sięgnęłam po portfel.

- Nie trzeba, wszystko jest już zapłacone - powiedziała, kręcąc ciemną główką. Jej duże granatowe oczy śmiały się do mnie. Cóż, wygląda na to, że dobrze trafiłam.

- Czy wiesz, kiedy się pojawi? - zapytałam.

- Na pewno pani zauważy, kiedy przyjdzie. - Znów te wesołe iskierki w oczach.

Odruchowo odwzajemniłam uśmiech. Było w niej coś magicznego, wyraźnie widziałam przeblyski aury pod osłonami. Wciągnęłam powietrze, między zapachami alkoholu i płynu do polerowania baru unosił się aromat zieleni, trawy i polnych kwiatów. Uśmiechnęłam się do niej szerzej, rozpoznając, do jakiego gatunku należała. Nie była pełnej krwi, ale to wystarczyło, by nosiła zapach zielonego ludu.

Zdjęłam płaszcz i wyplątałam się z szalika. Rzuciłam je niefrasobliwie na fotel, a sama dość sztywno usiadłam na kanapie. Popijałam drinka, zastanawiając się, ile każe mi czekać. Nie żebym miała inne tropy...

Pianista przestał brzdąkać, melodia nabierała tempa i znacznej wprawy. Przyjemne dźwięki wypełniły piwnicę, poprawiając mi humor.

Chłopak naprawdę był niezły,

Gershwinowi podobałaby się swoboda jego interpretacji, radosne podbijanie tempa, szybkość, z jaką przebiegał po klawiaturze palcami.

Napięcie powoli mijalo, gdy sacyłam drinka i sluchalam muzyki.

Dziewczyna wycierala starannie bar, choc lsnil czystoscia. Wyraznie chciala czymś zajac ruce. Chlopak zagral „Strangers in the Night”, a pozniej skoczna polke. Usmiechalam sie pod nosem i glębiej zapadlam sie w kanape. Wybrzmiala francuska melodia ludowa i nagle muzyka urwala sie, klapa pianina opadla z cichym stukiem, a pianista wstal i odwrócił sie do mnie.

Cholerka, pomyslam, caly czas tu byl. Wysoki, jak przystalo na polkrwi aniola, smukly, o jasnorudych, falujacych nad czolem wlosach podszedl do kanapy i swobodnie opadl na miejsce obok mnie. Skinal dziewczynie, a ona przyniosla drugiego Rosjanina dla mnie i wysoka szklanke dla niego, pachnaca rumem i cola, Cuba Libre.

Przez chwile popijal drinka bez slowa, swiadom, ze mu sie przygladam. I przyznaje, podobalo mi sie to, co widze. Mial jasnà, niemal mlecznà karnacje ze sladami piegów na nosie, zielone oczy otoczone jasnolzotymi rzesami, regularne rysy. W jego ruchach bylo cos z kociej miękkosci, swobody, jakà ma sie na własnym terytorium. Pewność, ze nie stanowię dla niego zagrozenia i wyraźny sygnal, ze i on nie jest moim wrogiem. Popijal sobie łyk po łyczku, w kąciku ust blakal mu sie usmieszek.

- To twój lokal? Niebo? Zabawna gra słów - powiedzialam w koncu.

- Tak... mój własny kawałek nieba, którego mi odmówiono. -

Usmiechnal sie zlosliwie, ale nie kontynuowal.

Wyglada na to, ze cięzar rozmowy spadl na mnie, choc własciwie nie

czułam ciężaru, było mi miękko, miło i wygodnie.

- A więc, powiedz, to dar nephilimów czy tylko twój?

- O czym mówisz? - Zamrugał niewinnie, ale nie dałam się nabrać.

- Och, nie zrozum mnie źle, to jest naprawdę dobre! Tyle że ja nie mam w zwyczaju rozluźniać się w takich sytuacjach, przy półaniolach, których nie znam, w sytuacji, w jakiej się znajduję, więc domyślam się, że masz z tym coś wspólnego... Bo raczej nie dziewczyna, może gdyby była pełnej krwi elfem, ale nie w ćwierci...

Zaśmiał się i dźwięk tego śmiechu przyjemnie połaskotał mnie w brzuchu.

- Tak, to ja - powiedział w końcu. - Taki mały dar, który przydaje się w moim fachu.

- W szpiegostwie? - spytałam niewinnie, spoglądając na niego znad mojej szklanki.

- Nie, w rozrywce i gastronomii, głównie barach. - Ironicznie się uśmiechnął. - Mam kilka takich jak ten.

- Jest naprawdę świetny, bywałam tu dość regularnie.

- Zanim się przeniosłaś do Thornu?

- Tak. - Nawet nie mrugnęłam na to, że wiedział. Intuicja podpowiadała mi, że to facet, który lubi wiedzieć to i owo.

- Słyszałam, że masz mały konflikt charakterów z Rafaelem. -

Przeszedł do rzeczy.

- Taaa, można tak to nazwać. Ja za to słyszałam, że masz na jego punkcie małą obsesję, co sprawia, że mam ochotę zapytać, skąd takie

dziwne hobby?

- Obsesję... - zmarszczył nos - tak, można to i tak nazwać.

Zaśmiałam się cicho.

- No więc?

- Cóż, lubię wiedzieć, kto mnie spłodził. Zakrztusiłam się drinkiem,

ognisty płyn przelał mi się

nosem i zaczęłam kasłać. Podał mi chusteczkę higieniczną i poklepał

po plecach. Zajęło mi chwilę, nim oddech wrócił do normy, a łzy

przystały cieknać po policzkach.

- Rafael jest twoim ojcem?

- Ano.

- A to dwulicowy skurwiel - rzuciłam w nerwach. -To znaczy, wiesz,

nie chcę obrażać twego ojca, ale jest kanalią pierwszej wody!

- Ano. Nie powiedziałaś dotąd o nim niczego, czego sam bym nie

powiedział co najmniej kilka razy każdego dnia.

Zatrzęsłam się. Ta szumowina prześladowała wszystkich, którzy jego

zdaniem pogwałcali boskie prawo, choć nie przypominam sobie nic o

zakazie związków międzyrasowych poza jednym wyraźnym zakazem -

aniołom nie wolno rozmnażać się z ludźmi, a właśnie tym są nephilimy -

pół anioły, pół ludzie. Rafael musiał posiąść ziemską kobietę, złamał

prawo o wiele bardziej niż Sara i Arie...

- Naprawdę mnie wkurza ta jego dwulicowa święto-jebliwość, taki

niepokalany, ostatni sprawiedliwy, a łamie każdą zasadę, jaką mogę

wymyślić. Ile masz lat?

- Mój tatko uwiódł moją matkę w tysiąc sześćset dziesiątym roku, co daje mi czterysta lat. Była córką druida, zwykłą ludzką kobietą. Oślepił ją, wszedł w pełnię majestatu i wypalił jej oczy. Gdy dowiedział się, że mnie urodziła, zabił ją.

- A czemu nie zabił ciebie? Wybacz niedelikatne pytanie.

- Mój dziadek, druid, był sprytnym facetem. Założył na nas klątwę.

Splótł nasze linie życiowe. Jeśli by mój ojciec mnie zabił, sam by tego nie przeżył. I vice versa.

Skrzywiłam się. Piekielnie skuteczne, ale utrudnia ostateczne rozprawienie się z Rafaelem.

- A jeśli ktoś inny go zabije? - zapytałam ostrożnie.

- Bez znaczenia. Pociągnie mnie ze sobą.

- Cholera.

- Rozumiem, że pokrzyżowałam ci nieco plany. - Zaśmiał się cicho.

- Tak - powiedziałam po prostu.

- Dobrze, powiedz mi, czego ode mnie oczekujesz?

- Właściwie wiem coś, co może cię zainteresować. Czy znałaś Sarę, swoją przyrodną siostrę?

- Widziałem ją raz czy dwa, śliczna kobieta.

- Wiesz, że Rafael ją zabił za romans z Ariem? Przytaknął.

- A wiesz, że urodziła syna, twojego siostrzeńca? A Rafael uwięził go i przetrzymywał w izolacji przez trzysta czterdzieści lat?

Cień przemknął przez twarz nephilima.

- Nie wiedziałem. Nikt nigdy nie mówił mi, że Sara urodziła dziecko.

- Bo zdaje się niewielu wiedziało. Gabe i Luc dopiero go odnaleźli.

- To jest ten mały pisklak, którego przywiozłaś wczoraj do Thornu? -

Widząc moje zdumione spojrzenie,

wzruszył ramionami. - No co, lubię wiedzieć. To syn Aarona czy

Ariego?

Nie wiedziałam, jakie to ma dla niego znaczenie, ale odpowiedziałam

zgodnie z moimi podejrzeniami.

- Sądzę, że Ariego, jest uderzająco podobny do jego drugiego syna,

Mirona. A Lucyfer odnalazł go jako potomka swojej krwi.

- Skomplikowane dziedzictwo - powiedział, w lot chwytając problem.

- Słuchaj, Nisim, historia Nata nie jest wyjątkiem. Rafael ma jakiś

cholerny ośrodek, w którym trzyma takich, których istnienie uznaje za

obrazę boskich praw. Sądzę, że wszyscy lub większość są mieszańcami,

jak Nat. Obiecałam pisklakowi, że odnajdę ten ośrodek, ale naprawdę nie

bardzo wiem, jak szukać.

Twarz mu pociemniała, a palce zacisnęły się gwałtownie na szklance.

- Jesteś pewna, że jest gdzieś na ziemi, nie w niebie?

- Myślę, że tak, i to niedaleko. Gabe i Luc przeczesywali okolicę,

poszukując nas, i znaleźli pisklaka. Sądzę, jestem właściwie pewna, że

ośrodek jest w Polsce, w pobliżu Torunia. Wiesz, że to dobre miejsce na

coś takiego, granica między światem ludzi a niebem, między światem

realnym a nadnaturalnym jest tu cieńsza niż gdziekolwiek.

Przytaknął i przez chwilę miał całkiem nieobecny wyraz twarzy.

- Co zamierzasz zrobić z dziećmi, kiedy je odnajdziesz? - spytał, a napięcie w jego głosie mówiło, że wiele zależy od tej odpowiedzi.

- Nie wiem, Nisim, ale nie chcę ich zostawić w łapach Rafaela. Znajdę jakieś rozwiązanie, myślę, że Luc, Gabe i Michał mi pomogą. Jeśli wszystkie są w takim stanie jak Nat, będą wymagały szkolenia, pewnie terapii... On prowadzi na nich jakieś eksperymenty, uniemożliwił im dojście do mocy i dojrzałości. - Zaciśnęłam zęby ze złości, aż zabolą mnie żuchwa.

- Pomogę ci, więdźmo - powiedział zdecydowanym tonem. - Mogę pomóc tym dzieciakom. Ale chcę brać udział w odbiciu ich i w przyszpileniu Rafaela.

Skinęłam głową.

- Sprawdzę wszystkie nieruchomości, które jakoś wiążą się z Rafaelem, jest ich trochę, nie ja jeden inwestuję w ziemię... - Zamyślił się i postukiwał palcem w usta. - Popytam tu i tam. Spotkajmy się jutro, przyniosę materiały, jakie mam na Rafaela. Chciałbym też poznać Nata, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Wiesz, Joshua też jest twoim siostrzeńcem. Właściwie jesteście rodziną, Nisim.

- Jest aniołem, tacy jak on nie chcą mnie znać. -

Skrzywił się.

Odruchowo chwyciłam go za rękę.

- Nie oceniaj ludzi po okładce, Nisim, skoro nie chcesz, by robili tak wobec ciebie. Przyjdź do nas, do Thornu, poznasz ich.

Zawahał się i jakiś cień bólu przebiegł mu przez zaciśnięte wargi.

- Pomyślę o tym. Na razie nie myślmy o szczęśliwym zjeździe rodzinnym, ale o tym, jak uratować twój tyłek przed Rafaelem.

Wzruszyłam ramionami.

- Będę miała proces. Nie bardzo wiem, jakie mają mi postawić zarzuty, ale chcę do tego czasu rozwiązać sprawę piskląt. Nie wiem, czy warto cokolwiek planować na „po procesie”, bo mogę mieć niewiele do powiedzenia.

- Z tego, co słyszałem, nie poddajesz się łatwo.

- Tak, ale tym razem nie widzę światełka w tunelu.

- Pomyślę i nad tym, Doro. Wstałam i podałam mu rękę.

- Do jutra. Skoro twoi szpiedzy wiedzą wszystko, z pewnością znasz już mój adres - powiedziałam, potrząsając jego dłońią.

- Kochana, ja wiem nawet, kto był, a kogo nie było wczoraj w twojej sypialni.

Śmiał się, widząc moją spanikowaną minę. Cholerni szpiedzy, nic się przed nimi nie ukryje.

Mieszkanie z samymi facetami nie jest uciążliwe, jeśli jeden z nich ma umiłowanie do sprzątanía, a drugi świetnie gotuje. Gorzej, gdy proporcje zostaną gwałtownie zaburzone, dumałam, czekając pod drzwiami łazienki. Tak wyszło, że byłam ja i pięciu facetów, a to już nieco przerasta moje wyobrażenie o szczęściu. Joshua, Miron, Nat, Sebastian... a teraz jeszcze Gabriel, który został na noc i jak widać, na dzień. I to on od czterdziestu minut pluskał się pod prysznicem, zmuszając mnie do cierpliwego (bardziej lub mniej) dreptania pod drzwiami. Chłopcy byli ubawieni, ja nie. Nie igra się z kobiecym pęcherzem, do cholery!

W końcu złapałam kurtkę i poszłam do Szatańskiego Pierwiosnka. Jak dobrze mieć zaprzyjaźniony bar tak blisko. Odmachnęłam ręką na powitanie Leona i pognałam do łazienki. Trzy minuty później, całkiem rozluźniona i radosna, wróciłam przed rozbawione oblicze czarta.

- Hej, malutka, już lepiej? - W codziennych czarnych ciuchach opierał się swobodnie o bar. Z trudem przypominałam sobie, jak wyglądał w pancerzu i stali.

- Jasne, powiem ci, Leosiu, jeśli to dłużej potrwa, będę musiała pomyśleć o większym mieszkaniu, z dwiema łazienkami, serio.

Zaśmiał się tylko i postawił Jadeith przede mną.

- Kiepsko znoszę czekanie - potarłam twarz - chyba stąd to napięcie...

Normalnie pewnie nie przeszkadzałoby mi zagęszczenie w domu, ale teraz mnie nosi. Potrzebuję trochę ruchu, na wsi sporo ćwiczyłam i teraz mi trochę tego brakuje. Powinnam dalej trenować, skoro Michał twierdzi,

że zginę...

Twarz Leona nagle pociemniała.

- Jak to zginiesz?

Opowiedziałam pokrótce o ostrzeżeniu, a on zareagował po swojemu, czyli nieco przesadną ojcowską nad-opiekuńczością.

- Poczekaj chwilę, mam dla ciebie prezent... miałaś go dostać na przesilenie, ale wypadło w takich okolicznościach... - Zniknął za zasłonką na zaplecze. Wrócił z solidnym pakunkiem owiniętym w szary zamszowy worek. - Rozpakuj w domu, lepiej, by tutaj nikt tego nie widział.

Sięgnęłam po worek, przełożyłam przez ramię szeroki pas.

- Jeszcze jedno - powiedział z napięciem. - Braga ma ci coś do zakomunikowania.

Odchylił się w stronę zasłony. Diablica stała tam z ponurą miną i wyłamywała palce.

- Daj spokój, Leon, nie mam z nią o czym rozmawiać - warknęłam. -

To, z jakiej strony mi się pokazała... Nic, co powie, nie zatrze tego wrażenia. To twoja żona, Leon, nie moja sprawa.

Złapał mnie za ramię, gdy zsuwałam się z wysokiego barowego stołka.

- Mimo to, kochanie, chciałbym usłyszeć, jak to mówi.

Dobra, widzę, że to kwestia zasad i ich małych porachunków.

- Dobra, mów, co masz powiedzieć.

- Przepraszam, zachowałam się niewłaściwie, nigdy nie będę kwestionować tego, że jesteś córką Leona i wszystko, co jego, należy do

ciebie, a jeśli kiedyś podniosę na ciebie rękę lub zrobię coś sprzecznego z tym, co właśnie powiedziałam, moja własna krew zwróci się przeciwko mnie - recytowała.

Brzmiała tak, jakby w gardle miała odłamki szkła. Panowała nad sobą na tyle, by się nie przeobrazić, ale nie dość, by jej oczy nie rzucały mi morderczych błysków.

- Cudownie - odparłam - a teraz trzymaj się ode mnie z daleka.

Przysięga krwi, którą Leon na niej wymusił, ani mnie grzała, ani ziębiła. Nigdy za piekielnicą nie przepadałam, ale wcześniej mogłam się łudzić, że jakoś jej jednak zależy na Leonie. Po ostatnich wypadkach straciłam złudzenia.

Zazgrzytała zębami i zniknęła za zasłoną.

- Złożyłem pozew rozwodowy - powiedział Leon spokojnie, gdy znów zostaliśmy sami.

- Dobrze dla ciebie, Leon - uśmiechnęłam się ciepło - zasługujesz na kogoś, kto w pełni doceni, jakie ma szczęście, będąc z takim facetem jak ty. Czy jako córka mam ci podpowiadać, w jakim kierunku patrzeć?

Zaśmiał się cicho. Oboje wiedzieliśmy, że szalał za Sonią, malutką viccanką, którą zatrudnił w barze. I choć związek piekielnika i viccanki to awangarda w naszym świecie, wierzyłam, że mogą być ze sobą szczęśliwi. Nachyliłam się nad barem i pocałowałam go w policzek.

- Malutka, mała sugestia, jeśli potrzebujesz sali do ćwiczeń, w Czorcim Zaułku jest miejsce w sam raz.

- Czy to nie lokal dla piekielników? - Wizja gromady demonów,

czortów i psów piekielnych wypacających agresję na siłowni nieco mnie przerażała.

- Hm, skarbie, oficjalnie jesteś córką piekielnika, narzeczoną diabła, niemal wnuczką Lucyfera i sojuszniczką Baala... Coś mi mówi, że jesteś bardziej piekielnikiem, niż większość czortów, które tam bywają. -

Zaśmiała się z własnego dowcipu.

- Cóż, skoro tak ujmujesz sprawę... - Zachichotałam. W mieszkaniu panował mały rozgardiasz. Sebastian

i Nat właściwie nie mieli ubrań poza tym, co na grzbiecie. U wilka oznaczało to czarne ciuchy, które nosiły ślady walki ze mną, a pisklak miał tylko ciemnoszare spodnie i bluzę z ośrodka, wariacja na temat ciuchów więziennych. Przekopywali się teraz przez nasze szafy w poszukiwaniu czegoś na siebie. Pech chciał, że obaj byli raczej w moim rozmiarze, niż w rozmiarze Mirona czy Joshui. Jęknęłam, widząc, że dobrali się do moich rockowych koszulek. Co innego, gdy widziałam w nich Joshuę, który lubił czasem pokręcić się przy mojej szafie, nie przeszkadzał mi nawet Nat, który był rodziną, ale noszone przez wilka już zawsze będą pachnieć sforą. Na szczęście nie przyszło im do głowy wbijać się w moje spodnie. Westchnęłam ciężko.

- Joshua, może zabierzesz ich na jakieś małe zakupy? - zapytałam z nadzieją. Anioł nie przepadał za sklepami. - Gdyby byli dziewczynami, zadzwoniłabym do Katii...

- Szybki wypad, bez ekscesów - zastrzegł.

- Dlatego nie dzwonię do Katii, dla niej byłaby to okazja do realizacji

fantazji „całkowita metamorfoza”.

- OK, wezmę ich. Co tam masz? - Zerkał na moje plecy, o które objął się worek od Leona.

- Prezent od Leona.

- Ha, już rozpieszca swoją małą córeczkę? - Wyszczrzył się w uśmiechu.

Rozłożyłam się na dywanie w salonie i rozpakowałam worek. Miękki zamsz krył w sobie prawdziwy skarb. Jęknęłam cicho, ważąc w ręce miecz. Był podobny do katany, ale o nieco szerszej głowni. Rękojeść ciasno owinięta rzemieniem dobrze leżała w kobiecej ręce. Wysunęłam go z czarnej pochwy, obciągniętej miękko wyprawioną skórą i ozdobionej delikatnym srebrnym ornamentem na całej długości. Nie jestem ekspertką od oręża, ale potrafię docenić urodę broni, gdy ją widzę. Miecz był idealny, żadnych zbędnych ozdób, proste piękno srebrnej powierzchni, połyskującej pod światło jasnym błękitem.

- A niech mnie - zawołał Joshua - to anielska stal! Uśmiechnęłam się zaskoczona. Leon miał świetne wyczucie chwili.

Miron i Gabriel, słysząc okrzyk Joshui, przyszli z kuchni i oniemiaли patrzyli na prezent.

Gabriel klęknął przy mnie i wziął do ręki pochwę. Przez chwilę studiował ornament.

- Takimi mieczami walczyli upadli aniołowie - powiedział w końcu - nasze są szersze i krótsze. Twój czart ma tajemnice, których nawet ja nie

znam. Widzisz te znaki? - Pokazał mi palcem fragment ornamentu, który przywodził na myśl wariację na temat arabskiego pisma, ale było mniej krągłe, ostrzejsze w rysunku. - To w starym języku piekielników twoje pełne imię, a tu - pokazał kilka subtelnych zawijasów - błogosławieństwo i zaklęcie ochrony. To silna magia, wiedźmo, bardzo cenna broń.

Ze wzruszenia miałam gulę w gardle, odchrząknęłam kilka razy.

- Oto dlaczego kocham tę kobietę - powiedział Miron, obejmując mnie ramieniem. - Gdyby Leon czy ktokolwiek podarował jej błyskotki, powiedziałaaby „fajnie” i odłożyłaby prezent na półkę, zapominając o nim w trzy minuty. Dostanie kawał stali i wzruszenie odbiera jej mowę.

Zamiast pierścionka zaręczynowego powinienem kupić ci sztylet albo pistolet.

Uśmiechnęłam się i odłożyłam miecz na dywan. Worek Świętego Mikołaja zawierał jeszcze jakieś niespodzianki. Szeroka na dziesięć centymetrów, zapinana na rzep opaska na kostkę mieściła sześć niewielkich noży do rzucania: bez rękojeści, idealnie płaskie, niewidoczne pod nogawką spodni. Na koniec wyjęłam skórzany, nabijany płaskimi stalowymi guzami ochraniacz na przedramię. Wyglądało na to, że tatuś uzbroił swoją małą dziewczynkę. Leon był mądrym, starym czartem. Cieszyłam się jak pięciolatka z kucyka pony.

Gdyby ktoś dwa lata temu powiedział mi, że zapędzę się w Czorci Zaulek i wejdę do Otchłani, wyśmiałabym go lub zapytała, co zażywa, by mieć takie wizje. Dziś pchnęłam śmiało ciężkie drewniane drzwi do klubu walki dla piekielników i wchodziłam z lekkim tylko niepokojem. Miron

był spokojny i rozbawiony spojrzeniami, jakie natychmiast ściągnęliśmy na siebie. Wśród bywalców przeszedł cichutki szmer, ale nie wychwyciłam w nim wrogości, raczej zainteresowanie.

Przeszłam przez siłownię, nie zatrzymując się nawet na chwilę. Nie było sensu, bym choćby próbowała -wszystkie urządzenia wyregulowano pod możliwości facetów takich jak Leon, wielkich, ciężkich i silniejszych od niedźwiedzi. Przy nich wyglądałam jak gimnazjalist-ka z niedowagą.

W głębi znajdowała się sala walki, jakieś dwieście metrów kwadratowych podzielonych na kilka mniejszych ringów, pół wyłożonych matami i miejsc treningowych z workami, manekinami i ścianą luster.

Przeszłam pod ścianę, by odwiesić kurtkę i szal, zdjęłam też bluzę.

Miron, już rozebrany, podszedł do ściany z bronią, szukając miecza do sparingu. Zdecydowaliśmy, że czas odłożyć drewniane bokkeny i

wypróbować cudo od Leona. W miękkich, elastycznych spodniach i koszulce z mikrofibry zaczęłam rozciągać mięśnie, dyskretnie

obserwując w lustrze reakcje stałych bywalców. Bez wątpienia byłam małą sensacją. Mirona tylko omietli wzrokiem, na mnie zawisły ciężkie spojrzenia. Nawet się z nimi nie kryli. Skłoniłam się nisko, czołem doty-

kając kolan. Wciąż przyzwyczajałam się do nowych warunków

fizycznych: silniejszych, bardziej elastycznych mięśni i stawów, które wydawały się mieć nieco więk-

sze pole obrotu. Podskoczyłam kilka razy, rozgrzewając łydki i uda.

Ostatnie, czego chciałam, to zerwanie wiązaadeł czy skurcze. Miron

wybrał miecz, węższy, ale równie długi jak mój. Nie było w nim nic z

piękna mojego, nieco toporna, ale precyzyjna konstrukcja do zabijania.

Przeszliśmy na matę. Miła odmiana po klepisku w stodole.

Rozgrzewałam nadgarstki, wykonując kilka obrotów. Okrążaliśmy się z

Mironem po okręgu o mniej więcej dwumetrowej średnicy. Uderzył

nagle, bez ostrzeżenia, szybkim wypadem i ciosem z góry. Odparłam go

instynktownie. Włączył się mój autopilot, nie było czasu na myślenie,

analizowanie, ciało pamiętało ruchy, pchnięcia, uniki. Grzechot stali o

stal wypełniał uszy ekscytującą pieśnią walki. Adrenalina pompowana do

krwiobiegu musowała w głowie. Mięśnie rozgrzały się błyskawicznie.

Tańczyliśmy w kręgu, błysk stali odbijał się w oczach Mirona, czułam, że

rumieniec wypęła mi na policzki. Zawsze lubiłam walkę, ale teraz, po

przemianie, było w niej coś euforycznego. Wcześniej nie miałabym tyle

siły, nie zdołałabym wytrzymać zabójczego tempa Mirona czy nawet

poganiać go, drażnić lekko musnięciami płazem, pokazującymi, że

mogłabym go, co jakiś czas trafić. Nie wiem, ile tak walczyliśmy, minuty

czy godziny. Między kolejnymi starciami zauważyłam, że mamy małą

widownię, kilku piekielników przerwało własne treningi i teraz oparci o

ścianę, obserwują. Nie czułam zmęczenia, za to uświadomiłam sobie, że

znamy swoją technikę już za dobrze, że przewiduję jego ruchy, a on moje.

Miron też to zauważył i dał znak przerwy.

Podeszliśmy do ławy, na której zostawiłam torbę i wyciągnęłam

butelkę wody i ręcznik. Ocierałam czoło i rozpalone policzki. Koszulka

przywierała do spoconego ciała jak druga skóra.

- Przydałby ci się jeszcze ktoś do sparingu - powiedział diabeł. - Ktoś,

kto walczy inaczej niż ja, kto zaskakiwałby cię swoimi sztuczkami.

Skinęłam głową i rozejrzałam się po sali. Gdzie jak nie tu znajdę jakiegoś zabijakę?

- Czy któryś z was ma ochotę na małe starcie? - spytałam głośno.

Odpowiedzią było milczenie.

- Mają opory - powiedział Miron. - Leon ma tu posłuch jak mało kto, większość z tych koleśi przeszła przez armię piekielników, a wierz mi, tam słyszeli o nim dość, by zawsze schodzić mu z drogi. Wiedzą, że jesteś pod jego ochroną.

- Ale ja nie chcę, by mnie zabili, tylko by ze mną ćwiczili.

- Kropla twojej krwi może ich sporo kosztować.

- Daj spokój, chyba Leon nie jest aż tak drobiazgowy...

Miron zaśmiał się, a z nim kilku zebranych, najwidoczniej przysłuchujących się naszej wymianie zdań. Rozejrzałam się uważnie.

Oprócz czortów było tu kilka demonów, niższych, szczuplejszych, z mrocznymi aurami, których nie chowali pod osłonami.

- Hej, a może któryś z was? - zapytałam z nadzieją, poprawiając karwasz na prawym przedramieniu.

- Jasne, wiédźmo, a potem będę się tłumaczył Baalowi - parsknął facet, który wydawał się być przywódcą grupy.

Nieco wyższy od pozostałych, miał smoliście czarne włosy do ramion, ostre rysy i czarne oczy, twarz

drapieźnika. Ubrany tylko w szerokie spodnie do walki, bosy, emanował siłą, a jego aura pulsowała niebezpieczeństwem.

- O czym ty mówisz? - Zamrugałam zaskoczona. Przecież moje

kontakty z Baalem miały być naszą małą tajemnicą?

- Po przewrocie Baal wydał dekret. Jesteś jego sojusznikiem, więc podnieść rękę na ciebie to podnieść rękę na niego - powiedział po prostu.

- To jest naprawdę przesada - parsknęłam - tak bardzo wszyscy chcą mnie bronić, że nie mam z kim ćwiczyć? Czy Baal zakazał wam mi pomagać?

- Przeciwnie. Ale o tym już pewnie wiesz. Hmm, wygląda na to, że wizyta Ragazi w moich skromnych progach nie została przegapiona. Doprawdy, to miasto roi się od szpiegów, obserwatorów i ludzi z nadmiarem wolnego czasu. Cienia prywatności.

- Świetnie, proszę więc o pomoc w treningu, jeśli któryś łaskaw.

Wkrótce mam stoczyć pojedynek. Chciałaby go przeżyć, więc może któryś łaskawie nadstawi karku? To praktycznie podpada pod ratowanie mi życia, a to wam chyba wolno? - rzuciłam z ironicznym uśmiechem.

Demon zaśmiał się. Jak wielu z jego rasy emanował męską siłą i jakąś ledwie uchwytną, ale zabójczą seksualnością. Jego śmiech nie robił tak silnego wrażenia, jak śmiech Baala, ale nie można powiedzieć, że się nie starał.

- Dobra, więdźmo, ale jeśli cię skaleczę, bierzesz na siebie obłaskawianie Karmazynowego Księcia.

- Jasne, ochronię cię przed gniewem twojego szefa. - Wyszczrzyłam się, ucieszona jego kapitulacją.

Miałam przeczucie, że cieszy się na to starcie, bo chce mnie wypróbować. To dobrze, nie będzie mnie oszczędzał. Weszłam do kręgu. Przyglądałam się, jak mój nowy partner sparingowy związuje włosy w ciasny kucyk i zapina osłonę na nadgarstku. Stąpał miękko jak kot, bezszelestnie. Maty nawet nie skrzypnęły, kiedy stanął przede mną. Był wyższy ode mnie jakieś pięć centymetrów, może nieco więcej, ale nie przytłaczał masą, raczej szczupły, żyłasty. Skłonił się i zatoczył krąg mieczem na powitanie. Demoniczne ostrze było proste, bez lekkiego wygięcia, jakie miał mój miecz, a przy nasadzie dwa kolce osłaniały rękojeść.

- Bez krwi, więdźmo, cierpliwość Baala ma swoje granice.

- Jasne, tylko się trochę pobawimy. - Uśmiechnęłam się szeroko.

Szybko przekonałam się, że to będzie przyjemność i wysiłek. Jego styl bardzo różnił się od stylu Mirona. Był gwałtowniejszy, mniej przewidywalny, podstępny i szybki. Wykorzystywał elementy zaskoczenia, niekonwencjonalne chwytty.

Naparł na mnie ze zwierzęcą zwinnością. Uśmiech nie schodził mu z ust. Miał wcześniej okazję poobserwować, jak walczę, ale sam był dla mnie niewiadomą. Starłam się rozgryźć jego technikę, ale to mnie spowalniało, dawało mu przewagę, którą wykorzystał, klepiąc mnie płazem po plecach. Przestałam analizować, przestałam planować ciosy, zmysły odbierały jego frenetyczne ruchy, wychwytyjąc rytm. Był jak tancerz, ruchliwy i gibki. W obrotach, miękkich kręgach wyznaczanych przez ramiona i ostrze było coś pięknego, poezja ruchu.

Kontemplowanie jego kunsztu było miłe dla oka, ale szybko znudziły mi się kpiące klepięcia płazem w ramię, łydkę, pośladek.

Adrenalina znów szumiała, mięśnie napinały się, a wyostrzone zmysły odbierały każde drgnięcie powietrza między nami. Złapałam wreszcie jego styl na tyle, by kolejne pacnięcia płazem nie uszły mu na sucho, raz i drugi wyraźnie zaskoczyłam go, blokując jego błyskawiczne ciosy lub wyhamowując uderzenie ułamki sekundy przed naruszeniem skóry. Był mistrzem, lepszym ode mnie bez wątpienia, ale już nie byłam dziewczynką do bicia, którą można bezkarnie poklepywać. Uchyliłam się przed ostrzem, wyginając się w łuk, a gdy skoczył na mnie, przetoczyłam się szybko po macie i zdążyłam musnąć ostrzem jego łydkę, sugerując przecięcie więzadeł. Zaśmiał się z uznaniem. Musiałam wykorzystać nieliczne atuty dające mi przewagę, byłam mniejsza, lżejsza, dość zwinna, by zanurkować mu pod ramieniem i obrócić się błyskawicznie z ostrzem przemykającym po jego nerkach. Zrozumiałam, że przegram, jeśli walka będzie na jego warunkach, z nim napierającym na mnie z de-monią siłą, której nie sprostałoby moje, nawet udoskonalone ciało. Przewyższałam siłą wielu magicznych, wampirów czy wilków, ale nawet ulepszona byłam słabsza fizycznie od aniołów, piekielników, demonów. Mogłam za to zaskakiwać, stosować metody partyzanckie.

Gdy zwarł nasze ostrza i sądził, że mnie unieruchomił, zdzieliłam go łokciem przez żebra i upuściłam rękojeść, przerzucając ją do drugiej ręki. Lewa nie była tak sprawna jak prawa, ale wystarczająco, by schwycić miecz i przejechać płazem po udzie demona w okolicach tętnicy. Prawą

odepchnęłam go i odskoczyłam. Niezbyt ładne, ale wciąż miałam miecz, zero obrażeń i bezcenny wyraz zaskoczenia na jego twarzy.

- Nieźle, wiedźmo, całkiem nieźle. - Zaśmiał się.

- Jesteś bardzo uprzejmy - powiedziałam zadowolona.

- Tego nikt mi dotąd nie zarzucał. - Wyszczерzył się i naparł.

Zamarkował uderzenie, skoczył za mnie i nim zdążyłam uskoczyć, schwycił mnie w pasie i przycisnął do siebie. Ramię z mieczem luźno zwisało mu u boku, choć mógł mi je przyłożyć do gardła. Bawił się mną. Szarpnęłam głową w tył, trafiając go w szczękę i jednocześnie cięłam za siebie dość szybko, że nie zdążył mieczem, który niefrasobliwie trzymał nisko, zablokować ostrza. Zaśmiałam się i odskoczyłam, gdy zaskoczony poluzował uścisk. Gdy znów zmniejszył dystans na tyle, że nie miałam swobody ruchu, zahaczyłam stopą o jego łydkę i szarpnęłam, przewracając go na matę. Walka walką, ale zasady samoobrony czasem się przydają. Drobne kobiety uczą się na kursach, jak obronić się przed większym zwykle przeciwnikiem. To na ogół dość proste zasady, jednak mało który facet wykorzystuje je w walce, co dawało mi jakiś element zaskoczenia. Nie byłam mała ani drobna, ale on był znacznie silniejszy niż ludzki mężczyzna na sterydach. Upadłam na niego, z kolaniem między jego udami, zdolna skrzywdzić jego nienarodzone dzieci. Zabawne, ale wystraszyło go to bardziej niż lśniący miecz dotykający jego brzucha. Lewą ręką przytrzymałam go na macie.

Obrączka Baala rozżarzyła się w kontakcie z ciałem demona. Poczł jej ciepło i spojrzał na moją dłoń, a póź-

niej na mnie. Jego oczy lśniły ciemnym blaskiem i chytry uśmiezek przemknął przez jego usta.

Trwało to chwilę, dość, bym poczuła, jak gorące było jego ciało pod moim, i to, że rozluźnił mięśnie, całkiem, jakby to, że leżymy na macie, miało zupełnie inny, nieagresywny kontekst.

Cholerne demonie moce, pomyślałam, gdy jego ciepło owijało się wokół moich receptorów, a zapach piżma zakręcił mnie w nosie.

Docisnęłam kolano mocniej do jego krocza. Uniósł ramiona ze śmiechem.

- Pasuję, mogę nadstawić karku, ale nie zamierzam narażać męskości

- powiedział zmysłowo - chyba że chcesz się nią zająć poza matą...

- Och, spaszuję - powiedziałam słodko, podnosząc się z resztkami wdzięku, jakie mi zostały w spoconym ciele.

Walka z nim kosztowała mnie mnóstwo energii. Włosy przylepiały mi się do czoła, a warkocz ocierał się o całkiem mokre plecy. Oddychałam ciężko, choć i on lekko dyszał, więc nie czułam się jak kompletna łamaga.

Hej, poza tym był moim drugim partnerem tego dnia.

Odsunęłam się, wciąż czując intensywny zapach piżma. Uśmiechał się ironicznie, świadom tego, że na mnie działa. Jego demonie moce były ściśle związane z pokusą i pożądaniem. Wzruszyłam ramionami, w kontrolowaniu własnego popędu miałam spore doświadczenia. Gdy kolejna fala jego feromonów podrażniła moje zmysły, przysunęłam się bliżej i musnęłam palcami jego obojczyk, śledząc spływającą kropelkę potu.

- Jak ci na imię? - spytałam zmysłowym szeptem.

- Możesz mi mówić As - wypowiedział chrapliwie skróconą wersję imienia, która nie wystarczyła, bym mogła mu rozkazać cokolwiek.

- As, skarbie, oszczędź sobie wysiłku. Jesteś uroczy i pachniesz jak ciasteczko do schrupania, ale nie możesz mierzyć się z Baalem. On namówiłby na deser stado modelek jednym spojrzeniem. - Zaśmiałam się zmysłowo, rozbawiona tym, jak gwałtownie wciągnął powietrze, i odeszłam, zalotnie kołysząc biodrami.

Wiedziałam, dlaczego próbował swoich sztuczek. Nie chodziło o walkę, czy wrażenie, jakie na nim zrobiły moje wdzięk i uroda.

Rozpoznał obrączkę Baala, zinterpretował ją po swojemu i włączyła mu się męska potrzeba rywalizacji. Pocieszny mały demon.

- Co to było? - Miron stał z założonymi na piersi ramionami i emanował wściekłością.

- Och, skutki uboczne sparingu z demonem. - Uśmiechnęłam się i stanęłam na palcach, by pocałować diabła. Jeden całkiem niewinny całus rozbroił jego macho w trzydzieści sekund. O wiele skuteczniejsze niż kłótnie i przrzucanie się argumentami, muszę to zapamiętać.

Zmierzchało, gdy wyszliśmy z sali treningowej. Nie czułam, byśmy byli tam aż tak długo, ale czas szybko mija, gdy się dobrze bawimy, prawda?'

Z daleka widziałam palące się we wszystkich pokojach naszego mieszkania światła.

- Wiesz, diabełku, nie mam nic przeciwko posiadaniu stada, ale

tęsknię trochę za naszymi spokojnymi, leniwymi wieczorami w Szatańskim, tylko ja, ty i nasz anioł, alkohol i muzyka. Nasz dom zaczyna przypominać koszary. Gabriel łązi marudny i niby nic nie mówi, ale za te jego oceniające spojrzenia mam ochotę mu dopiec. Sebastian najchętniej cały dzień oglądałby National Geographic. Nat wybiera najcięższe kawałki, jakie znajdzie na półce, i jak na dzieciaka, który wychował się w ośrodku, ma niezłą intuicję, która płyta może kryć solidny łomot. Już nawet w snach słyszę Slayera i chyba po tylu latach nawet rozpoznaję słowa piosenek. - Westchnęłam ciężko. - Tęsknię za naszym nieśpiesznym życiem.

- Tak, ja też. Przysięgam, jeśli Gabe nadal będzie odstawiał wszędzie kubki i nie zacznie po sobie zmywać, wyrzucę go na bruk. - Skrzywił się żałośnie.

- Wilka pozbędziemy się raz-dwa, Gabe sam z nami nie wytrzyma... A Nat jest w porządku, wpasuje się, choć potrzeba mu nieco więcej przestrzeni, ucieka, gdy robi się zbyt tłoczno. Chowa się w twoim pokoju i rysuje jak szalony, jest w tym naprawdę dobry.

- Jak to się wszystko uciszy, może pomieszkiwać z nami albo zająć moją kawalerkę - powiedział diabeł swobodnie. Już na schodach przystanął i zadrżał. - Luc dołączył do wesołej gromadki.

Przyspieszyłam, przeskakując po dwa stopnie, nie widziałam go od rebelii i musiałam na własne oczy zobaczyć, czy wyszedł bez szwanku.

Pamiętacie te czasy, kiedy zajmowaliście pokoik w mieszkaniu studenckim, mieliście w cholerę współlokatorów, którzy byli dość

towarzyscy, by pod waszą nieobecność do waszej potwornie ciasnej i przepłacanej klitki sprowadzać kumpli, a ci sprowadzali swoje dziewczyny i ich siostry, a gdy wracaliście do mieszkania, drzwi z trudem się otwierały, zastawione stertą butelek po piwie i kartonów po mrożonej pizzy z Tesco? Zapach przetrawionego alkoholu wykrzywił wam twarz już na progu... a w waszym pokoju spotykaliście nagiego, nieznanego mężczyznę z wciąż dymiącym bongo w dłoni, który naprawdę, ale to naprawdę cieszył się na wasz widok? Naprawdę, tylko ja mam takie wspomnienia?

No więc takie rzeczy już mnie nie spotykają, odkąd przestałam wynajmować mieszkania z ludzkimi studentami. Piekielnicy, niebiescy, magiczni... mają styl, nawet jeśli specyficzny, to jednak nieporównywalnie lepszy niż to, co zapamiętałam ze studenckich lat.

Lampa w salonie rzuciła miękkie, ciepłe światło, wyławiając twarze z mroku. Luc i Gabe siedzieli na kanapie, rozmawiając półgłosem i popijając wino z pękatych kieliszków. Joshua siedział na dywanie przy odtwarzaczu i z przymkniętymi oczami kołysał się w rytm niesłyszalnej dla nas melodii - ze względu na rozbieżne upodobania muzyczne i utyskiwania Gabriela na dzisiejszy hałas nazywany muzyką musiał założyć słuchawki. Nathaniel zajmował fotel, na kolanach trzymał szkicownik i zaciekle rysował, jestem pewna, że portret Luca, bo wzrok, raz po raz, nieśmiało kierował w jego stronę. Sebastian leżał na brzuchu przed telewizorem i oglądał jakiś program, rzecz jasna na National Geographic, coś o wielkich

drapieżnikach, niemal bez fonii, przynajmniej dla mnie, jego wilcze uszy musiały sobie radzić całkiem dobrze. Wkroczyliśmy w tę rodzajową scenkę spoceni, zmęczeni.

Chwilę później ścisnęłam Luca. Wyglądał jak zawsze świetnie, może na zmęczonego, miał cienie pod oczami, ale nie był ranny, nie miał blizn.

Perfekcyjne rysy, ciemne włosy, czarne oczy ze złotą obwódką wkoło źrenicy. Naprawdę cieszyłam się, że żyje i ma się dobrze. Potrzebowałam namacalnego dowodu, że sen się nie sprawdził, że nie jest martwy, a w jego piersi nie zieleje zwęglona rana. Był żywy, ciepły i rozluźniony.

- Dziewczyno, gdzie ty chodziłaś? Pachniesz demonem na kilometr! - rzucił, kiedy już mnie wyściskał.

- Ugh, daj mi chwilę, zaraz się wykąpię - odparłam. Nie wiedziałam, że zapach przylgnał aż tak bardzo, ja już ledwie go wyczuwałam.

- Gdzie byliście? - Luc spojrzał na Mirona czujnie. - Macie jakieś kłopoty z piekielnikami? Tylko słowo. Czyżby Baal cię niepokoił, moja droga?

- Spokojnie, Baal mnie nie niepokoił i błagam cię, Luc, bądź jedynym, który daruje mi gadkę pod tytułem „trzymaj się od Baala z daleka”, bo to już ograny motyw, a ja zrobię, co chcę, tak czy inaczej - skrzywiłam się lekko - a zapach demona to skutek treningów. Skoro mam się nie dać zabić, o co Gabe tak ładnie prosił, ćwiczę, a jeśli mam walczyć z kimś, kto gra nieczysto, od kogo, jak nie od demona, podłapię wredne sztuczki?

Zaśmiał się tylko i pogłaskał mnie po policzku.

Zmuszenie mnie, bym przez pół Thornu łąziła oblepiona jego zapachem, to ze strony Asa zdecydowanie nieczyste zagranie.

Wyciągnę od Baala jego pełne imię i każę mu tańczyć w różowej sukience baletnicy i we wróżkowych skrzydełkach z tiulu, obiecałam sobie, zamykając się w łazience.

Rozebrałam się i odkręciłam wodę pod prysznicem, palcem sprawdzając, czy jest już ciepła. Przez chwilę przyglądałam się swojemu ciału w lustrze. Zmiany były niewielkie, mogłabym je przegapić. Może mięśnie rysują się pod skórą nieco wyraźniej, ale nie bardziej niż po solidnym treningu i odwodnieniu, kiedy skóra lepiej przylega do tkanek.

Ciało się wysmukliło, chyba zgubiłam kilka kilo, ale czy to wynik przemiany, czy paru dni naprawdę intensywnych treningów? Łopatki były jedynym wyraźnym i niezaprzeczalnym śladem zmiany, ich kształt niepokoił przecuciem odmienności. Tatuaż wyglądał wspaniale, skrzydła znów się przesunęły, ciasno przywierając do pleców i zjeżdżając lotkami aż na linie pośladków, za to zostawiając ramiona i ręce bez śladu. Rana, którą zadał mi Jonas raptem dwa (czy trzy?, czas mi się mieszał) dni temu, całkiem się zagoiła i nie było blizn, więc liczyłam, że i skrzydło jest całe. Rozpuściłam włosy i weszłam pod prysznic. Ciepła woda rozluźniała zmęczone mięśnie. Było tak dobrze.

Dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi oraz rzucanych na podłogę ubrań nie dotarły do mnie przez szum wody, ale gdy drzwi kabiny rozsunęły się i chłodne powietrze wdarło się do środka, odwróciłam się gwałtownie.

- Co ty wyrabiasz?

- Myślę o ekologii, słonko, trzeba dbać o Matkę Ziemię, czyż nie opowiadałaś mi, że jako dziecko byłaś fanką Kapitana Planety? - Usta drgały mi w tłumionym śmiechu, kiedy ładował mi się pod prysznic.

- A co Kapitan Planeta ma z tym wspólnego? - Oparłam dłonie na biodrach i mierzyłam go ironicznym spojrzeniem.

- Nie myśl lokalnie, kochanie, myśl globalnie, w dwójkę zużyjemy o połowę mniej wody.

- Odkąd tak troszczysz się o ekologię, diable? Poza tym przypominam ci, miasta alternatywne są najbardziej ekologiczne na świecie. Tu nie ma ścieków, pamiętasz?

- Nie pozwól, by twoją głowę zaprzętały drobiazgi. -Przeciągnął się pod wodą, a mnie zaschło w ustach. Prędszej zobojętnięj na losy planety niż na jego cholernie absolutnie fantastyczne ciało. - Poza tym potrzebujesz pomocy w pozbyciu się zapachu tego demona, jako piekielnik wyczuwam go lepiej...

- Pieprzysz, Miron - zachichotałam.

- Jeszcze nie, ale chętnie, jeśli sobie tego życzysz.

- Zachowuj się. - Popchnęłam go delikatnie, ale z chwilą, gdy moja ręka znalazła się na jego piersi, wszystkie racjonalne powody, dla których powinien wyjść spod tego cholernego prysznica, uleciały mi z głowy, więc resztką rozsądku wykrztusiłam: - Kopnięcie prądem pod wodą będzie bolało jak diabli...

- Będziemy grzeczni - szepnął słodko jak miód. Nawet przez chwilę

mu nie wierzyłam, ale nie myślałam już o wyrzucaniu go gdziekolwiek.

Nabrał na dłoń szamponu i zdecydowanym ruchem obrócił mnie do siebie plecami. Masował mi głowę, aż piana zaczęła mi spływać na czoło, odgarnął ją ze śmiechem i spieniał włosy dalej, aż do końcówek, łaskoczących mnie poniżej łopatek. Był grzeczny, muszę przyznać, dotykał tylko włosów, a ja musiałam się chwycić rurki od prysznicza, by nie zjechać na kolana. Gdy spłukiwał pianę, jego sprawne paluszki przesuwały się po moim karku, skroniach, ramionach, ale wciąż był to całkiem niewinny dotyk, który, tak się składa, podgrzewał moją krew do wrzenia.

- Nie wierć się, robaczku - mruzczał, namydłając moje plecy, ramiona i brzuch, i nawet na chwilę, na jeden jej ułamek, nie zatrzymując się w miejscach, gdzie chętnie powitałabym jego dłonie.

Kłęczał przede mną i skrupulatnie mył moje palce u stóp, łaskotał podbicie, namydlonymi rękoma przemykał po łydkach, zatrzymując się na chwilę pod kolanami, powolne kręgi zataczał na udach, ocierając się barkiem o moje biodro i nic, harcerzyk. Jęknęłam z frustracją. Diabeł chichotał, o tak, kuszenie mają opanowane od wieków. Ale nie darmo mam w sobie krew wiedźm płodności. Chce się bawić, niech ma.

- Twoja kolej, kochanie - szepnęłam słodko.

- Czyżbyś była już całkiem czysta, moja pani? - zamruczał ustami przy skórze mojego brzucha.

- Wystarczająco, teraz ty.

Stałam na palcach, myjąc mu głowę. Och, ja mała, niezdarna

wiedźma, by utrzymać równowagę, prawie całym ciałem musiałam oprzeć się o niego. Zacisnął zęby, ale nic nie powiedział, kiedy moje piersi otarły mu się o plecy. Dobra kąpiel wymaga skrupulatności, nie można niczego zaniedbać. Śliski żel, biała piana, delikatny, ale dość natarczywy dotyk, masowanie, zwinne paluszki docierające wszędzie, gdzie trzeba, wszystko, by doprowadzić na skraj, ale ani centymetr dalej. Proszę bardzo, mój diable, sam zacząłeś tę zabawę, więc licz się z konsekwencjami. Takimi jak nagły napływ krwi w strategiczne miejsca. Pozornie całkiem skupiona na ablucji droczyłam się z nim, równie sugestywnie, jak wcześniej on ze mną. Dobrze, może podniosłam poprzeczkę odrobinę wyżej. Jęczał cicho, prosząc, by dać mu więcej. Nie byłam całkiem bezlitosna. Palce skrupulatnie prześlizgiwały się po krzywiznie ramion, piersi, żebrach, brzuchu, tak przyjemnie twardym i sprężystym, wąskich biodrach, przez chwilę muskały pępek, by zsunąć się niżej, między ciemne, kręcone włoski. Wypuścił powietrze z sykiem i oparł się o płytki. Złapał mnie za rękę już po kilku ruchach.

- Starczy - wychrypiał. - Czekałem na to zbyt długo, by zadowolić się szybką akcją w łazience, z moim dziadkiem za drzwiami i stadem koleśi o zbyt czułym słuchu.

- Jesteś pewien? - szepnęłam. - Mogłabym...

- Nie, zrobimy to jak należy, słonko, w łóżku, i będziemy mieć cholernie dużo czasu, bo zamierzam się zająć twoim powabnym ciałkiem na każdy możliwy sposób.

- Z przyjemnością przyjmuję obietnicę, diable. I jesteś całkowicie

pewien, że nie ma nic, w czym mogłabym ci pomóc w tej chwili? -

zapytałam niewinnym głosem, jednocześnie się o niego ocierając.

- Kobieto, jeśli z tobą zacznę, to nie wyjdziemy z tej łazienki przez godziny, a seks pod prysznicem naprawdę jest przereklamowany -
parsknął i zakręcił wodę.

- Taki rozsądny, kto by pomyślał. - Wysłałam z kabiny trochę nadąsana.

Złapał mnie i posadził na umywalce, wsunął się między moje uda,
pochylił się i z ustami tuż przy moim uchu wyszeptał:

- Kochanie, to, co teraz czuję, nie ma nic wspólnego z rozsądkiem, ale skoro wytrzymaliśmy tyle, jakoś dociągnę do dnia, kiedy będę mógł cię zaciągnąć do łóżka, wycałować każdy centymetr twojego ślicznego ciała i zrobić ci kilka miłych rzeczy, zakładających twoje słodkie wrzaski i moje podrapane plecy...

- Dobrze, ale postaraj się, by to było, zanim dopadnie mnie Rafael, później może podpadać pod nekrofilę, najmilszy. Kiedy będziemy się kochać, jedyne, co powinno być sztywne, to twój sprzęt. - Poglądziłam jego penisa delikatnie.

Zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu.

- Przepadłem, kobieto, skusiłabyś świętego.

Już myślałam, że ta deklaracja otwiera mi ścieżkę do eksploracji dogodnej pozycji, w jakiej się znaleźliśmy, kiedy usłyszałam nieśmiałe pukanie. Warknęłam. Nie, to się nie dzieje!

- Słuchajcie, aż za dobrze wiem, że się nieźle bawicie, ale jest tu dość

poważna sytuacja i powinniście się pojawić. - Głos Joshui był niski ze zdenerwowania.

- Już idziemy, daj nam minutę - krzyknęłam.

- Cóż, wiemy, na co minuta nie starczy - szepnął Miron, liżąc moje ucho.

Chwyciłam go za włosy i przyciągnęłam bliżej. Zaczęłam go całować z energią, z jaką chętnie zrobiłabym z nim coś innego. Chwycił mnie za kark i odchylił moją głowę, pogłębiając pocałunek. Zaciśnęłam palce na jego ramionach i wiedziałam, że musimy przerwać to w tej chwili. Odsunęłam się niechętnie.

- Jedno dobre, jakby nas miało pokopać, to chyba już. - Zaśmiałam się, choć gardło miałam zaciśnięte.

Odsunął się, pozwalając mi stanąć na nogach, co mi się udało niemal od razu.

Wycieraliśmy się szybko, prawie na siebie nie patrząc. Założyłam świeżą bieliznę, legginsy i tunikę do połowy uda. Miron ograniczył się do luźnych spodni. Rzuciłam w niego koszulkę. Dla dobra naszych gości, nie powinnam oglądać więcej tego ciała niż to konieczne. Raz już Gabriel widział nas nago, nie zamierzałam powtarzać tego numeru.

Gabriel miał znakomitą mimikę, jednym niewielkim grymasem wyraził wszystko, co czuł: zniecierpliwienie, niesmak, irytację, zgorszenie. Taki talent, a taki niedoceniony. Luc, choć to on się spieszył z powrotem do piekła, by kończyć porządki, siedział całkiem zrelaksowany

i uśmiechał się do nas domyślnie. Joshua unikał mojego spojrzenia i mogłam się tylko domyślać, co odebrał nasz mały empata. Nalałam sobie i Mironowi kawy i usiedliśmy na kanapie.

- Dora, kochanie, nim przejdę do rzeczy, chciałem ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłaś. Uratowałaś mi życie, dosłownie. Uratowałaś życie wielu z nas. Gdyby nie ty, nie twoje sny, zastaliby nas śpiących i nieprzygotowanych. Gdyby nie twój wpływ na ludzi, armią piekielników nie dowodziłby najlepszy generał w historii. Nie wspomnę nawet o Baalu, który pierwszy raz, odkąd go znam, zrobił coś, co mnie zaskoczyło, coś, co podejrzenie pachnie dobrym uczynkiem. - Luc był wzruszony, ale nie przestawał się łagodnie uśmiechać.

- Przestań, Luc, każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

- Gdyby tak było, żylibyśmy w lepszym świecie - powiedział Luc, a Gabe prychnął:

- Wolałbym nie obudzić się w takim świecie, Luc, byłby niespokojny i nieprzewidywalny, za grosz dyscypliny i manier.

- Zamknij się, bracie. - Luc wymierzył kuksańca Gabebwi. - Czasem po prostu odpuść, dobra?

- No, ale możecie mi powiedzieć, jak stoją nasze sprawy? - Wróciłam do tematu. - Dowiedzieliście się czegoś o ośrodku?

- Na razie mniej niż niewiele. Na podstawie tego, co przekazał mi Nathaniel o pozostałych przetrzymywanych tam dzieciach, próbuję zidentyfikować któreś z nich, a wtedy przez ich krewnych i tropy krwi może uda mi ich odnaleźć. Ale to dość daleki strzał. - Gabe był

zafrasowany. - Nakaz aresztowania ciebie jest już wystawiony, oficjalnie na drugiego stycznia, nie mogłem tego bardziej odwlec, przykro mi.

- A więc mamy niecały tydzień na zlokalizowanie ośrodka i znalezienie sposobu, by wykaraskać mój tyłek z tego zamieszania. Gabe, co musiałabym zrobić, by oskarżyć Rafaela przed Trybunałem Archanielskim?

- Musiałabyś mieć po pierwsze dowody jego przestępstw, po drugie świadectwo szanowanego anioła przemawiające na niekorzyść oskarżonego i potwierdzające twoje zarzuty.

Później Trybunał głosuje nad wotum nieufności i wydaje wyrok. Z tym że najpierw musiałabyś dostać się przed Trybunał, bo bez tego nie zostaniesz wysłuchana.

- Jak więc mogę się dostać przed Trybunał?

- Nie możesz tak po prostu wejść i powiedzieć, hej archaniołowie, chcę pogadać - powiedział rozdrażnionym tonem. - Nie jesteś nawet aniołem!

- Kto układał regulamin?

- Michał, jest głową Trybunału... ale czemu pytasz o niego, nie ufasz mojej opinii? - Był urażony.

- Gabe, nie obraż się, ale trzymasz się tak ściśle litery prawa, że nie możesz mi pomóc. Potrzebuję kogoś elastycznego albo znającego regulamin tak dobrze, że potrafi wskazać też wszystkie szwy i luki, jakie w nim są... Musi być jakaś możliwość. Albo znajdę sposób, by odczepić Rafaela od naszych tyłków, albo nas dopadnie. Nie przebiera w środkach

i jest coraz bardziej zdesperowany, a odkąd mamy Nata, całkiem go ponosi. Czy wiadomo już, o co mnie oskarża?

- Nakaz nie zawiera takich danych...

- To by było na tyle, jeśli idzie o linię obrony, a mam w ogóle prawo do prawnika?

-Tak.

Super, zadanie na nowy rok - znajdź prawnika specjalizującego się w prawie niebieskim, eksperta od międzysystemowych precedensów.

- Jaki jest wasz stosunek do nephilimów? - zapytałam po chwili milczenia.

Spojrzeli na mnie, jakbym zapytała o coś bardzo, bardzo niegrzecznego.

- Czy to ma jakiś związek z tobą i Mironem? - Luc spoglądał uważnie z podejrzanym uśmiechem.

- Nie sądzę, by diabeł i wiedźma z podrasowanym anielsko ciałem mogli spłodzić nephilima. To, co mogłoby powstać z mieszanki naszych genów, chyba jeszcze nie ma nazwy i długo nie będzie potrzeby, by się nad nią zastanawiać. - Uśmiechnęłam się do dziadka Mirona. - Pytam o prawdziwe nephilimy, potomków ludzi i aniołów. Wiem, że wielu postrzega je jako owoc grzechu, obrazę boskiego prawa, dowód na złamanie jedyne właściwie jasnego zakazu, jaki Bóg wydał aniołom.

Pytam, jaki jest **WASZ** stosunek do tego zagadnienia.

Luc machnął ręką z lekceważeniem.

- Nie przywiązuję wagi do tego zakazu, moi upadli rozmnażają się z

kim chcą, nie mieszam się w to. Nie rozumiem tej całej mody na zagładanie pod kołdry i zabranianie czegokolwiek, co w równym stopniu satysfakcjonuje obie strony.

- A ty, Gabe?

- Cóż, to złamanie prawa i anioł, który się tego dopuści, ryzykuje upadkiem.

- Rozumiem, ale winę za grzech ponosi w takim wypadku anioł, prawda? Nie jesteś z tych, co tropią nephilimy, twierdząc, że są plugastwem kalającym ziemię? -Upewniłam się.

- Nie, nie jestem, wiedzmo! - Oburzył się. - Mylisz mnie z aniołami potęgi.

- Nie znoszę tych dupków - mruknęłam. - Wybacz, musiałam się upewnić. Chłopcy, wy, jak się domyślam, nie macie problemów z mieszkańcami ras?

- Możesz mi wreszcie wyjaśnić, skąd to pytanie? -Gabe marszczył nos z niesmakiem.

- Mam nadzieję, że wpadnie tu dziś jeden i wołałabym, byście nie rzucili mu się do gardła.

Roześmiałam się, widząc ich zszokowane miny.

- Nephilim? Jakim cudem? Myślałem, że dawno ich wszystkich wyłapano. - Gabe kręcił głową.

- Ten się ostał i chce mi pomóc dopaść Rafaela. Poza tym, bardzo chce poznać Nata.

Czujne spojrzenia wbiły się we mnie.

- Myślę, że już czas skończyć szarady i wyjaśnić wszystkie zawiłości waszego drzewa genealogicznego, panowie. Ja już nie dam rady ukrywać, że nic nie wiem. Tajemnice mi się przejadły.

Nie mogłam powstrzymać uśmiešku, widząc, że cały czas tam stoi.

Bogini raczy wiedzieć, jak długo, ja zauważyłam go czterdzieści minut temu. W jego zamyśle miał się zapewne naturalnie wtapiać w tło. Facet swobodnie oparty o frontową ścianę baru, może nieco wstawiony, może umówiony, nic, co budziłoby pytania. Może by mnie zwiódł, gdyby nie fakt, że ścianę, przy której tkwił, każdego dnia widziałam z okna swojej kuchni lub mijałam, wchodząc do Szatańskiego Pierwiosnka. Ten gość z pewnością nie należał do bywalców, mogłam się założyć, że nie jest pijany, i jedynym, na co czekał, była od-

waga, by wejść do kamienicy naprzeciwko i zadzwonić do moich drzwi.

Otworzyłam okno, a chłodny wiatr wtargnął do kuchni, wydymając firankę nad moją głową.

- Nisim, potrzebujesz przewodnika na górę czy specjalnego zaproszenia? - krzyknęłam.

Jego głowa podskoczyła nerwowo i przez chwilę zobaczyłam pod rondem kapelusza lśniąca zieleń jego oczu. Odepchnął się od ściany i przeszedł przez ulicę.

Odgłos kroków na schodach upewnił mnie, że zdecydował się nie spędzać kolejnej godziny na podpieraniu następnej ściany. Otworzyłam drzwi na oścież i wpuściłam go do mieszkania.

- Nie odmroziłeś sobie tyłka, gapiąc się w moje okna? - zapytałam

kpiąco, a on bez słowa powitania zdjął płaszcz i podał mi go

wystudiowanym gestem szlachcica z urodzenia. Parsknęłam i

nonszalancko zarzuciłam odzienie na wieszak.

- Sebastian - zawołałam, a wilk oderwał się od telewizora. Film

przyrodniczy o wędrówkach łososi wciągnął go jak najlepszy film

sensacyjny. - Może zajrzysz do Szatańskiego, co?

Przez chwilę patrzył na mnie, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

Wywróciłam oczami i załapał.

- Jasne, pójdę, może Leon potrzebuje pomocy - wymamrotał i już był

na schodach.

- Dobrze, pozwólcie, że was przedstawię: Nisim, syn niesławnego

Rafaela, Lucyfer, Księżę Piekieł, Archanioł Gabriel, Joshua, wnuk

archanioła, Miron, wnuk Lucyfera, Nathaniel, syn Sary, matki Joshui i

siostry Nisima, oraz Ariego, ojca Mirona, a co za tym idzie, wnuk Lucy-

fera i Rafaela, brat Mirona i Joshui, siostrzeniec Nisima. Czy wszyscy

załapali, czy mam wam narysować drzewko? - powiedziałam, siląc się na

lekki ton, pełnymi gracji wymachami rąk podkreślając zawilóść tej

prezentacji.

Przyznaję, byłam brutalnie bezpośrednia, może powinnam podawać

im informacje partiami, ale to trwałoby wieki, a czasu mieliśmy raczej

niewiele. Poza tym siła interwencji polega między innymi na szoku, jaki

wywołuje.

- Komu wina, piwa czy czegoś mocniejszego? - zapytałam, gdy wciąż

milczeli. - OK, ja sobie naleję.

Uciekłam do kuchni i przez chwilę nasłuchiwałam. Cisza.

Zamurowało ich. Wyjęłam z szafki siedem kieliszków na smukłych nóżkach, trzy butelki czerwonego wina i korkociąg. Miałam przeczucie, że tak całkiem na trzeźwo ta rozmowa nie ruszy. Wróciłam do pokoju z podręcznym zestawem przełamywania lodów, sprawnie odkorkowałam wino i napełniłam szkło.

- Wiem, że to dość nagłe - mówiłam, podając im trunek - ale poradzicie sobie. To prawie jak nadnaturalna opera mydlana, tyle że w realu. Właściwie, nawet mniej szokująca, bo w zwykłej operze mydlanej te wszystkie zapętlenia odbyłyby się w ramach życia jednego śmiertelnika, w żyłecie setki czy tysiące lat, nic dziwnego, że w ciągu takiego czasu to i owo się komplikuje. Proponuję, byście skupili się na pozytywach, właśnie udowodniłam wam, że jesteście rodziną. Więc nie baczając na kondycję współczesnej rodziny, zaczniście rozmawiać.

- Rodzina to coś więcej niż krew - powiedział Nisim, unikając patrzenia na Gabriela i Luca, a smutek w jego głosie był namacalny. - Nic mnie z nimi nie łączy, więdźmo.

- Och, naprawdę? Nie mogę się zgodzić z twoją opinią - stwierdziłam uprzejmie i upiłam łyk wina na odwagę. - Pozwól, że wymienię kilka podstawowych zbieżności. Ty, Miron, Joshua i Nat chowaliście się bez ojców, wszyscy straciliście też matki w dzieciństwie. Jesteście tym, kim jesteście, dzięki dziadkom. Właśnie dowiedzieliście się, że Nat jest waszym bratem lub siostrzeńcem, a on odkrył, że w ogóle ma rodzinę.

Nisimie, ty i Nat dzielicie podwójne dziedzictwo, więc możesz zrozumieć, przez co chłopiec przechodzi, lepiej niż inni. Jak dla mnie, to całkiem niezły fundament do porozumienia. - Skończyłam wyliczać na palcach.

Zaczerwienił się. Myślałam, że to wystarczy, ale wciąż bardziej niż na komunikacji koncentrowali się na kontemplowaniu aromatu wina (aktualny rocznik, mniej niż piętnaście złotych za butelkę w promocji w markecie -naprawdę nie było się czym zachwycać, jego jedyną zaletą było to, że było winem, zawierało alkohol, a butelki były spore).

Potrzebowali jeszcze mocniejszego szturchnięcia, mogłam tylko trzymać kciuki, że nie popchnę za mocno.

- Jako że jesteście facetami i mówienie o uczuciach sprawia wam fizyczny ból, pozwólcie, że będę tłumaczem - powiedziałam, siłąc się na lekki ton i dolewając płynu do niemal pustych kieliszków. - Każdy z was ma swój zestaw obaw, założeń i niepewności. Nisim obawia się, że odrzucicie go z co najmniej kilku powodów: po pierwsze jest nephilimem, po drugie - wie, że nie przepadamy za Rafaelem i szukamy sposobu na pozbycie się go na dobre.

W dodatku jego linia życiowa jest spleciona z linią jego ojca. Klątwa niewątpliwie utrudni nam porachunki, więc możemy wyjść z założenia, że nie ma sensu się z nim bratać, skoro i tak jest spisany na straty.

Założenie to osobiście uznaję za chybione. - Upiłam solidny łyk, by spłukać drapanie w gardle. - Kontynuując, Gabriel nie może przestać spoglądać na Nata i jest zmieszany, w teorii to tylko wnuk jego brata,

dość odległy odłam rodziny, jednak podobieństwo do Joshui jest tak uderzające... Lucyfer, patrząc na Nata i Mirona, jest wzruszony, bo są odbiciem Ariego, syna, którego stracił tak dawno. Obawia się, że wściekłość Rafaela znów może odebrać mu coś, co kocha. - Odwróciłam się w stronę przyjaciół, którzy słuchali z lekka oniemiała. - Z wami, kochani, jest łatwiej. Joshua, patrząc na Nata, zastanawiasz się, jak mogłeś od razu nie wpaść na to, że jest twoim bratem. Domyśliłeś się, że pisklak jest spokrewniony z Mironem i to wystarczyło, byś go uznał za rodzinę, ale cała reszta cię zaskoczyła. Ty, Nathanielu, masz prawdziwy mętlik w głowie, bo rodzina i wszystko, co się tu dzieje, wiąże się z emocjami, które dopiero poznajesz, uczysz się je nazywać, boisz się, że oni cię nie zaakceptują, a jeszcze bardziej boisz się tego, że nie wiesz, kim jesteś, kim się staniesz. To wszystko jest trudne, chwilę temu uważałeś, że jesteś sam, a nagle spada na ciebie liczna i nieco przerażająca rodzina. Jeśli cię to pocieszy, każda rodzina taka właśnie jest. Kocha się ich i chce zabić na zmianę. I wiem, że wolałbyś, by Rafael nie był twoim dziadkiem, bo odpowiada za całe zło, jakie cię spotkało. Ale to też norma, nie zawsze możemy wybrać, kto jest naszą rodziną. Możemy za to wybrać, czyimi śladami chcemy podążać i to ty decydujesz, kim jesteś. - Przerwałam, by do dna opróżnić kieliszek, nim przesłam do ostatniego buzującego emocjami uczestnika tej rodzinnej interwencji. - Z Mironem w sumie pójdzie najszybciej. Jesteś wściekły, że wiedziałam o wszystkim i nic ci nie powiedziałam. I jest ci głupio, że byłeś dupkiem dla młodego, kiedy się pojawił, i bardzo go za to

przepraszasz, bo co innego kolejna kaczuszka z mojej kolekcji, a co

innego młodszy brat. Czy o czymś zapomniałam?

Luc nie wytrzymał, zaczął się śmiać, odrzucając głowę do tyłu.

Trwało dłuższą chwilę, nim urwał, ocierając lekko wilgotne oczy.

- Kobieto, naprawdę jesteś wiedźmą! - powiedział.

- To co, może ja pójdę spać, a wy tu sobie pogadacie? Zerwałam się na

równe nogi, pospiesznie wyszłam

z pokoju i nasłuchiwałam. Cichy szmer rozmowy uspokoił mnie.

Będzie dobrze. Emocjonalnie wyprana poszłam do sypialni, po drodze

zahaczając o kuchnię. Jak dobrze, że do trzech butelek wina czwartą

dodawali gratis. Zabrałam ją do łóżka, razem z filiżanką zamiast kieliszka

(nie chciało mi się szukać kolejnego w szafce) i położyłam się na kołdrze.

Przykryłam oczy dłońmi i przez chwilę oddychałam. Mimo całego

zamieszania, jakie za sobą zostawiłam, czułam ogromną ulgę. Jeszcze

kilka dni i bym się chyba udusiła z tymi tajemnicami. Trochę się

namieszało, ale wierzyłam, że wszystkim im szczerą rozmową wyjdzie na

dobrze. Nawet nie dopiłam swojego wina. Odstawiłam filiżankę na nocną

szafkę w jednym

z ostatnich przytomnych odruchów. Ostatnia godzina zmęczyła mnie

bardziej niż przebiegnięcie maratonu. Nie miałam nawet siły, by wejść

pod kołdrę. Zwinęłam się w kłębek, a szmer rozmowy w salonie utulił

mnie do snu.

Przez chwilę mrugałam, niepewna, czy dźwięk był składnikiem snu, ale nie. Pukanie. Na świecącym cyferblacie budzika była czwarta rano, najwidoczniej rozmowy przeciągnęły się blisko świtu. W ciemności zaczęłam szukać włącznika do lampy.

- Proszę! - zawołałam wciąż po ciemku, za to z przewróconą filiżanką i poduszką poplamioną winem. Zirytowana własną niezdarnością ściągnęłam powłoczkę i upuściłam ją na podłogę.

- A więc tu dzieje się magia? - Głos Nisima był podszyty śmiechem

- Zapal światło - poprosiłam, wciąż nie mogąc znaleźć włącznika od

lampki. - Sam mówiłeś, że twoi szpiedzy śledzą moje okna, więc wiesz, że niewiele magii ma tu miejsce.

- Ano, w czasie gdy mieszkałaś między ludźmi, dostarczałaś o wiele więcej rozrywki. - Zachichotał.

Opadłam głową na poduszkę, zasłaniając oczy dłońmi. To tylko sen, dziwny sen z nephilimem podglądaczem, pomyślałam, to się nie dzieje.

- Jesteś pewien, że nephilimy są prześladowane za złamanie boskich praw, a nie z powodu paskudnego poczucia humoru i wścibstwa? Jesteś jedynym, jakiego znam, więc nie wiem, czy to kwestia gatunku, czy jednostkowa.

- Raczej jednostkowa. - Wyszczrzył się bez śladu skruchy.

- Od jak dawna masz mnie na celowniku? - zapytałam szczerze z ciekawioną.

- Odkąd twoje imię zaczęło mi wypływać w raportach, jakieś dziesięć

lat temu, może ciut mniej? Musiałbym sprawdzić w kartotece -

powiedział absolutnie poważnie.

- Czym ty jesteś? Jednoosobową Agencją Wywiadu?

- Och, zdecydowanie nie jednoosobową, zatrudniam kilkuset szpiegów.

- Po co?

- Mówiłem ci, lubię wiedzieć. Życie nephilima warte jest tylko tyle, ile warte są informacje, które może przekazać dalej lub zatrzymać dla siebie. Klątwa chroniła mnie przed ojcem, ale przecież nie on jeden miał takich jak ja na celowniku.

Wzruszył niefrasobliwie ramionami, ale nie dałam się nabrać.

Czteryście lat to długo, jeśli jest się numerem na czarnej liście i banda aniołów potęgi poluje na takich jak ty. Nawet jeśli dzięki klątwie druida Rafael nie mógł zabić syna, co stało na przeszkodzie schwytać go i zamknąć, jak Nata? Nisim potrafił o siebie zadbać.

- Dzięki za to spotkanie, było... pouczające - powiedział cicho, podchodząc do okna.

- Nie ma sprawy, cieszę się, że się nie pozabijaliście, mam nadzieję, że Gabe zachowywał się jak należy. Potrafi być dupkiem - skrzywiłam się lekko - ale na swój sposób jest w porządku.

Skinął głową i stał, wciąż odwrócony do mnie plecami.

- Nisim? - zapytałam niepewna, co się z nim dzieje. Wstałam i podeszłam, położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Wszystko w porządku - powiedział stłumionym głosem - ot,

zmęczenie.

Wyprostował się nagle i odwrócił w moją stronę.

- Dobrze, więdźmo, przejdźmy do rzeczy. Mam mocny trop w sprawie ośrodka, wytypowałem dwie lokalizacje, moi ludzie jeszcze dziś w nocy rozejrzą się w okolicy każdej z nich. Rozmawiałem z Natem o ośrodku. Z tego, co wie, przetrzymują tam kilkanaścioro dzieci lub nastolatków, plus niewiadomą liczbę w izolatkach, o których Nat wie, ale nie miał kontaktu z ich mieszkańcami. Wypytałem też o system ochrony. Wygląda na to, że potrzebujemy niewielkiej ekipy, góra dziesięć osób.

Przytaknęłam.

- Nas jest troje, plus Sebastian... młody i głupi, ale może się przydać, no i jest jeszcze Nikita - skrzywiłam się - nie ufam jej, ale ma umiejętności i dług krwi do spłacenia.

- Jest Cieniem - stwierdził, nie spytał.

- Tak myślałam. - Znów się skrzywiłam. To tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że nie można jej ufać. - Mogę ściągnąć kilka wilków lub wampirów...

- Nie będzie takiej potrzeby, więdźmo, mam odpowiednich ludzi.

Czas nas goni.

- Wiem, nakaz...

- Nie tylko. Mam wyjątkowo niepokojące informacje - powiedział, znów wpatrując się w ciemność za oknem. - Rafael zamówił sporą dostawę ładunków wybuchowych. Nieoficjalnie, ale jeden z jego ludzi zostawił ślad na papierze. A to każe mi się zastanawiać, po co

archaniołowi plastik?

- Myślisz, że zaciera ślady? - Zacisnęłam odruchowo pięści, aż

paznokcie wbiły mi się w skórę.

- Ano, z jego perspektywy to konieczne. Nie zdołał odzyskać ani zabić

Nathaniela, a Luc i Gabe wiedzą o ośrodku, kwestią czasu jest, kiedy

zechcą coś zrobić, albo, co gorsza, domyślą się, kto za tym stoi. Obawiam

się, że zrównanie wszystkiego z ziemią jest bardzo w stylu mojego tatki.

- Mamy jakąś ramę czasową?

- Wedle listu przewozowego, przesyłka dotrze na miejsce

trzydziestego grudnia.

Zaczęłam głośno myśleć:

- Jeśli odpowiednio zsynchronizujemy nasz plan z planem Rafaela i

odbijemy dzieciaki na krótko przed wybuchem, nawet nie przyjdzie mu

do głowy, że nie zginęły...

- Dobrze kombinujesz, ale powiedz mi, co zamierzasz, kiedy już je

wyrwiemy z łap Rafaela?

- Są dwie możliwości, optymistyczna i pesymistyczna -

powiedziałam. - Pierwsza zakłada, że wychodzę cało z niebieskiego sądu,

udaje mi się dostać przed Trybunał, a ten przyznaje mi rację, gdy

domagam się sprawiedliwości dla więźniów Rafaela. Pesymistyczna za-

kłada, że Rafael dostaje mój tyłek na srebrnej tacy, a wy ukrywacie

dzieci przez kolejne stulecia...

- Nie podoba mi się druga wersja - powiedział z krzywym

uśmiechem.

- Mnie też, Nisim, ani trochę.

- Jak zamierzasz dostać się przed Trybunał?

- Ha, poproszę zestaw pytań, na które znam odpowiedzi.

- Hm, może jest sposób...

- Mów!

- Podpytaj swoich pierzastych przyjaciół o Sąd Ostateczny.

- Nie żebym się czepiała, jestem zdesperowana, ale czy on czasem nie zakłada mojego zgonu?

- Tylko jeśli go nie przejdiesz.

Westchnęłam ciężko. Perspektywy rysują się wesolutko.

- Nisim, mówiłeś, że masz teczkę na Rafaela? Jest tam coś użytecznego?

Skinął.

- Poniekąd to sztuka dla sztuki, zbieram na niego haki, choć niewiele mogę z tym zrobić.

- A gdyby to nie była sztuka dla sztuki, Nisim? Jeśli dostanę się przed Trybunał, zamierzam doprowadzić do głosowania nad wotum nieufności.

Niewykluczone, że upadnie.

- Ta myśl jest słodka i nie myśl, że cię nie doceniam, ale to się nie uda.

Nie bez prawdziwego zaangażowania archaniołów. Skup się na tym, by nie dać mu się zabić, i tyle.

Pokręciłam głową.

- Albo ja, albo on, Nisim, nawet jeśli się teraz wyślizgnę, Rafael nie odpuści, a żyć z mieczem Demoklesa nad głową to nie w moim stylu.

Pochylił głowę i bardzo uważnie wpatrywał się w swoje dłonie. Zdaje się, że wiedział, jak to jest żyć z wyrokiem, aż za dobrze.

- Przygotuję ci papiery i dowody, więdźmo, ale trudno mi uwierzyć, że dojdzie choćby do odczytania oskarżenia. Potrzebujesz pomocy archanioła, który zgodziłby się wystąpić z wotum nieufności. Gabriel i Michał wchodzą w skład Trybunału, w teorii mogliby ci pomóc, ale wtedy przegrałabyś w głosowaniu, bo wnioskodawca staje się stroną i jest wykluczony. Musiałabyś znaleźć kogoś spoza Rady. Ktoś szanowany, o mocnej pozycji politycznej, więc odpada Joshua, którego uważają za zdeprawowanego i podejrzanie bliskiego upadku, skoro żyje z tobą i diabłem na ziemi, a nie w niebie. Jest jeszcze jeden argument, że nie będzie łatwo ci znaleźć kogoś takiego. Osoba zgłaszająca wniosek ryzykuje życie. Jeśli Trybunał da Rafaelowi wotum zaufania, ten będzie mógł domagać się zadośćuczynienia za niesprawiedliwe oskarżenia i zniesławienie. Kto zaryzykuje gniew Archanioła Potęgi?

Nie wiedziałam, jak grząskie jest niebieskie prawo ani z jakim ryzykiem wiązałaby się próba przeprowadzenia procesu Rafaela przed obliczem Trybunału. Musiałam się spotkać z Michałem i wyciągnąć z niego szczegóły procedur i precedensy. Znów czułam, że porywam się na księżyc z dziecięcymi grabkami. Ale rezygnacja nie leży w moim charakterze. Cholernymi grabkami też można oko wybić.

- Pomyślę o tym jutro, cytując pannę O'Harę. Znajdźmy ośrodek i wyciągnijmy dzieciaki, Nisim.

- Pojawia się jeszcze kwestia tego, co zrobimy chwilę po tym, gdy już

je odbijemy. Potrzebujemy dla nich bezpiecznej kryjówki. Chyba że zamierzasz je ułożyć w śpiworach na swojej podłodze?

Zaśmiałam się.

- Zwykle staram się koncentrować na jednym problemie na raz, ale dobrze, że jedno z nas myśli praktycznie. Masz miejsce, w którym można by je ukryć na jakiś czas?

- Mówiłem ci, że od wieków inwestuję w nieruchomości, nie wszystkie są barami. Mam coś na kształt planu **A** i planu **B**, zobaczymy, jak ułoży się sytuacja z Radą, a wtedy wybiorę rozwiązanie najlepsze dla dzieciaków.

Spojrzałam na niego uważnie.

- Ciekawy z ciebie facet. Jak to się stało, że wcześniej na siebie nie wpadliśmy?

- Nie widziałem sensu w pospieszaniu nieuniknionego, zwłaszcza że wlecze się za tobą ogon kłopotów, coraz to nowszych.

- Tymi zawołanymi słowami mówisz, że nie sposób się ze mną nudzić? - Zaśmiałam się cicho.

- Ano, a ja lubię moje nudne, spokojne życie.

- Powiedział facet, który jest jednoosobową agencją wywiadu.

- Drobiazgi, łatwo się rozpraszasz. - Uśmiechnął się i ruszył do wyjścia.

- Hej, Nisim, poproś łaskawie swoich ludzi, by darowali sobie już podglądanie moich okien, co? Proszę o poszanowanie mojej prywatności.

- Nie bądź taka, to ich ulubiony kawałek roboty, dzięki temu nie

muszę im płacić za nadgodziny. - Zachichotał i zamknął za sobą drzwi.

Po wyjściu Nisima nie mogłam zasnąć. Może to, że byłam sama w pokoju, rozstrajało mnie bardziej niż myślałam. Przyzwyczaiałam się już do tego, że śpię z chłopakami. Teraz niepokój nie chciał umilknąć, póki nie sprawdziłam mieszkania, nie upewniłam się, że są cali i zdrowi.

Miron spał z rozrzuconymi ramionami, zajmując pół łóżka Joshui, a anioł kulił się jak zawsze. Domyślałam się, że zobaczyli, że śpię, i padli tutaj, pewnie mieli to i owo do obgadania. W salonie Sebastian w wilczej formie zwinął się na fotelu, a Gabe wyciągał się na kanapie, okryty wełnianym, kraciastym kocem. Luc wrócił do piekła. Zajrzałam jeszcze do Nata i widząc, że i on śpi, mogłam wracać do łóżka. Wpełzłam pod kołdrę i starałam się przywołać sen. Nieśmiałe pukanie. Nim odpowiedziałam, pojawił się w progu.

- Nie śpisz?

- Nie, co tam? - Usiadłam i spoglądałam na Natha-niela. Stał owinięty kocem, przestępował z nogi na nogę. Poklepałam kołdrę obok siebie. - Chodź, pisklaku, i powiedz, co ci leży na sercu.

Uśmiechnął się nieśmiało i podszedł, wpełzł na łóżko i ułożył się obok mnie, podpierając się na poduszce, z podciągniętymi do brzucha kolanami.

- Takie spotkania, takie wieści, potrafią przytłoczyć, co? - zagałam.

- Tak - szepnął - boję się, Dora.

- Czego?

- Mają pewne oczekiwania, a ja... nie jestem jak oni.

- A jacy twoim zdaniem są?

- Silni, potężni, piękni, lepsi. Zachichotałam.

- Kochanie, Luc i Gabe są starsi niż wszystko co znam, mieli masę czasu, by dojść do siły, potęgi i wspaniałości. Chłopcy, cóż, są jacy są. I rozumiem cię, sama popadam w kompleksy. Ale Nat, masz te same geny, jesteś taki jak oni, tyle że potrzebujesz trochę czasu, by dojrzeć. Wiesz już, że nie będzie łatwo, bo masz mieszaną krew, ale jesteś silniejszy niż myślisz, przetrwałeś coś strasznego i zostałeś sobą, to naprawdę coś. I zaufaj kobiecie, jesteś niesamowicie śliczny.

- Naprawdę tak myślisz?

- Jesteś idealnym połączeniem najprzystojniejszych facetów, jakich znam, nie może być inaczej. Już to daje mi pewność, że odziedziczyłeś z tych genów, co najlepsze. Co oznacza, że zapewne nie opędzisz się od dziewczyn. Nie musisz się obawiać, Nat, wszystko się ułoży.

Wydawał się uspokojony, ale nie do końca. Coś jeszcze go martwiło.

- Rozmawiali o tobie, gdy wyszłaś, boją się o ciebie, ja też się boję.

Lubię cię, nie chcę, by Rafael zrobił ci krzywdę.

- Och, kochanie, dam sobie radę, zawsze jakoś mi się udaje. Ja często wpadam w tarapaty, ale jak kot spadam na cztery łapy, nie zamartwiaj się.

Gula narastała mi w gardle. Miałam nadzieję, że moje kocie szczęście nie wyczerpało się przy Jezabel czy

Lokim. Ile żyć już wyczerpałam? Kilka na pewno, ale to chyba jeszcze nie łapie się jako dziewiąte?

- Nie chcę, by ci się coś stało przeze mnie - zająknął się - nie chcę

wracać do ośrodka, ale wrócę, jeśli dzięki temu on da ci spokój.

- Zapomnij, młody, nie oddamy cię Rafaelowi, nawet gdyby to miało uchronić moją skórę. Dla jasności, Nat, Rafael nienawidzi mnie, odkąd wie o moim istnieniu, za to, kim jestem i kogo ośmieliłam się kochać. Nie da mi spokoju.

To było akurat coś, czego byłam pewna. Swoją drogą, Rafael miał dziwną osobowość. Żyjąc tysiąclecia i mając tak wielką władzę, naprawdę mógłby już mieć większe zmartwienia niż mała wiedźma i jej życie uczuciowe?

Pisklak milczał chwilę, a cisza nabrzmiewała jakimś pytaniem, które dusił w sobie, zbierając się na odwagę, by je zadać.

- Czy myślisz, że... oni kiedyś mnie polubią? Jak już... nie wiem, jak to nazwać, dorosnę? Będę taki, jak powinienem? Mogliby mnie wtedy polubić?

- Głuptasie, oni już cię lubią, kochają cię, oni i ja, ciebie nie da się nie lubić. Dla Mirona i Joshui jesteś małym braciszkiem, będą cię rozpieszczać i zamęczać, mówić ci co masz robić i doprowadzą cię jeszcze do szału, Luc jest świetnym dziadkiem, kochający i mądry, a Gabe, cóż, bywa upierdliwy, ale to dobry facet. - Przygarnęłam go miękko, przytulił się ufnie.

Miał naprawdę emocjonujący wieczór. Głaskałam go po ciemnych włosach, gdy jego oddech wyrównywał się. Zasnął szybko jak dziecko. Uśmiechnęłam się pod nosem i ułożyłam się wygodniej. Jego ciepły i niewinny za-

pach, przywodzący na myśl święta, przyjemnie drażnił mój nos. Przez sen nie zwolnił uchwytu na mojej dłoni. Trudno uwierzyć, że kilka dni temu nie było go w naszym życiu. Odpływałam w sen.

- Potrzebujesz więcej dowodów, że jest z rodziny? - Żartobliwy ton ocieplął niski głos Mirona.

- Nie, choć zdumiewa mnie jedno... Żeby nas wzięła do łóżka, musiała dogasać, być na granicy śmierci, a ten pisklak po prostu w ciągu kilku dni znalazł na nią sposób. - Joshua usiadł na łóżku, sprężyny zazgrzytały, jakby zachichotały z nim.

- Kombinacja genów doprowadziła do udoskonalenia? Nam potrafi się oprzeć, jemu nie? Może to ta jego młodość? Choć nigdy nie pociągali jej młodszy...

- Nie jest młodszy - szepnęłam z uśmiechem, drocząc się z diabłem. - Ma ponad trzysta lat więcej niż ja... Może przyszedł czas, by wymienić was na nowszy model?

- Nawet sobie nie kpij, więdźmo, już zaczynałem lubić mojego małego braciszka, szkoda by go było stracić. - Zazgrzytał zębami, a ja mogłam się tylko roześmiać.

Otwierałam oczy powoli, przeciągając się, aż stawy ramion i kręgosłupa cichutko trzaskały. Pisklak leżał na kołdrze, skulony i owinięty kocem jak kokonem, spał snem niewinnego. Miron i Joshua przypatrywali się nam z uśmiechami, lekka ironia nie mogła zamaskować radości, której doświadczali. Wysunęłam się spod okrycia powoli i skinęłam na nich.

- Nie budźmy go - powiedziałam, wychodząc z pokoju. W kuchni uruchomiłam ekspres i odwróciłam się do nich. - Przetrawiliście już nowiny?

Kiwnęli głowami. Wciąż nie byli gotowi na dłuższe wyznania.

- Nisim wytypował dwie lokalizacje, jego ludzie je sprawdzają. Mamy mało czasu, podejrzewamy, że Rafael planuje zniszczyć ośrodek - przekazałam zwięźle to, co wiedziałam od nephilima.

Miron zaklął.

- Chcę, żeby upadł, ale myśl, że wtedy Luc będzie się z nim musiał użerać, jest niezbyt miła - powiedział, a szczęki drżały mu z napięcia.

Cóż, zabicie Rafaela byłoby dla nas najbezpieczniejszą opcją, ale to pociągnęłoby za sobą śmierć Nisima. Nigdy nie popierałam koncepcji strat wliczonych w zysk.

Kolejne dwa dni mijały nam na treningach, naradach z Nisimem, planowaniu akcji i gromadzeniu broni niezbędnej do tego, by odbicie piskłat było operacją skazaną na sukces, a nie straceńczą akcją. Nat całąmi godzinami opowiadał nam o wszystkim, co pamiętał, o strażnikach, pielęgniarzach i innych więźniach. Nikita była już poinformowana, w jaki sposób może spłacić dług krwi wobec mnie.

Przyjęła to z obojętnością. Albo nie wiedziała, że wystąpi przeciw swojemu poprzedniemu zleceniodawcy, albo jej etyka zawodowa była na tyle elastyczna, że miała to gdzieś. Ona i Nisim wytrwale dyskutowali o sposobach obejścia systemów alarmowych i monitoringu.

Poznaję fachowców, gdy ich widzę, i mogłam tylko fantazjować,

gdzie i w jakich okolicznościach nabyli umiejętności radzenia sobie z elektroniką tego typu.

Problemem było to, że nie mogliśmy po prostu zabrać dzieciaków i zostawić po sobie spaloną ziemię. Rafael natychmiast posłałby za nimi anioły potęgi. Nie mógł wiedzieć o naszej akcji - tylko wtedy po zbombardowaniu ośrodka uzna, że ma wszystko pod kontrolą. Gdybym miała więcej czasu, poprosiłabym Katię o stworzenie golemów, które zastąpiłyby więźniów, ale zrobienie takiej ich liczby i to jakości na tyle dobrej, by zmyliły strażę, zajęłoby miesiące. Zegar tykał, zbliżał się koniec miesiąca, a wraz z nim zaplanowane przez Rafaela fajerwerki. W teorii nie musiał używać ludzkich materiałów wybuchowych, ale domyślałam się, że chce się kryć nie tylko przed ludźmi (śledztwo wykazałoby pewnie atak terrorystów czy wandalizm, który wymknął się spod kontroli), ale i przed niebieskimi (kto podejrzewałby archaniola o związek z tradycyjnym wybuchem, skoro ma dostęp do znacznie bardziej zaawansowanych technik zniszczenia?). Nienawidziłam tego, że jest tak przewidujący, praktyczny i kalkuluje na zimno. Chyba lepiej znoszę myśl o szaleńcach, takich jak mag z jesieni, obłąkanych wariatów, którzy czynią zło niejako przypadkiem, nie potrafią myśleć logicznie, oceniać, co jest dobre, co złe. Rafael był wyrachowany i wredny, ale nie szalony.

Dwudziesty dziewiąty grudnia. Zmierzch zapadł już godzinę temu, ale wciąż czekaliśmy, skryci na krawędzi lasu.

O ósmej teren obchodził strażnik z psami, gdy skończy, do północy nie wyściubi nosa ze stróżówki. Zwiadowca Nisima już dwa dni temu

potwierdził, że to właśnie tu mieści się ośrodek. Stara szkoła w wyludnionej wiosce pod Ciechocinkiem, nic szczególnego, niewielki budynek na planie litery L, boisko i sosnowy park otaczały go zielonym uściskiem.

Ochrona była niezła, ale nie rewelacyjna. Trzech strażników na zewnątrz, w tym jeden z psem, drugi w stróżówce, trzeci na stanowisku obserwacyjnym na dachu. Od niego musieliśmy zacząć. Byli znudzeni i wciąż nawijali przez walkie-talkie sprośne żarciki, komentarze do seksualnych podbojów, przeplatane ckliwymi uwagami o jedzeniu i piwie. Ot, męskie rozmowy. Utrudniało nam to nieco sprawę. Gdyby utrzymywali ciszę radiową, łatwiej byłoby podejść ich niezauważenie, ale byliśmy dość liczni, by zająć się nimi we właściwym tempie.

Wedle informacji od Nata, który siedział teraz nadąsany pod opieką Leona, w środku była kolejna stróżówka i pięciu strażników, plus dwóch czy trzech strażników--pielęgniarzy, którzy nie byli uzbrojeni i zajmowali się więźniami, nie obroną przed obcymi. Jednym z nich był Bar, czyli Bartolomeusz, anioł, którego Nat chciał uratować razem z dziećmi.

Miałam nadzieję, że nie pomylił się w ocenie tego faceta.

Rozdzieliliśmy się na dwa oddziały. Szturmowy, w skład którego wchodził Miron, Nikita, Sebastian i dwójka od Nisima - zwiadowca, jakiś typ zmienno-kształtnego, ale bez przywoływania wilka nie potrafiłam go rozpoznać, coś ptasiego chyba, i wróż, najpewniej druid, skoro odmówił wzięcia broni i tylko wzmocnił uścisk na sękatym kiju.

Miałam nadzieję, że wie, co robi.

Oddział ratunkowy był mniej liczny - ja, Joshua, Nisim i Róża -
uzdrowicielka, na wypadek, gdyby dzieci potrzebowały pomocy
medycznej. Oddział Mirona miał do nas dołączyć po zabezpieczeniu
terenu.

- Zajmiemy się strażnikami na zewnątrz, potem spróbuję wyciągnąć
paru ze środka - szepnął Miron, który automatycznie objął dowodzenie
swojej grupy. -Odwrócimy ich uwagę, więc tylne wejście powinno być
znacznie mniej chronione niż zwykle.

- Miron, minimalizujcie szkody, gdy odejdziemy, wszystko ma
wyglądać jak należy, **OK?**

- Jesteś pewna, że dasz radę namieszać im w głowie?

- Sądzę, że tak, jeśli nie, sięgniemy po plan awaryjny. Skinął głową.

- Pójdę po tego na dachu - powiedziała Nikita głucho.

Normalnie zaproponowałabym ptasiego zwiadowcę, ale ona była
Cieniem, przemieszczenie się na dach i bezszelestne unieszkodliwienie
ochroniarza było dla niej łatwe jak oddychanie. Odepchnęłam od siebie
myśl, że jeśli jest Cieniem, najpewniej nie ma w niej już nic z dawnej
Nikity. To nie był czas na sentymentalne bzdety.

- Dasz radę powstrzymać się przed zabiciem go czy wysłać z tobą
zewnątrzne sumienie? - spytałam zgryźliwie.

- Jakoś spróbuję. - Skrzywiła się w złym uśmiešku. -Będę myślała o
czymś, co mnie ostudzi... nie wiem, może o twoim skostniałym systemie
wartości?

- Goń się, Nikita - warknęłam i odwróciłam się do Nisima, który

emanował napięciem. - Ile musimy przejść z dziećmi do miejsca, gdzie czeka transport?

- Około dwóch kilometrów, bliżej podjechać nie można, dalej na ulicy dojazdowej jest już sprawny monitoring, a nie da się podkraść autobusem przez las.

Skinęłam głową. Mogłam tylko mieć nadzieję, że dzieci będą w stanie iść, z tego, co mówił Nat, niektóre są w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, maluchy.

Zamilkliśmy. Strażnik z psem był coraz bliżej. Pies wyczuł nas, widziałam, że strzyże uszami i ciągnie smycz w naszą stronę. Strażnik był zbyt roztargniony, by to zauważyć, rozmawiał przez radio z kumplem z dachu, ale jeśli pies zacząłby szczekać...

Wypuściłam moc Alfę, wilczyca połaskotała mnie futrzaną kulką pod żebrami, włoski na rękach stanęły mi dęba, a Sebastian cicho pisnął. Moc nie była wymierzona w niego. Owczarek był wystarczająco wilkiem, albo instynkt zwierzęcia ostrzegł go przed dużym i groźnym drapieżnikiem. Pies położył uszy i skulił się. Mocno odciągnął smycz w przeciwnym kierunku. Strażnik podążył za nim, nie zwracając uwagi na zachowanie psa. Niech Bogini będzie pochwalona za rutyniarzy.

- Niezła sztuczka - szepnął Nisim, gdy strażnik się oddalił - nawet ja poczułem.

Zaskoczył mnie, nie wiedziałam, że niezmiennokształtni mogą to odbierać. Nie dziwiło mnie, że Sebastian czy ptasi zwiadowca to wyczuwają, ale Nisim? Rozejrzałam się. Nikita patrzyła na mnie

zmrużonymi oczyma, Róża uciekała spojrzeniem.

- Czas na nas - szepnął Miron i pocałował mnie szybko w usta. -

Dajcie nam kwadrans i możecie podchodzić.

- Jaki sygnał?

- Zauważysz. - Zaśmiał się bezgłośnie.

Zniknęli w ciemności. Minuty mijały zbyt wolno. Cisza, niezmacona żadnym krzykiem, zalegała mi w uszach.

Joshua dotknął miękko mojego ramienia.

- Jest dobrze, zewnętrzni strażnicy są już unieszkodliwieni, teraz

Miron wywabi kilku ze środka - szepnął.

Nie musiałam wiedzieć, skąd wie. Choć po zakończeniu przemiany rzadziej ingerował w nasze głowy, połączenie nie zniknęło.

Pióropusz ognia wystrzelił z dachu stróżówki. Nie wyglądało to na wybuch, ale na zwykły pożar. Krzyk jednego ze strażników przeszył noc.

W drzwiach wejściowych dawnej szkoły zakotłowało się. Trzech ochroniarzy z gaśnicami wybiegło na podwórze, nawoływali kolegów i odpowiedziała im cisza. Chwilę później ich wołanie umilkło.

- Teraz - szepnęłam.

Poruszaliśmy się cicho, kryjąc się w cieniu. Drzwi nie stawiały oporu sprawnym palcom Nisima, który rozbroił zamek w czterdzieści sekund.

Przekradał się szybko w stronę dyżurki, by odłączyć alarm i założyć pętlę na kamery, by nikt nie zauważył braku dzieciaków, jeśli sygnał jest gdzieś przesyłany.

Rozglądałam się za pielęgniarkami, w niewielkim pokoju

zabiegowym zauważyłam ruch. Skinęłam Joshui

i Róży, by poczekał - żadne z nich nie potrafiłoby skrzywdzić człowieka bez wyrzutów sumienia. Przemknęłam wzdłuż ściany, wyciągając z kabury pneumatyczny apli-kator, który wyglądał jak futurystyczna broń z filmów SF. Zapach leków i chemii drażnił moje wyczulone zmysły. Na kozetce leżał wyciągnięty pielęgniarz w białym fartuchu, drzemał. Zakradłam się i docisnęłam aplikator do jego szyi, zwalniając spust. Dawka środka usypiającego uwolniła się z cichym syknięciem. Minie nie mniej niż pół godziny, nim się ocknie. To z pewnością nie był Bar, którego Nat opisał mi dość dokładnie.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Wysoka i oszklona szafka zawierała opakowania leków i szklane ampułki, fiolki, buteleczki. Wszystko to pompowano w więźniów? Zacisnęłam zęby. Mogą być w gorszym stanie niż zakładałam. Do saszetki przyklepionej do paska wrzuciłam po jednej fiolece każdego rodzaju. Wiedza o tym, czym ich szprycowano, może okazać się niezbędna, byśmy mogli im pomóc.

Zaalarmował mnie szelest na korytarzu, Przywarłam do ściany za drzwiami. Pielęgniarz wszedł i rzucił coś do leżącego kolegi, ale widząc, że śpi, podszedł do biurka i napił się kawy z porcelanowego kubka. Gdy poczuł lufę pistoletu przy swoich żebrach, zeszywniał, ale nie próbował krzyknąć.

- Jesteś Bar? - zapytałam cicho, bo jego zwalista niedźwiedzia

sylwetka i ciemne, kręcone mocno włosy pasowały do opisu Nathaniela.

- Kto pyta? - Nacisk na żebra kazał mu skończyć grę w sto pytań. -

Jestem Bar.

- Przed tobą dwie opcje. Możesz mi pomóc uwolnić więźniów i uciec z nami. Możesz też stawiać opór, a ja unieszkodliwię cię jak twojego kumpla i jutro nie będziesz o niczym pamiętał. Twój wybór.

- Gdzie chcesz je zabrać?

- W bezpieczne miejsce.

- Tam, gdzie jest Nathaniel? Ty go zabrałaś?

- Może. Nie czas na debaty.

- Pomogę ci. Co z pozostałymi strażnikami?

- Nie musisz się martwić, jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, żyją.

Skinął głową i sięgnął po pęk kluczy u pasa.

- Sytuacja opanowana. - Głos Mirona zza moich pleców uspokoił mnie całkiem. - Wszyscy są związani i nieprzytomni w dyżurce.

- Zajmę się nimi później. Zwiąż śpiącą królowną na leżance. Co z monitoringiem?

- Nisim twierdzi, że wszystko w porządku. Skinęłam. Mogliśmy przerwać ciszę radiową.

- Pamiętajcie, by rozpocząć nagrywanie, zanim zaczniecie wchodzić do cel. Potrzebna mi pełna dokumentacja tego, co się tu działo - zarządziłam i włączyłam kamerę, przymocowaną na opasce z latarką.

Odwróciłam się twarzą do Bara. - Wskaż nam najpierw cele nastolatków, może będą mogli nam pomóc przy najmłodszych. Czy macie dzieci w

żłobku lub w salach dla maluchów?

- W żłobku nie, ale jest szóstka wyglądająca na mniej niż siedem lat - powiedział. Nie umknęło mi, że mówi o „wyglądaniu” na wiek, a nie o tym, ile dzieci mają naprawdę lat.

- Ile osób jest w izolatkach i w jakim są stanie?

- Trójka... czwórka, ale czwarta jest nieprzytomna.

- Farmakologicznie?

Skinął.

- Możesz ją z tego wyciągnąć?

- Tak, ale to potrwa.

Skrzywiłam się. Sprawy się komplikowały, potrzebowaliśmy wózka albo noszy.

Wchodziłam do cel, bo trudno nazwać inaczej pokoiki o gołych ścianach, bez wykładziny czy dywanów, bez zabawek, choć przecież przebywały tu dzieci. Czasami na ścianach przyczepione były nieporadne dziecięce rysunki, ale rozpoznałam też kilka prac Nata. Niektórzy więźniowie, nawet małe dzieci, byli przypięci do ram łóżek pasami, które uniemożliwiały im jakikolwiek ruch. Staralam się zachować spokój, ale do cholery, nie było łatwo.

W jednej z pierwszych cel znalazłam skrupowanych pasami dwóch chłopców. Wyglądali, jak Nat, na nastolatków, w znanych mi już szarych dresach i brudnych koszulkach z krótkimi rękawami - mimo chłodu panującego w ośrodku - z długimi, splątanymi włosami sprawiali wrażenie dzieci ulicy czy kloszardów. Jeden z nich, chłopiec, który, jak

podejrzewałam, miał w sobie oprócz krwi anielskiej krew wilka, niemal ugryzł mnie w rękę, gdy szarpałam się z krępującymi go pasami. Warczał agresywnie, a jego ciało krzyczało pragnieniem walki.

Uklękałam, by móc spojrzeć mu w dziwne, srebrne oczy. Szukałam w nich oznak świadomości, bojąc się, że zdiczał lub kombinacja genów nie była dla niego korzystna. Patrzył na mnie z nienawiścią i strachem.

Wyciągnęłam rękę, ryzykując, że znów spróbuje mnie ugryźć, ale chciałam, by po zapachu rozpoznał, że nie jestem jedną ze strażników.

Mogłam przywołać moc Alfy i spróbować go okiełznać, ale obawiałam się, że jest zbyt niestabilny i mogłabym mu zrobić krzywdę.

- Spokojnie - szepnęłam - chcemy wam tylko pomóc, zabrać was stąd.

Spojrzał całkiem przytomnie, zaciągnął się zapachem mojej skóry i jakiś delikatny ślad uśmiechu zamigotał mu w srebrnych oczach, choć wciąż eksponował zęby.

- Nathaniel - wycharczał niskim głosem.

- Tak, Nathaniel nas przysłał, on już jest wolny, chce dla was tego samego - potwierdziłam, zaskoczona tym, że zapach pisklaka jest na mnie tak wyraźny.

Uspokoił się i bez trudu odpięłam krępujące go pasy.

Cela za celą, kolejne dzieciaki były uwalniane. Tłoczyły się w zbitą gromadkę, wystraszone i niepewne. Bar pomagał, był kimś, kogo znały, i chyba nie tylko Nat go lubił. Dziewczynka, na oko piętnastoletnia, trzęsła się ze strachu i płakała, bała się wszystkich mężczyzn. Gdy zauważyła mnie wśród innych, podeszła i już nie chciała odejść, jakby tylko

towarzystwo kobiety gwarantowało jej bezpieczeństwo. Pachniała zielenią, elfia krew, ale wydawała się jeszcze drobniejsza i delikatniejsza niż wszystkie elfy, jakie spotkałam. Nastolatków było ośmioro, w tym trzy dziewczyny.

Miron i Joshua poszli wąskim korytarzem do izolatek, gdzie kojące moce naszego anioła mogły być zbawienne, a ja poszłam do korytarza przedszkolnego.

Nie jestem jedną z tych kobiet, które rozczulają małe dzieci, nie mam rozwiniętego instynktu macierzyńskiego, ale do cholery, musiałabym być z kamienia, by na te nie zareagować. Drobne, jakby wygłodzone, z potarganymi włosami, zapłakane i wystraszone, w koszulkach nocnych czy przykrótkich piżamkach, spod których wystawały bosc, zmarznięte stopki. Staralam się nie skupiać, nie przyglądać się im zbyt długo, bo gniew nie był tym, na co mogłam sobie teraz pozwolić.

Przyjdzie czas, kiedy zapamiętam ich twarze i imiona, kiedy będą kimś więcej niż zastraszonymi i skrzywdzonymi dziećmi. Teraz musiałam zadbać o ich bezpieczeństwo.

W jednej z cel bliźniaczki o długich jasnozłoty włosach, opadających im na wielkie jasnoniebieskie oczy, przestępowały z nogi na nogę, niepewne, kim jestem, i czy płakać, czy się cieszyć. Miały na oko trzy, może cztery lata. Uspokoily się dopiero, kiedy do celi wszedł za mną chłopiec, który wcześniej niemal mnie pogryzł. Spojrzałam czujnie, ale dziewczynki wydawały się uszczęśliwione jego obecnością i wyciągały do niego rączki. Przyklęknał i pozwolił im wdrapać się na siebie, usadził

je na swoich szczupłych biodrach i przytrzymał ciasno, gdy ich łapki owinięły się wkoło jego szyi. Świergotały coś do niego, a on uspokajał je w języku, jakiego nie znałam.

- Nie martw się, właśnie dlatego był uwięzany, że wdał się w bójkę w ich obronie - szepnął Bar tuż za mną. - Uwielbiają go, a on rozszarpie każdego, kto je skrzywdzi. Traktuje je jak siostry.

Kiwnęłam głową. Dzieci były za małe, zbyt słabe i źle ubrane na dwukilometrową wędrówkę lasem.

- Nisim - zgłosiłam przez nadajnik - wezwij kierowców, autokar musi podjechać tutaj, dzieci nie dadzą rady.

- Rzykujemy...

- Trudno, zabezpieczyłeś monitoring, ja się zajmę strażnikami. Im szybciej, tym lepiej.

- Jak chcesz.

Miron prowadził więźniów izolatek. Wyglądali na starszych, dwóch dorosłych mężczyzn i kobieta - niewątpliwie anielica - zbyt chudzi, by mogło to nie być wynikiem głodzenia, o mętnym od leków spojrzeniu, niepewnym kroku wyczerpanego człowieka. Miron niósł czwartą osobę, była nieprzytomna. Wyglądała na nie więcej niż siedemnaście lat, wątła, o niemal przezroczystej skórze, a ogniście czerwone włosy spływały po ramieniu Mirona niemal do jego kolan.

- Jest pyrem - powiedział tylko i nie musiałam pytać, skąd wiedział.

To wyjaśniało, dlaczego trzymali ją w śpiączce.

- Bar, daj wózek i weź leki, jakich będziesz potrzebował, by ją ocucić.

- To niebezpieczne...

- Bar, nie dyskutuj ze mną. Skinął głową i wykonał polecenie.

W sumie było osiemnaścioro więźniów, z Natem to wciąż mniej niż dwudziestka.

- Czy to na pewno wszyscy, Bar? Nie ma tu już nikogo?

Bar unikał mojego spojrzenia. Zmrużyłam oczy. Zwróciłam się do chłopca, który wciąż trzymał na rękach uspokojone całkiem bliźniaczki.

- Czy kogoś brakuje, oprócz Nata? Skinął powoli głową.

- Toni, wygląda na szesnaście lat, jest niemową.

Spojrzałam na Bara, oczekując jego odpowiedzi.

- Obok stróżówki - wyszeptał.

Zbladłam, domyślając się, co to znaczy. Więcej niż jedna z dziewcząt miała złe doświadczenia z mężczyznami. Pobiełam korytarzem do pokoju wskazanego przez Bara. Była przywiązana pasami do łóżka, naga i posiniaczona. Zakląłam, ale widząc jej przerażenie, zaczęłam przeproszać. Rozpinałam jej pasy i szukałam czegoś, w co mogłabym ją ubrać. Biały fartuch pielęgniarki był jedynym, co znalazłam, bałam się, że nasunie jej złe skojarzenia, ale wydaje się, że bardziej bała się granatowych mundurów niż bieli fartucha. Podniosłam ją z łóżka, miała zbyt słabe mięśnie, by stać samodzielnie. Zawołałam Różę i przekazałam jej dziewczynę. Nie zgodziłaby się na dotyk żadnego mężczyzny.

Wściekła wróciłam na korytarz.

- Samochód już jest - powiedział Nisim, podchodząc do mnie niezauważenie.

- Ty i Joshua, wyprowadźcie dzieciaki, weźcie Różę i Sebastiana.

Starsi niech wezmą maluchy na ręce, im szybciej stąd znikniecie, tym lepiej.

- A wy?

- Zajmie mi chwilę mieszanie w głowie strażnikom, dogonimy was, poczekajcie tam, gdzie pierwotnie miała być zbiórka.

Skinął głową i ruszył do wyjścia, wydając dalsze polecenia.

- Bar, kto im to robił? Którzy ze strażników?

- Castor i Simha. - Skrzywił się.

- Wiedziałaś o tym?

- Tak, ale co miałem zrobić, do cholery? Gdy poskarżyłem na nich

Rafaelowi, uderzył mnie w twarz i oświadczył, że to ostatnie ostrzeżenie dla mnie, skoro trzymam stronę zwierząt.

Zatrzęsłam się.

- Nat wymienił ciebie jako jedyne, którego mam stąd zabrać.

Wzruszył ramionami. Nie miał argumentów, by bronić

któregokolwiek z pozostałych.

Nikita i ptasi zwiadowca pilnowali strażników -związani jak

bożonarodzeniowe szynki leżeli na podłodze dyżurki, ośmiu w

granatowych mundurach i pielęgniarz w białym fartuchu.

- Bar, jaka jest procedura? Czy meldują się komuś i składają raporty?

- Właściwie nie, co jakiś czas zagląda tu Rafael i tyle. Mieszkamy tu,

pracujemy... Zwykle na zmiany, ale po zniknięciu Nathaniela kazał

zwiększyć obłożenie. Zapowiedział się z kontrolą na trzydziestego

grudnia, o świcie.

Drgnęłam. Czasu było mniej, niż myślałam. Co zamierzał zrobić z dziećmi już za kilka godzin? Zerknęłam na zegarek, dochodziła pierwsza nad ranem. Akcja trwała dłużej niż zakładałam, ale musieliśmy zwolnić, by nie nastraszyć dzieci.

- Ich imiona - zakomenderowałam, a Bar posłusznie podał je, wskazując, kto jest kim.

Zaczęłam rzucać uroki, zakładające im całkowitą niepamięć o tym, co się wydarzyło dziś w nocy. Szło mi lepiej niż z policjantem podczas ucieczki z Thornu. Widać i ta umiejętność okrzepła po dopełnieniu przemiany.

Byli ludźmi, co przyjął z ulgą. Nie wiedziałam, na ile jestem w stanie, i czy w ogóle, mieszać w głowie magicznym czy innym rasom.

Nici między moim umysłem a ich były elastyczne i silne. Wpoilałam im wiarę, że dzieciaki są w swoich celach i nie muszą tego sprawdzać ani do nich zaglądać, bo Bar się tym zajmuje. Dodałam, że w razie gdyby ktoś dzwonił, wszystko jest w idealnym porządku. Od siebie dołożyłam zastrzeżenie, że nigdy już nie będą w stanie uderzyć dziecka, podnieść na nie ręki czy skrzywdzić w jakikolwiek sposób.

Może to moja słabość, ale dziecięcy kaci brzydzą mnie. Większy wstręt wzbudzają we mnie tylko pedofile. Przypomni mi się Żukrowski i obrazy z jego głowy, które nawiedzały mnie w koszmarach. Ci tutaj, Castor i Simha, mogą zapomnieć na wieki o erekcji i wytrysku. Magia płodności potraktowała ich z całą brutalnością. Jeśli idzie o mnie, mogą

do końca życia nie mieć dość fiuta, by wziąć go w palce w trakcie sikania.

Ale co tam, ponad połowa ziemskiej populacji sika na siedząco, więc to chyba nie jest wielki problem?

Nikita słuchała, jak ich hipnotyzuję i wpajam to, co chcę, by zostało w ich głowach, i potrząsała głową z niedowierzaniem, widząc, jak wiele energii mnie to kosztuje. Przy trzecim strażniku miałam już pot na czole, przy ostatnim drżałam ze zmęczenia, a przed oczyma migotały mi plamki.

- Nie łatwiej byłoby ich zabić?

- Może, ale nie dla mnie. Skoro mogę tego uniknąć, zrobię to. -

Wzruszyłam ramionami.

Nie zamierzałam się jej tłumaczyć z decyzji ani z tego, jak wiele radości dałoby mi teraz skatowanie Castora i Simhy.

Ale nie miałam czasu na odgrywanie ostatniego mściciela. Zadbałam, by nie mogli skrzywdzić nikogo więcej. Zadbam, by ich ofiary wyszły z tego bez większych szkaz. To wystarczy.

- Hej, nie chcę przerywać - odezwał się z progu wróż, który pełnił wartę na zewnątrz. Był zdenerwowany, sękatym kijem postukiwał o czubki swoich butów. - Czy wiesz może, co to są trony?

Stałam jak wryta, wpatrując się w niego, jakby zapytał, czy wierzę w UF o.

- Czemu pytasz?

- Miałem małą wizję i lśniące słowo trony poprzedzało wielki ogień.

- Ewakuacja! - krzyknęłam, stukając w nadajnik. -Wszyscy

wychodzić, zbiórka w miejscu przegrupowania.

Popchnęłam wróża i Bara za drzwi, ptasi zwiadowca i Nikita wybiegli za nimi. Odwróciłam się i szukałam wzrokiem Mirona, ale nie było go nigdzie w pobliżu.

- Miron, uciekaj! Trony, pieprzone trony!

Już miałam biec w głąb ośrodka, by go znaleźć, ale Nikita nieoczekiwanie wróciła i szarpnęła mnie do wyjścia.

- Puść mnie, może mnie nie słyszeć - krzyknęłam.

Ciemność zapadła nagle, tępy ból w skroni, w miejscu, gdzie uderzyła mnie kolbą, ćmił, kolana pode mną się ugięły i poczułam, że padam.

Nigdy nie ufaj Cieniowi!

Szelest piór był pierwszym, co usłyszałam, jeszcze zanim ciemność się rozstąpiła. Gigantyczny, masywny, furkotliwy odgłos ogromnych skrzydeł gdzieś nad moją głową. Spięłam się i walczyłam, by wypłynąć na powierzchnię, mimo zawrotów głowy, mimo soków żołądkowych podchodzących do gardła. Otworzyłam oczy. Nikita siedziała całkiem obojętnie metr ode mnie, suka. Ostatnie chwile, nim mnie ogłuszyła, przybyły znów do mnie i gwałtownie usiadłam.

- Gdzie jest Miron?

- Nie widziałam go, nie wyszedł za nami. - Obojętny ton Nikity podgrzał mi krew.

Podniosłam się na kolana, walcząc z zawrotami głowy. Jak mocno mnie uderzyła? Niech mnie, jeśli nie mam wstrząśnienia mózgu.

Pocierpię później, pomyślałam, walcząc z wirującym światem i mdłościami, teraz musiałam znaleźć Mirona.

- Za późno - mruknęła, wciąż wpatrzona w coś w oddali. - Sama

spójrz. - Podążyłam wzrokiem za jej spojrzeniem. Jęknęłam. Budynek szkoły stał w ogniu, nad

nim unosił się tron, przedziwny twór anielski o trzech parach skrzydeł, potężna niebiańska machina oblężnicza, zalewająca dawną szkołę

płomieniami. Wypalał oczy blaskiem i żarem ognia. Niebo stało

czerwonią, pulsowało żarem. Zerwałam się na nogi, Miron gdzieś tam był, uwięziony w płomieniach. Zdążyłam przebiec trzy, może cztery

metry, kiedy poczułam ostry ból w szyi, a igła strzałki wniknęła głęboko

pod skórę. Znów tonęłam, moje mięśnie odmawiały posłuszeństwa, a nogi zmieniły się w kłody drewna, upadłam. Zapach ziemi i śniegu wdzierał się w moje nozdrza, mieszał się z zapachem mojej krwi, ściekającej mi po twarzy i szyi, i zapachem ognia, gęstego dymu unoszącego się pióropuszem do nieba. Zrozpaczona wyciągałam rękę w stronę pożaru i bezgłośnie wołałam diabła.

Przez chwilę myślałam, że mam halucynacje. Szedł w moją stronę, otoczony płomieniami, które lizały go, przepływały po jego jasnej skórze, ale nie robiły mu krzywdy, nawet nie spowalniały jego kroku. Łzy napłynęły mi do oczu, byłam pewna, że to mój mózg zabawia się ze mną jakąś chorą grą, ale wtedy widmo podeszło bliżej i ryknęło na Nikitę.

- Co jej zrobiłaś, suko?

Okej, moje wymarzone widmo na pewno ryknęłoby na Nikitę, to wciąż mogła być fantazja, ale fantazje nie uderzają tak, że Cień pada na plecy z jękiem, i nie podnoszą mnie z ziemi, nie tulą do piersi, nie wyciągają pieprzonej strzałki usypiającej z szyi. A on to zrobił.

- Miron - szeptałam, szczerząc się w błogim uśmiechu, nim całkiem odplynęłam.

Ciemność była nieprzenikniona i lepka jak gęsta ciecz. Resztki zmysłów sygnalizowały, że ktoś mnie gdzieś niesie i że głowa mi za chwilę odpadnie, ale nie mogłam jej podnieść i sprawić, by nie podrygiwała w rytm kroków.

Ocknęłam się w samochodzie, na tylnej kanapie. Miałam sucho w ustach, a soki żołądkowe usiłowały sforsować moje gardło. Jęknęłam. Na

Boginię, głowa naprawdę chciała mi eksplodować, rytmiczne pulsowanie

obejmowało skroń i lewy oczodół. Otworzyłam oczy i zobaczyłam

wiszącą nad sobą twarz diabła.

- Nic ci nie jest?

- Przeżyję, chyba, jeśli te dzwony zamilkną choć na chwilę.

- Och, kochanie, słyszysz dzwony? Czy to moment, kiedy mówisz

„tak, biorę sobie ciebie za męża”?

- Nie, raczej te dzwony, kiedy zdarzyło nam się przeholować z ognistą

wodą piekielników - jęknęłam i obmacywałam palcami czoło i skroń.

Wciąż lepiły się od krwi. - Zabiłeś ją?

- Postanowiłem poczekać, aż sama zdecydujesz.

- Zasłużyła na porządne lanie.

- Twierdzi, że ratowała cię przed samą sobą, w ramach przysięgi.

Podobno nie chciałaś uciekać przed tronem, a potem usiłowałaś wbiec do

płonącego budynku...

- Mogło tak być - mruknęłam - ale to nie usprawiedliwia ciosu w skroń

i tej cholernej strzałki usypiającej.

- Właściwie... - zaczął, ale nie skończył pod naporem mojego

wymownego spojrzenia. - No co, maleńka, ja przetrwam ogień, ty nie.

- Nie wiedziałam, czy dotyczy to też ognia niebieskiego, wybacz, że

się o ciebie martwiłam - warknęłam.

Pogłaskał mój policzek i czoło, omijając rozbity łuk brwiowy i skroń.

- Rafael nas wystawił, ten list przewozowy na plastik, mający dotrzeć

trzydziestego, zapowiedź wizyty o świcie... Wiedział, że tam będziemy,

że spróbujemy odbić pisklaki. Oczywiście nie zamierzał użyć plastiku, po co, skoro ma trony... - szepnęłam.

- Tak, tylko Archanioł Potęgi może rozkazywać tronom - powiedział.

- Strażnicy?

- Zginęli. Nawet nie próbowałem ich wynosić, nim do nich dotarłem, byli usmażeni.

- Myślisz, że wie, że wydostaliśmy dzieciaki?

- Nie wiem, zakładam, że może nie wiedzieć. Gdy tron nadleciał,

wyczuwał ludzkie ciepło wewnątrz budynku, a autobus był już daleko...

Sądzę, że Rafaelowi ciężko byłoby wpaść na to, że uprzedzisz tron, albo

że będzie wśród nas wróż, który jakoś przewidzi ten atak... Zrobił

wszystko, byśmy sądzili, że mamy dużo więcej czasu niż mieliśmy.

Skinęłam głową i przeklełam, czując, jak mój mózg obija się o czaszkę.

- Wszyscy są bezpieczni?

- Tak. Nisim wszystkim się zajął. Jedziemy właśnie do kryjówki dla

piskląt. Nikitę odesłałem innym samochodem do Thornu, tam poczeka na twoją decyzję.

Skinęłam głową, też wolałam, by ona akurat nie wiedziała, gdzie są

pisklęta. Nie ufałam jej już wcześniej,

a po tym, jak mnie potraktowała, prędzej uwierzę aniołom potęgi jako dorywczym babysitterkom.

Z trudem utrzymywałam powieki otwarte. Miron zauważył to i

pogłaskał mnie po policzku.

- Spij, małeńka, obudzę cię, jak będziemy na miejscu. Chciałam

dyskutować, ale ciało zdecydowało za

mnie. Cholerny bunt na pokładzie.

Zapach Nata był pierwszym, co poczułam, budząc się z letargu.

Siedział przy mnie na łóżku, na kolanach trzymając małego chłopca,

najmłodsze z piskląt, które uratowaliśmy.

- Cześć, Dora, witaj wśród żywych - powiedział ciepło, a malec

szarpnął się na jego kolanach i opadł na moje ramię. Gulgotał coś po

swojemu i, byłam pewna, opowiadał jakąś złożoną historię, której nikt

prócz niego nie mógł zrozumieć. Ruchliwe paluszki schwyciły mój

warkocz, a malec radośnie pokrzykiwał coś, co brzmiało jak Lola.

- Nie Eli, to nie Lola, to Dora - powiedział Nat z uśmiechem. - Lola to

Laoise, ma rude włosy, jak ty, a Eli nie widywał jej za często.

- Pyr, jak Miron - szepnęłam, przypominając sobie bladą,

nieprzytomną dziewczynę z izolatki.

- Zgadza się. Cyp kilka razy zaglądał tu, kiedy spałaś, ma ci chyba coś

bardzo ważnego do powiedzenia.

-Cyp?

- Srebrny.

Skinęłam głową ostrożnie, by ból w czaszce nie wrócił.

- Niech wejdzie, jeśli tu jest.

Chwilę później przy łóżku stał szczupły chłopiec, który wyglądał na

nie więcej niż osiemnaście lat, jasne włosy sprawiały wrażenie niemal

srebrnych, a tęczęwki były jak odlane z tego kruszcu. Denerwował się i

do zapachu anioła, słodkawej woni kojarzącej się z czymś słodkim do zjedzenia, dołączyła woń wilka, drażniąca wilczycę, która znów ocierała się o moje żebra swoją kudłatą i natrętną obecnością. Chłopiec musiał coś wyczuć, bo źrenice powiększyły mu się gwałtownie i głośno nabrał powietrza.

- Spokojnie, chłopcze, twój wilk wzywa mojego wilka, nie ma w tym nic dziwnego - powiedziałam uspokajająco.

Nie rozumiał.

- Czasem czujesz więcej, zmysły trochę szaleją, coś napiera ci na klatkę piersiową, trudniej ci kontrolować emocje i masz ochotę wdać się w bójkę? Podejrzewam, że się nie przemieniasz, ja również nie, przy mieszanej krwi zdarza się to bardzo rzadko, ale wilk gdzieś tam w nas jest - tłumaczyłam.

Przez chwilę milczał, trawiając informacje. Wiedziała od Nata, że dzieci nie wiedziały, kim są i jakie jest ich dziedzictwo. Posiadanie wilczego munina mogło być cholernie uciążliwe, o czym sama się przekonałam. Z tym, że mój się przebudził całkiem niedawno, za sprawą ingerencji mojej szalonej babki, Królowej Wilków, nie musiałam więc przechodzić okresu dojrzewania z wilczymi humorkami i gwałtownym temperamentem.

- Czyli nie jestem demonem? - spytał chłopak, wyłamując sobie palce.

Zaśmiałam się, myśląc o Baalu czy Asie i o tym, że trudno byłoby znaleźć bardziej niepasującą do delikatnego i powściągliwego chłopca identyfikację.

- Zdecydowanie nie jesteś demonem. Znam ich całkiem sporo, nie masz w sobie nic z demona. Jesteś po części aniołem, a po części zmiennokształtnym, obstawiałabym wilka arktycznego. Ci, którzy mówili ci, że jesteś demonem, mieli pojedynczą szarą komórkę, błagającą o dobiecie, bo zmęczyła ją samotność.

Uśmiechnął się szeroko.

- Chciałem cię tylko przeprosić za to, że cię ugryzłem.

- Nie gniewam się, walczyłeś, szanuję to. To nie przez twoje ugryzienie leżę tu i czuję się jak gówno, więc się nie zamartwiaj.

- Jestem Cyprian, możesz mi mówić Cyp. Przedstawiłam się i uścisnęłam jego dłoń.

Dwie identyczne blond główki zajrzały do pokoju, ciekawość biła z nich każdym porem.

- To Rachela i Rebeka, są męczące, ale dają się lubić - powiedział Cyp, ale jego ciepłe spojrzenie mówiło, że je więcej niż lubi.

- Cześć - pomachałam im, pisnęły i schowały się za drzwiami.

Cyp poszedł za nimi. Z korytarza dobiegły mnie śmiechy. Eli spętał z łóżka i klaskając gołymi stopkami o podłogę, pobiegł za Cypem.

Opadłam na poduszkę, znów zmęczona.

- Co mi jest, Nat? Trochę za długo to trwa jak na skutki wstrząśnienia mózgu.

- Złożona sprawa, z tego, co słyszałem. Zaszkodziło ci kolejno uderzenie w głowę, powodujące wstrząśnienie mózgu, i magiczna strzałka, która zamiast cię uspić, zatrąła, bo była odpowiednia dla

wiedźmy, a ty jesteś wyjątkowa. Wygląda na to, że Nikita była niedoinformowana (wedle Joshui) albo jest idiotką o moralności komara i umiejętnościach magicznych gęsi (jak twierdzi Miron). Później Róża próbowała cię leczyć i chyba jej trochę nie poszło, bo też nie uwzględniła tego, jak bardzo jesteś wyjątkowa, to słowa Joshui, albo też okazała się parszywym partaczem, niewartym tego, by nazywać ją znachorką, cytując Mirona. - Nat opowiadał ze swadą, świetnie naśladowując głosy starszych braci.

Zachichotałam. Usiadłam na łóżku, świat chwilę wirował, ale zdołałam utrzymać równowagę. Wstałam i przeszłam dwa kroki. Pokój miał jakieś osiem metrów kwadratowych i gładko bielone ściany. Prócz łóżka na metalowej ramie znajdowały się w nim stolik i dwa krzesła, szafa z szufladami i mała komoda przy łóżku. Okno było zaciągnięte roletą. Musiałam złapać się kolejno oparcia krzesła i ramy łóżka, by nie upaść.

Ledwie dopadłam kosza na śmieci, stojącego w rogu, nim zaczęłam wymiotować, pozbywając się soków żołądkowych i jakiś naparów ziołowych, które paliły mnie w gardle jak piołun. Torsje szarpały mną dłuższą chwilę i zastanawiałam się już, czy żołądek może się przewrócić na lewą stronę. Nadal czułam się średnio. Czarne plamki wirowały przed oczami przy gwałtowniejszym ruchu. Otarłam mokre od potu czoło i westchnęłam.

- Chyba jestem za Mironem, Róża to partacz...

- Joshua pojechał po Jemiołę, chce, by obejrzała też dzieciaki.

- Słusznie. Jak oceniasz ich stan?

- Nie jest źle, najmłodsze chyba nie rozumieją za bardzo, co się zmieniło, starsze widzą zmianę wyraźnie, nikt ich nie przypina pasami, nie faszeruje lekami, dostali dość jedzenia, by nie byli głodni. Nisim sprowadził opiekunki i terapeutkę, która z nami rozmawia. Na początku zajmie się zwłaszcza Toni i Ester, bo one miały najgorzej z winy Castora i Simhy, ale wyjdą z tego... Myślę, że będzie dobrze. Nisim chce tu otworzyć szkołę z internatem dla takich jak my, byłoby fajnie... Mówi, że wszystko zależy od tego, czy uda ci się ugłaskać archanioły, jeśli nie, przeniesiemy się gdzieś dalej, ale obiecał, że nas nie odda. Chyba jeszcze czwórka dzieciaków jest nephilimami.

Uśmiechałam się zaskoczona. Nisim panował nad sytuacją i miał długofalowy plan. Mogłam mu tylko zazdrościć. Może kiedyś też powinnam spróbować? Wykroczyć poza plan na jutro: nie dać się zabić Rafaelowi. Choć na najbliższe kilka dni to i tak plan maksimum.

- Może mi wreszcie powiesz, co było tak cholernie ważne w tamtym budynku, że nie wyszedłeś, gdy wołałam, tylko odczekałeś do ostatniej chwili, by mieć prawdziwe wyjście smoka, z płomieniami i kłębami dymu? Miałeś jakiś powód czy poniosło cię umiłowanie dramaturgii? -
Siadłam na kolanie Mirona, przeprowadzając dyskretną inspekcję, czy aby na pewno nic mu się nie stało.

- Och, słonko, oczywiście, że miałem powód -uśmiechnął się promiennie - znalazłem drzwi z napisem „Archiwum” i pomyślałem, jak ułatwiłoby życie nasze i dzieciaków, gdybyśmy mieli ich dokładne akta,

by wiedzieć, z czym mamy do czynienia. Z Natem nie jest łatwo, choć przecież wiemy, kim jest, ale z maluchami...

Zamrugałam z wrażenia.

- Jesteś genialny, diabełku! I co, znalazłeś coś?

- Gruby plik akt, wziąłem co było, teczki osobowe, karty chorobowe, zapis leków, jakimi je faszrowano. Nisim i Bar analizują to teraz, by ustalić plan zaradczy. Nisim jest prawdziwym mistrzem planowania, wcześniej cała ta energia szła w gwizdek szpiegowskich intryg, teraz jest skoncentrowany na planowaniu przyszłości dla piskląt. W ciągu doby ułożył więcej planów i planów awaryjnych niż nasza trójka przez całe życie.

- Bar sporo nam pomógł, tam w ośrodku, zamierza zostać z Nisimem?

- Chyba tak, on naprawdę lubi te dzieciaki, a one lubią jego.

- A Nisim, na Boginię, on się naprawdę zaangażował w tę sprawę, sam powiedz, poznaliśmy go kilka dni temu, cyniczny as wywiadu, a teraz planuje życie dla siebie z dwudziestką dzieci w tle.

- Z nimi jest całkiem inny - Miron uśmiechał się z rozbawieniem - obserwowaliśmy go z Joshua i, słonko, jest bardzo przejęty. Gdy zobaczył w jakich warunkach żyły, gdy rozpoznał, że czwórka z nich jest taka jak on i mogło go spotkać to samo... To go naprawdę ruszyło. Teraz ożywia się, tylko gdy mówi o szkole i dzieciakach, lub gdy snuje plany, jak wykaraskać cię z tego szaleństwa.

- Mam nadzieję, że da mi znać, gdy znajdzie sposób, chętnie skorzystam.

- Na początek umówił cię z Michałem. Będzie tu jeszcze dziś. Mamy mało czasu. Już sylwester, późne popołudnie.

Na Boginię, przespałam więcej niż dobę z resztek wolności, jaka mi została. Drugi stycznia zbliżał się wielkimi krokami.

Gdybym wiedziała, że tak się pospieszą i że to mój ostatni drink, być może poprosiłabym Leona, by wzmocnił go dodatkową porcją wódki. Nie żeby jakakolwiek ilość alkoholu mogła pomóc zachować pogodną myśl w takiej sytuacji, ale przecież by nie zaszkodziło, nie?

Gdy weszli do Szatańskiego Pierwiosnka, w pierwszym momencie nie załapałam, że to moja szlachetna eskorta do lochów, przecież wciąż był pierwszy stycznia, właśnie oblewaliśmy Nowy Rok, ale rzut oka na zegarek był jak objawienie. Kwadrans po północy. Doprawdy, zapal do pracy godny uznania.

Stali przy stoliku z kamiennymi twarzami, które nie wyrażały zupełnie nic. Rzucili na blat nakaz aresztowania, pergamin szeleszczący wstążkami i pieczęciami. Może pozwolą mi go zatrzymać, świetnie wyglądałby na ścianie jako pamiątka po tej historii. Wydawało się, że starają się skupić na mnie, na swoim zadaniu, by nie widzieć zebranych w Szatańskim Pierwiosnku stałych bywalców. Może nasze mieszane towarzystwo raniło ich delikatne uczucia.

Wstałam, nie chcąc, by mnie szarpali. Gdy zakładali mi na ręce kajdanki, szmer przeszedł przez bar, kilka osób wydawało się mocno niezadowolonych z takiego obrotu rzeczy. W tym Leon, bo choć uprzedziłam go, co się wydarzy, to słyszeć o tym, a zobaczyć, to dwie różne rzeczy.

- Leoś, jak wrócę, wisisz mi kolejkę, nie zdążyłam dopić mojego Jadeithu - rzuciłam lekko i napięcie na jego twarzy osłabło.

Joshua i Miron siedzieli posępni. Mogliśmy z Michałem tłumaczyć im godzinami, że to konieczne, i jeśli będę stawiać opór, będzie jeszcze gorzej, ale oni wiedzieli swoje. Patrzyli za mną, a ja posłałam im jeszcze całuska w progu, nim poczułam, że jeden ze strażników popycha mnie niecierpliwie.

Aniołowie potęgi wyglądali na mięśniaków i zachowywali się jak mięśniaki. W drodze do portalu niebieskiego komunikowali się ze sobą mruknięciami, całkowicie mnie ignorując, a gdy potknęłam się na pękniętej płycie chodnikowej, zostałam popchnięta przez jednego z nich, tak że niemal upadłam, co byłoby bolesne, skoro miałam ręce skute przed sobą. Drugi chwycił mnie za kołnierz kurtki jak przemokniętego kundla za kark. Mam metr osiemdziesiąt wzrostu, nie jestem chuchrem, ale przez chwilę czułam, że w jego dłoni nie ważę nawet tyle, by zadrżały mu mięśnie. To dawało do myślenia i z pewnością odchodziła mi ochota na szarpaninę.

Areszt niebieski niewiele różni się od ziemskiego. Anielica wypełniła tysiąc formularzy, wpisując mnie w system, pobrano mi nawet odciski palców i zrobiono zdjęcie, nim strażnik zdjął mi kajdanki i wepchnął do celi. Cztery metry kwadratowe, grube wapienne ściany i małe okienko, obite miedzianą blachą drzwi, na wypadek, gdybym myślała o używaniu magii, wąska drewniana prycza, na której mogłam co najwyżej sięść, o leżeniu nie było mowy. Wiadro w kącie było żalną namiastką łazienki. Gdybym wiedziała, że mają warunki jak ze średniowiecza, poszłabym się wysikać w Pierwiosnku. Mój pęcherz

pulsował niecierpliwie, przypominając, że świętując Nowy Rok, wypiałam kilka drinków. Super.

Usiadłam w rogu pryczy i podciągnęłam nogi pod brodę. Przeszukali mnie, ale nie tak dokładnie, jak ja bym to zrobiła. Oczywiście zabrali pistolet i noże z przedramion, miecz, a nawet medalion ochronny, ale nie znali wszystkich dziewczęcych tajemnic.

Czekałam na świt, zbyt zdenerwowana, by zasnąć. Adrenalina szumiała mi w uszach, a intuicja podpowiadała, że powinnam trwać w pogotowiu. Zmysły miałam wyostrzone, wilczyca ocierała mi się o żebra.

Było po czwartej, wciąż ciemno, gdy usłyszałam szelest na korytarzu.

Mięśnie spięły mi się, zanim zarejestrowałam dźwięk. Chrząst zamka, ostrożne kroki w głąb celi. Szedł trochę po omacku, jakby na pamięć nauczył się rozkładu pomieszczenia, ale widział niewiele. Za to ja widziałam go całkiem nieźle, wilcze zmysły bywają przydatne.

Opierałam głowę o ścianę, sugerując, że śpię, i pozwalałam mu się skradać, ciekawa, co właściwie zamierza. Był jakiś metr ode mnie, gdy poczułam wyraźny zapach metalu i smaru. Nie tego spodziewałam się po niebiańskim zamachowcu, ale co ja wiem o tradycji morderstw na zlecenie? Może powinnam skonsulto-

wać to z Nikitą, hej, to może być jej kumpel, ale pamiętajmy, to nic osobistego, tylko kasa i to pewnie dobra! Odbezpieczył pistolet, ale nim przyłożył mi go do skroni, trzy z płaskich noży do rzucania znalazło drogę do jego krtani, krew trysnęła gorącą falą, nie mógł krzyczeć z rozerwany gardłem, więc padł na podłogę całkiem cicho. Nachyliłam się

nad nim, zabrałam noże i wytarłam je o jego ciemny strój, po czym schowałam je do pokrowca na kostce. Uwielbiam praktyczne prezenty, a ten od Leona naprawdę szybko udowodnił, że nie warto się z nim rozstawać. Przeszukanie przyszłej ofiary to sprawa kluczowa, to zaniedbanie kosztowało Rafaela kolejnego zamachowca. Ten był człowiekiem lub Cieniem, nie pachniał niczym nadnaturalnym czy niebieskim. Nie widziałam jego twarzy, nie chciałam ściągać kominiarki, by zobaczyć kolejnego głupiego dwudziestolatka wyobrażającego sobie, że kariera cyngla uczyni jego życie fascynującym.

Usiadłam znów w rogu celi, choć drzwi były otwarte i mogłam uciec.

Tylko gdzie? Czekałam świtu, wciąż w gotowości. Zamachowcy raczej nie przestrzegają godzin odwiedzin.

Było po siódmej, gdy na korytarzu znów usłyszałam hałas, metaliczne pobrząkiwanie wózka, kółka podskakujące na kamiennej podłodze, stukot naczyń. Ktokolwiek pchał wózek, tryskał energią, do czasu, gdy nie dotarł do uchylonych drzwi mojej celi. Przez chwilę panowała absolutna cisza, wstrzymał nawet oddech. Sekundę później buczał alarm i migotało na korytarzu czerwone światło, którego poświata wpadała do celi. Tupot stóp. Nie poruszałam się. Nie wiedziałam, czy gdybym wyszła teraz na korytarz, miałabym okazję, by cokolwiek wytłumaczyć, czy dostałabym natychmiast kulkę między oczy. Więc siedziałam na pryczy, z podciągniętymi nogami, nieco odrętwiała po kilku godzinach, z głową opartą o ścianę. Strażnicy biegali nieco bezładnie, tupot w lewo, tupot w prawo, pokrzykiwania, popiskiwanie walkie-talkie.

Minęło jakieś piętnaście minut, nim ktoś wpadł na pomysł, by wejść do celi. Młoda strażniczka w granatowym mundurze i jasnych, postrzępionych chłopięco włosach stała w progu z uchylonymi ustami, spoglądając to na mnie, to na ciało na podłodze. Ja wolałam patrzeć na nią. Zapach krwi zamachowca towarzyszył mi ostatnie trzy godziny i zamierzałam sobie darować oględziny zwłok w świetle dnia.

- Hej, chłopaki - krzyknęła za siebie - odwołuję alarm.

- Znalazłaś ją? - Ciemna głowa strażnika mignęła mi w drzwiach.

- Zdaje się, że nie opuściła celi - powiedziała niepewnie, a ja kiwnęłam głową.

- Nie ja otworzyłam drzwi, tylko on - spojrzałam na podłogę - uważajcie, broń jest odbezpieczona, nie chciałam jej dotykać... Pewnie będziecie chcieli ustalić, kto i jakim sposobem dostał się do waszego aresztu i próbował zabić osadzoną, której mieliście pilnować.

Patrzyli na mnie z uchylonymi ustami.

- Mogę wstać czy będziecie strzelać? - spytałam, unosząc dłonie tak, by je widzieli.

- Masz broń? - spytała przytomnie strażniczka.

- Na szczęście dla nas wszystkich mam. Inaczej wy tłumaczylibyście Michałowi i Gabrielowi, dlaczego jestem trupem, a ten koleś przepijałby zarobioną kasę z jakąś podstarzałą dziwką - powiedziałam. - Zdaje się, że zostając grzecznie w celi, udowodniłam swoją dobrą wolę, a nie wiem, co mnie jeszcze czeka. Nie zawsze będziecie blisko, by mnie obronić.

Mała manipulacja, która postawiła ich w pozycji moich strażników,

zadziałała. Choć chłopak się wahał, dziewczyna spytała tylko:

- Co masz?

- Mały nóż.

Spojrzała na szyję zamachowca, ziejącą czerwienią, i skinęła głową.

Mały czy duży nóż, nie miało znaczenia, widziałam kołosa zabitego wykałaczką.

- Śniadanie? - Szczuplutka dziewczyna pchająca wózek zajrzała ciekawsko zza pleców strażników.

- Dzięki, straciłam apetyt. - Uśmiechnęłam się słodko i niewinnie. -

Przejdźmy do rzeczy, chciałabym jak najszybciej stanąć przed sądem.

- Śpieszy ci się do piekła?

Zaśmiałam się, chłopak nie wiedział, o ile chętniej przebywałam teraz właśnie tam, popijała drinki z Lucern albo podglądała sypialniane akrobacje Baala. Nie można mieć wszystkiego.

Sala sądowa przytłoczyła mnie rozmiarem i zajmującym całą ścianę witrażem. Może jestem przewrażliwio-

na, ale drobiazgowo odtworzona scena Sądu Ostatecznego w stylu

Boscha nie podnosiła mnie jakoś na duchu. Starłam się nie patrzeć, ale spojrzenie wciąż umykało na szklaną makabreskę. Może fakt, że patrząc na nią, nie miałam przed oczami Rafaela, był nie bez znaczenia?

Nigdy dotąd go nie widziałam. Teraz ze zdziwieniem przekonałam

się, że jest wyraźne podobieństwo między nim a Joshuą. Sara musiała być podobna do ojca. Złote, lekko falowane włosy, skóra muśnięta słońcem, wysokie kości policzkowe i ciemnoniebieskie oczy... Ale Joshuą nigdy

nie mógłby przybrać takiej miny, zgorzkniałej i agresywnej, pełnej nienawiści i obrzydzenia, jakbym stała przed nim naga i oblepiona robactwem. Piękno jego rysów nie mogło przykryć ciemności, która biła z jego aury. Przypomnił mi się Samael i to, jak chora byłam w jego obecności, jak dusząca była emanacja zła, jaką roztaczał. Przysięgam, Rafael nie zostawał daleko w tyle za upadłym. Tylko to, co powiedział mi Baal, że w obrębie gatunku nie potrafią rozpoznać aury, tłumaczyło, że nikt z niebieskich nie zwrócił uwagi na to, co kryła dusza Rafaela.

Wszystko, co słyszałam o aniołach potęgi, nabierało sensu, jeśli kierował nimi ktoś taki. Przełknęłam gulę. Mimo wszystko, nietajona nienawiść, z jaką na mnie spoglądał, zaskoczyła mnie.

Nie spodziewałam się, że to dla niego tak osobista sprawa. Wołałam chyba wierzyć, że jest pomyłonym formalistą, który prześladowuje mnie dla zasady, a nie, że naprawdę pompuje w to swoją energię i emocje.

Patrzenie na niego bolało. Więc śledziłam uważnie poszarpane ciała grzeszników, rozrywane przez diabły i przypiekane na wolnym ogniu.

Czekałam, aż wejdzie sędzia i zaciskałam

kciuki, by manewr, który opracowałam z Michałem, powiódł się.

- Proszę wstać... - Nieco pulchny cherub pełnił rolę sekretarza

sądowego, zwoje pergaminu przed nim czekały na stenogram. Wyprężył

się, gdy drzwi otworzyły się na oścież i wszedł wysoki, postawny

mężczyzna.

Usiadł na fotelu sędziego, poprawił tunikę, by materiał miękko

spływał na podłokietnikach, i przez chwilę bez słowa mi się przyglądał.

Pouczona przez Michała nie odzywałam się pierwsza i nie opuszczałam wzroku. Był zupełnie inny od archaniołów, jakie spotkałam. Nie był doskonale piękny i zbyt powściągliwy jak Michał, zimny i nieco wyniosły jak Gabe czy nawet nienawistny jak Rafael. Rajzel, Pan Tajemnic, miał krótkie, przysrebrzone siwizną włosy i wyraziste, ostre rysy. Garbaty nos, ciemne oczy i oliwkowa skóra upodabniały go nieco do rzymskiego patrycjusza. Wyglądał na starszego niż pozostali i bardziej ludzko, jakby ciężar tajemnic, jakie nosił, zmęczył go bardziej niż pozostałych ich obowiązki. Nie mogłabym opuścić wzroku, nawet gdybym chciała. Przyszpi-lił mnie czarnym spojrzeniem. Lekki uśmieszek błąkał mu się po ustach.

- Teodoro, gdzie twój adwokat? - zapytał w końcu. Miał niski, nieco chropowaty głos, jakby mówienie sprawiało mu jakiś wysiłek lub miał początki anginy.

- Nie mam adwokata, obejdę się bez niego - powiedziałam.

- Postawiono ci poważne zarzuty, moja droga, nierozsądne jest traktowanie ich lekko.

- Ależ nie robię tego. Nie miałam okazji zapoznać się z zarzutami, bo mi ich nie przedstawiono, nie było ich też na nakazie aresztowania, więc i tak nie mogłabym omówić planów obrony z adwokatem. Nie znam też żadnego, który specjalizowałby się w prawie niebieskim

-powiedziałam zgodnie z prawdą.

Skrzywił się, gdy mówiłam o zarzutach. Spojrzał na Rafaela.

- Dlaczego nie zna zarzutów?

- To tylko człowiek - wydał wargi z lekceważeniem.

- Traktujesz ją dość poważnie, by zaciągnąć przed sąd niebieski.

Trochę konsekwencji, Rafaelu, nie podoba mi się twoje podejście.

Rafael skłonił się i cień złości przebiegł mu przez twarz. Nie odważył się jednak odezwać. Sala sądowa była królestwem Rajzela.

- Teodoro Wilk, obecny tu Rafael oskarża cię o nie-moralność, świętokradztwo i obrazę boską. Rozumiesz zarzuty?

- Wiem, co oznaczają, i nie sądzę, bym była winna któregokolwiek z nich.

- Nie ty to oceniasz! - wrzasnął Rafael, a szklany witraż za mną zaśpiewał cicho. - Oświadczam, że jako prawa ręka Pana widzę w niej grzech i ohydę i domagam się kary śmierci.

Rajzel spoglądał na niego nieporuszony.

- Co ty na to, Teodoro?

- Panie Tajemnic, pragnę, byś odkrył prawdę o mnie i moich czynach, niezmaconą oceną Rafaela, którego zaślepia prywatna niechęć do mnie.

Uśmiech wypełził na usta Rajzela. Nie był zaskoczony.

- O co prosisz Pana Tajemnic, twojego sędziego?

- Proszę o Sąd Ostateczny, proszę o zważenie mojej duszy na szali, proszę, byś przed całym Trybunałem ocenił, czy zasłużyłam na śmierć, czy też zarzuty Rafaela są oszczerstwem i zasługują na karę.

Rafael szarpnął się przy swoim pulpicie, ale Rajzel uniósł dłoń, nakazując mu milczenie.

- Teodoro Wilk, zdajesz sobie sprawę, o co prosisz i jakie będą dla

ciebie konsekwencje tego postępowania?

-Tak.

- I wiesz, że jeśli nie przejdziesz próby... - Zawiesił głos.

- Zginę i będę przeklęta, wiem.

Byłam dumna, że głos mi nie drżał jak kolana i dłonie, które zaciskałam na krawędzi pulpitu.

- Niech więc tak będzie, staniesz przed obliczem Trybunału, a ja rozpoznam każdą twoją tajemnicę.

Wstał i wyszedł bez zbędnych pożegnań. Usiadłam ciężko na krześle, zbyt roztrzęsiona, by ustać. Rafael obok był wściekły.

- Nie ujdzie ci to na sucho - syczał. Spojrzałam mu w oczy, bez strachu i bez szacunku.

- Rafaelu, wysłałeś na mnie zamachowców, usiłowałeś mnie pogrzebać na tyle sposobów, spiskowałeś z Je-zabel... Nie rozumiem, skąd w tobie tyle zainteresowania moją osobą.

- Jesteś plugastwem. - Splunął, a ślina opadła na mój policzek.

Otarłam go spokojnie.

- Kto się wyzywa, sam się tak nazywa - odpowiedziałam jak przedszkolak. Ale też on zachowywał się jak przedszkolak, więc się dostosowałam.

W ułamku sekundy poczułam jego palce na swoim gardle, dociskał mnie do ściany, silniejszy niż ktokolwiek. Mogłam sięgnąć po noże, mogłam walczyć, ale wybrałam patrzenie na niego z pogardą, z namysłem nad jego porywcznością i agresją. Gdyby chciał mnie zabić, nie

żyłabym, chciał mnie nastraszyć, a ja nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji. Nie opuszczałam oczu, lekceważący uśmiezek drgał mi na ustach, ręce miałem luźno puszczone po bokach.

- Rafaelu, puść ją, na niebieskie zastępy, co ty wyrabiasz? - Głos Michała brzmiał mi w uszach jak muzyka. - Zamierzasz ją zabić, zanim stanie przed Trybunałem? Oszalałeś?

Palce Rafaela niechętnie rozwarły się. Przełknęłam i z trudem powstrzymałam swoje ręce przed dotknięciem szyi. Udawałam, że nic mnie nie obszedł wybuch archanioła.

- Wszystko w porządku, Teodoro? - Michał był znacznie bardziej oficjalny niż w naszych prywatnych rozmowach.

- Oczywiście. Będę wdzięczna, jeśli odprowadzisz mnie do sali Trybunału, archaniele, Rafael ma chyba drobne kłopoty z temperamentem... Gdyby był człowiekiem, pomyślałabym, że nad sobą nie panuje, ale przecież archaniołowie nigdy nie tracą kontroli, prawda? - zapytałam słodko.

Skłonił się szarmancko i podał mi ramię. Moje palce ledwie go dotykały, w sposób, jaki zdaniem aniołów przystoi damie. Nauczenie mnie tego gestu i gracji, z jaką powinien być wykonany, zajęło Michałowi nie mniej czasu niż tłumaczenie mi spraw formalnych. Przeszliśmy kory tarzem do sali Trybunału i miny zebranych tam archaniołów, gdy Michał wprowadził mnie oficjalnie do miejsca, w którym miałam być sądzona, wynagrodziła czas spędzony na nauce manier. Michał opuszkami palców

dotknął wierzchu mojej dłoni, spoczywającej na jego przedramieniu, a ja skłoniłam się w dworskim dygnięciu, nie opuszczając wszak wzroku.

Uklonił się i zostawił mnie przy pulpicie dla przesłuchiwanym.

Za lśniącym czernią stołem Trybunału siedzieli wszyscy archaniołowie. Michał w środku, Rafael po jego prawicy, a Gabriel po lewicy, dalej pozostali, z których znałam tylko Rajzela. Pozostałymi musieli być Uriel, Sa-riel i Teremial, ale nie wiedziałam, który jest kim. Patrząc na ich luksusowe tuniki, żałowałam chwilę, że aresztowano mnie po kilku godzinach picia w Szatańskim, w skórzanej kurtce, czarnym swetrze, dzinsach i podkutych blachą glanach. Wyglądałam jak chuligan przy ich wysublimowanej elegancji. Krwista czerwień moich włosów krzyczała. Wyglądałam dokładnie na to, kim byłam, na wiedźmę. Wyprostowałam plecy, przywołując się do porządku. Nie zamierzałam się wstydzić swojego dziedzictwa, nie ustępowało ich.

Michał rozpoczął posiedzenie.

- Teodoro, powiedziano mi, że chcesz, by poddano cię Sądowi Ostatecznemu, by zważono twoją duszę, twoje słowa i czyny, by odeprzeć zarzuty stawiane ci przez Rafaela.

- Prawda to. Jeśli tylko tak mogę dowieść, że padłam ofiarą oszczerstwa i nienawiści rasowej, niech się stanie.

- Co masz na myśli, mówiąc o nienawiści rasowej? -Gabe z pozorną swobodą umożliwił mi prezentację zarzutów.

- Oskarżam Rafaela, Archanioła Potęgi, o szerzenie nienawiści rasowej. Nienawidzi mnie, bo jestem wiedźmą, nienawidzi też

mieszkańców i podejmował działania zmierzające do ich eksterminacji i

mam na to dowody. Jego osobiste uprzedzenia prowadzą do zła,

przemocy i krzywdy niewinnych.

- Nie ja tu jestem sądzony - powiedział Rafael cierpko.

- Nie jesteś, ale ona ma prawo odpowiadać na moje pytania -

powiedział Gabriel spokojnie. - Czego oczekujesz po Trybunale?

- Chcę, by kiedy dowiodę mojej niewinności, wysłuchano mojego

oskarżenia wobec Rafaela, chcę przedstawić dowody jego nieprawości.

- Nie ma mowy! - warknął Rafael.

Skromnie opuściłam oczy. Jak dotąd, ja byłam spokojną i dobrze

wychowaną wiedźmą, a jemu puszczały nerwy.

- Jeśli przejdziesz próbę, wysłuchamy cię - powiedział Michał. -

Każdy, kto ma dość odwagi, by położyć duszę na szali, zasługuje na

wysłuchanie.

- To obraza, nie może mnie sędzić plugawa wiedźma. - Rafael splunął

w moją stronę.

Tym razem nie trafił, ale otarłam twarz, by podkreślić gestem jego

zachowanie.

- Nie chcę cię osądzać, Rafaelu, ale mam podstawy wierzyć, że

Trybunał nie jest świadom tego, czego się dopuściłeś na ziemi. Taki stan

rzeczy nie jest właściwy.

Mam dowody, a także świadków, którzy mogą rzucić światło na twe

czyny i poglądy.

Tęskniłam za ansuzem, który tak pięknie pomagał mi pertraktować z

Konklawe wampirzym. Tylko nauki Michała powstrzymywały mnie przed podniesieniem głosu czy robieniem do Rafaela złośliwych min.

- Będiesz mieć swój czas przed Trybunałem - ogłosił Michał i zacisnęłam wargi, by się nie roześmiać.

Wszystko szło dobrze. Teraz tylko przejść Sąd Ostateczny i już. Ale na to ani Michał, ani Gabriel nie mogli mnie przygotować. Zadrżałam, widząc, że Rajzel wstaje i zmierza w moim kierunku.

Sala Trybunału była owalna, o amfiteatralnych siedziskach dla obserwatorów. Dość duża, by przywozić na myśl arenę. Szybki rzut oka pozwolił mi rozpoznać wśród widzów kilka znajomych twarzy. Stół Trybunału zajmował nie więcej niż jedną trzecią powierzchni przy brzegu owalu.

Sufit był z grubego, matowego szkła i blade światło zimowego słońca spływało na mnie, gdy Rajzel podprowadził mnie na środek. Jak nieszczęsną chrześcijankę na arenę, nim wypuszczą lwy. Odpędziłam skojarzenia. Skupiłam się na Panu Tajemnic, który oplótł nas ochronnym kręgiem tajemnic. Wszystko, co zostanie powiedziane w kręgu, zostanie między nami.

Wyciągnął w moją stronę rękę i chwycił ją niepewna. Nikt nie wiedział, jakie odczucia towarzyszyć mi będą podczas sądu. I nazwijcie mnie paranoiczką, ale obawiałam się, że będzie bolało. Nie ma lekko.

Rajzel miał chłodną, silną dłoń. Czarne oczy przykuwały mnie, narastała we mnie panika, poczucie obnażenia. Nagły ból szarpnął mną nagle, aż opadłam na kolana, nie puszczając jego dłoni. Oddychałam

ciężko, podpierając się lewą ręką o podłogę.

- Co się dzieje? - Rajzel był zaskoczony.

Nacisk na moją głowę nie mijał. Drżałam, a strużki potu popłynęły mi po plecach.

- Poczekaj - wydyszałam - powiedz, co chcesz zrobić, a będę współpracować, teraz mnie łamiesz.

Zmrużył oczy.

- Jakim cudem w ogóle możesz stawiać opór? Zwykle po prostu wchodzę...

Dźwignęłam się na nogi i spojrzałam mu w oczy.

- Mam bariery wokół umysłu, trzymające moją magię z dala od serc i umysłów osób, z którymi mam kontakt. Nie wiedziałam, co chcesz zrobić, bo bym je opuściła. Wybacz - powiedziałam z całą uprzejmością, na jaką było mnie stać w chwili, gdy ból wciąż pulsował w mojej głowie. Słowa Michała, zaklinającego mnie, bym za nic na świecie nie uraziła Rajzela, nie zdenerwowała go, nie obraziła, buczały w głowie natrętnym ostrzeżeniem.

Zmarszczył brwi. Odetchnęłam mocno i poluzowałam osłony, pozwoliłam im opaść bardziej niż kiedykolwiek, poczułam się obnażona, ale tylko tak mogłam uniknąć bólu. Zacisnęłam rękę na dłoni Rajzela, sygnalizując, że jestem gotowa. Znów napał na moją jaźń, przyprawiając mnie o dreszcz. Był cholernie silny. Jęknęłam, czując, że połączenie jest dwustronne, wystraszyłam się i puściłam jego dłoń. Spoglądał na mnie z niedowierzaniem. Wykonał szybki gest w powietrzu i ochronny krąg

wokół nas całkowicie odciął nas od otoczenia, zalała mnie cisza.

- Przepraszam, panie - szepnęłam znów, bojąc się, że go obraziłam. -

Nie mogę tego kontrolować, gdy opuszczam osłonę, ten kontakt jest automatyczny.

- Ciekawe. Nie doświadczyłem tego dotąd. Na czym polega twój dar?

- Wydawał się raczej zaciekawiony niż zły.

- To magia miłości, wyszukuje w twoich wspomnieniach to, co dla ciebie jest szeroko rozumianą miłością, czasem reaguje na jej brak, wtedy czuję to jak jakąś próżnię, która mnie boleśnie przyciąga.

- Czy robiłaś to już jakiemuś aniołowi?

- Tak. Gabrielowi, Joshui i Azjelowi. - Wiedziałam, że nie ma sensu kłamać, kiedy ma wgląd w moje wspomnienia.

- Ciekawe. Czy to skutek triumwiratu?

- Nie, zawsze to potrafiłam. Gabe i Toshua byli wcześniej.

Przepraszam.

- Nie martw się, to jakaś przewrotna sprawiedliwość losu, skoro ja jestem mistrzem niedyskrecji...

- Wszelkie tajemnice pozostaną tajemnicami - zapewniłam, czując, jak wiele tajemnic kryje ten, który zna tajemnice wszystkich i sam ma kilka własnych.

Pomyślałam, że mam w tym niezłe doświadczenie. Nigdy nie powiedziałam nikomu, co widziałam w duszy Gabriela czy Azjela.

Mogłam dochować też tajemnic Rajzela.

- Dobrze więc, będę ci zadawał pytania, nikt prócz nas nie będzie

słyszał tego, o czym mówimy. Nie musisz odpowiadać, sam zobaczę w tobie odpowiedź. To mniej inwazyjne niż po prostu przeskanowanie twojej duszy,

kontakt będzie krótszy i bardziej dyskretny, dla nas obojga. -

Uśmiechnął się ironicznie.

Skinęłam na znak, że rozumiem i znów podałam mu rękę. Dotyk w mojej głowie był tym razem delikatniejszy, jakby ostrożnie przeglądał zawartość mojej pamięci.

- Czy jesteś dobrym człowiekiem? - zapytał, a ja zamrugałam.

Cholernie niełatwe pytanie. Co znaczy być dobrym człowiekiem?

Starałam się postępować wedle zasad, ale czy to wystarczy? I co z tymi razami, kiedy nic nie szło po mojej myśli? Co z tymi, których zabiłam?

Czy dobrzy ludzie w ogóle zabijają? Gandhi z pewnością był dobry, ale na koncie nie miał chyba żadnego trupa. Czy to, że piekielnicy akceptują mnie chętniej, jest jakimś wyznacznikiem?

- Nie wiem, Rajzelu, staram się. - Oczy mnie szczypały.

- Czy wykorzystujesz magię, by krzywdzić innych?

Cholera, proszę jakiś łatwiejszy zestaw, co z pytaniami o ulubiony kolor? Walczyłam magią, pokonałam nią Jezabel, poniekąd mocno dokopałam nią magowi, nim niemal mnie zabił i nim pojawił się Joshua. Rzucałam uroki. Żukrowski choćby... Ale czy czar rzucony, by chronić innych przed czymś złym, liczy się jako zło? Na Boginię, to wszystko mnie przerastało. Przypomniało mi się, że na szkoleniu moje uroki oceniono jako słabe i bardzo nieprecyzyjne, bo zbyt mało zależało ode

mnie, a zbyt wiele od ofiary. Darń pogardliwie rzuciła mi w twarz, że to takie chrześcijańskie uroki...

- Dlaczego? - Niewypowiedziane pytanie Rajzela zabrzmiało mi w głowie.

Zaśmiałam się. Chrześcijańskie uroki, czyli takie, które zakładają istnienie sumienia ofiary. Zakładają jej wolną wolę. Urok zawiera klauzulę, która gwarantuje, że jeśli ofiara zaniecha tego, za co rzucam urok, nic jej się nie stanie. Nigdy nie chciałam rzucić uroku na kogoś niewinnego, choć wiedziałam, że niektórzy magiczni samo rozważanie nad winą i niewinnością ofiar postrzegają jako moją słabość, relikw sumienia. Dla nich urok to narzędzie, pozwalające pozyskać konkretne dobra lub rezultaty. Ja z moich uroków nic nie mam, poza świadomością, że świat będzie nieco bezpieczniejszy. Czyli rzucam urok na kogoś takiego jak Żukrowski, ale nie sprawiam, że po prostu cierpi, będzie cierpiał tylko wtedy, gdy znów będzie chciał krzywdzić dzieci, jeśli odpuści sobie gwałcenie i zabijanie dzieci, nic mu się nie stanie. Ale jeśli spróbuje się do nich zbliżyć ze złą intencją.... krwimocz był najmniejszym objawem, że mój urok działał. Rajzel zachichotał, widząc wspomnienie czerwonej z wściekłości twarzy Żukrowskiego.

- Ciekawe, więdźmo. Dlaczego trzymasz się z Joshua?

- To proste, kocham go. Jest moją rodziną, najbliższym przyjacielem Mirona, troszczę się o niego, a on o mnie.

Znów delikatny dotyk w głowie i widziałam, że Rajzel przegląda to, co w mojej pamięci wiązało się z Joshua. Ufałam, że nie znajdzie tam nic

niewłaściwego. Może poza pocałunkiem w Szatańskim Pierwiosnku na jesieni, ale to tylko pocałunek. Przecież nie ma w nim nic złego. Nigdy nie przekroczyliśmy granicy, choć czasem chciałam, oboje chcieliśmy. Odpędziłam tę myśl, by nie podsuwać jej Panu Tajemnic, ale on tylko uśmiechnął się z wyrozumiałością i przywoływał dalej wspomnienia. Przebłąski powracały do mnie. Piwnica i modlitwa o Joshuę, wiara, że tylko on może mnie uratować, uratować nas wszystkich. Paniczny strach, kiedy chorował, całe dni spędzone z nim w łóżku, tulenie jego rozgorączkowanego ciała. Jego czuła opieka nad nami, gdy przechodziliśmy przemianę, troska i anielska zaiste cierpliwość. Złapałam się na tym, że uśmiecham się, aż bolą mnie policzki.

- Jak doszło do triumwiratu?

Zacisnęłam powieki. Nie chciałam znów tego przeżywać, nie chciałam pamiętać o tej nocy, o Jezabel, o bólu, o śmierci tańczącej nad nami, o rannym Mironie, rozpaczliwych modlitwach i ofierze... Wszystko wróciło nagle i znów czułam się jak wtedy, rozsypywałam się, złamana, rozbita, zniszczona od środka. Ciężar przytłoczył mnie gwałtownie i zaczęłam wyc, płakać. Wypuściłam rękę Rajzela. Wpatrywał się we mnie, a ciężar tego spojrzenia był niemal namacalny. Trzęsłam się i obejmowałam ramionami, ciało straciło całe ciepło, byłam martwa, pusta. Miron znów umierał. Znów błagałam o śmierć, o to, by ból znikł. Siłą złapał moją rękę i przesunął wspomnienia, oddalając te z nocy, gdy zawiązał się triumwirat. Jakiś skurecz przebiegł przez jego twarz, a ja nie umiałam go nazwać. Przeglądał resztę wspomnień dotyczących

triumwiratu.

Znów

wspomnienie

bólu

i

przemiany,

ale

nieporównywalnych z tym, co było wcześniej. Oddech rwał mi się w

piersi. Byłam wyczerpana i nie mogłam

opanować drzenia. Ta sesja kosztowała mnie więcej niż sądziłam.

- Dlaczego wmieszałaś się w udaremnienie rebelii w piekle?

Wzruszyłam ramionami. Bo tak trzeba było zrobić? Bo Bogini

pozwoliła mi zobaczyć, co się miało wydarzyć, i dała moc, by temu

zapobiec? Bo nie było ceny zbyt wysokiej, by nie oglądać zwłok Luca?

Bo wierzyłam, że ten porządek jest lepszy niż to, co zaprowadziłby

Aryman? Bo nie wierzę w wojnę i jeśli mogę jej zapobiec, robię to? Co

dokładnie mam odpowiedzieć? Może Rajzel i niebiescy postrzegają to

jako „mieszanie się”, dla mnie to był przymus ochrony tych, których

lubiłam, którzy byli dla mnie ważni. Luc, Baal, Leon dla mnie byli kimś

więcej niż ważnymi figurami w piekielnych kręgach. Przyjaźń to też

zobowiązanie.

Gdy zobaczyłam, że pakuje się we wspomnienia związane ze

snowidzeniem i Baalem, ścisnęłam jego palce, zaczerwieniona.

- Stój - powiedziałam gwałtownie - nie noszę tylko swoich tajemnic,

ale i cudze, do moich daję ci dostęp, bo sama się na to pisałam, ale proszę, zostaw je, nie ma w nich nic, co wiązałoby się z twoim pytaniem. Proszę.

Dziwny grymas drgał mu w kąciku warg.

- Jestem Panem Tajemnic, skąd pomysł, że nie wiem o tym, co chcesz teraz ukryć? W twojej głowie są miejsca, które obstawiłaś znakami ostrzegawczymi, nie zbliżać się, tajemnica! Brakuje tylko neonów. Ale mała wiedźmo, wiem o wszystkim. Wiem, co zrobiłaś z Abaddonem, nie mam żalu o to, może dobrze się stało, czas pokaże. Wiem

o Nisimie. Wiem o tym, że wstydliwie ukrywasz to, że lubisz Baala.

Wiem nawet, że z Michałem i Gabrielem zaplanowałaś to wszystko, ten sąd, i masz w tym swój cel. Pozwoliłem na to, bo skoro masz dość odwagi, by kłaść duszę na szali, musi wam zależeć... Ale nie myśl, że możesz mnie oszukać, Teodoro. - Nadal przemawiał spokojnym głosem, bez cienia irytacji, raczej z lekkim rozbawieniem.

- Przepraszam, po prostu wiem, że ryzykuję, ale nie chcę pociągnąć za sobą innych. - Na chwilę uciekłam wzrokiem.

- Nie jestem aniołem potęgi, nie będę ścigał twojego nephilima, Nathaniela czy innych. Ale to dla nich się zdecydowałaś na tę próbę, prawda?

- Dopóki chodziło mu tylko o mnie, gdy Rafael utrudniał nam życie, ale nie nastawał na nie bezpośrednio, mogłam go ignorować, czekać, aż się przyzwyczai albo znudzi. Ale teraz to już nie dotyczy tylko nas.

Pokażę ci dokładnie, co sprawiło, że musiałam zareagować.

Pomyślałam o Nacie, o tym, jak w wieku trzystu czterdziestu lat uczył

się emocji, dowiadywał się, kim jest, że ma rodzinę. Jak rysował, by nauczyć się rozpoznawać uczucia. Myślałam o ośrodku. Celach z dziećmi przywiązanych do łóżek skórzanymi pasami, znarkoty-zowanymi, osłabionymi, wygłodzonymi, utrzymywanymi w stanie zawieszenia i niewiedzy. Myślałam o pobitych i zgwałconych dziewczynkach, Ester i Toni, którym nikt nie chciał pomóc, a Rafael uważał, że zasługują na to, bo są zwierzętami. Myślałam o dowodach nienawiści Rafaela do wszystkiego, co inne, piętnowanie każdego, kto odbiegał od jego „normy”, ale o podwójnej moralności - sam spłodził nephilima z kobietą, którą oślepił i zabił. Maluchy drżące ze strachu, wtulające się nam w ramiona na sam dźwięk imienia Rafaela, pytające, czy zrobię coś, by mogły zostać z Nisimem, by nie musiały wracać do ośrodka. I wspomnienie tronów, palących ośrodek do fundamentów, gdy Rafael pewny był, że i my, i dzieci wciąż jesteśmy w środku. I upór Rafaela, by nas zabić, tylko dlatego, że jesteśmy, kim jesteśmy. Jeśli tylko tak mogłam go powstrzymać, musiałam to zrobić. A jeśli nie przejdę próby, mam nadzieję, że to, iż Rajzel już wie o wszystkim, coś zmieni, pomoże.

- Masz skłonność do melodramatycznego męczeństwa. Który to już raz ofiarowujesz się za innych, oddajesz swoje życie za kogoś słabszego? A co, jeśli w końcu Pan powie „sprawdzam”?

Spojrzałam na niego twardo.

- Są rzeczy, za które warto umierać. Zwykle to takie, dla których warto też żyć. Wiem, że mam syndrom obrońcy uciśnionych. - Skrzywiłam się

lekko. - Tak mnie wychowano, nie potrafię odpuścić, gdy widzę, że komuś się dzieje krzywda. Nawet jeśli wszyscy dookoła pukają się w głowę. A zapewniam cię, że to robią.

- Och, w naszym systemie raczej wysoko cenimy tych, którzy są skorzy do męczeństwa. Kończą zwykle źle, ale wynosimy ich na ołtarze i otaczamy ich pamięć słodkim dymem kadzideł.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć, słysząc ironię w jego głosie.

- To wszystko. Wiem, co musiałem wiedzieć. W mojej ocenie przesłaś sąd, ale wiesz, że najtrudniejsze przed tobą. Ja bywam omylny, ale Pan nie popełnia błędów. Czy oddajesz mu swoją duszę do zważenia?

Skinęłam głową, nie mogąc wykrztusić z siebie słów. Tej części sądu bałam się najbardziej. Rajzel przeszedł za mnie, chwycił mnie za przedramiona, tuż przy zgiętych łokciach, i mocno przytrzymał.

Oddychałam szybko, a serce tłukło mi się w piersi jak spanikowany ptaszek. Rajzel zaśpiewał inkantację w języku, którego nie znam. Przez chwilę czułam tylko żar, wlewający mi się w żyły, palił w całym ciele, później przyszło szarpnięcie.

Bolesne i zaskakujące uczucie, że coś wyrywa mnie z mojego ciała, które nagle zwiotczało i zawisło w ramionach Rajzela. Byłam tylko światłem. Błękitno-białym płomyczkiem unoszącym się nad

nieruchomym ciałem. Skupiłam się na tym, by nie ulecieć, nie odpłynąć zbyt daleko od niego. Lęk, że nie zdołam wrócić, ćmił jak ból zęba.

Obecność, której nie potrafiłam nazwać, dotknęła powietrza wokół i

przez chwilę przytłaczająca moc otoczyła mnie, niemal dusząc. I wiedziałam, że teraz jest decydująca chwila. Strąci moje światło w otchłań piekielną, czy pozwoli wrócić do ciała?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, jak ofiara pod-topienia. Nogi nie mogły utrzymać mojego ciężaru, ale ramiona Rajzela wciąż trzymały mnie mocno, chroniąc przed upadkiem. Drżenie słabło i znów byłam w swoim ciele. Obróciłam się, by zobaczyć, czy widział wszystko. Pewny siebie uśmieszek nie schodził mu z ust. Właśnie potwierdził się jego osąd. Przeszłam. Może o włos, ale byłam po tej stronie, co trzeba. Na wpół obłąkany śmiech rósł w mojej piersi. Gdy stałam już mocno na ziemi, puścił moje ramiona i odwrócił mnie do siebie.

- Gratuluję. Udało ci się.

Uśmiechnęłam się blado. Nie żebym nie doceniała tego doświadczenia, po prostu miałam nadzieję, że miną całe stulecia, nim znów będę musiała przez to przechodzić.

- Mam nadzieję, że gdy to się skończy, na jakiś czas przestanę balansować na granicy życia i śmierci. Gardiasz zarzuca mi, że podejrzenie niełatwo mnie zabić, a ja nie mogę oprzeć się wrażeniu, że świat potraktował to jak wyzwanie i nieustannie szuka nowych sposobów, by dopiąć swego.

Znów nieprzenikniona twarz i tylko odległa iskierka w jego ciemnych oczach świadczyła o jego sympatii do mnie.

- Poznałem dziś twoje tajemnice, więdźmo. Zachowam je dla siebie, ale nie mogę nie myśleć o tym, co w międzyczasie ty poznałaś z moich

tajemnic.

- Nic, o co musiałbyś się martwić, Rajzelu. Tajemnice Pana Tajemnic były raczej smutne niż przerażające. Bo czyż nie napawa smutkiem samotność tego, przed którym nic się nie ukryje? Czasem lepiej nie wiedzieć wszystkiego, ale on nie miał wyboru, taką funkcję powierzył mu Pan. Tajemnicą miało pozostać, że choć kochał swego syna, musiał przyznać przed sobą, że to próżny, głupi anioł. Lepiej nie wiedzieć, że żona od dawna bardziej zainteresowana jest jednym ze strażników świątyni niż nim, skoro rozwody wśród aniołów się nie zdarzają. Tajemnicą Rajzela było też to, że wstydził się tego, jak wiele przyjemności daje mu przyglądanie się ciałom młodych aniołów, mężczyzn, o zgrozo, choć nigdy nie pozwoliłby sobie na to, by pójść za tą fascynacją. Wiedział, że inni się go boją, że unikają go, myśląc, że w ten sposób uchronią swoje małe brudne sekreciki, ale to nigdy nie zdawało rezultatu. I czasem żałuje, że nie może mieć innego losu, że nie może zamienić się z Gabrielem - sny, zwiastowania, to miłe zajęcia. Albo z Urielem, który nazywał twory Pana, by słowem dopełnić kształt rzeczy. Spojrzałam śmiało w oczy Rajzela. Nic, co odkryłam w nim, nie było złe, nie było w nim ciemności. Czy byłam naiwna, wierząc, że prawy i uczciwy archanioł zasługiwał na wytchnienie i szczęście? Czy którykolwiek z nich jest szczęśliwy? Czy nie powinni być umiłowanymi dziećmi Boga? Czemu więc niosą ciężary, których nie uniosłby żaden człowiek? Gabriel, Azjel, Rajzel... żaden z tych, których serca

przeglądałam, nie miał w sobie dość miłości, by wypełnić pustkę. Czy taka jest cena potęgi? Jeśli tak, obym nigdy jej nie doszła.

Uścisnął mi rękę bez słowa. Krąg wkoło nas zgasł.

- Dokonało się. Oczyszczam Teodorę z zarzutów nie-moralności, świętokradztwa i wszyscy widzieli, że Pan nie widzi w niej obrazy - obwieścił i wrócił na swoje miejsce za stołem trybunaldnym.

Lekko oszołomiona hałasem, który napłynął nagle, po rozwiązaniu kręgu tajemnic, rozejrzałam się po sali. Teren sądu był przestrzenią dyplomatyczną, mogli się tu pojawić nawet przedstawiciele piekła, pod warunkiem, że nie zechcą złamać świętości tej ziemi niewłaściwym zachowaniem. Trybuny były pełne widzów. Nie słyszałam ich, gdy wchodzili, nie znałam nawet połowy z nich, ale byli tam Joshua, Miron, Luc. Mała Łucja nie mogła usiedzieć z ciekawości, co się wydarzy. Nisim i Nat

stali blisko przejścia, widziałam, że nephilim maskuje ich aury.

Umiejętność niezbędna, by przez wieki umykać aniołom potęgi, i dość skuteczna, by zakraść się do sali Trybunału. Uśmiechnęłam się do nich dyskretnie.

Ledwie rejestrowałam, że Rajzel obwieścił wyrok.

Moją uwagę przykuł Rafael, który trząsł się z wściekłości. Wszedł zza stołu i zmierzał w moją stronę. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Wedle obietnicy, teraz miałam czas, by przedstawić oskarżenia pod jego adresem.

Nim się odezwałam, był przy mnie, wysoki, potężny i naładowany

agresją jak piorun kulisty. Zamachnął się, a ja uchyliłam się w ostatniej chwili, nim jego dłoń znalazła mój policzek. Chciałam go odepchnąć, był za blisko, naruszał moją osobistą przestrzeń. Schwycił mnie za prawy nadgarstek i zacisnął tak, że kości niemal pękły.

To był odruch, nim pomyślałam o obietnicy złożonej Michałowi, trzasnęłam lewą dłonią o policzek Archanioła Potęgi. Nie miałam dość siły, by go w ten sposób skrzywdzić, palce zostawiły ledwie widoczny czerwony ślad na jego skórze. Nic wielkiego, gdyby nie to, że na kciuku znajdował się kamienny krążek.

Obsydianowa obrączka od Baala rozgrzała się gwałtownie i zaskwierczała w kontakcie ze skórą Rafaela. Dotąd temperatura podnosiła się tylko w kontakcie z demonem. Mogłam tylko zakładać, że Rafael miał wobec mnie bardzo złe zamiary, dość mroczne, by pobudzić obrączkę, a ta zaczęła mnie bronić. Jakkolwiek nawet dla mnie to wytłumaczenie było dość absurdalne, ale i tak bardziej racjonalne niż myśl, że Rafael upadł albo że jest w jakimś stopniu demonem.

Cofnęłam się o krok, widząc wściekłość archanioła.

Dotknął policzka i syknął, gdy palce znalazły ślad, kropla krwi rozmazała się po skórze i na palcach. Uniósł w górę naznaczone karminem palce i oświadczył nie bez cholernej satysfakcji:

- Oświadczam, że przelała moją krew i domagam się satysfakcji.

- Nie możesz! - krzyknął Gabriel. - Zaatakowałeś ją, broniła się!

- Widzisz na niej choćby kroplę krwi? - zapytał Rafael złośliwie i oblizał palce.

- O czym on mówi? - zapytałam cicho, spodziewając się, że nie

spodoba mi się odpowiedź.

Michał stał, opierając dłonie na blacie stołu. Wyglądał jak ktoś, kto

dźwiga ogromny ciężar. Jego idealne rysy na chwilę stały się bardziej

ludzkie. Spoglądał na mnie z nagłą rezygnacją i jakimś smutkiem w głębi

zielonych oczu, lśniących jak szlachetne kamienie. Jakby się ze mną

żegnał. Zagryzłam wargi, domyślając się, co za chwilę powie.

- Rafael wyzywa cię na pojedynek.

Sen Michała właśnie okazał się proroczym.

Zapadło absolutne milczenie, brzęcząca w uszach cisza. Gdyby do sali wdarła się mucha, jej zadziorne bzyczenie byłoby jedynym dźwiękiem, jaki do mnie dochodził. Michał wyszedł zza stołu i przywołał mnie gestem. Podeszłam na ciężkich nogach.

- Wiedziałaś? - szepnęłam, czując jego dłoń na swoim ramieniu.

Pokręcił głową.

- Ani że z nim, ani że tu, ani że teraz - powiedział.

Smutek, jaki miał w głosie i oczach, znów przywodził na myśl pożegnanie. Rozumiałam, jakim ciężarem jest wizja, której nie sposób zapobiec, wiedza, która nie niesie za sobą nic, prócz cierpienia, gdy przyszłości nie można zmienić. Wierzył, że jego sen, w którym umieram w czasie tego pojedynku, jest proroczy. Zginę. Chciałabym buńczucznie rzucić: „Hej, nie martw się załatwię go”, ale do cholery, to był Rafael, Archanioł Potęgi. Poradziłabym sobie może z demonem, piekielnikiem, zwykłym aniołem, może nawet z aniołem potęgi, ale Rafael przerażał mnie z całego serca.

- Co teraz? Jak wyglądają wasze pojedynki?

- Będę twoim sekundantem. - Uścisk na moim ramieniu miał dodawać mi otuchy, ale czułam tylko przenikający mnie do kości chłód. - To do Rafaela należy wybór broni, skoro to on domaga się satysfakcji.

Skinęłam głową.

- Na posterunku jest mój miecz...

- Niestety, kochanie, nie możesz go użyć, nie tu... To miecz upadłych,

będzie ci dobrze służył wszędzie, ale nie w niebie. Jest pobłogosławiony ochronnymi zaklęciami piekielników, nawet nie zdołasz wyjąć go z pochwy, a jeśli go użyjesz, przegrasz. To klątwa, jaką nałożono po wielkiej wojnie, ma chronić niebo przed atakiem upadłych.

Zbladłam. Zupełnie nie brałam pod uwagę takiego scenariusza.

Sekundant Rafaela podszedł do nas i całe te rozważania straciły aktualność. Postawny anioł potęgi, który przedstawił się jako Emanuel, oświadczył zwięźle:

- Rafael proponuje sztylety.

Spojrzałam na Rafaela, który stał ledwie trzy kroki od nas. Uśmiechał się zadowolony z siebie. Sztylety, krótki dystans... Chciał widzieć uchodzące ze mnie życie. W zabiciu kogoś krótkim nożem jest coś cholernie osobistego, nie ma możliwości odgradzenia się od myśli, że właśnie się kogoś zabija. Zabiłam tak Jezabel. Czy dlatego właśnie sztylet zaproponował Rafael? Chce pomścić swoją kochankę i współpracowniczkę?

- Zgoda - powiedziałam - macie moją broń.

- Już tu jest. - Wskazał strażniczkę, która rano weszła jako pierwsza do celi.

Stała z pobladłą twarzą, ściskając w dłoniach moje rzeczy. Zabrałam je, położyłam na stole i przez chwi-

lę wodziłam po nich palcem, czekając na objawienie -miecz, którego nie mogłam użyć, noże w pokrowcach na przedramiona, mały sztylet,

który nosiłam w cholewce buta, i sztylet Baala, niemal talizman ochronny

- to nim zabiłam Jezabel, był stary i piękny, był darem od

Karma-zynowego Księcia, dowodem jakiejś sympatii do mnie. Wyjęłam nóż z pochewki, którą zamówiłam u krasnoluda od razu po powrocie ze wsi. Ostrze nosiło znaki inkantacji do bóstwa, którego nikt już nie obdarzał kultem. Ale ja wierzyłam w Baala, nie czciłam go, ale ufałam mu i wierzyłam w jego prawdziwą naturę. Broń nie była z anielskiej stali, ale przecież nie chciałam zabić Rafaela, nie kosztem śmierci Nisima.

- Walka do pierwszej krwi - powiedziałam zdecydowanie - nie zamierzam zabijać.

Emanuel niemal zachłysnął się śmiechem na samo wyobrażenie, że mogłabym zabić jego dowódcę.

- Zgoda - powiedział, ale cień, jaki przemknął mu przez brązowe jak mleczna czekolada oczy, upewnił mnie, że skłamał z całą świadomością.

Rafael nie miał zamiaru zadowolić się pierwszą krwią. Michał sądził tak samo, bo znów poczułam jego uścisk na ramieniu. Czy wspomnienie mojej śmierci prześladowuje go, jak mnie prześladowała wizja zwęglonej rany na piersi Lucyfera?

- Gdybym mógł, zastąpiłbym cię - szepnął z bólem.

- Czasem sami musimy stoczyć naszą walkę, nie martw się, Michale, Bogini była mi dotąd łaskawą i nie jest mnie łatwo zabić, wielu już próbowało. - Uśmiechnęłam się blado i mocno ścisnęłam mu dłoń.

Zbliżyłam się do niego i szepnęłam, by Emanuel nie usłyszał naszej rozmowy. - Obiecay mi tylko jedno, jeśli Rafaelowi się to jednak uda, dopilnujecie z Gabem, by dzieciaki były bezpieczne. Nisim ma teczkę, są tam wszelkie dowody, zdjęcia. Spisałam swoje zeznania,

potwierdziłam je u notariusza, każdy sąd musi je przyjąć, nawet jeśli będę martwa. Zajmiesz się tym, dobrze?

Przytaknął bez słowa. Poprawiłam osłonę na przedramieniu, metalowe guzy ogrzały się ciepłem mojego ciała, skórzana opaska ciasno przylegała od nadgarstka do połowy przedramienia. Zacisnęłam palce na sztylcie, kciukiem wodziłam po rzeźbionej powierzchni jelca.

Pobiegłam spojrzeniem do trybun. Luc, Joshua i Miron siedzieli pobladli.

- Nie mogą wejść na arenę - powiedział cicho Michał - otacza ją pole ochronne.

Skinęłam głową. Nie pożegnałam się z nimi. Łzy zapiekły mnie pod powiekami, ale zamrugałam, nie pozwalając im spaść. Nie teraz. Chłopcy znają mnie, wiedzą, co do nich czuję, a jeśli będę miała trochę szczęścia, sama im to powiem po wszystkim.

Rafael czekał już na środku sali. Przeszedł mnie dreszcz, ciemność wkoło niego przyprawiała o ciarki. Coś było z nim nie tak - poza tym, że był wrzodem na dupie - nie wiedziałam jednak co.

Tkwiliśmy naprzeciw siebie, mierząc się spojrzeniami jak bokserzy przed walką. Na mnie nie postawiłby chyba nikt. Byłam niższa o dobre dwadzieścia centymetrów, lżejsza co najmniej trzydzieści kilo i to masy mięśniowej, a nie piwnego brzuszka. Rafael miał ciało wojownika, napięte i żyłaste. Nie dało się go zignorować. Stał przede mną wyprostowany, z krótkim sztyl-tem w dłoni i uśmiechał się jak wilk patrzący na jagnię.

Wyprostowałam się. Nie byłam chuchrem, nie dam się łatwo nastraszyć.

Cała w czerni, z czerwonymi jak krew włosami wyglądałam jak piekielnik, i świetnie. Nie dam mu satysfakcji. Sztylet Baala przyjemnie ciążył mi w dłoni, obrączka na lewym kciuku pulsowała ciepłem. Znów nie potrafiłam wytłumaczyć, skąd jej aktywność, ale uśmiechnęłam się tylko. Czułam, że Baal jest jakoś ze mną w chwili próby.

Sekundanci obwieszczali zasady pojedynku. Jak zza ściany wody słyszałam głos Michała: żadnej magii, zasady fair play, do pierwszej krwi. Byłam gotowa. Emanuel dał sygnał. Rafael natychmiast wziął ciężki zamach. Uskoczyłam, nim przebił mi brzuch. Zakaz magii zabraniał mi używania zaklęć, ale nie dotyczył tego, kim jestem, więc moja wilczyca ożywiła się, dając mi dodatkową szybkość, siłę i wściekłe wyczulone zmysły.

Wyczuwałam zdenerwowanie Rafaela, jego agresję, zapach przesyconego testosteronem potu. Jakaś część mnie zarejestrowała, że pachniał dziwnie jak na anioła. Wszyscy, jakich znam, upadli i nieupadli, pachną dobrze, najczęściej czymś korzennym lub zmysłowym, czasem czymś słodkim, owocami czy słodyczami. Rafael nosił zapach, który kojarzył mi się z jaskinią, zapach mokrych kamieni i zimna.

Odepchnęłam od siebie tę myśl, znów skupiona na unikaniu jego ostrza. Starałam się wyczuć jego technikę, ale wydawał się jej nie mieć. Był jak niedźwiedź, atakujący raczej siłą niż finezją. Poruszałam się lekko i szybko, tylko refleks mógł mnie wyratować przed długimi ramionami archanioła i sztyлетem, lśniącym błękitnym blaskiem.

Przypomniałam sobie taneczne ruchy Asa, kiedy unikał moich ciosów

ze zwinnością baleriny. Staralam się naśladować tę płynność uników. Na razie nie próbowałam zranić Rafaela, skupiona na tym, by to moja krew nie popłynęła. Denerwował się, zapach agresji narastał z każdą chwilą, parskął ze złością, ilekroć udało mi się uchylić przed ostrzem.

Pochwalona bądź anielska skoczności i zwinności. Teodora Wilk sprzed przemiany leżałaby już trupem. Rafael nie uderzał, by mnie skaleczyć.

Celował tylko w korpus, brzuch, piersi, serce. Nie interesowało go nacięcie ramion czy ud. Wykorzystując jego zaciętrzewienie, uskoczyłam i byłam o włos, by skaleczyć jego ramię. Warknął na mnie i nagle uderzył swoją mocą. To z pewnością kwalifikowało się jako użycie magii.

Odepchnięta kilka metrów, upadłam ciężko na plecy.

Coś było nie tak, pomyślałam, zrywając się na równe nogi. Rafael oszukiwał.

Natychmiast zorientowałam się jak bardzo, widząc, że wchodzi w pełnię majestatu. Jasny blask zalewał salę. Zamrugałam zaskoczona, że wciąż widzę. Byłam jedyną w okolicy osobą, która nie miała anielskich oczu, pełnia majestatu powinna mnie oślepić, jak oślepiła matkę Nisima. Ale tak się nie stało.

Patrzyłam na niego, emanującego ciemną i zimną aurą. Skrzydła miały kolor polerowanej miedzi, lśniące w świetle słonecznym. Nie bałam się skrzydeł, nie bałam się blasku, skoro mnie nie oślepił, ale miecz, który nagle pojawił się w dłoni archanioła, przerażał i wprawiał w drzenie. Pamiętałam go aż za dobrze. Miecz, którym Jezabel przeszyła Mirona, może wciąż noszący ślady

jego krwi na ostrzu. Mój sztylet wyglądał przy nim jak zabawka.

Nerwowo zerknęłam na stół, na którym leżał mój miecz, przeklęty miecz upadłych. Czy miałam inne wyjście?

Rafael stał ze złośliwym uśmieszkiem na ustach, cieszył się na myśl, że mnie zabije. Nie spieszył się, zbyt pewien tego, że nie mam z nim najmniejszych szans. I było coś na rzeczy.

Michał i Emanuel z niedowierzaniem spoglądali na niego. Powinni przerwać tę farsę, która dawno przestała być pojedyńkiem, ale wiedzieli, jak ja, że Rafael nie zamierza ich słuchać. Był uzbrojony, w pełni majestatu i gotów urządzić tu rzeźnię. Chciał mojej krwi i nie spocznie, póki ostatnia jej kropla nie wsiąknie w jego sandały.

Dzieliło nas jakieś osiem metrów, a do stołu z moim mieczem miałam dwa kroki. Skoczyłam. Zawylałam, gdy próbowałam wyciągnąć ostrze z pochwy. Dłoń pulsowała bólem. Klątwa nie pozwoli mi nawet dobyć stali.

Wszystko trwało ułamki minut, kalkulowałam, jakie opcje mi zostały, poza wykrwawieniem się u stóp zdradliwego sukinsyna.

Ledwie docierał do mnie hałas, jaki panował wkoło. Domyślałam się, jakie wrażenie wywołało zachowanie Rafaela, ale nie mogłam skupiać się na otoczeniu. Staralam się opanować narastającą panikę i znaleźć sposób na oddalenie groźby okrucieństwa, która czaiła się w zimnych, granatowych oczach Archanioła Potęgi. Pani moja, ześlij jakiś ratunek albo przyjmij moją duszę, pomyślałam.

- Dora! - Doleciało do moich uszu.

Obróciłam się gwałtownie. Znałam ten głos, nadzieja zahuczała mi pod żebrami. Dzięki ci, Bogini, oto nadciąga moja kawaleria.

Stał na krawędzi ochronnego okręgu, z ciemną grzywką nonszalancko przysłaniającą lewe oko. Trybuna wrzała. Samo pojawienie się anioła śmierci i zagłady przerażało ich, szepty przepływały między niebieskimi jak wzburzona fala. Nie przejmowałam się tym, jak i on wiele sobie z tego nie robił. Mroczny i spowity w czerń, w kolejnej sarkastycznej koszulce.

Uśmiechał się ironicznie. Uniósł w obu dłoniach katanę i rzucił mi ją łagodnym łukiem. Chwyciłam ją mocno i błyskawicznie obnażyłam ostrze. Zaśniło zimnym błękitem.

- Dzięki, Azjelu, postaram się go nie wyszczerbić - rzuciłam z ironią, jakbym miała dość siły, by wyszczerbić tak doskonały kawałek stali.

- Zawsze spłacam swoje długi - odpowiedział z uśmiechem.

Nie wiem, co bardziej zszokowało tłum. Nagłe wejście Abaddona, z jego reputacją, czy fakt, że trzymałam w dłoniach jego miecz i ciągle żyłam. Miecz obciążony klątwą. Powinna zginąć natychmiast, gdy tylko moja niegodna skóra dotknęła rękojeści. Widzowie nie mogli wiedzieć, że nie był to mój pierwszy kontakt z kataną i taka brawura mogła zrobić wrażenie. To, że rozmawialiśmy jak dobrzy znajomi, też nie przystawało do tego, do czego przywykli mieszkańcy niebios. Szmer zaskoczenia przepływał przez trybuny.

Michał i Emanuel patrzyli na mnie jak na okaz w zoo. Nawet Rafael wydawał się zaskoczony, zdaje się, że nie wiedział nic o szczegółach naszego spotkania. Spowol-

niło go to i nie zaatakował natychmiast. Chyba że mimo swego paskudnego charakteru miał jakieś zasady. Ale obstawiałam raczej oszołomienie.

Stałam osiem metrów od Rafaela, ściskając katanę Azjela. Jej ciężar był podobny do ciężaru mojego miecza, dodawał otuchy. Ale tym mieczem mogłam zabić każdego, nawet Archanioła Potęgi, jeśli starczy mi umiejętności, by tego dokonać.

Rafael znów uderzył swoją mocą, ale tym razem kolana nie ugięły się przede mną i nie upadłam. Czułam, że moja moc wzrasta, biały płomień gniewu kotłuje się w piersi, aura ożywa. Magia budziła się, aż ciarki przeszły mi po całym ciele. Skrzydła pojawiły się nagle, szerokie, sowe, półprzezroczyste, okalające mnie miękkim i furkotliwym blaskiem. Rafael sapnął zaskoczony. Nie tylko on. Zaczynało mnie bawić, jak łatwo przychodziło mi zaskakiwanie obserwatorów. Robiłam wrażenie bez zbędnego wysiłku. Wystarczyło, że byłam sobą, a szmer przepływał przez salę jak meksykańska fala. Hej, co jest, nigdy nie widzieliście wiedzy w jej wersji pełni majestatu? Oto macie.

Nie atakowałam, czekałam na jego ruch. Dał się zaskoczyć, wytrącić z równowagi. Wszystko trwało zaledwie kilka minut, ale z bezbronnej dziewczynki do bicia zmieniłam się w przeciwnika ze śmiertelną bronią w dłoni, kogoś, z kim musi się choć trochę liczyć.

Skoczył na mnie z uniesionym mieczem. Kilka metrów między nami gwałtownie skurczyło się do centymetrów. Zanurkowałam pod jego ramieniem, mieczem blokując jego ostrze. Wykorzystywałam jako zaletę

to, co było moją słabością. Byłam mniejsza i lżejsza, ale za to bardziej zwinna i szybsza od niego. Parowałam wściekłe uderzenia, starając się, by energia ciosów słabła, nim jego stal dosięgała mojej. Miał dość siły, by złamać mi bark samym uderzeniem w miecz, więc odskakiwałam, robiłam uniki, by ciosy były mniej celne, a trajektoria ruchu spłaszczona, mniej efektywna.

Byłam zbyt ruchliwa, by mógł przyprzeć mnie do ściany. Wciąż defensywna. Chciałam go zmęczyć, zdenerwować, wytrącić z równowagi, by zaczął popełniać błędy. By zapomniał, że jest szermierzem, z którym nie mogłabym wygrać w bezpośrednim starciu, ale stał się siepaczem, dużym kolesiem wymachującym bezmyślnie kawałkiem anielskiej stali. Krążyliśmy wokół siebie, po-warkując, z bronią uniesioną i gotową do ataku, mierząc się czujnymi spojrzeniami. Jego aura napierała duszącym zapachem. Ja byłam cierpliwsza i nie lekceważyłam go. On chciał mnie mieć już z głowy.

Teraz!, pomyślałam, widząc, że po kolejnym zamachu na chwilę stracił równowagę. Skoczyłam i błyskawicznie obróciłam się na palcach za jego plecami. Ostrze przebiegło po jego skrzydłach, zostawiając wyraźny czerwony ślad. Moje były hologramami, jego były zupełnie prawdziwe, a teraz krwawiły. Odskoczyłam, nim zdołał mnie trafić, uderzając na oślep za siebie. Wrzasnął z wściekłości, ale wszyscy widzieli czerwone krople na miedzianych piórach.

- Koniec pojedynku - obwieścił Michał. Emanuel wszedł między nas.

Odeszłam od Rafaela najszybciej jak mogłam.

Oddychałam z trudem, wysiłek, jaki włożyłam w przeżycie, nagle

dotarł do mnie potwornym zmęczeniem.

Jechałam na adrenalinie, teraz ciągnęłam resztką sił. Nawet jeśli nie

krwawiłam, bark i ramię były obolałe i posiniaczone.

Schyliłam się po lekką drewnianą pochwę katany, a kilka kropli z

ostrza wytarłam o spodnie. Podniosłam wzrok i odnalazłam Azjela,

stojącego przy samej granicy ochronnego kręgu. Uśmiechał się z ironią,

ale w tym starciu był bez wątpienia po mojej stronie. Ukłoniłam mu się z

uśmiechem i rzuciłam katanę w jego kierunku. Pamiętałam z naszego

pierwszego spotkania, że nie lubił się z nią rozstawać, nawet oszołomiony

i złamany pytał o swoją broń. Dość już zabawiła w moich dłoniach.

Chwycił ją pewnie i odwzajemnił pokłon.

W jednej sekundzie wydarzyło się zbyt wiele.

Ostrzegawczy krzyk Michała. Krzyk Emanuela. Ostrze Rafaela

przeszywające mnie na wylot. Potworny ból i zapach dymu, gdy moje

ciało zaskwierczało w kontakcie z anielską stalą. Nie zdążyłam nawet

jęknąć. Siła uderzenia powaliła mnie na kolana.

Chwyciłam ostrze wystające mi z piersi. Magia wypłynęła ze mnie,

wnikając w metal, który czerniał i stygł. Skurczył się i zwęglił, mogłam

go już wypchnąć z rany. Zniszczyłam miecz, ale rana nie zniknęła.

Miałam zginać od tego samego ostrza, które niemal zabiło Mirona? Co to,

anielskie poczucie humoru? Boska wersja ironii? Ból obezwładniał.

Ogień trawił tkanki.

Resztką świadomości rejestrowałam, że Rafael nie stoi już za mną, a

Azjel z hukiem złamał ochronny krąg. Niewielu miało dość siły, by złamać krąg tej wielkości, ale nie Abaddon. Z moim kręgiem otaczającym dom babci poradził sobie bez trudu.

Hałas wokół narastał, ktoś krzyczał, rozpoznawałam głosy, ale nie dość wyraźnie, by zrozumieć słowa. Zlewały się w monotony szum.

Krew gorącym strumieniem wypływała na brzuch i uda, wsiąkała w materiał i kapłała na podłogę. Zalewała moje przebite płuco i topiłam się w niej. Ucisk w piersi był coraz silniejszy, nie mogłam oddychać.

Próbowałam krzyknąć, ale fala krwi trysnęła z gardła, spływając po szyi.

Umierałam, nie miałam wątpliwości.

Mała, głupia wiedźma, która zaufała archaniołom, ufała w honor tego, który go nie miał. Upadłam na podłogę z jękiem.

Zalało mnie światło i ciepło. A potem była ciemność.

Skrzydła otaczały mnie miękką kopułą, grafit i złoto. Poruszyłam się.

- Nie ruszaj się, słonko - gardłowy szept Mirona tuż przy moim uchu uspokajał.

Poruszyłam dłonią, szukając jego dłoni. Ból w klatce piersiowej nie osłabł, rozrywał mnie niczym rozzarzony pręt. Zapach dymu, przypieczonego ciała i krwi podrażniał moje nozdrza.

- Nie zabijajcie Rafaela - szepnęłam, przełykając krew napływającą mi do ust. - Nisim...

- Nie martw się, Abaddon ma go na oku. - Miron pocałował moją skroń.

Tyle światła... Pierwszy raz otaczali mnie, on i Joshua, w pełni

majestatu, a ja nie musiałam zamykać oczu. Byli

tacy piękni. Gula uciskała mi gardło. Na Boginię, będzie mi ich

brakowało, gdziekolwiek trafię.

Gardiasz pęknie z radości, że jednak ktoś wreszcie tego dokonał -

zabił mnie raz a dobrze. Czy naprawdę, jak twierdził Roman, obstawiali,

jak w końcu zginę? Czy ktoś zarobi na tym, że Rafael przebił mnie

anielską stalą? Czy w ogóle komuś przyszedł do głowy taki scenariusz?

Znów przełknęłam, czując, że krew sączy mi się z kącika ust.

Chciałam coś powiedzieć, pożegnać ich, ale Joshua pochylił się nisko i z

ustami przy moim uchu szepnął:

- Nigdzie się nie wybierasz, kotek, zostajesz. Próbowałam się

uśmiechnąć pocieszająco. Dźwięk

dartego materiału. Skrzywiłam się, czując nacisk na ranę. Zerknęłam

w dół i ze zdziwieniem zobaczyłam palce Jo-shui zagłębiające się w

krwawej, osmalonej dziurze, ziejącej po prawej stronie tego, co było

kiedyś moją klatką piersiową. Między szerniałymi krawędziami bieleły

się odłamki moich żeber. Nie jest dobrze, gdy widzisz swoje żebra, ani

gdy przyjaciel może wsadzić ci w ranę palce aż po kłykcie. Nacisk

wzrastał i zalało mnie gorąco, przenikające w głąb tkanek jak rozżarzony

metal. Krzyknęłam i szarpnęłam się.

- Wytrzymaj, kochanie - znów szeptał anioła. Miron wzmocnił uścisk na

moich ramionach, unieruchamiając mnie na podłodze.

Łzy płynęły po policzku, ale zacisnęłam zęby.

Gorąco promieniowało we mnie, po chwili ból zdawał się słabszy,

jakby przyćmiony. Trwało całe wieki, aż stał się już raczej

wspomnieniem niż teraźniejszością.

- Dziękuję - szepnęłam - że go uśmierzyłeś...

- Och, zrobił dużo więcej, słonko. - Miron uśmiechał się, kręcąc głową

z niedowierzaniem. - Nasz mały aniołek właśnie objawił moc

uzdrowiania.

Zamrugałam zaskoczona. Dotknęłam palcami boku, spodziewając się

krwawych i postrzępionych brzegów rany, ale wyczułam tylko zgrubiałą,

tkliwą tkankę blizny. Zerknęłam. Skóra była czerwona, ale rana zniknęła,

zaogniona szrama, długa na ponad dziesięć centymetrów i szeroka na

trzy, biegła w poprzek żeber. Spróbowałam usiąść, ból szarpnął mną i nie

dałam rady.

- Spokojnie, uleczyłem ranę i nastawiłem kości, ale wciąż masz

połamane prawie wszystkie żebra z prawej strony i straciłaś cholernie

dużo krwi.

Skinęłam głową, z wysiłku kropelki potu popłynęły mi po karku i

skroni.

- Pomóżcie mi wstać - jęknęłam.

Silne ramiona pomogły mi usiąść. Ściągnęli ze mnie kurtkę, która i tak

była zniszczona, i rozdarli do reszty sweter, zostawiając mnie w

pokrwawionym kusym topie. Tyle jeśli idzie o resztki godności i

skromności. Choć Gabe widział więcej, dużo więcej niż mój nagi brzuch,

odsłonięte ramiona i odznaczający się pod cienką bawełną biust.

Dłoń Joshui wędrowała po moich plecach, upewniając się, że i tam

tkanki się zasklepiły. Uspokojeni, postawili mnie na chwiejne nogi.

Wspierałam się na twardym ciele Mirona. Joshua spoglądał wciąż na moje obnażone żebra, jakby bał się, że rana znów się otworzy.

Rozglądałam się oszołomiona. Nie wiem, ile trwało moje omdlenie, ale miałam wrażenie, że wystarczająco długo, by przetoczyła się tu mała rewolucja. Krąg był ze-

rwany, więc aniołowie tłoczyli się na krawędziach areny, *rzucając*

nerwowe spojrzenie to mnie, to Azjelowi czy Rafaelowi. Wszyscy

przyglądali mi się tak, jakbym stojąc, zaprzeczała prawom natury. Może zaprzeczałam.

Moje skrzydła wciąż były na swoim miejscu, migotliwe i piękne,

dziwnie niepasujące do pokrwawionych dzinsów, umazanej krwią twarzy

i ciała. Oby miecz Rafaela nie zostawił na nich trwałego śladu.

Podłoga spływała krwią, moją i Emanuela, który próbował

powstrzymać Rafaela. Miał mniej szczęścia niż ja. Nawet Joshua nie

zdołałby mu pomóc, jego głowa była niemal odcięta od tułowia.

Gabriel i Luc rozmawiali przyciszonym tonem. Czulo się ich bliskość,

choć zwykle nie obnosili się w towarzystwie aniołów z tym, że są braćmi

i nie zerwali kontaktów po upadku Lucyfera. Księżę Piekieł obejmował

roztrzęsionego i zapłakanego Nathaniela. Ich pokrewieństwo wręcz było

po oczach.

Bez wątpienia kilka tajemnic wyszło dziś na jaw.

Michał z Abaddonem pilnowali Rafaela, który miał wzrok wściekłego

zwierzęcia. Na Boginię, brakowało tylko, by toczył pianę. Wciąż był w

pełni majestatu, ale nie zostało w nim nic z piękna, jakim emanował

Joshuą w tym stanie. Michał przytrzymał jego ramiona z tyłu, a anioł śmierci i zagłady dotykał krtani Archaniola Potęgi obnażonym ostrzem katany.

Członkowie Trybunału spoglądali po sobie oszołomieni. Wydaje się, że bardziej niż moje gwałtowne i nieoczekiwane zmartwychwstanie zaskoczyło ich zachowanie Rafaela, który niewątpliwie pokazał się od najgorszej strony.

Jedną rzecz ceniłam u długowiecznych, aniołów, piekielników czy wampirów. Honor był wartością najwyższą, dbano, by go nie stracić, bo jeden wystarczyć musiał na bardzo długi żywot, a raz utracony ciężko odzyskać.

Rafael właśnie stracił honor, łamiąc wszelkie zasady. Wyzwał mnie na pojedynek i pierwszy złamał zasady, używając mocy, wszedł w pełnię majestatu, by mnie oślepić, a później używał miecza, choć sam ustalił inną broń. Może darowano by mu to wszystko, ale zdradziecki cios w plecy po zakończeniu pojedynku, gdy byłam już bezbronna, oddawszy kataną Azjelowi... O tak, to ostatecznie pozbawiło go honoru. Dość, by upadł. Dość, by dostał całkiem ostateczny wyrok.

- Nie zabijajcie go - powtórzyłam głośniej.

Rajzel podszedł do mnie powoli, jakby niepewny, czego się spodziewać po pół żywej wiedźmie z przejrzystymi skrzydłami, skąpanej we krwi.

- Złamał zasady pojedynku, masz prawo do satysfakcji - powiedział.

Pokręciłam głową.

- Wiem, ale jest ktoś, kto nie zasługuje na to, by Rafael pociągnął go za sobą - wyszeptałam, szukając wzrokiem Nisima.

Nagły błysk zrozumienia przebiegł po twarzy Pana Tajemnic.

- Wedle twojej woli, wiedźmo. - Skłonił się ceremonialnie.

- Chcę dokończyć to, po co przyszłam. To jedyna satysfakcja, jakiej potrzebuję - jęknęłam.

Skinął głową.

Odwróciłam się do Rafaela. Stał tam wściekły, z nieprzytomnym spojrzeniem, ale ostrze katany dotykające jego szyi powstrzymywało go od działania.

- Mironie, możesz go unieruchomić tak, by Azjel nie spędził godziny z mieczem przy jego tchawicy?

- Co tylko każesz, najmilsza. - Uśmiechnął się z satysfakcją. -

Michale, Abaddonie, odsuńcie się od niego.

Posłuchali niepewni. Metrowej wysokości okrąg ognia otoczył

Rafaela jak płonąca klatka. Archanioł wrzasnął z frustracji i bólu, gdy próbował go przekroczyć.

Niepewnym wciąż krokiem podeszłam do granicy ognistego kręgu.

Spoglądałam na Rafaela, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że coś z nim jest nie tak, coś, co powinnam wiedzieć, rozpoznać. Zmarszczyłam brwi i wciągnęłam jego zapach, wyczuwalny nawet mimo okrążających go płomieni.

- Czy on zawsze taki był? - spytałam Michała.

- To znaczy jaki? Szalony?

- Nie. Czy zawsze nosił w sobie ciemność? Zawsze tak pachniał?

- Nie rozumiem. - Spojrzenie Michała wędrowało między mną a Rafaelem.

- Ma ciemną, złą aurę, jaką spotykałam u piekielników... Może to normalne, skoro jest Archaniołem Potęgi, ale jego zapach nie daje mi spokoju... Nie znam żadnego anioła, który pachnie jak on... nawet aniołowie potęgi pachną jak wy wszyscy, ładnie, smacznie lub pociągająco, ale on... jest inny.

- O czym ty mówisz? - Michał naprawdę nie rozumiał.

- Chcesz powiedzieć, że wy nie czujecie swoich zapachów? -

Zamrugalam.

- Chyba nie, skoro nie wiem, o czym mówisz.

- Może to jak z aurą... widzicie ją, ale nie czytacie w niej - myślałam głośno. - Baal powiedział mi, że nie potrafi ocenić, kto ma bardziej złą aurę od niego, bo nie odczuwa tego w ten sposób... Tych z was, których znam, potrafię rozpoznać po zapachu. Ty, Michale, pachniesz rozmarynem i wiatrem, Gabriel mieszanką orientalnych przypraw, Joshuą słodkimi owocami... a Rafael mokrymi kamieniami, zimną wodą i zaduchem jaskini. To nie jest zapach anioła.

W sali zapadła cisza. Nagle wszyscy słuchali, co mam do powiedzenia.

- Co sugerujesz? - Michał był napięty.

- Wszystko zależy od tego, czy on zawsze taki był...

- Nie był. - Szept zza moich pleców sprawił, że się obróciłam.

Kobieta wyglądała na czterdzieści kilka lat. Wysoka jak wszystkie anielice, miała miękkie rysy ściągnięte bólem. Fiołkowe oczy utkwione były w Rafaelu, jakby nie widziała nikogo prócz niego.

- Kiedyś był inny, szlachetny, gwałtowny, jak to anioł potęgi, ale nieskory do zbędnej przemocy i okrucieństwa. Dawny Rafael, ten, którego kochałam i któremu ślubowałam, nie zabiłby naszej córki i mężczyzny, którego kochała, nie zabrałby mi mojego wnuka, nie szalałby po świecie, szukając powodów do przemocy. - Jej cichy głos nabrzmiały był bólem.

- Kiedy się zmienił? - spytałam, mając niejasne przeczucie, że wiem, co usłyszę.

Spojrzała na mnie, jakby dopiero teraz zauważyła moje istnienie.

- Myślę, że oszalał po ostatniej wojnie - szepnęła - nigdy nie był już taki sam.

Zamknęłam oczy i zaczęłam intensywnie myśleć.

- Czy anioła można opętać? - spytałam po chwili. Odpowiedziała mi cisza. Podniosłam powieki.

- To chyba nie jakieś tabu? Panie Tajemnic, zdradź mi, czy archanioł może być opętany?

- Nie było dotąd takiego przypadku - powiedział zduszonym głosem.

- Cóż, chyba był, tylko nierozpoznany.

Zrobiłam krok w stronę okręgu, a Miron stłumił płomień. Azjel znów przyłożył ostrze do szyi Rafaela, który próbował mnie zabić

wzrokiem. Sięgnęłam lewą ręką do jego policzka. Szarpnął się, a kropla rubinowej krwi spłynęła mu po gardle. Dotknęłam go. Obrączka rozgrzała się gwałtownie i znów przypaliła mu twarz. Syknął wściekły. Wiedziałam już, co się stało Rafaelowi ponad pięćset lat temu. Ramię opadło mi wzdłuż boku.

- Jest opętany przez demona - powiedziałam z zaciśniętym gardłem.

- Skąd wiesz? - Michał przystąpił krok w moją stronę. Westchnęłam, musiałam ujawnić kilka skrywanych dotąd sekretów.

- To obrączka Baala, zawsze ożywia się w pobliżu demona. Robi się ciepła. Ale gdy dotknęłam Rafaela, niemal mnie oparzyła i zraniła go. To, co go opętało, nie przyjmuje władzy Baala, jest mu wrogiem.

Spojrzenia Mirona i Joshui stwardniały. Nie wiedzieli o obrączce i chyba nie byli zachwyceni.

- Archaniola pewnie nie jest łatwo opętać, ale on był związany z Jezabel, ta bezwzględna suka mogła otworzyć go dla demona, jeśli widziała w tym jakąś korzyść dla siebie - powiedziałam po chwili. -

Sądzę, że potrzebuje egzorcyzmów i cholernie silnej pieczęci wiążącej demony. Baal mógłby pomóc.

Michał parsknął z niedowierzaniem.

- Dlaczego miałby to zrobić?

- To coś odrzuca władzę Księcia Demonów, dlatego to także jego sprawa. I tylko on jest dość potężny, by ujarzmić demona tej mocy bez zabijania ofiary.

- Poza tym nasza mała wiedźma ładnie go o to poprosi. - Luc odezwał się pierwszy raz tego dnia. - Zdaje się, że Karmazynowy Książę nie potrafi jej niczego odmówić.

- Luc - jęknęłam.

Ostatnie, czego potrzebowałam, to plotki wśród niebieskich o moim rzekomym romansie z Baalem.

- Odprowadźcie go do celi, zabezpieczcie drzwi pieczęcią - zarządził

Michał. - Jeśli masz rację, Teodoro, nie odpowiadał za swoje czyny...

Przez chwilę złość we mnie szumiała, tak długo marzyłam o tym, by pociągnąć Rafaela do odpowiedzialności za wszystko, co zrobił, ale cóż, nic nie jest takie, jak miało być.

- Nigdy mi nie dawało spokoju, jak ktoś tak zły mógł przekazać tak dobre geny Joshui, Nisimowi czy Nathanielowi... Nikt z jego krwi nie nosi w sobie szaleństwa. Coś musiało go zmienić. Teraz wszystko wydaje się mieć więcej sensu - powiedziałam głucho.

- Nie chcesz jego śmierci? Nie nienawidzisz go? - dopytywał Rajzel, wbijając we mnie czujne spojrzenie.

- Daj spokój, Rajzelu, przecież znasz mnie lepiej niż ja siebie znam.

Nie chcę jego śmierci, jej koszt byłby zbyt wysoki, dla mnie i dla wielu innych. Nienawidzę tego, czego się dopuścił, ale jeśli był opętany... to zmienia wszystko.

Ramię Mirona podtrzymało mnie, nim upadłam. Byłam słabsza niż myślałam.

- Możemy usiąść? Jest kilka spraw, które musimy omówić.

Nie słuchając moich protestów, Miron zaniósł mnie do stołu i usadził na jednym z krzeseł. Archaniołowie zajmowali swoje miejsca. Miron i Joshua stali za moimi plecami, Azjel opadł na krzesło przy mnie i korzystając z zamieszania przy stole, szybkim gestem uściskał mi rękę. Uśmiechnęłam się do niego. Gdyby nie on i jego katana, wiele rzeczy ułożyłoby się dziś zupełnie inaczej.

- Spłaciłeś swój dług, Azjel - szepnęłam, nachylając się w jego stronę.

- Sam decyduję, kiedy go spłacę - odpowiedział z ironicznym uśmiechem.

Wystrzyżona czupryna zawadiacko opadała mu czernią na oko.

Miałam ochotę sięgnąć do tych kosmyków i odgarnąć je na bok, ale to przyciągnęłoby zbyt wiele uwagi. Zacisnęłam pięść i tylko się do niego uśmiechnęłam.

- Teodoro, przepraszam cię w imieniu Trybunału za to, co cię spotkało w naszych progach. Nic z tego nie było zaplanowane, przeszedł pomyślnie sąd i ważenie duszy, jesteśmy ci winni przeprosiny za zachowanie jednego z nas - oświadczył Rajzel.

- Było warto, jeśli wysłuchacie mnie i pomożecie - powiedziałam po prostu.

Teoretycznie, jeśli wciąż obowiązywałby protokół, potrzebny byłby mi szanowany anioł, domagający się ze mną wotum nieufności dla Rafaela. Gabriel upierał się, że to on wystąpi, choć zmniejszałoby to nasze szanse na wygraną w głosowaniu i ściągało na niego pewne

niebezpieczeństwo. Szczęśliwie jednak złamano tu dziś wystarczająco wiele zasad, bym mogła całkowicie zignorować protokoły i bez zbędnych uprzejmości przejść do rzeczy.

Opowiedziałam o ośrodku Rafaela, o pisklakach, które tam więził.

Joshua pokazał zdjęcia, które zrobiliśmy w czasie akcji odbijania dzieciaków. Bez słowa rozkładał na stole fotografie wychudzonych, wystraszonych dzieci i warunków, w jakich żyły. Na koniec zostawił zdjęcia tronów, palących szkołę do fundamentów. Archaniołowie oglądali je wstrząśnięci. Gdy mówiłam, słyszałam westchnienie kobiety, która musiała być żoną Rafaela. Stała niedaleko stołu i dociskała dłonie do skroni.

- Rozumiem, że nie wiedzieliście i nie pochwalacie tego, jaki był stosunek Rafaela do mieszkańców? - zapytałam wprost.

- Teodoro, u podstaw religii katolickiej leży historia Syna Bożego, którego matka była ludzką kobietą. Jak się domyślasz, nienawiść do mieszkańców jest sprzeczna z naszymi wierzeniami - powiedział Rajzel.

- Nie dotyczy to nephilimów? - zapytałam, wiedząc, że nadal nie zdają sobie sprawy, kim jest Nisim.

Zmarszczył się.

- Wedle Starego Testamentu, nie wolno nam spółkować i rozmnażać się z ludzkimi kobietami.

- A czyż w Nowym Testamencie nie jest napisane, by odrzucać grzech, nie grzeszników? Poza tym nie rozumiem, czemu grzechy ojców miałyby spadać na synów i córki.

- Czemu ci na tym zależy tak bardzo? - Rajzel znów obdarzał mnie

tym swoim wszytkowiedzącym uśmiechem.

- Rafael ścigał i zabijał nephilimy, chcę mieć pewność, że nie podzielacie jego opinii. Wśród uwięzionych była czwórka takich dzieci.

Czy waszym zdaniem zasłużyły na to cierpienie? Zasłużyły na ogień tronów? - odparłam wymijająco.

- Oczywiście, że nie.

- Dobrze więc. Chcę zapewnienia, że żadne z was nie zamierza skrzywdzić żadnego nephilima ani mieszańca i odcinacie się od polityki nienawiści rasowej Rafaela.

- Dostaniesz to na piśmie - powiedział Michał z uśmiechem.

- Wspaniale. - Uśmiechnęłam się. - Powstanie szkoła dla takich dzieci, wiem aż za dobrze, jak trudne jest mieszane dziedzictwo. Z akt ośrodka wynika, że większość tych dzieci to sieroty, z ręki Rafaela, niestety.

Szkołę poprowadzi Nisim, syn Rafaela, i on będzie miał ostatnie słowo w kwestiach organizacyjnych. Oczekuję od was pomocy, także finansowej, tym dzieciom nie może już nigdy zabraknąć niczego. Będą potrzebowały szkolenia i opieki i zamierzam dopilnować, by ją dostały, a wy macie wobec nich zobowiązania. Przez stulecia pod waszym nosem miał miejsce obrzydliwy proceder i nie powstrzymaliście go.

Czas to naprawić - powiedziałam kategorycznym tonem, stukając palcem w plik fotografii rozrzucony na stole.

Michał uśmiechał się pod nosem. Długie godziny wbijał mi do głowy, że mam być uprzejma, grzeczna i zwracać się do wszystkich archaniołów

z atencją i szacunkiem. Staralam się, ale przebicie na wylot anielską stałą osłabiło nieco moje pokłady dobrego wychowania. Czasem brutalna prawda działa lepiej niż miękkie słówka.

Nikt nie protestował.

Chciałam już wstać, wyjść stąd, skulić się w łóżku i lizać rany, ale zatrzymał mnie głos Azjela.

- Jest jeszcze jedna sprawa związana z Dorą. Pomogła mi odkryć wysoce niepokojący proceder Rafaela. Nie tylko wykorzystywał trony niezgodnie z przeznaczeniem, ale też fałszował wyroki. Składam wniosek o wotum nieufności wobec niego i odsunięcie go od władzy nad aniołami potęgi - powiedział oficjalnie.

Wśród archaniołów zapanowało poruszenie. Fałszowanie wyroków było świętokradztwem.

- Jesteś pewien? - zapytał milczący cały czas mężczyzna, któryś z nieznanym mi archaniołów.

Azjel przytaknął spokojnie. Najwidoczniej sprawdził, że wyrok na Nathaniela nie istniał.

- Czy chcesz objąć władzę nad aniołami potęgi, Abad-donie?

Azjel skrzywił się, jakby połknął cytrynę.

- Uchowaj, Panie, za wiele biurokracji. Proponuję, by anioły potęgi włączyć w strukturę niebiańskich zastępów, by podlegały Michałowi.

- Zgoda - powiedział Michał po prostu.

- Tracąc Rafaela, straciliśmy uzdrowiciela - powiedział nagle Rajzel.

- Wydaje się, że Pan już się tym zajął - powiedział Gabriel, wskazując

na Joshuę - uzdrowił Teodorę. Czyż trzeba więcej dowodów, że ich

triumwirat jest miły Panu?

- Uzdrowił wiedźmę, ale czy potrafi uzdrawiać anioły? - powątpiewał

jasnowłosa archanioł o zamyślonym spojrzeniu.

- Z tym, na ile jest wiedźmą, to dość wątpliwa sprawa - uśmiechnął się

Gabriel złośliwie - bo ile wiedźm nie ślepie od blasku pełni majestatu? A

ciało ilu z nich pali anielska stal? Musimy założyć, że w wyniku zawią-

zania triumwiratu, w większym czy mniejszym stopniu, ale jest jedną z

niebieskich.

- Albo jedną z piekielników - dorzucił Luc, nie zamierzając łatwo

porzucić tego pomysłu.

Przewróciłam oczami, naprawdę nie miałam siły na takie rozmowy.

Sama zdawałam sobie sprawę, że moje ciało zmieniło się po

triumwiracie, ale prędzej odgryzę sobie język, niż będę roztrząsać to z

Trybunałem.

- Możecie nad tym debatować do rana. Uriel może nawet wykorzystać

swój dar i wymyślić nazwę na taki cud istnienia jak ja, ale osobiście mam

dość. Chciałabym jak najszybciej znaleźć się w łóżku i zapomnieć o tym,

co się tu dziś wydarzyło. Do widzenia.

Wstałam chwiejnie, podtrzymana natychmiast przez Mirona i Joshuę.

Wsunęłam ramiona w podartą i zakrwawioną kurtkę, by nie szwendać się

po okolicy w kusym topie. Na niebieskie zastępy, potrzebowałam kąpieli

i czystych ciuchów.

Wyszliśmy odprowadzani zdumionymi spojrzeniami. Azjel podążył

za nami i przytrzymał drzwi, byśmy spokojnie wyszli.

- Świetnie sobie radzisz z opuszczaniem nudnych posiedzeń, muszę wziąć z ciebie przykład, a moje życie stanie się przyjemniejsze - powiedział z krzywym uśmiechem. - Ale popracuj nad stylem walki, podejrzenie często kończysz tym, że niemal cię zabijają. Może wpadnę na jakiś sparing. Jeśli masz się uczyć, to od mistrza.

- Jasne, Azjelu, wiesz gdzie mnie znaleźć. Poza tym zdecydowanie wiszę ci piwo czy nawet dwa. - Uśmiechnęłam się do niego ciepło. Przyciągnęłam go za koszulkę dość nisko, bym mogła go pocałować w policzek. Nie stawiał oporu. W ostatniej chwili drgnął i pocałunek trafił w kącik jego ust. Uniesiona brew anioła upewniła mnie, że nie było w tym nic z przypadku. Schwycił połąkę mojej podartej kurtki i przyciągnął, kopiując mój ruch. Musnął moje usta swoimi. Zaśmiałam się cicho. Nic nie poradzę, lubiłam anioła śmierci i zagłady.

Miron gniewnie mruknął, wzmacniając uchwyt na moim ramieniu.

- Och, daj spokój, bohater zasłużył na całusa - powiedziałam.

Azjel obdarzył Mirona buńczuczным spojrzeniem. Wywróciłam oczami, widząc ten pojedynek na testosteron, a Joshua zaśmiał się cicho.

- Chłopaki, dość tego. Potrzebuję kąpieli, łóżka, morza alkoholu, ketonalu w dawkach hurtowych i snu, niekoniecznie w tej kolejności.

Wynośmy się stąd, zanim znów coś wymyślą.

Opuściłam bramy niebios z prawdziwą ulgą. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek tam trafię i z pewnością nie zamierzałam wracać. Nie mam nic przeciwko aniołom, kocham jednego z nich, ale zdecydowanie więcej

kumpli czekało na mnie w piekielnych kręgach.

I zabawa tam jest lepsza, i alkohol...

Przyznaję, bywam marudna, ale tylko wtedy, gdy cierpię lub się nudzę. Bywam bardzo marudna, gdy obie te okoliczności zbiegają się w czasie. Jak dziś. Żebra goiły się wolniej, niż zakładałam. Oprócz blizny znaczył je siniak, który stopniowo przechodził od czerni rankiem po pojedyńku do fioletu dziś. Zwykle siniaki schodziły mi w dzień czy dwa, te zdawały się leczyć z ludzką prędkością. Zdaniem Jemioły, moje super nowe ciało dopiero uczyło się samouzdrawiania. Jeśli o mnie chodzi, mogło by się, kurwa, pospieszyć z tą nauką.

Gdy obudziłam się dzień po pojedyńku, przez chwilę łudziłam się, że jest już dobrze, zeskoczę z łóżka w radosnych płasach. Jasne. Nie mogłam podnieść prawej ręki bez jęków i ósmych potów. Jemioła potwierdziła diagnozę Joshui, wszystkie żebra były połamane. Archanioł Potęgi miał prawdziwą krzepę, jeden cios, a żebra poszły jak kręgle. Rana zagojona przez Joshuę swędziała. Czy magiczne blizny nie powinny być wolne od tej przypadłości? No serio, cudu starczyło, by zamknąć ranę na wylot, zadaną anielską stalą i zwęgloną na brzegach, starczyło na załatanie przebitego płuca i mięśni, ale nie starczyło na to, by nie swędziało? Reglamentacja cudów?

Męczyłam się zbyt szybko, co też mnie drażniło. Wystarczyło, że przesłam z pokoju do łazienki i łapałam zadyszkę. Podobno płuco wciąż się goiło. Gdzie anielskie ulepszenia, gdy ich potrzebujemy? I ile można leżeć na kanapie i oglądać telewizję?

Miron jak matka kwoka wisiał nade mną i nie pozwalał na nic.

Dosłownie na nic. Nawet gdy usiłowałam go zbałamucić, by choć trochę przyjemności spłynęło w moje nudne, wypełnione bólem życie, oparł się moim wdziękom, marszcząc surowo brwi i dając mi wykład na temat odpoczynku. Joshua wezwany przezeń na pomoc przytaknął ze smutkiem. Sfrustrowana rzuciłam w nich poduszką, zapominając, że nie powinnam podnosić prawej ręki. Rozkasłałam się, a ból przeszywał bok, jakby ten cholerny miecz wrócił na miejsce zbrodni.

Minęły cztery dni bezruchu. Jeszcze trochę i zapuszczę korzenie na tej cholernej kanapie. Wstałam i z pełną determinacją ruszyłam do drzwi. Brzmi to znacznie bardziej energicznie, niż wyglądało.

- Dokąd się niby wybierasz, moja panno? - zapytał Miron, zerkając na mnie znad gazety.

- Nie mów do mnie „moja panno”, jeśli nie chcesz mi się kojarzyć z moją matką. Zapewniam cię, jej nigdy nie zrobiłabym tego, co pewnego pięknego dnia zamierzam zrobić tobie. - Posłałam mu chytry uśmiešek, nie przerywając kuśtykania do drzwi.

- Nieźle, prawie się rozmarzyłem, zapominając, o co pytałem. - Uniósł brew i w ułamku sekundy był już przy mnie, blokując wyjście. - Zapytam jeszcze raz, a ty mi odpowiesz, bo jesteś miłą dziewczynką, która potrafi przegnać tę zrzędę, która cię opętała.

- Nie wytrzymam już, Miron - parsknęłam ze złością - nawet w areszcie niebieskim miałam więcej rozrywek! Zawsze mogłam liczyć na to, że wpadnie jakiś zamachowiec i wykrwawi się ku mojej uciechu.

- I co, wybierasz się szukać nowych zamachowców do zabawy?

- Chcę się napić Jadeithu w Szatańskim Pierwiosnku, czy naprawdę

wymagam od życia zbyt wiele? - Mój głos był coraz bardziej płaczliwy.

- Słonko, powtórzę raz jeszcze, nie powinnaś chodzić, nie powinnaś

się męczyć i nadwyręzać tego, co Joshua poskładał.

Och, ten ton, jakim przemawia się do małych dzieci i mężczyzn

umierających na katar! Jak on może używać go wobec mnie i czemu

niebo nie poraża go piorunami za tę bezczelność?!

- Nie mogę chodzić, tak?

Skinął ucieszony, że przyznaję mu rację.

- Więc mnie tam zanieś, do cholery! To tylko dwa piętra w dół i kilka

kroków przez ulicę. Chcę do Szatańskiego Pierwiosnka! Chcę do

normalności, chcę rzucać złośliwe komentarze o wyfiokowanych

lafiryndach i cięte riposty namolnym koleśiom, chcę terroryzować Drake

spojrzeniem i wpieniać Bragę samą swoją obecnością! Chcę pić Jadeith

za Jadeithem, aż sama uwierzę, że jestem choć trochę pijana i nie czuję

tego cholernego bólu! - Tupnęłam i syknęłam, gdy ostre klucie przeszły

mi bok.

Miron opuścił ręce i zachichotał.

- Joshua, Nathaniel! Idziemy do Szatańskiego, możecie dołączyć, jeśli

chcecie! - krzyknął w głąb mieszkania.

Trzy minuty później nasz orszak wkraczał do baru. Budziliśmy

poniekąd małą sensację. Miron niósł mnie na rękach i choć zażądałam, by

postawił mnie jeszcze przed progiem, uparł się i posadził dopiero na

krześle, przy naszym ulubionym stoliku. Joshua i Nat szli krok za nami, zanosząc się ze śmiechu.

Byłam szczęśliwa. Muzyka z głośników, niby tak podobna do tej w mieszkaniu, tu brzmiała zupełnie inaczej. Słodkawy zapach fajek z ziołem, kwaśny alkoholu, ciężki aromat stałych bywalców, rzucających mi pełne zainteresowania spojrzenia.

Byłam w domu.

Leoś bez słów zachęty postawił przede mną szklankę z cudownym zielonkawym drinkiem. Upiłam łyk i przymknęłam oczy. Oto moja wersja tysiąca dziewic w nagrodę za powstrzymanie rebelii w piekle i pokonanie archanioła.

- Wyglądasz jak kot, który objadł się śmietanki -uśmiechnął się Leon, kucając przy mnie i opierając potężne dłonie na moim kolanie - choć nadal jesteś trupio blada, moja mała.

- Leoś, jeśli coś może mnie uleczyć, to twoje drinki i obcowanie z tą hałastrą, stanowiącą twoją klientelę. Co u ciebie?

- Norma, czyli awantury. Braga nie chce się wyprowadzić.

- Potrzebujesz pomocy? Możesz używać mojej paskudnej reputacji do zastraszenia Bragi, kiedy tylko

chcesz. - Uśmiechnęłam się słodko. - Wiesz, że mogę jej zrobić rzeczy, na które ty masz za miękkie serduszko. Wyszczерzył się w uśmiechu.

- Tak, słyszałem. Wszyscy słyszeli. Dawno tu o tobie tak nie gadali, chyba od jesieni, ale teraz jest głośniej. -Przeczesał palcami miękkie

brązowe włosy nad czołem. -Sam się gubię w tym, co jest prawdą, a co już legendą.

- To tak jak ja. Ostatnio kilka razy dostałam po głowie i nie wiem, co się wydarzyło, a co mi się przyśniło. -Zachichotałam, dociskając rękę do boku. Żebra nie doceniały nawet ulotnej wesołości. - Większość z tego, co pamiętam, brzmi niewiarygodnie. Czy taka mała wiedźma jak ja mogła dokonać choćby połowy? Ot, szczęście tego, kto nie rozumie słowa „niemożliwe”.

- Piekielnicy mają cię za bohaterkę, całkiem słusznie zresztą. A to, że zamiotłaś podłogę Rafaelem...

- Taaa, chyba on mną, myślisz dlaczego Miron musiał mnie tu przynieść? Nie był to kaprys księżniczki, która nie chce stopką ziemi dotykać, tylko smutna konieczność, chyba nie zesłabym sama po schodach. -Skrzywiłam się.

- Oj, dziecko, przecież ty nie miałaś prawa przeżyć trzech minut naprzeciw niego - uśmiechnął się z czułością i pobłażaniem - a co dopiero zranić go i wygrać pojedynek. Zwłaszcza że, jak słyszałem, grał bardzo nieczysto.

- Co mówią o jego opętaniu? - Zniżyłam głos do szeptu.

- Nic. Niebo jest w tym względzie bardzo dyskretne. Wiem, że Luc rozmawiał w tej sprawie z Baalem, ale to tyle. Prędeż od ciebie się dowiem, jak to się zakończyło.

Plotka głosi, że ty i Baal... - Rzucił mi badawcze spojrzenie zaniepokojonego ojca.

Zaśmiałam się, ryzykując, że zaraz zacznę się zwijać z bólu.

- Leoś, daj spokój. Katia dzwoni z każdą świeżą plotką na mój temat.

Przez ostatnie dni słyszałam już, że mam romanse z Baalem i

Abaddonem. Jeszcze trochę i usłyszę, że robimy to w trójkącie.

Tymczasem potrzebuję pomocy, by wziąć prysznic czy dotrzeć do baru.

O igraszkach nie mam co marzyć. Nie żeby uwłaczały mi te plotki, mam

szczęście, że łączą mnie z interesującymi mężczyznami.

Znów się zaśmiałam, widząc pociemniałą twarz Leona. Sam nie

wiedział, czy bardziej ostrzegać mnie przed zdradliwym Baalem czy

stukniętym Abaddonem. Widać przyciągałam facetów z pewną reputacją.

Mogło mieć to jakiś związek z tym, że nikt przy zdrowych zmysłach nie

chciał mieć z nimi nic wspólnego.

Bogini, spraw, by kiedyś moje życie erotyczne doścignęło legendę,

która je otacza. Więcej o nim mówiono teraz, gdy po prawdzie żyłam w

celibacie, niż w czasach, gdy zaliczałam seryjnie śmiertelników, żywiąc

się ich energią. Był w tym ładunek ironii, którego nikt poza mną zdawał

się nie dostrzegać.

Wieczór upływał na przyjemnych rozmowach i popijaniu darmowych

drinków. Każdy w barze chciał mi postawić chociaż jednego. Sława,

dobra czy zła, niesie ze sobą całkiem wymierne korzyści, pomyślałam,

gdy w głowie zaczęło mi lekko szumieć, a bok przestał szarpać.

- Jeśli nie przestaniesz mnie nawiedzać w sypialni, ludzie nie

przestaną gadać. Ciągle ze strachem czekam, aż wypłyną zdjęcia, jakie

nam podobno zrobili ludzie Nisima - powiedziałam, przekręcając się na

drugi bok, by zobaczyć tego, który kolejny raz wpakował mi się do łóżka.

W butach.

Baal uśmiechał się i rzucał stylowo lubieżne spojrzenia spod

wpółprzymkniętych powiek. Parsknęłam śmiechem.

- Musiałem sprawdzić, czy plotki o tym, jak źle wyglądasz, nie są przesadzone.

- A nie słyszałaś o czymś takim jak wizyta? Wiesz, wchodzi się przez drzwi, w środku dnia, przynosi się kwiaty albo czekoladki, a nie pojawia się w pościeli, w środku nocy, z pustymi rękami...

- Nie bądź drobiazgowa - wzruszył ramionami - troska to troska. No więc, jak tam rana?

- Swędzi głównie, czasem piecze, ale zwykle swędzi.

Odruchowo podrapałam się po żebrach, ciasno obwiniętych bandażem elastycznym. Lepsze to niż gips, ale tylko troszeczkę.

Zachichotał.

- To chyba niewiele, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Pewnie tak, ale wnerwia. Spoważniał i oparł się na łokciu.

- Może mi opowiesz, ze szczegółami, jak doszło do pojedynku i do tego, że odkryłaś, że Archanioł Potęgi jest opętany przez demona?

Westchnęłam i opowiedziałam. Przerywał, zadawał dodatkowe pytania, aż dotarłam do finału.

- Co o tym sądzisz? - zapytałam.

- Myślę, że masz rację, moja mała. Wygląda mi to na opętanie. Nie widziałem Rafaela od milenium, nie wiem, czy rozpoznałbym, że się

zmienił... Tacy jak on mają tendencję do tego, by na wojnach gubić klepki, ale to, co mówisz, wygląda poważnie. I obrączka na niego reagowała?

Przytaknęłam.

- Jak na Asa, ale o wiele gwałtowniej. Zraniła go do krwi i aż parzyła.

- Myślę, że masz rację we wszystkim. Nieposłuszny demon wysokiej rangi, demon gniewu lub agresji, sądząc po efektach... Nie dziwota, że swoją osobowością Rafael nigdy nie był dobrym materiałem do opętania przez demony pokus. - Uśmiechnął się zmysłowo. O tak, on był ucieleśnieniem demonów pokus. - A propos, słyszałem, że poznałaś Asa, co o nim myślisz?

- Podasz mi jego pełne imię? - zapytałam słodko.

- Po co? - Oczy mu pociemniały.

- Mam taką małą, grzeszną fantazję z nim w roli głównej -

przeciągałam słowa zmysłowo, rozbawiona śladem gniewu w oczach

Baala. - Wiesz, on w różowej spódniczce baletnicy i tiulowych

skrzydełkach, tańczący w Otchłani ku uciesze tłumów... - skończyłam ze

śmiechem.

Baal rozluźnił się i odwzajemnił mój uśmiech.

- Pomyślę, a jeśli jeszcze raz będzie próbował się ze mną mierzyć,

dostaniesz jego imię na srebrnej tacy albo wyhaftowane na poduszce.

- Baal, co będzie z Rafaelem? Uwolnisz go? - zapytałam nagle

całkiem poważna.

- Moja mała, jak na razie o wszystkim wiem od Luca i od ciebie, niebo

wciąż debatuje, czy warto wchodzić

w konszachty z kimś takim jak ja. Słyszałem plotki, że usiłują go

wyegzorcyzmować, ale nawet jeśli, nic im to nie da, a tylko zamęczą

Rafaela. Bez pieczęci nie mają szans, a tak silną potrafię zrobić tylko ja.

Zagryzłam wargi.

- A jeśli cię poproszą, zrobisz to?

Przez chwilę przyglądał mi się z nieprzeniknioną miną.

- A ty czego chcesz? Miałaś przez niego tyle kłopotów.

Nerwowo skubałam koniec warkocza, zwlekając z odpowiedzią.

- Wiesz, że chętnie zobaczyłabym, jak dostaje za swoje, ale być

opętany przez kilkaset lat... Trudno mi wyobrazić sobie, jak straszne to

jest.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Dobrze, więc jeśli poproszą, zrobię to, ale wiesz, że tylko dla ciebie.

- Błagam cię, tylko nie mów tego przy świadkach, już i tak jest

mnóstwo plotek.

- Przeszkadza ci, że nas łączą? - zapytał, pozornie lekko, ale

zaczynałam już rozpoznawać drgnięcia jego ust.

- Pochlebia mi to, że ktoś może myśleć, że mógłbyś mieć ze mną

romans, Baal, ale nie chcę denerwować Mirona. Jest dość, hm,

przewrażliwiony.

- Może mu przejdzie, gdy wreszcie skonsumujecie ten swój związek -

rzucił z uśmiechem.

Prychnęłam i puknęłam go pięścią w bark.

- No co, przecież wiesz, że potrafię wyczuć takie rzeczy, w tym pokoju nie uprawiano seksu od bardzo dawna, a twoje ciało aż krzyczy. - Przejechał palcem po moim obojczyku, gęsia skórka wypełzła mi na ramiona i zadrżałam. - Sama widzisz, nie trzeba być Księciem Demonów, by widzieć, że przydałby ci się porządny seks i solidna dawka orgazmów. Jeśli Miron nie zamierza ci ich dać, polecam się... - droczył się ze mną.

Opadłam na plecy, wbijając wzrok w sufit.

-To nie tak, że odmawiamy sobie tego, bo taki mamy kaprys. Nie składało się, a teraz musimy poczekać, aż to cholerstwo się zagoi - mruknęłam, drapiąc się po opatrunku.

- Nic dziwnego, że jesteś taka niecierpliwa. - Zachichotał. Mnie jakoś nie było do śmiechu.

Sięgnął po moją lewą dłoń i uniósł ją do ust. Pocałował delikatnie kciuk z obrączką, która przyjemnie się rozgrzała, i zniknął. Cóż, był mistrzem w kończeniu wizyt po angielsku.

Tydzień od pamiętnej awantury przed niebiańskim Trybunałem chłopcy urządzili kolację. Mieliśmy świętować to, że wszystko się udało, że znów wylądowałam na czterech łapach. Kolejny z dziewięciu kocich żywotów wykreślony, ale widać wciąż jakieś mi zostały w zapasie.

Miron gotował cały dzień, by wieczorem zaskoczyć wszystkich prawdziwą ucztą. Siedzieliśmy w dobrych nastrojach: nasza trójka, Nathaniel, Lucyfer, Gabriel i Michał. Stary i nowy triumwirat, i nasze piskłę.

- Więc jak się czuje nasza potężna wiedźma z anielskimi

udoskonaleniami? - zapytał Michał, sącząc wino.

- Zabawne... Wiesz, co zauważyłam? To nigdy nie spełnia moich

oczekiwań. Powinnam być jakąś super-bohaterką, a zbieram cięgi. Gdy

jesienią dowiedziałam się, że właściwie jestem nieśmiertelna,

pomyślałam: no rewelacja! Katarzyna zapewniła mnie, że choć to tylko

taka figura stylistyczna i po prawdzie mogę umrzeć, to ktoś musiałby się

naprawdę mocno postarać, by mnie zabić. I co? Od tamtego czasu już

kilka razy ktoś próbował. Wcześniej żyłam trzydzieści lat i nikt tak na

serio nie próbował mnie zabić, a wystarczyło ogłosić, że jestem

nieśmiertelna, i zaraz grupa wariatów krzyknęła „sprawdzam”. Teraz też,

Gabriel mówi „postaraj się, jesteś najsłabszym ogniwem tego

triumwiratu” - naśladowałam suchy ton archanioła - no więc staram się,

przeanielać, na ile mogę. Nie ślepnę już od blasku pełni majestatu, nawet

reaguję jak wy na stal anielską. Jestem silna i zwinna. Super, nie? Ale to

nie uchroniło mnie od tego, że jakiś palant zadaje mi cios w plecy. Jedyne,

co nieuchronnie się sprawdza przy okazji takich wielkich zmian i

przemian, to że wpadam w gówno po uszy. Hej, odkryliśmy, że jesteś

panią wampirów, jesteś zagrożeniem naszej rasy i dlatego chcemy cię

osuszyć na śmierć. Hej, twoja babka jest krwiożerczą Królową Wilków,

właśnie dlatego chcę cię zagryźć. Hej, dziewczynko, masz dar

snowidzenia? Super, wciągnę cię w chorą rozgrywkę z moim kumplem,

albo pomożesz mi wygrać, albo wszyscy twoi bliscy zginą. Chcesz

zobaczyć swoje zwłoki? No serio, a gdzie te pozytywne strony zmian?

- Naprawdę trudniej cię zabić, masz wampirzych synów, a gdy potrzebujesz lewych papierów i spluwy, masz na usługi Alfę wilków - podsunął Joshua.

Zaśmiałam się głośno, szczęśliwa, że już mogę to zrobić bez wykasływania płuc.

- Będę o tym pamiętać. A więc, panowie, słyszałam, że piekło nie ma nic przeciwko naszemu triumwiratowi, a czy niebo ostatecznie pogodziło się z naszym istnieniem i nikt nie dybie już na moją kruchą nieśmiertelność? - zwróciłam się do Gabriela i Michała.

- Wygląda na to, że tak. Co więcej, Jeremiał, jak to on, zaczął szukać przyczyn i śladów boskiej przemyślności i doszedł do wniosku, że byliście od początku częścią boskiego planu, mającego na celu wyzwolenie Rafaela z okowów demona. - Gabriel uśmiechnął się szeroko.

Zachichotałam.

- Taaa, właśnie taki cel przyświecał nam od początku.

- Cóż, prawdą jest, że nikt poza tobą nie mógł wyczuć, że coś z nim jest nie tak... Naprawdę zaskoczyłaś mnie tą zapachową dedukcją - powiedział Michał.

- Myślicie, że on dlatego prześladował mieszaińców, bo demon w nim bał się, że tacy mogą go rozpoznać? Skoro to cecha magicznych, to półanioł, półelf czy pół-wilk mógłby wyczuć, że z jego zapachem jest coś nie tak? - Zamyślony Nathaniel popijał piwo, a my wpatrywaliśmy się w niego zaskoczeni.

- Czy wcześniej, przed opętaniem, Rafael miał obsesję na punkcie mieszańców?

- Ściagał nephilimy od zawsze, ale chyba bez większego zapału... ot, taka praca. - Gabriel wzruszył ramionami.

- Więc sądzę, że Nathaniel może mieć rację - powiedziałam.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że rozpoznajesz nas po zapachu... -

Michał kręcił głową.

- Hm... magiczni mają bardziej wyczułone zmysły, a odkąd noszę w sobie wilczycę, to jest bardzo intensywne. Ale dziwię się, że wy nic nie czujecie...

- Nie to że nic - powiedział Michał. - Czuję, że ładnie pachniesz, albo że Nathaniel pachnie słodko i niewinnie, ale nie potrafię wyłowić tak szczegółowych nut zapachu.

- Może to jest jak z perfumami... Niby są jednym zapachem, ale rozbijają się na kilka lub kilkanaście składników, a ja wyczuwam te, które są podstawowe dla każdej osoby. To bywa męczące, spróbujcie wysiedzieć w pokoju pełnym wilków, zwłaszcza po deszczu, ale bywa zabawne. Dlaczego Nathaniel pachnie jak święta Bożego Narodzenia? Czy ma to związek z tym, że poznaliśmy się akurat przed Wigilią, czy miał tak od zawsze? Albo Łucja, ta mała kurierka, którą Gabe nam przysłał z lekiem dla Joshui, jej zapach był słodki jak pianki marshmallow, jaki dorosły tak pachnie? Czy jej zapach się zmieni, gdy już przestanie być anielską nastolatką, czy za trzysta lat będzie poważną anielicą wciąż pachnącą różowymi łakociami? - Zaśmiałam się.

Kilka kieliszków wina później zapytałam archaniołów, co zamierzają w sprawie Rafaela i jego demona.

- Wciąż się zastanawiamy... - Michał spochmurniał.

- A nie lepiej poprosić Baala i zostawić sprawę ekspertowi?

- To nie jest takie proste. - Gabe zmarszczył się gwałtownie.

- Och jest, wystarczy skontaktować się z nim i poprosić. Korona wam z głów nie spadnie.

- Mielibyśmy wobec niego dług... i mógłby się nie zgodzić - powiedział cicho Michał.

- Każdy z nas ma jakieś długi, czasem to one ratują nam życie -

powiedziałam, myśląc o Azjelu czy Baalu. -On się zgodzi, pytałam go.

Pomruk niezadowolenia wymknął się z piersi Mirona. Uścisnęłam

uspokajająco jego dłoń. Cóż, nasze sy-pialniane spotkania nadal

pozostają tajemnicą, dla dobra ogółu.

Luc zachichotał.

- Czy odmówił ci dotąd czegokolwiek, tak z ciekawości? - zapytał, unosząc brew.

- Właściwie tak, imienia jednego demoniego gnojka, który ze mną

pogrywał - uśmiechnęłam się chytrze - ale' jeszcze je zdobędę i będzie

tańczył, jak mu zagram, a to zakłada dużo różowego tiulu i upokorzenia.

Luc trząśł się ze śmiechu.

- Michał, gdyby się zastanowić, wszyscy mamy już dług u Baala za

zabicie przeklętego smoka, więc jedna przysługa w tę... Póki nasza mała

Dora nie poprosi go słodko, by skopał nam tyłki, chyba nic nam nie grozi

-zaśmiewał się Książę Piekieł.

Minęło osiem dni od pojedynku. Konsylium złożone z Jemioły, Joshui i Mirona - nadopiekuńczej niani, debatowało nad moimi żebrami, macali i cmokali, ale ostatecznie zgodzili się, że jestem już zdatna do użytku, pod warunkiem, że będę ostrożna, będę rozważna i będę na siebie uważać.

Bla, bla, bla. Proszę wydać komunikat powszechny, że sezon polowań na wiedźmę się skończył, a słowo daję, nie będę narażać kości na żadne obrażenia.

Wciąż z bandażem ściskającym jak gorset, ale już o własnych siłach, wchodziłam po schodach szkoły dla nadzwyczajnych dzieci, co wedle Nisima brzmiało znacznie lepiej niż szkoła dla mieszańców. Zresztą, doszły mnie słuchy, że szkoła wzbudziła sporą sensację i zainteresowali się nią nie tylko niebiescy i piekielnicy, ale też magiczni - podwójne i skomplikowane dziedzictwo zdarzało się wśród nich nawet częściej niż w systemie monoteistycznym, czego byłam nie jedynym ani nawet nie najtrudniejszym przypadkiem. Juliana pytała mnie przez telefon, czy nie myśleliśmy nad przyjmowaniem magicznych dzieci z mieszanych rodzin, bo zwykle szkolenia nie zawsze sobie z nimi radzą. A skoro szkoła ma się w takich przypadkach, dosłownie, specjalizować... Ni-sim był jak zawsze entuzjastyczny i odpowiedział, że jest otwarty na wszystkie przypadki wymagające szczególnej troski. Widziałam się z nim tylko raz i przez chwilę, odkąd opadł kurz pojedynku. Nephilim był zbyt mocno zaangażowany w organizowanie życia piskląt, by oddalać się od szkoły na dłużej. Nie mogłam się nadziwić, jak szybko wszedł w buty dyrektora

placówki wychowawczej. Może właśnie tego potrzebował do szczęścia.

Budynek na obrzeżach Torunia był okazałą pozostałością po koszarach wojskowych. Nisim kupił go kilka lat temu na wyprzedaży mienia wojskowego razem z rozległym poligonem. Czerwone ceglane mury z pruskim sznytem i drewnianymi belkami szkieletu, które jeszcze niedawno zamieszkiwali żołnierze, dziś rozbrzmiewały krzykami dzieci i śmiechem. To była dobra zmiana. Jakim cudem w ciągu tygodnia Nisim zdołał zebrać ekipę, która wyremontowała wszystko, co wymagało naprawy,

nie wiem. Może zapędził do pracy wszystkich swoich szpiegów, którzy zamiast zaglądać ludziom w okna sypialni, malowali ściany, myli okna, cyklinowali podłogi, a w wolnym czasie sprząтали teren wkoło budynku, przycinali drzewa i wysypywali czystym żwirem alejki? Efekt robił wrażenie. Szkoła była wspaniała i nigdy bym nie zgadła, że istniała od kilku dni. Nephilim oprowadzał mnie, pękając z dumy. Poklepywałam go po ramieniu i naprawdę byłam pod wrażeniem.

- Tu jest skrzydło mieszkalne, jak widzisz, jest dość miejsca, by przyjąć drugie tyle dzieciaków i nadal będą miały pojedyncze pokoje. -

Wprowadził mnie do jednego z nich: czyste kremowe ściany, łóżko przykryte wzorzystą kapą, miękki dywan na drewnianej podłodze, biu-reczko i szafa rozmiarem przystosowane do kilkulatka, kolorowe zasłonki w małpki i słonie i zabawki ułożone na półeczce. - Po drugiej stronie korytarza są sale lekcyjne, świetlica i stołówka - pokazywał z entuzjazmem - w drugim skrzydle są sala gimnastyczna, siłownia, sala

treningowa... Wszystko, czego potrzeba.

- Niesamowite, Nisim, naprawdę niesamowite.

- To nic, poczekaj, aż poznasz dzieciaki. - Uśmiechał się szeroko. - A

w piwnicach przygotowuję kilka pokoi specjalnych, w tym sypialnię dostosowaną do potrzeb wampirów, więc jeśli twoi synowie cię nawiedzą albo ta śliczna wampirzyca, nie będziesz musiała kłopotać Romana.

- Przerażasz mnie czasem tym, co wiesz o moim życiu.

- Ano, masz pokaźną teczkę, a ja świetną pamięć. - Wyszczерzył się zupełnie niezmiészany.

- A jak dzieciaki? - Zmieniłam temat. - Radzą sobie? Słyszałam, że znalazłeś nie tylko opiekunów i trenerów, ale też terapeutów?

- Tak, to była najtrudniejsza część, ale jest niezłe. Wiesz, że zaproponowałam pracę Joshui? Świetnie sobie radzi z maluchami, uwielbiają go, a jego umiejętności kojenia mają znakomity wpływ na Ester i Toni, dzięki niemu naprawdę szybko dochodzą do siebie.

- I co odpowiedział? - Byłam zaskoczona, wiedziałam, że spędzał tu sporo czasu w ostatnich dniach, ale nic nie mówił o ofercie pracy.

- Że musi z wami porozmawiać. Chyba martwi się, że zawiedzie was, rezygnując z pracy w agencji.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Ja i Miron lubiliśmy pracę detektywów znacznie bardziej niż nasz anioł. Nie widziałam powodu, by miał nie przyjąć pracy, która daje mu więcej satysfakcji, tym bardziej że opieka nad innymi leżała w jego naturze.

W świetlicy panował harmider. Ogromny pokój, który kiedyś

zapewne był salą odpraw, urządzono ze smakiem i z dbałością o wygodę.

Kanapy i fotele w kącie telewizyjnym zajmowała grupka nastolatków.

Zajęci sobą rzucali nam dyskretnie spojrzenia, znacznie mniej nieufne, niż nieco ponad tydzień temu, kiedy wypuszczaliśmy ich z cel.

Przy drzwiach tarasowych na kolorowym dywanie z wzorami uliczek i zwierzątek bawiły się maluchy, ich śmiechy rozchodziły się w powietrzu jak dzwoneczki. Gardło ścisnęło mi się na myśl, jak szybko doszły do siebie, może nawet zapomną lata spędzone w celach z pasami krępującymi ich ruchy. Problem, z jakim mierzył

się Nisim, był poważny. Choć niektóre wyglądały na pięć czy siedem lat, w rzeczywistości były o wiele starsze, zatrzymane farmakologicznie czy magicznie w tym wieku fizycznym, ale doświadczone ponad miarę, latami więzione, wyniszczane, pozbawione więzi z rodzinami. Choć teraz zachowywały się jak zwykle, beztrudne i rozbawione dzieciaki, kto wie, jaki ślad odcisnęło na nich przebywanie w ośrodku Rafaela? Wedle Gabriela powinny teraz rozwijać się w normalnym tempie, czyli aż do uzyskania dojrzałości w tempie podobnym do ludzkich dzieci.

Generalnie nie jestem najlepsza w kontaktach z dziećmi. Usztyniam się i nie bardzo wiem, jak z nimi rozmawiać. Są kruche i nieprzewidywalne, nie ma do nich instrukcji obsługi. Gdy uniosły główki znad klocków i zobaczyły w progu mnie i Nisima, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Pamiętały mnie z nocy odbicia ośrodka, ubraną na czarno, z bronią, wydającą komendy. Przez chwilę walczyłam z ochotą, by odwrócić się na pięcie i wycofać, zanim zaczną krzyczeć ze strachu.

Bliźniaczki miały najszybszy refleks, może ośmielone tym, że widziały mnie już po tamtej nocy, ale zajęło im nie więcej niż trzydzieści sekund, by dobiec do mnie w podskokach, złapać za dłonie i energicznie wlec na ich skrawek tęczowej podłogi. Świergotały tak radośnie, że chwilę mi zajęło zrozumienie, że to nie jest jakiś tajemniczy język, ale ich własna wersja polskiego, nieco sepleniąca i śpiewna, ale zrozumiała. Gdy już przywykło się do tego, że jedna zaczynała, a druga kończyła każde zdanie, czasem nawet słowo. Jakby były jedną osobką rozdzieloną na dwa drobne ciała ze strzechami złotych włosów. Nieznoszącym sprzeciwu gestem pociągnęły mnie na klęczki i z entuzjazmem zaczęły pokazywać mi swoje zabawki.

Inne dzieciaki spoglądały z zaciekawieniem, ale trzymały się na dystans. Rebeka i Rachela nie wiedziały chyba, co to słowo oznacza. Pokazywały inne dzieci palcami i wyjaśniały mi, kto jest kim, jednocześnie traktując mnie jak przerośniętą lalkę. Małe paluszki co chwilę dotykały mojej twarzy, rąk. Całkowicie zachwyciły je moje dobierane i upięte warkocze i domagały się, by im spleść włosy tak samo. Byłam całkowicie oszołomiona, ale chwilę później jedna z nich (nadal nie wiedziałam, jak je rozpoznać) wciskała mi w dłoń grzebyk, a druga siedziała przede mną na piętach, nadstawiając główkę. Co miałam zrobić? Rozczesałam jej włosy i zaczęłam splatać. Rachela (czy Rebeka?) czekała na swoją kolej, a siedmioletnia na oko dziewczynka, która cichutko powiedziała mi na ucho, że jest Zuzią, zapytała, czy też ją uczeszę.

- Dopadły cię, co? - Joshua był rozbawiony, gdy podszedł do nas i

usiadł po turecku na podłodze. Mały Eli nie zwlekał i natychmiast wpakował mu się na kolana, wtulając się jak małpka w ramiona i chowając buzię w długie, złote włosy anioła.

- Jak szarańcza - uśmiechnęłam się nieco spanikowana. - One tak zawsze?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się, odruchowo głaszcząc plecy Eliego.

Splatałam gęste, miękkie jak jedwab włosy bliźniaczki, a jej siostra podawała mi kolorowe gumki, gdy warkoczyk dobiegał końca. Przy drugim energicznie popchnęła siostrę i zajęła jej miejsce i cała zabawa zaczynała się od początku. Ciemnowłosa Zuzia czekała w kolejce.

Miron wybuchł śmiechem, widząc tę scenkę.

- Kochanie, takiej cię nie znałem - powiedział, szczerząc się w uśmiechu. - Szkoda, że nie mam aparatu. Nawet stając przed Rafaelem, nie miałaś takiego strachu w oczach.

- Daj spokój, one są takie... Małe?

- Ale twarde, potrafią podporządkować każdego swojej woli, nie daj się zmylić. Nathanielowi wchodzi na głowę, a twój srebrny wilk odgryzłby sobie łapę, gdyby go o to poprosiły. Joshua już przepadł, wystarczyło, że nazwały go wujkiem. Dzieci mają wrodzony talent do manipulowania dorosłymi.

Zaśmiałam się, a blond manipulatorka pokręciła się niezadowolona, że zajmuję się rozmową, a nie jej włosami. Gdy drugi warkoczyk został zabezpieczony różową gumką, jej miejsce zajęła Zuzia. Pomrukiwała zadowolona jak kocię, gdy splatałam jej ciemne, grube włosy. Czy w

ośrodku miały kogoś, kto je czesał? Pewnie tylko Cyp, który nie odmawiał ich zachciankom. Większość pisklaków to byli chłopcy, co jak wyjaśnił mi Luc nie jest niczym dziwnym, bo w anielskich rodzinach zawsze rodzi się ich więcej. Dysproporcje płci są dość znaczne, na jedną dziewczynkę przypada dwóch chłopców, stąd stada kawalerów oraz nierzadkie przypadki związków z nieanielicami (tu Luc spojrział na mnie bardzo wymownie) i tak wracamy do tematu mieszańców. O ile związki z ludzkimi kobietami są wciąż tabu, to przecież na aniołach i ludziach pula genetyczna się nie kończy.

Spoglądając na Zuzię, której ojciec był aniołem, a matka wiedźmą, zastanawiałam się, czy tak wyglądałaby córka moja i Joshui? Eli był w połowie piekielnikiem, choć na razie nie przejawiał temperamentu po matce. Wedle akt

matka Cypriana była wilczą księżniczką, ale że lukoi arktycznych wilków wyginęło lata temu, chłopak był jednym z nielicznych śladów po ich istnieniu, srebrnymi włosami i oczami dając świadectwo niezwyklej urody tej rasy.

Nisim szczególną troską otaczał Brama i Liama, dorosłych już nephilimów, których matki, jak jego, pochodziły z Celtów. Sądzę, że widział w nich jakąś namiastkę rodziny. Obaj wyglądali na wczesną dwudziestkę. Imię Bram znaczy kruk i młody nephilim naprawdę wyglądał jak on, z czarnymi włosami i śniadą karnacją. Liam, podobnie jak Nisim, był rudy, ale szarooki i piegowaty. Chyba podkochiwał się w Isabele, jedynej stuprocentowej anielicy w grupie. Śliczna i jasnowłosa

dziewczyna trafiła do ośrodka nie dlatego, że była mieszańcem, ale dlatego, że jej rodzice upadli, co dla Rafaela było znakiem, że krew mieli obciążoną grzechem, więc ich córka nie zasłużyła na niebo. Laoise była w połowie diabolicą, na dodatek pyrem, jak Miron, i to ostatecznie przypieczętowało jej los. Wedle dokumentacji medycznej niemal pięćdziesiąt lat spędziła w izolatce, regularnie faszerowana lekami i usypiana, ilekroć jej zdolności się przebudzały. Dwa razy podpaliła ośrodek, zmuszając Rafaela do zmiany jego lokalizacji, aż trafili do szkoły pod Ciechocinkiem. Gdyby nie to, nigdy byśmy ich nie odnaleźli. Imię Laoise znaczy po celtycku ognista dziewczyna i faktycznie - wyglądała jak płomień. Trochę podobna do mnie, ale delikatniejszej budowy i ładniejsza, trzymała się wciąż na uboczu. Nisim znalazł jej trenera, piekielnika, który miał ją nauczyć panować nad żywiołem. Nie minęło wiele czasu, gdy Nisim wygadał się, że i mnie uwzględnił w planie wychowawczym. Liczył, że nauczę Cypa, co znaczy być w części wilkiem. Świetnie, powiedziałam z ironią, może razem do tego dojdziemy. Sama wiedziałam o mojej wilczycy niewiele i znałyśmy się od niedawna. Obiecałam, że się zastanowię, ale w duchu liczyłam na pomoc Olafa, który był znacznie bardziej w temacie. Nie mogłam jednak nie zauważyć, że Cyprian ostrożnie, ale łączy do mnie. Zawsze był gdzieś w pobliżu, obserwował mnie, uśmiechał się nieśmiało, pomagał opanować rozbrykane bliźniaczki. Może byłam pierwszą osobą, która rozumiała to, co przeżywał, może jego wilk ciągnął do mojego. Trudno było nie polubić

tego chłopaka, powściągliwego i małomównego, ale serdecznego dla maluchów i chętnego do pomocy. Czułam też, że jego wilk jest silny, znacznie silniejszy niż wilk Sebastiana. Kto wie, czy za kilka lat Cyp nie będzie Alfą, szkoda, że nieistniejącego już stada. Choć z czasem i na to coś poradzimy.

Po jakimś czasie nie zapamiętywałam już imion. Mylił mi się Dawid z Danielem, zwłaszcza że byli do siebie tacy podobni. Dwa małe półdiablęta z kręconymi czarnymi włosami i piwnymi oczami, wyglądali na sześć czy siedem lat - niemal jak bliźnięta.

Ester i Toni trzymały się razem, ciche i zbyt szczupłe, dochodziły do siebie po piekle, jakie urządzili im strażnicy. Sukcesem terapeuty i Joshui było to, że nie wzdrygały się już, gdy w pobliżu znajdował się jakiś mężczyzna. Raz czy dwa widziałam nawet jakiś cień uśmiechu na ich twarzach, nie tylko wielkie, przerażone oczy.

Spędziłam z nimi cały dzień i wracałam do domu z głową pękającą od szczebiotu dzieciaków i historii, które opowiadał mi Nisim. Nie mówiłam nic Mironowi, ale posiniaczony bok znów zaczął rwać, kiedy kolejny raz uległam prośbie Eliego, by go wziąć na ręce. Mimo bólu, te kilka godzin między nimi, odzyskującymi powoli swoje życie, utwierdziły mnie w przekonaniu, że warto było dla nich przejść przez to wszystko. I nawet gdybym wiedziała, jak będzie ciężko, nie wahałabym się.

Wzięłam od Nisima dane dzieci. Może uda się odnaleźć jakichś ich krewnych. Może gdzieś mają dziadków czy ciotki, którzy nie wiedzieli o ich istnieniu. I może przywitają ich z otwartymi ramionami, jak Luc i

Gabriel Nathaniela.

Pisklak nadal mieszkał z nami, choć przeczuwałam, że wkrótce zaproponuje, że przeniesie się do szkoły. Nisim i dla niego przygotował pokój. Młody nas lubił i był częścią rodziny, ale w szkole czuł się potrzebny. I sam miał wiele do odkrycia o swoim dziedzictwie, wiele do nauczenia się. Wciąż nie było wiadomo, który pierwiastek, anielski czy diabelski, będzie u niego dominujący. Widząc, jak zajmuje się maluchami, obstawiałam w duchu ten pierwszy. Przy nim i przy Joshui ja i Miron byliśmy nieczułymi gnojkami. Może faktycznie jestem całkiem niezłym piekielnikiem, skoro nad zabawy z dziećmi przedkładałam bójkę i alkohol.

Rzuciłam klucze i torbę na stolik. Ściągnęłam kurtkę i sweter i zaczęłam odwijać bandaż, oplątujący mnie jak gorset. Przez ostatnie dwie godziny, w czasie spotkań z nowymi klientami naszej agencji detektywistycznej, nie marzyłam o niczym innym. Choć starałam się słuchać wywodu czarownicy, która podejrzewała swojego małżonka o niewierność (słusznie, jak sądzę) i zapewniałam ją, że zdobycie dowodów niezbędnych do wytoczenia mu sprawy rozwodowej nie będzie problemem, część mojej uwagi skupiona była wciąż na swędzeniu pod bandażem, nieznośnym uczuciu ucisku w miejscu, gdzie elastyczna tkanina dociskała fiszbinę stanika do ciała i fantazjach o tym, że rozbieram się i spędzam rozkoszne minuty na drapaniu się po boku i plecach. Jak niedźwiedź pocierałam plecy o oparcie krzesła, ale nie dawało to wystarczającej ulgi.

Miron, gdy wreszcie dotarł do mieszkania, trzaskając drzwiami, zastał mnie półnagą, z półprzymkniętymi oczami i uśmiechem zadowolenia, kiedy wreszcie zrealizowałam swoje grzeszne fantazje.

- Jak tam, słonko? - Podeszedł i uczynnie podrapał mnie po plecach.

Zamruczałam zadowolona.

- Już dobrze. Nie założę już bandaża, musicie się z tym pogodzić.

- Wiesz, że jako pacjentka jesteś jak wrzód na dupie?

- Oficjalnie oświadczam, że już nie jestem pacjentką. - Wskazałam na

jasną skórę na boku, blizna była wygojona, a po siniakach prawie nie było

śladu, oddech nie sprawiał bólu, więc żebra musiały być zrośnięte. -

Jestem zdrowa jak rybka.

Uśmiechał się i delikatnie muskał moje plecy.

- Gdzie jest Joshua? - spytał cicho.

- Chyba jeszcze w szkole, drzwi były zamknięte.

- Czy to znaczy, że jesteśmy tu sami, a ty jesteś zdrowa? - Głos przeszedł w miękki, kuszący szept.

- Chyba dokładnie to znaczy - odparłam z uśmiechem, czując, że niewinny dotyk na plecach traci swoją niewinność. Każdą komórką odbierałam bliskość jego ciała, napierającego na mnie. Sprawne palce diabła przesunęły się na moje ramiona, uciskając lekko spięte mięśnie.

- Co zamierzasz zrobić z tak przyjemnie rozpoczętym wieczorem? - zamruczał mi prosto do ucha, a jego oddech załaskotał mnie w szyję.

Gęsia skórka natychmiast wypłynęła na całe ciało.

- Hm, masz jakieś ciekawe propozycje? - Przechyliłam głowę, odsłaniając więcej szyi dla wilgotnych i miękkich ust. Przez chwilę nic nie mówił, skubiąc tylko skórę, chwytając płatek ucha i zataczając palcami koła na moich ramionach. Westchnęłam z zadowolenia.

- Co ty na to, by skończyć, co zaczęliśmy?

- Zablokuj drzwi, by nie wparował tu żaden archanioł, i spróbuj odświeżyć moją pamięć - zachichotałam. - Na czym skończyliśmy?

- Amnezja po uderzeniach w głowę to straszna przypadłość. Chyba będę musiał zacząć od nowa, byś przypomniała sobie wszystko - szeptał, całując mnie w ramię.

Miękkie pióra tatuażu drżały pod jego dotykiem, zwielokrotniając

pieszczotę i odsłaniając zaskakujące zastosowanie magicznych znaków na ciele. Włosy rozsypały mi się na ramionach i zsunęły na twarz, gdy Miron wyjął z nich szpilki.

Na Boginię, jego ciepłe i szorstkie dłonie były cudowne.

Westchnęłam, gdy przesunęły się na mój brzuch i biodra, przyciągnął mnie do siebie i miałam pewność, że jak ja bardzo cieszy się na to, co miało wreszcie nadejść. Próbowałam się obrócić w jego stronę, ale przytrzymał mnie mocno. Pocałunki na szyi, karku, ramionach pobudzały wszystkie receptory w moim ciele i zadrzałam.

- Miron... - szepnęłam z westchnieniem.

- Tylko nie mów nic o dalszym czekaniu... Zachichotałam. Jeszcze dzień, a eksplodowałabym,

bez wątpienia. Od pojedynku obchodził się ze mną jak z jajkiem, spaliśmy w trójkę jak zwykle, ale zdarzało mi się budzić w nocy z przyjemnie mokrych snów, z jego gorącym przytulonym ciałem i nie mogłam już zasnąć do rana. Mogłam odsuwać od siebie myśl o kochaniu się z nim, kiedy trwaliśmy jako przyjaciele, ale odkąd przyznaliśmy, że łączy nas coś więcej... Cierpliwość nie jest jedną z moich cnót. W tej chwili nie zamierzałam zresz-

tą zajmować się jakąkolwiek z cnót, miałam ochotę na wszelkie niecnoty, jakie przyjdą nam do głowy.

- Ani myślę czekać, chcę cię teraz i w dużych ilościach, proponuję tylko, byśmy się przenieśli do sypialni... To może zająć trochę czasu, a jesteśmy w salonie, na wprost drzwi wejściowych. Z naszym szczęściem

zaraz ktoś się tu wpakuje.

- Dobrze myślisz, moja mała. - Przygryzł lekko moje ramię i podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła.

Chichotałam, widząc, z jaką ochotą niesie mnie do swojej sypialni.

Pchnął kolanem drzwi i zatrzymał się dopiero przy łóżku. Był konsekwentny, ostatnio właśnie tutaj zaczęliśmy to, co przerwał nam Gabriel. Ułożył mnie na kołdrze i szybko pozbył się swojej koszulki, butów i spodni.

- Ściągaj wszystko - mruknęłam, zaczepiając stopą o gumkę bokserek w pszczołki.

Rozbawiony błysk mignął w jego oczach. Obwódka wokół tęczówki płonęła żywym ogniem. Powolnym, kuszącym ruchem ściągnął bieliznę i przez chwilę stał, pozwalając mi napawać się widokiem najbardziej apetycznego faceta we wszechświecie. Uśmiechałam się jak bardzo zadowolony z życia kotek, z uwagą prześlizgując się wzrokiem po dwumetrowym ciełe. Na wszelką magię krążącą w powietrzu, był piękny. Każdy centymetr jego szerokiej i smukłej klatki piersiowej, wąskie biodra i długie nogi, płaski brzuch były dziełem sztuki. Jasny niczym marmurowa rzeźba, promieniował ciepłem, które sprawiało, że w pojedynku z Dawidem Michała Anioła Miron wygrywał o dwie długości.

Szczęśliwie dla mnie,

nie był eksponatem w muzeum i nie otaczał go czerwony sznurek z tabliczką „nie dotykać”. To ciało mogłoby mnie nawrócić na judeochrześcijaństwo, dowodziło bez wątpienia talentu Pana i jego

umiłowania dla perfekcji.

- Podoba ci się to, co widzisz, moja droga? - Droczył się, palcami przejeżdżając po piersi, przez mięśnie brzucha, aż sięgnął między czarne kędziorki na podbrzuszu. Był dwumetrowym triumfem proporcji i harmonii. Dotyczyło to każdego fragmentu jego ciała.

- Absolutnie wszystko mi się podoba, kochanie -wymruczałam i oblizałam wargi.

- I co zamierzasz z tym faktem zrobić?

- Och, znajdę bez wątpienia kilka praktycznych zastosowań. -

Przeciągnęłam się kocio w jego pościeli. -Podejdź bliżej, a pokażę ci, co potrafia wiedźmy płodności.

- Widzę tu wyraźną dyskryminację - szeptał, klękając na łóżku. - Masz za wiele ciuchów na sobie, nienawidzę tych spodni - sięgnął do mojego suwaka - wolę to, co masz pod nimi.

Posłusznie uniosłam biodra, by mógł się pozbyć tego, czego nienawidził.

- Tak lepiej - mrucał, gładząc moje nogi i ściągając z nich kolorowe podkolanówki - choć jeszcze nie idealnie. - Palcami zaczepił o gumkę błękitnych fig. Po chwili leżały na podłodze, razem z koronkowym stanikiem. -O tak, teraz jest bardzo, bardzo dobrze. - Uśmiechał się szeroko.

Nie byłam dość cierpliwa, muskanie mojego brzucha było miłe, ale chciałam więcej, natychmiast. Pociągnęłam go na siebie i zaczęłam całować. Przyjdzie czas na

powolne pieszczoty, teraz chciałam ugasić ogień, który mnie spalał.

Uwielbiam jego usta, miękkie, wilgotne, słodsze niż miód. Spijałam słodycz, językiem badając dolną wargę, wsuwając go głębiej, między uchylone wargi, zęby. Gdy nasze języki się spotkały, westchnęłam z radości. Jęk, jaki wyrwał mu się z gardła, zniknął w moich ustach. Cała drżałam z niecierpliwości. Palcami zagarniałam jego ciało, przyciągałam je bliżej, ugniatałam ramiona, przejechałam niżej, aż do tego seksownego tyłka, za którym wodziłam oczami, odkąd poznałam Mirona.

Nasze ciała do siebie pasowały, rozpoznawały się. Receptory ożywały, gdy ocieraliśmy się o siebie, skóra stawała się gorąca i złakniona dotyku. Oplotłam udami jego biodra, przyciągając go bliżej, wciąż nie dość blisko. Przekreśliłam się tak, że teraz siedziałam na jego udach, nie przerywając pocałunku, jakby był mi niezbędny do życia.

Może był.

Moje włosy otuliły go rdzawą kaskadą, mieszając się z jego czarnymi, łaskotały, pieściły ciało Mirona tam, gdzie jeszcze nie było moich ust. A chciałam, by były wszędzie. Obsypywałam mu twarz pocałunkami, lekko przygryzając ostrą linię zuchwy i wrażliwy płatek ucha. Wtuliłam nos w jego szyję, u złączenia z ramieniem, gdzie ciepły zapach był tak oszałamiający, że podgrzewał mi krew. Usta nie miały go dość. Jego lekko słony smak był tym, co chciałam czuć na języku. Chciałam wchłonąć go w siebie, zrobić z niego składnik własnego ciała.

Ssałam, lizałam i całowałam każdy kawałek jego skóry, przesuwając się niżej, do jego piersi. Jęknął, czując moje wargi i zęby na sutku.

Głaskał moje ciało z pasją,

którą dzieliłam z nim całkowicie. Całowałam bliznę, jaka została mu

po archanielskim mieczu - nawet nasze blizny pasowały do siebie.

Językiem znaczyłam ślad przez żebra, brzuch, zataczałam kółeczka

wokół pępka, by w końcu zanurzyć się w nim, łaskotać go lekkimi

muśnięciami warg coraz niżej. Gdy dotarłam między włosy na

podbrzuszu, do jego sprzętu, niecierpliwego i uszczęśliwionego tym, co

robiłam, jęknął głośno. Wytrzymał tylko chwilę mojego pełnego troski i

uwagi zainteresowania tą częścią ciała, po czym chwycił mnie za

nadgarstki i przeturlał się nade mnie.

- Jesteś wiedźmą, moja mała - wycharczał.

- Jestem - odparłam figlarnie, znów oplatając go udami i ocierając się

o jego biodra - nie wypieram się dziedzictwa.

- Nie myśl, że po tylu latach czekania skompromituję się, strzelając po

chwili, choćby nie wiem jak cudowne i gorące były twoje usta... Mam

reputację do obronienia -wymruczał, całując moje piersi.

- Z przyjemnością sprawdzę, czy nie jest przesadzona - chichotałam,

gdy jego włosy łaskotały mnie po twarzy.

Myślenie przychodziło mi z trudem, słowa gdzieś umknęły, niezdolne

do nazwania tego, jak sprawny był jego język. Czułam się tak, jakby

każdy jego pocałunek rozpałał w mojej skórze małe ognisko. Władał

ogniem, dążąc do tego, bym cała spłonęła. Wygięłam się w łuk,

dociskając do niego biodra, gdy wziął w usta mój sutek, przygryzając go

lekko. Jego ruchliwe dłonie były wszędzie, uciskając, masując moje

piersi, pośladki, uda. Krzyknęłam, gdy sięgnął między nasze ciała,

odnajdując

mnie wilgotną i spragnioną jego uwagi. Na Boginię, warto było czekać. Pierwszy skurcz orgazmu przyszedł, nim na dobre zaczęliśmy.

Zachichotał z satysfakcją.

- A to dopiero początek, kochanie.

Nie odpowiedziałam, zbyt rozproszona jego pocałunkami, rozpalona i wiercąca się w pościeli.

Chwytałam go za biodra i przyciągnęłam bliżej, chcąc, by wreszcie znalazł się tam, gdzie powinien być, gdzie musiał być, jeśli ja miałam przetrwać, nie rozpaść się od pragnienia krzyczącego we mnie.

- Jeszcze nie - szeptał, schodząc pocałunkami coraz niżej, porzucając zarumienione i nabrzmiałe piersi.

Językiem obwiodł blizny na moim boku, czyniąc z nich cholernie sugestywną strefę erogenną. Przygryzał skórę na moich biodrach, chwycił małe kęsy na brzuchu, ssał wrażliwą skórę uda, a ja mogłam tylko jęczeć, popędzać go, by znalazł miejsce, które desperacko pragnęło jego uwagi.

- Taka niecierpliwa - droczył się, muskając językiem skórę, tak blisko, ale nie dość blisko...

Warknęłam gorączkowo, a on zachichotał. Jego oddech łaskotał, rozgrzewał. Doczekałam się, znów krzyk wydarł mi się z gardła, gdy jego usta i palce wzięły mnie w posiadanie. Doszłam, ale to nie mogło ukoić głodu. Nic, prócz niego, nigdy nie mogło go ukoić. Lata seksu z ludzkimi

facetami, tygodnie z Gwidonem w łóżku, nic nie mogło się równać z nim.

Nie chodziło tylko o technikę, choć na Boginię, władał nią po mistrzowsku, ale o połączenie, bliskość, którą mogłam dzielić tylko z nim.

Wchodził we mnie powoli, a ja z uśmiechem patrzyłam w jego rozpalone oczy, przyciskając się do niego ciasno, wplatając palce w jego włosy, muskając wrażliwą skórę za uchem.

Wreszcie wszystko było tak, jak być powinno, wszechświat był kompletny, ja byłam całością, razem byliśmy rozżarzoną kulą ognia, jednością. Nasze osłony opadły, zbyt byliśmy rozgorączkowani, by wciąż je kontrolować. Gorąca aura Mirona zalała mnie, zmysłowa intymność naszych aur była upajająca. Kiedyś sam ich kontakt doprowadził nas na skraj, dziś zwielokrotniał każdą przyjemność, jaką odbierały nasze zmysły.

Nie musiałam się już spieszyć, mogłam odbierać każdy jego ruch, pchnięcie, poruszając biodrami i zaciskając się na nim, by zwiększyć jego doznania. Nie mogłam się przestać uśmiechać. Nikt nam już nie mógł przeszkodzić. Cały Trybunał archanielski mógłby się teraz pojawić w sypialni, a ja kazałabym im spieprzać, o ile w ogóle zauważyłabym ich obecność. Wstrzymywałam kolejną falę orgazmu, chcąc się zsynchronizować z nim.

- Jeśli dojdiesz pierwszy, okradnę cię z energii - szepnęłam - nie mogę tego wyłączyć.

- Bierz, ile chcesz. - Uśmiechnął się i pocałował mnie z czułością.

Pokręciłam głową. To nie wchodziło w grę. Przez lata pożywanie się energią śmiertelników było koniecznością, ale nie zamierzałam sprowadzać Mirona i tego, co działo się między nami, do przekąski.

Skoncentrowałam się na jego ciele, na sygnałach nadciągającego spełnienia, wyrównałam nasze tempo. Napięcie wprawiło ciała w drzenie.

Nie chciałam zamykać oczu, wciąż wpatrzona w jego rozszerzone źrenice. Było w tym coś bezgranicznie intymnego. Orgazm nadciągał niepowstrzymaną falą.

Krzyk narastał w mojej piersi i zacisnęłam zęby na jego barku. Spazm przebiegł przez nasze ciała, pozostawiając nas mokrymi, dyszącymi i szczęśliwymi.

Opadłam na poduszkę, oddychając z trudem. Oto moja mokra wizja z Baalem w roli głównej oficjalnie została zdetronizowana. To było dużo lepsze, upajające... Przychodziły mi do głowy same przymiotniki w stopniu najwyższym.

Dłuższą chwilę leżeliśmy bez słowa, całym wysiłkiem woli wyrównując oddechy, drzenie raz po raz przepływało przez nasze aury, gdy pole energetyczne się wyrównywało. Błądziliśmy dłońmi po naszych ciałach w nieuważnych pieszczotach. Było coś zdumiewającego w tym, jak dobrze je znamy, skoro po prawdzie pierwszy raz w pełni byliśmy ze sobą. Palcami wodziłam po piersi i brzuchu Mirona, głowę opierając w zgięciu jego ramienia. Mogłabym go wyrzeźbić w kawałku gliny z zamkniętymi oczyma. Uśmiechałam się szczęśliwa.

- Kocham cię - powiedział miękko, całując moją spoconą skroń.

- To znakomicie się składa, bo i ja cię kocham. - Uśmiechnęłam się, głaszcząc jego gładki policzek, muskając kciukiem zaczerwienione pocałunkami wargi.

Najpiękniejszy, westchnęłam. Byłam na prostej drodze do stania się sentymentalną idiotką i seksualną ćpunką. Nie wierzyłam, że kiedyś mogłabym się nim nasycić do końca. Nawet teraz, tuż po trzech orgazmach, byłam w pełni świadoma jego twardego ciała przy moim, jego zapach podrażniał moje zmysły. Ciepła dłoń przesuwała się pieszczotliwie po moich wilgotnych plecach. Wtuliłam się w niego mocniej i wetknęłam nos w zagłębienie obojczyka. Ślady po moich zębach czerwieniły się wyraźnie w złączeniu jego szyi i ramienia.

- Oznaczyłam cię - szepnęłam przepraszająco.

- Czyż nie tak robią wilczyce? - Zaśmiał się cicho, przyciągając mnie bliżej. - Robisz ze mnie przytulaśnego potwora. Nigdy po seksie nie miałem ochoty na przytulanie, a teraz nie chcę cię wypuszczać z ramion.

- Ach, byłeś z tych odwracających: się na drugi bok i zasypiających?

- Nie, z tych wstających, rzucających „było miło” i wciągających portki na tyłek.

- Świetny tyłek, pozwolę sobie zauważyć.

- Miło to słyszeć, twój też jest rewelacyjny. - Uszczypnął lekko mój pośladek. - Nadal nie wiem, jak mogłem trzymać się z dala od niego tak długo...

- Tak, wiem, co masz na myśli - mruknęłam - ale przepadło,

wyczerpałam zapas powściągliwości przeznaczony na cały mój
nieśmiertelny żywot.

- I bardzo dobrze.

Zaczęłam się wyplątywać z jego ramion.

- Gdzie się wybierasz? - Zacieśnił uścisk.

- Muszę siku. I jestem cała mokra, nie lubię być mokra...

- A to wielka szkoda, bo lubię, jak jesteś mokra, lubię sprawiać, byś
była mokra. - Zmysłowo otarł się o mnie biodrami.

Zachichotałam i wyslizgnęłam się z jego objęć. Owinęłam się
szlafrokiem i na drżących nieco nogach poczłapałam do łazienki.

Wracałam już do sypialni, gdy usłyszałam głośny szloch. Łkanie,
które rozdzierało mi serce. Nie zastana-

wiając się wiele, pchnęłam drzwi do pokoju Joshui. Leżał skulony na
skotłowanej pościeli, wstrząsany płaczem straszniejszym, niż wszystko,
co widziałam.

- Ptaszyno - krzyknęłam, dopadając jego łóżka - co się stało?

Przez chwilę miałam podejrzenie, że to przez nas, że słyszał, co
robimy, i choć sam zapewniał, że nie ma nic przeciwko, wręcz popychał
nas, byśmy przestali krążyć wokół siebie jak błędne satelity i wzięli
sprawy w swoje ręce, to teraz złamaliśmy mu serce. Jego cierpienie zale-
wało mnie gryzącą falą. Był dobrym nadajnikiem, kiedy się nie
kontrolował, ale teraz nie rozumiałam tego, co czuł. Zażenowania,
wstydu, pulsującego w nim gniewu skierowanego nie na nas, ale na
samego siebie, echa czegoś intensywnego, bezradności...

Kucnęłam przy nim i gładziłam jego plecy, usiłując go uspokoić, dowiedzieć się, co się dzieje. Miron usłyszał mój krzyk, wbiegł za mną do pokoju i dezorientowany wpatrywał się w anioła, który krzyczał w poduszkę, skulony, a szloch szarpał jego szczupłym ciałem.

- Już dobrze, kochanie, już dobrze - szeptałam, gładząc go po włosach.

Zerknęłam na Mirona, licząc, że może on coś z tego rozumie, ale wzruszył bezradnie ramionami. Też musiał czuć intensywne i mieszane emocje, jakie wylewały się z naszego przyjaciela. Ślad bólu przemknął przez jego twarz. Wdrapałam się na łóżko i przywarłam całym ciałem do Joshui. Przytulanie zawsze pomaga magicznie, nie wiedziałam, co jeszcze mogę zrobić. Miron podszedł bliżej i usiadł z drugiej strony anioła, gładząc go po ramieniu.

- Joshuą, mów do nas, co się dzieje?

- Przepraszam - wycharczał wreszcie, gardło miał całkiem zdarte, a głos szorstki. - Nie chciałem, zaskoczyliście mnie we śnie, nie chciałem, przepraszam - szeptał, łkając.

Nadal nic nie rozumiałam.

- Ale za co nas przepraszasz?

- Ja... połączenie... czułem to, co ty - wyjąkał i uciekał spojrzeniem przed moim zatroskanym wzrokiem.

Zamrugałam, niepewna, czy dobrze rozumiem. Westchnął z rozpaczą, od której skurczyło mi się serce. Przytuliłam go ciaśniej.

- Znienawidzicie mnie, sam się za to nienawidzę - wyszeptał. -

Zrozumiem, jak każecie mi się wynosić z mieszkania, z waszego życia.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - Wystraszyłam się na dobre.

- Byłeś z nią połączony, kiedy my...? - Miron zrozumiał pierwszy.

Joshua skinął, a na twarz wypełził mu krwisty rumieniec wstydu.

- Czułeś to, co ona, gdy uprawialiśmy seks? Skinął znów.

- Ja... - Zająknął się i odruchowo przycisnął prześcieradło bliżej swoich lędźwi.

- Och, kochanie. - Przywarłam bliżej, rozumiejąc nagle wszystko.

Joshua był prawiczkim, nie znał seksu, podejrzewam, że nawet się nie masturbował i nagle doświadczył intensywności stosunku, cóż, że zapośredniczonego.

- Przepraszam, czuję się, jakbym was zgwałcił -szepnął.

- Dla porządku, chyba raczej my ciebie, stary - powiedział Miron, ściskając jego ramię. - Przepraszam, nie wiedzieliśmy, że jesteś w domu.

- Wróciłem wcześniej ze szkoły, położyłem się, dzieciaki mnie wykończyły... Spałem i początkowo myślałem, że to sen, dość dziwny sen. Sorry, Miron, ale nigdy jakoś nie fantazjowałem o tobie i twoim tyłku. - Uśmiechnął się krzywo. - Kiedy się zorientowałem, że to nie sen, byłem już na krawędzi i... Boże, dopomóż mi, ale nie miałem dość... siły, by przerwać. To było tak intensywne i cholernie oszałamiające. - Zacisnął powieki. - Powiniennem przerwać połączenie, zatrzaskać w głowie wszystkie klapki, ale jestem żaloszny...

Gładziłam jego spięte ramiona i plecy. Nie wiedziałam, co właściwie powinnam powiedzieć. Może to instynkt samozachowawczy, może co innego, ale przywykłam do tego, że Joshua był naszą delikatną ptaszyną,

skryty i spokojny, chłopiec raczej niż mężczyzna. Był moment, kiedy udowodnił mi, że się mylę, kiedy jego pocałunek, w łazience w Szatańskim Pierwiosnku, rozpałił we mnie pewność, że nie jest chłopcem, nawet jeśli jest niewinny. Ale wyparłam to wspomnienie, zbyt mocno komplikowało nasze relacje. Wiedziałam, że jestem dla niego kimś ważnym, że podkochał się we mnie trochę, ale udaliśmy, w milczącym porozumieniu, że nic się nie stało, nic nie wiemy. Teraz znów jakiś wewnętrzny dreszcz uświadomił mi, że przytulam mężczyznę.

Atrakcyjnego, ciepłego, troskliwego. Czy gdybym nie wiedziała, że zbliżenie mogłoby nas kosztować życie, mogłabym się oprzeć pokusie smukłego ciała, wielkiego serca i rozumiejących więcej niż powinny oczu? Czy nie oszukuję sama siebie choć troszkę?

Przywieram do niego teraz, tylko w szlafroku, wciąż rozpałona po seksie, a on (choć nie było go z nami w pokoju, to jednak był jakoś) wczepia się we mnie, owija mnie ramionami ciasno w talii i chowa twarz w mojej piersi. I zaciera się jakaś granica, którą sama ustawiłam, bo emocje nie zawsze chcą trzymać się wyznaczonych granic.

Czy gdybym nie nakleiła w swojej głowie na szufladkę z Joshuą karteczki „słodki chłopiec”, to czy teraz inaczej widziałabym to wszystko? Czy naprawdę napięcie, które gdzieś kumulowało się we mnie, wynikało tylko z troski i strachu o przyjaciela?

Nie powinnam nawet o tym myśleć, ale podniecało mnie to, że połączyło nas coś intymnego, choć zakazanego. I nie mogłam być całkiem obojętna na niego. Nie byłam z kamienia, zwłaszcza gdy znów w

jakiś przedziwny sposób zaistniał między nami zakazany kontekst.

Nie martwiłam się o to, że odczyta tę falę zalewających mnie myśli, wyczuje, że choć głaszczę jego plecy pocieszającym, niemal mechanicznym gestem, to nie pozostaję nieczuła na delikatność jego złotej skóry, że nie zauważam świeżego, cytrusowego zapachu jego włosów łaskoczących mnie po szyi czy smukłej siły jego ramion, oplatających mnie tak ciasno. Na ramiona wypełzła mi gęsia skórka wywołana jego gorącym oddechem.

Miałam lekki mętlik w głowie, może pozostałość po kochaniu się z Mironem raptem kwadrans temu. A może

tylko chciałam w to wierzyć, znów nakleić etykiety, porządkujące mój chaotyczny nieco świat emocjonalny? Niepokoiło mnie jedno.

- Joshua, chyba Trybunał nie ukarze cię za to? Przecież nie mogą powiedzieć, że uprawiałeś seks ze mną, prawda? Nawet jeśli byliśmy w tym czasie jakoś duchowo połączeni? - spytałam szeptem w jego włosy.

- Nie wiem. Może powinni. Zasłużyłem na to, żeby mnie zmiotli z powierzchni ziemi.

- Nawet tak nie mów. - Wpiłam się palcami w jego ramię.

- Zawiodłem wasze zaufanie - szepnął i łzy znów napłynęły mu do oczu.

Miałam ochotę scałować te łzy, ale zagryzłam wargę. Moje myśli zdecydowanie szybują gdzie nie powinny. Powiedziałam z lekko ściśniętym gardłem:

- Joshua, nie zawiodłeś, nie mógłbyś. Stało się i martwię się nie o to,

że z detalami wiesz, jak czułam się, kochając się z Mironem, ale o ciebie.

- Przejechałam palcem po jego mokrym policzku i oblizałam słoną opuszkę.

Na policzki wypełził mi rumieniec, gdy w pełni zarejestrowałam, co robię.

- Nie zrozum mnie źle, stary, ale to może być jedyny sposób, byście mogli zbliżyć się do siebie w tym wymiarze, więc na przyszłość proponuję, byś raczej trzymał się mojej głowy. Będziesz miał wgląd w to, jaki ona ma świetny tyłek, a nie ja. I męski orgazm jest jednak nieco inny.

- Miron radośnie wzruszył ramionami. - Ja nie mam nic przeciwko, byś był w mojej głowie, gdy się Kochamy z Dorą. Czego się nie robi dla kumpla w celibacie. A Trybunał niech się buja, nie ma mowy, by mogli cię

oskarżyć o seks z Dorą, skoro nawet nie jesteście w jednym pokoju w trakcie. W razie gdyby pytali, pamiętaj, co mówił Clinton - nie miałem kontaktów seksualnych z tą kobietą, i tyle.

Popatrzyłam oszołomiona na Mirona. Joshua także.

- No co? Jestem diabłem, nic, co przyjemne, nie jest mi obce. Nie ograniczają mnie niebieskie zasady moralne. Nie bardzo wiem, o co ta cała afera. Wreszcie ta cała empatia okazała się dla ciebie przydatna.

Chyba że w takie zdruzgotanie wpędziło cię to, że uczestniczyłeś w tym z perspektywy Dory, co właściwie oznacza, że aż za dobrze wiesz, jak to jest kochać się ze mną. Dlatego radzę na przyszłość - wybierz mój mózg.

Jeśli nasza przyjemność może dać ci trochę frajdy, czuj się zaproszony,

jeśli Dora nie ma nic przeciwko.

Nie wytrzymałam, wybuchłam śmiechem. Śmiałam się, aż łzy ciekły mi po policzkach. Joshua po pierwszym oszołomieniu też się zaśmiał. To było właśnie w stylu Mirona, znaleźć zupełnie niesamowity sposób postrzegania problemu.

- To jak, Dora, zgadzasz się? - zapytał diabeł z błyskiem w oku. -

Zawsze chciałaś mieć nas obu, lepsza okazja się nie trafi.

Joshua posłał mi niepewne spojrzenie. Był taki nieświadomy własnej atrakcyjności. Na Boginię, gdyby nie Trybunał... Myśl o tym, że jest niewinny i potrzebowałby cierpliwej nauczycielki, była cholernie podniecająca. Zamrugałam, by skupić się na czymś, co nie jest pełną dolną wargą anioła, wilgotną i lekko przygryzioną. To nie pomaga, zganiłam się w duchu.

- Możemy spróbować - uśmiechnęłam się, czując, że przesuwamy barierę dziwności, ale nie przeszkadzało mi to. Sama bym tego nigdy nie zaproponowała, ale skoro nie wyszło to ode mnie... Grzechem byłoby nie spróbować. Dodajmy, jednym z nielicznych grzechów, do których nie byłam skora.

- Naprawdę? - Joshua znów przygryzł wargę ze zdenerwowania.

Przytaknęłam. Nim wybiłam sobie ten pomysł z głowy, pochyliłam się szybko i pocałowałam go w kąciку ust. Nie odważyłam się w usta, ale policzek wydawał się nie pasować do okoliczności.

- Triumwirat czy nadprzyrodzony trójkącik, nie bądźmy drobiazgowi.

- Miron wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Ważne, żeby wszyscy byli

zadowoleni i nikomu nie działa się krzywda.

- Jesteś stuknięty - powiedział Joshua, ale uśmiechnął się z ulgą - i sam nie wierzę w to, co słyszę.

Choć mówił do Mirona, wpatrywał się we mnie. Nasz empata wiedział doskonale, co się ze mną dzieje. Dyskretny błysk zadowolenia przebiegł mu przez pociemniałe oczy. Kciukiem przejechał po moich plecach, piórka tatuażu zadrżały pod jego dotykiem. Wiedział, że sprawił mi przyjemność, i wiedział, że nie możemy przekroczyć pewnych granic, ale czytał we mnie. Wiedział, że jego uroda i osobowość, oddanie i odwaga, ciało i dotyk działają na mnie. Może nie tak, jak Miron, ale bardziej niż pozostali faceci w moim życiu.

Znów gapiłam się na jego usta, a on, widząc to, przesunął koniuszkiem języka po wardze. Przełknęłam i zerknęłam na Mirona, ciekawa, czy zauważył cokolwiek. Uśmiechał się całkiem niefrasobliwie, więc pewnie nie.

- To pewnie szok. Nie mogłeś wiedzieć, że jestem aż tak dobry w te klocki - ironizował diabeł, do reszty rozładowując napięcie. Znów wybuchłam śmiechem. Zmarszczył brwi z komiczną przesadą. -

Podważasz moją samoocenę?

- Gdzieżbym śmiała. Miałam świadków na to, jak dobry jesteś.

- Stary, przysięgam, że ona jest rewelacyjna. Sam się przekonasz.

Nie mogłam zachować powagi. Było to ponad moje siły. Opadłam na plecy, a zaplecione ramiona Joshui przesunęły się na mój brzuch.

Chichotałam dłuższą chwilę, czując, że wszystko wymyka się i mknie

radośnie w krainę szczerzego absurdu. Spoglądali na mnie, nie wiedząc, co mnie tak bawiło. Wyjaśniłam.

- Naprawdę fantazjowałam o tym, by mieć was obu. Która dziewczyna na moim miejscu nie wpadłaby na taki pomysł? Ale z oczywistych powodów nie było o tym mowy, jednak widzę, że dla chcącego...

- Ciekawi mnie tylko aspekt techniczny - zmarszczył się Miron - czy po tym wszystkim wciąż jesteś niewinnym aniołkiem?

Pacnęłam go w ramię oburzona, ale Joshua tylko się zaśmiał.

- Z wami? Nie ma mowy. Wszyscy mnie ostrzegali, bym trzymał się od was z dala, bo mnie zdeprawujecie. - Śmiał się cicho, ale wciąż nie był w pełni rozluźniony. - Nie sądzę, bym faktycznie skorzystał z twojej oferty na przyszłość, Miron, ale wiele dla mnie znaczy...

Przytuliłam go mocno, ciesząc się, że z jego głosu zniknął już ból.

Czułam bicie jego serca, gorący oddech na wysokości obojczyka.

Kochałam go. I był mężczyzną, dla którego mogłabym stracić głowę.

Pozwoliłam sobie to przyznać, ale jutro znów będę musiała o tym zapomnieć, by nie zapłatać się za bardzo. Jutro znów będzie niewinnym chłopcem i żadne z nas nie zdradzi się nawet gestem, że mogłoby być między nami inaczej. Jak wtedy, na jesień...

Miron nie wiedział o tamtej rozmowie, o pocałunkach, o wrażeniu, jakie zostawił we mnie Joshua. Nie dlatego, że byłby zazdrosny lub że miałby coś przeciwko, ale to było nasze, zbyt intymne, by się tym dzielić.

Joshua był skryty, a wtedy odważył się na to, by odsłonić się w pełni.

Chcieliśmy chronić to przed całym światem.

Gdyby nie Trybunał... Na Boginię, oni się znali tak długo, kochali się i nie byli o siebie zazdrośni, dogadywaliśmy się tak dobrze... To mogłoby być coś niesamowitego. Odepchnęłam od siebie te myśli. Wiedźma płodności powinna iść teraz spać, oddalić się i nie komentować tego, jak świetnym pomysłem jest to, że leżymy we trójkę, w najlepszym przypadku w bieliźnie. Koszt byłby zbyt wysoki.

Westchnęłam, a Joshua znów ścisnął mnie mocniej. Odbierał wszystko. Czy lepiej się czuł, wiedząc, że widzę jego atrakcyjność, że potrafi mnie podniecić, że nie jest mi obojętny, czy to tylko utrudni nam życie? Przysunął usta do mojego ucha i szepnął tak cicho, że przez chwilę nie byłam pewna, czy naprawdę to usłyszałam.

- Kocham cię i dziękuję. - Jego gorący oddech zała-skotał skórę za uchem.

Nie wiedziałam za co, ale rozmowa o tym nie była wskazana.

Wsunęłam palce między jego włosy i pogłaskałam.

Miron wydawał się całkiem spokojny, nieświadom burzy, jaka toczyła się w mojej głowie i, jak się domyślałam, w głowie anioła. Ułożył się wygodnie, skopując kołdrę na podłogę.

- Dora, możesz wejść między nas? Wolę twoje plec-ki niż tego chudzielca. - Pociągnął mnie i ułożyliśmy się jak zwykle.

Leżałam z Mironem przytulonym do mnie na łyżeczkę i skulonym przede mną Joshua, którego odruchowo obejmowałam ramieniem. Splótł swoje palce z moimi i delikatnie pocałował mój kciuk. Oddałam mu pocałunek w nagie ramię. Czułam, że się uśmiecha. Miron przez sen wciąż

trzymał mnie dłonią za biodro, palce mechanicznie muskały brzuch przez materiał szlafroka, a jego oddech łaskotał mnie w kark.

Może i nie tworzymy rodziny zgodnej z konwencją, ale nie zmieniałabym nic a nic. Dwa plus dwa wieje nudą, wołałam naszą trójkę.

Jeśli prawdą jest, że zwycięzca bierze wszystko, czułam się zwycięzcą.

Wiosna przysła szybko, słońce ogrzewało wymarzone kości, a zieleń pojawiła się nagle, niemal z dnia na dzień, jakby czekała na swoją kolej równie niecierpliwie, jak ja czekałam na koniec zimy. Przesilenie wiosenne zbliżało się wielkimi krokami i chciałam, by było wyjątkowe. Minęły ponad dwa miesiące od awantury z Rafaelem, życie toczyło się dalej. Prowadziliśmy z Mironem sprawę za sprawą, pomagając Nisimowi znaleźć rodziny dzieciaków. W kilku przypadkach się udało, w innych okazywało, że starania Rafaela, by zetrzeć ich z powierzchni ziemi, były skuteczne. Joshua spędzał większość czasu w szkole, znajdując sporo satysfakcji w opiece nad dziećmi i uczeniu ich tego, co małe aniołki powinny wiedzieć. Nie musiał ich straszyć aniołami potęgi, znały je z własnego doświadczenia. Wracał do domu i opowiadał o pracy, choć wcześniej nie miał tego w zwyczaju. Z pasją i wyczuwalną satysfakcją z dobrze wykonanej roboty. Taką, z jaką ja i Miron opowiadaliśmy o śledztwach i pościgach.

Ale wciąż miałam wrażenie, że trzeba uczcić to zwycięstwo, przemianę, przeżycie...

Chciałam nacieszyć się spokojnym czasem. Od jesieni wszystko gnało, w zimie przez miesiąc świat, jaki znałam, niemal się rozpadł, nie raz, ale dwa razy. Za dużo tego. Miałam przesytność adrenaliny i strachu, miałam dość bójek i pojedynków, bóstw i archaniołów, niebieskich wszetecznic i zdradliwych byłych kochanek, rebelii i zamachów stanu. Nie lubię, gdy nie dzieje się nic, ale proszę o odrobinę umiaru! Badb,

Loki, Aryman, Rafael, Jeza-bel... Wszyscy tylko w grudniu... Nie wspominając, że na jesieni był mag psychopata. Czy to nie dość, by zasłużyć sobie na mały urlop?

Chłopcy się zgadzali, więcej, nim skończyłam mój wywód, który miał ich przekonać, zaczęli się pakować. I tak stało na tym, że noc przesilenia wiosennego mieliśmy spędzić w domu babci.

Szybko okazało się, że nie będziemy tam sami. Nisim wpadł na pomysł zielonej szkoły i zamarzył, by zabrać dzieci na wieś, „pokazać małuchom krówkę, kozy i kury”, zapoznać je ze stworzeniami magicznymi, które żyją tylko z dala od miast. Taka lekcja biologii i fauny nadnaturalnej, dwa w jednym. Może zaplanowali to wcześniej z Joshua, może faktycznie był spontaniczny, kiedy w kilku zdaniach wmanewrował mnie nie tylko w zaproszenie ich do domu babci, ale nawet w jakiś cień entuzjazmu na myśl o tym, że zamiast ciszy i spokoju będę miała dziewiętnastkę gości w wieku od trzech do dwudziestu lat... czy pięciuset, ale nie będę drobiazgowa. Nisim namówiłby mnie zapewne do oddania obu nerek, wmawiając mi, że ich funkcje mogą przejąć woreczek żółciowy i wyrostek robaczkowy, taki talent starego asa wywiadu. Albo ja jestem wyjątkowo łatwa do wrobienia.

Nephilim zorganizował wszystko. Gdy broniłam się, że dom jest za mały, by pomieścić dwudziestkę gości, uśmiechnął się lekceważąco - żaden problem, tak się przypadkiem złożyło, że akurat nabył zapas sprzętu do biwakowania! I ten sprzęt, taki nowiutki i pachnący fabryką,

fajnie byłoby wypróbować. Co za zbieg okoliczności, ja mam łąkę na wsi, oni mają sprzęt, dzieciom przyda się świeże powietrze i zobaczą krówkę, a starsi potrzebują normalności, chyba nie chcę im odmówić normalności? No jakżebym mogła? Przez chwilę protestowałam, tłumacząc, że jeśli szukają normalności, to lepiej z daleka ode mnie, ale jednego nauczyłam się przez ostatnie miesiące: jeśli Nisim wbije sobie coś do głowy - przepadło. Perswadował, aż skapitulowałam. Dzieci mnie lubią, wiedzą, że to mój upór doprowadził do ich wyzwolenia. Cyp za mną tęskni, rzadko zaglądam, a jestem jedynym człowiekiem noszącym wilka, jakiego zna... Dziewczynki o mnie pytały. Czy wiem, że Nat chciałby wrócić choć na chwilę do tego domu, pierwszego miejsca, jakie widział po odzyskaniu wolności? I tak przez godzinę, choć zgodziłam się po dwudziestu minutach.

Wyjazd trzech osób na wieś to mała wyprawa. Gdy dodać dwudziestkę gości w różnym wieku, robi się prawdziwa ekspedycja.

Nisim zapakował dzieci do autokaru, zapewnił, że miejsca jest dość i dla nas, ale chyba oszalałabym przez sześć godzin jazdy z trajkoczącymi mi nad uchem półanielętami.

Olaf nie zgodził się na zwrot auta. Z trudem nakłoniłam go, by pozwolił mi je kupić od siebie. Miał trochę racji, auto było nam potrzebne, pożyczanie go, ilekroć chcemy się gdzieś przemieścić, mało praktyczne. Choć dla mnie rakwa była za duża i za kierownicą czułam się jak pilot wahadłowca, Joshua był zadowolony.

Sprawność, z jaką Nisim rozstawił namiotowe miasteczko na łące za

stodołą, imponowała. Najmłodsze dzieci: bliźniaczki i Zuzia, Eli, Dawid i

Daniel zajęły mój dawny pokój i pokój przechodni. Nathaniel obstawał, że pokoik przy warsztacie jest już wieczyście przypisany do niego i zgodziłam się z nim. Pisklęta, młodsze i te niemal dorosłe, kręciły się po podwórku. Pani Zosia ciekawsko wychylała głowę zza sztachet. Moje wymyślone na szybko wyjaśnienie, że znajomy prowadzi rodzinny dom dziecka i przyjechał z dziećmi odpocząć na łonie natury, zostało przyjęte dość dobrze, ale nie wyczerpało jej wścibstwa. Może zresztą wabiła je uroda Loli i Isy, jak maluchy nazywały piękną pyrkę i wygnaną anielicę. Obie wyglądały na mniej więcej osiemnaście lat, sporo za mało dla Andrzejka, syna pani Zosi, który mimo trzydziestej trzeciej wiosny pozostawał, ku jej rozpaczy, w stanie bezzennym, ale taki drobiazg, jak ich niepewna pełnoletniość, nie mogła zmieszać szyków pani Zosi. Nie dzieliłam się z nią swoim podejrzeniem, że o wiele większą uwagę Andrzejek obdarzał Nisima, który zdawał się być tym rozbawiony. Serce nadopiekuńczej matki mogłoby nie znieść takiej rewelacji.

Szwindle siedziały na cembrowinie, machając stopkami w ciężkich trzewikach. Miały nie więcej niż po trzydzieści centymetrów wzrostu i chytre uśmieszki na piegawatych buźkach.

Bliźniaczki przybiegły do mnie z płaczem, więc przybyłam z interwencją.

- Powtarzam, łobuzy, znam wasze numery, wciąż gdzieś przetrzymujecie moje szklane kulki, jojo i sztucce babci, które wyniosłam do piaskownicy. Nie dam się zwieść, jeśli Rachela i Rebeka mówią mi, że

ukradliście im spinki do włosów, wierzę im. - Podparłam się pod boki, starając się nie śmiać. Sytuacja wyglądała po prawdzie komicznie.

- Nie mamy spinek, jesteśmy tylko małe szwindle, a twoje oskarżenia ranią nas tak bardzo! - Najstarszy z grupki chwycił się za pierś i przewrócił dramatycznie oczami. Zagryzłam wargi, by nie parsknąć.

- Z mojej perspektywy pachnie mi to recydywą, moi drodzy, zwróćcie spinki, a dogadamy się jakoś.

- Co proponujesz?

Nagle ożywienie szwindla, który jeszcze chwilę temu umierał z rozpaczony i na skutek zranionych uczuć, upewniło mnie, że aktorstwo i targowanie się mają we krwi. I uwielbiają błyskotki jak sroki. Czego więcej spodziewać się po rodzinie szwindli, której członkowie noszą imiona Szachraj, Szuler, Szajka, Sztuczka i Szubrawiec?

- Oddajcie spinki, a ja dam wam cukierki, w wyjątkowo ślicznych kolorowych złotkach.

- Mało. - Szachraj przeprowadził negocjacje.

- Hm, pomyślmy, a co powiecie na pudełko szpilek? Ostrych, błyszczących szpilek z kolorowymi łepkami? Jak dobrze to brzmi?

Ich oczka zaświeciły się jak iskierki.

- To bardzo interesująca propozycja - powiedział ostrożnie Szachraj - choć gdybyś jeszcze dorzuciła coś dla dziewczyn... Jakieś wstążeczki na przykład... Te spinki im się tak bardzo podobały... nie mają nic ładnego, zupełnie nic...

Szajka i Sztuczka przewracały żałośnie oczkami i załamywały rączki.

Czułam się jak turysta na egipskim targu.

- Zgoda, pęk wstążeczek, ale nie będziecie już okradać dzieciaków, które tu przywiozłam - pogroziłam groźnie palcem - jeśli czegoś chcecie, wystarczy ładnie poprosić.

- Szwindle nie proszą, to niezgodne z tradycją - powiedział

Szubrawiec, a czarne oczka połyskiwały mu figlarnie spod niebieskiej grzywki.

- Szwindle zrobią wyjątek albo coś się stanie ich studni i co będzie wtedy? - Uśmiechnęłam się złośliwie.

Normalnie nie przejęłabym się działalnością szwindli, w końcu i mnie okradali jako dziecko, ale dla bliźniaczek to był dramat. Od niedawna miały cokolwiek swojego, gromadziły swoje małe skarby, przywiązywały się do wszystkiego. Dla nich strata spinek do włosów, które dostały od Katii, była tragedią wartą wylania morza łez. Dochodziły do normalności powoli, dopiero od kilku tygodni nie miały odruchu chowania jedzenia na później, kiedy będą głodne.

- Twardo negocjujesz, wiedźmo - powiedział z uznaniem Szachraj. - Zgoda. Dla twoich maluchów zrobimy wyjątek.

Szajka wyciągnęła z torby spinki dziewczynek i podała mi je niezbyt chętnie. Rachela i Rebeka patrzyły na mnie jak na bohaterkę, większą niż wtedy, kiedy je uwalniałam z ośrodka. Zapięłam im ozdoby na włosach i wręczyłam szwindlom część okupu - paczkę owocowych landrynek w szeleszczących złotych papierkach.

- Szpilki i wstążki zaraz wam przyniosę i pamiętajcie, zakaz

kradzieży, ładnie prosimy, tak?

- Straszny to cios dla naszej tradycji, ale zgoda. - Szachraj znów

trzymał się za złamane serduszko, ale oczy mu się śmiały.

Jeszcze pół roku temu byłam oficerem ludzkiej policji, później namiestnikiem Starszyny Thornu, ale nigdy nie doceniono mnie tak, jak po tym małym epizodzie negocjatorskim między bandą szwindli i dwoma zapłakanymi anielskimi pisklakami. Uwiesiły mi się na szyi i zasypały mokrymi pocałunkami. Wytrzymałam to, choć odruchowo chciałam wytrzeć obśliniony policzek i wzdrygnąć się jak kot, który nie przepada za wodą.

By całkiem rozpedzić ich smuteczki, zawołałam Zuzię i

zaprowadziłam je nad strumyk. Usiadłam na mostku i zawołałam Nanę.

Wyszła jak mała księżniczka, z ciemnozielonymi włosami splecionymi w koronę nad błękitnym czółkiem, w różowej, szeleszczącej falbankami sukience.

- Nana, przywiozłam ci skrzydlate dziewczynki, które ci obiecałam,

plus miodek i konfiturę z malin. - Wska-

załam na słoiczki, które dziewczynki ścisnęły w rączkach.

Były niesamowicie przejęte widokiem stworzonka mniejszego od nich, ślicznego jak wróżka (prawdziwe wróżki wyglądają zupełnie inaczej, ale bliźniaczki miały książkę z baśniami dla ludzkich dzieci i właśnie tak przedstawiono tam wróżki, mieszane zresztą z elfami i skrzatami ogrodowymi z całkowitą swobodą). Nana zachwyciła się dziewczynkami całkowicie. I był to zachwyt w pełni odwzajemniony.

Bardzo szybko doszły do wielkiej przyjaźni i w czwórkę rzucali żdźbła trawy z jednej strony mostku i biegły, by sprawdzić, czy wypłyną z drugiej.

Mostek był nowy, z grubych i solidnych belek mógł przetrwać wiele, wiele lat. Sąsiedzi byli nieco zaskoczeni, kiedy zamówiłam materiały, a chłopcy zaraz po przyjeździe zabrali się do pracy. Nikt już nie używał tego mostu, skoro łąki po drugiej stronie regularnie znikały pod wodą po roztopach lub gdy poziom strumienia podnosił się choć trochę, a teren był tak nierówny, że nie można było wjechać tam traktorem. Zrzuciłam to na moje niemądre miastowe sentymenty - taki ładny był ten mostek, w sam raz na spacer... Kiwali głową i choć wątpili w mój rozum, skoro wydaję pieniądze na bezużyteczne bzdurki, nie komentowali. Nana była szczęśliwa i to było wszystko, co mnie w tym momencie interesowało.

- Uważajcie na licho - zawołałam, zostawiając je rozbawione na mostku.

- Obronię je - zapewniła mnie solennie Nana. Byłam spokojna, że tak właśnie będzie. Zdołała upilnować mnie, a byłam małym wiercipiętą, szukającym

kłopotów, więc da sobie radę z bliźniaczkami i Zuzią, które były spokojniejsze.

Raz jeszcze przeczytałam notatkę, którą podesłał mi Baal. Już od dawna nie zastanawiałam się, jak udaje się mu mnie znaleźć gdziekolwiek jestem. To nie był pierwszy raz. Zostawiał liścik, czekoladkę, jedwabną chusteczkę. Może pomagała mu obrączka, którą wciąż nosiłam na lewym

kciuku, może magia Baala jest potężniejsza niż wszyscy sądzą. Nie zamartwiałam się tym. Prowadził jakąś małą grę albo droczył się. Nie ze mną, a z Mironem, który reagował parskaniem i warczeniem. Dziś był tylko liścik i wolałam, by nikt o nim nie wiedział. Po niemal trzech miesiącach debatowania niebo poprosiło, by zajął się Rafaelem. Widział go już, nie będzie łatwo pozbyć się demona. Opętanie trwało bardzo długo, a demon był silny i agresywny. Baal był jednak dobrej myśli. Podejrzanie bawiło go to, jak zzymają się niebiescy na to, że u niego muszą szukać wybawienia dla ich archanioła. Słyszając szelest za sobą, odruchowo wepchnęłam liścik do kieszeni.

- Chowasz się?

- Może troszkę? - Uśmiechnęłam się do Nathaniela, który wytropił mnie w stodole.

- Nie są takie złe, czasem tylko trochę głośne.

- Och nie, po prostu nie przywykłam, to nie ich wina, że w tłumie dostaję ataków paniki.

Zaśmiał się i podszedł bliżej do worka.

- Może w Toruniu wrócimy do naszych treningów? Chciałbym się nauczyć więcej...

- Jasne.

- Chłopaki też... Mówiłem im o tym, co mi pokazałaś, też chcieliby się nauczyć bronić - mówił ostrożnie.

- Załatwione, dogadam to z Nisimem, zrobimy wam kurs samoobrony i znajdę jakiegoś dobrego instruktora sztuk walki dla was, zgoda?

Uśmiechał się promiennie. Odżył tak bardzo przez tych kilka miesięcy. Nie mogłam się nadziwić, jak szybko zgasł ślad bólu i strachu, który tlił się w jego oczach, gdy go poznałam. Odnajdywał się szybciej niż pozostałe dzieciaki z ośrodka. Czy to dlatego, że Luc i Gabe znaleźli go wcześniej, czy to przez to, że odnalazł rodzinę i wszyscy go rozpieszczaliśmy, z Gabem na czele, który chciał chyba nadrobić wszystko, co spieprzył w swoim czasie z Joshuą? Aura Nathaniela wzmocniała się, stawała się bardziej wyrazista, coraz mniej podobna do aury nieukształtowanego pisklęcia, a bardziej dopasowana do jego wieku. Delikatne odcienie kobaltu i fioletu, jakie coraz wyraźniej rysowały się wokół niego, znaczyły, że nie będzie tylko aniołem lub tylko diabłem. Znajdzie jakiś własny sposób na to, by to połączyć, tak jak kiedyś ja. Cieszyłam się z tego. Taka droga może jest trudniejsza, ale za to zdecydowanie własna.

- Chodź, ognisko już gotowe, wszyscy szykują się do tańca przesilenia, ale jeśli nie założysz kręgu ochronnego, twoi sąsiedzi mogą dojść do wniosku, że masz tu sektę albo wariatkowo. - Wyszczерzył się z rozbawieniem.

Tak, widok płaszącej radośnie wokół ognia gromady, złożonej z maluchów, nastolatków i dorosłych, mógłby zostawić niezapomniane wrażenia.

Ognisko trzaskało wysoko, podsycane mocą dwojga pyrów. Wieczór był ciepły, pachniało wilgotną ziemią i świeżą zielenią, wiatr przynosił zapach iglastych drzew i wycie wilków, które jak zwykle, kiedy byłam w

domu babci, podeszły bliżej granicy lasu. Uśmiechałam się niemal cały czas. Założyłam zaklęcia, które czyniły wszystko, co wewnątrz kręgu, obojętnym dla ludzi, nawet jeśli nas widzieli, natychmiast o tym zapominali. Tańce i śpiewy ku czci przesilenia ciągnęły się niemal do świtu, z małą przerwą, kiedy zanieśliśmy maluchy do ich łóżek.

Wznosiliśmy toasty winem i śmiechem.

Obudziłam się zaniepokojona. Przez chwilę wpatrywałam się we wciąż ciemne okno mojej sypialni w Thornie. Zapaliłam lampkę nocną, była dopiero druga trzydzieści. Wstałam i zaczęłam pakować torbę podróżną. Wyciągałam na oślep po kilka koszulek i par spodni, i tak wszystko było czarne, więc musiało do siebie pasować. Nie miałam głowy, by myśleć o wampirzej etykiecie, która nakazuje mi nosić sukienki. Wrzuciłam tylko czarny skórzany komplet, gorset i wąskie spodnie, jako moją wersję elegancji. Musiało wystarczyć.

- Co jest, słonko? - Zaspany głos Mirona wyrwał mnie z zamyślenia.

- Joachim ma kłopoty, jest bardzo zdenerwowany.

- Dzwonił?

- Nie musiał, wyczułam go. Skinął głową.

- Kiedy jedziemy?

- Szybko. Coś jest bardzo nie tak.

Joshua przekręcił się na plecy i pocierał twarz dłońmi.

- Gdzie jedziemy? - zapytał, ziewając.

- Do Trójprzymierza - powiedziałam - ale nie musimy jechać wszyscy, nie chcę was odrywać od wszystkiego, może to nic...

- Joachim nie jest typem panikarza, kochanie -stwierdził Joshua - i

jeśli coś napędziło mu takiego stracha, że to odczułaś, nie można tego

lekceważyć. Zadzwoń do Nisima, że nie przyjdę do szkoły.

Wstali i sprawnie zaczęli się krzątać po mieszkaniu, pakując torby.

Dzwonek telefonu zabrzmiał głośno jak wystrzał. Nim podniosłam

słuchawkę, wiedziałam, że to Joachim. Mógł się skontaktować

telepatycznie, ale był roztrzęsiony i nie chciał mnie przesadnie

nastraszyć. Jego emocje i tak obmywały mnie miękką falą, ale nie miałam

dziwnego uczucia bycia jednocześnie w dwóch ciałach.

- Joachim, już jedziemy, będziemy przed świtem -powiedziałam na

powitanie.

Westchnienie ulgi wyrwało mu się z gardła.

- Wspaniale, bardzo cię tu potrzebuję...

- Co się dzieje, jesteś w niebezpieczeństwie?

- Nie, nie wiem. Coś złego dzieje się z wampirami, nie wiem co, ale

umierają.

Przez chwilę nie mogłam złapać tchu, gardło zaciskało mi się ze

strachu, który tylko częściowo był mój -reszta pochodziła od Joachima,

jego emocje wciąż odbijały się we mnie echem.

- Uważaj na siebie, za kilka godzin będziemy na miejscu.

Bez zbędnych słów znieśliśmy torby do ravki i ruszyliśmy do

Trójprzymierza. To chyba oficjalny koniec naszego czasu spokoju i

odpoczynku. W sumie nawet dobrze, nuda i spokój zaczynały mi się

przejadać. W gardle wciąż czułam smak strachu Joachima.